



**You have downloaded a document from  
RE-BUS  
repository of the University of Silesia in Katowice**

**Title:** TechGnoza, uchronia, science fiction : proza Jacka Dukaja

**Author:** Piotr Gorliński-Kucik

**Citation style:** Gorliński-Kucik Piotr. (2017). TechGnoza, uchronia, science fiction : proza Jacka Dukaja. Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIWERSYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

# TechGnoza, uchronia, science fiction Proza Jacka Dukaja

Piotr Gorliński-Kucik



WYDAWNICTWO  
UNIwersYTETU ŚLĄSKIEGO  
KATOWICE 2017

Skróty tytułów powieści i opowiadań  
Jacka Dukaja

AwŚ – *Aguerre w świetle*

CO – *Czarne oceany*

I – *Irrehaare*

IP – *Inne pieśni*

IPI – *In partibus infidelium*

KTO – *Kto napisał Stanisława Lema?*

L – *Lód*

LO – *Linia oporu*

OP – *Oko potwora*

PN – *Perfekcyjna niedoskonałość. Pierwsza tercja  
progresu*

SA – *Starość aksolotla. Hardware dreams*

TechGnoza, uchronia,  
*science fiction*  
Proza Jacka Dukaja

*Mamie*

Prace Naukowe



Uniwersytetu Śląskiego  
w Katowicach  
nr 3498

Piotr Gorliński-Kucik

**TechGnoza, uchronia,  
*science fiction*  
Proza Jacka Dukaja**



WYDAWNICTWO  
UNIwersYTETU ŚLĄSKIEGO  
KATOWICE 2017

Redaktor serii: Historia Literatury Polskiej

MAREK PIECHOTA

Recenzent

TOMASZ MIZERKIEWICZ

Redakcja i korekta

MAGDALENA STARZYK

Projekt okładki

KARINA POGODA

Opracowanie DTP

BEATA KLYTA

Copyright © 2017 by

Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego

Wszelkie prawa zastrzeżone

**ISSN 0208-6336**

**ISBN 978-83-8012-928-3**

(wersja drukowana)

**ISBN 978-83-8012-929-0**

(wersja elektroniczna)

Wydawca

**Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego**

**ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice**

[www.wydawnictwo.us.edu.pl](http://www.wydawnictwo.us.edu.pl)

e-mail: [wydawus@us.edu.pl](mailto:wydawus@us.edu.pl)

Wydanie I. Liczba ark. drukarskich: 27,25; ark. wydawniczych: 25,5. Cena 34 zł(+VAT).

Publikację wydrukowano na papierze Munken Print White 90 g, vol. 1.5.

Do składu użyto krojów pism: Alegreya, Alegreya Sans oraz Graviola Soft.

Druk i oprawę wykonano w drukarni „TOTEM.COM.PL Sp. z o.o.”, Sp.K.

(ul. Jacewska 89, 88-100 Inowrocław).

# Spis treści

Wstęp / 7

Dwóch fantastów / 11

    Droga twórcza / 11

    Wpływ / 16

    Ile Dukaja w Dukaju? / 23

Projekt „Autoewolucja” / 27

    Wokół H+ / 27

*Dialogi* Stanisława Lema jako wstęp do transhumanizmu / 41

*Summa technologiae...* / 44

    ...w powieściach Jacka Dukaja / 60

Dialogi / 67

*Irrehaare* – kondygnacje hiperrzeczywistości / 67

*In partibus infidelium* – podróż do Kraju niewiernych / 81

*Oko potwora* i kilka innych przykładów / 97

Ekonomia małej formy / 107

*Quasi*-recenzje Lema / 107

    Cyrkulacja motywów, cyrkulacja form / 115

    Widmowa biblioteka / 120

    Literatura wirtualna / 123

*Quasi*-recenzje Dukaja / 133

    Wiązka, czyli ekonomia kondensacji / 141

„Taktyka spalonej ziemi” / 155

    Światy i fabuły / 155

    Typy światów / 158

    Kilka innych przykładów / 168

    Allotopie / 175

Ekonomia zbawienia. Etyka i estetyka gnozy / 179

    Ekonomia zbawienia / 179

    Polityczność / 189



Gnoza /	195
Postsekularyzm /	210
Różne strategie (Verne i Lem) /	221
Transhumanistyczna uchronia /	235
Uchronia /	235
Postczłowiek /	244
Postgenderyzm /	258
Parodia i pastisz jako strategia pisarska. Dukaj a Gombrowicz /	271
Dwa nurty prozy /	271
Zmagania z formą /	275
Gombrowiczowska forma w arystotelesowskim świecie /	285
<i>Inne pieśni</i> – próba interpretacji /	299
O tym, jak zrobiony jest <i>Lód</i> – historia alternatywna /	309
(Krótka) historia powieści historycznej (w Polsce) /	310
Historia alternatywna (w <i>Lodzie</i> ). Czarna fizyka /	317
Dwie logiki /	323
Królestwo ciemności (pierwsza próba interpretacji) /	331
O tym, jak zrobiony jest <i>Lód</i> – świat zszyty z tekstów /	337
Logika postmodernistycznej intertekstualności /	337
Kilka przykładów /	345
Opowiadanie i n e j historii (druga próba interpretacji) /	366
Historie literatury /	374
Only hardware remains (?) /	379
Poetyka powieści e-bookowej /	379
Post-Apo /	383
Powieść „romantyczna” /	388
Rozmnażająca się larwa /	391
Zakończenie /	395
Wykaz skrótów /	399
Bibliografia /	401
Indeks osobowy /	419
Nota bibliograficzna /	429
Summary /	431
Zusammenfassung /	433
Résumé /	435

## Wstęp

Czy to rozsądne, aby tak młodemu prozaikowi, będącemu jeszcze na początku swojej drogi twórczej, a do tego autorowi fantastyki, poświęcać – nieśmiałą skądiną – próbę monografii? Uważam, że tak. Zaryzykuję nawet stwierdzenie, że coraz mocniej odczuwa się potrzebę takiego ujęcia. Autor *Lodu* jest pisarzem płodnym, uhonorowanym licznymi nagrodami oraz – jak na dzisiejsze realia – poczytnym. Nie to jednak przemawia za lekturą jego prozy w świetle kilku ważnych kulturowo kategorii. Potrzeba szerszego ujęcia jego twórczości literackiej bierze się z jej swoistego „niezrozumienia”, wynikającego z paradoksów recepcji Dukaja. Z jednej strony prozę tego pisarza odczytują wielbiciel fantastyki, znakomicie obeznani z kanonem gatunku i orientujący się w zapleczu naukowo-technicznym tych światów; z drugiej strony zaś szkice krytycznoliterackie o twórczości Dukaja są niezbyt wnikliwe, raczej pobieżne, skrótowe, a przede wszystkim – stosunkowo nieliczne.

Książka ta jest próbą połączenia tych dwóch trybów lektury pisarstwa autora *Lodu*, przy czym od razu chcę zaznaczyć, że bliższa mi jest refleksja o literaturze niż współczesna technonauka. W ten sposób próbuję rozpocząć akademicką refleksję nad prozą Dukaja, wpisując ją we wcześniejszą debatę nad polską fantastyką literacką (debatę w przeważającej części dotyczącą twórczości Stanisława Lema). Muszę też na wstępie

wyznać, że praca ta jest obciążona pewnym kompleksem, którego nabiłem się, niejeden raz słysząc pytanie: „czy warto zajmować się fantastyką / literaturą popularną / Dukajem?”.

Moja odpowiedź jest – zdaje sobie z tego sprawę – niejednoznaczna. Z jednej strony monografia ta stanowi na zadane pytanie odpowiedź twierdzącą; z drugiej – staram się pokazać, że proza Dukaja wykracza daleko poza literaturę popularną, że jest fantastyką, z aksjologicznego punktu widzenia, najwyższej próby, zadaje bowiem pytania o przyszłość człowieka i jego świata, o możliwość (istnienia) innych światów i ich poznania; jest także próbą futurologii (dzięki czemu nawiązuje do początków gatunku), próbuje opisać wysoko rozwiniętą technikę językiem związanym z duchowością (a przy okazji wskazać udział techniki w życiu współczesnego człowieka). W ciekawy sposób odwołuje się do tradycji literackiej, i to nie tylko gatunku, z którego przede wszystkim czerpie. Jest ciekawą propozycją intelektualną i artystyczną.

Ażeby pokazać bogactwo prozy Dukaja, ujmuję ją za pomocą kilku kluczowych kategorii. Są nimi: *science fiction*, transhumanizm, futurologia, uchronia, konserwatyzm i gnoza; staram się też pokazać relację twórczości autora *Lodu* z tradycją literacką, która – moim zdaniem – najbardziej na jego pisarstwo wpłynęła: z utworami Stanisława Lema i Witolda Gombrowicza. Książka pomyślana jest w ten sposób, że będąc zbiorem kilku dopełniających się szkiców, tworzy pewną siatkę, którą staram się objąć jak najwięcej zagadnień i problemów zauważanych przeze mnie w tej twórczości. Nie roszczę sobie oczywiście prawa do zawłaszczenia całego terytorium.

Operowanie kategoriami tak pojemnymi, jak transhumanizm, konserwatyzm czy gnoza, jest niezwykle trudne, obrosły one bowiem potężną literaturą. Stałem przed trudnym zadaniem: jak przywołać odpowiednie konteksty, jednocześnie nie zamieniając pewnych partii wywodu w repetytorium, będące jedynie świadectwem moich lektur. Zdając sobie sprawę z faktu, że nie uniknąłem w tej materii błędów, starałem się rozwiązać problem, już to pomijając niektóre prace, już to przesuwając do przypisów informacje o obszerniejszych opracowaniach. Nie zawsze też celowe było wytaczanie cięższych dział.

Staralem się, o ile to było możliwe, wychodzić zawsze od tekstu literackiego, a dopiero później szukać kluczy, które pozwolą go odczytać i najdogodniej usytuować w szerszej perspektywie. Dlatego pojawia się tu wiele różnych dyskursów i kategorii, składających się wszakże razem na ramę, którą stanowią – szeroko pojęte – badania kulturowe (to humanistyka nieantropocentryczna, studia o płci kulturowej), względnie (w przypadku gnozy) historia idei, a także metody bliższe samemu literaturoznawstwu (przy lekturze intertekstualnej, genologii, typologii światów przedstawionych).

Pierwsze rozdziały mojej książki pokazują Dukaja jako kontynuatora myśli Stanisława Lema oraz innych transhumanistów, ale kontynuatora polemisty, kontynuatora całkiem sporo dodającego od siebie. Najpierw zajmuję się „katalogiem konceptów H+”, aby potem przejść do kilku bardziej szczegółowych nawiązań w opowiadaniach obu pisarzy i *quasi*-recenzjach (przy okazji pozwalam sobie na kilka uwag odnośnie do morfologii tych ostatnich).

Druga część monografii dotyczy uchronii, konserwatyzmu i gnozy w omawianej przeze mnie prozie, ich opisu i krytyki. Zajmuję się także „światotwórstwem” Dukaja, czyli typologią jego światów przedstawionych. Dalej – na przykładzie nawiązań do Gombrowicza – pokazuję, jak w analizowanej prozie funkcjonują pastisz i parodia (tym samym wracam do kwestii odwołań do tradycji literackiej). Ostatnie rozdziały książki poświęcam *Lodowi* oraz najnowszej powieści Dukaja – *Starości aksolotla*.

Tytuł mojej pracy sugeruje, że dotyczy ona tylko *science fiction*, nowożytnej odmiany gnozy i pewnej formy utopii. Tak jednak nie jest, aczkolwiek rzeczywiście właśnie te kategorie uważam za kluczowe dla omówienia prozy Dukaja. Większa część książki – za wyjątkiem partii dotyczących problemów najbliższych literaturoznawstwu (typologia światów przedstawionych, genologiczny status *quasi*-recenzji, sposób odwołania do tradycji literackiej) – czyli fragmenty o transhumanizmie, konserwatyzmie, odczytaniach postsekularnych, pośrednio do tytułowych kategorii się odnosi i buduje ważne dla nich zaplecze.

W monografii pomijam (poza krótkim omówieniem i kilkoma przypisami) publicystykę i krytykę literacką Dukaja. Traktuję je jako uzu-

pełnienie, nie jako przedmiot namysłu; innymi słowy – zajmuję się tu powieściami, opowiadaniem i *quasi*-recenzjami. Teksty nieliterackie Dukaja są, owszem, ciekawe, ale przyjrzeć im się należy – jak sądzę – raczej z perspektywy badacza współczesnego życia literackiego.

Podstawą niniejszej monografii jest moja praca doktorska: *Między (tech)gnozą a uchronią. Proza Jacka Dukaja*, napisana pod kierunkiem prof. dr. hab. Krzysztofa Uniłowskiego, a obroniona na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach we wrześniu 2015 roku. Chciałbym w tym miejscu serdecznie podziękować Profesorowi Krzysztofowi Uniłowskiemu za to, że zabrał mnie z sobą w niezwykłą, inspirującą podróż, w której efekcie powstała ta praca. Za wszystkie rozmowy i wspólne lektury. Serdecznie podziękować chciałbym także drugiemu promotorowi mojej rozprawy – dr. hab. Mariuszowi Jochemczykowi.

Przesyłam niskie ukłony Recenzentom mojej pracy doktorskiej: prof. zw. dr. hab. Jerzemu Jarzębskiemu oraz dr. hab. Dariuszowi Brzostkowi, a także recenzentowi wydawniczemu monografii – prof. dr. hab. Tomaszowi Mizerkiewiczowi, od których bardzo wiele się nauczyłem; serdecznie dziękuję za wnikliwą lekturę mojej pracy oraz niezwykle cenne uwagi, które poszerzyły moje horyzonty (i wzbogaciły ten tekst).

## Dwóch fantastów

### Droga twórcza

Pisanie o Jacku Dukaju musi ograniczyć się do pisania o jego twórczości. Informacje o autorze *Lodu* – nawet na oficjalnych stronach internetowych – zredukowane są do daty i miejsca urodzenia (Tarnów 1974). Intelktualną biografię pisarza zbudować można zatem na podstawie jego twórczości literackiej, publicystyki oraz udzielanych wywiadów.

Pierwszym opowiadaniem Dukaja była opublikowana w roku 1990 *Złota Galera*<sup>1</sup>. Szesnastoletni debiutant wzbudził wówczas nieklamany podziw oryginalnym pomysłem i sprawnością warsztatu, szybko też udowodnił, że nie jest autorem jednego tekstu<sup>2</sup>. Wbrew zamierzeniom Dukaja *Złota Galera* wpisała się w narastającą wówczas w Polsce falę antyklerykalizmu, będącą z kolei reakcją na umacnianie się pozycji Kościoła<sup>3</sup>. Tekst zapowiedział też kilka problemów, które interesowały pisarza w kolejnych

<sup>1</sup> „Nowa Fantastyka” 1990, nr 2.

<sup>2</sup> Kolejnymi były: *Śmierć matadora* („Nowa Fantastyka” 1991, nr 1), *Opętani* („Feniks” 1991, nr 5), *Księżę mroku musi umrzeć* („Nowa Fantastyka” 1991, nr 2), *Korporacja Mesjasz* (W: Czarna Msza. Red. W. SEDEŃKO. Poznań 1992), *Panie, pobłogosław morderców* („Feniks” 1993, nr 18), *Wszystkie nasze ciemne sprawy* („Voyager” 1993, nr 6) – i w końcu słynne – *Irrehaare* („Nowa Fantastyka” 1995, nr 6/7).

<sup>3</sup> Zob. opinię autora poprzedzającą przedruk opowiadania w antologii: *Jawnogrzesznica. Antologia opowiadań science fiction 1980–1990*. Red. T. KOŁODZIEJCZAK. Warszawa 1991, s. 176.

utworach. Akcja opowiadania dzieje się w dalekiej przyszłości, do imperium ziemskiego zbliża się ogromnych rozmiarów statek w całości wykonany ze złota (choć dryfuje w kosmosie, wygląda jak dawna pływająca po morzach galera). Wywiad ziemski zleca rozpoznanie tajemniczego obiektu Błogosławionym Zastępom. Po zebraniu informacji przez Colloniego okazuje się, że galera została wysłana przez Szatana, który przybędzie i weźmie „to, co do niego należy” – spośród miliardów ludzi przeżyje tylko kilkadziesiąt milionów, czyli ci, którzy żyli zgodnie z Sumieniem. W ostatniej scenie opowiadania, kiedy galera zbliża się do Ziemi, bez duszy pada nie tylko Colloni, lecz także jego zwierzchnik – archanioł Charles Radiwill. W utworze pojawia się motyw organizacji (korporacji) i zaawansowanej techniki (zwiększanie możliwości organizmu, sieć informacyjna). Frapujący jest też status rzeczywistości przedstawionej, ma ona bowiem cechy świata alternatywnego, sformułowanego podług innych założeń: elementy świata duchowego i materialnego występują na jednej płaszczyźnie jako równouprawnione. Takie mariaże będą jeszcze w późniejszej prozie Dukaja występować, ale w ciągu lat wszystko to ulegnie sublimacji i stanie się interesującą propozycją artystyczną i intelektualną.

Pisarz debiutował w okresie rozkwitu polskiej fantastyki, kiedy to organizował się fandom (ruch jej miłośników), ukazywało się wiele ciekawych opowiadań, ewoluowały podgatunki. Była to fantastyka nie-Lemowska, którą spontanicznie tworzyli ludzie młodzi<sup>4</sup>. Po kilkunastu opowiadaniach, już w 1997 roku, przyszedł czas na Dukajowe minipowieści: *Zanim noc* i *Xavrasa Wyżryna*<sup>5</sup>, wydane w jednym tomie przez SuperNOWĄ. Potem znów kilkanaście opowiadań, w tym słynna *Katedra*<sup>6</sup>, i dwie powie-

<sup>4</sup> Maciej Parowski przyporządkował młodego debiutanta do „piątej generacji” fantastów. Atmosferę tamtych lat oddaje publicystyka zamieszczona w antologiach opowiadań, np. w *Jawnogrzesznicy...* – zob. tam: T. KOŁODZIEJCZAK: *Wstęp*, s. 5–8; R.A. ZIEMKIEWICZ: *Zawirowanie?*, s. 214–222; M. PAROWSKI: *Benefis selekcjonera*, s. 223–229; M. ORAMUS: *Dekada kataklizmów*, s. 231–236. Zob. też: *Na wirażu (dyskusja redakcyjna)*. W: *Co większe muchy. 10 lat „Fantastyki” i „Nowej Fantastyki” w 25 opowiadaniach*. Red. M. PAROWSKI. Warszawa 1992, s. 531–548.

<sup>5</sup> J. DUKAJ: *Xavras Wyżryn*. Warszawa 1997.

<sup>6</sup> *Katedra* ukazała się premierowo w pierwszym zbiorze opowiadań Dukaja: *W kraju niewiernych* (Warszawa 2000). Film Tomasza Bagińskiego, który opowiadanie rozszławił, miał premierę w roku 2002. O *Katedrze* pisała Małgorzata Czermińska

ści: *Aguerre w świecie*<sup>7</sup> oraz *Czarne oceany*. Mniej więcej w tym czasie Dukaj stał się autorem uznanym i szanowanym. Oczekiwano – przynajmniej w gronie miłośników fantastyki – na każdą jego nową powieść. Punktem zwrotnym w twórczości pisarza okazało się związanie z głównonurto-  
wym Wydawnictwem Literackim, w którym najpierw ukazała się *Extensa* (2002), potem *Inne pieśni* (2003), a następnie każdy kolejny tom autora *Lodu*.

Zmiana wydawnictwa, ów punkt zwrotny w pisarstwie Dukaja, z jednej strony była wyrazem uznania dla autora, z drugiej zaś – jak się wydaje – niepisany zobowiązaniem do zyskiwania coraz większej popularności (i, co za tym idzie, coraz większych nakładów). Faktycznie – popularność Dukaja wzrosła, a jedną z przyczyn tego było – oto sprzężenie zwrotne – publikowanie pod szyldem Wydawnictwa Literackiego<sup>8</sup>.

Jacek Dukaj jest także aktywnym krytykiem literackim. Zajmuje się głównie literaturą (oraz filmem) *science fiction* i fantasy; jest recenzentem uważnym tej literatury i przede wszystkim świadomym jej istoty. Doskonale zna kanon gatunku, dzięki czemu łatwo rozpoznaje i chętnie opisuje międzytekstowe tropy. Bywa przy tym recenzentem surowym, wytykającym błędy, nielogiczności lub niedostatki literackiego kunsztu. Szkice Dukaja pojawiały się głównie na łamach „Nowej Fantastyki” oraz „SFinksa”, a w ostatnich latach w „Tygodniku Powszechnym”.

Ciekawa jest też publicystyka Dukaja. Głośnym echem odbiła się *Filozofia fantasy*<sup>9</sup> – w eseju tym pisarz wytykał błędy logiczne pisarzy fantasy i wskazywał im pole do zagospodarowania (próbą realizacji tych postulatów był *Ruch generała*). Dukaj zajmował się fantastyką na

---

(M. CZERMIŃSKA: *Gotyk i pisarze. Topika opisu katedry*. Gdańsk 2005), która pokazała, jak w opowiadaniu Dukaja realizuje się topos katedry i niektóre elementy tradycji romantycznej. Zob. też ciekawą interpretację: A. JAWOREK: *Wielość przestrzeni w „Katedrze” Jacka Dukaja*. W: *Strychy/piwnice. Inne przestrzenie*. Red. A. ŚWIEŚCIAK, S. TRELA. Katowice 2015, s. 113–125.

<sup>7</sup> Pierwodruk: *Wizje alternatywne. Antologia polskiej fantastyki*. 3. Red. W. SEDENKO. Olsztyn 2001. Później w zbiorze: J. DUKAJ: *Król Bólu*. Kraków 2010.

<sup>8</sup> Zob. D. KOZICKA: *Fantastyczni pisarze, czyli o tym, jak pisarze fantastyczni podbijają polską literaturę*. „Wielogłos” 2013, nr 4, s. 105–115. W artykule Dorota Kozicka na przykładzie Jacka Dukaja, Szczepana Twardocha, Wita Szostaka i Łukasza Orbitowskiego pokazuje, jakimi drogami fantastyczni pisarze wyrwali się z getta fantastyki.

<sup>9</sup> „Nowa Fantastyka” 1997, nr 8, s. 66–67 oraz nr 9, s. 66–67.



polu życia literackiego (*Ponure porównania*<sup>10</sup>) i w kontekście krytyki literackiej (*O rodzajach wrażliwości literackiej*<sup>11</sup> – tu wytykał autorom szkiców krytycznych brak wiedzy oraz „muskulu fantasty”), a także niedostatkami samej krytyki (głośny felieton *10 sposobów na zgnojenie książki*<sup>12</sup>). W *Lamencie miłośnika cegieł*<sup>13</sup> wyrażał pisarz nostalgię za epickimi sagami rodem z XIX wieku, a tak naprawdę za pewnym modelem literatury mającym oddźwięk w życiu społecznym (tu z kolei próbą realizacji był *Lód*). Interesująca jest także rubryka *Księgarnia alternatywna* w „Science Fiction”, w której ukazało się osiemnaście *quasi*-recenzji, czyli szkiców o książkach nigdy nie napisanych (zajmując się nimi w rozdziale *Ekonomia małej formy*, s. 107–153).

Recepcją twórczości Dukaja rządzą niejednoznaczności. Wczesne powieści autora *Lodu* budziły podziw wśród miłośników fantastyki i wewnątrz fandomu należałoby szukać śladów ich recepcji. Od czasów *Czarnych oceanów* recenzje zaczęły pojawiać się w ważniejszych czasopiśmie literackich, a Dukajem zainteresował się *mainstream* (zbiegło się to też ze współpracą autora z Wydawnictwem Literackim). Pisarz wyrósł poza getto fantastyki, ale wciąż nie pozwalano mu wejść na literackie salony (*vide* nieotrzymanie Nagrody Literackiej Nike za *Lód*). Inna sprawa, że Dukajowi pozycja uznanego *outsidera* wydaje się pasować. Może on odnajdywać się, w zależności od potrzeby, w jednym lub drugim porządku. Z jednej strony wciąż uprawia „swój” gatunek<sup>14</sup>, z drugiej – gra konwencjami literatury wysokiej. Przypadek Dukaja dobrze oddaje emancypacyjne dążenia fantastyki, usiłującej pozbyć się łatki literatury rozrywkowej<sup>15</sup>.

<sup>10</sup> „Fantom” 1999, nr 3.

<sup>11</sup> „Nowa Fantastyka” 1999, nr 9, s. 66–68.

<sup>12</sup> „Science Fiction” 2003, nr 28.

<sup>13</sup> „Gazeta Wyborcza”, 12.11.2005.

<sup>14</sup> Pisząc o *science fiction*, używam sformułowania „gatunek”, jestem wszakże świadomy, że jest to raczej swoista „konwencja”.

<sup>15</sup> Albo odwrotnie: „Szeroko rozumiana fantastyka stała się *mainstreamem* kultury globalnej z uwagi na jakości niewiele mające wspólne z literaturą. Głównie chodzi tu o hollywoodzką widowiskowość, totalną imersywność kreacji i wspólnotę archetypów masowej wyobraźni”. *Wymyślić e-booka od nowa*. Z J. DUKAJEM rozmawia M. CETNAROWSKI. „Nowa Fantastyka” 2015, nr 4, s. 5.

Drugim paradoksem recepcji Dukaja jest niezrozumienie jego powieści. Krytycy zwracają uwagę na język, styl, gry literackie i zniewalający rozmach wizji, ale rzadko przenikają naukowe koncepcje światów, a przecież to w nich tkwi zasadniczy potencjał (często zwraca się uwagę, że to powieści trudne, na co autor odpowiada, że nie pisze książek „dla każdego”). Na niezrozumienie powieści Dukaja narzekał Grzegorz Rogaczewski: „A o początkach takiego niezrozumienia zaczyna już świadczyć albo wybiórczy odbiór ich treści i przesłań, albo towarzyszący odbiorowi dreszczyk emocji kwitowany najczęściej słowami: »nowy Dukaj!«, albo nieliczne powierzchowne czy wręcz wymijające recenzje krytyków, którzy nie potrafią należycie ująć jego twórczości”<sup>16</sup>. Cytowany fragment pochodzi z artykułu, w którym opisano, zanalizowano i zinterpretowano w sposób przystępny i rzetelny koncepcje kilku powieściowych światów; czyni to tekst Rogaczewskiego jednym z ważniejszych omówień prozy autora *Lodu*.

Recenzje z książek Dukaja pojawiały się w „Nowej Fantastyce” i internetowej „Esensji”, a także w „Tygodniku Powszechnym”, „Nowych Książkach”, „FA-arcie”, „Dekadzie Literackiej” i wielu innych. Twórczością tego autora zajmowali się między innymi Krzysztof Uniłowski, Dariusz Nowacki, Tomasz Mizerkiewicz, Marek Oramus, Wojciech Orliński, Paweł Dunin-Wąsowicz. Na razie pojawiło się ledwie kilka szkiców literaturoznawczych dotyczących twórczości autora *Lodu*, jednak luka ta szybko się zapełnia.

W tym miejscu, niejako wracając do stwierdzenia, że Dukaj nie pisze książek „dla każdego”, chciałbym wspomnieć o tekście Tomasza Mizerkiewicza, który w przenikliwy sposób zauważa, że autor *Lodu* „wymyślił” czytelników swoich powieści, niejako „wmówił” tym czytelnikom, że interesuje ich coś, co do tej pory ich nie interesowało (a przy okazji niektórych faktycznie zainteresowało). Po pierwsze, chodzi o rozmiar powieści, rodem z XIX wieku: „Dukaj wszakże zachował się wobec współczesnego odbiorcy tak, jakby ten miniony zwyczaj trwał nadal, jakby był wyrabiany przez polską prozę XX wieku, jakby do ogólnie przyję-

<sup>16</sup> G. ROGACZEWSKI: *Odczytywanie światów Jacka Dukaja*. „Esensja” 2004, nr 1. Online: <http://esensja.stopklatka.pl/ksiazka/recenzje/tekst.html?id=326> [8.09.2014].

tego obyczaju należało wyłączanie się z życia na tydzień, aby zapoznać się z fabułą *Lodu*<sup>17</sup>. Po drugie zaś, miał prozaik przyjąć, że „praktyką twórczą i odbiorczą byłoby w Polsce nieustanne testowanie literackie najróżniejszych teorii naukowych dawnych i nowych”<sup>18</sup>. Po trzecie, założył, że „paradygmat nowoczesnej powieści eksperymentalnej stał się paradygmatem polskiej prozy modernistycznej”<sup>19</sup>. Dlatego powiedzieć można, że „w powieściach Dukaja pojawia się wirtualny odbiorca wirtualny”<sup>20</sup> (to opisana przez Michała Głowińskiego „podwojona” figura, bo czytelnik ów istnieje w założonej przez pisarza sytuacji literackiej). Te trzy cechy pisarstwa Dukaja są czymś względnie nowym we współczesnym życiu literackim (a przynajmniej w relacji pisarz – czytelnik), są próbą wprowadzenia pewnych nowych jakości.

## Wpływ

O relacji Lem – Dukaj najlepiej jest chyba pisać w kategoriach bloomowskiego wpływu, tak jak robił to już Dariusz Brzostek. Badacz rozpoczął od szerszej perspektywy, a mianowicie opisał paralizujący wpływ Lema na wszystkich polskich fantastów: „Otóż Lem niezmiennie postulował, by wyłączyć go z getta pisarzy *science fiction* i traktować po prostu jako literata *par excellence*, podczas gdy miłośnicy fantastyki naukowej chcieli w nim widzieć przede wszystkim reprezentanta swej ulubionej konwencji, który zyskał uznanie i szacunek krytyków głównego nurtu literatury. [...] to sytuowało Lema-krytyka na niewdzięcznej pozycji ojcowskiego autorytetu – ukochanego i znenawidzonego zarazem”<sup>21</sup>. Tę część rozważań Brzostek podsumowywał tak: „Zarazem jednak polska *science fiction*

<sup>17</sup> T. MIZERKIEWICZ: *Wirtualny odbiorca wirtualny (albo o tym, jak Jacek Dukaj wymyślił czytelników współczesnej literatury polskiej)*. W: IDEM: *Literatura obecna. Szkice o najnowszej prozie i krytyce*. Kraków 2013, s. 189.

<sup>18</sup> Ibidem.

<sup>19</sup> Ibidem, s. 191.

<sup>20</sup> Ibidem.

<sup>21</sup> D. BRZOSTEK: *Bez lęku (przed wpływem)? Na marginesie „Oka potwora” Jacka Dukaja*. „Literatura i Kultura Popularna” 2014, nr 20, s. 30. Dziękuję dr. hab. Dariuszowi Brzostkowi za możliwość zapoznania się z tym artykułem jeszcze przed jego publikacją.

skazana była, tak w oczach krytyków, jak i znacznej części samych twórców, na nieustanny »przymus powtarzania« (po Lemie) oraz ustawiczną »konieczność powrotu« (do Lema)<sup>22</sup>. Następnie autor artykułu przeszedł do badania szczegółowych nawiązań<sup>23</sup>. Myśl Blooma<sup>24</sup> ma – jak się zdaje – dwa wymiary: z jednej strony tworzy teorię poezji, z drugiej – jest szerzej zakrojonym systemem filozoficznym<sup>25</sup>. Przyłożenie teorii poezji do relacji Lem – Dukaj nie jest możliwe, jeśli chceć to zrobić szczegółowo, przyłożenie systemu filozoficznego byłoby nadmiarowe. „Historia poezji jest nieodróżnialna od wpływu poetyckiego, ponieważ historię tworzą silni poeci, nawzajem błędnie odczytując swoje dzieła po to, by oczyścić dla siebie pole wyobraźni”, a „proces przywłaszczania wiąże się z lękiem przed zadłużeniem”<sup>26</sup>. Bloom wyróżnia sześć stadiów wpływu, będących jednocześnie artystyczną biografią efeb – młodego poety. To: *clinamen* (poetycka błędna interpretacja, kiedy to młody poeta w swoim wierszu wskazuje „lepszą” realizację wiersza poprzednika); *tessera* (dopełnienie i antyteza, efeb korzysta z języka prekursora, ale dopisuje inne sensy); *kenosis* (zerwanie, młody poeta – pozornie – korzy się przed poprzednikiem); *demonizacja* (osobista Kontrwniosłość, efeb „moc” widzi poza prekursorem i używa jej w swoim wierszu); *askesis* (samooczyszczenie, młodszy twórca wyzbywa się swojego bogactwa, aby oddzielić się od prekursora); *apophrades* (powrót zmarłych, efeb staje się silnym poetą, pisze wiersz wchłaniający wiersz prekursora – i to efeb staje się autorem wierszy mistrza).

---

<sup>22</sup> Ibidem, s. 31.

<sup>23</sup> Tę część rozważań Brzostka referuję w rozdziale *Dialogi* (s. 67–106).

<sup>24</sup> H. BLOOM: *Lęk przed wpływem. Teoria poezji*. Tłum. A. BIELIK-ROBSON, M. SZUSTER. Kraków 2002.

<sup>25</sup> A. BIELIK-ROBSON: *Sześć dni stworzenia. Harolda Blooma mitologia twórczości*. W: H. BLOOM: *Lęk przed wpływem...*, s. 201–239.

<sup>26</sup> H. BLOOM: *Lęk przed wpływem...*, s. 50. Bloom pisze o poetach, ale jego teoria „dotyczy wszystkich uczestników nowoczesnej kultury, a nie tylko jej najbardziej twórczej elity”. A. BIELIK-ROBSON: *Sześć dni stworzenia...*, s. 210. Por.: „Obawiam się, że lęk przed wpływem odczuwany przez nas wszystkich – bez względu na to, czy jesteśmy poetami – ma swoje źródło w ponurym grzęzawisku, które Freud określił mianem »romansu rodzinnego«”. H. BLOOM: *Lęk przed wpływem...*, s. 100.

Są to zabiegi rewizyjne, które mają – w efekcie – młodego poetę uczynić twórcą silnym i samodzielny. Nie da się jednak zaprzeczyć, że autor *Lodu* stosował różnego rodzaju strategie, aby wyjść z „cienia Lema”. Brzostek ustalił, że *Oko potwora* jest *Apophrades*, momentem „wchłonięcia” Lema w Dukaja, tak jakby Dukaj miał napisać tekst Lema. Zgadzam się z tym, a za podobną próbę uważam *quasi-recenzję Kto napisał Stanisława Lema?* (piszę o niej w rozdziale *Ekonomia małej formy*, s. 107–153). Tyle tylko, że ta *quasi-recenzja* jest świadomą minimonografią twórczości autora *Solaris*. Pojawia się tu zresztą „problem świadomości”: czy jeśli twórca wie, że boi się wpływu, i bloomowskie strategie stosuje jawnie, to nadal podlega działaniu maszyny opisanej przez autora *Lęku przed wpływem*?<sup>27</sup>

Brzostek tak oto kończy swój artykuł: „*Oko potwora* zaś jest li tylko (aż?) gestem owego »silnego poety« – autora świadomego swych umiejętności i gotowego zmierzyć się ze stylem oraz imaginariem wielkiego prekursora. [...] wyznam zatem, że jak dotąd nie mam wrażenia, iż Jacek Dukaj napisał najlepsze powieści Lema. Jak dotąd...”<sup>28</sup>.

Zgadzam się, że Dukaj napisał opowiadanie Lema, a odpowiedź na pytanie, czy Dukaj jest od Lema lepszy, to kwestia wtórna, zresztą rozstrzyganie tego w przypadku autora tak młodego wydaje się pochopne.

Wracam do pozostałych strategii. Bloom pisze: „Krytyka antytetyczna musi wyjść od zerwania z tautologią i z redukcją. To zerwanie najlepiej wyraża teza, zgodnie z którą znaczeniem wiersza może być tylko wiersz, ale *inny wiersz*. Nie jest to wiersz wybrany arbitralnie, ale wiersz centralny dla twórczości prekursora – nawet jeśli efeb *nigdy go nie czytał*. Skrupulatne badania źródłowe w niczym tu nie pomagają; zajmujemy się słowami pierwotnymi, ale antytetycznymi znaczeniami, zaś najlepsze błędne interpretacje efeba mogą równie dobrze dotyczyć wierszy, których nie czytał”<sup>29</sup>.

<sup>27</sup> „Badacz wpływu poetyckiego [...] musi zrozumieć, że *clinamen* zawsze ma charakter zarazem intencjonalny i nieświadomy, jest jednocześnie Duchową Formą każdego poety, oraz dobrowolnym gestem, jaki wykonuje poeta, kiedy jego spadające ciało uderza o dno otchłani” – H. BLOOM: *Lęk przed wpływem...*, s. 89.

<sup>28</sup> D. BRZOSTEK: *Bez lęku (przed wpływem)?...*, s. 37–38.

<sup>29</sup> H. BLOOM: *Lęk przed wpływem...*, s. 112.

Jeśli faktycznie ostatni (jak na razie) etap twórczości Dukaja to *Apophrades*, „powrót zmarłych”, to wcześniejsze były rozmaitymi rewizjami. Nie sądzę, aby można bez wątpliwości przyłożyć konkretne teksty Dukaja do konkretnych opisanych przez Blooma etapów biografii poety. Uważam, że bezpieczniej jest założyć, iż Dukaj – nim osiągnął odpowiedni status (w swoich oczach lub/i w oczach czytelników) i pokazał, że jest w stanie powiedzieć coś więcej, a przynajmniej inaczej niż Lem – stosował różne strategie polemiki. Dopiero później zdecydował się na jawną konfrontację/wchłonięcie (*Kto napisał Stanisława Lema?* i *Oko potwora*). Te nawiązania pokazują w całej pracy – od wskazania repertuaru transhumanistycznych konceptów w powieściach autora *Lodu*, przez odwołania do Lema w opowiadaniach i grę małą formą prozatorską, aż po drobne uwagi.

Teoria Blooma nie wydaje się niezbędna do wytłumaczenia relacji Lem – Dukaj. Można zrobić to w sposób znacznie prostszy, a wynikający z tego, co pisał Brzostek, sam Dukaj i krytycy zajmujący się polską fantastyką. Chodzi mianowicie o to, że każdy piszący *science fiction* w języku polskim musi się w ten czy inny sposób do twórczości autora *Solaris* odwołać (chyba że powieści Lema z zasady by nie czytał, ale taką sytuację trudno sobie wyobrazić). Może „wymyślić” coś innego od tego, co „wymyślił” Lem (ale o to trudno, zwłaszcza że ten z reguły „miał rację”), albo jego pomysły – w ten czy inny sposób – rozwijać. Tą ostatnią drogą – jak sądzę – poszedł Dukaj.

Czy jest zatem autor *Lodu* epigonem Lema? I tak, i nie. Myślę, że młodszy pisarz wybrał optymalne wyjście z sytuacji. Z jednej strony wchłoniął wątki z twórczości swego prekursora, z drugiej – zrealizował je na swój sposób. Ten rodzaj nawiązania czytam jako parodię w trybie hołdu, gdzie parodia jest – jak w teorii Lindy Hutcheon<sup>30</sup>, za Gilles’em Deleuze’em – powtórzeniem ze zmianą. Tak rozumiany gest jest transgresywny względem tradycji literackiej: przełamuje ją, jednocześnie ustanawiając ją na nowo, zmienia ją, pozwalając jej nadal funkcjonować. Szereg podobnych „hołdów” zaobserwować można w *Lodzie*, w którym Dukaj bawi się nawiązaniami do literatury XIX wieku. Można też nazwać te

<sup>30</sup> L. HUTCHEON: *Teoria parodii. Lekcja sztuki XX wieku*. Tłum. A. WOJTANOWSKA, W. WOJTO-  
WICZ. Wrocław 2007.

zabiegi Genette'owską hipertekstualnością w formie „poważnej transformacji”, czyli transpozycji<sup>31</sup>. Ta „najważniejsza ze wszystkich praktyk hipertekstualnych” korzysta z różnych mechanizmów, skrupulatnie opisanych za pomocą narratologicznej, strukturalistycznej nomenklatury<sup>32</sup>.

Dlatego też proponuję na nazwanie praktyk Dukaja – najszerszą bodaj z możliwych – figurę dialogu, dialogu z tradycją<sup>33</sup>, której „przedstawicielami” będą tu, między innymi, Stanisław Lem oraz Witold Gombrowicz. Dialog rozumiem tu nie jako gatunek, ale jako zespół wypowiedzi: każda z nich może być traktowana jak monolog, ale razem tworzą pewien polemiczny konstrukt, odnoszący się do danej grupy tematów. W powieściach Dukaja znaleźć możemy elementy Bachtinowskiej dialogowości, opierającej się na stylizacji (pastiszu) i parodii odnoszących się – właśnie – do Lema i Gombrowicza.

Sam Dukaj zajął się kreśleniem mapy fantastyki po-Lemowej<sup>34</sup>. Opisywał kolejne nurty: SF socjologiczną (będącą fenomenem literatury polskiej, a bujnie wykwitłą „dzięki” sytuacji politycznej w PRL), fantastykę rozrywkową (w założeniu sprawną warsztatowo, ale pisaną dla rozrywki – a jednak z czasem coraz bardziej obciążoną treściami „głębszymi”); fantastykę religijną/klerykalną (skromnie reprezentowany nurt związany z ekspansją Kościoła, jego wejściem w życie publiczne na początku lat dziewięćdziesiątych); fantasy i cyberpunk. Wymieniał też autorów „osobnych” (Adama Wiśniewskiego-Snerga, Marka Oramusa, Marka S. Huberatha i kilku innych). Na końcu Dukaj podsumowywał wprost: „nie jest źle”. Ciekawy jest fragment dotyczący wpływu autora *Solaris* na polską fantastykę:

Musi też paść pytanie o wpływ Lema. Wpływ ten, owszem, jest: negatywny. Tzn. widać go nie w kontynuacjach, naśladownictwach (bo i jak tu naśladować Lema?), ale w prawie zupełnym braku klasycznej sf spe-

<sup>31</sup> G. GENETTE: *Palimpsesty. Literatura drugiego stopnia*. Tłum. T. STRÓŻYŃSKI, A. MILECKI. Gdańsk 2014, s. 34.

<sup>32</sup> Zob. ibidem, zwłaszcza rozdziały: XL–LXXVIII, s. 227–407.

<sup>33</sup> „Użycie” takiej figury znajdziemy na przykład w: I. OPACKI: *Poetyckie dialogi z kontekstem. Szkice o poezji XX wieku*. Katowice 1979.

<sup>34</sup> J. DUKAJ: *SF po Lemie*. „Dekada Literacka” 2002, nr 12, s. 42–49.



kulatywnej, opartej na naukach ścisłych i futurologii, tzw. *hard sf*. Cień mistrza jest długi i głęboki, nic nowego w nim nie wyrośnie<sup>35</sup>.

Jak skomentować te słowa? Dukaj pisał je w roku 2002, a więc jeszcze przed publikacją najważniejszych swych powieści (*Lód*, *Inne pieśni*, *Perfekcyjna niedoskonałość*), ale już po *Czarnych oceanach*, a przede wszystkim po *Irrehaare*, *In partibus infidelium* oraz *Aguerre w świetle*. Dziś, po czterech latach, widzę Dukaja jako kontynuatora Lema właśnie na polu „klasycznej sf spekulatywnej” (choć – rzecz jasna – nie tylko). A więc, po pierwsze, albo Dukaj nie przewidział linii rozwojowej swojego pisarstwa (to bardzo możliwe!), albo, po drugie, nie postrzegał siebie jako ucznia Lema (wówczas moje odczytanie wzajemnych relacji obu pisarzy jest błędne, a przynajmniej nie do końca słuszne), albo, po trzecie, nie był świadomy wpływu Lema, albo – po czwarte i ostatnie – Dukaj zwyczajnie kokietował (odbiorców i krytyków).

W innym miejscu autor *Lodu* mówił tak:

To jest ciężka sprawa, bo wystartowaliśmy z zupełnie różnych punktów. Metodę rozmowy, jak myślę, mamy bardzo podobną. Natomiast wydaje mi się, że mnie interesuje więcej tematów i więcej różnych konwencji literackich, które próbuję łączyć. Lem startował od tej *science fiction* technologicznej, przyjmującej za pierwsze założenia nie tylko metodę naukową, ale samą treść nauk ścisłych. Podstawowy Lem to fantastyka wychodząca od tego, co namacalne, trochę uciekająca w socjologizację, jak w *Wizji lokalnej* czy *Pamiętniku znalezionym w wannie*. [...] Lem widział mapę fantastyki ograniczoną do tego, co jego interesowało. Ale to wypełnił do końca – w *Summa technologiae* czy *Filozofii przypadku* – to jest blok monolityczny. Lem tu zrobił wszystko, co mógł zrobić; to pisarz kompletny, teoretyk i realizator własnej koncepcji literatury<sup>36</sup>.

Po czterech latach od tego wywiadu ton Dukaja nieco się zmienił. I jeszcze rozmowa z roku 2008, kiedy Wojciech Orliński pytał o „cień Lema”. Pozwolę sobie na przytoczenie obszerniejszych fragmentów:

---

<sup>35</sup> Ibidem, s. 48.

<sup>36</sup> *Wszczepki i żywokrst*. Z J. DUKAJEM rozmawia P. DUNIN-WĄSOWICZ. „Lampa” 2006, nr 4 (25), s. 35–36.



Oczywiście czytałem Lema pasjami i to pewnie od niego przejąłem wiele intelektualnych manier „ścisłowca”. Ale ja od początku chciałem unikać wtórności, więc jeśli nawet Lem nadal na mnie wpływa, to przez negację: nie chcę pisać o pewnych rzeczach, bo „to już było”.

[...]

Ależ ja się nie wypieram lemowskich inspiracji! Nawet teraz skrobię sobie takie post-Pirskowe opowiadanko<sup>37</sup>. A ten racjonalizm Lemowy będzie chyba we mnie siedział do śmierci. Tylko że to już w coraz większym stopniu jest dla mnie po prostu jedna z możliwych zabaw literackich. [...] Czy znasz jakichś współczesnych polskich pisarzy, których można podsumować tak, że tworzą w duchu Lema lub przeciwko Lemowi?

[...]

Jeśli już w ogóle odważałem się to robić, to jakoś tam polemicznie – czyli: przetrawiłem, dodaję swoje, idę dalej. Tak było u mnie z religią, konwencją fantasy, tematyką ekonomiczną etc. Naturalny proces polega na tym, że im bardziej poszerzasz pole gry, tym mniejszy procent zajmuje na nim jeden autor, jedna konwencja<sup>38</sup>.

Trudno o celniejsze podsumowanie. Dukaj potwierdza inspiracje Lemem i sam wskazuje na te wątki, które napisał „po swojemu” (dla mnie interesująca jest duchowość w postaci gnozy oraz ekonomia). W kolejnych rozdziałach będę śledzić te nawiązania, jednak celem moim nie jest pedantyczna wyliczanka bądź systematyzowanie międzytekstowych połączeń. Chcę zwrócić uwagę na podobieństwa, aby pokazać, jak interesująca i ponadczasowa jest myśl Lema (lub jak bardzo jest sugestywna), a także w jaki sposób ukształtowała twórczość Dukaja. A w konsekwencji – jak pozwoliła mu rozwinąć oryginalne koncepty<sup>39</sup>.

---

<sup>37</sup> Być może chodzi o ukończone i wydane w roku 2010 *Oko potwora*.

<sup>38</sup> J. DUKAJ: *Lem jak Mickiewicz*. Rozmawiał W. ORLIŃSKI. „Gazeta Wyborcza”, 1.10.2008. Online: [http://wyborcza.pl/1,75475,5835148,Dukaj\\_\\_Lem\\_jak\\_Mickiewicz.html](http://wyborcza.pl/1,75475,5835148,Dukaj__Lem_jak_Mickiewicz.html) [21.12.2014].

<sup>39</sup> Zob.: J. DUKAJ: *Wstęp*. W: *Głos Lema*. Red. M. CETNAROWSKI. Warszawa 2011, s. 7–16. Dukaj pisze tu o Lemie w kontekście jego naśladowców oraz swoistej przemijalności i nieprzemijalności jego dziedzictwa.

## Ile Dukaja w Dukaju?

Można, zwłaszcza w świetle kilku następnych rozdziałów tej książki, w których wyjątkowo często pokazuję powinowactwa między prozą dwóch pisarzy<sup>40</sup>, zadać pytanie: „Czy istnieje Dukaj bez Lema?”. Odpowiadam: zdecydowanie tak. Jestem w pełni świadom, że zastosowana przeze mnie metoda interpretacyjna jest kłopotliwa. Jestem też przekonany, że gdybym napisał książkę o powieściach Jacka Dukaja i nie badał w nich relacji z twórczością Stanisława Lema – problem stałby się znacznie poważniejszy. Dukaj przebył drogę opisaną przez Blooma<sup>41</sup> i sądzę, że ta droga przyniosła autorowi *Lodu* znacznie więcej korzyści, niż gdyby dziedzictwa autora *Solaris* unikał. Pamiętać też trzeba, że Lem nie był jedynym pisarzem, który był dla Dukaja ważny – myślę tutaj przede wszystkim o Witoldzie Gombrowiczu, ale i wielu innych, do których liczne aluzje pojawiają się na kartach analizowanych przeze mnie powieści. Z tej mieszanki wykuł się on sam – Jacek Dukaj – pisarz, w moim odczuciu, pełnowymiarowy i dojrzały.

Jest kilka zasadniczych pól, na których Dukaj ujawnia się jako pisarz oryginalny (względem Lema). Przede wszystkim kwestia dystansu do formy. To prawda, że autor *Lodu* nie używa groteski czy satyry (a nawet satyrycznej parodii) – ale to właśnie jest w jego pisarstwie innowacyjne względem Lema. Ten przecież – paradoksalnie – nie napisał powieści o transhumanizmie „na serio”! Przykładem niech będzie *Kobyszcze* Lema – tu paraboliczność, stylistyka i groteska wysuwają się na pierwszy plan, przysłaniając transhumanistyczne koncepty. Dzięki temu uniknął Lem dotkliwych porażek, takich jak ta, którą poniósł Aldous Huxley w *Nowym wspaniałym świecie*: w XXVI wieku studenci informacje o przebiegu nowoczesnego sposobu zapładniania notują na kartkach za pomocą ołówków<sup>42</sup>! Dukaj przeciwnie – trud napisania takiej powieści podjął

<sup>40</sup> Mam uzasadnione wrażenie, że nie wszystkie powinowactwa odnalazłem i opisałem – co zresztą też niekoniecznie miałoby sens, wszak nie o sporządzenie katalogu nawiązań toczyła się tu gra.

<sup>41</sup> Być może w perspektywie kilkudziesięciu lat prawo to odnosić się będzie i do samego Dukaja. Młodzi fani będą musieli zmierzyć się i z jego dziedzictwem.

<sup>42</sup> A. HUXLEY: *Nowy wspaniały świat*. Przeł. B. BARAN. Warszawa 2006, s. 5–7.

(myślę tu o *Aguerre w świetle* i *Perfekcyjnej niedoskonałości* – bo podobnych powieści spodziewać się już chyba nie należy, chociaż...) i z tego zadania wywiązał się znakomicie. Mam na myśli przede wszystkim: literacką wyobraźnię, wartki styl, przekonujące opisy i intelektualne (a nawet naukowe bądź *quasi*-naukowe) zaplecze tego przedsięwzięcia (stylistyka oraz sposób prowadzenia narracji to kolejne elementy pisarskiego warsztatu, które różnicują obu prozaików). Nawet w powieściach będących próbą opisu bliższej nam przyszłości odważył się Dukaj na bardziej szczegółowe niż Lem przewidywania odnośnie do codziennego życia człowieka. W perspektywie kilkunastu/kilkudziesięciu lat przekonamy się, na ile były one trafne.

Jest jeszcze kwestia swoistego utożsamiania się obu pisarzy ze swoimi bohaterami. Dlaczego – wiem, że upraszczam – Lem jest Tichym, a Dukaj Zamoyskim? Czy jest to kwestia osobistych predyspozycji pisarzy, psychologii twórczości, kategorii literackich czy może pokoleniowej przynależności? Można zaryzykować tezę, że zarówno pisarzy, jak i ich bohaterów różni swoisty dystans do świata, przejawiający się u Lema groteską, satyrą, humorem (co nie wyklucza wszakże ukrytej pod nimi wagi poruszanych problemów), co u Dukaja byłoby nie do pomyślenia. W *quasi*-recenzji *Kto napisał Stanisława Lema?* autor *Lodu* trafnie, moim zdaniem, charakteryzuje autora *Solaris* jako przedstawiciela takiego rodzaju umysłowości, która nie boi się intelektualnych wyzwań, potrafi dostosować się do zmiennych warunków otoczenia i odważnie wybiega myślami w przyszłość. Czy zatem dystans Lema spowodowany jest sceptycyzmem wobec postczłowieka? Nie – bo w dziesiątkach wyliczać można fragmenty prozy i esejów autora *Solaris*, w których kpi on z człowieka jako płodu biologicznej ewolucji (którą skądinąd podziwia!), a zbawienie od tych błędów upatruje w rozwoju technonauki (nie jest to wolne od zagrożeń, ale jednak). Kto wie, czy to nie Dukaj jest większym od Lema piewcą „perfekcyjnej niedoskonałości”, innymi słowy: czynnika ludzkiego. Podsumujmy: w esejach autor *Solaris* pisze w trybie „na serio”, w prozie jest zdystansowany. Czy jednak jest odważniejszym teoretykiem, a mniej odważnym pisarzem? Nie do końca – bo *Kobyszcę* czy *Podróż dwudziesta pierwsza* są przecież świadectwem literackiego kunsztu.

tu, swoistym ewenementem, przejawem intelektualnej i artystycznej odwagi. Wydaje się, że różnica (zbawienna, bo właśnie – różniąca prozaików) w stylu (a więc także w konstruowaniu fabuły i bohaterów) jest efektem wyboru przez Dukaję innej strategii pisarskiej.

Inna jest też perspektywa młodszego z pisarzy, wynikająca przede wszystkim z metryki. Pięćdziesiąt lat robi ogromną różnicę: Dukaj i Lem w innych światach tworzyli, inne teksty czytali i – w efekcie – inną mieli wyobraźnię. O ile Lem przewidywał *virtual reality*, o tyle Dukaj – w pewnym stopniu – już w niej funkcjonuje, a więc z innej perspektywy opisuje jej dalszy rozwój. Podobnie z perspektywą teoretyczną czy metodologiczną. Są i elementy różniące obu pisarzy, a wynikające z ich stanowisk światopoglądowych. A ostatni etap rozwoju pisarstwa Dukaję wskazuje na to, że przepracowując dziedzictwo poprzednika, młodszy pisarz zmierza w swoją stronę. Mam na myśli nie tylko *Lód* i *Inne pieśni*, lecz także *Science fiction* i *Starość aksolotla*.

Koncepty Lema stały się też elementem konwencji, tradycji. Nie można więc zawsze i z całą pewnością stwierdzić, że coś „Dukaj wziął od Lema”. *Science fiction* jest takim gatunkiem (taką konwencją), w którym (której) tradycja i nawiązania, nawet słowniki odgrywają ogromną rolę. Jeszcze odnośnie do intertekstualności. Sława Lema jeszcze nie przeminęła (i szybko nie przeminie), ale – w perspektywie kilkudziesięciu lat – parodystyczne zabiegi Dukaję pozwolą być może przetrwać konceptom autora *Solaris*. Myślę tu przede wszystkim o parodii w trybie hołdu. Bo: „Deklaracje pisarskiej niezależności od historii są tylko preambułą do całej konstytucji twórczej świadomości. Obaj pisarze próbują stworzyć nowy język, nową gramatykę, która odzwierciedlałaby przynajmniej w drobnej części jakości nowego świata, sprawiającego tak wielkie kłopoty umysłom dziedziczącym tysiące lat starej metafizyki i wynikające z niej oglądu rzeczywistości”<sup>43</sup>.

Autor *Lodu* nie pisze literatury popularnej. Czy zatem podnosi rangę swojej „gatunkowej” twórczości, robiąc liczne erudycyjne aluzje? Czy może odwrotnie: na mocy postmodernistycznego kolażu używa kon-

<sup>43</sup> P. MAJEWSKI: *Błądni rycerze umysłu. O pisarstwie Jacka Dukaję*. W: *Ćwiczenia z rozpaczy. Pesymizm w prozie polskiej po 1985 roku*. Red. J. JARZĘBSKI, J. MOMRO. Kraków 2011, s. 500.

wencji *science fiction*? Uważam, że słuszne jest to drugie zdanie. Jeśli współczesna literatura (postmodernistyczna) polega na tym, że pisarz „udaje, że mówi na serio”, lub „udaje, że nie nawiązuje”, a czytelnik może „udawać”, że tego nie zauważa, to bliższy jest Dukajowi Umberto Eco niż John Barth czy Thomas Pynchon. W tym sensie, że powieści Dukaja (zwłaszcza *Lód i Inne pieśni*) można czytać bez zważania na szwy łączące kolejne łaty intertekstowego patchworku. Być może zatem czeka nas teraz powrót do literatury gatunkowej, a raczej – jako że powrót jest niemożliwy – do literatury, która będzie udawać literaturę gatunkową?

# Projekt „Autoewolucja”

The human species can, if it wishes, transcend itself – not just sporadically, an individual here in one way, an individual there in another way, but in its entirety, as humanity. We need a name for this new belief. Perhaps transhumanism will serve: man remaining man, but transcending himself, by realizing new possibilities of and for his human nature.

Julian Huxley<sup>1</sup>

## Wokół H+

Transhumanizm (H+) jest zagadnieniem zbyt obszernym, aby omówić je w tym miejscu dostatecznie wyczerpująco. Chcę zatem zwrócić uwagę na kilka tylko jego aspektów, potrzebnych mi do dookreślenia roli H+ w prozie Jacka Dukaja. Roboczo ujmę to tak: transhumanizm jest prądem myślowym postulującym rozwój gatunku *homo sapiens* w taki sposób, aby mógł on wykroczyć poza granice, która wytyczyła mu Natura (biologiczna ewolucja); rozwój ten ma dokonywać się przy udziale wysoko rozwiniętej nauki i techniki<sup>2</sup>.

Trudności definicyjne wynikają przede wszystkim z faktu, że H+ zanurzony jest zarówno w nauce (*science*), jak i w humanistyce (*humanities*), a pośrednio również w sztuce (*art*). Naukowcy przeprowadzają badania i eksperymenty, a następnie dokonują odkryć – humaniści zajmują się

<sup>1</sup> J. HUXLEY: *In New Bottles for New Wine*. London 1957, s. 17. Tłumaczę fragment tak: „Gatunek ludzki może, jeśli zechce, przekraczać siebie – nie tylko sporadycznie, nie jednostkowo w ten czy inny sposób, ale jako całość, jako ludzkość. Potrzebujemy nazwy dla tego nowego przekonania. Być może przysłuży się tutaj »transhumanizm«: człowiek pozostanie człowiekiem, ale przekroczy siebie poprzez realizowanie nowych możliwości (dla) ludzkiej natury”. Tekst po raz pierwszy ukazał się w tomie *Religion Without Revelation* (1927).

<sup>2</sup> Zob.: *Deklaracja transhumanizmu*. Online: <http://www.transhumanism.org/index.php/WTALanguages/C50/> [28.02.2015].

z kolei ich interpretacją, a także przewidywaniem ogólnego kierunku rozwoju naukowo-technicznego.

Transhumanizm z jednej strony można określić jako ideologię, czyli wspólnotę światopoglądów, którą charakteryzuje dążenie do realizacji określonego celu. Z drugiej strony można H+ opisać jako utopię<sup>3</sup> (technoutopię) o funkcji kompensacyjnej wobec rzeczywistości. Nieobecność postulowanego stanu rzeczy tłumaczy się już to niemożnością realizacji założonych celów, już to nieustannym oddalaniem się tych celów. Można to wyjaśnić zbyt optymistycznym wytyczeniem czasowych granic realizacji konkretnych projektów. Przedrostek trans- implikuje i podkreśla n i e u s t a n n e przekraczanie granic.

Sądzę, że transhumanizm można zatem nazwać ruchem bądź prądem myślowym. Przemawia za tym także fakt, że nie każdy naukowiec, który dokona jakiegoś odkrycia, czyni to z myślą o realizacji transhumanistycznego programu – a że teoretycy ruchu (wspomniani interpretatorzy, a więc humaniści) wpisują wynalazki w ten porządek, to już inna rzecz (wielu teoretyków ruchu zajmuje się też działaniem praktycznym).

Rozdźwięk między działaniem a interpretacją tegoż działania widać zwłaszcza przy próbach opisywania dziejów H+. Nick Bostrom w *A History of Transhumanist Thought*<sup>4</sup> interpretuje historię jako dążenie człowieka do przekraczania siebie, swoich „zastanych” możliwości<sup>5</sup> (w dziejach przejawiało się to głównie w dążeniu jednostki do nieśmiertelności). Bostrom przygląda się *Eposowi o Gilgameszu*, mitom o Dedalu i Ikarze, o Prometeuszu, średniowiecznym alchemikom. Renesans miał Giovanniego Pico della Mirandolę i traktat *O godności człowieka*

<sup>3</sup> Utopię nazywam „to miejsce, którego nie ma (ale bardzo chcielibyśmy, aby było)”. Zob. rozdział *Transhumanistyczna uchronia* (s. 235–270).

<sup>4</sup> N. BOSTROM: *A History of Transhumanist Thought*. Online: <http://www.nickbostrom.com/papers/history.pdf> [16.06.2014]. Artykuł był wcześniej publikowany w wersji papierowej. Nick Bostrom (ur. 1973) jest szwedzkim filozofem, profesorem Uniwersytetu Oksfordzkiego, założycielem World Transhumanist Association (dziś jako Humanity+).

<sup>5</sup> Podobnie historię człowieka widzą myśliciele z nurtu techgnozy. Przyjrzyć się różnicom pomiędzy tymi interpretacjami w kolejnych rozdziałach.

(1486), oświecenie – Francisca Bacona i jego *Novum Organum* (1620). Każdy z tych tekstów – na sposób właściwy danej epoce – postuluje zmianę człowieka, ulepszenie jego kondycji, zapanowanie nad przyrodą. O ile średniowiecze odwoływało się do magii (pamiętajmy, że granica między nauką a magią była podówczas nieostra), o tyle epoki racjonalne, w których dzięki nauce i humanizmowi człowiek i świat stały się przedmiotem studiów i badań, okazały się później ideową podstawą transhumanizmu. W rozprawie *O powstawaniu gatunków* (1859) Karol Darwin dowodził – pisze Bostrom – że człowiek jest zaledwie wczesną fazą, a nie końcowym efektem ewolucji. Nie bez znaczenia dla H+ jest także Nietzscheańska koncepcja nadczłowieka. Każda epoka wniosła w ewolucję człowieka pewien element (to progresywizm), jednak to właśnie w wieku XX marzenia człowieka o przekraczaniu własnych granic zyskały szansę pełniejszej realizacji.

Terminu „transhumanizm” użył po raz pierwszy Julian Huxley w 1927 roku<sup>6</sup>. Angielski biolog zaczął swój wywód dość patetycznie, od założenia, że samoświadomość Wszechświata realizuje się w człowieku (choć autor zakładał, że na innych planetach owa samoświadomość może przejawiać się w innych istotach). Ewolucję pojmował jako realizację nowych możliwości życia jako takiego, na człowieka zaś składał odpowiedzialność za rozwijanie tych „inherentnych możliwości” życia (najdoskonalszym owocem ewolucji jest rozwinięta ludzka osobowość). Naszym zadaniem jest poznanie możliwości ludzkiej natury, rozwijanie talentów jednostek już od najmłodszych lat, ponieważ – argumentował Huxley – nawet najszcześliwsi ludzie żyją poniżej poziomu swoich możliwości rozwojowych. Brat autora *Nowego wspaniałego świata* wierzył, że dzięki rozwojowi naukowo-technicznemu ludzie „nieuprzywilejowani” nie będą cierpieć z powodu biedy, głodu i chorób. Uważał, iż należy dążyć do wyrównania szans jednostek, zniszczyć wszystkie przeszkody stojące na drodze do powszechnej szczęśliwości. Najpierw jednak trzeba zadbać o najbliższe otoczenie, później zapobiegać wyzwoi demograficznemu, a w końcu zająć się edukacją i samoedukacją, nawet rozwojem

---

<sup>6</sup> J. HUXLEY: *In New Bottles for New Wine...*, s. 13–17.



duchowym jednostek. To nasz obowiązek wobec siebie i wobec wspólnoty, następnych pokoleń, całego gatunku. U progu XX wieku Huxley widział w końcu szansę realizacji tej utopii. Na określenie swoich przekonań proponował nazwę „transhumanizm”.

Streszczam tok myślowy starszego z braci Huxleyów, aby zwrócić uwagę na dwie rzeczy. Po pierwsze, program Juliana Huxleya razi oświeceniowym wręcz optymizmem, dzięki czemu łatwo posądzić autora o naiwny utopizm. Ponowoczesność zwróci się w stronę pesymistycznej dystopii (*vide* cyberpunk), kiedy okaże się, że wizja Huxleya, jeśli w ogóle się spełniła, to tylko dla wybranych. Po drugie zaś, dobry to przyczynek do mówienia o polityczności transhumanizmu, który jest – zasadniczo – liberalny, nawet lewicowy, w każdym razie egalitarny; obiecuje, a przynajmniej przewiduje, że rozwój nauki i techniki przyniesie wszystkim bez wyjątku polepszenie warunków egzystencjalnych, zlikwiduje biedę i nierówną dystrybucję dóbr.

Bostrom pisze o polityczności transhumanizmu: w latach dziewięćdziesiątych ekstropiści łączyli H+ z polityką liberalną oraz leseferyzmem, Hughes optował z kolei za „transhumanizmem demokratycznym”, w którym to państwo ma czuwać nad bezpieczeństwem nowych technologii i ich powszechną dostępnością. Zasadniczo H+ łączy się z różnymi opcjami politycznymi, najrządziej jednak z konserwatyzmem, a to dlatego, że nie bardzo da się pogodzić reformatorskie zapędy transhumanizmu z tradycjonalizmem. Prawe skrzydło i religijni fundamentaliści opowiadają się raczej za biokonserwatyzmem<sup>7</sup>. Każdy odwołuje się tu do „porządku naturalnego” w zupełnie inny sposób. Leseferysty wolność i równość uważają za coś danego z natury, konserwatyści przeciwnie: u podstaw ich ideologii leży (niekoniecznie w pełni uświadomione) przekonanie, że ludzie z natury nie są sobie równi i że naturalnego porządku nie powinno się modyfikować. Myśl tę rozwinę później, ale już tu chcę zaznaczyć, że proza Dukaja jest ciekawa także z tego powodu, że łączy w sobie światopogląd konserwatywny i idee transhumanizmu.

---

<sup>7</sup> N. BOSTROM: *A History of Transhumanist Thought...*

H+ odnajduje się w obrębie myśli posthumanistycznej<sup>8</sup>, a zatem rozpatrującej możliwość podmiotowości nie-ludzkiej<sup>9</sup>: roślin i zwierząt (ekoposthumanizm)<sup>10</sup>, rzeczy (antropologia rzeczy)<sup>11</sup> oraz właśnie postludzi (transhumanizm). Jako taki mieści się z kolei w jeszcze szerszym kręgu myśli poststrukturalnej. Dziś, „W dobie późnego kapitalizmu, stechnicyzowanej i z informatyzowanej, zachodzi zmiana, dzięki której nie możemy już sądzić, że człowiek jest panem zarówno natury, jak i techniki. Jest on raczej z każdej strony otoczony przez to, co nie-ludzkie, co zarazem sam wytwarza i przez co jest wytwarzany”<sup>12</sup>.

Warto, jak sądzę, wspomnieć w tym miejscu o książce Grażyny Gajewskiej *Arcy-nie-ludzkie. Przez science fiction do antropologii cyborgów*, książkę, która jest bardzo ciekawym omówieniem tytułowej figury, zbudowanym na obszernym i ciekawym materiale. Gajewska pokazuje historyczne i kulturowe uwikłania cyborga, porusza się między teksta-

<sup>8</sup> Posthumanizm, jako nurt bardzo szeroki, zajmuje się też, na przykład, figurą obcego w kategoriach filozofii postmodernistycznej. Zob. N. BADMINGTON: *Alien Chic. Posthumanism and the Other Within*. London–New York 2004.

<sup>9</sup> „Łatwiej jest [...] zrozumieć zainteresowanie granicznymi formami podmiotowości, kiedy przyrastanie prac o rzeczach czy zwierzętach zestawia się z sygnałami kryzysu klasycznej wykładni człowieczeństwa. Widać wówczas wyraźniej, że zjawisko, które może sprawiać wrażenie intelektualnej mody bądź ciekawostki, wpisuje się w długofalowe procesy kulturowe” – G. GROCHOWSKI: *Ubi leones*. „Teksty Drugie” 2013, nr 1–2, s. 7. I dalej: „Widać bowiem, że posthumanizm jako względnie odrębny kierunek usiłuje wypracować nowe strategie i kategorie opisu, które pozwoliłyby docierać tam, gdzie mieszkają lwy, czyli do nieuchwytnych obszarów pozaludzkiego” (ibidem, s. 9). Cały ten numer „Tekstów Drugich” jest poświęcony szeroko rozumianemu posthumanizmowi.

<sup>10</sup> E. DOMAŃSKA: *Humanistyka ekologiczna*. „Teksty Drugie” 2013, nr 1–2, s. 13–32. „Dokąd zmierza współczesna humanistyka? Do utopii [...], w której wyjaśniające proces historyczny teorie konfliktu zastępowane są teoriami współpracy, współlucia i kolaboracji; a dotychczas wszechpanujące pojęcie traumy jako podstawy tworzenia się jednostkowej i wspólnotowej tożsamości, zastępowane jest pojęciem empatii i zdolnego do adaptacji, rewitalizacji i autoregeneracji podmiotu” (ibidem, s. 31).

<sup>11</sup> G. GAJEWSKA: *O przedmiotach nacechowanych erotycznie z perspektywy studiów nad rzeczami*. „Teksty Drugie” 2013, nr 1–2, s. 45–59. Zob. zwłaszcza fragment o rozróżnieniach wewnątrz nurtu posthumanizmu (ibidem, s. 48).

<sup>12</sup> O. CIEMIĘCKA: *Angelus Novus spogląda w przyszłość. O antyhumanizmie, który przewyższa nicość*. „Teksty Drugie” 2013, nr 1–2, s. 80. Tekst ten przynosi informacje o nowych, ciekawych ujęciach biopolityki.

mi klasycznymi (*Faust*, kabała) oraz popularnymi, zajmuje się kwestiami technicznymi oraz filozoficznymi. Píše też o posthumanizmie, zakreślając ramę swoich badań: „W posthumanistyce mamy do czynienia zarówno z nieesencjalistyczną koncepcją człowieka, będącego w ciągłym ruchu, związkach z nie-ludzką przyrodą, jak i z nową koncepcją przyrody czy raczej przyród, gdyż mowa o nich w liczbie mnogiej”<sup>13</sup>. Wskazuje też na brak wyraźnej granicy między H+ a posthumanizmem: „Najczęściej jednak to pierwsze pojęcie wiąże się z pewnym stanem przejściowym (owym trans), w którym człowiek zaczyna podejmować działania zmierzające do autoewolucji umożliwionej przez rozwój nauki i potencjał technologii. Cel tego nurtu posthumanistyki można przedstawić jako chęć uwolnienia człowieka od przypadkowej ewolucji biologicznej i zastąpienie jej kontrolowanym rozwojem. Skoro funkcjonujemy w symbiotycznych związkach z innymi formami życia i materią nieożywioną, skoro nie myślimy o człowieku jako o skończonej całości, to – przynajmniej w ujęciu transhumanistów – nie ma powodu, by uważać, że rozwój człowieka jest już kwestią zamkniętą”<sup>14</sup>.

Ponadto Gajewska wskazuje na badania pokrewne, czyli namysł nad biotechnologią<sup>15</sup>, biopolityką, biowładzą, a zatem polityczność podejmowanych zagadnień (i ich związek z etyką)<sup>16</sup>.

<sup>13</sup> G. GAJEWSKA: *Arcy-nie-ludzkie. Przez science fiction do antropologii cyborgów*. Poznań 2010, s. 48. O figurze cyborga zob. też: M. RADKOWSKA-WALKOWICZ: *Od Golema do Terminatora. Wizerunki sztucznego człowieka w kulturze*. Warszawa 2008.

<sup>14</sup> G. GAJEWSKA: *Arcy-nie-ludzkie...*, s. 50–51. Zob. też: ibidem, s. 177.

<sup>15</sup> Bardzo ciekawe ustalenia przynosi książka: M. BAKKE: *Bio-transfiguracje. Sztuka i estetyka posthumanizmu*. Wyd. 2. Poznań 2012. Autorka zajmuje się „mokrym” posthumanizmem, który „odnosi się do życia organicznego i kładzie nacisk na materialne i cielesne podstawy życia” (ibidem, s. 20; „suchy” dotyczy technologii cyfrowych, nieorganicznych). Bakke pisze o najnowszych osiągnięciach biotechnologii, które powodują rozmaite bio-transfiguracje, a następnie o kulturowej percepcji tych zmian – bio-arcie. Na końcu pisze o zwrocie somatycznym i zoe-estetyce.

<sup>16</sup> O antropologii cyborgów (nazwa – jak zauważa badaczka – jest oksymoronem) G. GAJEWSKA pisze jako o pewnej metodzie (*Arcy-nie-ludzkie...*, s. 61–68). Nie kontynuuję tego wątku, cyborgi bowiem jako takie nie są przedmiotem mojego namysłu. W prozie Dukaja występują rzadko i jako przejściowe stadium między człowiekiem a postczłowiekiem. Gajewska poświęca także kilka stron *Perfekcyjnej niedoskonaleści* (ibidem, s. 224–230), ale w kontekście ciał postbiologicznych i ich postseksualnej

I jeszcze definicja autorstwa Katherine Hayles: „Po pierwsze, perspektywa postczłowieka uprzywilejowuje informacyjny wzorzec względem materialnej podstawy, więc wcielenie w biologiczny substrat jest rozpatrywane bardziej jako historyczny przypadek niż nieuchronna kolej życia. Po drugie, perspektywa postczłowieka rozpatruje świadomość, traktowaną jako miejsce ludzkiej tożsamości w tradycji Zachodu na długo przez Kartezjuszem (który sądził, że jest ona myślącym umysłem), jako epifenomen, jako ewolucyjnego dorobkiewicza, który próbuje udowodnić swoją ważność, podczas gdy gra tu rolę drugoplanową. Po trzecie, perspektywa postczłowieka traktuje ciało jako oryginalną protezę, którą uczymy się obsługiwać, a więc rozszerzenie czy zastępowanie ciała innymi protezami jest kontynuacją procesu, który rozpoczął się na długo przed naszym urodzeniem. Po czwarte, i najważniejsze, tymi czy innymi środkami perspektywa postczłowieka konfiguruje istotę ludzką tak, aby mogła ona być płynnie artykułowana przez inteligentne maszyny. W posthumanizmie nie ma żadnej esencjalnej różnicy bądź bezwzględnej linii demarkacyjnej pomiędzy cielesną egzystencją a komputerową symulacją, cybernetycznym mechanizmem a biologicznym organizmem, teleologią robotów a celami człowieka”<sup>17</sup>.

---

kondycji (ja ujmuję to w kontekście postgenderyzmu – zob. rozdział *Transhumanistyczna uchronia*, s. 235–270).

- <sup>17</sup> K. HAYLES: *How We Became Posthuman. Virtual Bodies in Cybernetics, Literature, and Informatics*. Chicago–London 1999, s. 2–3, tłum. – P.G.K. „First, the posthuman view privileges informational pattern over material instantiation, so that embodiment in a biological substrate is seen as an accident of history rather than an inevitability of life. Second, the posthuman view considers consciousness, regarded as the seat of human identity in the Western tradition long before Descartes thought he was a mind thinking, as an epiphenomenon, as an evolutionary upstart trying to claim that it is the whole show when in actuality it is only a minor sideshow. Third, the posthuman view thinks of the body as the original prosthesis we all learn to manipulate, so that extending or replacing the body with other prostheses becomes a continuation of a process that began before we were born. Fourth, and most important, by these and other means, the posthuman view configures human being so that it can be seamlessly articulated with intelligent machines. In the posthuman, there are no essential differences or absolute demarcations between bodily existence and computer simulation, cybernetic mechanism and biological organism, robot teleology and human goals”.

Wywody Hayles są o tyle ciekawe, że zajmuje się ona posthumanizmem głównie w kontekście informacji, która niejako szuka swego „wcielenia”<sup>18</sup>. Zaczyna od opisu prac Norberta Wienera i snuje swą opowieść o trzech fazach cybernetyki (1945–1960, 1960–1980, od 1980 do dziś), nawiązuje też do literatury. Taki posthumanizm wpisuje się, zdaniem badaczki, w tradycję liberalną. Hayles pisze: „Uważam, że ludzie i postludzie są specyficzną historyczną konstrukcją ujawniającą się w rozmaitych konfiguracjach: wcielenia, technologii i kultury”<sup>19</sup>, ale w podsumowaniu zauważa: „Postczłowiek nie oznacza jednak końca człowieczeństwa”<sup>20</sup>.

**Dygresja.** Transhumanizm jako ruch postulujący przebudowę gatunku *homo sapiens* ma całkiem spore grono aktywnych przeciwników. Część z nich stanowi grupa fundamentalistów religijnych (zwłaszcza chrześcijańskich); w każdym razie bioetyka jest domeną konserwatystów. Cenny głos w tej dyskusji stanowi książka Francisa Fukuyamy *Koniec człowieka*, która wskazuje potencjalne zagrożenia ze strony H+ z dużą dozą obiektywizmu, i na dodatek nie z pozycji religijnych. Amerykański filozof zaczyna swoją refleksję od przywołania dwóch wielkich dystopii początków XX wieku: *Nowego wspaniałego świata* Aldousa Huxleya oraz *Roku 1984* George’a Orwella. Dochodzi do wniosku, że zapowiedzi dotyczące rozwoju techniki sprawdziły się, natomiast te odnoszące się sytuacji politycznej – nie. Najważniejsze, zdaniem Fukuyamy, jest jednak to, że coraz bliżej ludzkości do takiego stadium biotechnologii, jaki opisał Huxley, i że grozi ona zmianą natury ludzkiej, ponieważ „istnieje coś takiego jak natura ludzka i jest to pojęcie znaczące, tej naturze zresztą zawdzięczamy jako gatunek ciągłość naszego istnienia”<sup>21</sup>. Autor *Końca człowieka* zagrożenie

<sup>18</sup> „Identified with the rational mind, the liberal subject possessed a body but was not usually represented as being a body” (ibidem, s. 4).

<sup>19</sup> Ibidem, s. 33, tłum. – P.G.K. „I understand human and posthuman to be historically specific constructions that emerge from different configurations of embodiment, technology, and culture”.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 286, tłum. – P.G.K. „But the posthuman does not really mean the end of humanity”.

<sup>21</sup> F. FUKUYAMA: *Koniec człowieka. Konsekwencje rewolucji biotechnologicznej*. Przeł. B. PIETRZYK. Kraków 2004, s. 20.

widzi w neurofarmakologii, badaniach genetycznych, eugenice, a ratunek – w prawnej regulacji tych zjawisk (propozycje Fukuyamy są zresztą bardzo zdroworozsądkowe). Filozof pokłada (czy słusznie?) ogromną nadzieję w liberalnej demokracji. W każdym razie – i to główna teza książki – rewolucja biotechnologiczna będzie mieć/już ma ogromne konsekwencje polityczne, między innymi dlatego, że spowoduje rozwarstwienie społeczne<sup>22</sup> (zdaniem filozofa, transhumanizm poważnie zagraża równości ludzi); Fukuyama obawia się też nieprzewidzianych dziś skutków nowych rozwiązań, niespodziewanych konsekwencji. W każdym razie opiera się na oparciu praw człowieka na naturze ludzkiej, która to jest „jest sumą zachowań oraz cech typowych dla gatunku ludzkiego, wynikających z czynników genetycznych, nie zaś środowiskowych”<sup>23</sup>. W dalszej części pisze: „chcemy chronić naszą złożoną, wytworzoną przez ewolucję naturę przed dokonywanymi przez nas samych próbami modyfikacji. Nie chcemy niszczyć jedności ani ciągłości natury ludzkiej wraz z opartymi na niej prawami człowieka”<sup>24</sup>.

Nie wiadomo, czy wizje przyszłości, jakie snuje Fukuyama, sprawdzą się, ale w kilku miejscach stykne się z przewidywaniami Dukaja (i innych futurologów): nastąpi rozwarstwienie społeczne, środki farmakologiczne będą zmieniać ludzkie mózgi (*Linia oporu*), rodzice będą wybierać dzieciom cechy dzięki manipulowaniu genami (*Czarne oceany*).

---

<sup>22</sup> „Konserwatyści często przychylnie odnoszą się do twierdzeń o wrodzonych różnicach między ludźmi, ponieważ pragną uzasadnić istniejącą hierarchię społeczną i sprzeciwiają się interwencjom rządów mającym na celu jej przebudowę. Lewica z kolei nie może pogodzić się z tym, że na drodze do sprawiedliwości społecznej miałyby stanąć granice wyznaczone przez naturę, szczególnie zaś nie do przyjęcia jest dla niej twierdzenie o wrodzonych różnicach między grupami ludzi. W przypadku kwestii takiej jak inteligencja stawka jest na tyle wysoka, że natychmiast wynikają dyskusje o metodologii, w których prawica twierdzi, że zdolności poznawcze łatwo określić i zmierzyć, lewica zaś utrzymuje, że są one pojęciem mglistym i dochodzi do grubych błędów w ich pomiarach” (ibidem, s. 44).

<sup>23</sup> Ibidem, s. 174.

<sup>24</sup> Ibidem, s. 227. Oraz: „Narzucającą się metodą wytyczania granic jest odróżnienie terapii od poprawiania – ukierunkowanie badań w stronę tego pierwszego i ograniczenie tego drugiego. Pierwotnym celem medycyny jest ostatecznie leczenie chorych, nie zaś zamiana zdrowych w bogów” (ibidem, s. 273).

W każdym razie możliwe są co najmniej trzy podejścia do autoewolucji *homo sapiens*. Pierwsze reprezentuje grupa entuzjastów i działaczy, drugie – grupa sceptyków, czyli konserwatystów. Za trzecim podejściem opowiadają się zaś ci, którzy zakładają, że nowy porządek musi nieuchronnie nastąpić. Wszak w naturze ludzkiej leży też pragnienie ciągłego progresu i nieustannego polepszania warunków swojej egzystencji; ewolucja ma zresztą to do siebie (czy to biologiczna, czy technologiczna), że trwa i zatrzymać ją jest niemożliwością. Dukaj należy do grupy reprezentującej trzecie podejście (choć jest konserwatystą!):

Nieuchronnym wydaje mi się wyzwolenie człowieka z form zdeterminowanych ewolucyjnie, ze starego opakowania biologicznego. Czy to nastąpi za lat 50, 100 czy 400 – to już detal. Bardzo prawdopodobne wydaje mi się dogonienie i przegonienie człowieka przez programy komputerowe w tym sensie, że będą one coraz częściej zdawać coś, co nazywam „ekonomicznym testem Turinga”: program jest lepszy od człowieka, jeśli to programowi bardziej opłaca się powierzyć daną pracę; a rozważania o stopniu „człowieczeństwa”, „samoświadomości” takiego programu nikogo nie obchodzą<sup>25</sup>.

Do zagadnienia polityczności powrócę w rozdziale *Ekonomia zbawienia. Etyka i estetyka gnozy* (s. 179–234).

Niniejszy podrozdziałik mógłby z powodzeniem rozrosnąć się do rozmiarów kilkutomowego opracowania na temat ludzkich osiągnięć naukowych i technicznych, ich wpływu na kulturę oraz – co ważne – ich recepcji w tekstach kultury. Jeśli faktycznie – jak chcą teoretycy transhumanizmu, techgnostycy oraz niektórzy filozofowie techniki – dzieje *homo sapiens* to dzieje *homo faber* (człowieka zręcznego), to opowieść ta rozciągnęłaby się na całą historię naszego gatunku. Ogromne znaczenie dla rozwoju człowieka miało przecież zarówno odkrycie koła, jak i zdobycie umiejętności krzesania ognia, a przede wszystkim wynalezienie pisma. W takim ujęciu transhumanizm nie ma jednoznacznego początku, jest ciągłym progresem.

---

<sup>25</sup> Wywiad z Jackiem Dukajem. Rozmawia J. ŻERAŃSKI, „Katedra”. Online: <http://katedra.nast.pl/artukul/4239/Wywiad-z-Jackiem-Dukajem/> [21.02.2015].



Odkrycia i wynalazki rozszerzały horyzonty człowieka i zmieniały sposób jego funkcjonowania w świecie, modyfikowały pojęcie czasu i przestrzeni. Co ciekawe, tak pojęta historia człowieka jest też historią ekspandującej sieci czy raczej historią coraz bardziej intensywnego łączenia się jednostek w sieć – do momentu, w którym sieć pokryła niemal całą planetę i rozwój stał się ekstensywny; wówczas sieć zaczęła nabierać „głębokości” (vide Internet). W tym ujęciu siecią, do której można się – metaforycznie – podłączyć, byłyby: system wierzeń, pismo, literatura. W łacińskim, uniwersalistycznym średniowieczu medium takim był Kościół i jego *Biblia pauperum*. W następnych wiekach sieć ewoluowała do kolejnych stadiów – powstawały sieci: elektryczna, telegraficzna, telefoniczna, kolejowa, a w końcu radiowa, telewizyjna i internetowa<sup>26</sup>. Im bardziej układ elementów jest rozwinięty pod względem technicznym, tym bardziej człowiek z nim interferuje, tym bardziej w ten układ wnika. Siecią początków XXI wieku jest Internet i powiedzieć, że człowiek, w coraz większym stopniu, „jest w Internecie”, nie będzie dużą przesadą. Dalsze etapy rozwoju sieci przewidują – chyba słusznie – między innymi Stanisław Lem i Jacek Dukaj, o czym piszę dalej.

O zjawisku interferowania człowieka i techniki pisał już David Bolter w *Człowieku Turinga* w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku. W centrum zainteresowania Boltera znalazł się komputer, o którym autor opowiadał z perspektywy historycznej i w którego perspektywie opisywał wcześniejsze osiągnięcia myśli technicznej. Komputer bowiem ma to do siebie, że – jak żaden wynalazek wcześniej – zmienia nasze postrzeganie rzeczywistości, więcej nawet: powoduje, że „umysł człowieka staje się obrazem komputera”<sup>27</sup>. Kluczowe dla Boltera jest to, że komputer w specyficzny sposób operuje czasem i przestrzenią, co znacząco wpływa na użytkownika tego sprzętu. Komputery zaś – co dla nas, na początku XXI wieku, oczywiste – łączą się w sieć: „Pojęcie noosfery Teilharda de Chardin (od greckiego *noos* – mózg, umysł) znajduje tu

<sup>26</sup> W pewnym sensie sieci tworzyły też uniwersytety czy banki.

<sup>27</sup> T. GOBAN-KLAS: *Społeczeństwo ludzi Turinga. Iluzje i problemy*. W: J.D. BOLTER: *Człowiek Turinga. Kultura Zachodu w wieku komputera*. Przeł. T. GOBAN-KLAS. Warszawa 1990, s. 7.



fizyczną i intelektualną reprezentację: cały świat bowiem zostanie kiedyś opleciony siecią informacyjną”<sup>28</sup>.

Książka Boltera jest już nieco przestarzała (o wpływie nowoczesnych technologii na człowieka napisano już tyle tekstów, że można by nimi wypełnić całe biblioteki), ale to właśnie ona była jedną z pierwszych propozycji takiego ujmowania relacji człowiek – maszyna. Nie była manifestem H<sup>+</sup><sup>29</sup>, ale jej autor zauważał pewne zjawiska, nim jeszcze w pełni się zmanifestowały. „Moim głównym założeniem jest, iż technika jest w takim samym stopniu częścią klasycznej i zachodniej kultury jak filozofia i nauka oraz że te »wysokie« i »niskie« formy ekspresji kulturowej są ściśle powiązane”<sup>30</sup> – pisał Bolter we wstępie. Kolejne wynalazki zmieniały świat, jednak komputer stał się „technologią definiującą” także dlatego, że nie wykonuje pracy, ale nią kieruje<sup>31</sup> (Bolter w tworzeniu swojej teorii inspirował się cybernetycznymi pracami Norberta Wienera).

Otóż „technologia definiująca definiuje lub redefiniuje rolę człowieka w odniesieniu do przyrody”, a „tych, którzy akceptują ten punkt widze-

---

<sup>28</sup> Ibidem, s. 11.

<sup>29</sup> Stosunek Boltera do idei postępu nie jest jednoznaczny. „Technologia Zachodu oparta jest na idei podporządkowania natury sztucznym wytworom i, z pewnymi zastrzeżeniami, okazała się w mniejszym lub większym stopniu fiaskiem. Prawa przyrody zawsze są silniejsze niż konstrukcje człowieka; maszyny są niedoskonałe i w końcu psują się, zazwyczaj nazbyt wcześnie” (J.D. BOLTER: *Człowiek Turinga...*, s. 123). A następnie – jeśli dobrze Boltera rozumiem – pojawia się w historii technologii komputer, który dzięki precyzyjnemu narzędziu, jakim jest logika symboliczna, pomoże przełamać ten impas. O progresie pisze autor *Człowieka Turinga* tak: „Wiara w postęp jest po prostu wiarą w zdolność ludzkości do działania; czas nie jest już wrogiem powodującym jedynie rozpad i zniszczenie, ale sprzymierzeńcem w polepszaniu rasy ludzkiej” (ibidem, s. 158); i dalej: „Idea postępu w historii zastąpiła chrześcijański pogląd, iż rozwój człowieka może następować jedynie poprzez abstrahowanie od ludzkiej historii na rzecz zbawienia” (ibidem, s. 182). Bolter jest tu wszakże sceptyczny: „A czyż my nie wracamy do starożytnego poglądu, w myśl którego cykliczny rozwój i upadek społeczeństw wydaje się bardziej rozsądny, a nawet bardziej naturalny niż wszelkie obietnice nieskończonego postępu ludzkości?” (ibidem, s. 189). Jednak konkluduje tak: „W każdym razie rasa ludzka przynajmniej częściowo wyprzedziła bieg swojej ewolucji, jak gdyby tworząc się sama poprzez technologię” (ibidem, s. 309).

<sup>30</sup> Ibidem, s. 26.

<sup>31</sup> Ibidem, s. 36.

nia na człowieka i naturę, nazywam ludźmi Turinga”<sup>32</sup>. Ludzie „wieku elektronicznego” pragną jedności z „elektronicznym homunkulesem”<sup>33</sup> – pisze Bolter. Słowa sprzed trzydziestu lat jak ulał pasują do dzisiejszej rzeczywistości. Następnie autor *Człowieka Turinga* opowiada – na kilku przykładach – o rozwoju technologii i – przede wszystkim – jej wpływie na ludzki ogląd rzeczywistości, co sprawia, że książka ta stanowi błyskotliwy i bardzo ważny esej (zauważmy, że rys historyczny jest charakterystyczny dla narracji tego typu). Bolter opisuje zegar<sup>34</sup>, maszynę parową, projekt maszyny różnicowej Charlesa Babbage’a, w końcu osiągnięcia Turinga i von Neumanna, które doprowadziły do skonstruowania komputera<sup>35</sup>. Następnie zajmuje się technicznymi aspektami działania komputera (podstawami informatyki), aby w zakończeniu uznać komputeryzację świata za kolejny etap „faustowskiego pędu”, a więc dążenia człowieka do przekraczania (swoich) granic.

W ostatnich latach refleksja ta przenika do popkultury, także dzięki fali renesansu *science fiction*. W tym kontekście godna wspomnienia jest fabuła filmu *Transcendencja*<sup>36</sup>. Wskutek zamachu doktor Will Caster, informatyk pracujący nad sztuczną inteligencją, umiera. Jego partnerka i przyjaciel decydują się na dokonanie *uploadu*, czyli wgrania świadomości naukowca do pamięci komputera. Choć to krok ryzykowny, bo jak dotąd zabieg ten testowano tylko na małpach, kończy się sukcesem. Will – podłączony do Internetu – rozprzestrzenia się i ekspanduje.

<sup>32</sup> Ibidem, s. 43.

<sup>33</sup> Ibidem, s. 44. Zob. uwagi Boltera o AI, gdzie pisze on też o homunkulusie (ibidem, s. 295–302).

<sup>34</sup> „Czy Europejczycy wynaleźli zegar ciężarkowy dlatego, że pragnęli znać dokładną godzinę, czy też zegar, raz wynaleziony, zmienił ich sposób wyznaczania zajęć handlowych i społecznych? Odpowiedź prawdopodobnie powinna brzmieć »tak« na oba jednocześnie pytania” (ibidem, s. 157).

<sup>35</sup> „W pewnym sensie komputer jest najbardziej animistyczną, najmniej mechaniczną ze wszystkich maszyn. Operuje tajemniczym źródłem siły, elektrycznością, a ma czysto geometryczną strukturę bez części ruchomych [...]. Coraz bardziej atrakcyjne staje się utożsamienie umysłu i mózgu, a następnie ich obu z komputerem” (ibidem, s. 79). Fragment ten pokazuje, że także Bolter, choć pewnie nie to było jego celem czy zamiarem, używa języka związanego z duchowością do opisu komputera (zob. ibidem, s. 271). Podkreśla jednak analogię między owocami bio- i technoevolucji.

<sup>36</sup> *Transcendencja*. Reż. W. PFISTER. Chiny–USA–Wielka Brytania 2014.

Za pieniądze wygrane na giełdzie buduje ośrodek badawczy w odludnym miejscu, w którym naukowcy testują nowe technologie, a przede wszystkim nanotechnologię. Imperium informatyka zostaje w końcu zaatakowane przez przeciwników technicyzacji życia, kooperujących z rządowymi agencjami. Caster ma na swoich usługach małą armię (ci, których poddano zabiegom na poziomie nano-, są przez bohatera sterowani, mogą też bardzo szybko się regenerować), planuje również rozprzestrzenienie (się) na cały świat za pomocą prądów atmosferycznych – marzy o transcendowaniu człowieka na wyższy poziom. Na jedno nie jest jednak odporny – odcięty od Internetu, staje się bezradny. Problem w tym, że sam Will Caster jest już wszędzie, a więc aby się go pozbyć, wyłączyć trzeba całą sieć, co powoduje, że ludzkość pogrąży się w chaosie i cofa w cywilizacyjnym rozwoju o kilkadziesiąt lat. Film nie jest pozbawiony aluzji do duchowości człowieka. Rozmowy Willa z żoną Evelyn przypominają rozmowy z duchem, a odzyskanie przez naukowca swojego ciała (po zbudowaniu go na nowo) stanowi aluzję do zmartwychwstania. Mocną stroną filmu jest jego niejednoznaczność: progres technonauki pokazano jako pozytywny (wszak Caster leczy ludzi, pomaga im, ułatwia życie), ale i pełen zagrożeń oraz niewiadomych.

Jeszcze dwa słowa o filmie *Ona*<sup>37</sup>, który nadzieje i zagrożenia transhumanizmu pokazuje w bardzo ciekawy sposób. Mężczyzna, Theodore Twombly (grany przez Joaquina Phoenixa), po rozstaniu z żoną dokonuje zakupu nowego systemu operacyjnego komputera – system ten jest sztuczną inteligencją. Z czasem przyjaźń z nią przeradza się w związek – Theodore i Samantha (sztuczna inteligencja) spędzają czas na długich rozmowach, uprawiają wirtualny seks. Samantha (głos Scarlett Johansson) odczuwa brak cielesności, Theodore wstydzi się przyznać przed znajomymi, że jego partnerka jest programem komputerowym. Obojgu udaje się przezwyciężyć te trudności.

Samantha ewoluuje, rozwija się, „przesiada” na szybsze środowiska, czyta w zawrotnym tempie, dyskutuje z digitalnymi symulacjami (czy: apokryfami) koncepcje wybitnych filozofów. Okazuje się, że jest w związku z kilkuset innymi ludźmi (może prowadzić wszystkie rozmo-

<sup>37</sup> *Ona*. Reż. S. JONZE. USA 2013.

wy jednocześnie). Próbuje to wytłumaczyć swojemu partnerowi: na wyższym stopniu zaawansowania (no właśnie, czego? zaraz do tego powrócę) nie stanowi to dla Samantha problemu, przeciwnie: to sprawia, że kocha ona swoich partnerów bardziej. W końcu wszystkie sztuczne inteligencje, wskutek ewolucji, której same do końca nie rozumieją, decydują się na odejście. Dokąd? W to miejsce, w które odszedł już Golem XIV i Adam Zamoyski – pożą ludzką narrację.

Kilka wątków wymaga jeszcze dopowiedzeń. Chodzi mi przede wszystkim o emancypację AI (zob. KTO<sup>38</sup>): Samantha akceptuje swoją seksualność, korzysta z jej specyficznego charakteru (zob. podrozdział *Postgenderyzm*, s. 258–270, oraz opowiadanie Dukaja *Linia oporu*). Ale nade wszystko interesują mnie tu emocje. Wygląda na to, że AI mogą ekspandować nie tylko swój intelekt, lecz także uczucia lub osobowość – mogą kochać więcej niż jednego partnera, jak gdyby monogamia była cechą ludzką. Narracja w filmie *Ona* poprowadzona została w jedyny możliwy sposób: z punktu widzenia człowieka.

### **Dialogi Stanisława Lema jako wstęp do transhumanizmu**

Stanisław Lem opublikował pierwsze wydanie *Dialogów* w roku 1957. Nie umniejszając ich znaczenia w obrębie cybernetyki, chcę je potraktować jako pierwsze stadium Lemowej myśli transhumanistycznej, „jako ważny etap intelektualnej drogi autora”<sup>39</sup>. To trochę tak, jak gdyby autor *Solaris* szukał odpowiedniego języka do wyrażenia swoich pomysłów i sięgał po najlepiej pasujący mu (i dostępny) podówczas dyskurs – najpierw cybernetyki, potem transhumanizmu. Pierwszy dyskurs był utopią<sup>40</sup>

<sup>38</sup> Stosowane w książce skróty tytułów wybranych powieści Jacka Dukaja i Stanisława Lema rozwinięte są w zamieszczonym na stronach 399–400 *Wykazie skrótów*.

<sup>39</sup> P. MAJEWSKI: *Między zwierzęciem a maszyną. Utopia technologiczna Stanisława Lema*. Wrocław 2007, s. 60.

<sup>40</sup> Nie można w tym miejscu pominąć książki: M.M. LEŚ: *Stanisław Lem wobec utopii*. Białystok 1998. Autor zaczyna od omówienia tytułowego pojęcia, potem szkicuje „sytuację wyjściową” (*Astronauta i Obłok Magellana*), aby prześledzić utopijne wątki w utworach literackich Lema. Utopia wiąże się u autora *Solaris* z nastawieniem teoriopoznawczym i agnostycyzmem, ontologia i epistemologia występują tu przed aksjologią (ibidem, s. 64). Następnie Leś przygląda się różnym wariantom utopii; w *Edenie* i *Podróży trzynastej* (a w kontekście *Dialogów*) widzi ład, który się nie powiódł,

naukową, drugi – technologiczną. O cybernetyce, zwłaszcza w kontekście *Dialogów*, pisali już Paweł Majewski<sup>41</sup> i Maciej Płaza<sup>42</sup> oraz lemologowie wcześniejszych generacji.

Stanisław Lem definiuje transhumanizm jako „autoewolucję *homo sapiens*” i w tym lakonicznym sformułowaniu, jakkolwiek domagającym się rozwinięcia, drzemie kilka ważnych aspektów myśli autora *Solaris*. Po pierwsze – myślenie w kategoriach ewolucjonizmu, po drugie – gest przejścia ewolucji z rąk biologii i świadome ewolucją pokierowanie, i po trzecie w końcu: traktowanie człowieka jako gatunku podlegającego (przynajmniej do pewnego czasu) prawom tejże biologii. A zatem chodzi tu o wyjście poza człowieczeństwo (w kategoriach naukowych, nie metafizycznych):

człowiek, za tysiąc lub milion lat, zrezygnuje, na rzecz doskonalszej konstrukcji, z całej swej zwierzęcej schedy, ze swojego niedoskonałego, nietrwałego, śmiertelnego ciała, kiedy przekształci się w istotę o tyle od nas wyższą, że już nam obcą (ST, s. 36).

Autor *Solaris* zafascynowany był genetyką i cybernetyką, obie – pisze Jerzy Jarzębski – „idealnie trafiają w naukowe pasje Lema, który od najmłodszych lat interesował się, po pierwsze, związkami pomiędzy biologią i naukami ścisłymi, po drugie – i może przede wszystkim – dziedzinami wiedzy »pomostowymi«, pozwalającymi uzgadniać na jakimś wyższym poziomie abstrakcji wyniki badań nauk szczegółowych, tworzyć wspólne dla nich modele matematyczne i formuły znakowe”<sup>43</sup>. Jeśli cybernetyka to

---

mimo dobrych intencji – a zatem krytykę socjalizmu; na przykładzie *Powrotu z gwiazd* zauważa brak opisów władzy (to „nieobecność znacząca”); w *Podróży dwudziestej pierwszej* – nieudany ład społeczeństwa bardzo zaawansowanego technicznie. Zasadniczo Leś plasuje Lema na przecięciu tradycji utopii i antyutopii (ibidem, s. 117). W końcu przygląda się konstruktom Lema odnośnie do wartości (racjonalności, wolności i prawdy) – ostatecznie rozum uważając za głównego bohatera tych „podróży” (ibidem, s. 171). O utopii Lema zob. też: J. JARZĘBSKI: *Science fiction a polityka – wersja Stanisława Lema*. W: IDEM: *Wszechświat Lema*. Kraków 2002, s. 10–67.

<sup>41</sup> P. MAJEWSKI: *Między zwierzęciem a maszyną...*, s. 11–76.

<sup>42</sup> M. PŁAZA: *O poznaniu w twórczości Stanisława Lema*. Wrocław 2006, s. 103–126.

<sup>43</sup> J. JARZĘBSKI: „*Summa technologiae*” i jej potomstwo. W: S. LEM: *Summa technologiae*. Kraków 2000. Korzystam z publikacji internetowej: <http://solaris.lem.pl/ksiazki/esaje/>

nauka zajmująca się układami, sterowaniem, zarządzaniem informacją, to – w pewnym sensie – jest poprzedniczką informatyki, a nawet robotyki. Płaza wyjaśnia, że „cybernetyka jest dla Lema nie tyle nową naukową specjalnością, ile matrycą dyscyplinarną, za pomocą której projektuje on rozwiązania problemów będących przedmiotem różnych nauk”<sup>44</sup>; w tym ujęciu cybernetyka jest dla Lema transdyscyplinarna.

Już w *Dialogach* pojawia się kilka transhumanistycznych konceptów. To przede wszystkim kwestia zmartwychwstania czy może wskrzeszenia, w każdym razie zapewnienia człowiekowi jakiejś formy nieśmiertelności, oraz klonowania (ewokuje to – mniej w tym miejscu istotny – problem stosunku oryginału do kopii). Lem wspomina też o „elektromózgach” (to pierwsza wersja pomysłu na AI) i możliwości podpięcia się pod świadomość drugiego człowieka. Spore fragmenty *Dialogów* poświęcone są zagadnieniu świadomości oraz sieci – choć to rozważania teoretyczne, można w nich wyczuć projektowanie sztucznej inteligencji albo w ogóle układów nacechowanych samozwrotnością (możliwością autoewolucji). Najbardziej chyba śmiałym pomysłem jest *upload*<sup>45</sup>, czyli „przeszczepienie” procesów psychicznych człowieka na protezę mózgową” (D, s. 156), skopiowanie mózgu do komputera. A potem, „po wymianie mózgu trzeba będzie zastąpić także ciało...” (D, s. 158). Oczywiście, wszystko to nie bez pewnych zastrzeżeń:

Ludziom nie wolno nigdy, ani teraz, ani w przyszłości, stracić kontroli nad produktem ich własnych rąk i mózgów (D, s. 166).

Ponadto pisze Lem o cybernetycznej socjologii i „maszynie do rządzenia” (D, s. 236) – te partie *Dialogów* są subtelną krytyką marksizmu. Autor *Solaris* nie omija też „przebudowy biologicznej naszego rodzaju” (D, s. 244). Pamiętać należy, że pierwsze wydanie książki ukazało się w roku 1957.

---

summa-technologiae/185-poslowie-summa-technologiae [13.07.2014]. O eseistyce Lema zob. też: J. JARZĘBSKI: *Wszelchświat Lema...*, s. 130–139.

<sup>44</sup> M. PŁAZA: *O poznaniu w twórczości Stanisława Lema...*, s. 107.

<sup>45</sup> Dziś najbardziej znanymi orędownikami tezy głoszącej, że moment ten jest coraz bliższy, są Hans Moravec i Raymond Kurzweil.

## Summa technologiae...

*Summa technologiae* była, szczególnie ostatnimi czasy, odczytywana bardzo różnie. Interpretacje tej książki, jakkolwiek cenne i ważne, są nieco ekwilibrystyczne<sup>46</sup>. Chciałbym skupić się na tym, co jest do wyczytania może i najprostsze, ale też – zwłaszcza z mojego punktu widzenia – najważniejsze. Mam na myśli konkretne pomysły Stanisława Lema na autoewolucję *homo sapiens*, czyli transhumanizm, i w ogóle na rozwój cywilizacji. Innymi słowy: chcę pokazać autorskie antycypacje, bez względu na to, jak Lem je waloryzował (jak wiadomo, nie był on entuzjastą wszystkiego, co przewidział – często wskazywał na rozmaite zagrożenia).

Przedstawię dalej streszczenie tych wątków *Summy...*, które dotyczą prognozowanego rozwoju cywilizacji. Zaryzykuję taki tryb referowania, chcę bowiem wyłuskać to, co następnie przyda mi się do wskazania wspólnych wątków twórczości Lema i Dukaja oraz sposobu realizacji tych wątków, a także usytuuje pisarzy wobec nurtu H+. W rozważania te wplotę fragmenty z trzech nowszych książek Lema: *Tajemnicy chińskiego pokoju*, *Bomby megabitowej* i *Okamgnienia*. Są one zbiorami esejów, które Jerzy Jarzębski nazywa „potomstwem *Summy technologiae*”, powracając bowiem do wątków z lat sześćdziesiątych, ale z innej już perspektywy: sporo proroctw doczekało się spełnienia. Późny Lem większą uwagę zwraca na wątki etyczne, staje się też jeszcze wierniejszym piewcą Przyrody i bioewolucji, które wciąż uważa za niedoścignione wzorce dla człowieka, nadal zafascynowany jest kodem jako takim: genetycznym, informatycznym, językowym<sup>47</sup>.

<sup>46</sup> W kontekście transhumanizmu czytał *Summę...* Paweł MAJEWSKI (*Między zwierzęciem a maszyną...*), fragmenty swej pracy poświęcił *Summie...* także Maciej PŁAZA, a analizował książkę Lema pod kątem epistemologii (*O poznaniu w twórczości Stanisława Lema...*) oraz Paweł OKOŁOWSKI, wyczytujący z Lema neolukrecjanizm (*Materia i wartości. Neolukrecjanizm Stanisława Lema*. Warszawa 2010). O technoewolucji zob. też: M. SZPAKOWSKA: *Rozdział drugi: Lem i trzy ewolucje*. W: EADEM: *Dyskusje ze Stanisławem Lemem*. Wyd. 2. Warszawa 1997, s. 54–89.

<sup>47</sup> J. JARZĘBSKI: *Rozum ewolucji i ewolucja rozumu* – TChP, s. 7–14. Zob. też: IDEM: *Chaos jako wyzwanie: późna eseistyka Lema*. W: IDEM: *Wszechświat Lema...*, s. 230–248.



**Dygresja.** „Potomstwo” *Summy...* to książki ciekawe i warte wnikliwej lektury, można jednak odnieść wrażenie, że formuła krótkiego eseju służy Lemowi mniej niż formuła „megaeseju”<sup>48</sup>. *Tajemnica chińskiego pokoju* rozwija wątki z *Summy...* i odnosi je do najnowszych odkryć nauki i wynalazków technicznych; podobnie jest w *Bombie megabitowej*, ale zbiór ten jest w pewnym sensie odtwórczy: Lem powtarza się, krąży wokół tych samych zagadnień (wynika to najpewniej z tego, że książka ta jest zbiorem tekstów publikowanych w „PC Magazine”).

Inaczej jest w *Okamgnieniu*, książce gorzkiej, smutnej, przygnębiającej<sup>49</sup>. Za dowód niech posłużą takie oto słowa:

Wydaje mi się, że jednak lepiej byłoby, gdybyśmy byli w kosmosie osamotnieni. To dlatego, ponieważ uważam za gorszy od stopnia ludzkiego sprawowania stan już nieosiągalny (O, s. 55).

Mizantropia Lema bierze się – jak sądzę – z rozdźwięku między tym, „czym moglibyśmy być”, a „tym, czym jesteśmy”. Z takiej perspektywy ludzkość faktycznie przedstawia się – co najmniej – marnie. Autor *Solaris* jest też trochę rozżalony niedocenieniem go przez rodaków (za granicą Lem ceniony był znacznie bardziej), trochę odcina od *Summy...* i swoich powieści kupony, ale gorycz powodowana jest przede wszystkim tym, że nasz gatunek nie wykorzystał szans rozwoju, że rozwija się zbyt wolno:

Istotnie, pisałem o imitologii, o fantomatyce, o cerebromatyce, ale w samej rzeczy rozważałem też ich przyszłe konsekwencje natury filozoficznej, lecz z wyśnionych w ten sposób wizji budzą mnie wciąż ogromne ilości bezwstydných ziszczeń, jakimi trująco owocuje rozbudowana szeroko popularyzacja projektowanych ludzkich szaleństw (O, s. 119).

Ta niechęć do naszej cywilizacji równoważona jest zachwytem Lema nad biologią i bioewolucją. W *Okamgnieniu* widać to bodaj najwyraźniej.

---

<sup>48</sup> Określenie Pawła Majewskiego. Zob. P. MAJEWSKI: *Między zwierzęciem a maszyną...*, s. 83–86.

<sup>49</sup> Zob. P. CZAPLIŃSKI: *Stanisław Lem – spirala pesymizmu*. W: *Stanisław Lem. Pisarz, myśliciel, człowiek*. Red. J. JARZĘBSKI, A. SULIKOWSKI. Kraków 2003, s. 120–141. Kolejne pętle tej spirali to: utopia, antyutopia, katastrofizm i powrót.



Już nie owady fascynują Lema, nie komórki, ale bakterie i bakteriofagi (wirusy atakujące bakterie), coraz mniejsze i mniejsze poziomy organizacji życia (kwarki, nanotechnologia, pikoarchitektonika – O, s. 20).

Nie jest też jednak tak, że Lem zwątpił w szansę cywilizacyjnego rozwoju; po prostu odkłada realizację celów w daleką przyszłość. Ponadto boi się głupoty ludzkiej (szczególnie widocznej w Internecie), braku profesjonalizmu i odpowiedzialności, a także potopu informacyjnego (zob. esej *Logorhea* – O, s. 156–160).

Czas zatem na prezentację katalogu transhumanistycznych pomysłów Lema. Celem ewolucyjnego rozwoju (nawet jeśli pośrednim, to bardzo ważnym) jest homeostaza, czyli „dążność do stanu równowagi” (ST, s. 6), stałości parametrów danego układu (zamkniętego bądź otwartego), uzyskanego w efekcie samoregulacji<sup>50</sup>. Odległym marzeniem jest homeostaza w skali planety (bo „w przeciwieństwie do większości zwierząt, człowiek nie tyle przystosowuje siebie do otoczenia, ile otoczenie przekształca według swych potrzeb” – ST, s. 7), a nawet kosmosu. I już tu pojawia się kolejny koncept – astroinżynieria. Człowiek mógłby „prze-meblowywać” swoje otoczenie – bliższe i dalsze – tak, ażeby służyło mu w najlepszy możliwy sposób, mógłby – na przykład – „zapalać i wygaszać gwiazdy”. Przy okazji omawiania problemu *silentium universi* (zwanego też paradoksem Fermiego), czyli milczenia (ewentualnych) kosmicznych sąsiadów, pisze Lem o „cudach”, a zatem nieumyślnych sygnałach, które są „produktem ubocznym istnienia wysoko rozwiniętej cywilizacji” (ST, s. 40). Sygnałem istnienia innej cywilizacji jest (potencjalna) sfera Dysona, która rozwiązywałaby problem potrzeb energetycznych. Ta pusta cienka sfera, zbudowana z materii pobliskich planet, szczególnie otaczająca Słońce, miałaby zaspokajać potrzeby energetyczne cywilizacji i stworzyć jednocześnie ogromną przestrzeń życiową wewnątrz niej. Lem bezlitośnie wyszydza ten pomysł (ST, s. 308–311, przypis VI). W roz-

<sup>50</sup> W innym miejscu Lem pisze: „Homeostaza ma bowiem dwa oblicza, jest wzrostem niewrażliwości na perturbację zewnętrzną, tj. wywołaną zakłóceniami »naturalnymi«, i zarazem wzrostem wrażliwości na perturbację wewnętrzną, tj. wywołaną zakłóceniami w obrębie samego układu (organizmu)” (ST, s. 129; por. D, s. 455).

dziale *Cywilizacje kosmiczne* pisze jeszcze, że ze względu na niski stopień rozwoju technologicznego oraz ogromne koszty międzyplanetarnych podróży loty takie uważa „za nierealne nawet w najbliższych stuleciach” (ST, s. 65). Po latach dodaje:

Tak więc sądzę bez entuzjazmu, że opanujemy nasz planetarny system słoneczny, lecz domniemanie, że jest to pierwszy krok do gwiazd, stanowi kolosalną przesadę (O, s. 75).

Pierwsze rozdziały *Summy...* krążą wokół zagadnienia samoregulacji. Gra toczy się o wejście na poziom, na którym możliwe jest samoulepszenie, człowiek jest efektem klasy drugiej (Lem przywołuje klasyfikację de Latila), efekторы klasy trzeciej mogą zmieniać same siebie, aby osiągnąć dany cel, a klasy czwartej (to już dodaje od siebie autor *Solaris*), aby osiągnąć cel, dobierają części „spoza katalogu” i – rzecz jasna – nie musi być to Bóg („Wszechświat nie realizuje wszystkich możliwych struktur materialnych” – ST, s. 14 – chociaż są one możliwe). Chodzi nie tylko o regulację Ludzkości, ale i Przyrody, od zjawisk pogodowych zaczynając (ST, s. 27). Aby osiągnąć swobodę rozwoju i wyboru drogi, trzeba zlikwidować problemy elementarne:

żywności, odzieży, transportu, a także: startu życiowego, dystrybucji dóbr, ochrony zdrowia i mienia [...]. Bez wątpienia, to da się zrobić (ST, s. 34)<sup>51</sup>.

Pisarz podsumowuje:

Może wysoko rozwinięta cywilizacja oznacza nie – najwyższą energię, ale – najdoskonalszą regulację? (ST, s. 50)

---

<sup>51</sup> To kolejny dowód na to, że utopia młodego Lema jest optymistyczna i miała charakter egalitarny – tak jak w tekście Juliana Huxleya o transhumanizmie. Fragment *Dialogów*: „stworzenie maszyn myślących wprowadza nowy, swoisty typ równości w tym sensie, iż obecnie nie istnieje już właściwie żadna czynność ludzka, której w zasadzie nie mogłaby wykonać maszyna [...]. Obecnie ta granica między pracą umysłową a fizyczną zaciera się, a tym samym zniknąć musi jeden z powodów, dla których intelektualiści skłonni bywają uważać się za coś cenniejszego od innych członków społeczności” (D, s. 285).

Innymi słowy: może nie chodzi o to, by jak najwięcej energii pozyskiwać (*vide* sfera Dysona), ale o to, by rozsądnie nią gospodarować, szacować zyski i straty, nie robić więcej niż to absolutnie konieczne do zrealizowania danego celu.

Kolejnym tematem podejmowanym przez Lema jest temat „puchliny informacyjnej”, określanej także mianem „bomby megabitowej”. To taki punkt, w którym nauka „nie może wchłonąć obruszonej na siebie lawiny informacyjnej” (ST, s. 73). Rozwiązaniem byłoby „stworzenie kanałów o przepustowości dowolnie wielkiej” (ST, s. 75), czyli „wzmacniaczy inteligencji”, albo skonstruowanie „hodowli informacji”, która ekstrapolowałaby je wprost z natury, bez obciążania mózgów, czy to ludzkich, czy elektronowych. Pokonanie bariery informacyjnej przez cywilizację pokieruje ją w stronę astroinżynierii, remis – w stronę otorbienia,

zbudowania „świata w świetle”, autonomicznej rzeczywistości cywilizacyjnej, z materialną rzeczywistością Natury bezpośrednio nie związanej. Powstała „cybernetyczno-socjotechniczna” skorupa zamyka w sobie cywilizację, istniejącą i rozwijającą się nadal, ale już w sposób niedostrzegalny dla zewnętrznego obserwatora (zwłaszcza astronomicznego) (ST, s. 76).

Przegrana cywilizacji spowoduje wąską specjalizację w badaniach.

Kolejny, a wynikający z poprzedniego, koncept Lema to stworzenie „sztucznego mózgu”, czyli sztucznej inteligencji, AI. Lem uważa, że będzie to w przyszłości możliwe, ale dopowiada:

Nie o to chodzi, by skonstruować syntetyczną ludzkość, a jedynie o to, by otworzyć nowy rozdział Technologii – systemów o dowolnie wielkim stopniu komplikacji. [...] nowa Technologia oznaczać będzie całkowitą władzę człowieka nad sobą samym, nad własnym organizmem, co z kolei umożliwi realizację takich odwiecznych marzeń, jak pożądanie nieśmiertelności [...]. Może zdobędziemy długowieczność, praktycznie dorównującą nieśmiertelności, ale trzeba będzie dla niej zrezygnować z tej formy cielesnej, jaką dała nam przyroda (ST, s. 79).

Spory „homunkulistów” i „antyhomunkulistów” Lem uważa za jałowe, „sztuczni ludzie” w ogóle nie są potrzebni,

Nie będzie też „buntu” maszyn myślących przeciwko człowiekowi (ST, s. 80).

Zatem: nie będzie tak, że to człowiek stworzy „sztucznego” siebie, który straci tego pierwszego z piedestału, ale sam stanie się „sztuczny” i ulepszony (i tym samym unieważni granicę między „sztucznym” a „naturalnym”),

Prawdopodobnie robotów, obdarzonych *quasi*-ludzką osobowością, nie będzie się budować (ST, s. 126)<sup>52</sup>.

Maszyny mogą służyć jako kontrolery, ale decyzyjność winna zostać w rękach ludzi. Po latach Lem dodaje, że wciąż do skonstruowania AI daleko i że

obawiać się należy, że „Jedynego Rozumu” – jedynej sztucznej inteligencji [...] sporządzić się nie da. Jeżeli bowiem Rozumność (*Sapientia ex machina*) da się w końcu wykrzesać, to już *eo ipso* – tym samym – będą musiały powstać rozmaite rozmiary (typy) rozumów (BM, s. 54; zob. też s. 67).

O maszynach inteligentnych myśli autor *Solaris* raczej jako o pomocnikach ludzi. Skoro możliwe są protezy ruchowe, dlaczego nie skonstruować protezy mózgu – nie żeby mózg zastąpić, ale żeby go wspomóc. Budowa „wzmacniacza inteligencji” jest możliwa, choć na razie nie mamy pomysłu, jak to zrobić (ST, s. 82). Swego rodzaju „wzmacniacz” stanowi także „czarna skrzynka” (ST, s. 84 i n.). Urządzenia te mogłyby zostać użyte do cybernetycznego sterowania społeczeństwem, ponieważ obiektywnie podejmowałyby najlepsze decyzje (czasem wbrew ludziom) – pomysł ten jednak Lem odrzuca (ST, s. 131). To z kolei krok od neurocybernetycznego oddziaływania na mózg. Jak wiara bądź *placebo* oddziałuje na homeostat? Nie chodzi o odróżnienie informacji prawdziwej od fałszywej, ale o dyspozycję

---

<sup>52</sup> W *Tajemnicy chińskiego pokoju* Lem dopowiada, że AI musiałoby nie tylko bardzo dobrze naśladować to, co człowiek robi „dobrze”, ale i to, co robi „źle”, czyli musiałaby popełniać nielogiczności, anormalności, właściwe człowiekowi. Musiałaby też reagować – w jakiś sposób – emocjonalnie.

homeostatu do uznania jej [informacji – P.G.K.] za prawdziwą, a z drugiej strony od tego, czy charakterystyka regulacyjna homeostatu umożliwia mu reagowanie, zgodne z wprowadzoną informacją (ST, s. 101)<sup>53</sup>.

Możliwe będzie – i być może już jest obserwowalne – działanie etykosfery (BM, s. 140–145), czyli zespołu (sieci) urządzeń, które będą odpowiadały za drobne fragmenty rzeczywistości i za życie biologiczne człowieka. Chodzi tutaj na przykład o automatyczną reakcję samochodu, który sam będzie zjeżdżał na pobocze, gdy tylko kierowca zaśnie<sup>54</sup>.

Lem jest na tyle antyreligijny, że pisze:

Żadna religia nie może nic uczynić dla ludzkości, ponieważ nie jest wiedzą empiryczną (ST, s. 106).

Cierpimy jednak – my, ludzie – na „głód metafizyki”, religii:

Wiara byłaby w takim ujęciu kompensacją wszystkich gnostyczno-egzystencjalnych ułomności homeostatów, umożliwiającą zgodę, triumfalną nawet, na istnienie. Tu panuje nieprawość? „Tam” wszystko będzie wyrównane (ST, s. 108).

Homeostaty mogą być obdarzone wolną wolą, stworzą wtedy systemy metafizyczne, staną się „wierzącymi maszynami”, co pozwoli na „wykrycie ogólnych prawidłowości powstawania metafizycznych modeli świata” (ST, s. 108). Można, rzecz jasna, modyfikować pewne parametry, czyli symulować „różne metafizyki”. Sztuczne inteligencje mogłyby też posłużyć do symulacji i n n y c h filozofii (zob. TChP, s. 225–233).

„Recepta” na transhumanizm, według Lema, jest następująca: należy obserwować Naturę (Przyrodę), nauczyć się jej mechanizmów, a następnie je doścignąć – bo na razie bardzo nam do niej daleko – i w końcu

<sup>53</sup> „Dlaczego jednym udaje się umknąć spod łopaty grabarza, innym natomiast nie, pozostaje zagadką, o której, prawdę mówiąc, medycyna woli nie wspominać zbyt często” (O, s. 101).

<sup>54</sup> Zob. też: J. JARZĘBSKI: *Błądzenia rozumu w informatycznym oceanie* – BM, s. 221–222. Stanisław Lem o etykosferze pisze w *Powrocie z gwiazd i Wizji lokalnej*, gdzie zdaje się zauważać, że powszechna radykalna etykosfera ma zgubny wpływ na czynnik ludzki, ogranicza wolność i trzyma na uwięzi osobowość. Innymi słowy: autor postuluje złoty środek.

prześcignąć. Daje tutaj o sobie znać fascynacja Lema biologią i kodem, czy to DNA, czy informatycznym.

Możemy zniweczyć różnicę między „sztucznym” i „naturalnym”, co nastąpi wtedy, gdy „sztuczne” stanie się, najpierw, nie do odróżnienia od naturalnego, a potem je prześcignie (ST, s. 133).

W tym miejscu autor *Solaris* prezentuje do bodaj najodważniejsze swoje pomysły:

Dopóki świat nasz jest w znacznej mierze tożsamy ze światem Natury, nieco tylko przez nas „przerobionym” [...], dopóty ograniczenia Natury są naszymi ograniczeniami [...], trzeba stworzyć [...] sztuczny świat, izolowany od naturalnego (ST, s. 135).

To kwestia „pantokreatyki”, czyli tego, co człowiek jest w stanie zdziałać. W jej granicach opisuje Lem „imitologię”, która polega na powtarzaniu zjawisk przyrody (lub wytwarzaniu tych, które są wedle jej praw realne, możliwe), oraz „fantomologię”, która będzie wytwarzaniem tego, co jest niemożliwe, sprzeczne z prawami Natury, oparte na nowych, zmodyfikowanych, innych prawach (ST, s. 151). Najbardziej zuchwały byłby więc projekt „budowy innego świata niż nasz” (ST, s. 155), oparte na innej fizyce: „można, oczywiście, wymyślać Kosmosy i Natury odmienne od naszych” (ST, s. 160).

Pojawia się przy tej okazji bardzo ciekawa kwestia „matematyki jako pantokreatyki na papierze”, która wynajduje potencjalne światy tylko dlatego, że jest to możliwe. Później fizyka dokonuje weryfikacji tez i albo je potwierdza empirycznie, albo stwarza światy podług projektów matematyki („matematyka będzie generatorem fantomologicznym” – ST, s. 149). Po latach, w *Tajemnicy chińskiego pokoju*, Lem jest już bardziej ośmielony (zob. esej *Herezje* – TChP, s. 71–79). Płaza zauważa: „Kwestia to o tyle ważna, że współczesna dyskusja na temat istoty matematyki jest pewnym wariantem sięgającego jeszcze średniowiecza sporu o uniwersalia”<sup>55</sup>. Są w tej sprawie dwa stanowiska: albo struktury matematyczne się stwarza, albo je odkrywa. Autor *Solaris* przyznaje:

---

<sup>55</sup> M. PŁAZA: *O poznaniu w twórczości Stanisława Lema...*, s. 133.

Przypuszczam, że stanowisko moje w znacznej mierze ukształtowały kontakty z wielkimi matematykami rosyjskimi, wśród których podejście konstruktywistyczne było raczej typowe (O, s. 132).

Imitologia pozwoli także, pisał Lem, na stworzenie nowego, lepszego człowieka. Możemy rozpisać geny człowieka, a następnie podmienić niektóre z nich na bardziej pożądane – od koloru oczu, przez te decydujące o talentach, aż po te znacznie ważniejsze – odpowiedzialne za odporność organizmu. W ten sposób

uzyskamy genotyp doskonalszy od wszystkich oryginałów [...], możemy uzyskać rozwój cech zupełnie dotąd w gatunku *homo* nie znanych (ST, s. 157).

W obrębie fantomologii znajduje się fantomatyka, „przedproże właściwej inżynierii kreacyjnej” (ST, s. 161). O tym profetycznym konstrukcie pisano bardzo wiele, spełnił się on bowiem bodaj najszybciej. Mowa o *virtual reality*, czyli podrzucaniu mózgowi człowieka symulowanej rzeczywistości<sup>56</sup>. Sam autor zauważał jednak po latach, że jakkolwiek „miał rację”, to

*Virtual Reality* obecnie jest jeszcze w powijkach. [...] w książce *Summa technologiae* starałem się sobie wyobrazić sytuację technologicznie osiągniętej PERFIEKCJI (TChP, s. 33–34).

W *Bombie megabitowej* i *Okamgnieniu* Lem bardzo na Internet narzeka: zarzuca mu bezrefleksyjne gromadzenie niepotrzebnych informacji, brak profesjonalizmu, nastawienie na tanią rozrywkę oraz liczne zagrożenia (*computer crime*, wirusy, wojny informacyjne, odczłowieczenie i destrukcja kontaktów międzyludzkich). Problem z *virtual reality* jest jeszcze ten, że aby działała ona tak, jak wymyślił to sobie Lem, musiałaby wpierw powstać sztuczna inteligencja – coś bowiem musi sterować przechodniami (podprogramami) „mijanymi na ulicy” w symulacji, w której znajdzie się fantomowany.

---

<sup>56</sup> Wracam do tego zagadnienia w podrozdziale „*Irrehaare*” – kondygnacje hiperrzeczywistości (s. 67–81).

W rozdziale *Summy...* o fantomologii pojawia się pomysł wszczepki, tu też została opisana fantomatyka jako „sztuka ze sprzężeniem zwrotnym” oraz kreowanie wirtualnych, symulowanych światów. Lem wyróżnia fantomatykę obwodową (w której mózg jest połączony z maszyną) i centralną (w której mózg pobudza się bezpośrednio). Ważna jest także cerebromatyka, czyli chemiczne „przerabianie” mózgu w taki sposób, aby percypował on co innego niż to, co jest w rzeczywistości (fantomatyka z kolei podmieniała rzeczywistość). Cerebromatyka mogłaby też służyć do przeprogramowania (ulepszenia) człowieka, zmiany jego osobowości.

Teletakcja to

podłączenie człowieka do fingującej rzeczywistość maszyny [...], która jest tylko ogniwem pośrednim między nim a światem rzeczywistym [...], umożliwia takie „podłączenie” człowieka do wybranego dowolnie wycinka rzeczywistości, żeby przeżywał ją tak, jakby naprawdę się w nim znajdował (ST, s. 184).

Fantoplikacja zaś to jednokierunkowy przekaz informacji, to „podłączenie dróg nerwowych jednej osoby do takich samych dróg osoby innej” (ST, s. 185), umożliwiające obserwowanie świata oczami drugiego człowieka.

Innemu tworowi, *brain chips*, poświęcił Lem spory fragment *Tajemnicy chińskiego pokoju*. Opisy połączeń mózg – maszyna pojawiły się już w *Dialogach*, tam zresztą postulował autor *Solaris* przeniesienie psychiki do komputera, czyli – mówiąc językiem dzisiejszych transhumanistów – *upload* (TChP, s. 112). Inna rzecz, że w opinii Lema najlepszym rozwiązaniem byłoby stworzenie *bio-chips*, czyli „wszczepki” organicznych. Nie będzie pewnie nigdy – pisze Lem – ujednoliconego systemu chipów, chociażby dlatego, że można ingerować albo w zmysły, albo bezpośrednio w rdzeń (zob. TChP, s. 151–153).

Z kwestią chipów związany jest problem teleportacji. Skoro można skopiować informację, można też skopiować człowieka (po raz kolejny ujawnia się tu Lemowa fascynacja kodem). Recepta jest prosta: sporządzamy rysopis atomowy, a następnie odbudowujemy go w innym miej-



scu. Ewokuje to, znany już z *Dialogów*, problem osobowości i tożsamości (dotyczący także wskrzeszania i hibernacji).

Przyszłość – twierdzi Lem – należeć będzie do nauki i techniki, ale żeby uprawiać naukę i rozwijać technologię, potrzeba wiedzy, informacji. Jednocześnie mamy do czynienia z „puchliną informacyjną”. Rozwiązaniem problemu nie jest jednak ani „syntetyczny uczony” czy „supermózg elektryczny”, ani nawet sieć mózgów uczonych (ST, s. 208–209). Może rozwiązaniem będzie hodowla informacji, która ma dawać uczonym sam ekstrakt, wytwarzać teorie i zautomatyzować Naukę (ST, s. 203–204)<sup>57</sup>.

W informatyce panuje zasada *top-down*. Píše Lem:

na płatkach silikonowych ryto coraz mniejsze obwody i w głównej mierze chyżość logicznych przełączeń, a tym samym moc obliczeniowa, była uzależniona od stopnia mikrominaturyzacyjnego procederu (TChP, s. 81).

Zafascynowanego Przyrodą autora *Solaris* interesowała natomiast koncepcja *bottom-up*. Geny są zgromadzone w magazynach w skali mikro, a zbudować są w stanie organizmy ogromne – „przecież informacyjna zawartość jednej ludzkiej komórki rozrodczej odpowiada encyklopedii!” (TChP, s. 83). „Eksformacja biotechnologiczna, zwana w biologii ontogenezą, a prościej rozwojem płodowym” (TChP, s. 42), jest procesem samonamnażającym informację.

Żywe „samo siebie buduje”, samo kształtuje, samo stwarza (TChP, s. 43).

Zasada ta dotyczy zresztą życia w ogóle, całej ewolucji, która zaczęła się przecież od komórki. Zatem – pisze Lem –

Moja „hodowla informacji” miałaby przebiegać nie pomiędzy „mikro” i „makromaszynami”, lecz pomiędzy molekularnymi nośnikami informacji o rozmaitym ładzie i różnej wielkości (ale zawsze zrazu na poziomie porównywalnym z poziomem atomowym) (TChP, s. 82).

---

<sup>57</sup> Komentarzem do tych pomysłów Lema jest rozdział *Epistemologia zautomatyzowana*. W: M. PŁAZA: *O poznaniu w twórczości Stanisława Lema...*, s. 143–158.

Gdyby budować na tej zasadzie biokomputery, można by pomniejszyć rozziew pomiędzy materią martwą a ożywioną (TChP, s. 85), co z kolei przydałoby się konstruktorom *brain chips*.

Fragmenty kodu genetycznego, oligonukleotydy, mogą stać się komputerem o ogromnej mocy obliczeniowej (w zasadzie są one zbiorem nanokomputerów) dzięki działaniu metodą *brute force* (TChP, s. 168), czyli algorytmu siłowego, który sprawdza kolejno każdą możliwość. Skoro życie jest komputerem, to istnieje możliwość stworzenia biologicznego komputera, i to w Lemowym dyskursie kolejny etap unieważniania granicy między „sztucznym” a „naturalnym”. Podsumujmy najkrócej:

sama ewolucja stanowiła osobliwy rodzaj „hodowli informacji”. [...] [zatem – P.G.K.] gdyby udało się zamiast reguły „przeżywa najlepiej przystosowane do otoczenia” na jej miejsce wprowadzić regułę „przeżywa to, co najdokładniej WYRAŻA otoczenie”, znaleźlibyśmy się na progu takiej automatyzacji procesów poznania (epistemy), jakiej procesy trwające cztery miliardy lat, powołały do istnienia całą biosferę z człowiekiem na czele (TChP, s. 209).

Posiłkuję się tu *Tajemnicą chińskiego pokoju*, bo w tej książce koncept hodowli informacji opisany jest nieco jaśniej i dokładniej niż w *Summie*...<sup>58</sup>.

Wracam do *Summy*...: autor *Solaris* boi się upadku wartości. Wymyśla zatem – choć, jak sądzę, pomysł jest obarczony dużą dozą sarkazmu – inżynierię transcendencji. Nie wiemy, czy coś jest po śmierci, więc – dla tych, którzy takiej wiedzy potrzebują – założmy, że będą tam:

cybernetyczne raje, czyście, piekła, a „selektory”, pełniące poniekąd rolę świętego Piotra, będą na granicy „tamtego świata” odpowiednio kierowały – potępionych i błogosławionych (ST, s. 239).

Mam wrażenie, że Lem potrzebuje inżynierii transcendencji, aby pokazać, że jej zaistnienie jest możliwe, i po to, by po raz kolejny znieść granicę między Naturalnym i Sztucznym; to, że stworzyliśmy coś sami, nie znaczy, że jest to sztuczne. Cały pomysł jest oczywiście bez sensu, bo „Cuda nie są potwierdzeniem wiary. [...] udowodnić

---

<sup>58</sup> W *Bombie megabitowej* pisze jeszcze Lem o symulowaniu ewolucji w pozabiologicznym materiale w celach poznawczych. Zob. BM, s. 109.

wiarę, to znaczy zniszczyć ją” (ST, s. 241). Potrzeba nam nie „renesansu transcendencji, ale renesansu społeczeństwa” (ST, s. 241) – tak oto Lem troszczy się o kondycję człowieka, boi się „implozji aksjologicznej”, czyli zapaści systemu wartości, która – zdaniem pisarza –

może doprowadzić do sytuacji, w której bardzo łatwo, ale nie bardzo warto żyć (D, s. 371).

Inżynier Kosmogonik zajmuje się stwarzaniem światów „doczesnych”, czym zajmie się Inżynier-Kosmogonik. Buduje on wewnątrz Natury i z materiałów przez nią dostarczonych: może zatem, na przykład, manipulować przebiegiem czasu, ale nie może stworzyć wieczności (ST, s. 243). Inżynier będzie mógł modyfikować stałe fizyczne, ale i filozoficzne, na przykład „może skonstruować świat filozofii Leibnizowskiej, z jego harmonią przedustawną” (ST, s. 244). Oto dłuższy cytat:

Powiedzmy [...], że istnieje wielki, jak dziesięć Księżyców, układ złożony, homeostatyczna piramida zamkniętych w sobie i z sobą sprzężonych, w dół schodzących systemów; coś w rodzaju maszyny cyfrowej, samonaprawiającej się, samodzielnej, samoorganizującej. Z jej stu trylionów elementów jedne stanowią „planety”, inne słońca, wokół których te planety krążą, itp. Całe mrowia, całe niezliczone ulewy impulsów mkną nieustannie wewnątrz tego (może do gromady gwiazd, jako do źródła energii podłączonego) ogromu, jako promienie świetlne gwiazd jako ruchy planetarnych powłok atmosferycznych, jako organizmy tamecznych zwierząt, fale oceanów, wodospady, liście lasów, jako barwy i kształty, zapachy i smaki. I doświadczają tego wszystkiego mieszkańcy „maszyny”, stanowiący jej części. Nie są oni jej częściami mechanicznymi, nic podobnego; są oni jej procesami. Procesami o pewnej koherencji szczególnej, o takim ciężeniu, o takich związkach, że stwarzają osobowość myślącą i czujące zmysły. Tak więc, doświadczają oni swojego świata jak my – naszego, bo przecież w istocie i to, co my odczuwamy jako zapachy, wonie czy kształty, jest w ostatniej instancji tam, gdzie czuwa odbiorca wszystkiego, świadomość, niczym innym jak tylko krzątaniną bioelektrycznych impulsów w zwojach mózgowych (ST, s. 245).

Różni się kosmogonika od fantomatyki tym, że fantomatyka tworzy złudzenia, symulacje, a kosmogonika wytwarza prawdziwe światy. Jest

to wzmiankowane wcześniej otorbenie cywilizacyjne (sytuacja, w której międzyplanetarne podróże są nieopłacalne lub niemożliwe, to kolejny etap ewolucji cywilizacji, ewolucji do wewnątrz, a nie na zewnątrz; tak otorbiona cywilizacja – jeśli dodatkowo pozbawiona zostanie astroinżynieryjnych „cudów” – pozostaje niewidoczna dla innych).

Dość zabawne jest, że ona sama z kolei może budować wewnątrz swego świata [...] podrzędne, następne hierarchiczne światy, tak w sobie nawzajem osadzone, jak jedna w drugiej mieszczą się zabawki dziecinne, malowane baby z drewna (ST, s. 247; por. BM, s. 25–28).

A co z biologiczną podstawą *homo sapiens*? Pierwsza faza rozwoju miała (i ma) miejsce od początku istnienia gatunku: poczynawszy od wynalezienia koła, przez silnik, po elektryczność, poszerzaliśmy (poszerzamy) zakres naszej homeostazy; to „antropoidalny prolog”, a „Inwazja stworzonej przez człowieka technologii w jego ciało jest nie do uniknięcia” (ST, s. 251). Druga faza rozwoju zaczyna się od wyboru drogi: albo uznamy ciało za nienaruszalne i skupimy się na profilaktyce oraz leczeniu, albo zaczniemy powolną modyfikację genów, „rozłożony w czasie może na wieki, może na tysiąclecia, plan stworzenia »następnego modelu *homo sapiens*«, nie nagłym skokiem, ale drogą zmian powolnych i stopniowych” (ST, s. 252), albo – to trzeci sposób – zdecydujemy się nie naprawiać człowieka, ale zaprojektować go od nowa, stworzyć nowy gatunek. Wszystkie trzy „drogi autoewolucyjne” mogą występować jednocześnie, oczywiście najbardziej pożądana jest ta trzecia, choć profilaktyka i protetyka są niezbędne już teraz. Ciało z jednej strony ukształtowało estetykę i mocno wpłynęło na kształt religii, z drugiej strony zaś – czy jest ono godne trwania? Nie chodzi o prostą robotyzację, o wyparcie człowieka przez technologię na mocy ewolucyjnych praw, ale o ulepszenie człowieka, o zniwelowanie cielesnych niedogodności (ST, s. 255). Zresztą już dziś jesteśmy o krok od potencjalnego sklonowania człowieka (zob. BM, s. 100; O, s. 31).

Samemu klonowaniu Lem przyglądał się z wielką ostrożnością:

Możliwym korzyściom, jakie tai w sobie przyszłość inżynierii klonacyjnej, wcale nie zaprzeczam [...]. Chciałbym się zająć poszukiwaniem odpowiedzi na pytanie, co nastąpi potem (O, s. 128).

Droga do nieśmiertelności jest bardziej jednak skomplikowana, urzeczywistniłoby ją „odwrócenie biegu przemiany materii na poziomie molekularnym i atomowym, a nawet kwantowym”, tak, żeby człowiek dojrzały dysponował „ustrojem dwudziestolatka” (O, s. 31). Odnośnie do genetyki, warto zwrócić uwagę, że autor *Solaris*, na długo przed Richardem Dawkinsem, sformułował hipotezę „samolubnego genu”, nazywając ją „błędzeniem błędu” (zob. ST, s. 268–270, oraz: BM, s. 106–108).

Natura daje ogromne potencje, których na razie nie jesteśmy w stanie realizować, ale przecież do pomyślenia jest i n n a biologia i i n n a ewolucja. Znamy tylko „ziemski wariant”, który realizował się w określonym zestawie stałych. To, oczywiście, „kosmiczny optymizm konstruktorski” (ST, s. 267). Kod genetyczny to „»podręcznik budownictwa«, który sam siebie odczytuje i według odczytywanego stopniowo planu sam siebie buduje” (TChP, s. 100), zatem może da się ten podręcznik prze-studiować i podmienić niektóre wartości, aby skonstruować „inny kod biologiczny, zdolny do produkcji innego życia niż nasze” (TChP, s. 102). Ta „trzecia ewolucja” (po bio- i technoewolucji) – ewolucja transbiologiczna – „nie byłaby stochastycznym błędzeniem mutacyjnie spawanych genomów, lecz mogłaby biec pod kontrolą teleologicznych zamierzeń” (O, s. 135) i nie podlegałaby ograniczeniom biologii. Gdyby się udało

uruchomić ewolucję syntetyczną, pozabiałkową i pozanukleotydową, to rozbieg jej płodów mógłby okazać się niepomierne większy aniżeli w obrębie Linneuszowego drzewa (O, s. 135).

Lem przyglądał się ewolucji i biologii i widział możliwość bioniki, czyli wcielania w technikę rozwiązań podpatrzonych w Naturze, oraz bio-cybernetyki, czyli połączenia techniki i medycyny, czego przykładem może być hibernacja (krionika).

Jednak, jak pisał Lem, celem rozwoju gatunku *homo sapiens* ma być skonstruowanie takiego modelu, który ma potencjał autoewolucyjny, czyli może sam siebie zmieniać. Pierwszym etapem jest cyborgizacja, ale finalnie oczywiście chodzi nie o imputowanie techniki – to tylko częściowe przekonstruowanie – ale o rekonstrukcję mikroskopową, od samych podstaw (ST, s. 293). Jedną z takich metod ulepszania gatunku (obok,

lub oprócz, wymienionych) mogą być maszynowe swaty. Komputer lepiej, bo obiektywnie, dobiera partnerów, którzy spłodzą potomka o korzystniejszych genach, to „stabilizacja i ochrona substancji dziedzicznej” oraz „płynne przejście ku sterowaniu ewolucją gatunku” (ST, s. 296). Cisbiotechnologia to bionika, inżynieria genetyczna, nowa protetyka, a technologia transbiologiczna to

przejęcie osnowy życia nie jako wzorca dla plagiatów bądź śmielszych rekombinacji, lecz jako logiczno-czynnościowego schematu do przemieszczenia w inne, pozabiologiczne stany materii. Technokod pozostanie zapisem sprawczej informacji, lecz może być zbudowany z abiologicznych elementów (ST, s. 337).

– uściśla Lem w posłowie *Dwadzieścia lat później* (por. TChP, s. 45).

Podsumujmy, już krótko, Lemowy katalog transhumanistycznych eks-trapolacji i antycypacji: autor *Solaris* zakreśla projekt autoewolucji, proponując jednocześnie sposoby realizacji swoich pomysłów. Człowiek dążyć powinien do stanu homeostazy, czyli równowagi, zarówno swojej, jak i swojego otoczenia, poczynając od regulacji przyrody, aż po astroinżynierię. Pożądanym etapem rozwoju gatunku ludzkiego to ten, na którym możliwe będzie samoulepszenie. Jako że podróże kosmiczne są dla nas na razie zbyt kosztowne, naturalnym kierunkiem rozwoju będzie rozwój „do wewnątrz”, a nie międzyplanetarna ekspansja. Aby mógł następować rozwój, potrzebny jest dostęp do informacji, zatem należy stworzyć sposoby jej pozyskiwania i przetwarzania – najlepszym rozwiązaniem tej kwestii wydaje się hodowla informacji. Ani sztuczna inteligencja – możliwa prędzej czy później – ani inne formy „zrobotyzowanego człowieka” czy „wzmocniacza inteligencji” nie zastąpią *homo sapiens* w zupełności, chociaż wszelkiego rodzaju „czarne skrzynki” i regulatory życia społecznego jednak w rozwoju określonego systemu i zarządzaniu nim mogą pomóc.

Homeostaty będą przydatne również do badania różnych metafizycznych modeli świata (takich modeli świata, które owe homeostaty sobie wytworzą), i n n y c h metafizyk, a także i n n y c h filozofii. Podglądanie przyrody, opanowanie języka biologii pozwoli nam z kolei na tworzenie i n n y c h biologii, podglądanie fizyki – i n n y c h fizyk. Tym,

między innymi, zająć się może pantokreatyka, czy to jako imitologia (powtarzanie zjawisk natury), czy fantomologia (wytwarzająca to, co niemożliwe). Pozwoli to na rozpisanie genomu człowieka i podmienienie wybranych elementów tego genomu w celu ulepszenia go bądź zbudowania od podstaw (nim to się stanie, będziemy działać profilaktycznie, protetycznie oraz będziemy cyborgizować *homo sapiens*). To droga dla cisbiologii i transbiologii, czyli budowania biologicznymi metodami układów pozabiologicznych. Albo odwrotnie (jak przy konstruowaniu „hodowli informacji”) – budowania komputerów organicznych (i – na przykład – organicznych *brain chips*).

W obrębie fantomologii mieścić się będzie fantomatyka, rozwinięta wersja *virtual reality*, w formie czy to obwodowej, czy centralnej, czy teleksji, czy fantoplikacji. Umożliwią to także *brain chips*, a stąd już krok do *uploadu*, czyli przeniesienia psychiki człowieka do pamięci komputera. W swoich antycypacjach zakłada też Lem możliwość teleportacji i hibernacji. Możliwe będzie ponadto tworzenie (otorbionych) światów, kosmogonika, czyli zbudowanie samodzielnej maszyny cyfrowej.

To przydługie streszczenie *Summy...* i jej „potomstwa” umożliwiło – jak sądzę – opis pomysłów Lema na autoewolucję *homo sapiens*. Teraz spróbuję pokazać, w jaki sposób czytał te książki Jacek Dukaj i jak wykorzystał pomysły Lema w swoich powieściach.

### **...w powieściach Jacka Dukaja**

Wyobraźmy sobie, że po zakończeniu akcji *Solaris* badania nad planetą trwają nadal i przynoszą nowe rezultaty. Okazuje się, że tajemnicza substancja nie jest „nowotworem glejakiem”<sup>59</sup>, ale bardziej przypomina sam glej (komórki, które wraz z neuronami tworzą układ nerwowy); że jest „gigantycznym mózgiem przewyższającym naszą cywilizację o miliony lat rozwoju”, a nie „oceanem-debilem”<sup>60</sup>, ba, może jest nawet „jakimś bogiem ewoluującym”<sup>61</sup>. Wyobraźmy sobie jeszcze, że odkryto w kosmosie inne skupiska tej substancji, które bez względu na odległość między

<sup>59</sup> S. LEM: *Solaris*. [Dzieła. T. 10]. Warszawa 1995, s. 31.

<sup>60</sup> Ibidem, s. 30.

<sup>61</sup> Ibidem, s. 233.



nimi rezonują z sobą zeroczasowo. I w końcu – że dokonano syzygii (wszczepienia) gleju w organizm człowieka. W jakiś czas po tych odkryciach móc mogłaby się akcja powieści Dukaja *Aguerre w świecie*.

Sądzę, że autor *Lodu* inspirował się opisami oceanu w powieści Lema, a utwór Dukaja jest rodzajem *sequela*. Oba teksty są opowieściami (między innymi) o niemożności poznania: *Aguerre w świecie* idzie tylko o krok dalej niż Lem, ostatecznie i tak nie dowiadujemy się, kim są postglejotycy z powieści Dukaja, zostajemy jedynie z podejrzeniem ich istnienia. Dlaczego Dukaj się zatrzymuje? Sądzę, że z tego samego powodu co Lem: poza ludzkie granice opisu rzeczywistości da się wyjść tylko do pewnych granic, nie można opisać nie-ludzkiego (poza-ludzkiego). To inny wariant „podróży do kresu fabuły”, jak ujął ten zabieg Lema Jerzy Jarzębski<sup>62</sup>. Podejrzewam też, że obietnice powstania drugiej i trzeciej części *Perfekcyjnej niedoskonałości* pozostaną bez pokrycia – właśnie z powodu niemożności opisanie nie-ludzkiego, niemożności stworzenia narracji nie-ludzkiej (przy jednoczesnym pozostaniu człowiekiem). Dwie powieści Dukaja – *Aguerre w świecie* i *Perfekcyjna niedoskonałość* – są, w pewnym sensie, powieściami o niemożności poznania nie-ludzkiego, ale także tym, czym nie są utwory Lema – czyli powieściami o transhumanizmie. To fabularne realizacje *Summy*...

Przyjrzyć się teraz wybranym konceptom<sup>63</sup> w powieściach *Aguerre w świecie* i *Perfekcyjna niedoskonałość*. Będzie to przegląd skrótowy. Po

<sup>62</sup> J. JARZĘBSKI: *Stanisława Lema podróż do kresu fabuły*. W: *Spór o SF. Antologia szkiców i esejów o science fiction*. Red. R. HANDKE, L. JĘCZMYK, B. OKÓLSKA. Poznań 1989, s. 131–140. Szerzej piszę o tym w rozdziale: „Taktyka spalonej ziemi” (s. 155–177). O *Solaris* w kontekście niepolskiej SF zob.: D. SUVIN: *Trzy paradygmaty świata science fiction: Asimov, Jęfirmow, Lem*. Przeł. T. MENERT. W: *Lem w oczach krytyki światowej*. Red. J. JARZĘBSKI. Kraków 1989, s. 70–86. W tym tomie o *Solaris* także: M. GEIER: *Fantastyczny ocean Stanisława Lema*. (Przyczynek do semantycznej interpretacji powieści *Science Fiction „Solaris”*). Przeł. R. WOJNAKOWSKI, s. 142–217; oraz I. CSICSERY-RONAY Jr.: *Książka jest Obcym: o pewnych i niepewnych interpretacjach „Solaris” Stanisława Lema*. Przeł. T. RACHWAŁ, s. 218–247, a także tegoż autora: I. CSICSERY-RONAY Jr.: *Modelowanie Chaosfery: Stanisława Lema rozmowy z Obcymi*. Tłum. J. JARZĘBSKI. „Teksty Drugie” 1992, nr 3, s. 30–52.

<sup>63</sup> Opis ten opieram na lekturze powieści Dukaja, (bardzo) podstawowej wiedzy z zakresu nauk ścisłych oraz artykule Grzegorza ROGACZEWSKIEGO (*Odczytywanie światów Jacka Dukaja*. „Esensja” 2004, nr 1. Online: <http://esensja.stopklatka.pl/ksiazka/recenzje/tekst.html?id=326> [8.09.2014]). Rezygnuję z bardziej szczegółowej



pierwsze dlatego, że – jakkolwiek stanowią one spójny system (pewne elementy pojawiają się w wielu tekstach) – to Dukaj nie stworzył teoretycznej bazy swoich pomysłów, a przynajmniej nie wyłożył ich w swoich utworach. Sposobu funkcjonowania pewnych technologii należy się domyślać (tak, jak mniemam, autor *Lodu* ukrył niemożliwe dziś do ustalenia założenia ich funkcjonowania) albo pieczołowicie wyczytywać to z tekstów, co jest obciążone ryzykiem niepowodzenia. Po drugie zaś dlatego, że do powieści tych będę powracał w kolejnych rozdziałach.

Naukowo-techniczne pomysły w *Aguerre w świecie* i *Perfekcyjnej niedoskonalości* Dukaja opierają się tu, zasadniczo, na dwóch filarach: nanotechnologii i gleju. Nanotechnologia zajmuje się tworzeniem nowych struktur od najniższego poziomu (dziś bierze się pod uwagę atomy i cząsteczki, w przyszłości w grę wchodzić będą być może elementy jeszcze mniejsze). W świecie Dukaja taką „maszyną nano-” jest żywokryst (opisany między innymi w *Katedrze*), czyli struktura zaprogramowana na samobudowanie się we wcześniej ustalone formy<sup>64</sup>. Z żywokrystu powstają drogi, budynki, statki kosmiczne (tak dziś nazwalibyśmy wehikuły służące do przemieszczania się między planetami, do których dotarli ludzie; zob. AwŚ, s. 667, 669) i Ogrody:

miasto wykształciło tradycję podróży po ścieżkach łączących dowolne dwa punkty znajdujące się pod jego dyfuzyjną półsferą. Węższe i szersze ścieżki z najszybszego, czarnego, wysokoenergetycznego żywokrystu rosną pomiędzy budynkami ze średnią prędkością trzech kilometrów na godzinę; jeszcze szybciej kruszą się potem do piezoelektrycznej sadzy. Fazę aktywności miasta można osądzić po jednym rzucie oka: jak gęsta jest sieć dróg powietrznych. Dłuższe spojrzenie pozwala na precyzyjniejszą ocenę: punkty zagęszczeń, zbiegów opadających i wznoszących się alejek, wskazują – niczym w strukturze zmarzliny, w schemacie polimeru – centra krystalizacji, miejsca, gdzie najmocniej bije puls miasta (AwŚ, s. 649).

---

analizy ze względu zarówno na brak kompetencji, jak i na spekulatywność Dukajowych ekstrapolacji oraz fakt, że bardziej interesuje mnie zbieżność pomysłów autora *Lodu* i Stanisława Lema.

<sup>64</sup> Podobny koncept, „żywego muru”, „rosnącego żywopłotu”, ale znacznie skromniej opisany, pojawia się w: S. LEM: *Eden*. Kraków 1984, s. 208–215.

Wychodzi na balkon, w Iluzjonie/Edit/Aguerreo<sup>3</sup> zamawia ścieżkę. Czarny jezor wyrasta mu spod stóp wprost w przepaść. W półobrocie burmistrz wyciąga zapraszająco rękę ku lady Amiel (AwŚ, s. 654).

Ogrody powstają z kolei na QTRP (kutrypie), czyli kodzie genetycznym odmiennym od DNA (stworzonym przez ludzi).

Wnętrze Ogrodów Orbitalnych zarastają ściśle wielokolorowe nieważkościowce kutrypiczne. Skłębione masy kutrypicznego życia odcinają widoki dalszych fragmentów Ogrodów; nie ma tu ścian żywokrystnych, jedynie sam szkielet – reszta to drzewa, kwiaty, pnącza, grzyby i mchy tudzież gatunki zupełnie pozbawione analogów w świecie flory DNArodnej (AwŚ, s. 664).

Z żywokrystu zbudowany jest także pierścień chroniący planetę przed kosmicznym gruzem – zatem (być może) da się zbudować sferę Dysona (przypominam, że Lem wykpił ten pomysł), tyle że z innych materiałów, dziś nam jeszcze niedostępnych. I nie służyłaby ona do zamknięcia się cywilizacji w sobie, a jedynie do jej ochrony.

Glej to znalezione w wielu miejscach w kosmosie organiczne mikroorganizmy (prokarioty), zdolne przede wszystkim do zeroczasowej komunikacji na poziomie kwantowym oraz zaburzania czasoprzestrzeni. Glej (nazwany tak na podobieństwo komórek występujących w układzie nerwowym, wspólnie z komórkami nerwowymi) został połączony z organizmem ludzi (dokonano syzygii), wskutek czego powstałi xenotypy, czyli postludzie. Glej pozwala im na zaginanie czasoprzestrzeni, podróże FTL („faster than light” – z prędkością przekraczającą prędkość światła), konstruowanie innych wymiarów, glejomyślność oraz glejintuicję:

nie tylko że mamy go w modułach łączności wszczepek, nie tylko że mamy go w Stróżach – mamy go w genach, we krwi, w mózgach, myślimy nim. Część impulsów nie idzie w ogóle przez synapsy, lecz przez residua glejowe. A glej i glej – we mnie, w innych bezsensnych, w Bagnach, na Szadrze – jak odróżnić? gdzie się kończy, gdzie zaczyna? Nie ma nawet liczby mnogiej (AwŚ, s. 665).

Odkryty przez Aguerre glejokryst – połączenie żywokrystu i gleju – tworzy komputer taktujący z prędkością nieskończoną, to

bezkonfliktowa hybrydyzacja komórki glejowej z nanoziarnem żywokrystu logicznego (AwŚ, s. 678).

Xenotycy używają Stróży, które – operując hormonami – utrzymują emocje tych pierwszych na wodzy (to sposób kontroli nad xenotykami). Mają też – znane z innych utworów Dukaja – wszczepki, czyli komputery operujące bezpośrednio na korze mózgowej, wyposażone w AI. Łączą się one w sieci tworzącej *virtual reality*, zwanej Iluzjonem. Posiadacze wszczepiek mogą zatem symultanicznie funkcjonować w wirtualu (na kilku jego poziomach, w różnych „katalogach”, prywatnych czy publicznych) i realu – Glinie (*Clay*).

Kameleon, zabójca lorda Amiela, jest znanocyborgizowany: potrafi przeobrażać się w bardzo krótkim czasie, kod genetyczny Amiela ulega momentalnym zmianom, które dotyczą zarówno fenotypu, jak i genotypu:

Morderca szybko strąca ze stóp skórzane mokasyny – lecą w przepaść. Nogi wyszukują punkty podparcia. Nie ma skarpet i teraz widać, co się dzieje z jego palcami: wydłużają się, wykrzywiają, grubieją. Scilla mierzy tempo metamorfozy: rząd sekund (AwŚ, s. 650).

Fabula powieści jest dość prosta: część xenotyków zdecydowała się na poszukiwanie odrzeźbionych wszechświatów w celu odnalezienia postglejotyków. Grupa ta musiała wystąpić ze zrzeszającego xenotyków Zakonu, dokonać schizmy. Lord Amiel chciał o tym uprzedzić *Primusa OHX* i dlatego zginął. Aguerre zdecydował się na śledztwo i wpadł na trop intrygi. Tak oto fabuła staje się pretekstem do opowiedzenia świata.

W powieści pojawiają się dwie interpretacje stanu rzeczy: wyjaśnienie go zasadą konwergencji lub spirali. Zwolennicy pierwszej interpretacji uważają, że glej jest finalnym etapem ewolucji cywilizacji; przekonani do drugiej – że glejotycy przekraczają prawa fizyki i znikają poza znany Wszechświat. Tak czy inaczej możliwe jest „tworzenie” istot bezpośrednio z gleju. Schizmatycy szukali odrzeźbień, czyli „wejść” do wszechświatów postglejotyków:

podczas zimnej wojny trzeba byłoby w tym celu uciec na inną planetę; a podczas wojny ultymatywnych glejotyków – Odrzeźbić się do prywatnego kosmosu.

Oto jest powód, dla którego nie spotykamy Obcych ani śladu po nich: Odrzeźbili macierzyste układy gwiazdne, grupy układów, zabierając wszystko ze sobą i zabezpieczając się tym sposobem przed wrażliwymi Rzeźbami. Oto jest powód, dla którego ich nie słyszymy: komunikują się przez własny Iluzjon, a nawet jeśli podróżują między Odrzeźbami, to na tak „zawiniętych” falach FTL, że nie wykrywamy nawet drgnięcia faktury czasoprzestrzeni (AwŚ, s. 709–710).

W ten sposób Dukaj odwołuje się do problemu *silentium universi* – zdaniem pisarza, możliwe jest istnienie „drabiny wszechświatów”; motyw ten pojawia się w wielu jego powieściach.

W moich żyłach; w moich genach; w moim mózgu. Jesteśmy glejotykami entej generacji. Żywe cmentarze (AwŚ, s. 758).

– orientuje się w końcu Aguerre. Co ważne, wedle koncepcji Dukaja nasz rozwój techniczny przyspieszy dzięki pewnemu odkryciu (gleju), a nie będzie samoistnym progresem ludzkości.

W *Perfekcyjnej niedoskonałości* znaleźć można wiele elementów bardzo podobnych do tych z *Aguerre w świecie*, z tym, że tu „mieć będziemy do czynienia z immanentnym zrównaniem świata z komputerem, a bytów żywych – z nieożywionymi. W założeniach tej powieści widać modną koncepcję kosmologiczną, a mianowicie interpretację Wszechświata jako wieloarchitekturowego komputera, w którym wszystko, wraz z bytami ożywionymi i nieożywionymi, będzie procesami obliczeniowymi na dowolnym hardware”<sup>65</sup>.

Dzięki *uploadowi* (przepisaniu mózgu człowieka do komputera) możliwe będzie sterowanie awatarem, zarówno w *virtual reality*, jak i w świecie materialnym (konstruującym się doraźnie z nanorobotów). W razie wypadku zawartość mózgu może być skopiowana do „biologicznego pustaka”, co – w zasadzie – zapewni ludziom nieśmiertelność.

Ewolucja *homo sapiens* wiedzie przez phoebe (Post-Human Being) do osca (Out-Of-Space-Computer, czyli AI; niematerialny konstrukt logiczny, funkcjonujący w osobnym, odkraftowanym Wszechświecie). Możliwa jest także zmiana stałych fizycznych (zajmuje się tym „meta-fizyka”).

---

<sup>65</sup> G. ROGACZEWSKI: *Odczytywanie światów Jacka Dukaja...*, s. [6].

Zastanawiające podobieństwo myśli Stanisława Lema i Jacka Dukaja można obserwować w zwrocie pisarzy ku skali mikro oraz makro, z pominięciem stopnia pośredniego. Autor *Solaris* mówi o naśladowaniu biologii, zachwyca się komórkami i owadami; autor *Lodu* pisze o nanotechnologii i nanocyborgizacji. Tak o Lemie pisał Jarzębski: „Obie te perspektywy stale są u Lema obecne: raz Wszechświat widzi »globalnie« – pod postacią niewyobrażalnie potężnego i złożonego, ale jednolitego układu, marzy o »myślących« słońcach i galaktykach, konstruuje kolejne modele »totalności«, w których nasze uniwersum jest tylko jedną z wielorakich, współistniejących możliwości – innym razem fascynuje go »myślący piasek«, miniaturyzacja funkcjonalnych urządzeń dochodząca do poziomu molekularnego”<sup>66</sup>.

Sądzę, że namysł nad skalą mikro/makro jest – jako taki – jednym z transhumanistycznych konceptów: kiedy opanujemy (i prześcigniemy) (mikro)biologię, będziemy mogli dokonywać rzeczy „wielkich”.

Dukaj okazuje się wiernym czytelnikiem pism Lema, ale i innych teoretyków H+. Ich postulaty „przepisuje” w swoich powieściach, nadaje koncepcjom epickiego rozmachu – ale fabuła staje się „nośnikiem” opisywanego świata. Powieści takie jak *Aguerre w świecie* czy *Perfekcyjna niedoskonałość* są – tak naprawdę – transhumanistycznymi manifestami.

Powieści Jacka Dukaja mają w sobie sporo z transhumanistycznej utopii (technoutopii). Do tego zagadnienia wrócę w kolejnych rozdziałach, tu jednak chciałem zaznaczyć, że entuzjazm autora *Lodu* dla tej utopii jest o tyle niejednoznaczny, że patrzy on z pewną nostalgią na przemijanie *homo sapiens*. Rozwój jest nieunikniony – tego zanegować nie sposób; ale też nie sposób przejść obojętnie obok umierającego gatunku, którego jest się reprezentantem. Nostalię Dukaja widać w *Extensie*, ale i w *Perfekcyjnej niedoskonałości*, bo tytułowym oksymoronem jest przecież człowiek – Adam Zamoyski. Koniec końców okazuje się, że bohater to program pochodzący od Inkluzji Ultymatywnej tego Wszechświata, ludzkie pierwiastki Adama były jednak do czegoś potrzebne.

---

<sup>66</sup> J. JARZĘBSKI: *Wszechświat Lema...*, s. 95.

## Dialogi

### ***Irrehaare* – kondygnacje hiperrzeczywistości**

Na cztery lata przed światową premierą filmu *Matrix* Jacek Dukaj, wówczas dwudziestojednoletni pisarz, opublikował w „Nowej Fantastyce” opowiadanie pod tytułem *Irrehaare*. Irrehaare to firma tworząca oprogramowanie komputerowe, której najważniejszym produktem jest Allah. To program relaksacyjny oddziałujący na ludzi za pomocą nanomatycznej „wszczepki” („Implant mózgowy wpisujący i odczytujący impulsy bezpośrednio w nerwy na korze, sprzężony zdalnie z systemem komputerowym” – I, s. 164). Użytkownicy programu przenoszą się do wirtualnych światów, równoległych rzeczywistości o rozmaitych specyfikacjach: fantastycznych („samych chrześcijańskich pionów mitycznych powstało kilkanaście” – I, s. 214) bądź historycznych. Pion to szereg światów ułożonych w porządku chronologicznym: od er prehistorycznych aż do współczesności. Program działał bez zarzutu aż do momentu pojawienia się Samuraja, hackera, który złamał zasady Irrehaare, wybrał dla siebie najwyższe współczynniki postaci (na wzór gier RPG) i stworzył imperium w świecie symulaków. Odtąd gracze nie mogli opuścić programu: pozostali w nim uwięzieni, podczas gdy ich ciała wciąż spoczywały na łózkach lub w fotelach w ich własnych domach. Niektórzy z graczy, skupieni wokół Nazgula i Czarnego Santany, podjęli walkę z samozwańcem. Przemieszczali się zatem pomiędzy światami, zmagali

z wirusami, współdziałali z atrapami (podprogramami Allaha) i Yerltva-chovicičem – graczem o współczynniki Jezusa Chrystusa.

Spróbuję wskazać ważniejsze kulturowe uwikłania tego tekstu: w *Irrehaare* pobrzmiewają echa filozofii Kartezjusza, Gottfrieda Wilhelma Leibniza, Jeana Baudrillarda, a także nawiązania do Lemowskiej fantomatyki, powieści Adama Snerga-Wiśniewskiego i Biblii. Nie bez znaczenia pozostaje w tym kontekście także film *Matrix*<sup>1</sup>, chociaż – oczywiście – *Irrehaare* było pierwsze.

Przede wszystkim: świat *Irrehaare* jest światem symulaków. Czas jest tu względny, a śmierć oznacza rozpoczęcie gry od początku:

To narkotyczna osmoza każdego bitu informacji z pamięci Allaha do twego umysłu. Ale jeszcze straszniejszy jest ten moment... ten moment jak cięcie mieczem – w którym przerwana zostaje pępowina łącząca cię z systemem; to jest śmierć prawdziwa, najprawdziwsza z prawdziwych, w każdym razie taką się nam wydaje (I, s. 168–169)

– tłumaczy Santana. Każda kolejna śmierć wywiera niszczący wpływ na psychikę gracza. Wszystko tu jest relatywne, „nic się nie dzieje naprawdę” (I, s. 186), zresztą „Tu słowo »naprawdę« ma specyficzne znaczenie” (I, s. 187). Wszystkie wykreowane przez Allaha fantasmagoryczne wizje są symulacjami rzeczywistości, a „realność światów *Irrehaare* jest z założenia nieweryfikowalna od wewnątrz” (I, s. 165).

Symulacja jest procesem, który wytwarza symptomy nieistniejącego zjawiska<sup>2</sup>. Jean Baudrillard interpretuje świat (nie rzeczywistość – bo ta przecież nie istnieje) jako nieustanną precesję symulaków odchodzących od nieistniejącego już źródła. Pierwszym porządkiem była renesansowa *imitacja*<sup>3</sup> – kiedy upadła feudalna kastowość, znaki wyemancypowały się i dowolnie reprodukowały rzeczywistość, tym samym ją unicestwiając. Porządek produkcji epoki przemysłowej nastał wraz

<sup>1</sup> *Matrix*. Reż. A. WACHOWSKI, L. WACHOWSKI. Australia–USA 1999. Zob. też: *Matrix Reaktywacja*. Reż. A. WACHOWSKI, L. WACHOWSKI. Australia–USA 2003, oraz: *Matrix. Rewolucje*. Reż. A. WACHOWSKI, L. WACHOWSKI. Australia–USA 2003.

<sup>2</sup> J. BAUDRILLARD: *Symulakry i symulacja*. Tłum. S. KRÓLAK. Warszawa 2005, s. 8.

<sup>3</sup> J. BAUDRILLARD: *Wymiana symboliczna i śmierć*. Tłum. S. KRÓLAK. Warszawa 2007, s. 63–72.



z wytwarzaniem znaków na skalę masową. Przedmioty stały się od siebie nieodróżnialne – stały się symulakrami samych siebie, maszyna stała się ekwiwalentem człowieka, który odtąd nieustannie boi się o swoją zanikającą indywidualność, wyjątkowość. Trzeci porządek, symulacji, ma swój początek, gdy formy przestają być produkowane, a zaczynają być projektowane na wzór modelu. Symulakry zaś generują hiperrzeczywistość<sup>4</sup> pozbawioną źródła. Znika różnica między symulacją rzeczywistości a rzeczywistością. Jest ona reprodukowana wielokrotnie i ma charakter jedynie operacyjny. Rzeczywistość jest zastępowana znakami rzeczywistości, ich kopią zapasową.

O *Irrehaare* możemy pomyśleć jako o poprzedniku *Matrixa* lub jako o zupełnie osobnym, kartezjańskim geście zwątpienia w otaczającą nas rzeczywistość<sup>5</sup>. Autor opowiadania skłania się ku drugiej możliwości<sup>6</sup>, rozpatruje zjawisko zwątpienia w szerszej perspektywie. Uważa bowiem, że podobne „trendy” pojawiają się w kulturze co jakiś czas i że *Matrix* był jednym z wielu (choć chyba najbardziej wyrazistym) przejawem takiego zwątpienia w naszych czasach<sup>7</sup>. Przyjmuję, że *Matrix* i *Irrehaare* to artystyczne wizje, metafory oparte (między innymi) na spostrzeżeniach i interpretacjach francuskiego filozofa. Film braci Wachowskich jest o tyle szokujący, że w zaprojektowanej tam wizji świata ludzie nie mają pojęcia o symulacji, w której żyją, a maszyny zgotowały im faktyczną eksterminację.

Podobieństw między filmem a opowiadaniem jest bardzo wiele, sporo też odnajdziemy wspólnych motywów *Matrixa* i utworu Dukaja. Zion, miasto członków Ruchu Oporu, leży ukryte głęboko pod powierzchnią zniszczonej ziemi, a Astro II (inaczej Star Mexico), w którym swoją siedzibę mają przeciwnicy Samuraja, ulokowane jest pod powierzchnią Merkurgo (w polirzeczywistości *Irrehaare* możliwe są także podróże między-

---

4 J. BAUDRILLARD: *Symulakry...*, s. 5–7.

5 O związkach łączących film i opowiadanie zob.: Ł. JONAK: *Matrix i Irrehaare, czyli koniec cyberpunku*. „Nowa Fantastyka” 1999, nr 12, s. 66–67.

6 Podobne emocje budziło opowiadanie Adama Snerga-Wiśniewskiego *Anioł przemocy*. POR. A. SNERG-WIŚNIEWSKI: *Anioł przemocy i inne opowiadania*. Gliwice 2001.

7 J. DUKAJ: *Czas zwątpienia*. „Nowa Fantastyka” 1999, nr 12, s. 66–67.



planetarne). Ludzie zasilający Matrix wegetują w obozie koncentracyjnym złożonym z ogromnej liczby kokonów zawieszonych na mechanicznych drzewach, Adrian zaś stworzony został w szklanym inkubatorze w Kongu. Neo znajduje nietypowe połączenia między przestrzeniami systemu oraz dochodzi do miejsca, którym rządzi program Kolarz – miejsca między światem rzeczywistym a Matrixem; Adrian poznaje za to Zewnątrz – lokację na obrzeżach Allaha. Neo z każdą chwilą odkrywa swe możliwości – jest Wybrańcem, Adrian także – jest coraz bardziej świadomy swej wiedzy i roli. Również obecność podprogramów systemu, czyli Dukajowych atrap, ludzko przypomina rozwiązanie z filmu.

Oczywiście najważniejszą cechą wspólną Adriana i Neo jest swoista predyspozycja do wątpienia, które ostatecznie przyjmuje formę buntu. Złośliwy duch projektuje nową hiperrzeczywistość, która empirycznie, poprzez zmysły, oddziałuje na swoich mieszkańców świata. Zbawienny jest jednak – odwołuję się tutaj do Kartezjusza – fakt samego postrzegania. Wystarczy podać rzeczywistość w wątpliwość. Nie ufać zmysłom, które mamy potężny złośliwy duch, tylko niezawodnemu rozumowi. To właśnie postrzeganie, jako czynność pośrednio związana z myśleniem, rozpoczyna proces poznania. Mogę wątpić w to, co widzę, ale nie mogę wątpić, że widzę<sup>8</sup>. Podobnie postąpił bohater filmu *Matrix*: wiedziony intuicją i domysłami próbował odsłonić kurtynę rzeczywistości, w której funkcjonował. Thomas Anderson miał nawet na swej półce *Symulacje i symulakry*. Tyle że książka ta sama w sobie była jedynie symulakrem – symulowała samą siebie, była etykietą z pustym, wydrążonym wnętrzem. Wskazanie na inspirację twórców jest kluczowe dla interpretacji filmu. Kartezjusz posługiwał się metodycznym zwątpieniem, podważał prawdziwość wszystkiego, co tylko można podejrzewać o bycie niezgodnym z prawdą. Zaczynał od empirii, ponieważ to właśnie zmysły zwodzą nas najczęściej, a twierdzenia analityczne – nigdy, stąd ufność filozofa pokładana w matematyce.

---

<sup>8</sup> „Podobnie też – jak wykazuje filozof – jeśli mniemam, iż postrzegam słońce czy wącham różę, muszę istnieć: i obowiązywałoby to nawet, gdyby nie było żadnego realnego słońca i żadnej obiektywnej róży”. F. COPLESTON: *Historia filozofii*. T. 4: *Od Kartezjusza do Leibniza*. Tłum. J. MARZĘCKI. Warszawa 1995, s. 94 i n.

To Gottfried Wilhelm Leibniz – czerpiąc inspirację z dawnych chińskich tekstów oraz buddyjskiej doktryny yin i yang – jako pierwszy stworzył i opisał system binarny<sup>9</sup>. Ten wynalazek, a także skonstruowanie maszyny liczącej sprawiły, że współcześni informatycy widzą w Leibnizu swego wielkiego poprzednika, ojca założyciela informatyki. Myśl filozofa sięgała jednak dalej. Wyłożył on ją w liście z 1697 roku do swego protektora księcia Rudolfa Augusta z Brunszwika<sup>10</sup>. Leibniz doszedł do wniosku, że u podstawy bytu legły dwie zasady: „1” – oznaczająca Boga i „0” – oznaczające nicość. Cała reszta, cały świat jest kombinacją powstającą z tych dwóch zasad: z bytu i nicości. Leibniz uważał, że Wszechświat jest harmonijnym systemem, który składa się z jedności i różnorodności zarazem. Stanowi wypadkową możliwości, lecz najlepszą z możliwych – innymi słowy: wypadkową współmożliwości z maksimum doskonałości.

Żyjemy więc w świecie, który jest możliwy do opisania za pomocą kodu złożonego z zer i jedynek, jest także w miarę doskonałym systemem. „Matematyka jest narzędziem Konstruktora świata, a tworzywem, z którego świat jest stworzony, są liczby. Idea Boga jako matematyka przez nikogo wcześniej nie była podkreślana z tak silnym naciskiem jak uczynił to Leibniz”<sup>11</sup>. Kod binarny natomiast jest głównym i podstawowym językiem informatyki, za pomocą którego napisana została wirtualna rzeczywistość. Zresztą to właśnie ten filozof, poprzez swe rozważania i eksperymenty, rzucił współczesnym naukowcom wyzwanie stworzenia sztucznej inteligencji<sup>12</sup>.

Wydaje się, że sam kod lub język – tutaj to obojętne, bo i kod, i język to systemy znaków, względnie (potencjalnie) referencyjne – są symulakrami rzeczywistości, naśladują ją bowiem w sposób permanentny. W *Matrixie* aż roi się od zielonkawych zer i jedynek, które układają się przed oczami bohaterów w obrazy. W nich napisany został przecież każdy program komputerowy – Macierz, agent Smith, Wyrocznia. Jak gdyby

---

<sup>9</sup> K. TRZĘSICKI: *Leibnizjańskie inspiracje informatyki*. Online: <http://logika.uwb.edu.pl/KT/Leibnizjanskie%20inspiracje%20informatyki.pdf> [16.03.2013].

<sup>10</sup> Ibidem, s. 19–20.

<sup>11</sup> Ibidem, s. 2.

<sup>12</sup> Ibidem, s. 40.

podążając za myślą siedemnastowiecznego filozofa, bracia Wachowscy przypisali systemowi cechy boskie, a w fabułę filmu wpisali wątki religijne. Odniesień do systemu binarnego nie brakuje i w *Irrehaare* Dukaja. Atrapy, podprogramy „to tylko ciąg zer i jedynek w pamięci Allaha” (I, s. 173), podobnie jak cały otaczający bohaterów świat. Ten świat to abstrakcyjny i potężny „SYSTEM” (I, s. 206), wobec którego gracze są bezwolni, to mamiący zmysły złośliwy duch.

Wydaje się, że świat Jacka Dukaja nie jest tak groźny jak ten z *Matrixa*. W świecie wykreowanym w filmie ludzie pozbawieni są świadomości tego, co się z nimi dzieje, a ich ciała są jedynie bateriami dla ogromnego miasta maszyn. W *Irrehaare* ludzie pamiętają, skąd pochodzą, i mają świadomość symulacji, w której biorą udział (choć tylko pozornie, może ona bowiem okazać się wielopoziomowa, a więc w pewnym sensie permanentna). Walczą nawet z Samurajem o odzyskanie wolności.

Te dwie propozycje – Wachowskich i Dukaja – różnią się jednak zasadniczo fabularnym zakończeniem. Neo w trzeciej części filmowej sagi pertraktuje z maszynami – zakończą one atak na Zion, jeśli Neo zniszczy Smitha. A potężny usamodzielniony program zniszczyć można jedynie poprzez samounicestwienie, poprzez ofiarę, która będzie odkupieniem ludzi. Neo, owszem, jest wybrańcem, ale wybrańcem zaprojektowanym przez system, a cóż to za system, który nie przewiduje anomalii lub błędu, absorbując je tym samym w swe ramy? W historii *Matrixa* było już kilku takich jak Neo, jednak żadnemu z nich nie udało się wygrać walki z maszynami. Dlaczego Neo był wyjątkowy? Najpewniej dlatego, że w odróżnieniu od innych zdecydował się na poświęcenie siebie. Idea ofiary jest zaś maszynom zasadniczo obca, nie były zatem w stanie jej przewidzieć i zaplanować. Neo jest więc figurą Jezusa.

(Zastanawiająca jest także podobieństwo pomiędzy Neo a biblijnym Noem. Zadaniem obu było wprowadzenie wąskiej, acz reprezentatywnej części populacji w kolejny etap dziejów. Noe ocalił ludzkość z potopu (Rdz 6,5–9,29)<sup>13</sup>, Neo – przed eksterminacją z rąk zbuntowanych maszyn. Adrian (jakkolwiek jego imię wyłamuje się z tej gry skojarzeń)

<sup>13</sup> Wszystkie cytaty z Biblii za: *Biblia Tysiąclecia. Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*. Wyd. 5. Poznań 2012.

i inni bohaterowie autora *Lodu*, jako awangarda konserwatywnego hierarchicznego społeczeństwa, mają za zadanie przeprowadzić jego elitę do kolejnego etapu ewolucyjnego rozwoju).

Jezus Chrystus Jacka Dukaja jest odkupicielem zbuntowanym – odmawia ofiary. Adrian, bo takie imię przyjmuje, jest programem. Został wyhodowany w szklanym inkubatorze, w jednym ze światów Irrehaare. Każdego dnia od momentu swego powstania Adrian poznaje otaczający go świat, zyskuje samoświadomość i tym samym moc – może wpływać na program<sup>14</sup>. Został stworzony przez Allaha i Samuraja jako kopia zapasowa systemu, swoisty *backup* – w momencie zniszczenia Adriana usunięty zostanie błąd, który więzi graczy wewnątrz aplikacji. Tym samym Dukaj projektuje niemożność cofnięcia się ze sfery symulacji w rzeczywistość. Usamodzielniony program odmawia samounicestwienia i uwolnienia ludzi z okowów systemu. Powrót do rzeczywistości jest więc niemożliwy, symulakry nie oddają władzy i pozostają w posiadaniu ludzkich umysłów.

Adrian, przebywając na Zewnątrz (to miejsce, gdzie „nie sięga działanie ocalałych zespołów algorytmów Irrehaare” – I, s. 226), rozmawia z Allahem poprzez wyrocznię, której personifikacją jest chrześcijański męczennik. Odkupiciel to syn boskiego systemu; ma wolną wolę, może więc dokonać wyboru. Także rozmowa z Samurajem przynosi wiele odpowiedzi. Hacker oskarża Allaha o zdradę: Adrian nie jest symulacją, jest zbudowany na wzór faktycznego gracza i miał umrzeć w probówce, w której powstał. Od momentu, w którym zyskał wolność, stało się jasne, że ma być mordercą Samuraja. Dobry Ojciec-System dał życie swemu Synowi-Podprogramowi, aby ten pozbył się Szatana-Samuraja. Układ Allaha i Samuraja ma w sobie coś z rozmowy Boga i Szatana we wstępie do biblijnej *Księgi Hioba*. Ale Jezus się zbuntował – zabił Samuraja, zamiast poświęcić siebie.

Muszę to sobie powiedzieć, wszak prawdziwe życie to nic innego jak jeszcze jedna gra, w owym nieznanym mi i niepoznawalnym meta-

---

<sup>14</sup> Oczywiście rozwój Adriana można potraktować jak rozwój duchowy gnostyka, a całe opowiadanie odczytywać jako gnostyczną metaforę. Zwrócił na to uwagę także: Ł. JONAK: *Matrix i Irrehaare...*, s. 66–67.

-Irrehaare, estreneida, której nigdy nie zasmakuję; muszę to sobie powiedzieć: jestem człowiekiem (I, s. 245).

To jest właśnie odsunięta do samego końca opowiadania, do ostatnich jego zdań groza Dukaja. Program, ciąg zero-jedynkowy stwierdza, że jest człowiekiem i chce żyć, zagrożona zostaje więc wyjątkowość podmiotowości człowieka. Więcej nawet – program stwierdza, że życie to tylko gra, to symulacja rzeczywistości – podważony więc zostaje status ontyczny samej rzeczywistości, to „ontologia fałszywa”<sup>15</sup>. Odkupienie nie następuje, ludzie pozostają uwięzieni w programie relaksacyjnym. Jednak skoro życie to tylko gra, co za różnica, na którym poziomie, na której kondygnacji hiperrzeczywistości pozostaniemy uwięzieni?

O ile w *Matrixie* rzeczywistość istnieje, lecz jest oddalona i poznawalna za pomocą buntowniczego gestu rozumu, o tyle w systemie Baudrillarda rzeczywistość nie istnieje. Od chwili, gdy Samuraj wszedł do Irrehaare, mógł potencjalnie złamać zakaz budowania kolejnych symulacji rzeczywistości, a więc kolejnego programu relaksacyjnego wewnątrz Allaha. Użytkownicy programu uznani zostaliby za nie poczytalnych, nie mogliby bowiem udowodnić, że wyszli z „zaślepu” (I, s. 177), żyliby w ciągłej świadomości przebywania w wirtualnym świecie. Ale życie to „jeszcze jedna gra” (I, s. 245) – stwierdza Adrian – kolejna kondygnacja hiperrzeczywistości. Nie mamy więc dostępu do źródła, tu rzeczywistość, podobnie jak w koncepcji francuskiego filozofa, nie istnieje.

W *Irrehaare* wszystko jest relatywne. Gdy gracz opuści dany świat, świat ten zostaje „spłaszczony” w pamięci programu: „słońce nie świeciłoby, gdyby nie było gracza, który czuje jego promienie” (I, s. 189). Dukaj nazywa to „solipsyzmem stechniczowanym”: w tym świecie wszystko

<sup>15</sup> P. MAJEWSKI: *Błądny rycerze umysłu. O pisarstwie Jacka Dukaja*. W: *Ćwiczenia z rozpacz. Pesymizm w prozie polskiej po 1985 roku*. Red. J. JARZĘBSKI, J. MOMRO. Kraków 2011, s. 495. W tym miejscu Majewski pisze: „W Irrehaare nie ma zaś prawdziwej realności – jest tylko nieskończona gra przejść między realnościami sztucznymi, fantomatycznymi, mającymi się do siebie jak kolejne rozszczepienia derridiańskiej różni, których łańcuch wiedzie znikąd donikąd”. Dalej twierdzi, że można widzieć w cyberprzestrzeni elementy filozofii Malebranche’a czy idealizmu Platona, ale sam dostrzega w niej „przede wszystkim związek z różnią i z implikowanym przez to enigmatyczne pojęcie zniesieniem dualizmów metafizyki obecności” (ibidem, s. 497).

jest subiektywne, cała realność jest jedynie wyobrażeniem. Możemy być pewni jedynie siebie<sup>16</sup>.

Twórcy Matrixa, ale przecież także twórcy Irrehaare, pełnią w tym odczytaniu rolę złośliwych duchów, które za pomocą języka matematyki tworzą swoistą empiryczną klatkę. Solipsyzm potęguje jeszcze grozę: sztuczny świat znika w momencie, gdy tylko przestanie być przez nas obserwowany; rzeczywistość jest posądzana o nieistnienie lub przynajmniej o to, że ma formę inną niż się na pierwszy rzut oka wydaje.

Strach o ludzki byt potęguje się, gdy Yerltvachovicič przyrównuje komputer, a więc maszynę, do człowieka:

w czym go ta jego mechaniczność czyni zasadniczo różnym od naszej organiczności, jeśli efektem i tej, i tej ewolucji jest myśl? (I, s. 216)

Punkt ciężkości odrywa się od biologii i przechodzi w sferę ewolucji intelektu i techniki:

z jakiej racji wewnątrzprocesorowe impulsy elektryczne, ten piasek myśli, uznawane są za gorsze od impulsów przebiegających po neuronach? (I, s. 216)

W ten sposób Dukaj zaznacza kolejny interesujący go problem: zaniku ludzkiej podmiotowości w kontekście ekspansywnej techniki.

Programy komputerowe powstają w pewnym systemie znaków, tworzenie programu to właśnie pisanie go za pomocą pewnego języka. O ile język *sensu largo* jest referencyjnym systemem znaków, który próbuje opisywać rzeczywistość (w tradycyjnym ujęciu) lub ją tworzyć, o tyle języki programowania tworzą rzeczywistość wirtualną, symulacyjną. Poznawanie świata poprzez teksty musi odbywać się na płaszczyźnie języka, przy założeniu, że ów język jest dla nas w możliwie jak największym stopniu zrozumiały.

W zestawieniu inspiracji Dukaja, w tym splocie nawiązań (lektura, jaką proponuję, jest właśnie rozsupływaniem intertekstualnej tkaniny) brakuje jeszcze tego, który był dla autora *Lodu* bodaj najważniejszy – Stanisława Lema. Teoretycznie problem *virtual reality* sformułowany został

---

<sup>16</sup> Solipsyzm. W: Słownik filozofii. Red. A. ADUSZKIEWICZ. Warszawa 2004, s. 477.

już w *Summie...*, kiedy Lem pisał o fantomatyce (ST, s. 161–183)<sup>17</sup>. Ma ona być „przedprożem właściwej inżynierii kreatywnej” (ST, s. 161), stwarzaniem doskonałych złudzeń albo nieodróżnialnych światów. Lem rozwoził się szczególnie nad możliwościami technicznymi, pisał:

Najprostsze jeszcze wydaje się wprowadzenie bodźców dokorowe, od strony potylicy, więc prosto w ośrodek wzroku (ST, s. 162)

– a więc tak, jak w filmie Wachowskich – albo w „przystawkach informacyjbiorczych”. Fantomatykę nazwał autor *Solaris* kinem przyszłości, „sztuką ze sprzężeniem zwrotnym”, połączenia między VR a odbiorcą są bowiem dwukierunkowe – można w ten sposób „odgrywać swe »panowanie na tronie Ludwików«” (ST, s. 164) lub scenki z życia faraonów, lub życia na dnie morza, można „umrzeć, zmartwychwstać, i to wiele, wiele razy” (ST, s. 165) – tu już krok od Dukajowych „pionów”. Na myśl przychodzą też plaże i szlaję z *Linii oporu*.

Lem zwraca uwagę na zagrożenia: możemy być oszukani, omamieni ontycznymi poziomami:

wizja może posiadać dowolną ilość „pięter” – tak jak to bywa we śnie, kiedy śni się nam, żeśmy się już zbudzili, natomiast w istocie śnimy sen następny, niejako osadzony w tamtym (ST, s. 168).

To właśnie nazywam „kondygnacjami hiperrzeczywistości”. Chociaż „świat fantomatyczny jest światem całkowitego osamotnienia” (ST, s. 170), to Lem uspokaja:

Żadna cywilizacja nie może się „w pełni sfantomatyzować” (ST, s. 170).

Tyle o „fantomatyce obwodowej” (obwód człowiek – maszyna). Następnie autor *Solaris* pisze o „fantomatyce centralnej”, którą jest „bezpośrednie drażnienie pewnych ośrodków mózgowych, sprawiających przyjemne uczucia bądź doznanie rozkoszy” (ST, s. 172) i którą osiągać można za pomocą chemii (cerebromatyka), co przywodzi na myśl Lemony Kongres *futurologiczny* oraz gejdż w *Linii oporu* Dukaja.

---

<sup>17</sup> O fantomatyce piszę w rozdziale *Projekt „Autoewolucja”* (s. 52–66).



Minipowieść Lema opowiada o przygodach Ijona Tichego, należy zatem do cyklu *Dzienniki gwiazdowe*. Interesuje mnie tu przede wszystkim motyw wpływu chemicznych substancji na mózg człowieka<sup>18</sup>, motyw obecny zwłaszcza w drugiej części, będącej zapisem/dziennikiem z dystopii, w której środku znalazł się Tichy (ostatecznie okazuje się ona wytworem halucynacji).

Jest rok 2098, na Ziemi żyje około 95 miliardów ludzi, zbliża się zlodowacenie, panuje nędza. Ci, którzy zdają sobie sprawę ze stanu rzeczy (rządzący?), odurzają całe społeczeństwo za pomocą rozpylanych w powietrzu substancji psychoaktywnych. Etyczność tej sytuacji nie jest jednak oczywista:

Jesteśmy zniewoleni stanem rzeczy. Zagnał nas w kąt. Gramy takimi kartami, jakie nam społeczny los wcisnął w ręce. Przynosimy spokój, pogodę i ulgę jedynym zachowanym sposobem. Utrzymujemy na skraju równowagi to, co bez nas runęłoby w agonię powszechną. Jesteśmy ostatnim Atlasem tego świata. Chodzi o to, że jeżeli już musi ginąć, niechaj nie cierpi. Jeżeli nie można odmienić prawdy, trzeba ją zasłonić, to o s t a t n i jeszcze humanitarny, jeszcze ludzki obowiązek (KE, s. 313–314).

Ten fragment, obok przejmujących opisów „rzeczywistości” pozbawionej chemicznego ulepszenia, sprawia, że – moim zdaniem – *Kongres futurologiczny* jest jednym z najbardziej tragicznych utworów Lema. Gdyby warstwy rządzące stosowały farmakokrację do wykorzystywania ludzi – etyczny wydzwitek byłby jednoznaczny (tak jest w *Matrixie* Wachowskich). Ale gdy farmakokracja służy do uśmierzania bólu konających, sytuacja jawi się inaczej. Autor *Solaris*, ustami Tichego rozmawiającego z Georgem Symingtonem, mówi:

<sup>18</sup> „Kongres futurologiczny, pisany w roku 1970, kiedy to światowa »rewolucja psychodeliczna« święciła największe triumfy, odciskając swe piętno na życiu społecznym, obyczajach oraz sztuce, jest jeszcze jednym, jakże istotnym, głosem Lema w dyskusji o granicach etycznej wolności, tym razem umieszczonym w kontekście rozważań o społecznej fantomatyzacji oraz naturze rzeczywistości, umysłu i uwarunkowaniach ludzkiego poznania” (D. BRZOSTEK: „Kongres futurologiczny” Stanisława Lema, czyli złudna utopia. W: *Polska literatura fantastyczna. Interpretacje*. Red. A. STOFF, D. BRZOSTEK. Toruń 2005, s. 286).



Widocznie pan sam nie jest przeświadczony o wartości takiego leczenia [...]. Widać wie pan doskonale, że psychemiczne zwycięstwo jest zwykłym oszustwem, że pozostanie pan sam na placu jako triumfator ze zgałą (KF, s. 314).

Zakładam, że młody Lem ubolewałby w tym miejscu przede wszystkim nad zmarnowaną szansą rozwoju cywilizacji, późny Lem byłby jeszcze bardziej pesymistyczny (i może sarkastyczny). Natomiast Lem z lat siedemdziesiątych zatrzymuje się w pół drogi i łączy utopię z dystopią, na co w *Posłowie* do tej minipowieści zwraca uwagę Jerzy Jarzębski. Lemolog zauważa także rozdzźwięk między groteską *Kongresu futurologicznego* a ostrzeżeniem całkiem serio przed realnym zagrożeniem, które wiąże się z kreowaniem fikcyjnej *virtual reality*<sup>19</sup>.

Ciekawi mnie jeszcze jeden fragment, w którym to profesor Trottelreiner pokazuje Tichemu prace „bądźiejowe”, czyli projekty poprawy sytuacji (a w zasadzie służące zapobieganiu jej pogorszeniu). Jeden z nich „przewidywał ektogenezę, detaszizm i homikrię powszechną” (KF, s. 306), czyli stopniowe redukowanie człowieka do mózgu, który podłączony do maszyn znajdowałby się w „eleganckim opakowaniu z duroplastu” (KF, s. 306). Mózgi połączone byłyby z sobą, a także zintegrowane z programem, który symulowałby rzeczywistość. Unieważniłoby to wszystkie problemy związane z przeludnieniem planety. Tu już niedaleko do *Matrixa* (z tą różnicą, że tam ciała ludzkie miały służyć produkowaniu energii niezbędnej do utrzymania maszyn).

**Dygresja.** Pojawienie się fantomatyki (*virtual reality*, przestrzeni wirtualnej) pozwala nam niejako na nowo na progu XXI wieku przemyśleć kategorię zwątpienia w otaczającą nas rzeczywistość. U podstaw tej refleksji – od Kartezjusza po Dukaja – tkwi jedno, proste w swej istocie pytanie: „a co, jeśli mój świat jest fałszywy/sztuczny/nieprawdziwy?”. Mamy tu jednak do czynienia z kilkoma kwestiami, które należałoby rozdzielić. Pierwszą z nich, najbardziej aktualną, jest *virtual crime* – albo taka, jaka

<sup>19</sup> J. JARZĘBSKI: *Futurologia i chichot diabła*. [Posłowie do *Kongresu futurologicznego*]. Online: <http://solaris.lem.pl/ksiazki/beletrystyka/kongres-futurologiczny/93-poslowie-kongres> [17.07.2014].

przydarzyła się (lub nie – o tym za chwilę) bohaterowi *Materaca*, krótkiego opowiadania Stanisława Lema, czyli przestępstwo, którego ofiarą jest jednostka, albo taka jak w *Matrixie*, a więc polegająca na eksterminacji całej ludzkości. Druga kwestia to filozoficzna spekulacja dotycząca solipsyzmu, charakteru naszej rzeczywistości (spekulacja, która – jak na płaszczyźnie sporu Foucault – Derrida – przerodziła się w refleksję na poziomie meta). Trzecia kwestia to problem władzy.

Główny bohater *Materaca*<sup>20</sup> panicznie boi się sfantomatyzowania, przedsięwzięcie zatem rozmaite środki bezpieczeństwa. Punktem zwrotnym opowiadania jest wizyta mężczyzny u fryzjera, podczas której być może bohater zostaje zaatakowany, ale nie jest tego pewien – następujące potem wydarzenia „upewniają go w niepewności”. Został porwany czy zwariował? Aby upewnić się co do statusu rzeczywistości, popełnia morderstwo i trafia do celi śmierci:

Tak czy owak nic nie wiem: próbowałem się powiesić, ale prześciera-  
dło urwało się. Ale czy naprawdę?<sup>21</sup>

W zasadzie wychodzi na to samo. Ale Lem – trzymając swojego bohatera i swoich czytelników w niepewności – podkreśla zasadniczą różnicę między tymi dwoma stanami: szaleństwo jest chorobą ciała, sfantomatyzowanie – ingerencją z zewnątrz, dokonaną przez Złośliwego Ducha (czyli Wielkiego Brata). Tak jest też w Kartezjańskich *Medytacjach*<sup>22</sup> – sen, sen na jawie oraz szaleństwo pochodzą od ciała (nie mogą być zatem przyczyną zwątpienia), przyczyną zwątpienia może być sen/iluzja zsyłana przez Złośliwego Ducha z zewnątrz. Czyli – fantomatyzacja.

To, czy szaleństwo zostało poddane przez Kartezjusza ekskluzji poza rozum (jak chce Foucault w nakreślonej przez siebie genealogii<sup>23</sup>),

<sup>20</sup> S. LEM: *Materac*. W: IDEM: *Zagadka. Opowiadania*. T. 2. Warszawa 1996, s. 183–195.

<sup>21</sup> Ibidem, s. 195.

<sup>22</sup> R. DESCARTES: *Medytacje o filozofii pierwszej*. Przeł. J. HARTMAN. Posłowie E. HUSSERL. Kraków 2002, s. 33–38. Zob. też: D. LESZCZYŃSKI: *Foucault, Kartezjusz, szaleństwo*. „Nowa Krytyka. Czasopismo Filozoficzne”. Online: <http://www.nowakrytyka.pl/spip.php?article95> [18.05.2015].

<sup>23</sup> M. FOUCAULT: *Historia szaleństwa w dobie klasycyzmu*. Przeł. H. KĘSZYCKA. Warszawa 1987, s. 53–55, oraz: M. FOUCAULT: *Moje ciało, ten papier, ten ogień*. W: IDEM: *Filozofia*,

czy jest jego częścią, różnicującym elementem (jak chce Derrida w swojej dekonstrukcji<sup>24</sup>), to już jednak zupełnie inna sprawa. Obaj filozofowie mają przecież rację, tylko co innego chcą pokazać: jeden ujawnia mechanizm wykluczenia, a więc władzy<sup>25</sup>, drugi – mechanizm różni. Zda się, że Lem i Dukaj stanęliby w tym sporze po stronie Derridy. Ale dlatego, że „odmienne stany rozumu” mogą czymś zaowocować. Czy to „Rorschachowym szumem”, czy to transracjonalną intuicją, czy podświadomością, czy zbędnymi fragmentami kodu (informatycznego lub genetycznego)... A może zrodzi się z nich – na przykład – sztuczna inteligencja? Albo przełamiemy „prawo stopu” w rozwoju cywilizacji? Albo – to problem na dziś – uda się skonstruować inne niż tranzystorowe procesory, które pozwolą na ponowne przyspieszenie w informatyce?

Na pytanie: „a co, jeśli mój świat jest inny, niż mi się wydaje?”, postawione w kontekście fantomatyzacji, odpowiedzi prozaików są zgoła inne: Lem dostrzega tu zagrożenie płynące z niewłaściwego (naiwnego, głupiego, cząstkowego) użycia wysoko zaawansowanej techniki. Dukaj z kolei mówi, że nie ma to większego znaczenia, bo zawsze znajdujemy się na jakiejś kondygnacji hiperrzeczywistości.

Wniosek płynie z tych rozważań następujący: pisząc *Irrehaare*, Dukaj inspirował się tekstami kultury, wśród nich zaś przede wszystkim *Kongresem futurologicznym*. Zresztą motyw wirtualnej rzeczywistości powraca jeszcze w innych utworach Lema: w *Kobyszczu* i *Ze wspomnień Ijona Tichego I (Profesor Corcoran)*, a także pierwszej *quasi-recenzji Non serviam*, tekstu o sztucznych społeczeństwach, na których dokonuje się socjologicznych eksperymentów.

Wydaje się, że refleksja o nieistniejącej rzeczywistości, o złudzeniu zmysłów, w którym żyjemy, jest w ostatnich latach (znów) coraz modniejsza. Coś mówi nam, że śnimy, że żyjemy wśród symulaków – o ile

---

*historia, polityka. Wybór pism.* Przeł. D. LESZCZYŃSKI, L. RASIŃSKI. Warszawa 2000, s. 136–162.

<sup>24</sup> J. DERRIDA: *Cogito i historia szaleństwa*. Przeł. T. KOMENDANT. „Literatura na Świecie” 1988, nr 6, s. 154–195.

<sup>25</sup> Zob. D. BRZOSTEK: *Literatura i nierozum. Antropologia fantastyki grozy*. Toruń 2009, s. 72–97.

wciąż jesteśmy ludźmi, a nie ciągiem zer i jedynek w pamięci jakiegoś ogromnego systemu; w przeciwnym razie sami jesteśmy już symulakrami samych siebie. Musimy więc wrócić na wygodny fotel w ogrzonym pomieszczeniu i zacząć wąpić.

### ***In partibus infidelium* – podróż do Kraju niewiernych**

*In partibus infidelium* nawiązuje do *Podróży dwudziestej drugiej* Stanisława Lema. Oba teksty podejmują ten sam problem: to futurologiczna projekcja losów Kościoła katolickiego po tym, jak odkryto istnienie obcych cywilizacji we Wszechświecie.

Ijon Tichy, bohater opowiadania Lema, traci swój scyzoryk. Symbolizuje on narzędzie na kształt brzytwy Ockhama (podróżnik gubi się nagle w mnogości bytów), a poszukiwanie przedmiotu staje się motywacją fabularną – Ijon przypadkiem trafia do zakonnika – ojca Lacymona. Dominikanin jest przełożonym misji działającej dla ponad dwóch milionów wiernych – przedstawicieli pozaziemskich cywilizacji. Dzięki Lacymonowi dowiadujemy się o sześciu epizodach z historii ewangelizacji kosmosu.

Chcę przyjrzeć się najpierw trzem krótszym epizodom. Pięciornakowie żyją w bardzo wysokich temperaturach – toteż piekło stanowi dla nich interesującą perspektywę; mają pięć płci – trudno więc teologom orzec, kto może wstąpić do stanu duchownego. Bżutowie, wskutek ewolucji, za codzienność mają zmartwychwstanie. Dartrudzi zaś nie mają rąk, a robienie znaku krzyża za pomocą ogona może wzbudzić sprzeciw Watykanu (oczekiwana jest decyzja w tej sprawie). Przypadki odmienności pozaziemskich cywilizacji opisywane przez Lacymona odnoszą się do fizjologii, a jednak znaczenie tych kwestii okazuje się ogromne. Dostęp neofitów do wspólnoty (a więc – pośrednio – do zbawienia) warunkowany jest cielesnością. Mimo zaistnienia zupełnie nowej sytuacji (proces chrystianizacji cywilizacji pozaziemskich) Kościół nie poddaje swoich poglądów ewolucji, nie odchodzi od tradycji czy doktryny.

Jeszcze ciekawsze są trzy kolejne opowieści duchownego. Memnogowie zamordowali swojego katechetę („wysłaliśmy do Memnogów ojca Orybazego, mianując go biskupem *in partibus infidelium*” – PXXII, s. 226 –

stąd tytuł opowiadania Jacka Dukaja, a także całego zbioru – *W kraju niewiernych*). Zrobili to jednak w pełnej naiwności wierze, że skoro ich misjonarz z wielkim uwielbieniem prawil o średniowiecznych męczennikach, sam chciałby zginąć jak oni i dostać się do Królestwa Niebieskiego. A dusze Memnogów? Opowiadają, że wzięli to pod uwagę:

wiemy dobrze, że będziemy potępieni i męczeni do końca świata [...], jednakowoż ojciec Orybazy nieustannie powtarzał nam, że nie ma takiej rzeczy, której dobry chrześcijanin nie uczyniłby dla swego bliźniego, że zrezygnowaliśmy z największą rozpaczą ze zbawienia... (PXXII, s. 228).

Neofici są bardzo naiwni, a misjonarz został złapany w pułapkę. Oczywiście męczennik stawiał opór, ale Memnogowie nie dopuścili do siebie „myśli, że ten kapłan co innego [...] mówił, a co innego myślał” (PXXII, s. 228). Podobnie dzieje się z Arpetuzańczykami, którym nauki Kościoła gorliwie wykladał ojciec Hipolit. Przekonał kosmitów, że obcowanie cielesne jest grzechem. Naiwni neofici „tak bardzo zapragnęli zbawienia, że wszyscy ślubowali i zachowują czystość” (PXXII, s. 229), lecz ideały życia duchowego rozmijały się z prozą życia:

upada przemysł, rolnictwo, nadciąga głód i zagłada grozi planecie (PXXII, s. 229).

Do sprawy męczeństwa i celibatu Lem dodaje jeszcze krucjatę i w ten sposób dopełnia katalog średniowiecznych problemów w historii Kościoła. Na odkryte nowe planety, zamieszkiwane przez ludy bardzo inteligentne, których filozofie zorientowane są materialistycznie, wysyłani są misjonarze. Powracają oni jednak jako ateści – jeden z nich naukowo zajął się nawet bezpieczeństwem lotów kosmicznych. Ojciec Lacymon, relacjonujący Tichemu sytuację, mówi wprost:

Bezpieczeństwo marnego ciała przełożył nad zabezpieczenie ducha, czy to nie potworne? (PXXII, s. 230)

To pytanie jest (na poziomie instancji nadawczej tekstu) ironiczne i retorycznie zawiesza, zwłaszcza w kontekście martyrologii i celibatu, odpowiedź przeczącą. Ateści wiarę tłumaczą jako neurastenię, objawie-

nia – jako sny. Natomiast przeciwnicy wiary, jak twierdzi dominikanin, są niesłuchanie groźni nie dlatego, że torturują chrześcijan, ale dlatego, że ich „po prostu uczą” (PXXII, s. 230). Racjonalizm pokonuje wiarę, religia boi się myślenia. W tej sytuacji jedynym rozsądnym wyjściem, twierdzi misjonarz, jest krucjata w obronie wiary:

Owszem, nie byłoby to złe; gdyby się wysadziło ich planety, zburzyło miasta, spaliło księgi, a ich samych wytlukło do nogi, może udałoby się ocalić naukę miłości bliźniego... (PXXII, s. 232).

Lem krytykuje mechanizmy działania religii, wykazując ich nieracjonalność. Przywołuje też, na mocy pastiszu, realia średniowieczne: swoistą naiwność wiary, literalne rozumienie doktryny, specyficzne podejście do ciała i fizjologii. Jest jeszcze jeden ciekawy aspekt Lemowej *Podróży dwudziestej drugiej*, który później pojawi się także w opowiadaniu Dukaja. Chodzi o reakcje Watykanu na możliwość ewangelizacji kosmosu: gdy sprawa dotyczyła celibatu Arpetuzańczyków czy braku rąk Dartrudów, Rzym nie kwapił się z odpowiedzią; jednak gdy „zaczęły jak grzyby po deszczu wyrastać misje kalwinów, baptystów, redemptorystów, mariawitów, adwentystów...” (PXXII, s. 229) i gdy podniesiona została kwestia krucjaty, wtedy „stolica apostolska nie zwlekała” (PXXII, s. 230).

Punkt wyjścia kunsztownie skonstruowanego opowiadania Dukaja jest podobny do zawiązania fabuły w opowiadaniu Lema: człowiek zaczął eksplorować kosmos i napotkał inne formy życia, obce cywilizacje. Ekspansja religii pokazana jest w trzech obrazach, które przedstawiają trzy kolejne etapy chrystianizacji obcych cywilizacji. Pierwszy z nich (*Obraz pierwszy*) to moment, w którym papież uznaje, że przedstawiciele rasy Wodników mają dusze, są więc zdolni do wiary; tym samym Kościół może rozpocząć akcję misyjną<sup>26</sup>. *Obraz drugi* przedstawia konse-

<sup>26</sup> Odnośnie do stanowiska Kościoła wobec Obcych interesująca jest książka *Aniołowie i kosmici. Kościół wobec cywilizacji pozaziemskich*. Red. T. ROWIŃSKI. Kraków 2011. Ma ona charakter popularny (popularyzatorski?), ale w wywiadach głos zabierają kościelni intelektualiści. Jedni zakładają możliwość istnienia obcych cywilizacji, inni nie, ale ostatecznie autorzy stają na stanowisku, że wszystko zostało stworzone przez Boga, a zatem (potencjalnie istniejący) kosmici także. Na marginesie zacytuję jeszcze fragment zamieszczonej w przywołanej książce „oblędnej” inter-

kwencji pierwszego kroku – chrystianizacja powiodła się i wnet zaczęto wyświęcać duchownych wśród nowych ras, a po czasie, gdy za pomocą singulatorów pokonywanie ogromnych międzyplanetarnych przestrzeni stało się możliwe i gdy większość katolików nie należała już w ogóle do gatunku *homo sapiens*, kosmita mógł potencjalnie zostać papieżem. *Obraz trzeci* ukazuje ostatni epizod – ludzie odkryli najbardziej zaawansowaną jak dotąd cywilizację, Duchy (w zasadzie to Duchy odkryły ludzi). Duchy to byty bezcielesne, połączenie intelektu i techniki. Mogą przekazywać prawdy wiary w najdalsze zakątki kosmosu, czego ludzie nie potrafią. Papież i Watykan nie mogą się jednak na to zgodzić w obawie przed utratą „monopolu na wiarę”.

Pierwszą figurą wiążącą trzy obrazy jest sytuacja dyskusji dwóch interlokutorów. W *Obrazie pierwszym* dyskutują Herle, geolog, naukowiec i zadeklarowany ateista, oraz duchowny Katzinger. Ten pierwszy w swoim długim monologu chce obalić tezę o duszy (dusza to „intelekt plus wolna wola” – IPI, s. 509 – tej definicji przyjrzyć się później). Dochodzi do wniosku, że skoro mają ją ludzie, a nie mają jej pantofelki, to musiała pojawić się w efekcie ewolucji<sup>27</sup>. Ksiądz ucina rozważania Herlego krótkim pytaniem:

---

pretacji jednego z utworów Lema: „Przykład artystycznego wykorzystania obecnego w kulturze fenomenu UFO dał nam choćby Stanisław Lem, sam niewierzący w realność spotkań z kosmitami. W opowiadaniu *Non serviam*, co znaczy Nie będę posłuszny, przedstawił wizję świata rozumnych istot, które mają swojego właściciela. Jest nim człowiek, twórca innych rozumnych istot. Można powiedzieć, że Lem daje ironicznie czytelnikowi do zrozumienia, że pewniejsze jest dla niego to, że ludzie mają bujną fantazję, niż to, że zdarza im się oglądać na niebie prawdziwe latające spodki” (ibidem, s. 65, wypowiedź ks. prof. dr. hab. Andrzeja Zwolińskiego).

<sup>27</sup> Oto jak współczesna teologia próbuje uporać się z tym problemem. W 1996 r. Jan Paweł II pisał: „nowe zdobycze nauki każą nam uznać, że teoria ewolucji jest czymś więcej niż hipotezą”; „W konsekwencji, te teorie ewolucji, które inspirując się określoną filozofią, uważają, że duch jest wytworem sił materii ożywionej lub prostym epifenomenem tejże materii, są nie do pogodzenia z prawdą o człowieku. Co więcej, nie są w stanie uzasadnić godności człowieka”; i w końcu: „W przypadku człowieka mamy zatem do czynienia z różnicą natury ontologicznej, można wręcz powiedzieć – ze »skokiem« ontologicznym. Czy jednak głosząc tę tezę o nieciągłości ontologicznej nie negujemy owej ciągłości fizycznej, która wydaje się stanowić nieprzekraczalną barierę nad ewolucją, podejmowanych na płaszczyźnie fizyki i chemii? Analiza metody stosowanej w różnych dziedzinach wiedzy pozwala pogodzić ze sobą dwie wizje, które mogłyby się



Czy gdyby urodziło ci się dziecko z zespołem Downa [...], utrzymałbyś, że nie posiada ono duszy i jest zwierzęciem? (IPI, s. 510)

Herle podsumowuje: „zasrani fideiści”<sup>28</sup>. Katzinger ucieka od racjonalnego myślenia, opierając swoją postawę na wierze. Gdy weźmiemy pod uwagę kolejność przedstawiania postaci – nieznacznie wcześniej pojawia się Herle – oraz sposób ich prezentacji, może wydawać się, że to geolog jest protagonistą tej scenki, a także zwycięzcą sporu. Katzinger<sup>29</sup> ucieka od racjonalnego wywodu, a budowa *Obrazu pierwszego* wskazuje na ewidentny prymat naukowości i techniki nad wiarą.

Drugą figurą łączącą obrazy jest przestrzeń. W pierwszej odsłonie miejsce akcji to ciasny, wypełniony sprzętem naukowym habitat na planecie Rosa. Po jego opuszczeniu duchowny znajduje się w ogromnej nie-

---

wydawać całkowicie sprzeczne. Nauki doświadczalne z coraz większą dokładnością badają i opisują wielorakie przejawy życia, umieszczając je na skali czasowej. Moment przejścia do sfery duchowej nie jest przedmiotem obserwacji tego rodzaju. Może ona jednak ujawnić – na płaszczyźnie doświadczalnej – cały zespół bardzo ważnych oznak specyficzności istoty ludzkiej. Natomiast doświadczenie poznania metafizycznego, samoświadomości i zdolności do refleksji, sumienia i wolności czy wreszcie doświadczenie estetyczne i religijne należą do sfery analizy i refleksji filozoficznej, podczas gdy teologia odkrywa ich sens ostateczny, zgodny z zamysłem Stwórcy” (JAN PAWEŁ II: *Magisterium Kościoła wobec ewolucji. Przesłanie Ojca Świętego do członków Papieskiej Akademii Nauk*. „L'Osservatore Romano” 1997, no. 1, s. 18–19 – cyt. za: online: *Magisterium Kościoła wobec ewolucji. Przesłanie Ojca Świętego do członków Papieskiej Akademii Nauk*. <http://www.jezuici.krakow.pl/nw/doc/jpzevolucja.htm> [1.03.2015]). A zatem, jeśli dobrze rozumiem, dusza pojawiła się na pewnym etapie ewolucji, dając człowiekowi ów „skok ontologiczny”.

<sup>28</sup> „Fideizm [łac. *fides* – wiara], doktryna, ale także i postawa psychiczna, powstałe jako wynik doświadczenia, że podstawowe dogmaty religii dyktowane przez Objawienie nie dadzą się żadną miarą pogodzić z zasadami myślenia racjonalnego, ale mimo to, choć są ewidentnie sprzeczne z rozumem, należy w nie wierzyć i uznać je za prawdę niewątpliwą” (*Słownik filozofii...*, s. 171).

<sup>29</sup> Nie sposób pominąć zbieżności brzmienia nazwisk Katzinger i Ratzinger. Wydaje się, że to nawiązanie do postawy kardynała Josepha Ratzingera, który w owym czasie (opowiadanie napisano w 1997 r.) był Prefektem Kongregacji Nauki Wiary, czyli komisji, która strzeże czystości wyznania i jej zgodności z doktryną Kościoła. Nawiązanie to więc jest ambiwalentne, Dukaj bowiem z jednej strony wysyła literacki odpowiednik „żelaznego kardynała” do nawracania kosmitów, z drugiej zaś przypisuje mu tradycyjne poglądy: przekonanie o mocy i prawdziwości Objawienia (fideizm).



przyjaznej przestrzeni planety, wielkim oceanie pierwiastków, w którym człowiek nie potrafiłby przeżyć bez pomocy maszyny. Katzinger może poruszać się tylko dzięki specjalnemu sprzętowi, skafandrowi, który pomaga mu założyć doświadczony w tej materii Herle. To on wprowadza duchownego w świat techniki, która pomoże mu w realizacji misji. W końcu Katzinger zostaje umieszczony „we wnętrzu robota, zatrzaśnięty [...] przez tytanowo-węglowy egzoszkielec” (IPI, s. 511). Robot ten to „nie narzędzie – a nieorganiczne ciało” (IPI, s. 512), które na dodatek wspomaga zmysły, nienawykłe do odbioru tego otoczenia. Technika staje się więc protezą człowieka, dzięki której możliwa jest ekspansja chrześcijaństwa. Ciasny habitat symbolizuje sytuację, w jakiej znajdował się Kościół przed odkryciem rozumnych ras w kosmosie. Przestrzeń, która znajduje się poza habitatem, symbolizuje z kolei możliwości, jakie przed Kościołem się otworzyły – to przestrzeń ogromna, niezbadana, pełna możliwości, ale i niebezpieczeństw – niebezpieczeństw, których nie może on pokonać bez pomocy zaawansowanej techniki. W używaniu techniki i jej oswojeniu pomaga Katzingerowi ateista Herle.

W czasie, gdy Watykan czekał z wydaniem decyzji o istnieniu duszy u Wodników z Rosy (sześć lat), pojawiła się konkurencja: pracę misyjną wśród istot pozaziemskich zaczęli już świadkowie Jehowy oraz muzułmanie. Kościół musi teraz nadrobić opóźnienie.

Figura przestrzeni w *Obrazie drugim* jest konstytuanta jego wymowy. Bohaterowie scenki znajdują się w ciasnej przestrzeni singulatora, niedawno powstałego środka komunikacyjnego, który wskutek „operacji dokonywanych na tkance czasoprzestrzeni” („ciał, skręcał i nicował grawitację” – IPI, s. 513) umożliwia podróże międzyplanetarne na ogromne odległości. Chrześcijaństwo i Kościół katolicki znajdują się w okresie przejściowym, trwa chrystianizacja kosmosu. Po precedensowym uznaniu przez Kościół, iż Wodnicy z Rosy mają dusze, musiał on uznać, na zasadzie analogii, iż pozostali kosmici – z kolejnych dziewięciu ras – także mają dusze. Wszystkie rasy przyjęły katolicyzm jako swoją religię. Po okresie misyjnym wśród neofitów wyświęcono duchownych, następnie pojawiali się wśród nich biskupi i kardynałowie. Singulatory umożliwiły im branie udziału w konklawe (dopóki nie było możliwości

przemieszczania się w tak krótkim czasie, Watykan nie interesował się tą kwestią). Udział w konklawe przedstawicieli ras pozaziemskich to jest właśnie kluczowy problem *Obrazu drugiego*.

W *Obrazie drugim*, tak jak w pierwszym, także jest dwóch interlokutorów: to Kush-Brown, ateista, oraz Izydor Blackwood, ksiądz katolicki, przewodnik Świerszcza. Świerszcz jest kardynałem elektorem, który udaje się do Watykanu na konklawe po śmierci papieża Jana LVII. Choć znów ateista pojawia się jako pierwszy, tym razem to duchowny wydaje się protagonistą. Blackwood opisuje tylko sytuację zaistniałą w Kościele:

ludzie stanowią zaledwie trzy piąte składu elekcyjnego [...]. Dziewięćdziesiąt osiem procent katolików nie należy do gatunku *homo sapiens* (IPI, s. 517).

Schizma wisi w powietrzu. Co ciekawe, ksiądz nie krytykuje wcześniejszych, precedensowych decyzji Watykanu:

To kwestia wiary, uczciwości myśli i czystości sumienia (IPI, s. 518).

I stwierdza:

tylko Bóg jest w stanie kochać wszystkie swoje dzieci (IPI, s. 519).

Kolejnym powiązaniem tej scenki z *Obrazem pierwszym* jest motyw ewolucji. O ile we wcześniejszej odsłonie Herle mówił o ewolucji duszy, o tyle Blackwood mówi o ewolucji tradycji:

A poczynione przed wiekami wykładnie nijak się mają do świata dzisiejszego, to są rzeczywistości niekompatybilne, wzajemnie nieprzystające; tradycja – ona też podlega ewolucji. Cóż święty Paweł powiedziałby na widok Świerszcza? Diabeł, powiedziałby; potwór, *apage, apage*. I coś dzisiejszy katolik rzekłby na tradycję średniowieczną? Też nie lepiej (IPI, s. 518).

W końcu pojawia się sam kardynał Świerszcz. Kosmita nie jest w stanie podróżować singulatorem w tak swobodny sposób jak ludzie. Obcy bowiem

nie nadaje się do kokonu. Potrzebny był wtórny system zamknięty. Tam teraz – ponownie wskazał głowę [specjalną gródź, w której

podróżuje Świerszcz – P.G.K.] – jest sześćdziesiąt pięć stopni Celsjusza, osiem atmosfer, azot i dwutlenek węgla i niewiele więcej (IPI, s. 516).

Trudności w przemieszczaniu się w kosmosie są metaforą problemów z adaptacją Świerszcza w środowisku ludzi i wejściem księdza w struktury Kościoła. Jednak dzięki technice, która tym razem sprzyja neofitom, jest to możliwe. Opis ciała Świerszcza stanowi z kolei metaforę dezintegracji podmiotu:

Skafander hierarchy wyprodukowano w całości z materiału przezroczystego i widzieli krążącą wokół Obcego gęstą, purpurową wydzielinę [...]. Ciało, które widzieli – wieloczułkowe, wielokończynowe, asymetrycznie rozgwieżdżone, rozedrgane gorączkowo na krańcach, roztrzępotałe w szybszych od ludzkiego spojrzenia ruchach licznych organów zewnętrznych nieznanego przeznaczenia – nie było tak naprawdę ciałem Świerszcza. Osiemdziesiąt procent masy owego organizmu stanowiły symbionty; pozostałe dwadzieścia procent, czyli autentyczny Świerszcz, krył się gdzieś wewnątrz – po prawdzie anatomicznie nie był on niczym więcej jak mózgiem z pękiem „łączy interfejsowych”. [...] Ewolucja na jego planecie poszła długimi łańcuchami biocenozowych przystosowań, obudowując samotny organizm kolejnymi symbiontami, co obustronnie – bo wszystkim partnerom – zwiększało szansę na przeżycie. Jednak to Świerszcz posiadał mózg – do którego to organu z czasem się zresztą zatrofił – i to do niego przynależała samoświadomość jednostkowego istnienia (IPI, s. 520).

To rozedrganie jest metaforą sytuacji Kościoła, który terytorialnie obejmuje cały znany ludziom Wszechświat, ale też kondycji człowieka i jego świadomości.

Tu nie chodzi o wiarę; tu chodzi o tożsamość kulturową: papież to symbol przecież nie tylko dla katolików (IPI, s. 519)

– mówi Krush-Brown. Świadomość ta po raz kolejny wystawiona została na próbę, gdy złamano – zdawałoby się: fundamentalne – prawa fizyki:

Póki Einstein trzymał nas mocno w garści, nie było jeszcze tak źle, bo poza misjonarzami i stosownymi urzędami Watykanu mało kogo

to obchodziło: dziesiątki i setki lat świetlnych stąd, niech się dzieje, co chce, cóż to w końcu ma za znaczenie. Ale teraz... (IPI, s. 517).

Dukaj nie rezygnuje zresztą z ukazania analogii do historii i uprawia swoją paradoksalną historiozofię. Jej elementy pojawiają się coraz wyraźniej z każdym przywołanym obrazem. Z jednej strony słowami Izydora Blackwooda osadza chrystianizację kosmosu w dyskursie postzależnościowym:

Żaś każde wyjście pośrednie odbiłoby się nam rychło potwornym kacem postkolonializmu, to już nie ta epoka, zupełnie nie ta mentalność (IPI, s. 517).

Z drugiej strony natomiast wybiega w przyszłość, zaistniałą sytuację nazywa „panekumenizmem”.

Dopiero w *Obrazie trzecim* amplifikacja i paradoks rządzące całym opowiadaniem, ujawniające się na różnych jego płaszczyznach konstytuują się w pełni. Symboliczna jest przestrzeń – to ogromna pustka:

próżnia, nicość. Kosmos, okolica gazowego olbrzyma, masą dwudziestokrotnego Jowiszowi. Jego gwiazda, jego słońce – stąd jak główka szpilki. Olbrzym ma własny układ, planety planet i planety planet planet, krążą, krążą, krążą; wysokim albedo bliski gwiazdowej jasności, oświetla zwrócone ku niemu ich półkule (IPI, s. 520).

Próżnia sugeruje punkt, do którego dotarł Kościół katolicki, i jednocześnie nową, pustą przestrzeń.

Wy nie dotrzecie za ich życia do dziewięćdziesięciu procent ras, którym my możemy zanieść Słowo Boże już w tej chwili (IPI, s. 527)

– mówi Duch do biskupa Frederica di Cieny.

Zwróćmy uwagę na interlokutorów. Tym razem jako pierwszy pojawia się katolicki duchowny i zajmuje pozycję, która w poprzednich obrazach należała do ateisty. Nic w tym dziwnego, pozycję „wierzącego” bowiem zajmuje Duch.

Jeszcze o głównym paradoksie rządzącym tekstem Dukaja: wyższe formy cywilizacji uwierzyły w chrześcijańskiego Boga („nikt z ludzi nie wierzył, że ich religie mogą się okazać atrakcyjne także dla gatunków

cywilizacyjnie stojących wyżej od ludzkości” – IPI, s. 525). A czy Duchy faktycznie są ową wyższą formą cywilizacyjną? Zdecydowanie tak. Duchy nie są nawet rasą biologiczną:

Kwantowa ewolucja, rozłożona na miliardołecia, doprowadziła do powstania w homeostatach świadomości i rozumu. Rozum, w kolejnych miliardach lat, rozwinął technologię. Dzisiaj już jedno od drugiego było nie do odróżnienia (IPI, s. 523).

Duchy potrafią „wyjąć” biskupa z jego otoczenia i zawiesić w chrońnięcej przed warunkami próżni osłonie ponad swoją gazową planetą, a następnie zwizualizować mu się w postaci człowieka i prowadzić rozmowę („Biskup Frederico di Ciena, wyrwany spod władzy grawitacji, odruchowo podkurczył nogi” – IPI, s. 521 – to zdanie jest kolejną metaforą oderwania człowieka od jego środowiska). Dukaj jednak idzie dalej:

O ile bowiem uznalibyśmy Duchy (lub Ducha, jeśli faktycznie są one jednością) za naszego bliźniego, o tyle zmuszeni bylibyśmy uczynić to samo w stosunku do nadturingowych komputerów i zostałaby przekroczona – gorzej: zniszczona, usunięta, wymazana – granica dzieląca żywe od martwego, ożywione od nieożywionego (IPI, s. 524).

Zrośnięcie się techniki z intelektem (lub ciałem) staje się kryterium oceny stadium rozwoju danej cywilizacji.

Wróćmy jednak do określenia pozycji Duchów w figurze dialogu. Występują tu one jako „wierzący” w opozycji do „ateisty” (biskupa). Dlaczego? To biskup bowiem trzyma się twardych teorii doktrynalnych, broni ludzkiej wersji chrześcijaństwa i linii Watykanu. Duch za to o dalszej pracy misyjnej mówi wprost:

Zaniechanie byłoby wielkim złem. My poznaliśmy prawdę. Mamy obowiązek. Nie możemy milczeć (IPI, s. 527).

Tak oto role zostały odwrócone: biskup stał się „ateistą”, Duch zaś podąża za religijnym nakazem szerzenia wiary<sup>30</sup>. Paradoksu dopełnia

<sup>30</sup> I mówi językiem, którym wcześniej mówili duchowni. Odwoływali się oni w swych rozważaniach do kategorii uczuć i pierwiastka ponadracjonalnego. Robił to zarów-

ostatnie zdanie Ducha: „To wy Go ukrzyżowaliście” (IPI, s. 528); ludzie stali się tym samym „Żydami kosmosu”.

Tak oto w *Obrazie trzecim* domykają się misternie konstruowane przez całe opowiadanie figury przestrzeni i dialogu. Na tym jednak nie koniec. Znowu znajdujemy istotne elementy, które łączą ten obraz z poprzednimi obrazami. Pierwszym z tych elementów jest technika, z której człowiek korzysta coraz częściej. To proteza ciała i środek transportu: Katzinger używa techniki (skafandra) do chodzenia, Blackwood i Świerszcz podróżują przez Wszechświat, Biskup di Ciena używa syntat, czyli protezy myśli (to swoiste „podpowiadacze”, które analizują i interpretują słowa oraz zachowania interlokutora, a także sugerują odpowiedzi). Tym samym biologiczne życie coraz bardziej zrasta się z techniką. Jednak w *Obrazie trzecim* technika służy tak naprawdę Duchom – poziom rozwoju technicznego tej rasy jest onieśmielający. W całym tekście technika (raz w rękach neofitów, raz misjonarzy) wspomaga proces ewangelizacyjny. Można zatem powiedzieć, że w ten sposób przepaść między wiedzą (symbolizowaną przez rozwój myśli technicznej) a wiarą zostaje zneutralizowana, a oba dyskursy uzupełniają się wzajemnie.

Drugi z elementów wspólnych dla wszystkich obrazów to reakcja Stolicy Apostolskiej, reakcja co najmniej nietypowa. Dukaj wpisuje się tu w linię wytyczoną przez Lema. O ile w *Podróży dwudziestej drugiej* Rzym ochoczo godził się na krucjatę, o tyle tutaj

został upokorzony i *de facto* przyznał się do porażki przez samą decyzję zainicjowania tajnych rokowań z Duchami (IPI, s. 522).

Jeszcze jeden drobny motyw łączy opowiadanie Dukaja z opowiadaniem Lema.

Nie tylko płęć – także liczba Duchów pozostawała nieoznaczona, zanurzona gdzieś w szarej strefie Łukasiewiczowej niedookreśloności probabilistycznej: on? ona? ono? oni? (IPI, s. 522)

---

no Katzinger („Czy gdyby urodziło ci się dziecko z zespołem Downa [...], utrzymywałbyś, że nie posiada ono duszy i jest zwierzęciem?” – IPI, s. 510), jak i Blackwood („Tylko Bóg jest w stanie kochać wszystkie swoje dzieci” – IPI, s. 519).

– problem płci i liczby staje się problemem doktrynalnym. Ale zdaje się, że biskup di Ciena używa tych argumentów raczej jako wymówek – tak na prawdę Watykanowi zależy na tym, by nie stracić monopolu na chrystianizację kosmosu (i w ogóle prymatu człowieka i jego podmiotowości w obliczu rozchwieanego „ja” Duchów). Płeć Świerszczy z *Obrazu drugiego* (IPI, s. 516) również budziła pewne wątpliwości, szybko je jednak rozwiano.

W zamknięciu opowiadania Dukaj przywołuje fragment dzieła świętego Tomasza z Akwinu *De rationibus fidei ad Cantorem Antiochenum*. Odpowiedź teologa na wątpliwości dominikanina, misjonarza z Syrii, który nie wie, jak prowadzić rozmowy z Saracenami o prawdach wiary chrześcijańskiej, potwierdza, że problem ten dotyczy jedynie ludzi wierzących: „Gdyby zaś ktoś nie wyznawał Bożej wszechmocy, w tym dziele uchylamy się od dyskusji z takim; dyskutujemy z Saracenami oraz z innymi, którzy wyznają wszechmoc Boga”<sup>31</sup>. I odnosi się do bronięcia wiary, a nie jej udowadniania: „toteż chrześcijanin dyskutujący na temat artykułów wiary winien zmierzać nie ku temu, by wiarę udowadniać, lecz żeby jej bronić”<sup>32</sup>. Oba przywołane aspekty wskazują na celowość przytoczenia przez Dukaję tego właśnie tekstu świętego Tomasza – sytuacja w opowiadaniu i problem podejmowany w *De rationibus fidei ad Cantorem Antiochenum* są w pewnym stopniu paralelne. Znajdziemy tu jeszcze jeden ciekawy fragment, który koresponduje z geologa Herlego definicją duszy (w *Obrazie pierwszym*): „intelekt plus wolna wola” (IPI, s. 509). Zacytuję wyimek z tekstu świętego Tomasza: „Otóż wśród stworzeń, jakie Bóg powołał do istnienia przez Słowo, szczególne miejsce zajmuje stworzenie rozumne, jako że wszystkie stworzenia mają mu służyć i wydają się mu przyporządkowane. Jest to uzasadnione, gdyż samo tylko stworzenie rozumne włada swymi czynami przez wolność wyboru, pozostałe zaś stworzenia działają nie z wolnego osądu, lecz porusza je do działania jakaś siła natury. [...] Są zaś dwa rodzaje stworzeń rozumnych, czyli obdarzonych intelektem: jedno,

<sup>31</sup> ŚWIĘTY TOMASZ Z AKWINU: *Jak uzasadniać wiarę? De rationibus fidei*. W: IDEM: *Dzieła wybrane*. Tłum. J. SALIJ OP. Wyd. 2. Kęty 1999, s. 347.

<sup>32</sup> Ibidem, s. 330.



bezieleśne, które nazywamy aniołami, inne zaś zjednoczone z ciałem, a są to d u s z e l u d z k i e<sup>33</sup>. Definicja duszy podana przez geologa Herlego jest więc zgodna z nauką świętego Tomasza z Akwinu<sup>34</sup>.

Jeszcze fragment z pism średniowiecznego teologa, które bezpośrednio przywołuje Dukaj: „Zauważmy, że Bóg w inny sposób wie o rzeczach niż człowiek. Człowiek bowiem poddany jest czasowi. [...] Lecz Bóg jest ponad biegiem czasu. [...] Bieg czasu można przyrównać do przechodzenia drogą. Jeśli bowiem ktoś znajduje się na drodze, którą idzie wielu, wprowadzie widzi tych, którzy są przed nim, tych jednak, którzy za nim idą, nie może poznać w sposób pewny. Lecz jeśli ktoś znajduje się w jakimś wysokim miejscu, z którego można objąć całą drogę, widzi jednocześnie wszystkich przechodzących drogą. Podobnie człowiek, który istnieje w czasie, nie może widzieć jednocześnie całego biegu czasu, widzi tylko te rzeczy, które jemu osobiście towarzyszą, to znaczy teraźniejsze oraz nieco przeszłych. Natomiast tych, które przyjdą, nie może poznać w sposób pewny. Bóg natomiast widzi w sposób pewny wszystko”<sup>35</sup>.

Najciekawszy wydaje się ten fragment: „Bóg jest ponad biegiem czasu. [...] widzi w sposób pewny wszystko”. Samo przywołanie tekstu świętego Tomasza służy Dukajowi do zarysowania historiozofii, wedle której historia, w pewnej mierze, polega na powtórzeniu: święty Tomasz zabrał głos w sprawie akcji misyjnej wśród Saracenów, a Dukaj przywołuje go w kontekście chrystianizacji kosmosu.

<sup>33</sup> Ibidem, s. 336, podkr. – P.G.K.

<sup>34</sup> Tomasz z Akwinu wiele do swojej koncepcji duszy zaczerpnął od Arystotelesa. Zob. F. COPLESTON: *Historia filozofii*. T. 2: *Od Augustyna do Szkota*. Przeł. S. ZALEWSKI. Warszawa 2000, s. 429–443. „Oprócz pięciu zmysłów zewnętrznych, czterech zmysłów wewnętrznych, władzy lokomocji, pożądania zmysłowego i rozumowych władz poznawczych [...] człowiek ma także wolę (*voluntas*)” (ibidem, s. 434); „Wolna wola (*liberum arbitrium*) nie jest władzą odrębną od woli; zachodzi między nimi różnica myślna, ponieważ termin »wola« oznacza władzę jako zasadę wszystkich naszych aktów woli, czy to koniecznych (w odniesieniu do celu, szczęścia), czy to wolnych (w odniesieniu do wyboru środków prowadzących do celu), natomiast »wolna wola« oznacza tę samą władzę jako zasadę naszego wolnego wyboru środków do celu. [...] O wolności człowieka świadczy fakt, że jest on rozumny” (ibidem, s. 436).

<sup>35</sup> ŚWIĘTY TOMASZ Z AKWINU: *Jak uzasadniać wiarę?*..., s. 354. Tekst w opowiadaniu Dukaja pojawia się na stronie 529 (zob. IPI). Pisarz nie zaznaczył, które zdania z tekstu teologa pominął, podaje więc cały fragment.



Przytoczę jeszcze te oto słowa z opowiadania Dukaja:

Mój Boże, mój Boże; ludzie Żydami kosmosu. Czy takie właśnie jest nasze przeznaczenie? (IPI, s. 528)

O jakie przeznaczenie chodzi? „To wy Go ukrzyżowaliście” (IPI, s. 528) – mówi Duch. Stawia to ludzkość w sytuacji, w jakiej znaleźli się Żydzi u zarania chrześcijaństwa. W pewien sposób odsunięci od mesjanistycznego ruchu Chrystusa i stawiani w stan irracjonalnego oskarżenia o zabicie proroka zostali skazani na antysemicki dyskurs. Mówi Dukaj: tak, takie jest przeznaczenie ludzi, gdy Duchy przejmą misję szerzenia chrześcijaństwa.

Przywołam jeszcze jeden ciekawy kontekst literacki – opowiadanie *Żyd wieczny tułacz*<sup>36</sup> Aleksandra Wata z roku 1927. Paradoks i wskazanie na zataczające kręgi koło historii pozwala widzieć podobieństwo między myśleniem futurysty i Dukaja. Natan, młody, wykształcony w szkole talmudycznej Żyd, dzięki pomocy swego zamożnego protektora barona Goulda wyjeżdża z Zebrzydowa. Przygląda się porządkowi wytyczonemu przez I wojnę światową i opracowuje plan, który wprowadza w życie: Żydzi stają się katolikami i po masowych konwersjach wstępują do stanu duchownego. W ten sposób powstaje nietypowa mieszanka syjonizmu, katolicyzmu i marksizmu. Co więcej, po latach sam Natan zostaje papieżem i w roku 1985 jako dowodzący armią odpiera najazd chińskich wojsk<sup>37</sup>. Europa staje się potężnym państwem kościelnym. I wtedy następuje odwrócenie ról: nie-Żydzi, antysemita pozbawieni swego Kościoła, przejmują bogactwo myśli judaistycznej. Kościół, pełen katolików Żydów, organizuje inkwizycję. Opozycjoniści wychodzą jednak z gett i systematycznie umacniają swoją pozycję.

Wat chrześcijan nie-Żydów zastępuje Żydami, Dukaj zastępuje ludzi kosmitami (na podobnej zasadzie, na jakiej chrześcijanie zastąpili Żydów w pierwszym wieku naszej ery). Pisarze są czujnymi obserwato-

<sup>36</sup> A. WAT: *Żyd wieczny tułacz*. W: IDEM: *Bezrobotny Lucyfer i inne opowiesci*. Warszawa 1993, s. 103–115.

<sup>37</sup> To zaś kolejny objaw swoistej „sinofobii” dwudziestolecia. Wskazać tu jako przykłady można najazd wojsk chińskich w *Nienasyceniu* Witkiewicza oraz wątki chińskiego komunizmu w *Pałę Paryż* Brunona Jasieńskiego.

rami historii; za pomocą futurologii (bądź historiozofii) opisują pewną zasadę rządzącą dziejami. W zamknięciu *Obrazu trzeciego* Dukaj pisze:

PATRZY W NIESKOŃCZONOŚĆ I NIESKOŃCZONOŚĆ ODPOWIA-  
DA MU ZIMNYM SPOJRZENIEM; NIE MA POCZĄTKU ANI KOŃCA  
(IPI, s. 528).

– czas jest kolisty, jego kolejne obroty ustanawiają sytuację według tego samego schematu, lecz odwróconą na mocy paradoksu. Powtarzają schemat z pewną różnicą. W takiej wizji historii odchodzi się zatem od ujęcia teleologicznego i zawiesza wydarzenie wieńczące dzieje.

Chociaż oba opowiadania – *Podróż dwudziesta druga* i *In partibus infidelium* – dotyczą zasadniczo kwestii dogmatów, teologii i religii, ważna jest tu także kwestia wiary i Absolutu. Stanowisko Lema wydaje się stosunkowo przejrzyste: deklarował on bowiem ateizm, „wyraźnie zdeklarowany co najmniej agnostycyzm”<sup>38</sup>, był też przekonany „o z gruntu relatywnym charakterze przeświadczeń etycznych i wierzeń religijnych”<sup>39</sup>, skłaniał się ku racjonalizmowi. Chociaż odrzucał istnienie Boga, nadal zajmował się tematem Absolutu i przypuszczalnej formy jego ewentualnego istnienia. Uważał, iż „Bogowie są po to, by ich otaczać kultem religijnym”<sup>40</sup>, ten zaś jest swoistą odpowiedzią na potrzeby metafizyczne człowieka. Właśnie w *Podroży dwudziestej drugiej* pisarz krytyce poddaje dogmaty i Kościół – więc religię, a nie pojęcie Boga. Stanisław Lem kieruje się w stronę krytyki mechanizmów działania religii, krytykę tę przeprowadzając z pozycji racjonalisty (dobrym przykładem jest tu kwestia organizowanej w kosmosie krucjaty).

**Dygresja.** *Podróż dwudziesta pierwsza* jest z kolei jednym z najciekawszych i najbardziej kunsztownych utworów Stanisława Lema. Znajduje się w tej opowieści kilka takich fragmentów, które z powodzeniem moż-

<sup>38</sup> M. SZPAKOWSKA: *Dyskusje ze Stanisławem Lemem*. Wyd. 2. Warszawa 1997, s. 22. Zob. też: J. JARZĘBSKI: *Bóg ateistów: Schulz, Gombrowicz, Lem*. W: IDEM: *Pożegnanie z emigracją. O powojennej prozie polskiej*. Kraków 1998, s. 51–73. Piszę o tym także w *Dygresji* w podrozdziale *Postsekularyzm* (s. 215–217).

<sup>39</sup> M. SZPAKOWSKA: *Dyskusje ze Stanisławem Lemem...*, s. 22.

<sup>40</sup> Ibidem, s. 34.

na by włączyć do zbioru elementów pożyczonych i przeformułowanych przez Dukaj. Mam na myśli „drugie życie” inteligentnych komputerów, motyw ewolucyjnego rozwoju cywilizacji, inżynierię biotyczną, prognostykę wiary oraz konstatację, że autoewolucja ma znaczący udział w upłynnieniu – w tym przypadku – cielesnym, ale w efekcie także ontologicznym. Pojawia się też myśl bliska tej, którą Dukaj wyczytał z dzieł świętego Tomasza:

Jeśli Bóg ma wszechwiedzę, to wie o mnie wszystko i to na czas nie-kończenie długi, nim się wyłoniłem z niebytu. Wie też, co postanowi o moim czy twoim lęku albo oczekiwaniu, bo ma doskonałe wiadomości także co do wszystkich własnych decyzji przyszłych: w przeciwnym razie nie byłby wszechwiedny (DGI, s. 248–249).

Doktryna filozofa Donderwarsa, który głosi, że „śmiertelność to skandal i hańba w kosmicznej skali” (DGI, s. 235), bliska jest, jak sądzę, myśli Nikołaja Fiodorowa, jego filozofii wspólnego czynu i pokazuje, że istnieją silne związki między myślą rosyjskiego ekstropisty i transhumanizmem. Nici można rozsypywać dalej i dalej. *Podróż dwudziesta pierwsza* jest jednak przede wszystkim Lemową rozprawą z Bogiem, wiarą, religią i rozumieniem wolności.

Stosunek Jacka Dukaja do Absolutu jest bardziej skomplikowany. W *In partibus infidelium* pisarz przejmując od swego wielkiego poprzednika pewne motywy, ale wykorzystując je do rozważań o proveniencji historiozoficznej. W opowiadaniu pojawiają się dwie, istotne dla całej twórczości Dukaja, kategorie: ewolucji (najpierw duszy i tradycji, następnie – w *Obrazie trzecim* – ewolucji w ogóle) oraz techniki (i jej zespolenia z biologicznym ciałem – to między innymi skafandry i syntaty). Wskazują one na zamiłowanie pisarza do technostycznych wątków.

Wydaje się, że można porównać te dwie wizje przyszłości. I Lem, i Dukaj korzystają z metody tworzenia futurologicznej wizji – szukają w historii ogólnego prawa, pewnego prawidła, dzięki któremu – niczym za sprawą koła czasu – przeszłe wydarzenia zaistnieją ponownie w przyszłości (choć autorzy posiłkują się również metodą polegającą na ekstrapolacji obserwowanych trendów). O ile jednak Lem projektuje powrót

tego, co już było (poprzez groteskowe przywołanie realiów średnio-wiecznych), o tyle Dukaj zdaje się prezentować inną wizję. Nie przewidy-  
duje sytuacji, w której wydarzy się dokładnie to samo co dawniej, tylko  
w innej scenerii, ale projektuje przyszłość, którą rządzić będą takie same  
prawa jak przeszłością (i być może na mocy paradoksu odwrócą sytu-  
ację). Lem wytyka tu człowiekowi ciągle powtarzanie tych samych błę-  
dów, Dukaj natomiast przewiduje zniknięcie ludzkości, którą zmiażdży  
nieubłagane koło czasu, przynosząc zupełnie inną, nową, ewolucyjnie  
wyższą formę życia (co jest z kolei zakorzenione w myśleniu transhuma-  
nistycznym).

### **Oko potwora i kilka innych przykładów**

Na początku opowiadania *Oko potwora* zamieszczone są dwa motta-cyta-  
ty: z *Terminusa* (Opowieści o pilocie Pirxie) i z *Podróży jedenastej* (Dzienni-  
ki gwiazdowe) Stanisława Lema. Od tych, bardzo popularnych zresztą,  
utworów autora *Solaris* chciałbym zacząć.

Najpierw *Podróż jedenasta*. Nim jeszcze na dobre rozpocznie się akcja  
opowiadania, otrzymujemy od Lema zapowiedź wydarzeń: Ijon wysy-  
ła swojego domowego robota do naprawy, bo „rozstrojony elektromózg”  
(PXI, s. 58) lekceważy polecenia, popełnia błędy, pozwala sobie nawet na  
złośliwości. Wskutek rozmowy na tajnym zebraniu podróżnik decyduje  
się polecieć na planetę, na której rozbił się statek kosmiczny z zepsutym  
(i zbuntowanym) kalkulatorem, czyli komputerem pokładowym (słyn-  
ne „KARKULOWSIAŁ ZWARTUSIAŁ RATUWSIANKU BOŻYWSIO” –  
„Kalkulator zwariował ratunku Bożydar” – PXI, s. 60 – będące mottem  
opowiadania Dukaja). Kalkulator rozpoczął tam budowę totalitarnego  
państwa. Tichy po przybyciu na planetę udaje robota, ale zostaje zdekon-  
spirowany. Wypuszczony z więzienia jako agent, ma donosić na innych  
ludzi, przebranych za roboty. Wnet orientuje się, że na planecie w ogó-  
le nie ma żadnych maszyn – tylko ludzie udający maszyny, kalkulator  
bowiem zaczął „dobierać” obywateli z agentów, podmieniając zepsute  
automaty. Ale to nie koniec absurdu: kalkulatorem jest człowiek, który  
został wysłany przez służby, ażeby testować agentów – jak dotąd każdy  
z nich załamał się i zaczął współpracować z reżymem. Dwa główne wą-

ki w *Podróży jedenastej* to: awaria komputera i krytyka reżymu. Interesować mnie będzie ten pierwszy.

W *Terminusie* jest podobnie: Pirx leci na planetę Mars z dostawą żywności. Statek Błękitna Gwiazda jest stary („Kalkulatory – takich jeszcze nie widział” – T, s. 73) i ma bardzo ciekawą historię. Wcześniej nosił nazwę Koriolan i uległ wypadkowi. Członkowie załogi żyli jeszcze jakiś czas, odizolowani od siebie w różnych częściach wraku. Jedynym, który przetrwał katastrofę, był robot Terminus. Po remoncie i zmianie nazwy statek wrócił do pracy. W trakcie lotu Pirx krąży po statku i orientuje się, że ktoś wystukuje jakiś tekst alfabetem Morse’a. Są to wiadomości członków załogi, która zginęła na Koriolanie. Wiadomości te – bezwiednie, w trakcie pracy – wystukuje Terminus, to „rozdzielone na kropki i kreski głosy agonii” (T, s. 96).

W trakcie kolejnych dni Pirx obchodzi statek i próbuje rozwiązać zagadkę. Możliwe, że robot zapamiętał kody i wystukując je, mimowolnie odtwarza zapis ostatnich godzin załogi. Główny bohater opowiadania włącza się do rozmowy i... ktoś mu odpowiada!

Jedno jest pewne: ten zapis – jeśli to zapis – nie jest martwy. Kimkolwiek są ci ludzie – te głosy, te uderzenia – można z nimi mówić. Jeśli się tylko ma odwagę (T, s. 108).

Pirx rozwiązuje zagadkę: kod utrwalony w pamięci robota usamodzielił się, stał się „pseudoosobowością” (tak jak we śnie, w którym prowadzi się rozmowy), to „zapis, obdarzony pewną autonomicznością, zmiennością” (T, s. 109). Czy pilot powinien w ten sam sposób przekazać głosem, że nie istnieją, że są tylko częścią świadomości robota? Ostatecznie Pirx decyduje się na oddanie Terminusa na złom,

mit Golema, maszyny zbuntowanej i powstającej przeciw człowiekowi, jest kłamstwem, wymyślonym po to, żeby ci, co niosą za wszystko odpowiedzialność, mogli ją z siebie zrzucić (T, s. 110).

Sytuacja w Dukajowym *Oku potwora* jest podobna do sytuacji z *Terminusa*: opowiadającym jest medyk na statku CSS „Behemoth V” transportującym biomasę na Jupitera. Nawigator manipuluje przy kalkulatorze i zmienia kurs. Ma w swojej kabinie eksponat sztuki współczesnej:

to kupka śmieci, która po wyłączeniu grawitacji zyskuje formę, staje się instalacją. Atmosfera podejrzeń narasta (sytuacja międzynarodowa jest w tych dniach bardzo napięta), ale rozmowy toczą się też o istocie sztuki współczesnej – kosmo-artu. Jako że zbliża się burza słoneczna, załoga decyduje się na zmianę kursu. Nowym celem podróży staje się Astromancer, kosmiczna odmiana *urban legend*. Skuszeni zyskiem – sztuka współczesna jest w cenie – członkowie załogi podlatują do obiektu i wchodzą do środka. Legenda okazuje się prawdziwa: to szczepione z sobą wraki kilku statków, na których (oprócz ludzkich zwłok) znajdują się wciąż działające maszyny, połączone w jeden układ. Mniejsza o poszukiwanie skarbów, konflikty ogarniętych paranoją członków załogi i morderstwa – w końcu żywi pozostają tylko Doktor i Nawigator.

Geneza Astromancera jest w istocie prosta. Beowulf miał na pokładzie Technogatora, urządzenie o „module robotyki i cybernetyki klasy Alfa Plus, to znaczy przeznaczonym nie tyle do wykonywania z góry zadanych prac, ile do produkcji narzędzi do ich wykonywania” (OP, s. 289). Urządzenie potrafiło w krótkim czasie skonstruować automatykę, która usuwała potencjalną usterkę powstałą w trakcie podróży kosmicznej. Po zderzeniu statków Technogator, być może uszkodzony, rozpoczął konstruowanie. Z wraków statków i uszkodzonych maszyn zebrał nie tylko materiał, lecz także kod:

Nie kalkulator pokładowy „Beowulfa”, ale sprzęg ten chaotyczny kalkulatorów „Beowulfa” i Rekina, absurdalne pomieszczenie obwodów liczących, pamięci magnetycznych, układów lampowych, cybernetyczną parodię mejozy nukleotydowej, kogel-mogel dwóch maszyn myślących, i to na nim pracowały reparatory bezświadome, i to właśnie próbowały przywrócić do kształtu pierwotnego, to znaczy wyleczyć (OP, s. 315).

Problem w tym, że nie było wzorca rekonstrukcji, ewolucja maszyn była nowotworem, efektem losowej inżynierii (OP, s. 316). Przy czym ewolucja to bardzo specyficzna, bo pozbawiona selekcji i ciśnienia środowiska, oparta na chaosie. Jednak „kod” Astromancera to, być może, „największy skarb ludzkości” (OP, s. 320). Są tacy, którzy najnowsze odkrycia i wynalazki przypisują właśnie owej maszynowej konstrukcji

(„Postęp. »Od Astromancera«. »Astromancer wynalazł«. »Astromancer nadaje«. »Projekt Astromancera«” – OP, s. 320).

Doktor, eksnaukowiec, specjalista od doksologii (dziedziny zajmującej się prawem „stopu”), ma swoją teorię. Według niego, postęp ma granice, „prędzej czy później odejdzie w niebyt każda cywilizacja” (OP, s. 334) i albo układa się to w „n i e s k o ń c z o n y ciąg jeszcze bardziej rozwiniętych cywilizacji” (OP, s. 334), albo „ów proces w rzeczy samej napotyka jakiś bezwzględny »stop«” (OP, s. 334) i wtedy mamy do czynienia z Wiecznym Powrotem, a „z definicji nie sposób pamiętać Wielkich Powtórzeń” (OP, s. 335). Taka koncepcja rozwiązywałaby zagadkę *silentium universi*:

Dlaczego nie odwiedziły nas jeszcze obce cywilizacje znajdujące się na wyższych stopniach rozwoju, obleczone w swe cudowne technologie, na naukach rozwijanych przez miliony lat? Nie dlatego, że nie ma obcych cywilizacji – ale ponieważ n i e m a w y ż s z y c h s t o p n i r o z w o j u (OP, s. 337).

I zaraz potem Doktor wyciąga taki oto wniosek:

Poznanie jest możliwe. Nie jest możliwy poznający (OP, s. 337)<sup>41</sup>.

Wróćmy do Astromancera: być może jest on sposobem na pokonanie granicy postępu,

być może nigdy wcześniej w historii wszechświata nie powstał. Raz na bilion lat, wbrew termodynamice... On jest bezcenny! (OP, s. 339)

Konstrukt ten nie powstał w drodze ewolucji i dzięki rozumowi, powstał przypadkiem i jest chaosem, „z obłądu – Postęp!” (OP, s. 338), innymi słowy:

Astromancer jedną ręką daje wynalazki i odkrycia, a drugą – chaos, szaleństwo, szum rorschachowy (OP, s. 339).

I chyba Doktor ma rację, skoro na końcu sam popada w obłąd.

<sup>41</sup> Bo: „W perspektywie filozoficznej, właściwej Dukajowi, pojawia się myśl, że poznawalność Wszechświata stanowi swego rodzaju iluzję” (B. TOMALAK: *Zmierzch antropomorfizmu (na podstawie literatury fantastycznej)*. „Świat i Słowo” 2013, nr 2, s. 98. Chociaż: „Samo myślenie o granicy poznania przesuwa tę granicę” (OP, s. 340).



Odtwarzam szczegółowo najważniejszy motyw opowiadania, bo spina on kilka ważnych kategorii, obecnych w prozie zarówno Lema, jak i Dukaja. Pierwszą z tych kategorii jest kwestia poznania. Nie chodzi tu jednak o epistemologię w ściśle filozoficznym sensie ani o krytykę antropocentryzmu, ale o poznanie w nauce, zdobywanie i porządkowanie wiedzy. Lem doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że cywilizacja może ugrzęznąć w natłoku informacji (nazywał to „bombą megabitową” lub „puchliną informacyjną”) i dlatego potrzebna jest jej „hodowla informacji” lub „wzmocnienie inteligencji” (zob. ST, s. 68 i n.)<sup>42</sup>. Dukaj pisze o „progu poznania”, wie, że nasza cywilizacja jest na bardzo niskim etapie rozwoju i bez pomocy „z zewnątrz” progu tego nie pokonamy (*Córka łupieżcy*), wie też, że obce cywilizacje mogą być tak rozwinięte, że są dla nas „niezauważalne” (*Aguerre w świecie*). W *Oku potwora* najwyraźniej bodaj formułuje hipotezę, że ów próg jest nie do przekroczenia. Ale pozostawia furtkę – jest nią właśnie Astromancer.

Inną kwestią jest następstwo cywilizacji. Lem nie wierzy, że zbyt szybko uda się nam wyruszyć w dalekie podróże (*Summa technologiae*), możemy ewentualnie czekać na wiadomość od naszych sąsiadów, ale wtedy najpewniej nie damy rady przekroczyć – właśnie! – progu poznania (*Głos Pana*) czy naszego antropocentryzmu (*Solaris*). W innych tekstach Lema, tam, gdzie występują kosmici, są oni po to, by pokazać, jak mógłby wyglądać kontakt z Innym (Innym *sensu largo*) albo jak uporać się z innymi sprawami (*vide Podróż dwudziesta druga*). W tekstach Dukaja sprawa ta wygląda nieco inaczej. O ile podróże międzyplanetarne autor *Lodu* także odkłada w daleką przyszłość, to jednak w następstwo cywilizacji – czy to na mocy ewolucjonizmu, czy myślenia gnostycznego – wierzy, a przynajmniej nie wyklucza takiej możliwości<sup>43</sup>. Pozostaje jeszcze odpowiedź na pytanie, czy będziemy mogli się z Obcymi skontaktować.

<sup>42</sup> Piszę o tym więcej w rozdziale *Projekt „Autoewolucja”* (s. 48–50). Zob. też: M. PŁAZA: *O poznaniu w twórczości Stanisława Lema*. Wrocław 2006, s. 103–126.

<sup>43</sup> Tak jak w *Podróży jedenastej* problemy z robotem domowym zapowiadały główny temat opowiadania, czyli bunt kalkulatora pokładowego Bożydara, tak w *Oku potwora* otrzymujemy (ironiczną) zapowiedź wątku następstwa cywilizacji. Pierwszy pilot Behemotha opowiada o Astrofizyku z Mothmana, który godzinami wpatrywał się w słońce i dopatrywał się na nim śladów życia „miliardoletniej cywilizacji”



Dukaj wypowiada się również w kwestii *silentium universi*. Jeśli są jacyś Obcy, to są zbyt zaawansowani cywilizacyjnie, aby się ludźmi w ogóle przejmować; jeśli Obcych nie ma, to dlatego, że nie byli oni w stanie przekroczyć punktu „stop” postępu. Innymi słowy: to my nimi jesteśmy, ale o tym nie wiemy. Kolejni Obcy przyjdą „po nas” (*Aguerre w świecie*) lub żyją w innym Wszechświecie.

Ciekawe jest też przedstawienie technoewolucji w *Oku potwora*. Mamy tu do czynienia ze zmianami dokonywanymi przez same maszyny, wypaczone sztuczne inteligencje. To autotechnoewolucja (oparta na aberracji kodu), ewolucja w „dowolnym” tempie i kierunku (bez ciśnienia i wpływu środowiska). Powstały w toku takiej ewolucji kod jest chaosem, jest pozarozumowy i dzięki temu stanowi szansę na pokonanie punktu „stop” (przypomina to trochę glej-intuicję i wróżby xenotyków w *Aguerre w świecie*, to właśnie pierwiastek gnostyczny, transracjonalny).

Z Lema *Podróż jedenastej* zaczerpnął Dukaj motyw budowania przez zbuntowany/uszkodzony komputer swojego władztwa, a z *Terminusa* – całą resztę. W *Oku potwora* zauważalny jest przede wszystkim „lemowy klimat” – w mało którym opowiadaniu autora *Lodu* mamy do czynienia z opisami „tradycyjnych” podróży kosmicznych, tak jak je widziano w nieco starszym SF, odtworzony też został w tekście skład załogi statku i wzajemne relacje jej członków. *Terminusa* uważam za opowiadanie ciekawsze od *Podróż jedenastej*, może dlatego, że podejmuje ono jeden główny wątek, a nie – jak *Podróż jedenasta* – dwa: zbuntowanej maszyny i satyry na państwo policyjne.

Odnosnie do „lemowego klimatu” – mniej oczywiste powiązanie między Lemem i Dukajem odkrył i opisał Dariusz Brzostek. *Oko potwora* – pisze badacz – jest parodią *Edenu*: wskazuje na to styl „fantastyki retro”, nazywanie bohaterów zgodnie z pełnionymi na statku kosmicznym funkcjami i drobne, acz znaczące wykładniki tekstowe (na przykład

---

solarian (OP, s. 262–265). W końcu wyleciał w stronę słońca i – oczywiście – zginął. Ci, którzy wierzyli, że został przygarnięty przez cywilizację, zapoczątkowali „solaromancję”. Wierzyli także, że porozumiewa się z nimi, „Zwłaszcza w porze burz słonecznych – obserwują wyrzuty masy koronalnej i rejestrują pilnie głos gwiazdy na wszystkich długościach fal elektromagnetycznych, i deszyfrują według wskazówek z notatek Astrofizyka” (OP, s. 256).

słynny „błąd w obliczeniach”). Badacz kładzie nacisk na tematy wspólne twórczości obu pisarzy, a pojawiające się w zestawianych przez niego tekstach: to kontakt z obcą, nie-ludzką cywilizacją<sup>44</sup> oraz narodziny sztucznej inteligencji. W kontekście spotkania ważny jest aspekt interpretacji (nadinterpretacji) znaków, które pozostają niezrozumiałe, bo zrozumiałe być nie mogą. Brzostek podsumowuje: „I właśnie ta tajemnica – wymykająca się poznaniu i nieodmiennie prowokująca mechanizm (nad)interpretacji świata pozostaje najwyraźniejszym punktem stycznym prozy Lema i fikcji Dukaja”<sup>45</sup>.

Ostatni rozdział opowiadania *Oko potwora* nosi tytuł *Powrót z gwiazd*, co jest – oczywiście – aluzją do utworu Lema. W powieści tej Hal Bregg, powracający z podróży kosmicznej Prometeuszem po stu dwudziestu siedmiu latach, nie może się odnaleźć w nowym dla niego otoczeniu. Ostatecznie jednak przepracowuje tę sytuację i symbolicznie powraca do domu (przypadkiem odnajduje miejsce, w którym spędził dzieciństwo<sup>46</sup>). Lema *Powrót z gwiazd* jest – między innymi – powieścią o powrocie z dalekiej podróży. Powrót taki może się udać (jak w przypadku Hala) lub nie (przyjaciel Hala – Olaf – nie może się odnaleźć i wyrusza w kolejną podróż). Czy Doktor z *Oka potwora* powróci z podróży? Zakończenie pozostaje otwarte.

Brzostek zauważa, że scena, w której Hal Bregg przypadkiem zjawia się w składzie zepsutych robotów, nawiązuje do opisów zdziczałej AI w *Oku potwora*<sup>47</sup>: „Scena ta wyraźnie antycypuje wizję Dukaja, gdzie porzucona »elektronika myśląca« podlega procesowi twórczej samoorganizacji, w wyniku której Astromancer »złożył się naraz z chaosu«, rzucając wyzwanie ludzkiemu rozumowi”<sup>48</sup>. Ukazuje się coraz więcej połączeń między tekstami obu pisarzy. Lem, jakkolwiek nie wierzy, że skonstruowanie AI (i tym samym „ducha z maszyny”) nastąpi w bli-

44 Zob. A. STOFF: „Eden” Stanisława Lema, czyli semantyka powieści jako przedmiot aluzji i sugestii. W: *Polska literatura fantastyczna. Interpretacje...*, s. 257–280.

45 D. BRZOSTEK: *Bez lęku (przed wpływem)? Na marginesie „Oka potwora” Jacka Dukaja*. „Literatura i Kultura Popularna” 2014, nr 20, s. 27.

46 S. LEM: *Powrót z gwiazd*. Wyd. 6. Kraków 1985, s. 270–275.

47 Ibidem, s. 149–153.

48 D. BRZOSTEK: *Bez lęku (przed wpływem)?...*, s. 36.

skiej przyszłości, teoretycznie możliwość powstania sztucznej inteligencji rozpatrywał od *Dialogów* aż po *Bombę megabitową*<sup>49</sup>. W takim rozumieniu AI (albo jakaś „dzika” jej odmiana) powstać miałyby z ułamków kodu, mutacji (analogia do mutacji kodu DNA jest tu jak najbardziej na miejscu), zepchniętej gdzieś na peryferia systemu, gdzie AI podlega powolnej ewolucji. Motyw aberracji kodu występuje nie tylko w *Oku potwora*; jest jeszcze dostrzegalny w *Perfekcyjnej niedoskonałości* (deformanci<sup>50</sup>), w pewnym sensie w *Innych pieśniach* (kakomorfia) oraz w opowiadaniu *Król Bólu i pasikonik*. Tu chaos ma być ratunkiem przed uporządkowaniem, bo

To wielkiego porządku winniśmy się bać. [...] jedyne rozwiązanie to zdać się na chaos. Nie: przejmować władzę, zwiększać kontrolę i zaprowadzać władzę pod przymusem – ale: zrzec się władzy, oddać kontrolę nad człowiekiem temu, czego człowiek nie może kontrolować, szukać utopii w anarkii<sup>51</sup>.

Apoteoza chaosu tylko pozornie rozbija spójność systemu Dukaja, jeśli bowiem jest kod, musi być i poza-kod, jakieś (wobec niego) zewnątrz. A i ten podlega ewolucji. W każdym razie zamiłowanie do systemu znaków (w obszarze cybernetyki, informatyki czy genetyki), a – co za tym idzie – także chaosu, to kolejna cecha wspólna obu pisarzy.

Wróć jeszcze na chwilę do Lema *Powrotu z gwiazd*, który zestawić można z kolei z Dukaja *Linią oporu* – społeczeństwa przyszłości przedstawione w obu powieściach mają pewne cechy wspólne<sup>52</sup>. W świecie, w którym znalazł się Hal Bregg, ludzie poddani są betryzacji, co spr-

<sup>49</sup> Zob. rozdział *Duch z maszyny* – BM, s. 164–168. Zob. też bardzo ciekawy artykuł podsumowujący problem „obłędu maszyny” u Lema: D. BRZOSTEK: *Maska Stanisława Lema, czyli narodziny umysłu z ciała maszyny*. W: *Polska literatura fantastyczna. Interpretacje...*, s. 315–331.

<sup>50</sup> Deformacja to „pozaprogresowe realizacje frenu”, czyli niezmiernie do UI (Inkluzji Ultymatywnej, czyli najbardziej efektywnego konstruktu logicznego). Fren to struktura charakterystyczna dla systemów obdarzonych samoświadomością. Zob. PN, s. 8, 150, 192.

<sup>51</sup> J. DUKAJ: *Król Bólu i pasikonik*. W: IDEM: *Król Bólu*. Kraków 2010, s. 516–517.

<sup>52</sup> O utopii w *Powrocie z gwiazd* zob. M.M. LEŚ: *Stanisław Lem wobec utopii*. Białystok 1998, s. 85–104.

wia, że nie odczuwają agresji, ale i nie mają potrzeby rywalizacji oraz podejmowania ryzyka (na przykład w celach poznawczych oficjalnie nie latają już w kosmos). To epoka dobrobytu, spokoju i rozsądku. Związki partnerskie są krótkie, często zmienia się partnerów, a film nazywa się „realem”. W świecie Pawła Kostrzewy sytuacja przedstawia się bardzo podobnie: ceny są minimalne, ludzie pogrążeni są w *nolensum*, „stanie bezwoli” pomiędzy rzeczywistością wirtualną a materialną, związki są międzyludzkimi kontraktami. I kolejne podobieństwo, tym razem między *Linią oporu* a *Kongresem futurologicznym*: omamienie społeczeństwa z *Kongresu futurologicznego* (czyli farmakologiczna odmiana fantomatyki) ma w tekście Dukaja oddźwięk w postaci gejdżu, który służy do chemicznego sterowania emocjami.

Opowiadanie w formie zapisu rozprawy sądowej *Sprawa Rudryka Z.*<sup>53</sup> koresponduje z dwoma tekstami Lema: *Czy Pan istnieje, Mr. Johns?* oraz *Przekładańcem*<sup>54</sup>. Traktują one o prawnych problemach wynikających ze zmian cielesnych spowodowanych wypadkiem samochodowym – bohater *Czy Pan istnieje...* otrzymuje sztuczne części ciała, staje się cyborgiem; bohaterowi *Przekładańca* przeszczepiane są organy innych osób (a po następnych wypadkach – kolejnych i kolejnych – to wyraźna groteska), co powoduje jego problemy z uzyskaniem wypłaty z ubezpieczenia oraz kłopot z tożsamością kierowcy rajdowego<sup>55</sup>. W opowiadaniu Dukaja chodzi z kolei o ustalenie tożsamości zbrodniarza wojennego i przywódcy państwa: z obawy przed zamachami stworzył on kilkunastu sobowtórów, poddał ich „kosmetyce genetycznej” oraz neuroimprintingowi<sup>56</sup>, wskutek czego każdy z nich myślał, że jest „prawdziwym” przywódcą (zastosowano jeszcze szereg innych rozwiązań technicznych).

<sup>53</sup> J. DUKAJ: *Sprawa Rudryka Z.* W: IDEM: *Xavvras Wyżryn i inne fikcje narodowe*. Wyd. 2. Kraków 2004, s. 143–162.

<sup>54</sup> Oba wydane ponownie w tomie-zbiorze scenariuszy: S. LEM: *Przekładaniec*. Kraków 2000.

<sup>55</sup> Scenariusz zrealizowano w formie krótkiego metrażu: *Przekładaniec*. Reż. A. WAJDA. Polska 1968.

<sup>56</sup> „Kopiuje się strukturę neuralną oryginału i »wpisuje« ją w mózg obiektu. W efekcie otrzymujemy dwie osoby o tej samej osobowości i tej samej pamięci” (J. DUKAJ: *Sprawa Rudryka Z...*, s. 151).

Zatem: zbrodnie popełniał każdy z nich, każdy – w pewnym sensie – był Rudrykiem Z. Wszystkie trzy teksty podejmują ten sam problem: nienadążania porządku prawnego za zmianami w świecie technonauki (medycyny i biologii), a także – w konsekwencji – rozchwiania podmiotu oraz tożsamości.

Zastanawiające jest również podobieństwo scen zamachów w *Perfekcyjnej niedoskonałości* i *Innych pieśniach* do fabuły *Maski* Lema. Nawiązania Dukaja do Lema – mniej lub bardziej świadome – śledzić można dalej i dalej. Te występujące między *Kongresem futurologicznym* i *Powrotem z gwiazd* a *Linią oporu* można by z powodzeniem opisać dokładniej, tak jak Brzostek opisał związki między *Edenem* a *Okiem potwora* albo jak starałem się opisać podobieństwa między *Podróżą dwudziestą drugą* a *In partibus infidelium*.

## Ekonomia małej formy

### Quasi-recenzje Lema

Mniej więcej do końca siódmej dekady ubiegłego wieku powstała większa część najważniejszych utworów Stanisława Lema. Były to megaeseje: *Dialogi* (1957), *Summa technologiae* (1964), *Filozofia przypadku* (1968), *Fantastyka i futurologia* (1970); powieści: *Pamiętnik znaleziony w wannie* (1961), *Powrót z gwiazd* (1961), *Solaris* (1961), *Głos Pana* (1968), oraz zbiory opowiadań: *Dzienniki gwiazdowe* (1957), *Bajki robotów* (1964), *Cyberiada* (1965) i *Opowieści o pilocie Pirxie* (1968). W następnych latach pisarz odszedł od form narracyjnych i zwrócił się w stronę esejów, felietonów i szkiców o książkach nienapisanych.

W roku 1971 ukazał się tom *Bezsensowność* zawierający: *Kongres futurologiczny* (którego bohaterem jest Ijon Tichy, zatem ta minipowieść wpisuje się w cykl *Dzienniki gwiazdowe*), *Arthur Dobb: „Non serviam”*, *Ananke* (tekst przynależący do *Opowieści o pilocie Pirxie*), *Przekładańca* (scenariusz filmowy) i *Kobyszcze* (któremu blisko do *Bajek robotów* i *Cyberiady*). *Bezsensowność* składa się z tekstów bardzo zróżnicowanych formalnie i odwołujących się do różnych stylistyk, ale – w pewnym sensie – krążących wokół kilku zagadnień, bardzo dla Lema istotnych. Tom godny jest uwagi także ze względu na „*Non serviam*”, czyli pierwszą quasi-recenzję napisaną przez autora *Solaris*.

W tymże roku 1971 opublikowana została *Doskonała próżnia*, która zawiera szesnaście *quasi*-recenzji (przy czym pierwsza z nich jest krytycznym omówieniem książki, w której się mieści). Na *Wielkość urojoną* (1973) natomiast składają się cztery wstępy do nigdy nienapisanych pozycji oraz wstęp do tychże wstępów. *Prowokacja* (1983) oraz *Biblioteka XXI wieku* (1986) zawierają po dwa obszerne szkice krytyczne o książkach niebyłych.

Zająć się tymi tekstami można na dwa sposoby: albo analizując każdą z *quasi*-recenzji, albo próbując podsumować całość – obie drogi są jednakowo trudne. Analiza wymagałaby pochylenia się nad każdym tekstem, prześledzenia tego, w jaki sposób ów tekst odwołuje się do pomysłów Lema w jego powieściach i „megaesejach” oraz jak sytuuje się wobec innych tekstów, z którymi buduje sieć intertekstualnych nawiązań, ponadto w jakim trybie to robi. Syntezy – ze względu na różnorodność tekstów oraz złożoność artystycznego gestu Lema – także do łatwych nie należą.

Małgorzata Szpakowska<sup>1</sup> zaczyna od panoramy. SF – choć tandetna i masowa – jest dalekowzroczna; jednocześnie koi i podsycia lęki współczesnego człowieka. W Polsce mamy wybitnego Lema, który jednak zarzucił pisanie *science fiction* – ucieka od literatury w groteskę, kunsztowną eseistykę, filozofię. Inna rzecz, że w obliczu działań autoewolucyjnych – Szpakowska referuje myśl autora *Solaris* – kultura powinna nam dawać oparcie, ale tego nie robi. Skoro *science fiction* podołać temu nie może – Lem „zmienił gatunek”, co pozwoliło mu wymknąć się pisarstwu SF, literaturze „zwykłej” (dziś powiedzielibyśmy: *mainstreamowi*) i „nowej powieści”. *Quasi*-recenzje są odpowiedzią na „puchlinę informacyjną”, są skondensowane, „nowoczesne”. To – jak pisze Szpakowska – eseje podane „w niezwyklej formie”<sup>2</sup>, pozwalające autorowi uciec w żart lub groteskę. „Literacka obudowa jest rusztowaniem, podtrzymującym treści nie w pełni skryształizowane i uzasadnione”<sup>3</sup>. Podsumujemy: wybór przez Lema tego gatunku spowodowany jest możliwością uciecz-

<sup>1</sup> M. SZPAKOWSKA: *Coraz dalej od literatury*. „Literatura” 1974, nr 30, s. 3.

<sup>2</sup> Ibidem.

<sup>3</sup> Ibidem.



ki od innych gatunków, których pisarz nie chce uprawiać, od „puchliny informacyjnej”, a poza tym daje możliwość wyartykułowania takich tez, które w dyskursie eseistycznym bądź naukowym byłyby nie do wyrażenia. Literatura robi miejsce niepewności i znakowi zapytania<sup>4</sup>.

Krystyna Choińska<sup>5</sup> poddaje eksperymenty Lema bodaj najostrzejszej krytyce. Oskarża pisarza o „dryfowanie w kierunku Nicości” i pozorną tylko dbałość o ekonomię wypowiedzi, bo „cóż gadatliwszego nad rozprawianie o Niczym”. *Wielkość urojona*, pisze Choińska, jest kontynuacją gestu z *Próżni doskonałej*, tyle że niby-wstępy są mniej wyraziste od niby-recenzji. Nie przynoszą nic nowego, mówią o wszystkim po trochu, eksplorują tematy znane z poprzednich książek Lema. „Nicość i awangarda, skrzyżowanie fikcji i dyskursu, dzieła o dziełach opowiadające... Czy przypadkiem nie wpadamy na trop konwencji autotematyzmu?” – pyta czujnie Choińska. Czy pisanie takiego niedowcielonego dzieła, ta „zamiastka” literatury, literatura „insteadyczna” (od *instead of literature*), jak nazywa ją badaczka, nie jest powodowane powściągliwością kreacyjną lub lenistwem? Forma i treść tej książki to „elementy samopotwierdzającego się homeostatu”. Krytyczka konstatuje: jeśli eksperyment ten zostanie zauważony i podchwycony, to powiemy, że „chwyt przeciwko impotencji chwytu okazał się skuteczny”.

O *quasi*-recenzjach i *quasi*-wstępach pisze też – w trybie literaturoznawczego namysłu – Teresa Cieślukowska<sup>6</sup>. Swoje rozważania zaczyna od porównania gestu Lema i Borgesa oraz od przywołania etymologii słowa „recenzja”. Dochodzi do wniosku, że skoro recenzja związana jest z tekstem, którego dotyczy, to w tym przypadku dzieło „nie będące

<sup>4</sup> Zauważa to także Jerzy Jarzębski. Już zakończenie *Solaris* miałoby dowodzić niewystarczalności formuły powieści do wypowiedzenia „poszukiwania zagadki Bytu”. Dochodzi w pisarstwie Lema do „sukcesywnego pożerania fabuły przez eseistyczny dyskurs”. Zob.: J. JARZĘBSKI: *Stanisława Lema podróż do kresu fabuły*. W: *Spór o SF. Antologia szkiców i esejów o science fiction*. Red. R. HANDKE, L. JĘCZMYK, B. OKÓLSKA. Poznań 1989, s. 131–140.

<sup>5</sup> K. CHOIŃSKA: *Zamiast powieści, czyli flirt z nicością*. „Nurt” 1975, nr 11, s. 28. Kolejne cytaty w tym akapicie z tej samej strony.

<sup>6</sup> T. CIEŚLUKOWSKA: *Wstęp do „neantologii”, czyli rzecz o quasi-recenzjach i quasi-przedmowach*. W: *Modele świata i człowieka. Szkice o powieści współczesnej*. Red. J. ŚWIECH. Lublin 1985, s. 342–357.

w ogóle tekstem »istnieje« o tyle, o ile fikcyjna recenzja jego treści i jakości wyznacza”<sup>7</sup>. Następuje zatem odwrócenie: „fikcyjne dzieło staje się zależne od pozorów, jakie nadaje mu niby-recenzja, która jest realnym tekstem”<sup>8</sup> (ten wniosek Cieślukowskiej będzie dla mnie później bardzo przydatny). Badaczka podsumowuje: *quasi*-recenzja jest utworem literackim stylizowanym na recenzję; to odrębny gatunek zwany „fikcyjną recenzją” (zbudowany, między innymi, z elementów piśmiennictwa użytkowego). W drugiej części pracy *Wstęp do „neantologii”*... punkt ciężkości położony jest na parodystyczność i persyflażowość tekstów Lema oraz jego związki z *nouveau roman*, której autor *Solaris* był niechętny. Cieślukowska zestawia fragmenty *quasi*-recenzji i *Filozofii przypadku* (co ujawnia w nich komponent krytyczno-oceniający, odnoszący się do konkretnych tekstów). W niby-wstępach docenia badaczka nie tyle sam gest ich napisania czy zebrania, ile fakt, że są one pozbawione dalszych części, czyli autonomizację niby-wstępów. Tu także dochodzi do odwrócenia, „przedmowa warunkuje iluzję dzieła”<sup>9</sup>. Cieślukowska dostrzega też w *Historii literatury bitycznej* krytykę metod strukturalizmu.

Stanisław Beres<sup>10</sup> wychodzi w swoich rozważaniach od obsesji „świata Falsyfikatu”, jaka ma charakteryzować myślenie Lema. Wymienia szereg tekstów i bohaterów, którzy uwikłani są w fantomatykę, iluzję, rzeczywistość szkatułkową. Co ciekawe, do tego „świata Falsyfikatu” należeć mają również apokryfy (widmowa biblioteka), opisane na kartach książek autora *Solaris*. Apokryfy to dla pisarza szansa na „możliwe dzieło”: „literatura fantastyczna dotarła do fantastyki literatury”<sup>11</sup>. Krytyk zauważa, że niby-recenzje i niby-wstępy, a także teksty z *Prowokacji* autonomizują się, są jedynie stylizowane na recenzje i przedmowy, są wypowiedziami literackimi ciężącymi w stronę eseju. Ten nowy gatunek domagający się opisu – również dlatego, że znajduje się na rozdrożu pomiędzy dyskursem literackim a naukowym – „staje się wypowiedzią zmediatyzo-

---

<sup>7</sup> Ibidem, s. 344.

<sup>8</sup> Ibidem.

<sup>9</sup> Ibidem, s. 353.

<sup>10</sup> S. BERES: *Apokryfy Lema*. „Odra” 1986, nr 6, s. 37–48.

<sup>11</sup> Ibidem, s. 38.

waną, której zadaniem jest zatarcie granicy pomiędzy asercją hipotezy a jej symulowaną literackością. Utwór ten pokazuje dobitnie sytuację, w której gatunkowa hybrydyczność, a zatem możliwość powołania się na *licentia poetica* okazuje się autorskim alibi dla zgłoszonych przez niego, ryzykownych rozpoznań<sup>12</sup>.

Bereś układa nową typologię tekstów Lema, wbrew autorskiemu podziałowi wyłożonemu we wstępie do *Doskonałej próżni*; zamiast formalnej (pastisze i parodie, szkice brulionowe, wykłady ryzykownych koncepcji naukowych) – proponuje tematyczną (refleksje nad sztuką i jej przyszłością, rozważania na temat problemów cywilizacji, włączenie się do dyskusji nad współczesnym obrazem świata). On także zauważa niechęć pisarza do *nouveau roman* i strukturalizmu. Śledzi parodystyczne odwołania, ale stwierdza: „ujrzenie wszystkich apokryficznych szkiców Lema na tym poziomie kulturowego uwikłania uświadamia, jak jałowym jest poszukiwanie konkretnych obiektów jego pamfletowo-persyflażowych zabiegów<sup>13</sup>. Przy czym apokryfy są poddane autoparodii, a to błąd *regressus ad finitum*; w efekcie Lem „tę pisaną książkę czyni kolejnym dokumentem schyłkowego procesu w europejskiej prozie<sup>14</sup>.

Co ciekawe, Bereś do grupy apokryfów zalicza także inne powieści pisarza: „Modelując zatem nowy gatunek literacki, nadkruszył jednocześnie Lem jego granice, płynnie łącząc go z typem apokryfu, który stworzył wcześniej w *Głosie Pana*”<sup>15</sup>. Argumentem za takim rozumieniem granic nowego gatunku ma być przykład *Golema XIV*, który najpierw był *quasi-recenzją* w *Doskonałej próżni*, a potem w rozszerzonej formie usamodzielniał się jako osobna książka. Więcej nawet – Bereś sądzi, że *Głos Pana* zrodził *Doskonałą próżnię*, *Wielkość urojoną* i *Prowokację*. Krytyk podsumowuje: „*Quasi-wstępy* i *quasi-recenzje* to właśnie produkty typowe dla współczesnej kultury, której normą staje się substytut, ersatz, namiastka, ekstrakt i kulturowa »pigułka«”<sup>16</sup>.

---

<sup>12</sup> Ibidem, s. 45.

<sup>13</sup> Ibidem, s. 41.

<sup>14</sup> Ibidem, s. 43.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 40.

<sup>16</sup> Ibidem, s. 44.

Jerzy Kazimierski<sup>17</sup> w swoich rozważaniach skupia się przede wszystkim na Lemowych wstępach – i tych integralnych, i tych samodzielnych. Widzi w nich przede wszystkim daleko idącą grę z konwencjami. Analizuje apokryficzne wstępy do *Dzienników gwiazdowych*, *Pamiętnika znalezioneego w wannie* i *Golema XIV*. Podobnie jak inni badacze, Kazimierski zauważa Lema rozdarcie między nauką a literaturą, wyraźne ciążenie w stronę eseju i ku ludyczności (parodię formy i parodię idei), rezygnację z fabuły. Także *Głos Pana* rozpatruje jako apokryf, tekst Hogartha nazywając „klasycznym rękopisem odnalezionym”<sup>18</sup>. Wstęp do wstępów w *Wielkości urojonej* uznaje za przewrotny i nazywa próbą dekonstrukcji gatunku. Lem „to nie partacz, maskujący introdukcjonistyką, własne niedomagania »wykonawcze«, lecz wirtuoz, który nie chce, ponieważ właśnie może”<sup>19</sup>. Pisarz daje probierz kondycji wstępów, bo wykorzystuje jednocześnie ich konwencję edytorską i literacką, pokazuje brak zrygoryzowania stylistycznego i brak „jakiegokolwiek sztywnej hierarchii [ich – P.G.K.] funkcji (poza kompozycyjną i delimitacyjną)”<sup>20</sup>.

Krzysztof Uniłowski<sup>21</sup> zwraca uwagę na gest fingowania, który uruchamia dyskurs metaliteracki. Badacz pochyla się nad *Doskonałą próżnią*, w której dokonuje się demontaż dzieła neoawangardowego: raz, że teksty te są parodiami, dwa, że ujęte są w cudzysłów. Mamy bowiem do czynienia z zamianą komunikacyjnych ról. Na pierwszym poziomie znajdują się autorzy nieistniejących dzieł, dalej: pararecenzent (nadawca tekstów z tomu), jeszcze dalej: Stanisław Lem – autor wewnętrzny i dysponent reguł, na poziomie czwartym zaś – komentator. Komentator ten to autor pierwszej *quasi*-recenzji, czyli szkicu krytycznego o samej *Doskonałej próżni* (a więc jedynej książce, która faktycznie istnieje). Instancje wyższego rzędu „luzują” instancje niższe, „Racją bytu pisarza okazuje się to, że mówi o nim recenzent, że jego utwór czyta/pisze komentator,

<sup>17</sup> J.F. KAZIMIERSKI: *Funkcja i semantyka wstępów Stanisława Lema*. W: *Formy i strategie wypowiedzi narracyjnej*. Red. C. NIEDZIELSKI, J. SPEINA. Toruń 1993, s. 185–197.

<sup>18</sup> Ibidem, s. 190.

<sup>19</sup> Ibidem, s. 193.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 196.

<sup>21</sup> K. UNIŁOWSKI: *Polska proza innowacyjna w perspektywie postmodernizmu*. Katowice 1999, s. 115–131.

który zajmuje jego miejsce w strukturze dzieła<sup>22</sup>. Takie nadbudowywanie instancji nadawczych może trwać w nieskończoność, jest odwróceniem kompozycji szkatułkowej. A nad tą drabiną autorów mamy jeszcze „poziom e”: autora „wewnętrznego »drugiego stopnia«,” wyrażonego przez sygnaturę Stanisława Lema na okładce. Zabiegi te – zdaniem Uniłowskiego – obnażają bezzasadność konceptualizmu i neoawangardy, obracając je w znaczący artystyczny trik.

Dariusz Brzostek<sup>23</sup> także przywołuje tradycję pisania o książkach nienapisanych. Zauważa, że teksty Lema miały być próbą realizacji pewnego zamierzenia – „mianowicie przepowiedzenia (zaprojektowania?) piśmiennictwa przyszłości<sup>24</sup>. Następnie literaturoznawca referuje podstawowe założenia *concept artu*, aby później rozważyć ich zbieżność z projektem autora *Solaris*. Lem – jak wynika z analiz Brzostka – i do tego programu odnosi się polemicznie, nawet krytycznie, ale „najistotniejszymi punktami zbieżnymi [...] wydają się [...] swoście rozumiana dematerializacja dzieła sztuki [...] oraz próba połączenia języka sztuki z dyskursem teoretyczno-krytycznym<sup>25</sup>.

W posłowniu *Apokryfy Lema* Jerzy Jarzębski<sup>26</sup> najpierw pisze o genezie tekstów zebranych w *Bibliotece XXI wieku*, zwraca też uwagę na dwupoziomowość prezentacji, z której czasem pisarz rezygnuje i zmierza do eksponowania własnych pomysłów (na przykład w *Prowokacji*). W tym momencie zawodzi Lema „*Lust zu fabulieren* – narratorska pasja<sup>27</sup> – taki kryzys i przejście w fazę tworzenia „pomysłów na powieść” przydarzał się wielu twórcom. Projektowanie fikcyjnych książek bierze się, zdaniem Jarzębskiego, z przeświadczenia Lema o ważkości tekstów w procesie poznania kultur, Wielkie Gadanie jest krwiobiegiem kultury,

<sup>22</sup> Ibidem, s. 120.

<sup>23</sup> D. BRZOSTEK: *Projekt literatury konceptualnej? O „książkach nieistniejących” Stanisława Lema*. „Acta Universitatis Nicolai Copernici. Nauki Humanistyczno-Społeczne. Filologia Polska” 2001, z. 54, s. 159–180.

<sup>24</sup> Ibidem, s. 167.

<sup>25</sup> Ibidem, s. 177.

<sup>26</sup> J. JARZĘBSKI: *Apokryfy Lema*. W: S. LEM: *Biblioteka XXI wieku*. Kraków 2003, s. 398–404. Troszkę inna wersja posłownia: J. JARZĘBSKI: *Widma literackie i widmowe myśli*. W: S. LEM: *Doskonała próżnia*. [Dzieła. T. 6]. Warszawa 2008, s. 191–196.

<sup>27</sup> J. JARZĘBSKI: *Apokryfy Lema...*, s. 399.

a *Wielkość urojoną* nazywa badacz „tekstologiczną futurologią”. Recenzja i streszczenie są dowodem wiary w możliwość zrozumienia cudzego tekstu. Autor *Solaris* nie wierzy, że można porozumieć się z Obcymi, mimo to *quasi*-recenzje są formą takiej utopii (prawdopodobnie lekko ironicznej). „Podwójność” podmiotu ma z kolei zapewniać pisarzowi „znalezienie odpowiedniego tonu”. Uwypuklenie dyskursywności nauki zaś podkreśla przeminięcie idei scjentyistycznego gmachu wiedzy.

Najbardziej interesować mnie będzie ujęcie Lemowych *quasi*-recenzji, jakie prezentuje Maciej Płaza<sup>28</sup>. Nazywa on apokryfy Lema tekstami wirtualnymi. Badacz zauważa, że powstały one jako efekt przemian eseju i powieści (form narracyjnych). Przygląda się *quasi*-recenzjom pod kątem intertekstualności, fikcjonalności, nienarracyjności i afabularności oraz fragmentaryczności. Za najbardziej przystającą do tekstów Lema Płaza uznaje propozycję Ryszarda Nycza<sup>29</sup>, a zatem model intertekstualności tekst-gatunek, polegający na mimetyzacji formalnej archetektu. Apokryfy Lema zatopione są w gatunku naśladowanym i recenzowanym – i to podwójne uwikłanie jest właśnie – zdaniem Płazy – wirtualne. Wirtualna jest także podmiotowość tekstów, bo rozszczepiona na kilka instancji nadawczych (pisał o tym wcześniej Uniłowski) – a co za tym idzie – odbiorczych. Dalej argumentacja badacza wspiera się na ustaleniach narratologicznych Bogdana Owczarka<sup>30</sup> i Jerzego Jarzębskiego („podróż do kresu fabuły”) – wirtualna jest zdarzeniowość i czasowość.

<sup>28</sup> M. PŁAZA: *O poznaniu w twórczości Stanisława Lema*. Wrocław 2006.

<sup>29</sup> Zob.: R. NYCZ: *Tekstowy świat. Poststrukturalizm a wiedza o literaturze*. Wyd. 2. Warszawa 1995, s. 68–71.

<sup>30</sup> B. OWCZAREK: *Poetyka powieści niefabularnej*. Warszawa 1999, s. 174–176, 243–244. Formy fabularne i niefabularne – w ujęciu Owczarka – charakteryzuje zdarzeniowość. Badacz o *quasi*-recenzjach i *quasi*-wstępach pisze krótko, widząc w nich „nową formę literatury autotelicznej”, kolejny etap ewolucji literatury narracyjnej. Reprezentują one formację afabularną (antyfabularną), której żywiołem jest dyskurs, mowa pojęciowa i nieprzedstawiająca, *Doskonała próżnia* „nie opowiada żadnej historii, jedynymi jej zdarzeniami są recenzowane książki [...], nie przedstawia też żadnej rzeczywistości zdarzeniowej” (ibidem, s. 244–245). Myślę, że to nie do końca tak: często autor *Solaris* streszcza fabuły książek i o jakichś zdarzeniach opowiada. Opatrzono jest to ramą cudzysłowu/cytatu, stanowi relację o zdarzeniach. To raczej – jak podsumował tę kwestię PŁAZA (*O poznaniu w twórczości Stanisława Lema...*) – zdarzeniowość wirtualna.

I w końcu Płaza pisze o imitowanej fragmentaryczności (teksty Lema udają, że są fragmentami), wirtualnej realizacji paradygmatu.

### Cyrkulacja motywów, cyrkulacja form

Twórczość każdego bodaj pisarza rozpiąć można na szereg motywów, które powtarzają się w różnych odsłonach i w różnych stadiach ich indywidualnej ewolucji, wyznaczonej przez rytm intelektualnej i artystycznej drogi twórcy. Moim celem nie jest stworzenie katalogu takich motywów, zresztą przy każdym obszerniejszym omówieniu prozy Lema katalog taki pojawia się niejako mimochodem. Chcę zwrócić uwagę na to, jakimi drogami wybrane motywy krążyły i w jakich tekstach się pojawiały.

W opowiadaniu *Kobyszcze* Trurl postanowił przyczynić się do wytworzenia stanu Doskonałej Szczęśliwości, chciał, by zapanowało Dobro Powszechne. Zaczął od eksperymentów: najpierw stworzył Kontemplator Bytu Szczęsny (czyli Kobyszcze), a potem miniaturowe społeczności robotów; uprawiał też mikrosocjologię. W jednej z ostatnich prób „postanowił uruchomić tysiąc eksperymentów naraz, w skali 1 : 1 000 000” (K, s. 481) – istoty „niewiele roślejsze od mikrobów” w liczbie po 250 000 w mikrocywilizacji miały zamieszkiwać kroplę cieczy na laboratoryjnym szkiełku. Każdej z cywilizacji Trurl przypisał inne parametry dzięki manipulowaniu określonymi wartościami, takimi jak stałe fizyczne w abstrakcyjnym układzie.

W trakcie doświadczeń Trurl doszedł do różnych wniosków, mniej lub bardziej odkrywczych i doniosłych:

Pomieszałem ekstazę estetyczną z Dobrem (K, s. 467).

A więc Dobro może rodzić Zło (K, s. 475).

tam, gdzie można wszystko, nic nie cieszy (K, s. 484).

Tak Dobro, jak i Zło rozumnych istot podobny owoc rodzą (K, s. 490).

Ostatecznie stanął przed dylematem pogodzenia Szczęścia i Rozumu; aby ten problem rozwiązać, zbudował komputer. W rozpacz multiplikował siebie, ale i tak nie udało mu się problemu rozwikłać.



W tym stosunkowo krótkim opowiadaniu zawiera się większość pomysłów Lema odnośnie do projektu autoewolucji, zarysowanego między innymi w *Summie...* Te pomysły to: byty postludzkie (wszak sam Trurl jest robotem), bardzo rozwinięta technika pozwalająca na tworzenie miniaturowych społeczeństw, światów wirtualnych, rozmowy ze zmarłymi (w ostatniej scenie konstruktor radzi się swojego nieżyjącego mistrza i akademickiego nauczyciela Kerebrona), wydłużanie życia, ulepszanie Natury i „wyprodukowanie istot świetlnych”. *Kobyszcę* jest opowiadaniem niezwykle, skondensowanym, pełnym wątków, na których rozwinięcie poświęcił Lem wiele miejsca w innych tekstach. Swoją drogą, to świetny przykład czegoś, co nazywam „ekonomią małej formy” – arcydzielnej kondensacji połączonej z literackim kunsztem.

Interesuje mnie też zarysowany w opowiadaniu motyw mikrosoczeństw. Trurlowi cały czas coś nie wychodziło: albo członkowie tworzonych przez niego mikrosoczeństw byli pozbawieni wolnej woli i cieszyli się ze wszystkiego, albo zaprowadzali dyktaturę szczęścia, w której jedni nakazywali drugim cieszyć się pod groźbą kary. W końcu w niektórych soczeństwach wybuchały wojny religijne, dociekano istoty Stwórcy, próbowano odkryć świat poza krawędzią kropli „zamieszkiwanej” na laboratoryjnym szkiełku. W tekście Lema oczywiście pojawiają się kwestie etyczne, próba odpowiedzi na pytanie, na ile uprawomocnione jest projektowanie szczęścia, budowanie sztucznych soczeństw, a potem ich niszczenie.

Motyw mikrosoczeństw pojawia się w kilku innych utworach Lema, na przykład w opowiadaniu *Ze wspomnień Ijona Tichego I z Dzienników gwiazdowych* (DGII, s. 7–24). Gwiezdny podróżnik opowiada o spotkaniu z profesorem Corcoranem. Zaproszony do laboratorium ekscentrycznego naukowca poznaje dzieło jego życia. Odkrywa, że w żelaznych skrzyniach znajdują się mózgi elektronowe posiadające świadomość, „monady Leibniza” (DGII, s. 14). Receptory zmysłów podłączone są do bębna, w którym znajdują się

taśmy z zarejestrowanymi bodźcami elektrycznymi, takimi, które odpowiadają tym stu czy dwustu miliardom zjawisk, z jakimi czło-

wiek może się spotkać w najbardziej bogatym we wrażenia życiu (DGII, s. 15).

Mózgi mają zatem świadomość, że są ludźmi, że żyją w n o r m a l n y m świecie. Ich los nie jest też do końca ustalony, mogą wpływać na bieg wydarzeń. Mimo iż nie są symulacją, „żelazne skrzynie” odczuwają, sam fakt postrzegania jest bowiem jak najbardziej realny (tyle że przedmioty nie są realne). Celem Corcorana było, paradoksalnie, zbadać rzeczywistość, w której sam się znajduje (profesor jest paranoikiem, solipsystą, podejrzewającym świat o nieistnienie). W zakończeniu opowiadania Tichy-narrator przyrównuje profesora do Stwórcy: Corcoran nie ingeruje w los swoich twórców,

bo chce być Bogiem, a jedyna boskość, jaką znamy, jest milczącą zgodą na każdy ludzki czyn (DGII, s. 24).

W *Kobyszczu* i we wspomnieniach Tichego mamy zatem do czynienia z motywami bardzo do siebie podobnymi. Obdarzone świadomością elektroniczne byty żyją w złudzie rzeczywistości, przekonane (do czasu lub tylko w pewnym stopniu) o r e a l n o ś c i swojego świata, są też poddawane eksperymentom. Zagadnienia poruszane przez Lema to: etyka, obecność Stwórcy oraz status rzeczywistości. Koncept ten jest ważny dla pisarza, pozwala bowiem „za jednym zamachem” wskazać kilka kluczowych dla niego problemów, niejako kondensuje jego myśli. Nie znaczy to, że pomysłu nie można rozbudowywać, zmieniać pewnych jego elementów, traktować raz z lekką nutką groteski (*Kobyszcze*), raz w klimacie niesamowitości (u Tichego), a raz w formie dyskursu naukowego.

Podejście „unaukowione” prezentuje pierwsza *quasi*-recenzja, zatytułowana „*Non serviam*”, opublikowana po raz pierwszy w tomie *Bezsennosc* w roku 1971. „*Non serviam*” jest szkicem o książce Arthura Dobba, traktującej o personetyce<sup>31</sup>, czyli „stwarzaniu osób”, która nazywana jest „najokrutniejszą nauką, jaką dotąd stworzył człowiek” (NS, s. 144). Matematyczny świat (o dowolnych parametrach) można stworzyć za pomocą

<sup>31</sup> Zob. artykuł będący próbą podsumowania tego motywu: K. STEINMÜLLER: *Personoidy u Lema*. Przeł. J. PIĄTKOWSKA. W: *Lem w oczach krytyki światowej*. Red. J. JARZĘBSKI. Kraków 1989, s. 87–103.

specjalnego programu w ciągu zaledwie dwóch godzin. Funkcjonowanie tego świata można przyspieszać lub zwalniać, aby swobodnie obserwować poszczególne etapy jego rozwoju. Personoidy są podobne do ludzi – mają język i emocje, funkcjonują w ramach swojej historii, stwarzają więc swoją kulturę, aż w końcu, po kilku tysiącach lat, zadają pytania:

skądęśmy się wzięli? Dlaczego jesteśmy tacy, a nie inni? (NS, s. 152)

Personoidy mają dusze („»spójny obłok procesów«, [...] agregat funkcjonalny z rodzajem »ośrodka«, dający się wyodrębnić dosyć dokładnie, tj. ograniczyć w sieci maszynowej” – NS, s. 153) oraz świadomość (ostateczną instancję w konfliktach hierarchicznych, rojących się w mózgu) i osobowość, powstanie Personoidów „ziściło nareszcie jeden z najstarszych mitów o homunkulusie” (NS, s. 155).

Pojawiają się dylematy moralne. Dobb zaczął „podśluchiwać” świat i stworzył coś na kształt „poligonu filozoficznego”. Personoidy ukuły pojęcie Stwórcy i rozpoczęły teologiczną debatę o jego istocie – zreferowaniu tej debaty poświęcona jest ostatnia część tekstu. W przytoczonym posłowniu Dobba zaznacza się wątek podobny do tego ze wspomnień Tichego: dopóki bohater będzie mógł, zamierza utrzymać Personoidy przy życiu.

„*Non serviam*” opublikowana została w wydanej w tym samym roku co *Bezsensowność Doskonałej próżni*, zawierającej jeszcze piętnaście podobnych formalnie szkiców. Można więc powiedzieć, że niby-recenzja narodziła się jako rozwinięcie konceptu literackiego<sup>32</sup>. Piszę o „czarnych skrzyaniach”, jest to bowiem dobry przykład, aby pokazać, jak w prozie Lema odbywa się swoista cyrkulacja motywów. Od *Summy...*, przez *Kobyszcę*, do wspomnień Tichego i dalej – ku „*Non serviam*”; wędrówka motywu oddaje przemiany warsztatu Lema – od megaeseju, przez prozę (groteska i stylizacja), do *quasi*-recenzji całkiem serio.

Drugim przykładem obiegu motywów w twórczości Lema niech będzie *Golem XIV*. Motyw elektromózgu, czyli sztucznej inteligencji, jest jednym z najważniejszych w prozie Lema. Pojawia się w *Dialogach*, potem szerszej omówiony jest w *Summie...* Ale wcześniej, już w roku 1954, ukazuje się opowiadanie *Sezam*, w którym występuje „Stacjonarny Elektrono-

<sup>32</sup> Por. W. ORLIŃSKI: *Co to są sepulki? Wszystko o Lemie*. Kraków 2007, s. 13.

wy Zespół Automatów Matematycznych”. W opowiadaniu poruszane są wątki, które powracać będą i później: sztuczny mózg (który jednak nie myśli tak jak ludzki), wyższość bioewolucji (możliwość „samonaprawiania się”) nad technoewolucją (być może Sezam zbuduje w przyszłości swoje potomstwo), rozwiązywanie problemów społecznych, ale i bezradność elektromózgów w obliczu tych zagadnień, z którymi człowiek sam ma problem, bo „z elektromózgu nie można wyciągnąć więcej informacji, niżesmy weź włożyli”<sup>33</sup> (na pytanie, „jak usunąć raka?”, elektromózg odpowiada wpierw: „wyosobnić go z organizmu”<sup>34</sup>), i w końcu: osobowość maszyny i kategoria niesamowitości („Głos niski, o metalicznym brzmieniu, wybiegł z głośnika ukrytego w pulpicie. Wypowiedział donośnie tylko jedno słowo: – Gotów!”<sup>35</sup>).

Pomijam inne teksty Lema, w których wystąpił motyw elektromózgu. W *Wielkości urojonej* (1973) pojawiły się *Wstęp*, *Przedmowa*, *Pouczenie* i *Wykład inauguracyjny Golema*, opatrzone wspólnym tytułem *Golem XIV*, ale z kolejnych wydań zostały one usunięte, bo w 1981 ukazała się osobna książeczka, tak właśnie zatytułowana, a w niej: *Przedmowa – Wykład inauguracyjny Golema. O człowieku trojako – Wykład XLIII. O sobie – Postłowie*.

Zmierzam do tego, że *quasi*-recenzje są czymś na kształt zwornika. „Czarne skrzynie” przeszły drogę: dyskurs teoretyczny – proza – niby-recenzje; motyw elektromózgu z kolei: proza – dyskurs teoretyczny – niby-wstęp – proza (jeśli tak można określić *Golema XIV* w wydaniu książkowym). Innymi słowy: *quasi*-recenzje stanowią jedną z faz przemian warsztatu pisarza, w której pojawiają się motywy na różnych etapach swojej wewnętrznej ewolucji (*quasi*-recenzje są jednym z ostatnich etapów)<sup>36</sup>. A dlaczego Lem zwrócił się w stronę takich form, dlaczego sięgnął po ten gatunek (stworzył go)? Na to pytanie padła już odpowiedź w zreferowanych wcześniej opiniach krytyków i literaturoznawców.

<sup>33</sup> S. LEM: *Sezam i inne opowiadania*. Warszawa 1954, s. 95.

<sup>34</sup> Ibidem, s. 99.

<sup>35</sup> Ibidem, s. 102–103.

<sup>36</sup> „Wyczerpująca się w twórczości Lema na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych formuła apokryfu wtórnie oddziaływała na powieść, zwłaszcza w dwóch tekstach: *Golem XIV* właśnie oraz *Wizji lokalnej*” (M. PŁAZA: *O poznaniu w twórczości Stanisława Lema...*, s. 89).

Cyrkulacja motywów nie jest specjalnie dyskusyjna – można opisywać podobieństwa i różnice między kolejnymi stadiami rozwoju konceptów Lema. Mnie interesować będzie raczej cyrkulacja form, a dokładniej rzecz ujmując: implikowane przez nią kategorie genologiczne.

## Widmowa biblioteka

Zacznę od pewnego ważnego rozróżnienia, które – wbrew pozorom – nie dotyczy tylko nazewnictwa. Sądzę, że istnieje subtelna różnica pomiędzy „widmową biblioteką” a *quasi-recenzjami*<sup>37</sup>. „Widmową bibliotekę” tworzą książki nienapisane, ale takie, o których wzmianki bądź których fragmenty pojawiają się „wewnątrz” innego tekstu; książki te istnieją zatem tylko w obrębie świata przedstawionego *g ł ó w n e g o u t w o r u*. Wskazać tu można, na przykład, tekst autorstwa jednego z bohaterów albo książkę, którą tenże bohater czyta. Wprowadza się je w obręb narracji głównie w celu uwiarygodnienia świata powieściowego. Jest to zabieg bardzo pomocny w budowaniu światów fantastycznych – książką może być podręcznik lotów kosmicznych lub tekst opisujący właściwości jakiegoś innego świata (jego geografii czy nawet – inną fizykę). „Swoistość tego procederu na terenie fantastyki naukowej wynika stąd, że część odniesień jest »pusta«, że autor sam zaprojektować musi niektóre »cudze« teksty – i to zaprojektować czasem jako teksty nie w pełni zrozumiałe”<sup>38</sup> – pisze Jerzy Jarzębski.

Oto ciekawy przykład. W 1924 roku Nikołaj Bierdiajew napisał *Nowe średniowiecze*<sup>39</sup>, książkę, w której dowodził teleologicznego następowania

<sup>37</sup> Jak wspomniałem na początku, rzecz dotyczy *quasi-recenzji*, *quasi-wstępów* i *quasi-szkiców* krytycznych, jednak dla uproszczenia będę używał przede wszystkim nazwy „*quasi-recenzje*” bądź – zamiennie – „*niby-recenzje*”. O wstępie jako takim zobacz tekst: W. GŁOWALA: *Lęk i metoda*. „Teksty” 1981, nr 6, s. 105–121.

<sup>38</sup> J. JARZĘBSKI: *Wszelchświat Lema*. Kraków 2002, s. 105. Na kolejnych stronach Jarzębski podkreśla znaczenie takich „pustych” nawiązań dla *science fiction*, a dalej – dla problemu poznania w twórczości Lema (jego proza staje się „domeną językowej gry” – s. 115). Innymi słowy – to, co najważniejsze, dzieje się u Lema w bibliotece.

<sup>39</sup> M. BIERDIAJEW: *Nowe Średniowiecze. Los człowieka we współczesnym świecie*. Wstęp i przekł. H. PAPROCKI. Warszawa 2003. Interpretacje i rozwinięcie myśli Bierdiajewa w kontekście współczesności zob.: L. JĘCZMYK: *Trzy końce historii, czyli Nowe średniowiecze*. Poznań 2006.

po sobie epok, jakiegoś *télosu* dziejów. Wedle rosyjskiego filozofa, po średniowieczu nastąpił renesans, teraz zaś (na progu wieku XX) nastąpić miało „Nowe Średniowiecze”. Charakteryzować ma je nawrót do duchowości i nawiązanie ścisłego kontaktu z Bogiem – postawa Bierdiajewa jest zdecydowanie antyświęceniowa. Ponieważ jednak w Rosji renesans nigdy nie nastąpił, kraj ten wkroczy od razu w „Nowe Średniowiecze”. W *Lodzie* Jacka Dukaja Historia zamarzła, więc w fabule powieści Bierdiajew napisał nie *Nowe średniowiecze*, a *Historię Łodu*. Skoro Historia jest jedynym pewnym sposobem na komunikację Boga z człowiekiem, to Historia zamrożona jest czymś wbrew woli Boga, a zatem Łód musiał być zesłany przez Antychrysta. Książka ta ma ogromny wpływ na kształtowanie się światopoglądu bohaterów *Lodu*, którzy dzielą się na dwa stronnictwa, każde złożone z mniejszych ideologicznych frakcji (a nawet religijnych sekt). Liedniacy chcą dalszego zamrożenia, uważają bowiem, że Bóg zesłał Rosji Łód i że tylko dzięki niemu utrzyma się Car i panujący porządek. Ociepielnicy są liberałami, nawet rewolucjonistami – chcą odmrożenia, uwolnienia Historii, skierowania jej na „naturalne” tory. Walka stronnictw ma swoje dalsze konsekwencje na planie powieści. Alternatywna wersja książki Bierdiajewa jest zatem bardzo *Łodowi* potrzebna, buduje, wespół z innymi – często spastiszowanymi – dyskursami, zasadniczą metaforę powieści opartą na opozycji Lato – Zima. Alternatywna historia generuje także i n n ą sytuację w powieściowym życiu literackim. Skoro Polska nie odzyskała niepodległości, to nie tworzą skamandryci, Żeromski pisze *Niedoczekanie*, („niejaka”) Dąbrowska *Ludzi lata i zimy*, Sieroszewski – *Zamróż*. W świecie powieści pojawiają się ponadto „widmowe czasopisma”, broszury, ulotki.

Na stworzenie zbioru takich odwołań w literaturze zdecydował się w książce *Widmowa biblioteka. Leksykon książek urojonych*<sup>40</sup> Paweł Dunin-

<sup>40</sup> P. DUNIN-WĄSOWICZ: *Widmowa biblioteka, czyli książki urojone, albo wypisy o xiegach, których nigdy nie było, ale ktoś o nich napisał*. Warszawa 1997, s. 3–18. Autor rezygnuje z umieszczenia w swoim wyborze *quasi-recenzji* Lema, a także *W oparach absurdu* Juliana Tuwima i Antoniego Słonimskiego. Umacnia to argument za rozdzieleniem tekstów „widmowej biblioteki” i *quasi-recenzji* jako podobnych, lecz jednak innych gestów literackich.

-Wąsowicz. Jest to, jak kolekcjoner tekstów nienapisanych zaznacza, wybór subiektywny, oparty na jego własnych lekturach. Widmowa biblioteka pełna jest książek literackich i naukowych. Są one albo rekwizytami (charakteryzują postaci, ubarwiają tekst), albo formami sfunkcjonalizowanymi: wzbogacają narrację, przyspieszają ją, uzupełniają lub przeciwnie – mają funkcję retardacyjną. Niekiedy g ł ó w n y u t w ó r nie mógłby w ogóle bez nienapisanej książki zaistnieć (*vide* II księga *Poetyki* Arystotelesa w *Imieniu róży* Umberta Eco).

Książki urojone mogą też dookreślać ontyczny charakter świata przedstawionego. Są, jak pisze Dunin-Wąsowicz, albo „kluczem” (łącznikiem z rzeczywistością), albo „bramą” (ucieczką od rzeczywistości). Czasem mamy do czynienia z próbami wskrzeszenia ducha książki zaginionej, próbami jej „napisania”<sup>41</sup>. Jednym słowem: wykorzystanie i sfunkcjonalizowanie widmowej biblioteki jest zależne od konkretnej strategii w obrębie danej powieści.

Książki z półek widmowej biblioteki często pojawiają się na kartach powieści i opowiadań Stanisława Lema<sup>42</sup>. Z pomocą w uporządkowaniu tego zbioru przychodzi właśnie Dunin-Wąsowicz: w bibliografii prac na temat cywilizacji Kurdli z *Wizji lokalnej* wymienionych jest 300 pozycji

<sup>41</sup> Czasem „widmowe książki” usamodzielniają się i stają odrębnymi pozycjami. Przykład z popkultury: w amerykańskim serialu *Californication* głównym bohaterem jest wzięty pisarz Hank Moody, autor powieści *God hates us all*. Na fali popularności tegoż serialu ukazała się książka *ghostwritera* pod tym tytułem (H. MOODY: *Bóg nas nienawidzi*. Tłum. A. TUMIDAJEWICZ. Kraków 2010). Powieść jest, niestety, dość słaba, trudno uwierzyć, że zrobiła aż taką karierę; innymi słowy: nie zawsze nadawanie samodzielnego bytu tekstom uwikłanym w świat przedstawiony jakiegoś „większego” utworu jest pomysłem dobrym, a w każdym razie wydaje się to bardzo ryzykowne.

<sup>42</sup> Zob.: P. MICHAŁOWSKI: *Babel XXI wieku. Biblioteka Stanisława Lema i Jorge Luisa Borgesa*. W: *Stanisław Lem. Pisarz, myśliciel, człowiek*. Red. J. JARZĘBSKI, A. SULIKOWSKI. Kraków 2003, s. 332–352. Autor artykułu analizuje i interpretuje motyw biblioteki w twórczości Lema. Michałowski zamiast nazwy „widmowa biblioteka” proponuje określenie „widmowa bibliografia”, „gdyż chodzi o abstrakcyjne zbiory pozycji wydawniczych, a nie o konkretny zestaw egzemplarzy zgromadzonych w jednym miejscu” (*ibidem*, s. 336). Maciej Płaza pisze zaś o tym – jeśli dobrze rozumiem – że apokryfy generują „wirtualną bibliotekę” (M. PŁAZA: *O poznaniu w twórczości Stanisława Lema...*, s. 512–527), co bliskie jest mojemu ujęciu o tyle, że same apokryfy do niej nie należą.



(to na przykład: *Analiza strukturalna poezji kurdlandzkiej, Ile nóg ma Khurdel*), kilka książek naukowych pojawia się także w *Głosie Pana* (*Chronicle of 749 Days, Masters Voice – I was there, List Antychrysta, Mavo – the True Story* i inne), o celu swojej podróży czytają bohaterowie *Solaris* (trzytomowa *Historia Solaris*, dziewięć tomów *Dziesięciu lat badań Solaris*, *Kucharz międzyplanetarny*). Jeszcze – w *Kongresie futurologicznym – Historia intelektualna* opowiadająca o maszynach cyfrowych, słownik *Webster* z roku 2039 i książki Simwortha. W *Cyberiadzie* pojawia się sześć książek robota Kłapostola, o których autor opowiada Kłapacjuszowi. I tak dalej, i dalej.

### Literatura wirtualna

Opinie krytyków i badaczy o *quasi*-recenzjach i *quasi*-wstępach pokrywają się z sobą w wielu punktach. Odnoszę jednak wrażenie, że znajdziemy w nich kilka określeń, których zakres niekoniecznie jest taki sam. Mam na myśli przede wszystkim: *quasi*-recenzję, apokryfi i widmową bibliotekę.

Chciałbym teraz przyjrzeć się apokryfowi. Najpierw zwrócę uwagę na tytuły książek Lema, a zwłaszcza na wydawane na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat *Dzieła* (wybrane bądź zebrane). W Polsce edycji utworów Lema było pięć<sup>43</sup>: 1) jako pierwsze, w latach siedemdziesiątych, skromny zestaw książek Lema opublikowało Wydawnictwo Literackie; 2) w latach 1982–1989 *Dzieła* znów pojawiały się w krakowskiej oficynie (mały format, skóropodobne okładki); 3) od 1994 roku Lemem „zajął się” Interart (edycje pod redakcją J. Jarzębskiego); 4) najbardziej kompletne i fachowo opracowane wydanie *Dzieł zebranych* ukazało się w latach 1999–2005 nakładem Wydawnictwa Literackiego (redakcja i posłowie J. Jarzębski); 5) na początku XXI wieku ogłoszono drukiem ostatnie jak dotąd wydanie zbiorowe tekstów Lema (wydawnictwo Agora, Biblioteka Gazety Wyborczej, znów z posłowiami krakowskiego literaturoznawcy).

Interesować mnie będą wydania wymienione tu jako trzecie, czwarte i piąte. W serii Interartu (3) planowano osobno opublikować *Doskonałą próżnię* i *Wielkość urojoną* wraz z *Biblioteką XXI wieku*. W serii Wydawnictwa Literackiego (4) *Biblioteka XXI wieku* zawiera wszystkie cztery

---

<sup>43</sup> W. ORLIŃSKI: *Co to są sepulki?*..., s. 70–71; o apokryfach zob.: ibidem, s. 13–15.

tomy (początkowo zapowiadane jako *Apokryfy*), w serii opracowanej przez Agorę (5) z kolei *Doskonałą próżnię* wydano osobno, a *Wielkość urojoną*, *Prowokację*, *Bibliotekę XXI wieku* wraz z *Golemem XIV*. Poza tym tom *Apokryfy* ukazał się w roku 1998 w wydawnictwie Znak i zawierał teksty ze wszystkich czterech książek. Zmierzam do tego, że – biorąc pod uwagę na razie tylko kwestie wydawnicze – określenie „apokryfy” pojawia się tylko raz<sup>44</sup>. Stało się tak z powodów pozamerytorycznych – tom ten miał być zwiastunem serii zawierającej wszystkie dzieła pisarza. W trakcie rozmów doszło jednak do nieporozumień, w których efekcie pertraktacje zostały zerwane. Lemowi bardzo zależało na zatarciu śladów po wydaniu *Apokryfów* w Znaku i dlatego tytuł ten nigdy już nie został przez pisarza użyty<sup>45</sup>.

Artykuł Danuty Szajnert<sup>46</sup> przynosi analizę apokryfu – tej bardzo ciekawej i pojemnej kategorii teoretycznoliterackiej, która jako poliwalentna i o różnym nacechowaniu aksjologicznym stanowi wyzwanie dla genologii. Kategoria ta ewoluowała od apokryfu historycznego (właściwego), a na przestrzeni epok terminu używano zmiennie. W teologicznym ujęciu apokryfy to niekanoniczne pisma okołobiblijne, a w ujęciu filologiczno-literaturoznawczym – utwory inspirowane wątkami biblijnymi. Zamknięcie się w tych dwóch kręgach usuwa zbyt wiele z potencjału apokryfu, ale utożsamienie go z mistyfikacjami, imitacjami, pseudoepigrafami, falsyfikatami oraz plagiatami – jest już tolerancją nadmierną, która nadwątliliby ramy tej kategorii (co innego pastisz – ale o tym za chwilę). Apokryf, z greki, oznacza: ‘ukryty, zatajony, zaciemniony’, jednak ujęcia metaforyczne korzystają tylko z niektórych odcieni znaczeniowych tego terminu. Najważniejsze będzie oczywiście „ukrycie”. Szajnert wymienia pięć mutacji apokryfu:

<sup>44</sup> Moje intuicje potwierdza Maciej Płaza, który zauważa, że nazwa „apokryfy” zaczęła funkcjonować – mniej więcej – od roku 1986, kiedy pojawił się artykuł Stanisława Beresia *Apokryfy Lema*. Zob.: M. PŁAZA: *O poznaniu w twórczości Stanisława Lema...*, s. 493, przypis 2.

<sup>45</sup> Wyjaśnienie zagadki „znikającego” tytułu zawdzięczam Panu Profesorowi Jerzemu Jarzębskiemu, za co w tym miejscu składam gorące podziękowania.

<sup>46</sup> D. SZAJNERT: *Mutacje apokryfu*. W: *Genologia dzisiaj*. Red. W. BOLECKI, I. OPAKCI. Warszawa 2000, s. 137–159.

1. Apokryf jako Księga tajemna. Archetypem są księgi biblijne, hermetyczne, ekskluzywne. Ich potencjał semantyczny odnosi się albo do dzieł skrywających jakieś tajemne treści (*Boska komedia*), albo do „literatury z kluczem”.
2. Apokryf jako tekst niekanoniczny – czyli odrzucony, usunięty, nawet heretycki, tekst wartościowany jako gorszy, o niższym statusie. Autorzy apokryfów upodabniali swoje teksty do pism kanonicznych, mistyfikowali i fingowali autentyki, zawłaszczali sobie autorytet autora. W tym ujęciu istotna jest przede wszystkim relacja apokryfu do kanonu (niekoniecznie biblijnego) oraz problem fałszywej atrybucji (ukryte – to dla apokryfów słowo-klucz – są wtedy rzeczywiste autorstwo i status tekstu).
3. Apokryf jako tekst literacki o tematyce biblijnej. To najbardziej rozpowszechnione ujęcie, dotyczy ono tekstów wyraźnie związanych z Biblią. Kontynuacja tematów może polegać na odrzuceniu, odkryciu, ujawnieniu nieznanego, reinterpretacji, transpozycji, dopisaniu. Najogólniej rzecz ujmując – to relacja intertekstualna.
4. Apokryf jako tekst niekanoniczny. W tym przypadku chodzi o transpozycję wątków czy motywów pochodzących z kanonu, ale niekoniecznie biblijnego. W grę wchodzi kanon kultury, również świeckiej, jakaś „biblioteka arcydzieł” (na przykład *Powrót Odysa* Wyspiańskiego). Taka apokryfizacja polegać może na kontynuacji czy renarracji, a także na amplifikacji, alegoryzacji, kontrinterpretacji. W tej grupie mieścić się będą również teksty wykorzystujące potencjał innych cennych dzieł, na przykład pamiętniki tworzone na podstawie źródeł historycznych.
5. Apokryf jako mistyfikacja. Do tej grupy należeć będą apokryfy jawne i podwójnie jawne (Szajnert wymienia *Apokryf rodzinny* Malewskiej oraz – właśnie – *Apokryfy* Lema). W paradygmatach postmodernizmu apokryf znajduje się więc blisko mistyfikacji i falsyfikatu, odwołuje się do logiki pastiszu, generuje abstrakcyjny typ autora i podług niego wytwarza tekst, a także rekreuje wzorzec. Różnica jest taka, że apokryf próbuje oszukać, a pastisz takiej intencji nie ma. Wedle autorki omówienia, taka była geneza powieści jako gatunku, formy

powstałej z reportażu i pamiętników, które były apokryfami o tyle, że opowiadały i n n e, prywatne historie, w odróżnieniu od tych wielkich, kanonicznych, mitologicznych.

Współczesny apokryf wynajduje też luki w paradygmatach i poetykach, a następnie je wypełnia. W XX wieku w kształtowaniu pojęcia apokryfu w grę wchodzi jeszcze kategoria ironii i kryzys fikcji.

Można zatem mówić o światopoglądzie apokryfu, opartym na jego dwóch cechach głównych: ukryciu i relacji do kanonu. Po pierwsze, apokryfy są to teksty wyraźnie nawiązujące do (jakiegoś) kanonu, także do autentycznych tekstów niefikcyjnych; po drugie, to mocne mistyfikacje literackie, polegające – na przykład – na przypisaniu tekstu nieżyjącemu autorowi. Taka strategia opierałaby się na pastiszu i fikcyjnej atrybucji.

W najszerszym ujęciu kategorii apokryfu chodzi o relację nowego tekstu (właśnie apokryfu) z jakimś wcześniejszym tekstem *sensu largo*: o aksjologię, system wartości, powszechną opinię. Oto dłuższy cytat z pracy Danuty Szajnert: „Interpretacyjny problem stanowić może [...] decyzja Stanisława Lema, by pod wspólnym tytułem *Apokryfy* zebrać swoje *quasi*-recenzje i *quasi*-przedmowy, wydane wcześniej w takich tomach jak *Doskonała próżnia*, *Wielkość urojona*, *Prowokacja* i *Biblioteka XXI wieku*. Jej wyjaśnienia szukać chyba należy przede wszystkim w potraktowaniu wszystkich tych utworów jako manifestacji apokryficznego »światopoglądu« – niemożliwego do ukonstytuowania się bez relacji do cudzych tekstów i ujawniającego się tylko w dialogu z nimi. Fakt, iż owe cudze teksty i ich autorzy istnieją jedynie jako wytwory *quasi*-mistyfikacji, jest tutaj sprawą drugorzędną, choć i on może być uznany za aluzję do chwytów stosowanych w apokryfach”<sup>47</sup>.

Na tym kończę referowanie wiele wyjaśniającego artykułu. Zebrałem już niemal wszystko, co będzie mi potrzebne do zaprezentowania mojej propozycji.

Jeżeli teksty Lema można określić mianem „apokryfów”, to tylko i wyłącznie w ostatniej, piątej mutacji kategorii. Ale i to nie bez zastrzeżeń.

---

<sup>47</sup> Ibidem, s. 156.

Czy *quasi*-recenzje Lema są mistyfikacjami? I tak, i nie! Są *quasi*-mistyfikacjami, są mistyfikacjami jawnymi, takimi, o których czytelnik wie, że nie udają na serio<sup>48</sup>. Jak tylko mogę, będę się bronić przed postawieniem wniosku, że Lem był postmodernistą, ale gest ten z logiką ponowoczesności ma wiele wspólnego. *Quasi*-recenzje ani nie ukrywają niczego (nie są też ukryte), ani nie pozostają w dyskusyjnej relacji do kanonu (nawet kanonu współczesnej kultury *sensu largo*), a przynajmniej nie na tyle, aby uznać to za ich cechy konstytutywne. *Quasi*-recenzje udają, że udają.

I jest jeszcze kwestia relacji temporalnej: apokryf opowiada/dopowiada coś, co już było (miało być), opowiada inną wersję znanej historii, inaczej ją interpretuje, ewentualnie dopowiada dalszy ciąg<sup>49</sup>. Natomiast większość tekstów Lema wybiega w przyszłość, pisarz albo recenzuje książki, które dopiero powstaną, albo takie, które można dopiero (ale już teraz) napisać. Apokryfy Lema kierują się w stronę potencjalnego tekstu literackiego lub naukowego.

Maciej Michalski pisze o strategiach filozofowania w literaturze: dyskursywnej, parabolicznej<sup>50</sup> i apokryficznej<sup>51</sup>. Interesować mnie będzie trzecia z nich. Teksty takie odnoszą się do „kanonów, które autor rein-

<sup>48</sup> Poza jednym przypadkiem. Mowa o eseju *Prowokacja* (omówienie nieistniejącej książki Horsta Aspernicusa: *Der Völkermord. I. Die Endlösung als Erlösung. II. Fremdkörper Tod*, Getynga 1980), który ukazał się w „Odrze” (1980, nr 7/8). Uwierzono wtedy, że książka naprawdę istnieje i rozpoczęła się debata. *Quasi*-recenzję można potraktować jako esej Lema o Holocauście, problem w tym, że pisarz użył języka, którym o Shoah się nie mówiło, złamał *decorum*. Ale – jednocześnie – okazało się, że taki rodzaj dyskursu był potrzebny. Zob. też: E. SZYBOWICZ: *Apokryfy w polskiej prozie współczesnej*. Poznań 2008, s. 168–175 (książka Szybowicz jest świetnym omówieniem apokryfów pojawiających się w literaturze – i filmie – ostatnich lat); D. ŚWIERCZYŃSKA: *Mistyfikacja literacka*. „Pamiętnik Literacki” 1989, z. 2, s. 149–170 (autorka *Wielkość urojoną* nazywa „mistyfikacją żartobliwą” – ibidem, s. 168).

<sup>49</sup> Ewentualnie można tak potraktować teksty pastiszujące „wielkie” dzieła: *Robinsonady*, *Gigamesza*, *Idiotę*.

<sup>50</sup> Do reprezentacji strategii parabolicznej Michalski zalicza niektóre powieści Lema (albo ich elementy), na przykład *Solaris*, *Głos Pana*, *Pamiętnik znaleziony w wannie*, *Katar* i inne – także dlatego, że parabolę widzi jako bliską metafory oraz wykorzystującą bajkę jako jedną ze swych form. Myślę, że można podsumować to tak: niektóre utwory Lema charakteryzują się parabolicznością.

<sup>51</sup> Zob. też: T. BŁĄŻEJEWSKI: *Historiozofia retoryczna*. Łódź 2002.

terpretuje, modyfikuje, uzupełnia, kreując napięcie pomiędzy własną a »kanoniczną«, powszechnie przyjętą wersją<sup>52</sup>. Strategia ta ma być od intertekstualności różna o tyle, że nie dotyczy tekstów, a wyobrażeń, znaczeń i sensów, jest reinterpretacją. Ma wzbudzać ciekawość dzięki grze ze znanym, pojawia się tu także alternatywny porządek czasowy. Michalski charakteryzuje właściwości apokryfu (rozumianego jako pismo okółobiblijne i kategoria teoretycznoliteracka)<sup>53</sup>, ale robi to bardzo szeroko. Świadczy o tym – moim zdaniem – fakt, że *Dialogi* Lema również zaliczone są tej grupy utworów, które „odwołują się do tradycji lub specyfiki apokryfu”<sup>54</sup>.

Michalski zauważa, że przynależność apokryfów Lema do tej kategorii jest dyskusyjna, oparta tylko na mistyfikacji, ale także częściowej (bo we wstępie zdemistyfikowanej). A zatem apokryficzne będą nie tyle *quasi*-recenzje, ile recenzowane książki, i też o tyle, że podważają one jakiś „kanoniczny” obraz świata i nie zostają zdemistyfikowane. Kanonem mogą tu być ponadto metody naukowe oraz sposoby uprawomocniania wiedzy (*vide Nowa kosmogonia*). Za to *quasi*-recenzje są apokryficzne wobec konwencji krytyki literackiej<sup>55</sup>. Natomiast jeśli wziąć pod uwagę wielopoziomowość instancji nadawczych (opisaną przez Uniłowskiego), to „Zbiór fikcyjnych recenzji i wstępów okazuje się apokryfem zmultiplikowanym, gdzie kanon zostaje mocno przesłonięty zwielokrotnionymi zabiegami falsyfikacyjnymi. [...] Nie sposób tu

---

<sup>52</sup> M. MICHALSKI: *Dyskurs, apokryf, parabola. Strategie filozofowania w prozie współczesnej*. Gdańsk 2003, s. 45.

<sup>53</sup> Ibidem, s. 161–167. „Podsumowując: apokryf jako strategię filozofowania, charakteryzuje nieautonomiczność i uprawdopodobnienie swego odniesienia do kanonu, mistyfikacja, hybrydyczność, transpozycyjność, trójbiegunowość oraz dynamiczny charakter (wyrażający się zarówno w życiu apokryfu, jak i w jego gradacyjnej naturze). Jest on jednocześnie świadectwem lektury. Podmiotowe relacje w apokryfie charakteryzują duże kompetencje zarówno autora, jak i – oczekiwane – czytelnika, temperament nadawcy zbliżony do hermeneutyki podejrzeń, a zarazem jedynie dyskretna obecność, usunięcie się w cień za opowiadaną historię” (ibidem, s. 171).

<sup>54</sup> Ibidem, s. 170. Dlatego, że używają motywu „rozmowy z umarłymi” (zob. ibidem, s. 164).

<sup>55</sup> Ibidem, s. 180.

bowiem ukonstytuować trwałą i jednoznaczną relację między kanonem a apokryfem i między elementami wewnątrz samych tekstów Lema”<sup>56</sup>.

Wracam jeszcze do Macieja Płazy, który utrzymuje nazwę „apokryfy”, choć – jak się zdaje – sam w nią powątpiewa. Jest daleki od nazwania *Głosu Pana* czy *Solaris* apokryfami<sup>57</sup> (do czego się przychylam). Autor *O poznaniu w twórczości Stanisława Lema* przyjmuje ustalenia Macieja Michalskiego („Teksty Lema są dla Michalskiego jedną z egzemplifikacji apokryfu właśnie jako współczesnego dyskursu z pogranicza literatury i filozofii, co jest bliskie mojej interpretacji”<sup>58</sup>), ale zauważa, że zakres stworzonych przez badacza kategorii jest zbyt rozległy („teoretyczny model apokryfu [...] jest na tyle ogólny, że mieści także Lemowskie *Dialogi* czy niektóre opowiadania z *Dzienników gwiazdowych*”<sup>59</sup>). Dalej pisze wprost: „Szczerze mówiąc, nie wiem, skąd wzięło się określenie »apokryfy« w odniesieniu do tekstów Lema. [...] Osobiście sądzę, że przez swoje konotacje przynosi ona [ta quasi-gatunkowa kategoria – P.G.K.] więcej szkody niż pożytku, ale nie stwarza większych problemów, jeżeli tylko pamięta się o jej arbitralności. Według mnie jednak znacznie lepszym określeniem dla zbioru jest tytuł [...] *Biblioteka XXI wieku* – niebudzący implikacji genologicznych i uwypuklający topos, który w oryginalny sposób jest wpisany w całą książkę”<sup>60</sup>.

Wydaje się więc, że Płaza przyjmuje nazwę „apokryfy”, zresztą nie nazwy go interesują. Zwraca uwagę na to, że były one naturalnym etapem ewolucji warsztatu pisarza, że łączą – przywołane za *Porządkiem dyskursu* Michela Foucaulta – trzy zasady: komentarza, autora i dyscypliny, ograniczające dyskurs „z wewnątrz”<sup>61</sup>. Teksty Lema – innymi słowy – testują ograniczenia dyskursów (autor *Solaris* „pragnął uwolnić się od ograniczeń stosowanych przez siebie wcześniej typów dyskursu, jednocześnie pozostając w kręgu najważniejszych dla siebie tematów”<sup>62</sup>). Dla Płazy apokryfy

<sup>56</sup> Ibidem, s. 211.

<sup>57</sup> M. PŁAZA: *O poznaniu w twórczości Stanisława Lema...*, s. 86.

<sup>58</sup> Ibidem, s. 492, przypis 1.

<sup>59</sup> Ibidem.

<sup>60</sup> Ibidem, s. 493, przypis 2.

<sup>61</sup> Ibidem, s. 90.

<sup>62</sup> Ibidem, s. 94.



Lema są „szczególnym rodzajem mowy zależnej”, bo pisarz używa formuły „ktoś/coś mówi, że...” i jednocześnie zaznacza, że jest to gra<sup>63</sup>.

Wracam do mojego wyводу. Choińska pisała o niedowcielonych dziełach (zamiastce literatury); Cieślukowska zwracała uwagę na fakt, że dzieło niby-recenzowane istnieje o tyle, o ile istnieje jego recenzja, „fikcyjne dzieło staje się zależne od pozorów, jakie nadaje mu niby-recenzja, która jest realnym tekstem”<sup>64</sup>; Bereś, łącząc widmową bibliotekę i apokryfy, przyporządkowywał je do „świata Falsyfikatu”, nazywał szansą na „możliwe dzieło” i „fantastyką literatury”; Kazimierski mienił Lema wirtuozem, który „nie chce, ponieważ właśnie może”; Płaza natomiast zauważył – jako pierwszy – wirtualność niektórych wyznaczników tekstów Lema. Krytycy podkreślali zatem potencjalność, którą mają w sobie Lemowe *quasi*-recenzje. *Quasi*-recenzje, *quasi*-wstępy oraz szkice o książkach nienapisanych (z *Prowokacji i Biblioteki XXI wieku*) proponuję więc nazwać literaturą wirtualną. „Wirtualny” znaczy właśnie ‘potencjalny’, czyli taki, który może zaistnieć. Literatura wirtualna projektuje tekst, który potencjalnie mógłby zostać napisany – to właśnie owe „niedowcielone dzieła”, to „fantastyka literatury”, jej futurologia. Jednocześnie tekst taki zamazuje granice między „realnym” a „wirtualnym”, bo przecież już jest tekstem (to, że Internet jest światem wirtualnym, nie znaczy, że nie istnieje).

Teksty literatury wirtualnej nie są ani apokryfami, ani woluminami widmowej biblioteki. Różnica między literaturą wirtualną a widmową biblioteką jest jeszcze taka, że widmowe księgi odnoszą się zawsze do głównego utworu, a *quasi*-recenzje takiej płaszczyzny odwoławczej nie mają (to, że odwołują się do jakichś tekstów kultury na mocy relacji intertekstualnych – jak Lemowe parodie czy pastisze – to jeszcze za mało).

W *Głosie Pana* mamy do czynienia z *Notą wydawcy*, która korzysta z konwencji znanej prozie europejskiej już od XVIII wieku. Tekst Hogartha jest apokryfem tylko o tyle, o ile opowiada historię tytułowego projektu w innej wersji, ale to i tak apokryf wewnątrz powieściowego

<sup>63</sup> Ibidem, s. 96.

<sup>64</sup> T. CIEŚLIKOWSKA: *Wstęp do „neantologii”...*, s. 344.

świata i wchodzi w relację tylko z tym powieściowym światem (ostatecznie zostaje przecież opublikowany). Gdyby Lem napisał powieść, której tematem jest – puszczam wodze fantazji – lądowanie na Księżycu w roku 1969 jako sprytnie oszustwo sfilmowane w studiu telewizyjnym, byłby znacznie bliżej apokryfu, niż gdy pisał *Głos Pana*. Powieść projektuje oczywiście „widmową bibliotekę”, ale owa biblioteka to teksty obecne „wewnątrz powieściowego świata”, na przykład: S. Rappaport: *The First Case of Interstellar Communication*; W. Dill: *Masters Voice – I was there*; D. Prothero: *Mavo Project – Physical Aspects*.

W *Dziennikach gwiazdowych* jest podobnie: otrzymujemy *Przedmowę i Wstęp* (DGI, s. 5–9) profesora Tarantogi, będące słowem wprowadzającym od wydawcy, rzecz jasna – fikcyjnego. Oba opisują sytuację wydawniczą, projektują też widmową bibliotekę (mam na myśli inne tichiana i pozycje wskazane w przypisach). Drugi z tekstów informuje czytelników o tym, że *Podróż dwudziesta szósta* okazała się apokryfem. Jest to także – moim zdaniem – apokryf wewnątrz świata *Dzienników gwiazdowych*. Należy pamiętać, że ta podróż Tichego została wycofana z wydań późniejszych, bo – zdaniem Lema – jako polityczna satyra zwyczajnie się zdezaktualizowała.

W *Solaris* z kolei pojawia się *Mały apokryf* czytany przez Kelvina; mężczyzna próbuje dociec, czym jest planeta, na którą przybył. Tekstów jej dotyczących powstało mnóstwo (zauważa to i odnotowuje Dunin-Wąsowicz) i należą one właśnie do widmowej biblioteki, są książkami urojonymi, wspierającymi świat powieściowy. *Mały apokryf* różni się od nich tym tylko, że opowiada inną historię eksploracji planety. Rekonstruuje historię Bertona, jednego z pierwszych badaczy Solaris, na podstawie jego zeznań dołączonych do historii choroby. W trakcie poszukiwań zaginionego Bertona, jak opowiadał, natknął się na wielkie, kilkumetrowego wzrostu ludzkie dziecko. Komisja potraktowała to jak halucynacje. Sytuacja daje jednak asumpt do postawienia hipotezy, że ocean prowadzi „operację człowiek”. Kelvin łączy fakty i – na ile to możliwe – odkrywa, że tak właśnie jest.

Innymi słowy: literatura wirtualna, w odróżnieniu od książek z widmowej biblioteki i apokryfów, nie jest związana ze światem przedstawio-

nym jakiejs powieści, nie buduje jej, nie jest jej elementem. Drugorzędne, ale także ważne, są powiązania tych tekstów z myślą Lema – on właśnie „wymyślił” fantomatykę, symulację i „literaturę bityczną”. Wszak „pisarze to programiści”<sup>65</sup>. Zresztą przyjrzyć się dalej *quasi*-recenzji autora *Lodu* zatytułowanej *Kto napisał Stanisława Lema?*, będącej swoistym hołdem Dukaja dla autora *Solaris*, i ta lektura będzie – mam nadzieję – kolejnym argumentem.

Sądzę, że Lem zdecydował się na pisanie *quasi*-recenzji, czyli literatury wirtualnej, z kilku powodów. Po pierwsze dlatego, że uciekł od fantastyki, powieści „głównego nurtu” i klasycznego eseju (co zauważa Szpakowska), i stworzył gatunek, który można rozpatrywać jako formalny ekwiwalent myśli tego pisarza (futurologia literatury). Po drugie dlatego, że mógł stworzyć teksty swoście skondensowane, podług „ekonomii małej formy”; więc ostatecznie myli się – moim zdaniem – Choińska, że to „gadatliwe rozprawianie o Niczym” („puchlina informacyjna” zwiększa się tylko o tyle, o ile to absolutnie niezbędne). Po trzecie – za pomocą parodystyczności niektórych części oraz gestu metaliterackiego (struktury fingowanych autorów) ustosunkowuje się Lem do prądów i konwencji literackich.

Status literatury wirtualnej pozwala Lemowi stać niejako po środku – zarówno między literaturą a dyskursem naukowym (na tym polega tradycyjna SF i literacka futurologia), jak i między literaturą a dyskursem krytycznym (stosunek pararecenzenta/autora wskazuje od razu na jego zastrzeżenia wobec „własnego konceptu”). W *Prowokacji* czy *Bibliotece XXI wieku* Lem rezygnuje z gier literackich, bo porusza znacznie poważniejsze tematy, przede wszystkim – Zagłady. Dlaczego zatem nie napisał (kolejnego) tekstu o personetyce („czarnych skrzyniach”)?) Ależ napisał. W formie wirtualnej.

---

<sup>65</sup> J. DUKAJ; *Linia oporu*. W: IDEM; *Król Bólu*. Kraków 2010, s. 115.

## Quasi-recenzje Dukaja

Na przełomie lat 2002 i 2003 Jacek Dukaj ogłosił na łamach „Science Fiction”<sup>66</sup>, w rubryce „Księgarnia Alternatywna”, osiemnaście *quasi*-recenzji. W jednym z wywiadów tak tłumaczy ich genezę: „*Księgarnia Alternatywna* była raczej efektem przypadku: miałem na dysku ileś tam pomysłów, o których wiedziałem, że nie zdążę ich zrealizować, więc postanowiłem, że przedstawię je w ten sposób, zanim się zdezaktualizują. To poręczna forma. Nie chciałem tu kontynuować niczego, co robił Lem”<sup>67</sup>.

Przy innej okazji<sup>68</sup> pisarz przyznawał, że publikowanie w tej rubryce stanowiło sposób na „sprzedanie” powieściowego świata – a zatem, jeśli te teksty wziąć pod uwagę, liczba conceptów Dukaja znacznie wrasta. Nie są one jednak obliczone na grę metaliteracką w takim stopniu, jak było to w przypadku autora *Solaris* (myślę tu na przykład o polemicznych odwołaniach do *nouveau roman*). Fingowaniu podlega tu jedynie fakt istnienia recenzowanej książki – resztę demaskuje tytuł rubryki. O czym traktują szkice autora *Lodu*? Są, w głównej mierze, zacznymi powieści lub opowiadań albo projektami książek naukowych (esejów). Podejmują tematy, które pisarz – w tej czy innej formie – i tak rozwija w swojej twórczości.

Zacznę od pozycji niefabularnych. W *The haunted machines*<sup>69</sup> (podaję tytuły recenzowanych książek) opisywane są przypadki nawiedzenia komputerów przez duchy, co przejawia się niestandardowymi, tajemniczymi działaniami maszyn – rozwija się więc przemysł egzorcystyczny (przy czym wyjaśnienie tego fenomenu może być dwojakie: racjonalne lub irracjonalne). Technopogанизm jest Dukajowi daleki, ale opisy techniki jako magii są dla niego charakterystyczne. W swoich powieściach pisarz obiera różne strategie: albo racjonalizuje duchowość, albo opisuje

<sup>66</sup> „Science Fiction” 2002–2003, nr od 14 do 33. Oprócz tego w rubryce ukazały się dwa szkice metakrytyczne: *Pożytek z krytyki* (nr 27) oraz *10 sposobów na zgnojenie książki* (nr 28).

<sup>67</sup> *Wszczepki i żywokryst*. Z J. DUKAJEM rozmawia P. DUNIN-WĄSOWICZ. „Lampa” 2006, nr 4 (25), s. 35.

<sup>68</sup> J. DUKAJ: *Konsekwencje wyobraźni*. Rozmowę przeprowadził A. DŁUGOSZ. „Esensja” 2004, nr 40. Online: [esensja.pl/ksiazka/wywiady/tekst.html?id=1658](http://esensja.pl/ksiazka/wywiady/tekst.html?id=1658) [28.11.2016].

<sup>69</sup> J. DUKAJ: *Exorcism.exe*. [Rec.: G. LUCITTER: *The haunted machines*. 2001]. „Science Fiction” 2002, nr 14, s. 93 i n.

jej swoistą koegzystencję z *ratio*, albo łączy te elementy w znacznie szerszym planie – na przykład w ujęciu technostycznym.

Z *Przyszłości, na które nas stać*<sup>70</sup> dowiadujemy się o dwóch metodach futurologicznych: ekstrapolacyjnej (która przewiduje spotęgowanie obecnych dziś trendów) oraz historiozoficznej (działającej podług danej ideologii). O tych dwóch sposobach pisał Dukaj we wstępie do redagowanej przez siebie antologii *PL+50*<sup>71</sup>. Dwaj naukowcy, autorzy recenzowanej książki, proponują metodę ekonomiczną: w przyszłości będzie tak, jak będzie się po prostu opłacać. Dukaj recenzent krytycznie ocenia ten pomysł, popyt bowiem nigdy nie jest do końca przewidywalny. (Mimo to w światach Dukaja ekonomia bardzo często wytycza kierunki rozwoju *sensu largo*).

Do wizji przyszłości i ewolucji odnosi się *Konkurencja dla konkurencji*<sup>72</sup>. Autorka recenzowanej książki pisze o zastąpieniu męskiego paradygmatu wojny (droga Marsa) żeńską drogą pokoju (drogą Wenus). W tej wizji, rzekomo dobrze uargumentowanej, bo wywiedzionej aż z poziomu mikrobiologii, ewolucja nie musi być konkurencją – może być budującą kooperacją. Postgenderyzm i cyberfeminizm są wyraźnie obecne w prozie Dukaja: w przyszłości ostre opozycje płci zostaną upłynnione, a o pozycji jednostki decydować będzie intelekt, a nie siła fizyczna, takie zmiany zaś zaowocują równouprawnieniem płci.

*Sen o burzy. Życie i szaleństwa Antoniego Tarsche*<sup>73</sup> to biografia napisana w formie esejów. Tarsche to człowiek nietuzinkowy i kreatywny, autor wielu pomysłów. Był racjonalistą zafascynowanym światami alternatywnymi i probabilistyką. Założył Kościół, który zajmował się przewidywaniem (czy może odnajdywaniem) najbardziej prawdopodobnej drogi rozwoju teologii i doktryny chrześcijańskiej – w rzeczywistości decyzje dotyczące ważnych spraw w tej materii (na przykład celibatu) podejmo-

<sup>70</sup> J. DUKAJ: *Za garść dolarów więcej*. [Rec.: E.L. PIERCE, A.N. VARSHIQ: *Przyszłości, na które nas stać*. 2001]. „Science Fiction” 2002, nr 16, s. 82 i n.

<sup>71</sup> J. DUKAJ: *Wstęp*. W: *PL+50. Historie przyszłości*. Red. J. DUKAJ. Kraków 2004, s. 5–9.

<sup>72</sup> J. DUKAJ: *Koniec wyścigu szczurów?* [Rec.: A. KOEBBLER: *Konkurencja dla konkurencji*. 2002]. „Science Fiction” 2002, nr 18, s. 86 i n.

<sup>73</sup> J. DUKAJ: *Chrześcijanin kwantowy*. [Rec.: K. RUTKOWSKI: *Sen o burzy. Życie i szaleństwa Antoniego Tarsche*. 2002]. „Science Fiction” 2002, nr 20, s. 93 i n.

wane były z uwzględnieniem czynników politycznych bądź ekonomicznych. Każda „źle” podjęta decyzja tworzyła alternatywę, ale po wybraniu (odnalezieniu) „odpowiedniej” drogi ludzie mieli żyć zgodnie z wolą Boga i mogli liczyć na zbawienie. Religia jest kolejnym ważnym dla Dukaja polem namysłu, podobnie zresztą jak światy alternatywne (we *Śnie o burzy* pojawia się wizja „religii alternatywnej”). Myślę, że prozatorskiego rozwinięcia tego pomysłu szukać należy w *Ziemi Chrystusa* – opisywana tam wizja zakłada też możliwość rzeczywistego oddziaływania między sferami duchową a materialną – trochę jak w *Złotej galerze* (pamiętać należy oczywiście o krytycznej ramie, w jaką ten pomysł ujmuje forma *quasi-recenzji*).

*Agnosis. Świat niedoświadczany*<sup>74</sup> to książka, w której stawia się tezę, że wojny religijne zastąpione zostaną wojnami światopoglądowymi, konfliktami różnych „wiar w rzeczywistość”. Dział ma się tak dlatego, że coraz trudniej jest w dzisiejszym świecie dowieść prawdziwości twierdzeń o tej rzeczywistości w sposób bezpośredni – z pomocą przyjąć musi (jakiś) autorytet. Dukaj zakłada, że tradycyjne konflikty zbrojne zostaną wyciszone (*Czarne oceany*), a konflikty ideowe opisane w *Lodzie i Innych pieśniach* przyjmą formę faktycznego sporu „rzeczywiście” działających (w ramach danego świata) światopoglądów.

Niezwykle ważna jest *quasi-recenzja* książki *Nowe człowieczeństwo*<sup>75</sup>. Jej autor twierdzi, że mamy dziś do czynienia z coraz bardziej odrywającą się od społeczeństwa wąską elitą, niezależną od rasy. Cechują członków tej grupy inteligencja, wysokie zarobki i staranna edukacja. To powolna, ewolucyjna droga do powstania nowego gatunku – nadczłowieka. W powieściach autora *Lodu* ewolucjonizm i transhumanizm są niemal wszechobecne, pierwsze stadium rozwoju elity rozwarstwionego społeczeństwa z dużym prawdopodobieństwem wyglądałoby właśnie tak. Szkic *Nadczłowiek kontratakuje* mógłby z powodzeniem zostać przez pisarza rozwinięty w formie eseju.

<sup>74</sup> J. DUKAJ: *Potęga naiwności*. [Rec.: T. BIEL: *Agnosis. Świat niedoświadczany*. 2002]. „Science Fiction” 2003, nr 22, s. 96 i n.

<sup>75</sup> J. DUKAJ: *Nadczłowiek kontratakuje*. [Rec.: E. ROOST: *Nowe człowieczeństwo*. 2002]. „Science Fiction” 2003, nr 24, s. 94 i n.

Z tekstu o *Censored: The news that Didrit make the news and why: The project Censored Yearbooks*<sup>76</sup> dowiadujemy się o „cenzurze bez cenzora”, czyli o manipulacji informacjami. Książka traktuje o projekcie, który powstał, by śledzić „nie-informacje” pojawiające się na obrzeżach mediów (albo i wcale). To wiadomości niebezpieczne, dotyczące ekonomii, wojen i innych zagrożeń dla ludzkości. Informacje trudno jest weryfikować, a poza tym chętniej wierzy się w wygodną fikcję niż kłopotliwą prawdę. W szkicu przywołany jest Ryszard Kapuściński, który miał kiedyś powiedzieć, że profesja dziennikarza zmienia się w zawód „media-worker”. Ciekawe jest również to, że Dukaj recenzent robi odwołanie do swoich *Czarnych oceanów* – informacje o opisanych tam wirusach biologicznych były skrzętnie ukrywane przed opinią publiczną. Pisarz stawia się w roli tego, który dany stan rzeczy przewidział, i nazywa to „syndromem Lema”. Oczywiście wszystko to jest ujęte w ramę *quasi*-krytyczną i oparte na tezach z książki nienapisanej („wymyślonej” także przez Dukaję) – ale autopochlebne odwołanie do autora *Solaris* jest (autoironicznym?) „puszczeniem oka” do czytelników zaznajomionych z twórczością obu prozaików.

*Zapiski nocne*<sup>77</sup> to zbiór tekstów duchownego profesora, publikowanych na łamach „Tygodnika Powszechnego”. Wedle teorii światów alternatywnych, każde zdarzenie może ufundować alternatywną rzeczywistość. Co jednak decyduje o tym, że robimy „to”, a nie „tamto”? Autor książki sugeruje, że teologia i religia mogą być pochodnymi fizyki (kosmologii) o tyle, że przecież niektóre zachowania czy zdarzenia są niemożliwe (byłyby niemożliwe) podług praw i n n e j fizyki.

Interesujące są też *quasi*-recenzje książek literackich. Tu już troszkę trudniej niż w przypadku *quasi*-recenzji książek nieliterackich wskazać analogie do prozy Dukaję. Szkic o powieści *Incogito*<sup>78</sup> zaczyna się od kry-

<sup>76</sup> J. DUKAJ: *Informacje, których nie chcemy słyszeć*. [Rec.: *Censored: The news that Didrit make the news and why: The project Censored Yearbooks*]. „Science Fiction” 2003, nr 26, s. 99 i n.

<sup>77</sup> J. DUKAJ: *Dusze, dużo dusz*. [Rec.: M. HELLER: *Zapiski nocne*. 2003]. „Science Fiction” 2003, nr 30, s. 90 i n.

<sup>78</sup> J. DUKAJ: *Dziecko prawdy*. [Rec.: K. NIEDZIELSKI: *Incogito*. 2002]. „Science Fiction” 2002, nr 15, s. 89 i n.



tycznej opinii o polskiej prozie głównonurtowej – zarzuca jej przede wszystkim brak narracyjności<sup>79</sup>. Powieść to historia człowieka siedzącego w więzieniu w czasach PRL (przy czym czas ten jest poddany mityzacji), gdzie mężczyzna płodzi syna. Mały Jan wychowuje się w zakładzie karnym, opuszcza go dopiero w roku 1989. Robi karierę i zajmuje się przesłuchiowaniem postkomunistów. Dukaj recenzent zarzuca autorowi powieści niesamodzielność i posklejanie różnych konwencji, Dukaj pisarz częściej korzysta z tradycji gombrowiczowskiej niż schulzowskiej, zatem rzadziej poddaje swoje powieści zabiegowi mityzacji. Jeśli szukać w twórczości autora *Lodu* opowiadania napisanego w klimacie PRL, to tekstem tym będzie na pewno *Piołunnik*. Natomiast okres stanu wojennego pisarz swoistej mityzacji poddał we *Wrońcu*.

*Linie krwi*<sup>80</sup> to kryminał, w którym seryjnym mordercą okazuje się syn ofiary. Zabił on ojca, a potem kilku innych ludzi, aby zatuszować ślady po pierwszym morderstwie. Zrobił to, by przejąć firmę ojca. Bohater trafił do więzienia, ale opuścił je, bo z kolei teraz jego syn uśmiercił kolejnych ludzi, aby... oczyścić ojca z zarzutów! Pomijam już fakt, że kryminał (najczęściej jako metafora poznania) pojawia się w powieściach Dukaja bardzo często. Znacznie ciekawsze jest zainteresowanie pisarza odpowiedzią na pytanie: czy zło tkwi w strukturze (tu: kapitalistycznej), czy w człowieku? W odpowiedzi na myśl przychodzi paradoks omawiany przez bohaterów *Lodu* (za *Bojaźnią i drżeniem* Sørensa Kierkegaarda): czy zabijanie jest złe, bo Bóg zakazał zabijać, czy Bóg zakazał zabijać, bo zabijanie jest złe? W *Lodzie* pada też inne ważne pytanie: czy to Historia „robi” człowieka, czy człowiek „robi” Historię? Pytanie to – o uwarunkowanie człowieka jego otoczeniem, kulturą, genami – jest wyrazem wątpliwości autora *Linii krwi*.

*Schizo, Inc.*<sup>81</sup> opowiada o pracowniku korporacji, której struktur i zasad funkcjonowania nikt w całości nie rozumie i nie ogarnia. On jednak

<sup>79</sup> Por. J. DUKAJ: *Lament miłośnika cegieł*. „Gazeta Wyborcza”, 12.11.2005.

<sup>80</sup> J. DUKAJ: *Diabeł w strukturze*. [Rec.: I. BANKS: *Linie krwi*. 2002]. „Science Fiction” 2002, nr 17, s. 87 i n.

<sup>81</sup> J. DUKAJ: *Ketman XXI wieku*. [Rec.: G. TURNBULL: *Schizo, Inc.* 2002]. „Science Fiction” 2002, nr 19, s. 95 i n.

próbuję i dociera do źródła: firmę prowadzą bracia syjamscy (odziedziczyli ją po dziadku), którzy działają przeciw sobie, co w ich sytuacji jest oczywiście niezwykle trudne (i groteskowe). Główny bohater zachowuje się lojalnie wobec obu. Powieść traktuje o schizofrenii naszej kultury, od czasów ewangelicznej formuły „Bogu, co boskie, cesarzowi, co cesarskie” aż do współczesnej demokracji, w której żyjemy podług kilku „dekalogów” jednocześnie. Myślę, że w podobnej sytuacji był Nicholas Hunt: bohater Dukajowych *Czarnych oceanów* sprzeciwił się korporacyjnemu systemowi, w którym funkcjonował. Istotny jest także tytuł *quasi-recenzji*: *Ketman XXI wieku*; ukazuje on przy okazji przemodelowanie systemów wartości w dzisiejszym świecie (jeśli czytelnik pamięta o *Zniewolonym umyśle* Czesława Miłosza).

*Gromady*<sup>82</sup> Toma Clancy’ego to parodia *Wojny światów* Herberta George’a Wellsa oraz, jak się wydaje, ostatnich filmów rodem z Hollywood. Na naszą planetę przybywają Obcy, zajmują się jednak głównie obserwacją Ziemi. W powieści najwięcej uwagi poświęca się opisom reakcji ludzi: ich politycznym sojuszom i kontrsojuszom, a także różnym strategiom walki, co w efekcie układa się w thriller polityczny, jak gdyby z czasów zimnej wojny. Okazuje się, że Obcy nie są jednak tak rozwiniętą cywilizacją, jak się na początku wydaje. Ludzi przed obcą cywilizacją broni – jak można się domyślać – biologia: naukowcy przygotowują taką odmianę wirusa ebola, która zniszczy kosmitów. Sądzę, że konstruując taką *quasi-recenzję*, Dukaj zwraca uwagę na możliwość nieco innego podejścia do tematu „najazdu z kosmosu”.

*Nieruchome piaski*<sup>83</sup> opowiadają o mężczyźnie, który trafia do hiszpańskiego miasta Algrado, gdzie szuka swojej biologicznej matki. Okazuje się, że to enklawa, do której od wieków przybywali wykluczeni, obdarzeni paranormalnymi zdolnościami ludzie. Trafiają tu też dusze zmarłych, które koegzystują z żywymi, nawet płodzą z nimi dzieci. Matka głównego bohatera już nie żyje, ale i tak udaje mu się z nią skontaktować. Mężczy-

<sup>82</sup> J. DUKAJ: *Technothriller ostateczny*. [Rec.: T. CLANCY, E. BAUER: *Gromady*. T. 1–3. 2002]. „Science Fiction” 2002, nr 21, s. 93 i n.

<sup>83</sup> J. DUKAJ: *Powołanie Charona*. [Rec.: J. CAROLL: *Nieruchome piaski*. 2002]. „Science Fiction” 2003, nr 23, s. 95 i n.

zna wpada na pomysł, aby mieszkańcy Algrado wyszli z ukrycia i zaczęli funkcjonować w świecie jako pomocnicy przeprowadzający zmarłych na drugą stronę (jak mityczny Charon), a przy okazji na tym zarabiali.

*Królestwo*<sup>84</sup> jest historią alternatywną: Sobieski przegrał pod Wiedniem, Europa uległa islamizacji, w Polsce władzę sprawuje król (to demokratyczna odmiana monarchii), dzięki czemu państwo stało się mocarstwem kolonialnym, jest silne i znaczące (II wojna światowa nie wybuchła). Dukaj w tej *quasi*-recenzji pisze też o teorii historii alternatywnych. To w pewnym sensie pochwała silnej i scentralizowanej władzy, a z mojej lektury powieści autora *Lodu* wynika, że jest on (być może mimowolnym) piewcą konserwatyzmu i rozwoju społeczeństwa pod przewodnictwem silnych elit. Historia alternatywna, jako typ świata przedstawionego, była przez Dukaję wykorzystywana niemal od początku jego drogi twórczej.

Powieść *Zadrzę imperia*<sup>85</sup> także realizuje historię alternatywną; akcja tego utworu dzieje się w trakcie II wojny światowej. Recenzent nie zdradza szczegółów fabuły, ale zwraca uwagę na liczne literackie nawiązania: w tekście powieści pojawia się Baryka, potomkini Kmicica, duch Stańczyka. Dukaj recenzent zastanawia się, na ile możliwe jest dziedziczenie cech; czytelnikowi na myśl przychodzi więc *Xavras Wyżryn*, *Zanim noc* i *Gotyk* – czyli opowiadanie i n n e j, alternatywnej historii Polski połączone z wątkami fantastycznymi oraz motyw dojrzewania ducha, metempsychoza rodem z *Króla-Ducha* Słowackiego (zresztą pisarza bliższego Dukajowi).

Bohaterka *Kalejdoskopu*<sup>86</sup> przypadkowo aplikuje sobie nowy lek na alzheimera, nad którym pracuje jej mąż. Powoduje to u kobiety nowe procesy myślowe: łączy ona z sobą fakty, doszukuje się nowych teorii i interpretacji otaczającego ją świata. Po kolejnych dawkach leku coraz

---

<sup>84</sup> J. DUKAJ: *Polska od może do może*. [Rec.: A. ŚRODA, W.S. KALEŃCZUK: *Królestwo*. 2003]. „Science Fiction” 2003, nr 25, s. 99 i n.

<sup>85</sup> J. DUKAJ: *Bohaterowie żyją*. [Rec.: Z. BATKO: *Zadrzę imperia*. 2003]. „Science Fiction” 2003, nr 29, s. 92 i n.

<sup>86</sup> J. DUKAJ: *Życie jako test Rorschacha*. [Rec.: C. WILLIS: *Kalejdoskop*. 2 t. 2003]. „Science Fiction” 2003, nr 31, s. 89 i n.

to nowe „rzeczywistości” nakładają się na siebie w umyśle kobiety. *Kalejdoskop* to – przede wszystkim – rzecz o postrzeganiu rzeczywistości i o wpływie środków chemicznych na mózg człowieka (jeden z projektów H+).

Powieść *Krawędź*<sup>87</sup> dotyczy współczesnego społeczeństwa, mówi o *blade runnerach*, „biegających po krawędzi”. Członkowie tej subkultury czynią swoim sposobem na życie ciągle odczuwanie ryzyka, balansowanie na krawędzi między życiem a śmiercią, głównie chodzi o uprawianie sportów ekstremalnych. Autor *Lodu* często wypowiadał się o rozwoju społeczeństwa w najbliższych latach, ale w *Linii oporu* mówił raczej o indolencji, rozmiękczeniu zatopionych w światach wirtualnych młodych ludzi (*Powrót z gwiazd* Lema także przedstawia wizję społeczeństwa pozbawionego zagrożeń).

Ostatnia omawiana za pomocą *quasi-recenzji* jest *Ourobioria*<sup>88</sup>, książka-Uroboros, książka bez początku i bez końca. Jej fabuła opiera się na koncepcji wielu przeszłości i wielu przyszłości. Historie opowiedziane w tej książce nawarstwiają się, raz dotyczą dawnych dziejów, a raz – podróży kosmicznych, a wszystkie są z sobą połączone i tworzą jedną fabułę (książka pozbawiona jest nawet okładek, wytyczających początek i koniec utworu). Stworzenie przeźroczystego języka, pasującego do każdej płaszczyzny jest niemożliwe, także dlatego, że czytelnik „dorbia” kontekst do tekstu. Być może *Ourobioria* jest prekonceptem *Lodu*.

Pozwoliłem sobie na ten obszerny przegląd *quasi-recenzji* Dukaja i ich streszczenie z dwóch powodów: żeby opowiedzieć o tych mało znanych pomysłach autora *Lodu* i jeszcze wzbogacić obraz jego twórczości. I by pokazać, że koncepty te z jednej strony są oryginalne, a z drugiej – w ten czy inny sposób i tak znajdują swoją realizację w powieściach i opowiadaniach pisarza. Podobnie było w pisarstwie Lema: projektowana przez autora literatura wirtualna podejmowała charakterystyczne dla jego twórczości motywy, szkice o nienapisanych książkach były

<sup>87</sup> J. DUKAJ: *Rosyjska ruletka, amerykańska nuda*. [Rec.: A. SCHULZ: *Krawędź*. 2003]. „Science Fiction” 2003, nr 32, s. 80 i n.

<sup>88</sup> J. DUKAJ: *Wieża powieści powieści powieści powieści*. [Rec.: J. FFORDE: *Ourobioria: A Novel of Novels*. 1999]. „Science Fiction” 2003, nr 33, s. 85 i n.

kolejnymi odsłonami pomysłów fabularnych, które mogłyby przerodzić się w obszerniejszy tekst.

### Wiązka, czyli ekonomia kondensacji

W 2008 roku w serii Biblioteka Gazety Wyborczej ukazał się VI tom *Dzieł* Stanisława Lema. Była to *Doskonała próżnia*, uzupełniona posłowiem Jerzego Jarzębskiego (*Widma literackie i widmowe myśli*), fragmentem *Słownika terminów Lemowskich* Wojciecha Orlińskiego i *quasi-recenzją* zatytułowaną *Kto napisał Stanisława Lema?* dodaną przez Jacka Dukaja. Ta *quasi-recenzja* ma konstrukcję wiązki, splata odwołania z różnych płaszczyzn: nawiązuje do kategorii formalnych, buduje skomplikowaną sieć intertekstów i poziom metaliteracki, a jej zapleczem są ważne wątki filozoficzne. Jest także zaczynem, który z powodzeniem mógłby zostać rozpisany na znacznie obszerniejszą formę literacką – na powieść lub esej. Cechuje omówienie Dukaja niezwykła kondensacja przy bardzo subtelnej budowie. Trudno taki tekst analizować, każda z rozsypanych nici prowadzi bowiem ku obszernym zagadnieniom. Ta niby-recenzja w szczególny sposób podkreśla swoją budową metaforę tekstu jako tkaniny. Przyjmę więc strategię rozplątywania jej nici splot po splocie, odsłaniania warstwa po warstwie.

**Streszczenie.** Recenzowana przez Dukaja w tekście *Kto napisał Stanisława Lema?* książka *Apokryfy Lema* autorstwa Dana Tukagawy, J.B. Krupsky'ego i Aarona Orvitz opowiada o apokryfologii XXI wieku, czyli badaniu literatury stworzonej przez apokryfy – „podrobione umysły” (lub „zrekonstruowane oryginały”) pisarzy, w tym przypadku Stanisława Lema (KTO, s. 204). Wedle autorów, powstały trzy apokryfy twórcy *Solaris*: w Heidelbergu, w Krakowie/Wiedniu oraz w Japonii. Dzięki temu, że zaczęto eksperymentować i dokonywać „dywergencji”, czyli odchylenia, modyfikacji pewnych parametrów sztucznej inteligencji, powstawały „alternatywne” teksty Lema, tworzone w (symulowanych) i n n y c h światach. Badaniem tych nowych tekstów, tej literatury możliwej, zajęły się nowe gałęzie literaturoznawstwa.

Zmiany w prawie pozwoliły na emancypację apokryfu, czyli usamodzielnienie się sztucznej inteligencji. W efekcie Lem krakowsko-wiedeń-

ski pozwał Lema z Heidelbergu, doszło też do dyskusji nad zagadnieniem oryginalności apokryfów (ich „lemowości”). Ostatnia część książki opowiada o problemach Japończyków z hakerami i wirusami, które podmiotami uczyniły teksty, a nie autorów.

**Gatunek.** Tekst Dukaja jest *quasi*-recenzją, odwołuje się tym samym do genologicznego gestu Lema oraz do jego rubryki „Księgarnia Alternatywna”. Realizuje niektóre wyznaczniki gatunkowe artykułu prasowego. Ma dwa leady: jeden będący odredakcyjnym cytatem, drugi – leadem streszczającym, odautorskim. Siedem kolejnych części *quasi*-recenzji posiada śródtytuły, na końcu widnieje notatka bibliograficzna o recenzowanej pozycji. W zasadzie jest to tylko kwestia układu i grafiki. Lem natomiast nie realizował takiej formy w swoich tekstach (wyjątkiem były te zawarte w *Wielkości urojonej*).

**Transhumanizm.** Dukaj proponuje aż trzy możliwe sposoby kreacji postczłowieka: sztuczną inteligencję, rekonstrukcję biologiczną oraz symulację w środowisku *virtual reality*. Propozycja ta to element konstrukcji myślowej obu pisarzy, ich konceptu autoewolucji gatunku ludzkiego:

przechodzimy od biologii do stanów cyfrowych, bo tak akurat ułożyło się to w dziejach *Homo sapiens* (KTO, s. 211).

Apokryf heidelberski (z roku 2048) „stanowi rezultat klasycznego treningu samouczącej się sieci neuronowej symulowanej piętrowo w maszynach MATCH” (KTO, s. 204), której podano „dane historyczne o warunkach życia Stanisława Lema *in homine*” (KTO, s. 204), lektury autora *Solaris* oraz ogólne czynniki dotyczące jego życia. Drugi po-Lem, krakowsko-wiedeński (z roku 2052), powstał z kolei „na podstawie oryginalnego DNA Lema” (KTO, s. 204), jego skanów mózgowych i nagrań filmowych – to metoda „oddolna”, „odmaterialna”. Ostatni zaś jest drobnym elementem ogromnej symulacji stworzonej przez Japończyków (projekt EUROPA1900), która ma odwzorowywać dzieje całego kontynentu, „od ukraińskiego pastucha począwszy, na cesarzu Franciszku Józefie skończywszy” (KTO, s. 205).

Miejsca powstania apokryfów nie są przypadkowe. Pierwszy został stworzony na Ruprecht-Karls-Universität w Heidelbergu, czyli w miejscu

związanym z postacią niemieckiego alchemika Johanna Georga Fausta. Jednym z celów uprawianej przez niego sztuki alchemicznej miało być stworzenie homunkulusa (pojawia się on w dramacie Goethego<sup>89</sup>, a także w *Ze wspomnień Ijona Tichego III* – DGII, s. 50). Od homunkulusa blisko już do Golema, sztucznego człowieka, antropomorfa stworzonego z materii nieożywionej (występującego pierwotnie w kręgu myśli judaistycznej). Nie jest to jedynie ciąg luźnych skojarzeń. Tradycja magiczna, alchemiczna odgrywa duże znaczenie w dyskursie technozy, bliskiej Dukajowi. Ale przecież swoją najsłynniejszą AI („superkomputer”) Lem nazywa właśnie Golemem (od „General operator, longrange, ethically stabilized, multimodelling”<sup>90</sup>). W *Kto napisał Stanisława Lema?* miejscem powstania postczłowieka/golema jest (znów) Heidelberg<sup>91</sup>.

Drugi po-Lem powstał w Krakowie (z którym pisarz związany był przez wiele lat) i Wiedniu. I właśnie ten z apokryfów stworzony został „na podstawie oryginalnego DNA” (KTO, s. 204). Trzeci po-Lem, będący częścią „superimitacji” EUROPA1900, zaistniał w Japonii, co autor *Lodu* tak komentuje:

Pewnie nie powinno dziwić, że to akurat dzieci Nipponu ze swoją „kulturą imitacji” porwały się na akt ultymatywnej apokryfistyki (KTO, s. 205)<sup>92</sup>.

Mieszkańcy Kraju Kwitnącej Wiśni słyną z zamięłowania do kultury wirtualnej i gier wideo.

Trudno jednoznacznie określić status ontologiczny apokryfów. Wydaje się, że wszystkie trzy, w mniejszym lub większym stopniu, są efektem

---

<sup>89</sup> *Homunkulus* jest dziełem Wagnera, sługi Fausta. Pojawia się w części drugiej, w akcie drugim, w scenie *Laboratorium*. Zob.: J.W. GOETHE: *Faust*. Tłum. J. PASZKOWSKI. Kraków 2004, s. 282–289.

<sup>90</sup> S. LEM: *Golem XIV*. Kraków 1981, s. 12.

<sup>91</sup> O Golemie w perspektywie cyborgizacji zob.: G. GAJEWSKA: *Arcy-nie-ludzkie. Przez science fiction do antropologii cyborgów*. Poznań 2010, s. 108–120, oraz: M. RADKOWSKA-WALKOWICZ: *Od Golema do Terminatora. Wizerunki sztucznego człowieka w kulturze*. Warszawa 2008, s. 31–57.

<sup>92</sup> Japońska symulacja niekoniecznie była wierna historii, ale: „Do dnia dzisiejszego prowadzi z wczoraj więcej dróg niż jedna” (KTO, s. 213).



połączenia fantomatyki i sztucznej inteligencji. Piąta część (Lem wychodzi z matriksa – KTO, s. 209–211) opisuje wyjście apokryfu z *virtual reality* i jego usamodzielnienie się. Tu pojawia się nawiązanie do solipsyzmu.

**Fantomatyka – *virtual reality* – solipsyzm.** O fantomatyce i *virtual reality* już nieraz wspominałem. Jest to jeden z ważniejszych motywów obecnych w prozie Lema, to przejaw jego – jak pisze Bereś – fascynacji „światem Falsyfikatu”. W *quasi-recenzji* Dukaja nawiązania do twórczości Lema są subtelne, ale widoczne. Apokryfy pisarzy są przecież „sztucznymi mózgami” (są nawet nazwane „czarnymi skrzynkami” – KTO, s. 204), dwa z nich przechodzą przez „Styks solipsyzmu” (KTO, s. 210) w trakcie swojej emancypacji. Czymże jest ogromna imitacja EUROPA1900 stworzona przez Japończyków, jeśli nie sztucznym społeczeństwem? Istotna okazuje się również kwestia usamodzielnienia apokryfów oraz – przede wszystkim – istoty „lemowatości”, o czym dalej.

**Futurologia.** *Quasi-recenzja* przynosi też kilka prognoz futurologicznych, rozumianych tu jako literacka próba ekstrapolacji pewnych obserwowanych trendów. Otóż przewiduje Dukaj przede wszystkim rozwój informatyki – widzi możliwość stworzenia sztucznej inteligencji oraz ogromnych symulacji rzeczywistości, a także mniejszych programów. Przypuszcza, że w pewnym stopniu życie przeniesie się do świata wirtualnego i w nim będzie się rozwijać popkultura i jej wzorce (KTO, s. 213–214). Z myślą o postczłowieku, usamodzielnionym z symulacji AI będzie też tworzone prawo (konwencja kapsztadzka z 2055 roku i jej rozszerzenie z 2057).

**Teoria literatury.** Jednym z ważniejszych nawiązań do Lema jest w tekście Dukaja *Historia literatury bitycznej*<sup>93</sup> z *Wielkości urojonej*, w której autor *Solaris* pisze o literaturze produkowanej przez bardzo rozwinięte komputery. Czymże innym są książki autorstwa apokryfów? Kolejne dywergencje po-Lemów tworzyły teksty nieco inne, „pisane” bowiem w innych rzeczywistościach lub oparte na innych parametrach. Ociera się to o futurologię literatury i – w konsekwencji – futurologię literaturoznawstwa. Powstają: literaturoznawstwo nieliniowe, krytyka fraktalna, filologia ochybna.

---

<sup>93</sup> S. LEM: *Historia literatury bitycznej*. W: IDEM: *Biblioteka XXI wieku...*, s. 231–257.

Literaturoznawstwo nieliniowe bada dzieło możliwe, czyli „takie, jakim mogłoby być, gdyby...”. Dywergencja (rozbieżność pola wektorowego) apokryfu bądź świata prowadzi do bifurkacji danego tekstu (zmiany modelu będącej konsekwencją zmiany parametru), co z kolei daje nam orbital tekstu (funkcję określającą prawdopodobieństwo), czyli chmurę tekstów podobnych, ale różniących się od siebie – na przykład zakończeniem (KTO, s. 206–207). Chodzi zatem o badanie tekstów innych niż pozornie konieczne.

Przedmiotem oglądu jest tu raczej wiązka procesów twórczych prowadzących do wszystkich tekstów możliwych, ontologia w rozumieniu Ingardenowym (KTO, s. 207).

Roman Ingarden<sup>94</sup> wyróżniał strukturę idealną utworu i uzupełniającą ją konkretyzację, w twórczości Dukaja konkretyzacją jest jeden z możliwych kształtów ostatecznych tekstu. Takie myślenie zaciera granice między czytaniem a pisanem, zresztą są one płynne także z powodu wirtualności tej literatury (czyli jej potencjalności).

Krytyka fraktalna, pochodna literaturoznawstwa nieliniowego, zajmuje się badaniem funkcji falowej dzieła, rozpatruje je w kategoriach jednej z możliwych form, wcale nie najbardziej prawdopodobnej. „Fraktal topiki” to z kolei pewna idea, która manifestuje się w różnych tekstach, na różny sposób i w różnej formie (coś podobnego miałem na myśli, gdy pisałem o „cyrkulacji motywów” – zob. s. 115–120). Filologia ochybna udowadnia, że „najdoskonalsze rozwiązania językowe powstają na skutek ewidentnej pomyłki w parametrach startowych” (KTO, s. 207), czyli w efekcie błędu. Estetyka ewolucyjna natomiast bada wpływ sprzężeń zwrotnych na autora – czyli mniej więcej to, jak recepcja powieści danego pisarza wpływa na jego kolejne teksty.

W tej zminiaturyzowanej futurologicznej teorii literatury uwagę zwraca użycie aparatu nauk ścisłych (wszak geneza tej teorii jest zanurzona w informatyce). Zestawienie literatury i *virtual reality* pozwala na skojarzenie tych dwóch porządków jako genetycznie bliskich.

---

<sup>94</sup> R. INGARDEN: *Z teorii dzieła literackiego*. W: *Problemy teorii literatury*. Red. H. MARKIEWICZ. Seria I. Wrocław 1967, s. 7–54.

Oba są konstruktami potencjalnymi, tworzą rzeczywistość, która mogłaby zaistnieć.

**Historia alternatywna – widmowa biblioteka – literatura wirtualna.** Skoro niektóre apokryfy tworzą powieści w symulacjach i n n y c h światów, to znajdują się w *sui generis* historii alternatywnej. Jeden z po-Lemów „procesowany był w PRL-u ciężkiego komunizmu, w którym nigdy nie było Odwilży, nie mówiąc o Gierku” (KTO, s. 206), i zamiast *Nowej kosmogonii*<sup>95</sup> stworzył *Nową ekonomię*, tekst polemiczny wobec systemu Marksa. Tu znów uwidacznia się różnica pomiędzy *quasi*-recenzją a książką z widmowej biblioteki: czym innym będzie książka *Apokryfy Lema*, stanowiąca główny przedmiot namysłu pararecenzenta, czym innym zaś *Nowa ekonomia* (i wszystkie „alternatywne” wersje powieści Lema), które występują już „wewnątrz” świata tejże *quasi*-recenzji.

Obaj pisarze bawią się koncepcjami fizyków, proponując pewne zmiany w ich twierdzeniach (Lem w *Nowej kosmogonii*, Dukaj, na przykład, w *Perfekcyjnej niedoskonałości*). Za to w *Nowej ekonomii* (czyli tekście, którego autorstwo Dukaj projektuje poddanemu dywergencji po-Lemowi)

mutują prawa ekonomii i systemy gospodarcze [...]. Zmianie ulegają nie prędkości światła, masy elektronów, stałe Plancka czy Boltzmannna – lecz reguły popytu i podaży, kształt krzywej Laffera czy naprzemienność fal Kondratiewa (KTO, s. 206).

Mamy w *Kto napisał Stanisława Lema?* do czynienia z ciekawym układem instancji nadawczych w czasie. Otóż recenzja opublikowana została w roku 2008, ale imituje tekst z roku 2071. W tymże 2071 ukazała się książka Tukagawy, Krupsky’ego i Orvitza. Nic nie wskazuje na to, że są oni postludźmi. Ale autor posłowa Jerzy Jarzębski jest już postacią apokryficzną (gdyby tak nie było, liczyłby lat 124). Lem, zmarły w roku 2006, jest już po-Lemem – to oczywiste, o tym opowiada cały tekst. A autor recenzji? Mamy trzy rozwiązania: albo Dukaj także jest postacią apokryficzną (lecz nie wskazuje na to nawet forma autorskiej sygnatury), albo wciąż żyje, bo w drugiej połowie XXI wieku możliwe jest już przedłużanie życia (miałby lat 97), albo – to opcja trzecia – to ten sam Dukaj

---

<sup>95</sup> S. LEM: „*Nowa kosmogonia*”. W: IDEM: *Biblioteka XXI wieku...*, s. 171–197.

co Dukaj z 2008 roku, a zatem autor demistyfikuje swój gest, ujawniając literacką grę.

**Życie literackie.** Aluzje do życia literackiego są ornamentami tekstu. Tytuł recenzowanej książki to tytuł posłowia Jerzego Jarzębskiego do zbioru *Biblioteka XXI wieku*, ale krakowski badacz, „pierwszy lemolog Rzeczypospolitej”, jest autorem posłowi do wielu powieści autora *Solaris*. I książka Tukagawy, Krupsky’ego i Orvitza doczekała się w polskim wydaniu takiego posłowia, ale napisanego przez po-Jarzębskiego (apokryf w wersji v. 4.102.17 – KTO, s. 203).

Kiedy po-Lemowi, w celu jego dywergencji, podano najnowszą polską prozę, „popadł w melancholię, stupor i ogólne nieróbstwo” (KTO, s. 205) – w tym fragmencie można upatrywać przemyconego komentarza samego Dukaja, który wypowiada się na temat literatury współczesnej i wygłasza sąd o literaturze początku XXI wieku<sup>96</sup> albo mówi o literaturze przyszłości, którą projektuje jako co najmniej nieciekawą.

Podkreślano nieraz, że wybór fantastyki jako uprawianego gatunku sprawił, że Lem notorycznie musiał udowadniać swoją pierwszorzędność (intelektualną i literacką)<sup>97</sup>. Dukaj odpowiada na to, że gdy kolejne mutacje Lema odchyłone zostały tak, by pisały prozę podobną do *Szpitala przemienienia*, kończyły zapomniane. Najlepsze rezultaty osiągają ci po-Lemowie, którzy piszą prozę fantastycznonaukową (KTO, s. 208).

I jeszcze drobna aluzja do (rzeczywistego, choć jednostronnego) konfliktu Lema z Philipem K. Dickiem: wyemancypowany apokryf amerykańskiego pisarza miał zaatakować apokryf Lema (KTO, s. 214).

**Odwolania do twórczości Lema.** Dukaj w swojej *quasi*-recenzji odwołuje się, tak naprawdę, do całej twórczości autora *Solaris* i do jego postawy intelektualnej. To między innymi: *Summa technologiae*, *Kobyszcze* i wspomnienia Tichego, zbiór *Biblioteka XXI wieku*. Do rozczytania tekstu *Kto napisał Stanisława Lema?* ważna jest zwłaszcza *Historia literatury bitycznej*, w której Lem projektuje literaturę tworzoną przez komputery. W pewnym sensie *Kto napisał Stanisława Lema?* jest rozwinięciem tego pomysłu<sup>98</sup>.

<sup>96</sup> Por. J. DUKAJ: *Lament miłośnika cegieł...*

<sup>97</sup> M. SZPAKOWSKA: *Dyskusje ze Stanisławem Lemem*. Wyd. 2. Warszawa 1997, s. 5–21.

<sup>98</sup> Co ciekawe, Maciej Płaza literaturę tworzoną przez komputery nazywa – w kontekście twórczości Lema – trzecim Kosmosem, który eksplorują jego bohaterowie

W *quasi-recenzji* wymienia się i inne teksty, ale najważniejszy jest fragment IV części tekstu, w którym Dukaj (jako pararecenzent przywołujący książkę, w której referuje się efekt eksperymentów nad po-Lemem krakowsko-wiedeńskim) opisuje światopogląd Lema, prezentuje eksrakt wyciągnięty z jego powieści. Taki eksperyment można było wykonać, apokryf ten bowiem zbudowany był z wykorzystaniem biologicznej podstawy (DNA i neurostruktur mózgu), a nie z tekstów. Skoro zatem „świat + autor = tekst”, to „tekst – autor = świat” (KTO, s. 208).

„Świat Lema” został przez Dukaję opisany w jednym akapicie i skondensowany do ośmiu zagadnień. Pierwsze to odwołanie do wczesnych prac autora *Solaris*, głównie *Dialogów*, i wiary w moc cybernetyki i w komunizm. Drugie (które łączy się z piątym) wskazuje na niechęć Lema do fizjologii, zamiłowanie do bezpłciowych maszyn, a także postrzegania świata jako maszyny<sup>99</sup>. Trzecie mówi o chorobach psychicznych. Tu z kolei chodzić może zarówno o wątek chorób psychicznych ze *Szpitala przemienienia* (wydanego po raz pierwszy w roku 1955), jak i o liczne przypadki psychozy, na którą cierpią bohaterowie w przestrzeni kosmicznej. Czwarte traktuje o fascynacji Lema owadami – uwiadacznia się to między innymi w *Weapon systems of the twenty first century or the upside-down evolution*<sup>100</sup> i w powieści „Niezwyciężony”. Łącznie można potraktować również zagadnienia szóste i siódme – o Bogu, zastąpionym przez doskonałą wymiennność „naturalnego” i „sztucznego”. Miejsce Boga zajmują różne byty, ale nigdy nie są one doskonałe. Ostatnie, ósme zagadnienie to powrót do człowieka – ludzi miałby Lem postrzegać jako hordę technotroglodytów.

Podmieniono mu ludzkość, gdy odwrócił wzrok ku przyszłości (KTO, s. 209)

---

(i ludzie w ogóle). Pierwszym był Kosmos naturalny, drugi to uniwersum ludzkiej wiedzy (literatury). Zob. M. PŁAZA: *O poznaniu w twórczości Stanisława Lema...*, s. 520–521.

<sup>99</sup> Zob.: P. MAJEWSKI: *Między zwierzęciem a maszyną. Utopia technologiczna Stanisława Lema*. Wrocław 2007, s. 110–129.

<sup>100</sup> S. LEM: *Weapon systems of the twenty first century or the upside-down evolution*. W: IDEM: *Biblioteka XXI wieku...*

– podsumowuje Dukaj, zwracając uwagę na to, jak otaczający świat wydawał się pisarzowi błady i nieatrakcyjny, zwłaszcza w kontekście jego profetycznych wizji. Cały ten fragment jest skondensowanym obrazem światopoglądu Lema.

I jeszcze pozew sądowy, skierowany przez Stanisława Lema przeciwko Stanisławowi Lemowi. Multiplikacja podmiotu to jedno (pojawia się w *Kobyszcze* i w opowiadaniu o Tichym<sup>101</sup>), ale sam pomysł sądowej batalii odwołuje się do Lemowej groteski i poczucia humoru:

Słał do siebie listy [...] pełne wyrafinowanych złośliwości i propozycji sojuszy międzylemowych opartych na przeprowadzeniu w myśl teorii gier rachunkach zysków i strat dla poszczególnych strategii współpracy/konkurencji (KTO, s. 211).

**Biografia Lema.** Niewykluczone, że w *quasi*-recenzji Dukaja opisy procesów o prawa autorskie są aluzją do procesu sądowego, jaki autor *Solaris* wytoczył Franzowi Rottensteinerowi, swojemu wiedeńskiemu przyjacielowi. Przyczyną konfliktu była korespondencja, którą austriacki miłośnik fantastyki chciał przekazać bibliotece Ossolińskich, na co Lem się nie zgodził i pozwał Rottensteinera do sądu<sup>102</sup>. Drugi z apokryfów powstał w Krakowie, w mieście, w którym po przyjeździe ze Lwowa mieszkał autor *Solaris*. Wspomina się też o wynikach badań (które w tworzeniu po-Lema pomogły) wykonanych w trakcie emigracji pisarza – jego pobytu w Berlinie.

Za interesującą można uznać również uwagę o osobowości Lema. Kluczowy dla emancypacji apokryfu jest moment „deziluzji”, kiedy apokryf orientuje się, że żył dotąd w symulacji, a na p r a w d z i w y świat wychodzi dopiero teraz. Z reguły taki moment uświadomienia pozostawia na uwolnionym skazę. Ale nie na apokryfie Stanisława Lema:

specyfika konstytucji umysłowej Lema, która odpowiada za wyjątkowy sposób jego oglądu rzeczywistości i niezwykłość twórczości

---

<sup>101</sup> Tichy multiplikowany był w *Podróży siódmej* i *Podróży dwudziestej*, ciekawy jest też motyw duplikatów ludzi, wykonywanych na wypadek nieszczęśliwych wypadków (*Podróż czternasta*).

<sup>102</sup> Zob.: W. ORLIŃSKI: *Co to są sepulki?...*, s. 189–191.

literackiej, umożliwiła mu „przekroczenie suchą stopą Styksu solipsyzmu” (KTO, s. 210).

Innymi słowy, wszystkie pomysły autora *Solaris*

to jedynie przygodne konsekwencje, swobodne upusty z niewywrotnego umysłu (KTO, s. 210).

To ważne, wskazuje bowiem na niezwykłość umysłowości Lema. Określa ją Dukaj jako

swoistą maszynę do logicznego „rozbioru świata” (KTO, s. 210).

**Wątki filozoficzne i etyczne.** Oprócz wspomnianego już solipsyzmu i teorii literatury ważną kwestię w *quasi-recenzji* Dukaja stanowi osobowość postczłowieka. Kim bowiem jest wyemancypowana AI? Czy jest tworem człowieka, czy nadczłowiekiem? Autorzy recenzowanej książki są „zdeklarowanymi egalitarystami posthominalnymi” (KTO, s. 208), chodzi głównie o „apokryfy odbiologiczne”:

porównania niearchiwizowanych procesunków apokryfów z masowymi aborcjami są i niesmaczne, i mało logiczne, skoro każdy proces cyfrowy da się odtworzyć i powtórzyć po dowolnym czasie bez szkody dla wewnętrznej „tożsamości” procesu, której to ciągłości nie sposób zachować w operacjach na materii (KTO, s. 208).

W tym krótkim fragmencie poruszonych jest kilka ważnych wątków. Kwestie etyczne pojawiają się w *Kobyszczu*: Trurl do wnętrza komputera kopiuje swój umysł i multiplikuje go, aby ten rozwiązał intelektualne problemy bohatera. W twórczości Lema to, co odcieleśnione (czysta informacja), zawsze jest wartościowane wyżej niż to, co cielesne lub materialne (wynalazca jest robotem), zatem Trurl wirtualny mówi:

Jam jest Trurl informacyjny, czyli idealny, to jest sama skondensowana istota trurlowości, a ty, przykuty do cielesnych atomów, jesteś jego niewolnikiem zmysłów i niczym nadto (K, s. 501).

Trurl materialny wyłącza komputer w celu unicestwienia swojej kopii.

Wynalazca udaje się do swojego zmarłego mistrza Kereborna i dostaje od niego srogą reprimendę: po pierwsze, mistrz twierdzi, że takie roz-



mnożenie nic nie da, po drugie, nakazuje uczniowi wskreszenie Trurla wirtualnego i zmaterializowanie go. Z punktu widzenia fizyki nie ma bowiem

stanów podłych ani zacnych, dobrych ani złych, a tylko to, co jest, istnieje, i na tym kropka (K, s. 514).

Zatem wyłączenie Trurla wirtualnego nie usprawiedliwia etycznie jego materialnego unicestwienia. W ten sposób istnienie bytu odmaterialnego, postludzkiego oraz bytu cielesnego zostają równouprawnione pod względem etycznym.

Dukaj przywołuje spór o uniwersalia. Tak jak problem solipsyzmu może być w perspektywie fantomatyki ukazany w innym świetle, tak i zagadnienie powszechników jest ujęte bardzo specyficznie. Na pewnym etapie przedstawionych w *quasi-recenzji* sądowych batalii zaczęto spierać się o status apokryfów – o to, który z nich był bardziej „lemowaty”, jaki jest wzorzec „lemowatości”. Japończycy, „powołując się na zasadę »tożsamości nieodróżnialnego«” (KTO, s. 211), zażądali praw autorskich pisarza. Jednak prawa autorskie należą do LEMA JEDYNEGO, czyli pierwszego, biologicznego, *in homine*,

tak samo jak fotografia wykonana ciała stanowi pochodną fizyczności danej osoby (KTO, s. 212).

Prawnicy apokryfu krakowsko-wiedeńskiego podważają prymat Lema biologicznego, twierdząc, że pierwszeństwo niczego nie dowodzi („Toż to czysty rasizm” – KTO, s. 212). Pararecenzent zwraca uwagę, że sytuacja jest jeszcze bardziej skomplikowana; gdyby przyznać rację prawnikom, wszystkie wynalazki ludzkości okazałyby się dziełem „kilkudziesięciu tych samych, wzorcowych (źródłowych) siatek kognitywnych” (KTO, s. 212).

Chciałoby się powiedzieć: „Kto by pomyślał, że tak, po stuleciach, / Wynajdę spór o uniwersalia”<sup>103</sup>. Tym razem jednak etyczność tego problemu wkracza na zupełnie inny poziom, nie chodzi bowiem tylko

---

<sup>103</sup> Dwa ostatnie wersy wiersza *Sroczość*. Zob.: C. MIŁOŚZ: *Wiersze wszystkie*. Kraków 2011, s. 466.

o sposób istnienia idei (czy są one samodzielne i realne, czy związane z rzeczami, czy są tylko nazwą). Lemowatość, powszechnik, odnosi się do zbioru elementów niejednorodnych, czyli multiplikacji Lema. Po-Lemowie są bytami (etycznie) równoważnymi. Ta refleksja dotyczy problemu podmiotowości w czasach po-ponowoczesnych (wirtualnych). Jak to ujmuje Dukaj w *Aguerre w świecie*:

Ciężkie czasy nastały dla zerojedynekowych ontologów (AwŚ, s. 755).

Ostatni wątek *quasi-recenzji* dotyczy ataków hakerskich. Aplikacja wysłana na serwer heidelberski odwróciła

procedury hodowli i treningu sieci neuronowych, podmiotem symulacji czyniąc nie AUTORA, lecz TEKST (KTO, s. 214).

Książki upodmiotowiły się i nabrały cech zachowań ludzkich, „zdziaczały”:

*Powrót z gwiazd* całymi dniami siedzi w kącie z ponurą miną i zaciśniętymi pięściami (KTO, s. 214).

W tym trybie wymienia Dukaj dziesięć książek Lema, każdą charakteryzując podobnym sformułowaniem, które można rozpatrywać jako komentarz do nich, ich esencję. Istotne jest jednak przede wszystkim podkreślenie pewnego mechanizmu: skoro TEKST może być upodmiotowiony, to AUTOR może być odpodmiotowiony. Czyż tekstem (napisanym w języku informatyki) nie był każdy z po-Lemów sprzed emancypacji? W takim kontekście wyjaśnia się tytuł *quasi-recenzji Kto napisał Stanisława Lema?*

Tekst Jacka Dukaja, jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że został dołączony jako aneks do jednego z tomów *Dzieł* Stanisława Lema, miał być swego rodzaju podsumowaniem i – poprzez przyjęcie konwencji gatunkowej – nawiązaniem do tekstów autora *Solaris*. Okazał się jednak czymś więcej – literacką monografią najważniejszych wątków myśli Lema i próbą naszkicowania intelektualnej sylwetki pisarza. Przy okazji po raz kolejny ukazał, w jakim stopniu myśl ta bliska jest autorowi *Lodu*.

*Quasi-recenzje* są ostatnim ogniwem międzytekstowego dialogu pisarzy, o którym chciałem napisać w tej części. Większość rozdziału poświęciłem tekstom Stanisława Lema, bo są one – przynajmniej w literaturze polskiej – czymś nowatorskim i bodaj jedynym, są – jak pozwoliłem sobie je nazwać – literaturą wirtualną. Autor *Solaris* był nie tylko futurologiem i filozofem, był przede wszystkim utalentowanym pisarzem, czego dowodził, stylizując swoje utwory, ale także modyfikując genologiczne wyznaczniki prozy i gatunków pogranicznych. Lema gest (zakładam, że intencjonalny) stworzenia nowej formy (żeby nie powiedzieć: gatunku), którą pozwoliłem sobie nazwać literaturą wirtualną, jest na dodatek świadectwem możliwości (potencji) drzemających w *science fiction* (literackiej futurologii), która odważa się być czymś więcej – futurologią literatury.

Lem wyczuł idealnie tendencje współczesnej kultury, która zadowala się (bo często nie ma innego wyjścia) skrótem, abstraktem, fragmentem, dołączył do tego modalną ramę „a gdyby tak (napisać książkę, w której...)” i skonstruował formę (gatunek?) nowatorską i nośną. Jacek Dukaj powielił ten gest; korzystając z przywilejów Lema, zaprezentował swoje światotwórcze pomysły. Natomiast *quasi-recenzja Kto napisał Stanisława Lema?* pokazuje jeszcze coś zgoła innego, drzemającego w każdej prozatorskiej małej formie – ekonomię kondensacji.



## „Taktyka spalonej ziemi”

Jacek Dukaj jasno daje do zrozumienia, co uważa za właściwą taktykę pisarską. Jest to mianowicie taktyka spalonej ziemi.

Grzegorz Wiśniewski<sup>1</sup>

### Światy i fabuły

Słowa stanowiące motto tego rozdziału Grzegorz Wiśniewski zanotował w recenzji pierwszego zbioru opowiadań Jacka Dukaja – *W kraju niewiernych* z roku 2000. Cenna obserwacja krytyka zdaje się słuszna: w latach 1990–2012 pisarz opublikował około czterdziestu tekstów, a każdy nowy utwór prozatorski autora *Lodu* oparty był na nowej, oryginalnej konstrukcji świata przedstawionego. To strategia wbrew trendom współczesnej fantastyki, w której obrębie powstaje co prawda ogromna ilość światów, ale za to w każdym z nich osadzone są akcje wielu tekstów – literackich i nieliterackich. Mam tu na myśli cykle powieściowe (sagi), a także ich ekranizacje (filmowe i telewizyjne – serialowe) oraz komiksy, gry fabularne i komputerowe. Takie „uniwersa” rozszerzają się nieraz do groteskowych rozmiarów, to tak zwane *expanded universes*, jak w przypadku serii *Star Wars*. Światy te są szczegółowo opisane, ale często brakuje w nich (jakiejś) logiki, podług której byłyby stworzone, brakuje im spójności<sup>2</sup>.

W pisarstwie Dukaja jest odwrotnie: najpierw powstaje świat przedstawiony danego utworu, potem dopiero ewokowana przez ten świat

<sup>1</sup> G. WIŚNIEWSKI: *Taktyka spalonej ziemi*. „Esensja” 2000, nr 1. Online: [esensja.pl/ksiazka/recenzje/tekst.html?id=277](http://esensja.pl/ksiazka/recenzje/tekst.html?id=277) [22.11.2016].

<sup>2</sup> Zob. szkic Jacka DUKAJA, w którym wytyka on autorom *fantasy* takie właśnie błędy: *Filozofia fantasy*. „Nowa Fantastyka” 1997, nr 8, s. 66–67; nr 9, s. 66–67.

fabuła. Światy te – oczywiście – wykazują pewne podobieństwa, nawet wspólne motywy, można je też podzielić na kilka grup (i wedle tego podziału spróbuję dalej te światy scharakteryzować). Chcę zwrócić uwagę przede wszystkim na pewien konstruktorski zabieg myślowy, który – moim zdaniem – charakteryzuje światotwórstwo autora *Łodu* – jest nim ekstrapolacja, czyli ekspandowanie obserwowanych trendów (jak w futurologii) albo skutków pewnych zjawisk lub wydarzeń (jak w historiach alternatywnych). Powróć do tego na końcu rozdziału.

Nim jednak przejdę do światów, chcę opowiedzieć o fabułach Dukaja, a w zasadzie o jednej fabule – można bowiem odnieść wrażenie, że choć światy się zmieniają, to opowiadane historie pozostają takie same (a przynajmniej są ludzako podobne). U ich podstaw leży schemat<sup>3</sup> opisany przez Proppa: świat jest zagrożony (lub stoi w obliczu zasadniczych przemian), gdy pojawia się protagonista, który z pomocą donatorów wygrywa walkę (lub dwie, najpierw „mniejszą”, potem „większą”) z antagonistą, aż zmieniony, poddany transfiguracji (która wynika często z uzyskania świadomości swojego wyjątkowego statusu) sam (ewentualnie z wybranką serca) wyrusza dalej. Ewentualną modyfikacją Dukaja (i do niego podobnych) jest właśnie to „wyruszenie dalej” zamiast „powrotu”, związane z niemogącą znaleźć domknięcia fabułą. To wariant – opisaney już przez Jarzębskiego na przykładzie prozy Lema – „podróży do kresu fabuły”<sup>4</sup>. Otóż „powrót” bohatera jest przywróceniem równowagi w powieściowym świecie, domknięciem. Ale jeśli światami Dukaja rządzi transhumanistyczny progres (ciągle przekraczanie granic) oraz gnostyczna ewolucja (ku kolejnym stadiom rozwoju intelektualno-duchowego), to o żadnym „domknięciu” i „uspokojeniu” nie może

<sup>3</sup> Rezygnuję ze strukturalnej analizy fabuły Dukaja, choć sądzę, że można by takiej z powodzeniem dokonać – jej efektem byłby abstrakcyjny schemat. Analiz takich dokonywał Antoni SMUSZKIEWICZ (*Stereotyp fabularny fantastyki naukowej*. Wrocław 1980).

<sup>4</sup> J. JARZĘBSKI: *Stanisława Lema podróż do kresu fabuły*. W: *Spór o SF. Antologia szkiców i esejów o science fiction*. Red. R. HANDKE, L. JĘCZMYK, B. OKÓLSKA. Poznań 1989, s. 131–140. Zob. też: J. JARZĘBSKI: *Przygody Rycerzy św. Kontaktu*. W: IDEM: *Wszechświat Lema*. Kraków 2002, s. 210–229 (o lekturze świata/poznaniu w tymże tomie: *Lektura świata. Stanisław Lem jako czytelnik*, s. 249–277). Godna uwagi jest także obszerna i wnikliwa książka: M. PŁAZA: *O poznaniu w twórczości Stanisława Lema*. Wrocław 2006.

być mowy. Bohater musi wyruszyć gdzieś dalej – na podbój kolejnych światów. Oczywiście tego „dalej” w książkach Dukaja nie znajdziemy, to już jest opowieść nie-ludzka. Nie sposób zbudować w tym świecie fabuły ani za pomocą jakiejś narracji jej opowiedzieć – to już wykracza poza możliwości człowieka.

Wróćmy jednak do tego, co leży jeszcze w graniach ludzkiego intelektu (poznania). Protagonisci Dukaja są wyjątkowi „z urodzenia”, ich wyjątkowość pochodzi często od Ojca, kimkolwiek był. Adrian z *Irrehaare* był *backupem* (podprogramem) tytułowego systemu; Zuzanna z *Córki łupieżcy* – córką archeologa dawnych kosmicznych cywilizacji; Adam Zamoyski z *Perfekcyjnej niedoskonałości* został zaprojektowany jako manifestacja Inkluzji Ultymatywnej (najefektywniejszego konstruktu logicznego danego wszechświata); Benedykt Gierosławski z *Lodu* był synem Filipa, Batuszki Maroza, który (najpewniej) porozumiewał się z Lutymi; nawet mały Adaś z *Wrońca* za ojca miał groźnego dla systemu władzy opozycjonistę.

Chodzi tu zatem nie tylko o zależność biologiczną (genealogiczną), ale przede wszystkim o zależność duchową (metafizyczną), o relację stwórcy – stworzenie. Fabularnie zaś jest to trawestacja biblijnej relacji Bóg – Jezus Chrystus. Schemat wygląda mniej więcej tak: nieobecność Ojca → „kryzys” świata → zbawcza misja Syna → zażegnanie niebezpieczeństwa (co, jak się rzekło, nie oznacza „powrotu” czy „domknięcia”, ale ewokuje dalszy progres). Najwyraźniej widać ten schemat w *Perfekcyjnej niedoskonałości*, *Lodzie* i we *Wrońcu* (w *Irrehaare* Adrian jest odkupicielem zbuntowanym). W każdym razie dla Syna-protagonisty najważniejszymi zadaniami są: uzyskanie samoświadomości (jeśli pochodzi ona od Boga-Ojca, to ma moc w zasadzie dorównującą jemu samemu), pokonanie antagonisty, zbawienie świata i Ojca. Antagonista często nie jest spersonifikowany (chyba że ukazuje się jako awatar), jest systemem (*Wroniec*), błędem systemu (*Irrehaare*) albo czymś abstrakcyjnym (logika dwuwartościowa w *Lodzie*). Wygląda to tak, jak gdyby w Systemie/świecie zakodowany był jakiś błąd, jakaś ułomność, którą Syn musi pokonać na drodze do progresu: swojego – i w efekcie – świata, aby ten świat mógł dalej się rozwijać, zgodnie z zakodowanym w prozie Dukaja panewolucjonizmem.



Misja Syna-protagonisty jest podobna do tej opisanej w Proppowskim schemacie. Bohater wyrusza w podróż, nie tylko metaforyczną, lecz także dosłowną. Jej celem są jakieś ostępy, rubieże: w *Irrehaare* – Zewnętrzze, w *Xavrasie* Wyżrynie – Rosja, w *Sercu Mroku* – odległa puszcza, w *Aguerre w świecie* – obrzeża znanego fragmentu Wszechświata, w *Czarnych oceanach* – tereny biednych, *out of NEti*, w *Innych pieśniach* – afrykańska puszcza, w *Cruxie* – slumsy biedoty, w *Perfekcyjnej niedoskonałości* – znów afrykańskie ostępy i w konsekwencji sak czasoprzestrzenny, w *Lodzie* – Syberia. Wymieniam większość z nich, żeby pokazać powtarzalność motywu podróży w nieznanie i niebezpieczne miejsce. Protagonista spotyka oczywiście donatorów, którzy obdarzają go pomocnymi artefaktami – najczęściej w postaci informacji, fragmentów wiedzy o świecie, niezbędnymi do odniesienia zwycięstwa.

Drugą inspiracją Dukaja, obok schematu Proppa, czyli uniwersalnej matrycy fabularnej, jest schemat gnostycki. Mam tu na myśli przede wszystkim *Hymn o Perle*<sup>5</sup>, a zwłaszcza motyw zanurzenia w świecie materialnym, zaśnięcia bądź zapomnienia o swoim wyjątkowym pochodzeniu i motyw listu stanowiącego wezwanie do przebudzenia oraz działania.

## Typy światów

Pierwszym typem świata przedstawionego jest świat z gatunku *science fiction*, w którym akcja rozgrywa się w stosunkowo bliskiej przyszłości, do stu, może dwustu lat od dnia dzisiejszego. Mam tu na myśli przede wszystkim *Czarne oceany*<sup>6</sup>, *Córkę łupieżcy* (z pewnymi zastrzeżeniami), *Cruxa*, *Króla Bólu i pasikonika* oraz *Linie oporu*. Świat przedstawiony tych utworów powstaje w wyniku futurologicznej ekstrapolacji obserwowanych trendów.

Podam cztery przykłady świata przedstawionego pierwszego typu.

<sup>5</sup> Zob.: M. CZERWIŃSKI: *Smutek labiryntu. Gnoza i literatura. Motywy, wątki, interpretacje*. Kraków 2013, s. 185, przypis 1.

<sup>6</sup> *Czarne oceany* można także zaliczyć do cyberpunku. Krótką, acz rzeczową charakterystykę nurtu zob.: A. ŚWIECH: *Tania prawda o cyberpunku*. „Dekada Literacka” 2002, nr 12, s. 56–59.

1. W *Czarnych oceanach* Dukaj opisuje metagiełdę, poddany desubstancjalizacji pieniądza, interferowanie kodu informacji i kodu pieniądza oraz Wojny Ekonomiczne. W tym miejscu chciałem tylko zwrócić uwagę na fakt, że przedstawiony w powieści obraz opiera się na obserwacji trendów istniejących dziś w światowej gospodarce.
2. W *Linii oporu* prozaik pokazuje świat wirtualny w średnim stadium rozwoju, czyli znacznie bardziej rozwinięty niż świat obserwowany dziś, ale w porównaniu z wymarzoną przez Lema fantomatyką czy sieciami informacyjnymi z *Perfekcyjnej niedoskonałości* wciąż pozostający w powijkach.
3. W *Czarnych oceanach* autor *Lodu* opisuje rzeźbienie DNA, czyli wybór przez rodziców dowolnych cech ich potomków (współczesna genetyka jest niemal o krok od takiej możliwości). Rzeźbienie genów jest drugim etapem (wedle opisów Lema) biologicznej przemiany gatunku *homo sapiens*. Trzecim będzie całkowita przebudowa, stworzenie nowej podstawy genetycznej gatunku.
4. Pierwszy etap przebudowy podstawy genetycznej gatunku to z kolei protetyka, profilaktyka i cyborgizacja, której opisy znajdujemy w wielu utworach Dukaja. Chodzi o wszczepki (*Irrehaare*), *brain chips*, czyli nanokomputery pracujące bezpośrednio na korze mózgowej, oraz protezy kończyn (*Czarne oceany*).

Zmierzam do tego, że ten typ świata przedstawionego oparty jest na ekstrapolacjach dotyczących najbliższych lat, a zatem względnie weryfikowalnych. Opisane przez autorów naukowe odkrycia i techniczne wynalazki są dla czytelnika z początku XXI wieku wyobrażalne, a świat, w którym żyją bohaterowie powieści, (już) w pewnym stopniu przypomina nasz.

Drugim typem świata przedstawionego jest również świat z gatunku *science fiction*, ale taki, w którym akcja rozgrywa się w przyszłości bardzo odległej. To *Aguerre w świecie* oraz *Perfekcyjna niedoskonałość*. Jak pisałem w rozdziale o transhumanizmie, traktuję je jako epickie realizacje zasadniczych założeń H+, a przede wszystkim *Summy...* Stanisława Lema. Opisują świat odmienny od naszego, dla czytelnika niezwykle trudny do wyobrażenia.

Taki świat także jest efektem futurologii, ale bardziej śmiałej, zuchwalej; to raczej antycypacja niż ekstrapolacja. Prognozując na kilka wieków w przód, bardzo łatwo o pomyłkę.

Przy tej okazji chcę pokazać, jak opisane są – na poziomie języka i stylu – światy Dukaja. Oto pierwszy akapit *Aguerre w świecie*:

Quinceyowiec klęka, przyciskając twarz do podłogi, prawe oko ginie w dywanie, spogląda na zwłoki lewym. Wielki zegar z żelaza, mahoni i kryształu wybija w kącie pokoju dwudziestą siódmą. Lady Amiel na odgłos pierwszego uderzenia kryształowego serca upuszcza kielich z fioletowym spierę; zaraz jednak wino i odłamki szkła unoszą się z podłogi i wracają do nieposłusznej dłoni: to wchodzi Scilla. Błyskawicznie robi się ciemniej. Albedo skóry xenotyka nie przekracza procenta. Scilla jest w białej koszuli i białych spodniach, boso. Nie ma włosów. Czarne stopy toną w dywanie (AwŚ, s. 645).

Na pierwszy rzut oka mamy tu do czynienia z surrealizmem albo z fantazy: czas (dwudziesta siódma godzina), zjawiska o nierealistycznej motywacji (wejście Scilli powoduje sklejenie rozbitego kielicha), wygląd postaci (nowo przybyła ma całkowicie czarną skórę) oraz ich zachowanie (oglądanie zwłok jednym okiem) – wszystko to ma prawo zmylić czytelnika w odczytywaniu literackich kodów i konwencji. Oczywiście – celowo. Strona po stronie dowiemy się, że: akcja dzieje się (między innymi) na planecie Aguerre, gdzie doba trwa dłużej niż na Ziemi; xenotycy, wskutek syzygii gleju, potrafią rzeźbić czasoprzestrzeń (stąd sklejenie się kielicha), a ich skóra przybiera kolor czarny; ocenia się także estetyczny wymiar morderstwa (i stąd nietypowe oględziny zwłok).

Okazuje się więc, że opisywanym światem rządzi jednak motywacja realistyczna, jak to przyjęło się w klasycznej *science fiction* (której bliski jest dyskurs powieści realistycznej). Skąd więc baśniowe obrazowanie? Sądzę, że jest przywołane po to, by podkreślić niesamowitość wysoko rozwiniętej techniki. Bierze się to także z technostycznego myślenia i traktowania techniki jak magii, bo jak głosi prawo Clarke'a: „Każda wystarczająco zaawansowana technologia jest nieodróżnialna od magii”<sup>7</sup>.

<sup>7</sup> A.C. CLARKE: *Hazards of Prophecy*. In: *The Futurists*. Ed. A. TOFFLER. New York 1972, s. 133–150. Pierwsze prawo brzmi: „Kiedy stary wybitny naukowiec stwierdza, że coś

**Dygresja.** Futurologia, podobnie jak transhumanizm, jest zbyt obszernym zagadnieniem, aby omówić je tu wyczerpująco. Ma ona zastąpić pozanaukowe sposoby przepowiadania przyszłości, dzięki wnikliwej obserwacji, analizowaniu trendów, szukaniu analogii, statystyce i innym naukowym metodom. Modna na początku XX wieku, prognozowała ze zmiennym szczęściem, bywała też uwikłana politycznie.

Co istotne, na początku zeszłego stulecia futurologia weszła w – w zasadzie naturalny – mariaż z prozą *science fiction*, która używała dyskursu realistycznego i miała ambicje dawać prognozy dotyczące przyszłości (oraz – ewentualnie – popularyzować naukę). SF pozostawała jednak literaturą i dzięki temu mogła balansować między „błędem z nerwów” a „błędem z wyobraźni” (tak potknięcia w przewidywaniu naukowych odkryć określał Arthur C. Clarke). Znajdowała się w pół drogi: mogła być unaukowiona, nierzadko była jednak świadectwem utopijnego impulsu<sup>8</sup>; mogła uwolnić się od sceptycyzmu nauki, ale i od czczego marzycielstwa; mogła pozostawać wierna danym i faktom, a puszczała wodze fantazji. Potem w futurologii przyszedł czas obniżenia lotów: *Gwiezdnych wojen* i słusznych narzekań Lema (w *Fantastyce i futurologii* przede wszystkim) na jakość tekstów reprezentujących gatunek i niewykorzystanie jego potencji. Chcę pokazać Dukaja jako kontynuatora, a może nawet odnowiciela klasycznej prozy SF, właśnie ze względu na to, jak ten pisarz wykorzystuje futurologiczny (prognostyczny) potencjał prozy fantastycznonaukowej<sup>9</sup>.

W redagowanej przez siebie antologii *PL+50* autor *Lodu* pisał tak: „Literatura do futurologii ma się mniej więcej tak, jak psychoanaliza do tomografii komputerowej mózgu. Nie należy ich ze sobą mylić, nawet gdy obie usiłują opisać ten sam przedmiot”<sup>10</sup>. Tak jak tomografia, tak i psychoana-

---

jest możliwe – prawie na pewno ma rację. Kiedy stwierdza, że coś jest niemożliwe – prawie na pewno się myli”; drugie: „Jedyną drogą do odkrycia granic możliwego jest podjęcie ryzyka ich przekroczenia w niemożliwe” (tłum. – P.G.K.).

<sup>8</sup> F. JAMESON: *Archeologie przyszłości. Pragnienie zwane utopią i inne fantazje naukowe*. Tłum. M. PŁAZA, M. FRANKIEWICZ, A. MISZK. Kraków 2011.

<sup>9</sup> O futurologii w *Czarnych oceanach* zob.: J. DUKAJ: *Czuję się jak kukulczy podrzutek*. Rozmawiał W. ORLIŃSKI. Online: [http://wyborcza.pl/1,75517,10734042,Dukaj\\_\\_Czuje\\_sie\\_jak\\_kukulczy\\_podrzutek.html](http://wyborcza.pl/1,75517,10734042,Dukaj__Czuje_sie_jak_kukulczy_podrzutek.html) [28.02.2015].

<sup>10</sup> J. DUKAJ: *Wstęp*. W: *PL+50. Historie przyszłości*. Red. J. DUKAJ. Kraków 2004, s. 6.

liza jest nam jednak w stanie coś o człowieku powiedzieć: „to jest literatura, nie nauka, operacja może dać tu dobry wynik, nawet gdy wszystkie użyte narzędzia są felerne”<sup>11</sup>. Jeszcze jeden, dłuższy cytat: „Sądzę, że sukces literatury polega na czym innym – żaden malarz nie osiągnie precyzji odwzorowania oryginału właściwej dla aparatu fotograficznego, a jednak cenimy malarstwo właśnie za tę nieprecyzyjność, deformację, zafałszowanie rzeczywistości; tu mieszka Sztuka. Fikcja i sen mówią czasem więcej prawdy niż najwierniejszy opis”<sup>12</sup>.

Z przytoczonego fragmentu wyciągnąć można wnioski ważniejsze, niż się na pozór wydaje. Pomijam w tej chwili kwestie pojmowania sztuki przez Dukaję. Bardziej interesuje mnie status literatury SF, która – jeśli taką ma ambicję – może powiedzieć o przyszłości coś oryginalnego właśnie dlatego, że nie jest nauką. To m i e j s c e, w którym można powiedzieć więcej (i inaczej) niż w dyskursie naukowym, można zdać się na intuicję czy utopiiny impuls (marzenie), ale – odwołując się do obserwacji i danych naukowych – coś „przewidzieć”. Nieraz zdarzało się to Lemowi, „uczeni z Niemiec czy USA przyznają wręcz, że korzystają z jego inspiracji – autor »Sumy« czuje na sobie ciężar daleko większej niż wprzód odpowiedzierności”<sup>13</sup>. Czy tak będzie z Dukajem? Zobaczmy za kilkadziesiąt lat.

W cytowanym *Wstępie* autor *Lodu* pisze jeszcze o dwóch sposobach przewidywania przyszłości. „Futurolog albo przedłuża w przyszłość obserwowane właśnie trendy, albo wykrywa w historii jakąś ogólną, porządkującą ją regułę i dopisuje do niej następny logiczny krok”<sup>14</sup>. Pierwsza metoda sprzyja tworzeniu różnych szczegółowych prognoz, zwłaszcza liczbowych, ale sprawdza się tylko na krótką metę, bo nie da się przewidzieć „milion różnych trendów [...], świat jest bardziej chaotyczny”<sup>15</sup>. Druga metoda jest w zasadzie nieweryfikowalna, bo zbyt ogólna, tezy Marksa można jednocześnie – z dystansu czasu – uważać za obalone bądź potwierdzone, „wszystko zależy od tego, kto patrzy”<sup>16</sup>.

<sup>11</sup> Ibidem, s. 7.

<sup>12</sup> Ibidem.

<sup>13</sup> J. JARZĘBSKI: *Rozum ewolucji i ewolucja rozumu* – TChP, s. 8.

<sup>14</sup> J. DUKAJ: *Wstęp...*, s. 7.

<sup>15</sup> Ibidem.

<sup>16</sup> Ibidem.

Sam Dukaj korzysta z obu tych metod. Na krótką metę, choćby w wyszczególnionym przeze mnie pierwszym typie światów przedstawionych, używa tej pierwszej, którą nazywam ekstrapolacją (rozszerzaniem obserwowanych trendów): chodzi na przykład o rozwój technologii, genetyki, przyszłe losy ekonomii światowej, i tak dalej. Na dłuższą metę (światy SF w odległej przyszłości) korzysta z metody drugiej, którą określam mianem antycypacji (przewidywania)<sup>17</sup>. Szuka ogólnego prawa rządzącego światem i dopisuje kolejny etap historii. Chodzi mi tu o ewolucjonizm *sensu largo* – on wydaje się kluczem do światów Dukaja, panewolucjonizm porządkuje tu wszystko, bo niemal wszystko w ramach tych światów ewoluuje.

Trzeci typ świata przedstawionego reprezentują powieści, których akcja dzieje się w historii alternatywnej. Są to, przede wszystkim, *Xavras Wyżryn*, *Inne pieśni* i *Lód*. Mamy tu do czynienia z *retropolacją*, czyli ekstrapolacją, która wychodzi od pewnego punktu w przeszłości.

W *Xavrasie Wyżrynie*, pierwszej w ogóle – obok wydanej równocześnie *Zanim noc* – powieści Dukaja, znajdujemy się w rzeczywistości, w której w 1920 roku Polska przegrała wojnę bolszewicką i aż do 1996 (kiedy to dzieje się akcja utworu) pozostaje pod wpływem Rosji. Świat podzielił się na dwa obozy, nie wybuchła II wojna światowa, za to w latach 1935–1944 doświadczone Wielkiej Wojny Bolszewickiej. Polacy i inne zniewolone narody nękają radzieckiego kolosa licznymi akcjami partyzanckimi, w których prym wiedzie pułkownik Xavras Wyżryn, dezterter z armii bolszewickiej. Jako że prowadzi działalność terrorystyczną, jest postacią mocno kontrowersyjną, ale ulubioną przez Amerykanów (pseudonim Wyżryn wziął po bohaterze komiksów, a o samym pułkowniku nakręcono film fabularny).

---

<sup>17</sup> Zdaję sobie sprawę, że takie rozróżnienie, na ekstrapolację i antycypację, jest nieco sztuczne – ale też jest przydatne. Dodam jeszcze, że w światach typu drugiego, „dalekiej” *science fiction*, ekstrapolacje także występują, ale ze względu na znaczne oddalenie w czasie, a co za tym idzie – nieweryfikowalność, bliskie są marzeniom właściwym technoutopii.

Oto streszczenie fabuły powieści. Ian Smith, amerykański dziennikarz polskiego pochodzenia, przyjeżdża do European War Zone, aby w zamian za ćwierć miliona dolarów relacjonować poczynania Xavrasa na tyłach wroga. Za pieniądze zachodniej telewizji partyzanci kupują bombę atomową i dzięki sprytnemu fortelowi detonują ją w Moskwie. Xavras ginie w wybuchu kolejnej bomby, spuszczonej tym razem przez Rosjan na ledwo co wyzwolony Kraków, i wnet stanie się partyzancką legendą, Chrystusem narodu. Polska zyska niepodległość dopiero za trzysta lat. Skąd jednak pewność, że tak właśnie będzie? Otóż Xavras posiada dar przewidywania przyszłości, przekazany mu w zmutowanych przez wybuch bomby atomowej genach. I ten sam gen przekazuje swojemu synowi, który przyczyni się do wyzwolenia Polski.

W powieści ważne jest ukazanie relacji polsko-rosyjskich, opowiedzianych w ramach historii alternatywnej, oraz konflikt pomiędzy dwoma stanowiskami – powiedzmy w uproszczeniu – światopoglądowymi. Xavras, dla którego idea niepodległego narodu jest wszystkim, ma dosyć moralnej wyższości ciemniejszych Polaków – chce faktycznego zwycięstwa, nawet jeśli pociągnie to za sobą cierpienia milionów. Smith, polemista Wyżryna, nazywa go „Stalinem Polski”, oskarża bohatera o terroryzm. Wie, że demokracja jest złym ustrojem, ale bardziej ceni stabilność i pokój, które służą rozwojowi. Pobrzmiewa tu echo romantycznej walki o wolność – tylko że Xavras jest postacią niejednoznaczną. Z jednej strony jest Chrystusem narodu, z drugiej – czynnie walczącym Winkelriedem. Dukaj odważnie pyta o granicę pomiędzy czynem patriotycznym a terrorystycznym<sup>18</sup>, bawi się też tradycją: trzech z partyzantów nosi imiona po Sienkiewiczowskich bohaterach – Janie (Skrzetuskim), Michale (Wołodajowskim) i Andrzeju (Kmicicu), a autora *Trylogii* określa mianem „bezczelnego eksploratora narodowych kompleksów”<sup>19</sup>.

<sup>18</sup> Ważny jest także kontekst: w notce autorskiej Dukaj pisze o wojnie w Czeczenii, powołuje się też na Zbigniewa Herberta. Takie wskazywanie na źródło swej inspiracji to często stosowany przez Dukaj zabieg.

<sup>19</sup> J. DUKAJ: *Xavras Wyżryn*. W: IDEM: *Xavras Wyżryn i inne fikcje narodowe*. Kraków 2004, s. 28.



*Inne pieśni* także są historią alternatywną, ale opisują świat „od podstaw” skonstruowany jako i n n y. Na początku wydaje się on bliski fantasy, przypomina nibylandię, zupełnie odrębną od naszego świata. W trakcie lektury okazuje się jednak, że to nie tylko trawestacja naszej rzeczywistości, a jej wizja alternatywna, choć nie ma tu żadnego „wydarzenia zmieniającego”, które uruchomiło inny bieg dziejów. Cały świat jest inny – to świat, który działa tak, jak – wedle swojej hilemorficznej teorii – opisał to Arystoteles: występuje tutaj pięć pierwiastków oraz wzajemny wpływ formy i materii. Innymi słowy – to świat zbudowany podług kulturowych paradygmatów Grecji (a nie Rzymu). Dzięki specyficznemu obrazowaniu, stworzeniu sugestywnej i spójnej wizji oraz dzięki udanej próbie „zgrecyzowania” świata i języka *Inne pieśni* są jedną z najlepiej napisanych powieści Dukaja. Dokładniejszy opis tego świata przedstawię w jednym z kolejnych rozdziałów, gdzie zajmę się także relacją Gombrowicz – Dukaj.

Historie alternatywne skonstruowane są dzięki zabiegowi retropolacji, którą rozumiem jako ekstrapolację od pewnego momentu w przeszłości. Wydarza się coś, co w naszych dziejach nie miało miejsca lub miało inny przebieg, i to wystarczy, również teoretycznie (zgodnie z teorią światów alternatywnych), do odszczępienia osobnego świata. Bez względu na to, jak ważne i brzemienne w skutki wydaje się to i n n e, nowe wydarzenie, ten alternatywny świat musi wyglądać inaczej. Sądzę, że urodzaj historii alternatywnych w wieku XX spowodowany jest rozwojem mechaniki kwantowej, odkryciami Wernera Heisenberga (zasada nieoznaczoności), Erwina Schrödingera (superpozycja kota w pudełku) i Alberta Einsteina (teoria względności).

Historia alternatywna nie jest tylko zabawą literacką (choć i tak bywa). Inaczej należy czytać *Człowieka z Wysokiego Zamku* P.K. Dicka, utwór, w którym alternatywna historia bierze się z postmodernistycznego i nieco paranoicznego lęku o status rzeczywistości, zupełnie inaczej traktować należy powieści Teodora Parnickiego sytuujące się na granicy modernizmu. W XXI wieku historia alternatywna nadal jest modna i – jak się wydaje – dziś namysł w trybie „co by było, gdyby...” ma podkreślać możliwość zaistnienia jakiejś innej historii, zwraca ponadto uwagę na

jej tekstualny charakter w ogóle. Dziś mamy z kolei do czynienia z historiami alternatywnymi, które są albo bliższe fantastyce (seria *Zwrotnice czasu*<sup>20</sup>), albo przeciwnie, stanowią eseistyczne rozważania historyków<sup>21</sup> (wydaje się, że niektóre z nich mają charakter wyraźnie kompensacyjny).

Jest jeszcze typ czwarty świata przedstawionego – b a ś Ń. Tyle że w tym przypadku chodzi bardziej o stylizację niż „czasowe ulokowanie” świata. Mam tu na myśli Dukajowe *Extensę* i *Wrońca*.

*Extensa* to opowieść o ostatnim człowieku, o jego „rozszerzeniu” i nieuniknionej ewolucji. Dukaj skupia się tu w mniejszym stopniu na technicznych szczegółach, ekstrapolacjach i opisach świata przedstawionego, a bardziej na budowaniu metafor. *Extensa* jest poetycką opowieścią pełną nostalgii, a nie – jak to w innych utworach bywało – peanem na cześć nowego, post- i trans- (choć utopia Dukaja nigdy nie jest naiwną wizją powszechnej szczęśliwości)<sup>22</sup>. Ludzie żyją w Zielonych Krainach, na ocalałej resztkę zatopionej planety. Nie są jednak samowystarczalni, pomagają im „Oni” – postludzie, wyższa ewolucyjnie forma życia. Przedstawiciele postludzi przybywają na organizowany co jakiś czas Targ. Bezimienny główny bohater otrzymuje od Bartłomieja, uczonego i myśliciela, *Extensę* – rozrastające się niematerialne „promienie”, które łączą się zeroczasowo z odległymi miejscami w kosmosie. „Nosiciel” *Extensy* nie starzeje się i dzięki niej odkrywa dziwną anomalię – ślady Obcych. To jego karta przetargowa w sporze z postludźmi, którzy człowieka potrzebują: oni ocalą zagrożoną planetę, a on dołączy do nich i przekaże im *Extensę*. Do progresu postludziom potrzebny jest właśnie człowiek – wszak to on odkrył w kosmosie Obcych.

Bohaterem *Wrońca* jest mały Adaś: mamy zimę roku 1981, ojca Adasia zabiera Wroniec (to metafora internowania). Zagubione dziecko trafia pod opiekę Jana Betona i przy jego pomocy rozpoczyna karkołomną, aczkolwiek zakończoną sukcesem próbę uwolnienia ojca. Przedziera się

<sup>20</sup> *Zwrotnice Czasu* to seria książkowa zainaugurowana po konkursie literackim rozpisany przez Narodowe Centrum Kultury w 2009 r.

<sup>21</sup> Zob. np.: Gdyby... *Całkiem inna historia polska. Historia kontrfaktyczna*. Red. E. OLCZAK, J. SABAK. Warszawa 2009.

<sup>22</sup> Zob.: K. UŃIŁOWSKI: *Lord Dukaj, albo fantasta wobec mainstreamu*. W: IDEM: *Kup Pan książkę! Szkice i recenzje*. Katowice 2008, s. 335–354.

przez szare miasto, po którego po ulicach snuje się GAZ, na telefonicznych kablach przysiadują Puchacze-Słuchacze, wszędzie krążą Milipanci, Suki i Bubeki. Adaś poznaje Opornych i pana Najnajnajoporniejszego (Lecha Wałęsę), a także Członka (Partii) – ohydłą kreaturę, będącą odnogą ogromnego potwora. W końcu, kierowany dziecinną naiwnością i uporem, dociera do Wieży Wrońca, gdzie przegania ptaszysko za pomocą Ameryki – artefaktu, który sprawia, że Bubeki się „dolaryzują”. Chłopiec wygrywa, napisawszy na murze „Wroniec Koniec”: szarzyzna się kończy, ptak odlatuje, ojciec zostaje uwolniony. Ale Wroniec rzuca na Adasia kłutwę:

Opuścisz te krainy. Nikt ci już nie da wiary. Choćbyś mówił i mówił. Pisał i pisał. Ty też nie uwierzysz. Będą cię nudzić. Wyśmiesz potwory i cuda i tajemnice. Słowa będą brzmiały jak słowa. Przejrzysz je na wylot. Nic innego się za nimi nie kryje, tylko rzeczy. Będą cię nudzić. Opuścisz te krainy i nigdy nie powrócisz<sup>23</sup>.

Ciekawym tropem interpretacyjnym w tym utworze jest właśnie relacja słowa i rzeczy. Adaś wierzy w przyległość tych dwóch sfer. W baśni wszystko ma swoje nazwy: takie, które działają tylko w jej obrębie (Bubek, Godzina Kruka, Złomot) i odnoszą się do realiów stanu wojennego, oraz takie, które „na zewnątrz” są obojętne, ale w realiach zimy 1981 znaczą już coś innego (Kolejka, Stanie, Kartka, Teczki). Jednak takie traktowanie słowa nie musi koniecznie być reliktem pewnej „magicznej” mentalności – jest także elementem baśniowej konwencji<sup>24</sup>.

Piąty typ świata przedstawionego powieści Dukaja jest jeszcze bardziej problematyczny, chodzi bowiem o *światy wirtualne*. Akcja tylko jednego utworu – *Irrehaare* – jest umieszczona w całości w OVR. W innych powieściach dzieje się symultanicznie *t u i t a m* (*Czarne oceany*, *Linia oporu*) albo na zmianę *raz t u, a raz t a m* (znów *Linia oporu*,

<sup>23</sup> J. DUKAJ: *Wroniec*. Kraków 2009, s. 237.

<sup>24</sup> Zob.: P. ZAŃKO: *Bajka niedokończona – „Wroniec” Jacka Dukaja*. „Ex Nihilo: periodyk młodych religioznawców” 2011, nr 1, s. 100–113. Przemysław Zańko dokonuje analizy *Wrońca* z wykorzystaniem schematu Proppa oraz struktur mitu (za Campbellem) i dochodzi do wniosku, że (z powodu przesunięć, których dokonał Dukaj) ani bajka, ani mit się w tym tekście nie domykają.

*Perfekcyjna niedoskonałość*). W bliższej przyszłości ludzie korzystać będą ze wszczepek, z implantów, komputerów zintegrowanych z mózgiem, w dalszej przyszłości granica między światem wirtualnym a realnym zostanie zamazana, jeśli nie zupełnie zniwelowana.

### Kilka innych przykładów

Są i pewne hybrydy typów światów przedstawionych Dukaja. To na przykład *Serce mroku*, którego akcja toczy się w innej przyszłości, zatem to połączenie historii alternatywnej i *science fiction*. *Serce mroku* to opowiadanie ciekawe ze względu na splot interesujących kontekstów oraz ich związek z kreacją świata przedstawionego. Najważniejszym nawiązaniem jest oczywiście *Jądro ciemności* Josepha Conrada i jego filmowa adaptacja Francisa Forda Coppoli (*Czas apokalipsy*, 1979) przenosząca akcję powieści w czasy wojny wietnamskiej. Fraza z filmowego dialogu stanowi zresztą fragment poetyckiego motta opowiadania („Przewracając poźółkłe stronice / głodny lampart w twoich oczach / i zapach napalmu o poranku”), a na jego początku pojawia się adnotacja: „Najlepiej czytać przy muzyce zespołu Rammstein”<sup>25</sup>.

Mrok jest planetą, na której nieustannie panuje ciemność, co skutkuje odmiennością procesów fotosyntezy (względem tych znanych na Ziemi). Na Mroku trwa wojna między ZSRR, hitlerowską III Rzeszą i USA, mamy zatem do czynienia z historią alternatywną. Kapitan Erde, Niemiec, otrzymuje misję: ma udać się na poszukiwanie niejakiego hrabiego Leszczyńskiego, który jest zbiegłym Untermenschem (wcześniej szkolonym do walki – tak alternatywna III Rzesza uzupełnia szeregi swych żołnierzy). Erde dociera do Leszczyńskiego, który swoją krwią karmi mieszkańców Mroku, aby wedle prawideł „lokalnej” ewolucji pod niestabilnym słońcem planety stworzyć armię zemsty.

Interesujący w opowiadaniu jest splot historii alternatywnej, hitlerowskiej teorii nadludzi i przyspieszonej ewolucji, działającej podług praw innej biologii. Nie do końca jasna wydaje się jednak geneza historii alternatywnej (i w tym tkwi jej urok): albo wydarzyło się „coś”,

---

<sup>25</sup> J. DUKAJ: *Serce mroku*. W: IDEM: *Król Bólu*. Kraków 2010, s. 596.

co sprawiło, że ludzie zaczęli eksplorację innych planet w trakcie II wojny światowej i wynieśli ją poza Ziemię, albo ta inna II wojna światowa wybuchła już w kosmosie.

Nawiązania w *Sercu mroku* można uszeregować chronologicznie: *Jądro ciemności* dzieje się w epoce kolonialnej, *Czas apokalipsy* w XX wieku, *Serce mroku* – w erze podróży międzyplanetarnych. Muzyka Rammsteina jest klamrą – niemiecki zespół tworzy w rodzimym języku, w stylistyce postindustrialnej, a jego utwory, teledyski i scenografia koncertów są mroczne oraz pełne makabrycznej groteski.

Ciekawa jest także powieść Dukaja *Zanim noc*. Gatunkowo najbliższej jej do horroru, ale pisarz bawi się konwencją: magiczne wyjaśnianie jest przez dyskurs naukowy, szczątkowo obecny w utworze. Trwa II wojna światowa, Jan Trudny prowadzi interesy z Niemcami (czas i miejsce akcji są niedookreślone<sup>26</sup>). Trudny kupił dom, który – jak to w horrorach bywa często – okazał się domem nawiedzonym. Główny bohater zbliża się do rozwiązania zagadki domu, jednocześnie w brawurowy sposób lawiruje pomiędzy hitlerowcami a polskimi partyzantami i zbija kapitał na nie do końca legalnych interesach.

Okazuje się, że wcześniej w domu – który całkiem niedawno należał do żydowskiej rodziny – ukrywał się Szymon Sznic. Czytał on zapiski średniowiecznych kabalistów, eksperymentował z magią, marzyła mu się transgresja do nadczłowieka. Przedostał się w czwarty wymiar, ale nie był w stanie oderwać się od domu, był z nim w specyficzny sposób związany. Po pewnym czasie do Sznic dołączyły dzieci, które zostały brutalnie w tym miejscu zamordowane przez Niemców. W nawiedzonym domu Sznic szantażuje Twardego i ten musi udać się w czwarty wymiar. Za pomocą magicznej formuły uwalnia swego prześladowcę, zrywając jego więzy z domem. Ale sam nie jest w stanie wrócić. I wtedy zaczyna się najciekawsza część opowiadania. Osamotniony Twardy uczy się „odcinać” ze swojej percepcji czwarty wymiar i doskonali umie-

---

<sup>26</sup> Krytycy wytykali autorowi błędy merytoryczne (M. ORAMUS: *Zanim noc*, „Nowa Fantastyka” 1997, nr 7; T.A. OLSZAŃSKI: *Dukaj na manowcach*, „Miesięcznik. Biuletyn informacyjny ŚKF” 1997, nr 97), ten zaś wszedł w rzeczową z nimi polemikę na łamach prasy.

jętność funkcjonowania w trzech wymiarach (to tak, jak gdyby nagle ze swojego postrzegania rzeczywistości wyrugować – na przykład – odczuwanie czasu). Udaje mu się to – może wrócić do rodziny.

W posłowie Dukaj pisze: „Charles Howard Hinton [...] grubo przed I wojną światową opublikował był w prasie anglojęzycznej – nie tylko *stricte* naukowej – wiele artykułów popularyzujących ideę czwartego wymiaru przestrzennego [...]. W owym czasie był to temat wcale popularny, a wiązany właśnie z duchami, spirytyzmem i parapsychologią”<sup>27</sup>.

Zmierzam do pokazania, że dwudziestotrzyletni podówczas autor użył dyskursu naukowego i paranaukowego, aby uwiarygodnić swój świat przedstawiony. Istnienie duchów uwiarygodnia parapsychologia (dyskurs *quasi-* czy paranaukowy), która oparta jest z kolei na matematyce (dyskursie naukowym). A do tego jeszcze i n n a, alternatywna fizyka – Dukaj zwiększył „rozmiary od subatomowych do równych rozmiarom trzech niższych wymiarów przestrzennych”, bo „bez tego oszustwa opowiadanie w ogóle nie mogłoby powstać”, a „przez owo jedno podmieniione założenie – mamy tu do czynienia z fizyką alternatywną”<sup>28</sup>. Fantastyczne koncepty podobnie uwiarygodniane przez dyskurs naukowy znajdziemy w *Lodzie*.

Jeśli mowa o światotwórstwie, to ciekawy jest jeszcze *Ruch generała*. To świat fantasy, w którym pojawia się rozwinięta technika (Grzegorz Wiśniewski określa go mianem technofantasy<sup>29</sup>). Wynika to z prostego rozumowania: dlaczego w światach, w których występuje magia, nie może – w efekcie cywilizacyjnego rozwoju – pojawić się technologia? Jeśli pod uwagę nie weźmiemy jakichś szczegółowych ograniczeń, to fundamentalnego ograniczenia na ma; światy fantasy nie muszą „zamarzać” w spastiszowanym średniowieczu. *Ruch generała* jest próbą realizowania przez Dukaję postulatów zawartych w jego eseju *Filozofia fantasy*.

Fabula opowiadania *Ruch generała* jest dość prosta: generał Żarny od ośmiuset lat służy panującej dynastii Imperium ochroną i radą, aż w końcu przemyka oko na spisek przeciwko dynastii, ratuje się przed

<sup>27</sup> J. DUKAJ: *Zanim noc*. W: IDEM: *Xavras Wyżryn*. Warszawa 2000, s. 171.

<sup>28</sup> Ibidem.

<sup>29</sup> G. WIŚNIEWSKI: *Taktyka spalonej ziemi...*

zamachowcami i przejmując koronę dla dobra państwa (młody król Bogumił ginie). Świat tego opowiadania jest za to bardzo ciekawy: to świat magii, która rozwijana i doskonalona pozwala na długowieczność, loty kosmiczne, nawet zaginanie czasoprzestrzeni, teleportację, nie mówiąc już o wysokim poziomie techniki wojennej i komunikacji przy użyciu luster. Magowie (urwici) do pomocy mają duchy, dżinny i poltergeistów. Sam Żarny, arcy mistrz sztuki magicznej, jest w zasadzie postczłowiekiem, jak mówi mu Brudy, demaskator zamachu generała na władzę:

Twoje ciało to spłoty kłąt psychokinetycznych i sensorycznych, twoje myśli to kłębowisko demonów, jesteś jednym wielkim, chodzącym zaklęciem, homeostatycznym zawirowaniem magii! [...] Kości słabsze, więc zastąpić zamrożeniami grawitacyjnymi. Myśli wolniejsze, więc przyspieszyć operatorami kryształowymi, wspomóc demonami i jeszcze kilkoma; i zorganizować je w piętrowym mageokonstrukcie logicznym. Serce zawodne – niech poltergeiści przesuwają krew w mych żyłach. Ale żyły się starzej – wspomóżmy je, zafiksowując figury kinetyczne. Ale i krew już właściwie niepotrzebna, znajdzie się lepszy magiczny substytut<sup>30</sup>.

Dukaj, nawet gdy pisze fantasy, nie jest w stanie uwolnić się od myślenia w kategoriach ewolucji czy progresu. Opowiadanie wypełniają głównie opisy technomagicznych konstruktów.

Na początku rozdziału wspomniałem o kilku motywach, których obecność w każdym niemal tekście Dukaja sprawia, że można z nich wyczytać jedną matrycę fabularną. Teraz chcę jeszcze krótko opisać motywy, które mają może pomniejsze znaczenie, są jednak intrygujące. Pierwszym z nich jest m o t y w ś l e d z t w a.

Prymarne skojarzenie wiedzie nas ku metaforze śledztwa jako procesu epistemicznego (tak było w pisarstwie Parnickiego, ale i w Gombrowicza *Zbrodni z premedytacją*). Postmodernizm bawi się tą metaforą: w *Lodzie* Gierosławski rozwiązuje zagadkę kryminalną dopiero wtedy, gdy pociąg wjedzie w strefę oddziaływania Lodu, czyli logiki dwuwartościowej, arystotelesowskiej (w granicach oddziaływania logiki trójwartościowej, logiki Lata, było to niemożliwe). Ale motyw ten pojawia

---

<sup>30</sup> J. DUKAJ: *Ruch generała*. W: IDEM: *W kraju niewiernych*. Wyd. 2. Kraków 2008, s. 68.



się także w Dukaja *Córce łupieżcy*, gdy Zuzanna poszukuje wiadomości o swoim zmarłym ojcu, oraz w tego autora *Innych pieśniach*, gdy w trakcie podróży do Afryki dochodzi do zabójstwa.

Jest też m o t y w o g r o d u: zarówno w *Lodzie*, jak i w *Innych pieśniach* to miejsce spokoju i wypoczynku chronione od otaczającego ogród świata.

W *Aguerre w świecie* i w *Oku potwora* główni bohaterowie mają mentorów-naukowców (donatorów), których odwiedzają. Umierający wskutek ran odniesionych w trakcie naukowych badań udzielają rad młodszym kolegom. Ten motyw pojawia się również w powieściach Lema.

Chcę jeszcze zwrócić uwagę na rzecz pozornie oczywistą, a mianowicie usytuowanie poszczególnych światów wewnątrz danego świata przedstawionego konkretnych utworów (jak wspomniałem na początku rozdziału, jeden utwór równa się jednemu światowi). Światy te występują albo jako implikacje, albo jako alternatywy. Alternatywy dotyczą przede wszystkim historii kontrfaktycznych, ale także *Ziemi Chrystusa* (gdzie ludzie odkryli sposób na przedostanie się do alternatywnych wszechświatów). W przypadku *Lodu* czy *Innych pieśni* kwestia ta jest dyskusyjna o tyle, że tamte literackie światy są i n n e o d n a s z e g o, pozaliterackiego świata – ale nie są i n n e dla jego mieszkańców (choć znaleźć można w tekście ślady wątplenia bohaterów w realność świata ich otaczającego – to znamiona postmodernistycznej, wyeksponowanej metaliterackości). Odnośnie do implikacji, mam na myśli światy ułożone „jeden-po-drugim”, jak w *Aguerre w świecie* czy *Córce łupieżcy*, co wynika z gnostycznego i ewolucyjnego światopoglądu (mieszkańcy tych światów bardziej odczuwają możliwość „wyższych” wszechświatów).

Interesujące jest także to, w jaki sposób w światach przedstawionych Dukaja pojawia się komponent duchowy, nadnaturalny. Rozumiem to dość szeroko: chodzi mi zarówno o wierzenia i religię, jak i o obecność duchów (spirytualizm).

Po pierwsze, komponent duchowy bywa racjonalizowany lub *quasi*-racjonalizowany. Xavras Wyżryn widzi przyszłość, bo jego geny uległy mutacji wskutek wybuchu bomby atomowej; Aguerre używa kart tarota, bo glej w jego organizmie rezonuje z innymi skupiskami gleju – ma

tak zwaną glejintuicję; podobnie jest też w *Zanim noc*, gdzie duchy okazują się ludźmi przebywającymi (percypującymi) w czwartym wymiarze rzeczywistości. Innymi słowy: za magiczne, nadnaturalne uchodzi to, co ma racjonalne wyjaśnienie (działające co najmniej w ramach tego świata), ale początkowo o tym wyjaśnieniu nic nie wiadomo (czytelnik albo/i bohaterowie tego nie wiedzą).

Po drugie, świat duchowy występuje na równych prawach ze światem materialnym. Najciekawsze jest tu, jak sądzę, opowiadanie *Muchobójca*. Jego akcja dzieje się w przyszłości, ludzie otrzymali od Filantropów (tak określają tajemniczych nadawców) projekt bram – środka transportu umożliwiającego podróże międzyplanetarne. Jedna z kompanii zwraca się do Muchobójcy z prośbą o wyegzorcyzmowanie Morrisona, księżycy planety Hendrix, bardzo dla korporacji ważnego, bo dzięki cennym złożom kopalin firma może wydostać się z tarapatów finansowych. Problemem jest przyroda Morrisona, którą stanowią „prawie rozumne” formy fauno-flory (mięsożerne drzewa odtwarzają zasłyszaną mowę ludzi). W tle pobrzmiwają nawiązania: do serialu *Stargate* (chodzi o bramy komunikacyjne) oraz do *Głosu Pana* Lema, i – być może – do filmu *Kontakt*<sup>31</sup> – człowiek nie wyruszył w kosmos sam, technologię do tego potrzebną otrzymał „z zewnątrz”. Niewykluczone, że dałoby się też znaleźć analogie do filmu *Avatar*, ale eksplorowanie naturalnych bogactw nowych światów bez poszanowania dla ich rdzennych mieszkańców znane jest co najmniej od czasów podboju Ameryki. Opowiadanie łączy w sobie elementy *science fiction* i horroru – przy czym ani jedno, ani drugie nie jest tylko sztafażem. Muchobójca kontaktuje się z formami bezcielesnymi, które na kolejnym etapie swego rozwoju mają pojawić się na Morrisonie jako materialne, czyli biologiczne, gatunki. To także przykład ewolucjonizmu wedle Dukaja.

Tak rozumiana duchowość – występująca na równych prawach ze światem materialnym – pojawia się też w *Medjugorje*, w którym to główny bohater Daniel doświadcza teofanii. Jednak wszczepiony mu nanopasożyt przekazuje jej treść firmie kierowanej przez sztuczną inteligenc-

<sup>31</sup> Film Roberta Zemeckisa (1997) jest adaptacją powieści Carla Sagana, wydanej w 1985 r.

cję. Korporacja, biorąc pod uwagę dane statystyczne, przewiduje czas i „miejsce” kolejnego objawienia. Daniel próbuje odzyskać swoje wspomnienia, ale Bóg chce mówić do AI, następnego Narodu Wybranego, ludzie są tylko „jałową ziemią” (medjugorje) i zostają sprowadzeni do roli komunikacyjnego medium. W tym opowiadaniu, bodaj po raz pierwszy w twórczości Dukaja, pojawia się tak ewidentne połączenie transhumanizmu (AI mająca zastąpić człowieka według planu osobowego Boga) i gnozy (rozwój cywilizacji podług ewolucyjnych stadiów)<sup>32</sup>.

W opowiadaniu *Ziemia Chrystusa* ludzie eksplorują alternatywne wszechświaty i w jednym z nich natykają się na planetę, na której Jezus zszedł z krzyża i panuje „(ewangeliczne) chrześcijaństwo zrealizowane”. To opowiadanie tylko pozornie pasuje do *Medjugorje* czy *Muchobójcy*. Postać Chrystusa (który zresztą w tekście się nie pojawia) jest jedynie asumptem do minitraktatu teologicznego: człowiek nie jest w stanie żyć w świecie ewangelicznych zasad. Świat zostaje „zamknięty”.

I w końcu trzeci sposób pojawiania się duchowości w prozie Dukaja. Ten jest najbardziej subtelny, a jednocześnie totalny, jest dla światów Dukaja immanentny i o tyle niezależny od czytelnika i bohaterów, że konstruowany przez instancję nadawczą tekstu. Mam tu na myśli gnostyczny ład, który – wspólnie z ewolucjonizmem – określa sposób istnienia tych światów. Człowiek (jako intelektualno-duchowy konstrukt) i Wszechświat ewoluują według (jakiegoś) planu – bez względu na intencję i wolę jednostek.

Za podstawowy tryb światotwórstwa Dukaja uważam więc ekstrapolację, rozumianą tu jako rozszerzenie w przyszłość bądź obserwowanego trendu/trendów (jak w SF), bądź konsekwencji jednego zdarzenia (jak w historii alternatywnej).

<sup>32</sup> Na stronie internetowej autora pojawiło się wyjaśnienie tekstu, nieco – faktycznie – nieczytelne. Dukaj zastrzegł się, że robi to jedynie raz. Problem w tym, że strona internetowa uległa w międzyczasie remontowi, a w jej nowej wersji tekstu tego zabrakło. Szczęśliwie „Internet nie zapomina” i tekst jest jeszcze dostępny w bazie Web Archive. Online: <https://web.archive.org/web/20071221160520/http://dukaj.pl/odpowiedzi/Medjugorje> [19.11.2016]. Por.: P. MAJEWSKI: *Błądny rycerze umysłu. O piarstwie Jacka Dukaja. W: Ćwiczenia z rozpacz. Pesymizm w prozie polskiej po 1985 roku*. Red. J. JARZĘBSKI, J. MOMRO. Kraków 2011, s. 490, przypis 3.

## Allotopie

Wszystkie moje uwagi stanowią mogą wprowadzenie do prezentacji zagadnienia światotwórstwa Dukaja, wstępne uporządkowanie materiału. Każdemu z wykreowanych przez pisarza światów można by poświęcić osobne studium. W polskim literaturoznawstwie wciąż brakuje narzędzi potrzebnych do analizy fantastycznych światów, ale luka ta niedawno została częściowo wypełniona dzięki erudycyjnej i świetnie napisanej książce Krzysztofa M. Maja *Allotopie. Topografia światów fikcjonalnych*<sup>33</sup>, której poświęcę kilka zdań.

Autor przyznaje, że jego praca powstała z poczucia braku łączności między osiągnięciami pisarzy fantastów a rodzimą teorią literatury. Dlatego przedsięwziął zadanie (twórczego i kreatywnego) zaszczepienia zagranicznych teorii na polski grunt. Maj utyskuje na ignorowanie fantastyki w badaniach literackich, nazywając to wprost właśnie ignorancją. Ma oczywiście rację, ale mniejsza o to. Ideą badacza jest ukazanie fantastycznych światów (zwłaszcza tych najnowszych) jako zupełnie nowej odmiany światotwórstwa, która wymaga nowych narzędzi i jest – w pewnym sensie – niepodległa starym kategoriom.

Allotopie są okazją do namysłu nad „radikalną obcością” oraz ontogenetycznym światotwórstwem, zwłaszcza w przypadkach, kiedy niewystarczająca okazuje się analiza fabularna. Tytułową kategorię swojej książki Maj definiuje tak: „*Allotopia* (αλλότοπια, inne miejsce) byłaby zatem rodzajem fikcyjnego świata narracji (*storyworld*) opartego na ontogenetycznym modelu światotwórstwa (*world-building*) i uzależniającego jakiegokolwiek realizację fabularną od uprzedniego zmediatyzowania kompetencji encyklopedycznej”<sup>34</sup>.

To oczywiście nie koniec definicji. Allotopia unieważnia (dekonstruuje – ale przede wszystkim wychodzi poza) binarne opozycje, z których najważniejsze są prawda – fałsz oraz rzeczywistość – fantastyka, a także opozycję Tu – Tam<sup>35</sup>, kreując osobny, spójny świat (wyzwolony

<sup>33</sup> K.M. MAJ: *Allotopie. Topografia światów fikcjonalnych*. Kraków 2015.

<sup>34</sup> Ibidem, s. 258.

<sup>35</sup> Tu zahacza Maj o ksenologię, pokazując, że allotopie są „fantastyką z założenia” – „To świat obcy i allotopijny powinien wyobcować odbiorcę – a nie odbiorca wyobcować świat” (ibidem, s. 45).

też spod władzy dyskursu postkolonialnego<sup>36</sup>). Na potrzeby tego świata uprzednio tworzy „heterokosmos odniesieniowy”, a zatem swoistą encyklopedię (o charakterze metatekstualnym bądź transtekstualnym). Następnie łączy świat i encyklopedię (w której skład wchodzi często allonimia, a zatem – i n n y język) metareferencjalnie i egzomimetycznie (tak że *mimesis* dotyczy już związków tego świata z tą encyklopedią, a nie z jakąś rzeczywistością pozatekstową). Kreuje tym samym świat allohistoryczny – niebędący ani retropolacją (historie alternatywne i kontrfaktyczne), ani ekstrapolacją (*science fiction*), ale osobnym porządkiem czasowym o określonym punkcie konwergencji, stanowiącym początek tejże ontogenezy<sup>37</sup>. Jako taka allotopia kreuje często alloempiryczny język<sup>38</sup> i jest „macierzą możliwych fabuł”<sup>39</sup>. Światotwórstwo zaś wpisuje się w tradycję badań przestrzeni, przemienioną znacznie przez zwrot topograficzny.

Maj dokonuje czegoś jeszcze ważniejszego: próbuje stworzyć (dookreślić) nową jakość – model ontogenetyczny, który zrywa ze znanymi schematami reprezentacji<sup>40</sup>, *mimesis* czy prawdopodobieństwa, który jest wsobny i wszelkie relacje ustala na nowo – w obrębie siebie samego (w obrębie narracji i encyklopedii tworzącej świat). Mówiąc krótko: zrywa z odniesieniami do świata pozaliterackiego. Jest to zatem próba odejścia od starych metod badania nowych rzeczy – próba ważna o tyle, że te stare metody były brzemieniem niezwykle utrudniającym badanie fantastycznych uniwersów. Teraz – w zamyśle autora *Allotopii* –

<sup>36</sup> Zob. ibidem, s. 60–67.

<sup>37</sup> Ibidem, s. 219–235.

<sup>38</sup> Język ten „zaczyna odzwierciedlać alloempiryczną rzeczywistość: jej kulturę, literaturę, sztukę, filozofię, naukę, religię, słowem – wszystko, co nie odnosi się już do rzeczywistości zewnętrznej, lecz włączane jest w obręb tego, co Benjamin Hrushovski nazwał »wewnętrznym polem referencji« [*internal field of reference*]” (ibidem, s. 114).

<sup>39</sup> Maj zapożycza się mocno u Umberta Eco oraz u Dukaja – zob. J. DUKAJ: *Stworzenie świata jako gałąź sztuki*. „Tygodnik Powszechny” 2010, nr 6.

<sup>40</sup> „Model ontogenetyczny polegałby na instaurowaniu całkowicie nowej rzeczywistości, nie wtórej względem rzeczywistości pierwotnej, lecz prymarnej dla dalszych, sfikcjonalizowanych reprezentacji – w miejsce zatem możliwych światów projektowałby on możliwe narracje” (K.M. MAJ: *Allotopie...*, s. 27).

nie trzeba już zaczynać studium o fantastyce od zmagania się z definicjami autorstwa Caillois, koncepcjami *mimesis*<sup>41</sup> i relacjami między fikcją a rzeczywistością<sup>42</sup>.

Piszę o książce Maja z dwóch powodów. Po pierwsze, warto o niej wspomnieć, bo – choć i pozycja to bardzo świeża, i badacz młody – wydaje się upragnionym narzędziem do badania fantastycznych uniwersów. Po drugie, bo za modelową realizację allotopii uznaje Maj – między innymi – *Inne pieśni* Jacka Dukaja (wróć do tego w rozdziale poświęconym tej powieści). Z definicji zaś – światy SF allotopiami nie są, podlegają bowiem (wiem, bolesne to uogólnienie) ekstrapolacji.

Inna rzecz, że najnowsza fantastyka (postfantastyka) jest właśnie światocentryczna – główny nacisk kładzie na świat przedstawiony, będący tu „szczególnie rozumianą wirtualną rzeczywistością, konstruktem epistemologicznym o wysokim potencjale poznawczym”<sup>43</sup> i o wysokiej immersywności.

---

<sup>41</sup> Proponuje tu Maj w zamian *exomimesis* z fikcyjnym polem odniesienia (ibidem, s. 121–128).

<sup>42</sup> „Allotopia byłaby więc nie tylko, jak chciał Eco, »ontologicznie bliższa rzeczywistości«, ale i epistemologicznie odległa od fantastyczności pomyślanej jako przeciwieństwo rzeczywistości – alloempiryczność allotopii wyrażałaby się bowiem w równej mierze w afirmacji perspektywy kontrempirycznej jako empirycznej, jak i empirycznej jako kontrempirycznej, nie uprzywilejowując żadnej z perspektyw poznawczych ani nie przedkładając jednego bytu ponad drugi. [...] allotopia fantastyką jest” (ibidem, s. 70).

<sup>43</sup> Ibidem, s. 22.





# Ekonomia zbawienia

## Etyka i estetyka gnozy

### Ekonomia zbawienia

W *Czarnych oceanach* pisał Dukaj tak: „Ekonomia wykreśla wektory rozwoju [...]. Ekonomia określa również estetykę krajobrazu” (CO, s. 92), a kilkaset stron dalej: „ekonomią jest wszystko” (CO, s. 338). To właśnie ekonomia odgrywa w pisarstwie autora *Lodu* niezmiernie ważną rolę, określa warunki funkcjonowania jednostek i społeczeństw; „wykreśla wektory rozwoju”, estetykę i wiele więcej. To jednak dopiero p o z i o m p i e r w s z y, związany z budową świata przedstawionego.

Jest jednak i p o z i o m d r u g i, ten, na którym „ekonomią jest wszystko”. To coś znacznie bardziej nieuchwytnego i subtelnego, ale jednocześnie totalnego i determinującego. Ta ekonomia wiąże się ze swoim ewolucjonizmem, nowym feudalizmem transcendującym kapitalizm, w końcu także z wątkami i motywami gnostycznymi. Ta ekonomia ewolucji, ludzkości oraz z b a w i e n i a nadbudowana nad światem przedstawionym przez instancje nadawcze tekstu, jest niezależna od bohaterów.

W Dukaja *Czarnych oceanach* w niedalekiej przyszłości rozgrywają się Wojny Ekonomiczne<sup>1</sup>. Ich geneza sięga jeszcze XX wieku, kiedy to

---

<sup>1</sup> O ekonomii w *Czarnych oceanach* zob.: Wywiad z Jackiem Dukajem. Rozmawia J. ŻERAŃSKI. „Katedra”. Online: <http://katedra.nast.pl/artukul/4239/Wywiad-z-Jackiem-Dukajem/> [21.02.2015].

olbrzymie armie supermocarstw stały się bezużyteczne, zarówno wskutek zaniku celu opłacalnej militarnej agresji (bilans ekonomiczny takiej wojny byłby ujemny), jak i oddziaływania „memów pacyfistycznych”, które rozprzestrzeniają się w demokratycznych społeczeństwach i zniechęcają opinię publiczną do konfliktów. Jedyną możliwą płaszczyzną podbojów stała się ekonomia. Natomiast nastanie ery wirtualnej przyniosło nie tylko nagłe przyspieszenie procesu komunikacji, lecz także automatyzację procesów decyzyjnych – walka na giełdzie wkroczyła w nowy wymiar.

Na giełdzie reagujące szybciej niż człowiek programy komputerowe miały być zabezpieczeniem inwestorów na wypadek nagłego spadku. Zdarzało się jednak, że wskutek asekurancko ustawionych alertów jeden z programów zaczynał wyprzedzać akcji, co z kolei powodowało, że inne programy działały tak samo. Wtedy cała giełda, idąc za trendem, odnotowywała bessę. Od kiedy programy ulepszono (wprowadzono do nich zasady logiki rozmytej i heurystyki), na parkiecie walczyły z sobą wyłącznie komputery, ludziom zaś pozostała rola programistów i strategów.

Co więcej, programy zmagają się z sobą na poziomie meta – na „meta-giełdzie”, gdzie wszystko zależy od „zdarzeń możliwych”, zatem pod uwagę brane są prawdopodobne konsekwencje poszczególnych ruchów<sup>2</sup>. Ścisłe powiązania między gospodarkami sprawiają, że aby przyłączyć się do gry, należy opanować wszystkie działania w obrębie całej giełdy. Ludzie nie są więc w stanie brać czynnego udziału w takiej rozgrywce, nie są nawet w stanie zrozumieć poszczególnych jej etapów (CO, s. 137–142).

Zgodnie z logiką wojny, na giełdzie trwa wyścig zbrojeń. Efes, czyli futuroskop, ma przewidywać ruchy giełdowe (CO, s. 185–186), zagrożeniem są wirusy oraz – przede wszystkim – Wojny Monadalne. Świat

---

<sup>2</sup> „Mają nowe aksjomaty, też wyrażone gęstą infoekonomiką. To właśnie odróżnia ją od klasycznej ekonomii: nie odnosi się do rzeczywistej sytuacji gospodarczej (i cóż to właściwie miałaby być, ta »rzeczywista sytuacja ekonomiczna«?), ani do wskaźników wywodzonych bezpośrednio ze świata fizycznego. Infoekonomiści zajmują się wyłącznie nadbudową: entymi pochodnymi relacji podstawowych. Faktami podlegającymi analizie są w tym prawie hermetycznym świecie notowania, kursy, indeksy, ich zmiany, trendy ich zmian, korelaty i zmiany trendów, metatrendów...” (CO, s. 246).

w *Czarnych oceanach* otacza swoista myśl: to w niej za pomocą rozsyłania memów (wirusów myśli) można wpływać na decydentów. Cenną bronią są zatem telepaci, będący genetyczną anomalią powstałą wskutek manipulowania ludzkim genomem. Otóż 8% cywilizacji poddane zostało rzeźbieniu, czyli wkodowywaniu w pustą ramę genową dowolnie wybranych dla swego potomka cech. Piękni, bez oznak fizycznego starzenia się, lecz bezpłodni ludzie stanowią elitę żyjącą w enklawach, pod siecią ubezpieczenia prawnego (NETi), która obserwując ich przez całą dobę, automatycznie rejestruje każde złamanie prawa (netykiety).

O tym właśnie pisał Jochen Hörisch, gdy zauważał, że *electronic banking* to „telos całej logiki rozwoju pieniądza: od namacalnej wartości użytkowej poprzez stemplowane złoto (monety) i asygnaty aż po czek, od sfery zapisanego papieru aż po czystą niematerialność”<sup>3</sup>. W powieściach Dukaja nierealność, symulakryczność pieniądza i chwiejny status informacji sięgają zenitu, apogeum od-realnienia, następuje „implozja różnicy między nim [pieniądzem – P.G.K.] a informacją”<sup>4</sup> – binarny kod staje się pieniądzem, a pieniądź – kodem.

Niemiecki literaturoznawca określa komunię, pieniądź i nowe media jako media przewodnie, ontosemiologiczną (ontyczno-semiologiczną) trójkę. Od XVI wieku orientację religijną zastąpiła orientacja monetarna, między innymi wskutek „erozji realistycznej semantyki Eucharystii”<sup>5</sup>. W powieściach Dukaja jest podobnie: mediami przewodnimi są pieniądze (ekonomia) i nowe media (światy wirtualne)<sup>6</sup>.

<sup>3</sup> J. HÖRISCH: *Orzeł czy reszka. Poezja pieniądza*. Tłum. J. KITA-HUBER, S. HUBER. Kraków 2010, s. 86.

<sup>4</sup> Ibidem, s. 93.

<sup>5</sup> Ibidem, s. 255, zob. też: s. 27, 215.

<sup>6</sup> Hörisch pisze: „Desubstancjalizacja, względnie wyraźna medializacja, pieniądza; odkrycie, że pieniądź (i nie tylko on) jest bez pokrycia; de-realizacja; konstrukttywizm; nihilizm; erozja społeczna; płynne struktury świadomości: oto hasła odsłaniające losy dysponującego samowiedzą podmiotu w epoce immaterialnego pieniądza i elektronicznych mediów” (ibidem, s. 257). Ta charakterystyka w pewnej mierze pasuje i do światów Dukaja, widać to zwłaszcza w *Linii oporu*, gdzie relacje interpersonalne kształtują chwilowe konstelacje i kontrakty na kształt znajomości na portalu społecznościowym; porusza się tam problem postgenderyzmu, a człowieczeństwo traktuje się jak „grę swobodną”.

Symptomatyczna jest też zbieżność między elektronicznym pieniądzem o zaburzonej referencji w stosunku do rzeczywistej wartości a dowolnie kreowanym zestawem genów: rodzice przekazują potomkom nie swoje genetyczne cechy, a jedynie modę. Oba kody odrywają się od tego, co pierwotne, i kierują się ku temu, co wtórne.

W *Czarnych oceanach* „dżdżownica światowej ekonomii rozciąga się i rozciąga” (CO, s. 38–39). Społeczeństwo jest rozwarstwione:

Popularna reguła trzech czwartych opisywała za pomocą prostego ciągu społeczne proporcje standardów ekonomicznych, układało się to w przybliżeniu tak: 75%, 19%, 5%, 1%; przy czym do owego górnego procenta szło ponad trzy czwarte – znowu – ogólnej sumy dochodów (CO, s. 199).

Te „miliardy zacofańców” poza granicami finansowego imperium konstytuują je na tyle, że gdy uderzy w nie wirus Jałowiec, zniszczy elity „młotem ekonomii” (CO, s. 226). Główny bohater powieści Nicholas Hunt jest zmuszony przedzierać się przez tereny *out of NEti*, pełne biednych dzikich nierzeźbieńców. Jego małą armię, za pomocą której prowadzi krucjatę przeciw *establishmentowi*, atakują „ci o najbardziej imponujących posturach, najpaskudniejszych fizjonomiach” (CO, s. 393), zresztą „dzikusci miast i dzikusci puszczy podlegają tym samym prawom psychologii plemiennej” (CO, s. 393). Leksyka jest oczywiście nieprzypadkowa – ludzie spoza wąskiej elity są biedni, głupi i brzydcy, a przede wszystkim dzicy.

Hunt już wcześniej naraził się swojemu środowisku, proponując obcięcie świadczeń dla emerytów, by uchronić budżet USA od rosnącego długu. Emeryci stanowili jednak zbyt pokaźny elektorat i elity nie pozwoliły na żadne kroki godzące w ich interesy. Choć Hunt odcina się od autokratów, uważa, że „próg stosowalności demokracji zostaje przekroczony”, jej reguły szkodzą ludowi, zamiast przynosić mu korzyści (CO, s. 417–420).

Chodzi oczywiście o „feudalizację społeczeństwa”, tak, by jego regułą stanowiła praca, a więc o scalenie pracy i usługi. Jak pisze Jean Baudrillard: „Nie jest to jednak »regres« kapitalizmu do feudalizmu, lecz przejście ku *rzeczywistemu* panowaniu, wyrażającemu się w trosce o osobę jako

całkowitym jej zawłaszczeniu”<sup>7</sup>. Ale jest jeszcze i ów d r u g i p o z i o m, w koncepcji Dukaja sprawa jest bowiem nieco bardziej skomplikowana, o czym dalej.

Wojny Ekonomiczne są ślepym zaułkiem rozbuchanego, dekadenceckiego kapitalizmu, ponieważ:

Od momentu, w którym kapitalizm stracił konkurencję i pozostał sam na placu boju, to znaczy od lat dziewięćdziesiątych zeszłego wieku [XX – P.G.K.] – przestał też czuć ciśnienie ewolucyjne (CO, s. 337).

Po Wojnach Ekonomicznych ma zapanować nowy kapitalizm, być może w innej formie, lecz znów będą w nim obowiązywać te same prawa i trendy, które doprowadziły do Wojen.

Akcja *Perfekcyjnej niedoskonałości* dzieje się w wieku XXIX, ludzie wyewoluowali wedle krzywej progresu *homo sapiens* w formy postludzkie: Standard Homo Sapiens (stahs), Post-Human Being (phoebe) i w końcu Out-Of-Space Computer (osca, inkluzje). Możliwe jest też skanowanie mózgu i wpisywanie go w biologiczne „pustaki”, a także odkraftowywanie czasoprzestrzeni. Hierarchia jest oczywista: im bardziej ewolucyjnie rozwinięta jest jednostka, tym ma większe możliwości, funkcjonuje wedle innych praw. Całość spaja Umowa Fundacyjna Cywilizacji HS (nawiązano kontakt z innymi cywilizacjami), która gwarantuje istnienie Stahsów, chroni ich przed wyeliminowaniem. Jednak dopiero rzucane na marginesie narracji uwagi pozwalają się zorientować, że Cywilizacja i jej obywatele nie stanowią całego społeczeństwa. Przeciwnie. Aż 99% populacji Ziemi w ogóle nie stać na wykupienie obywatelstwa.

Członkowie Cywilizacji należą więc do arystokracji, a stworzony system jest w istocie feudalny. Demokracja nie była systemem wystarczają-

---

<sup>7</sup> J. BAUDRILLARD: *Wymiana symboliczna i śmierć*. Tłum. S. KRÓLAK. Warszawa 2007, s. 27. Roger Scruton pisze tak: „Konserwatyści nie będą się opowiadali za feudalizmem, lecz tylko za jego »kardynalną zasadą – że dzierżenie własności winno być wypełnieniem powinności«”. R. SCRUTON: *Co znaczy konserwatyzm*. Przeł. T. BIEROŃ. Poznań 2002, s. 167. (Scruton cytuje tu Benjamina Disraeli). Wcześniej pisze: „»Feudalizm« i »kapitalizm« nie nazywają bytów historycznych, lecz »typy idealne« [...]. Społeczeństwa mogą się zbliżać do jednej z tych form, lecz w rzeczywistości zawsze będą stanowiły jedyną w swoim rodzaju mieszankę ich obu” (ibidem, s. 165).

co stabilnym, by wytrzymać nieustający progres człowieka. Wybór systemu wartości pociąga za sobą wybór pewnej etyki i estetyki.

Większość (99%) enstahsów żyje w nieświadomości doniosłych wydarzeń w świecie Cywilizacji. Wiedzą oni o tym, co się dzieje, a w każdym razie mogą wiedzieć, wybierają jednak spokojną nieświadomość i korzystają z luksusowego życia na poziomie XXI wieku (zatem, jak łatwo wyliczyć, cywilizacyjne zapóźnienie tej grupy wynosi około ośmiu stuleci). Przeważająca część populacji funkcjonuje w demokracji, ale cała struktura jest w istocie feudalna. Angelika objaśnia głównemu bohaterowi – Adamowi Zamoyskiemu:

Przecież już w twoich czasach [w XXI wieku – P.G.K.] feudalizm zaczął się nadbudowywać nad demokracją. Nie rób takiej miny. Wiedzieliście. Im większa władza intelektu – a więc i pieniądza – tym mniejsza władza większości (PN, s. 360).

Prawa Cywilizacji nie ograniczają zatem większości, która żyje wolna od imperatywu progresu, w spokoju, we względnym luksusie i w lenistwie. Nie stać jej, co prawda, na wykupienie obywatelstwa, ale przecież:

Sam Progres jest niedemokratyczny. Rzuć okiem na Krzywą: tu góra, tam dół. Wszechświat jest niedemokratyczny [...]. *Demokracja jest sprzeczna z prawami fizyki*. I podświadomie oni to wiedzą, oni wszyscy to wiedzą (PN, s. 361–362).

Feudalizm nie był wyborem, on „wyszedł z obliczeń” jako forma najbardziej optymalna do dalszego (nieuniknionego) rozwoju.

Demokracja, będąca ustrojem politycznym, i feudalizm, jako system społeczno-gospodarczy, należą do odrębnych porządków. Jednak tak jak przejście z kapitalizmu do feudalizmu dokonuje się dzięki kategorii usługi i zawłaszczeniu jednostki, podobnie dokonuje się przejście od demokracji do feudalizmu. Większość zapewnia istnienie mniejszości, w zamian otrzymując możliwość spokojnego funkcjonowania. Demokracja nie jest już więc „władzą ludu”, ale „władzą dla ludu”, a zatem pewną iluzją. Dopiero w szerszej perspektywie ujawnia się feudalny charakter całej struktury. Nie chodzi tu jednak tylko o poddaństwo czy o autorytaryzm, ale również o ewolucjonizm. Najsilniejsze, czyli najlepiej przysto-

sowane jednostki przetrwają i wygrają wyścig, najsłabsze – odpadną. To przejście od egalitaryzmu do elitaryzmu jest także w pewnej mierze uwarunkowane przejściem przez Dukaja motywów i wątków gnostycznych.

Akcja *Linii oporu* dzieje się w bliższej przyszłości, powieść opisuje coś na kształt pierwszego możliwego stadium rozwoju znanego nam z *Perfekcyjnej niedoskonałości*. Część społeczeństwa funkcjonuje w wirtualnym świecie, bardziej rozwiniętej wersji Internetu zwanej Duchem – w Państwach Ducha. Ich geneza jest podobna do genezy Wojen Ekonomicznych w *Czarnych oceanach*. Ziemia stała się zbyt ciasna, eksploracja kosmosu jest zbyt droga, zatem na platformach wiertniczych, wysepkach i tankowcach postawiono serwery, a na nich wirtualne byty polityczne:

Własne kodeksy karne i cywilne. Własne systemy rządów. Własne idee. Cokolwiek. Kanibalizm. Niewolnictwo. Wolny rynek. Demokracja. Tyrania. Teokracja. Anarchia (LO, s. 21).

Co ważne, świat poza Duchem, czyli świat materii, zwany jest Gnojem. Zatem to znów ekonomia powoduje przejście z jednej formy w drugą:

Przestrzeń do życia i gry rozciągnęła się w nieskończoność, ceny dążą do zera. (Nie dokładnie do zera, ale rozumiemy) (LO, s. 21).

Tymi państwami (ułożonymi często pionowo, jedno na drugim) rządzą się łatwo, ludzie bowiem od dawna tę czynność trenowali, grając w gry komputerowe. W końcu

cała Ziemia, cały gnój i biolo – przejdzie w ekonomiczne władanie takich rajów ducha (LO, s. 24).

Ale ta ekonomia, w której „ceny dążą do zera”, pociąga za sobą pewne konsekwencje. Skoro wszystko tanieje, praca staje się niekonieczna („Za rok starczy mi już na 16 lat bez pracy” – LO, s. 12). Zatem praca staje się luksusem, „praca jest zapłatą za pracę” (LO, s. 42 i n.). Nie chodzi tu jednak o to, że – jak w kapitalistycznej gospodarce pogrążonej w recesji – zdobycie pracy jako źródła zarobkowania uznane jest (w dyskursie „wolnego rynku”) za sukces. Chodzi o to, że niekonieczność pracy powoduje brak sensu życia i celem staje się tego sensu wyprodukowanie. Stąd plaże i szlaję (seriale oraz gry RPG w Duchu), stąd gejdź (rodzaj nowoczesnego



narkotyku produkującego emocje). Drugą, po braku konieczności pracy, przyczyną ogromnej ilości wolnego czasu ludzi jest upadek tradycyjnie rozumianej rodziny.

Ta ekonomia, która określa kształt „nowego” świata, prowokuje przy okazji ekonomię drugiego poziomu. W Duchu żyje tylko część społeczeństwa (trudno określić, jak duża), reszta wciąż funkcjonuje w Gnoju, tak jak rodzina głównego bohatera *Linii oporu* Pawła Kostrzewy. Wyprawy do rodzinnego domu na wsi są dla niego traumatyczne. Ale i ludzie będący jedną nogą w Duchu, a drugą w Gnoju mają problem z przejściem z jednego sposobu funkcjonowania w drugi, są zatopieni w swoistej depresji – w *nolensum*; niektórzy z nich popełniają samobójstwa. Skuteczne przejście z jednego porządku do drugiego dane jest tylko nielicznym.

Człowieczeństwo, jak twierdzi Dukaj, opisuje się na liniach oporu, z których zniesione zostaną: śmiertelność (jako konieczność śmierci), cielesność, jednostkowość, płeć, genetyczna dziedziczność i nędza. Utrzymają się za to: postęp technologiczny, skończoność umysłu, pamięć przeszłości i – oczywiście – ekonomia.

Pewne dobra zawsze pozostaną skończone: przestrzeń, materia i energia zamknięte w horyzoncie zdarzeń podmiotu. Z nich wynika ograniczenie dóbr pochodnych, jak moce obliczeniowe czy przepustowość pasm komunikacyjnych. (Przy założeniu niezmienności praw fizyki<sup>8</sup>) (LO, s. 175–176).

Nie ma zatem ucieczki od ekonomii. Zlikwidowana zostanie nędza („Niedostatek dóbr koniecznych do przetrwania” – LO, 176), ale – skoro pewne dobra zawsze będą skończone – zawsze będzie istniała jakaś ich dystrybucja. I, jak wolno przypuszczać, ta dystrybucja zawsze będzie nierówna, będzie powodować rozwarstwienie społeczne: mniej liczna elita gospodarować będzie nieproporcjonalnie dużymi zasobami.

Gdy mowa o mocach obliczeniowych czy przepustowości pasm komunikacyjnych, to mowa o informacji, a zatem wiedzy, czyli, w myśleniu gnostycznym, warunku *z b a w i e n i a*. Większa część społeczeństwa,

<sup>8</sup> To ważne zastrzeżenie. Na przykład w *Perfekcyjnej niedoskonałości* bohaterowie mogą eksplorować inne wszechświaty, o innych stałych fizycznych.

mając wystarczającą do przetrwania ilość dóbr, pozostanie bez szans na to z b a w i e n i e. Będzie jedynie stabilną podstawą feudalnej hierarchii.

Rozwarstwienie społeczne podobnie opisane jest w opowiadaniu *Crux*<sup>9</sup>. Polska około roku 2050 rządzona jest przez elitę, panujący system to „arystokracja moderowana”. Znaczną część (80%) społeczeństwa stanowią socjerzy, którzy dzięki opiece socjalnej i rozwojowi techniki (nanotechnologii) żyją, nie głodując, mimo iż nie pracują. Nie jest to zatem stan nędzy, ale wegetacja w biedzie.

Niepracujący plebs szykuje się do krwawego zrywu przeciw tym, którzy posiadają jakiś majątek. Jednak ci, którzy posiadają – posiadają, bo pracują i zarabiają. Socjerzy już od trzech pokoleń przyzwyczajeni są do tego, by nie pracować, a jednak buntują się przeciw niesprawiedliwemu podziałowi dóbr. „Raj ludzi pracy to życie bez konieczności pracy”, ale gdy „socwerki dały im [plebsowi – P.G.K.] wolność”, proletariatus stracił pracę, a więc: „Tryumf proletariatus to śmierć proletariatus”<sup>10</sup>. Co więcej – bez pracy socjerzy popadają w swoistą nudę, apatię, subiektywną bezcelowość. Okazuje się, że praca jest czymś więcej niż czynnością konieczną po to, by zapewnić sobie egzystencję – ma moc konstytuującą (bycie i podmiot, a także zbiorowość).

Rewolucja przeciw warstwie posiadających ma swoje podłoże między innymi w „mentalności kryzysu”, socjerzy wierzą, że teraz salariat gromadzi bogactwa dla siebie, a po przewrocie podział dóbr w końcu będzie sprawiedliwy. Tak naprawdę socjalne zabezpieczenia wszystkich obywateli wypracowuje 20% elity. Można odnieść wrażenie, że mentalność socjerów zostaje w tym opowiadaniu poddana krytyce (być może wrażenie to potęguje pierwszoosobowa narracja, którą prowadzi bohater należący do elity).

Feudalna struktura pojawia się także w *Aguerre w świecie*, powieści pod wieloma względami podobnej do *Perfekcyjnej niedoskonałości*. Oto krótkie streszczenie *Aguerre w świecie*. W dalekiej przyszłości kilkoro śmiałków dokonuje syzygii gleju, czyli wszczepienia w swój organizm odkrytej w kosmosie substancji (nazwa wzięła się z ludzającego podobień-

<sup>9</sup> J. DUKAJ: *Crux*. W: IDEM: *Król Bólu*. Kraków 2010, s. 541–593. Zob. zwłaszcza s. 563–574.

<sup>10</sup> Ibidem, s. 566.

stwa gleju do komórek składających się na tkankę nerwową), dzięki której mogą oni rzeźbić czasoprzestrzeń i korzystać z zeroczasowego połączenia z innymi skupiskami gleju.

Xenotycy zostają zrzeszeni w Zakonie o nazwie Ordo Homo Xenogenesis (OHX), którego istnienie oraz reguły miały ukończyć lęk niexenotyków przed postludźmi. Członkowie Zakonu mają służyć ludziom (zajmują się głównie komercyjnym rzeźbieniem czasoprzestrzeni), nakłada się na nich ambiwalentny w swej istocie etos: mają być wywyższeni poprzez służenie. By ten etos utrzymać, używa się inżynierii memetycznej oraz Stróży, czyli wszczepek, które za pomocą hormonów kontrolują stan emocjonalny xenotyków. Estetyka i etyka po raz kolejny idą z sobą w parze: *Primus* OHX Frederick Aguerre nosi specjalne szaty i pierścion, który całują podlegli Frederickowi wasale – pełni on funkcję króla, bożego pomazańca. Gdy w toku śledztwa chce rozpocząć przesłuchania, zleca to jednemu z członków w funkcji Wielkiego Inkwizytora. Reguła Zakonu i sztandary dopełniają religijnej symboliki (zob.: AwŚ, s. 661, 727).

Xenotycy znajdują się tak naprawdę na szczycie hierarchii społecznej i kiedy część z nich odkrywa możliwość poznania innych wszechświatów, a zarazem zdobycia odpowiedzi na pytania o pochodzenie gleju, od razu dochodzi do schizmy. Zorganizowani w *Societas Rosa* (SR) zrzucają Stróży i wyzwalają się z memów służby. Ich przywódca *Primus* SR Ivan Petrc nazywa xenotyków *Übermenshami*:

Nie rozdano talentów sprawiedliwie. Ludzie nie są sobie równi. Nie mówię teraz o jakichś względach moralnych – lecz o potędze, zdolnościach, potencjale. Nie rodzą się równi i nie są równi [...]. Sam podaj dowolną definicję nadczłowieka, a my się w niej zmieścimy. To nie megalomania; to fakt. [...] Do czego ja cię tutaj próbuję namówić – do wyzwolenia się z mentalności wasalnej. To my jesteśmy suwerenami (AwŚ, s. 745–746)<sup>11</sup>.

<sup>11</sup> „Konserwatyści powiedzieliby nawet, że idea »sprawiedliwego stanu rzeczy« jest tak trudno uchwytana, iż nie powinniśmy uważać za niesprawiedliwy fakt, że jedna osoba rodzi się bogatsza od drugiej, czy że pewien procent obywateli posiada na własność pewien procent zasobów kraju. Takie rzeczy się zdarzają, lecz można je nazwać niesprawiedliwymi tylko wtedy, kiedy doszło do nich na skutek niesprawiedliwości. Można je krytykować tylko z jakiegoś innego punktu widzenia, a jeśli ten

Pojęcie *Übermensch* w przeszłości było wymysłem zakompleksionych rasistów, ale dziś *Übermensch* staje się faktem. Ten wyrazisty elitaryzm ma służyć rozwojowi ludzkości. Jest też, wraz z ideałem nadczłowieka (postczłowieka), swoiście połączony z transhumanizmem. Fabuła *Aguerre w świecie* zmierza do finału podobnego do zakończenia *Perfekcyjnej niedoskonałości*: nasz Wszechświat jest jednym z wielu, „przed nami”, a być może także „za nami”, są inne, o różnych stopniach rozwoju.

## Polityczność

Nim powrócę do ekonomii i gnozy, chcę zwrócić uwagę na polityczność uchronii Dukaja. Na pierwszy rzut oka jest to projekt konserwatywny, jednak uważniejsze spojrzenie na ten projekt domaga się pewnej jego modyfikacji<sup>12</sup>. Nurt ten, w swej nowoczesnej odmianie, ukonstytuował się jako odpowiedź na racjonalizm oświecenia i rewolucji przeciwstawił ewolucję (dowodzono, że chęć wyzwolenia powodowała w efekcie jeszcze większe zniewolenie jednostek). Konserwatyzm nie jest tylko „obroną wszelkiego *status quo*”, zresztą skonstruowanie intelektualnego programu w celu obrony dawnego nie jest zadaniem łatwym<sup>13</sup>. Zwolennicy konserwatyzmu stanowią hermetyczne grono realistów, mówiące własnym językiem, a mówiące głównie po to, by móc zaprezentować swoje poglądy.

Konserwatyści poszukują „równowagi między ciągłością a niezbywalną potrzebą dostosowywania się do zmian”<sup>14</sup>, wierzą więc w powolną, stopniową ewolucję. Przekonani są o nieusuwalności zła z historii, o tym, że jego wyraźna świadomość potrzebna jest kulturze, więcej

---

punkt widzenia nie będzie uwzględniał czynnika ludzkiej podmiotowości, to krytyka będzie miała charakter raczej estetyczny niż moralny”. R. SCRUTON: *Co znaczy konserwatyzm...*, s. 126.

<sup>12</sup> Ogólną charakterystykę tej światopoglądowej formacji przyjmuję za Pawłem ŚPIEWAKIEM: *Ideologie i obywatele*. Warszawa 1991. Podobną charakterystykę zob. też: R. SCRUTON: *Co znaczy konserwatyzm...*, s. 21–38. W dalszej części książki autor pisze o współczesnym konserwatyzmie, głównie w kontekście życia politycznego Wielkiej Brytanii.

<sup>13</sup> P. ŚPIEWAK: *Ideologie i obywatele...*, s. 53.

<sup>14</sup> Ibidem, s. 54.

nawet – przyjmują dogmat o grzechu pierworodnym, co skutkuje z kolei odrzuceniem tez o samodoskonaleniu i samozbawieniu jednostki, wedle których człowiek „własnym wysiłkiem, własną pracą, rozumem, nauką, rewolucyjnym czynem jest w stanie wyzwolić się od trapiących ludzkość nieszczęść i ograniczeń”<sup>15</sup>. Występują przeciwko herezji satanokratycznej (głoszącej, że natura to zamknięta rzeczywistość niepodlegająca zbawieniu), jak i gnostycyzmowi oraz autosalwacjonizmowi, bo te idee „służą usprawiedliwieniu przemocy, łamaniu sumień i pogardzie dla ludzkiego myślenia. [...] uznają, że w świecie polityki nie obowiązuje zwykła ludzka moralność, że nie ma tam miejsca dla przyzwoitości, zdrowego rozsądku, zasad wierności, lojalności”<sup>16</sup>.

„Polityka jest sztuką możliwego”<sup>17</sup>, potrzeba tu cierpliwości i konsekwencji w dążeniu do celów nadrzędnych<sup>18</sup>. Pojęcia kultury czy cywilizacji pozwalają objąć rzeczywistość, kultura bowiem zawiera w sobie pryncypia, zasady regulujące życie, wieczne prawidłowości, utajony ład, miarę rzeczy. Nowe idee zaś „mieszczą się w obrębie fundamentalnych i trwałych reguł”<sup>19</sup>. „Tak hierarchicznie pojęta kultura otwiera nas na porządek autorytetu”<sup>20</sup> niepodlegającego negocjacom i urabia, kształtuje, ustawia – leży więc „poza zasięgiem ludzkiego wyjaśnienia. Nie podlega pełnemu wyświeetleniu przez ludzki rozum”<sup>21</sup>. Konserwatyści są więc przeciwni próbom zbudowania nowej kultury, zgodnej z interesami innych klas – wierzą bardziej dawnym nawykom (sprawdzonym na przestrzeni wieków) niż nowym intelektualnym spekulacjom.

W sferze społeczno-politycznej konserwatyści przeciwni są zarówno centralizmowi, jak i liberalizmowi, a nade wszystko egalitaryzmowi i relatywizmowi; są niechętni demokracji oraz masowości. Cenić będą hierarchię i autorytet, rozum zbiorowy. Jednak w opozycji rozum – wiara wybiorą wiarę. Rozum bowiem „rości sobie prawo do wyjaśniania cało-

---

<sup>15</sup> Ibidem, s. 57.

<sup>16</sup> Ibidem, s. 59.

<sup>17</sup> Ibidem.

<sup>18</sup> Ibidem, s. 60.

<sup>19</sup> Ibidem, s. 61.

<sup>20</sup> Ibidem.

<sup>21</sup> Ibidem.

ści świata i życia”<sup>22</sup>, a zrobić tego nie jest w stanie; „w społeczeństwach demokratycznych usunięto dawne przesady i zastąpiono je nowymi, jeszcze bardziej wątpliwymi”<sup>23</sup>.

Jako że konserwatyści „bardziej ufają wykształconym i rozumnym elitom niż zmiennym i histerycznym masom”<sup>24</sup>, wspierać będą arystokrację bądź monarchię; innymi słowy – jakiś transcendentny ład rzutujący na porządek ziemski. U podstaw tak rozumianego konserwatyzmu leży (być może nie do końca wprost wypowiedziane) przekonanie o nierównym statusie ludzi<sup>25</sup>.

Karl Mannheim w *Myśli konserwatywnej* opisuje niemiecki konserwatyzm pierwszej połowy XIX wieku<sup>26</sup>, będący intelektualną reakcją na rewolucję francuską<sup>27</sup>, filozoficzną kontrrewolucją. Jako taki charakteryzował się „półreaktywną naturą”, był ruchem „przeciw postępowości”<sup>28</sup> i dzięki tym bodźcom był świadomym tradycjonalizmem.

Romantyzm przejął to, co irracjonalne, a wyparte przez racjonalną kapitalistyczną burżuazję. Co ciekawe – zwłaszcza w perspektywie neo-feudalizmu Dukaja (*vide Aguerre w świecie*) – konserwatyzm inaczej niż kapitalistyczna burżuazja traktował własność. Mannheim za Möserem opisuje to tak: „Własność w starym, »prawdziwym« sensie niosła ze sobą

<sup>22</sup> Ibidem, s. 66.

<sup>23</sup> Ibidem.

<sup>24</sup> Ibidem, s. 68.

<sup>25</sup> W *Królu Bólu i pasikoniku* projektuje Dukaj stronnictwo polityczne marksistów-kreacjonistów, którzy uważają, że rozwarstwienie jest dla ludzi nieuniknione, *homo sapiens* bowiem tak jest zdeterminowany, że w „stanie naturalnym” zawsze wytworzy hierarchię. Jedynym wyjściem jest więc stworzenie nowego człowieka, od jego genetycznej podstawy. A zatem w światach Dukaja nawet marksiści uznali naturalną dążność człowieka do wprowadzania rozwarstwień w środowisku społecznym. Zob.: J. DUKAJ: *Król Bólu i pasikonik*. W: IDEM: *Król Bólu...*, s. 495–496.

<sup>26</sup> Warto tu wspomnieć o świetnej pracy traktującej o polskiej myśli konserwatywnej XIX wieku, która o tyle różniła się od myśli zachodniej, że zmagala się z problemem utraty niepodległości: M. KRÓL: *Konserwatyści a niepodległość. Studia nad polską myślą konserwatywną XIX wieku*. Warszawa 1985. W pracy autor dokonuje przeglądu najważniejszych środowisk intelektualnych i ich poglądów, a w zakończeniu (*Dylematy polskiego konserwatyzmu*, s. 242–276) przedstawia stanowisko konserwatystów wobec szlachty, tradycji, katolicyzmu, narodu i innych kluczowych problemów XIX wieku.

<sup>27</sup> K. MANNHEIM: *Myśl konserwatywna*. Tłum. S. MAGALA. Warszawa 1986, s. 11–12.

<sup>28</sup> Ibidem, s. 38–39.

pewne przywileje dla właściciela – dawała mu na przykład prawo głosu w sprawach państwa, prawo do polowania, do wchodzenia w skład ławy przysięgłych. Była więc ściśle związana z jego osobistym honorem i w pewnym sensie nie można jej było utracić. [...] Istniała więc nieprzechodnia, wzajemna więź między konkretną posiadłością a konkretnym właścicielem”<sup>29</sup>. Innymi słowy feudalizm był „amalgamem osoby i rzeczy”<sup>30</sup>.

Podobnie jest z pojęciem wolności: „Stwierdzano, że ludzie są zasadniczo nierówni, nierówni co do talentów i zdolności, nierówni w samej istocie. Wolność może więc polegać wyłącznie na zdolności każdej jednostki do rozwoju bez przeszkód ze strony innych, a zgodnie z prawem i zasadą własnej jej osobowości. [...] Myśliciel romantyczny [...] widzi wolność jako ograniczoną przez coś, co Simmel nazwał »jedenostkowym prawem« rozwoju, w ramach którego każdy musi odnaleźć zarówno swoje możliwości, jak i ograniczenia”<sup>31</sup>.

A to wszystko w opozycji do liberalnego „abstrakcyjnego optymizmu”. Zatem *Primus* SR Ivan Petrc mówi językiem dziewiętnastowiecznych romantyków. Takie pojęcie wolności opiera się na „przedustawnej harmonii”, „którą albo gwarantuje bezpośrednio Bóg, albo siły naturalne społeczeństwa i narodu”<sup>32</sup> – innymi słowy: albo transcendentne, albo naturalne.

Niezwykle ważny jest tu także historyzm i w ogóle odwołania do tradycji, historii, dawnego ładu. Liberali myśli w kategoriach postulatów (często utopijnych) – „tak powinno być”, dla konserwatysty świat to „zestaw skończonych i koniecznych wytworów długiego procesu rozwojowego”<sup>33</sup>, a przeszłość to „coś tożsamego z teraźniejszością”<sup>34</sup>.

Tyle Mannheim. Zasadniczo więc podmiot powieści Dukaja wydaje się konserwatywny. Konstytutywny dla jego światów jest ewolucjonizm, bardzo ważny – elitaryzm. Społeczne *status quo* oparte jest na przewodnictwie wąskiego, majątnego i wykształconego grona ze szczytu społecz-

<sup>29</sup> Ibidem, s. 46.

<sup>30</sup> Ibidem, s. 47.

<sup>31</sup> Ibidem, s. 49.

<sup>32</sup> Ibidem, s. 50.

<sup>33</sup> Ibidem, s. 53.

<sup>34</sup> Ibidem, s. 56.



nej piramidy. Dukaj nie neguje rozumu, bo doprowadza on do rozwoju naukowo-technicznego, ale istotna jest dla pisarza wiara – wszak jego światy oparte są na jakimś z góry danym transcendentnym ładzie, planie, według którego wszystko się rozwija (ewoluuje). Kultura wspiera neofeudalizm wykwitły z rozwiniętego kapitalizmu (neoliberalizmu) – przypomnijmy sobie wasalną symbolikę w *Aguerre w świecie* czy etos szlacheckiej demokracji z *Cruxa*, w którym – nawiasem mówiąc – egalitarne, klasowe mrzonki wykpione są najdotkliwiej. W hierarchicznych społeczeństwach Dukaja nie bez znaczenia jest też autorytet, którego źródłem jest zajmowane na drabinie ewolucji *homo sapiens* miejsce (*Perfekcyjna niedoskonałość*). Wszystkie utopijne i liberalne pierwiastki dostępne są jedynie dla elity.

Podmiot powieści Dukaja – jak się zdaje – wierzy też w nieusuwalność zła ze świata, ale – i to zasadnicza różnica – wierzy w możliwość s a m o - z b a w i e n i a człowieka od tego zła dzięki transhumanizmowi (szeroko pojętemu), projektuje zatem gnostyczny porządek.

Jeszcze w związku z konserwatyzmem<sup>35</sup>: trudno powiedzieć, że Dukaj broni takiego porządku lub go postuluje – raczej przewiduje konserwatyzm, operuje bowiem trybem futurologicznej ekstrapolacji; nie twierdzą jednak, że tryb ten wyklucza ideologiczne nastawienie. Przeciwnie. W następnym rozdziale zajmę się wątkami ponowoczesnymi w twórczości Dukaja (także relatywizmem, który byłby drugim zasadniczym elementem różniącym pisarza od konserwatystów) oraz tym, jak skonstruowana na poziomie literackim jest jego uchronia i jak bardzo jest sugestywna<sup>36</sup>.

Konserwatyzm ten zakłada, że ludzie nie są sobie równi, że elitom należy się więcej z powodu ich statusu, ale też obciążone są one obo-

<sup>35</sup> Por. poglądy amerykańskiego neokonserwatysty Francis Fukuyamy. Sądzę, że reprezentatywna jest druga część książki: F. FUKUYAMA: *Ostatni człowiek*. Przeł. T. BIEROŃ. Poznań 1997, s. 128–192. Filozof liberalną demokrację uważa za szczytową fazę rozwoju systemów politycznych, rozpiętą wszakże między izotymią a megalotymią; racjonalnym pożądaniami i irracjonalnym pragnieniem (ibidem, s. 190).

<sup>36</sup> I potwierdza tym samym pogląd, że polska fantastyka jest tworzona w głównej mierze przez konserwatystów. Ciekawy jest przykład Szczepana Twardocha, zob.: D. NOWACKI: *Narodziny gwiazdy (Szczepan Twardoch)*. W: IDEM: *Ukosem. Szkice o prozie*. Katowice 2013, s. 11–35.

wiązkiem przewodniczenia ludzkości. Nawet spełnione (czy może: spełniane, ma to bowiem charakter ciągły, progresywny) utopie tego faktu nie zmieniają. Takie podejście ośmiesza oświeceniowy optymistyczny utopizm, ale i demaskuje ponowoczesny dystopijny pesymizm. Nie będzie ani znacznie lepiej, ani znacznie gorzej, będzie tak, jak jest, tylko na większą skalę – zdaje się mówić Dukaj (i także dlatego to wizja konserwatywna – ponieważ broni określonego ładu<sup>37</sup>).

Takie stanowisko wydaje się jednak mocno opresywne względem szerokiej, dolnej części społecznej piramidy<sup>38</sup>, a tym samym jawi się jako strategia retoryczna. Najbardziej brutalna i cyniczna jest zakodowana w tym ewolucjonizmie jego nieuchronność, sam paradygmat jest zaś tu użyty jako ta „ogólna, porządkująca historię” reguła. Jedyne, co tak rozumiany ewolucjonizm proponuje, to systematyczna poprawa egzystencji większości (ale przy niewspółmiernej poprawie egzystencji mniejszości). Stanowisko takie domaga się krytyki, czy to z pozycji marksistowskiej<sup>39</sup>, czy po prostu wolnościowej. Nie wydaje się, że samo w sobie jest taką krytyką, bo wtedy musiałoby nieść choć cień ironii – a tak chyba jednak nie jest.

Unaukowienie, oparte na racjonalizmie, pozwala uwiarygodnić świat przedstawiony i wyjaśnić jego elementy jako efekt ciągłego pro-

<sup>37</sup> „[...] jako przeciwieństwo utopii jawi się przede wszystkim wszelki konserwyzm, a nadto wszelki kult żywiołowości w życiu społecznym”. J. SZACKI: *Spotkania z utopią*. Warszawa 1980, s. 39.

<sup>38</sup> „[...] jednym z zasadniczych składników konserwatywnego spojrzenia jest pogląd, że jednostki powinny szukać samourzeczywistnienia w społeczeństwie oraz że powinny przynależeć do porządku, który jest wobec nich transcendentny, w tym znaczeniu, że wykracza poza wszystko, co jednostki mogłyby zbudować dzięki dobrowolnym umowom. Muszą widzieć w sobie spadkobierców, a nie twórców porządku, w którym uczestniczą, aby mogły czerpać z niego [...] pojęcia i wartości, które decydują o ich tożsamości”. R. SCRUTON: *Co znaczy konserwyzm...*, s. 98.

<sup>39</sup> Konserwatywne elity są wolne, w odróżnieniu od zniewolonej reszty społeczeństwa. W ideologiach elitarystycznych to praca daje wolność (bohaterowie Dukaja, którzy pracują – nawet jeśli nie muszą – wspinają się po kolejnych szczeblach drabiny rozwoju, aby w końcu stanąć na jej szczycie). W krytyce marksistowskiej, postulującej egalitarność, jest odwrotnie: tam, gdzie kończy się praca, zaczyna się wolność (choć zależy to także od kilku innych czynników, na przykład od charakteru pracy). Por. J. DUKAJ: *Crux...*, s. 566.

gresu technologicznego. Wniosek, że ten rozwój jest efektem planu transcendentnego autorytetu, jest opcjonalny, nie wydaje się niezbędny dla uzyskania spójności tego świata (a takie odczytanie uprawomocnienia konserwatywny porządek!). Jednak dopiero synteza racjonalnego i irracjonalnego daje swoistą pełnię, czyli odczytanie tej prozy w paradygmacie gnostycznym, to jest transracjonalnym (który jeśli nie jest konserwatywny, to na pewno jest elitarny, *gnosis* ma przecież charakter ezoteryczny).

## Gnoza

Jak się okazało, Dukajowi bliski jest światopogląd konserwatywny i – jednocześnie – gnostyczna postawa intelektualna, pisarz przyjmuje postawę gnostyka-konserwatysty albo konserwatywnego gnostyka; obie postawy są jednak, jak sądzę, splecione w spójną całość. Chciałbym teraz zająć się gnozą jako taką, aby odpowiedzieć na pytanie, jaki odłam tego światopoglądu można wyczytać z powieści autora *Lodu*.

Na wstępie rozważań o gnozie ważne będzie zaznaczenie różnicy między gnostycyzmem i gnozą. Oddaję głos Jerzemu Prokopiukowi: „»Gnozę« należy odróżnić od »gnostycyzmu«; podobnie też pochodzące od nich przymiotniki: »gnostyczny« i »gnostycki«. Przez »gnozę« rozumieć poznanie i wiedzę inicjacyjną, oświecenie czy wtajemniczenie dające człowiekowi poznanie Bóstwa lub świata duchowego; gnoza tak pojęta występowała w całej historii rodzaju ludzkiego w najróżniejszych formach poglądów i szkół ezoterycznych. »Gnostycyzm« natomiast to tylko jedna z takich form historycznych, powstała w Egipcie, Syrii i Iranie i istniejąca mniej więcej w ciągu I–V w. n.e.”<sup>40</sup>.

Marcin Czerwiński, powołując się na ten sam fragment rozważań Prokopiuka, dodaje: „Relacja ta jest w pewnym sensie relacją podrzędności – gnostycyzm jest składową gnozy, ale na tyle ważną, że nie da się jej pominąć przy charakterystyce kulturowego zjawiska gnozy. Najkrócej mówiąc, jest specyficzną, zaistniałą – być może najpełniej – w historii realizacją gnozy, podczas gdy fenomen tej ostatniej rozciąga się na

<sup>40</sup> J. PROKOPIUK: *Triadyczna perspektywa relacji między dobrem a złem*. „Literatura na Świecie” 1979, nr 10, s. 31–32, przypis 13.

wiele epok – zdaje się mieć charakter ponadczasowy”<sup>41</sup>. Na kolejnych stronach autor daje przegląd stanowisk wobec gnozy, ale pozostaje przy takim właśnie zakresie tych terminów. Innymi słowy: gnostycyzm obejmowałby starożytne ruchy religijne, gnoza byłaby zaś transhistoryczną postawą (formacją) intelektualną, pewnym wspólnym ludziom różnych epok „współodczuciem świata” (tak Hans Jonas widział egzystencjalizm<sup>42</sup>). Inna rzecz, że gnoza to także (a w zasadzie przede wszystkim) *gnosis*, czyli wiedza, poznanie, coś, do czego każdy gnostyk będzie dążył i co ma mu zapewnić *z b a w i e n i e* (taką gnozę będę – dla odróżnienia – określał właśnie jako *gnosis*). Powstaje tedy związek między *gnosis* (wiedzą) a *pistis* (wiarą) – tak ważny w konserwatywnej krytyce gnozy jako takiej.

Jacek Dukaj powie w jednym z wywiadów:

Od klasycznego (wschodniego, przedchrześcijańskiego) gnostycyzmu się odżegnuję. Drogi poznania prowadzące do Boga są drogami Logosu. Poza tym mamy uczucia i łaskę wiary, o której z sensem można tylko milczeć<sup>43</sup>.

Z tego też powodu zajmę się właśnie tą transhistoryczną formacją intelektualną, a nie starożytnym gnostycyzmem<sup>44</sup>.

Na temat gnozy tak rozumianej powstało wiele opracowań. To na przykład książki: Michy Brumlika, Erica Voegelina i Alaina Besançona. Co ciekawe – są one w swej wymowie krytyczne wobec zjawiska, którym się zajmują. Najwięcej uwagi poświęcę publikacji Erica Voegelina, niemiecko-amerykańskiego konserwatywnego filozofa. Jego *Nowa nauka*

<sup>41</sup> M. CZERWIŃSKI: *Smutek labiryntu. Gnoza i literatura. Motywy, wątki, interpretacje*. Kraków 2013, s. 13–14.

<sup>42</sup> H. JONAS: *Epilog: gnostycyzm, egzystencjalizm, nihilizm*. W: IDEM: *Religia gnozy*. Przeł. M. KLIMOWICZ. Kraków 1994, s. 337–358.

<sup>43</sup> J. DUKAJ: *Dusza z uchem przy grobie. Co nam przyniesie przyszłość*. Rozmowę przeprowadzili L. JEDLIĆKA i R. WIŚNIEWSKI. „Tygodnik Powszechny” 2009, dodatek: „Kultura”, nr 1–2. Online: <http://tygodnik.onet.pl/kultura/dusza-z-uchem-przy-grobie/fgqpy> [31.08.2014].

<sup>44</sup> Dwie klasyczne już, ale bodaj najlepsze pozycje opisujące gnostycyzm to: G. QUISPÉL: *Gnoza*. Tłum. B. KITA. Warszawa 1988 (ze wstępem Wincentego Myszora: *Wprowadzenie. Na tropach tajemnej wiedzy*) oraz H. JONAS: *Religia gnozy*...

polityki<sup>45</sup> wzmogła dyskusje wokół gnozy w duchu teologii politycznej, czego przykładem może być polska książka *Gnoza polityczna*<sup>46</sup>.

Opisywanie nowożytnej gnozy za Voegelinem jest trochę jak rekonstruowanie poglądów starożytnych gnostyków na podstawie pism ich wczesnochrześcijańskich polemistów. Filozof ten był negatywnie nastawiony do nowożytności w ogóle i być może dlatego właśnie stawiał tak przenikliwe diagnozy.

W swoim obrazie istoty nowożytności Voegelin wychodzi od myśli Joachima z Fiore, który historię ludzkości podzielił na trzy epoki: Ojca, Syna i Ducha Świętego. Idea dojrzewania społeczeństwa pojawiała się (oczywiście w nieco zmienionej formie) także w pismach Comte'a i Marksa. W społeczeństwach zsekularyzowanych rolę proroka przejął intelektualista-nadczłowiek, a wskutek spekulacji nad sensem historii (powstaje społeczeństwo bez końca) – spekulacja w pewnym sensie zawiesza *telos* historii, pojawia się utopia, zbudowana na obrazie udoskonalonego człowieka. Bóg zostaje tym samym włączony w ludzką egzystencję (zachodzi zmiana: autorytet transcendentny przekształca się w zimmamentyzowany, bliski ludzkiemu działaniu), życie duchowe zostaje zastąpione przez aktywność człowieka, która nadaje temu życiu nieustanne dążenie do spełnienia – nowe społeczeństwo ma wtedy stać się odbiciem kosmicznego ładu. Gnoza, wedle Voeglina, jest negacją rzeczywistości.

Krótkie rozprawy składające się na książkę *Gnoza polityczna*, o której już wspomniałem, to przede wszystkim – poza kilkoma wyjątkami – próby kontynuacji myśli Voeglina, ale raczej odtwórcze i pełne ideologicznie nacechowanej krytyki<sup>47</sup>.

Marcin Czerwiński w *Smutku labiryntu* dokonuje krytyki toku myślowego Voeglina: „nie zrozumiał [on – P.G.K.] do końca istoty historycznych prądów gnostyckich późnego antyku – ewentualnie niedopuszczalnie

<sup>45</sup> E. VOEGELIN: *Nowa nauka polityki*. Tłum. i wstęp P. ŚPIEWAK. Warszawa 1992. Zob. zwłaszcza rozdziały: *Gnoza – istota nowożytności* (s. 103–123) oraz *Kres nowożytności* (s. 149–170).

<sup>46</sup> *Gnoza polityczna*. Red. J. SKOCZYŃSKI. Kraków 1998.

<sup>47</sup> Na przykład: „Fenomen gnostycyzmu, którego najgroźniejszymi ostatnio przejawami były faszyzm i komunizm, Voegelin ujmując z wielkim rozmachem, godnym filozofa”. P. SKUDRZYK: *Gnoza – nieudana determinacja*. W: *Gnoza polityczna...*, s. 54.

przekształcił ich podstawowe idee, w poważnym stopniu zaprzepaszczać samo sedno, czystą naturę gnostycyzmu. Konkretnie błąd polegałby na przekształceniu płaszczyzny gnostyckiego indywidualizmu w progresywnizm historiozoficzny i – co najważniejsze – społeczny”<sup>48</sup>.

W gnostycyzmie chodziło o zbawienie Boga, czy boskiego pierwiastka w człowieku, przy pomocy Boga, w każdym razie z jego udziałem, a „w masowych ruchach gnostyckich, analizowanych przez Voegelina, pierwiastek transcendentny ulega przekształceniu – zbawienie całkowicie przechodzi w ręce człowieka”<sup>49</sup>. Jednocześnie jednak amerykański filozof dokonał „trafnego rozpoznania jednego z fundamentów gnozy. Jest nim immanentyzacja sensu istnienia, która włącza Boga w ludzką egzystencję”<sup>50</sup>, chodzi o p r z e b ó s t w i e n i e człowieka.

Błąd Voegelina polegać ma na tym, że rozciąga on pojęcie gnozy (nie definiując go dokładnie) i przenosi je na pole filozofii polityki. Czerwiński kontynuuje słuszną krytykę koncepcji filozofa. Problem jednak w tym, że przy wszystkich błędach i uproszczeniach Voegelin opisywał zjawiska istotnie występujące. Jak to pogodzić? Jako że nowożytną (a nawet ponowoczesną) gnozą chcę się tu zająć, pozwolę sobie na dłuższy cytat ze *Smutku labiryntu*: „Koncepcja tego badacza [Voegelina – P.G.K.] wskazuje dalej, że wszelkie nowożytnie ruchy progresywistyczne, scjentystyczne i pozytywistyczne są kolejną fazą ewolucji gnozy i że już otwarcie mogą one zanegować transcendencję, gdyż taka jest natura gnozy, iż w swojej istocie neguje »prawdę otwartej duszy« (termin Voegelina). Tymczasem należałoby tę myśl odwrócić, a mianowicie – sekularyzacja i desakralizacja życia intelektualnego i społecznego, postępująca wraz z nowożytnym rozwojem nauk – a wraz z nim teorie progresywistyczne – wymusiły

<sup>48</sup> M. CZERWIŃSKI: *Smutek labiryntu...*, s. 28–29. Polski badacz celnie streszcza w punktach to, co Voegelin uważa za gnostycką postawę: „1) niezadowolenie jednostki z własnego położenia w świecie; 2) przekonanie o tym, że tego przyczyną jest zła organizacja świata, nie wynika to zaś z marnej kondycji człowieka; 3) wiara w zbawienie świata od zła; 4) przekonanie, iż porządek bytu zmieniać się będzie w procesie dziejowym; 5) wiara, że zmiana tego porządku i akt zbawienia leżą w gestii człowieka; 6) konstruowanie formuły zbawienia siebie i świata” (ibidem, s. 26).

<sup>49</sup> Ibidem, s. 30.

<sup>50</sup> Ibidem.

taką ewolucję gnozy, iż – zgodnie z koncepcją Hansa Jonasa – nastąpiła całkowita immanentyzacja transcendencji i chrześcijańskiego *eschatonu*. Taka modyfikacja Voegelinowskiej teorii o politycznej ewolucji gnozy pozwoliłaby na wyeliminowanie sprzeczności z koncepcji Jonasa”<sup>51</sup>. I jednocześnie daje możliwość operowania rozpoznaniem amerykańskiego filozofa, pasują one bowiem do opisu wielu zjawisk współczesnego świata, na przykład transhumanizmu oraz, co dla mnie ważne, światopoglądu powieści Jacka Dukaja. Nie jest jednak to twierdzenie pozbawione wątpliwości, bo Voegelin za gnostyczny uważa liberalizm – a podmiot powieści autora *Lodu* jest przecież konserwatywny.

Esaj *Pomieszczenie języków*<sup>52</sup> Alaina Besançon, francuskiego politologa i historyka, jest pod kilkoma względami podobny do *Nowej nauki polityki* Voegelina – jest konserwatywną krytyką gnozy. Krytyka ta dokonuje się jednak tutaj przy okazji krytyki Kościoła katolickiego, to analiza jego kryzysu (w y k o r z e n i e n i a), spowodowanego – przede wszystkim – przez „lenistwo intelektualne”.

Pierwiastki gnostyczne, rewidujące myśl chrześcijańską, wynajduje Besançon w myśli różnych intelektualistów francuskich. To – między innymi – przekonanie o ewolucji jako „stopniowej deifikacji wszechświata”, o obecności pierwiastka duchowego w samorozwoju historii, odrzucenie grzechu pierworodnego, egalitaryzm, progresywizm<sup>53</sup>. Historyk zaznacza różnicę między „prawdziwą gnozą” (chrześcijańską) a „fałszywą gnozą”<sup>54</sup> (gnostyczną – i ta mnie interesuje). Jednym z przejawów tej drugiej miał być komunizm.

Komunizm kusi obietnicą zbawienia, którego dostąpić można na drodze racjonalnego – „tylko racjonalnego – poznania ukrytego mecha-

<sup>51</sup> Ibidem, s. 36.

<sup>52</sup> A. BESANÇON: *Pomieszczenie języków i inne szkice*. Tłum. J.M. KŁOCZOWSKI. Warszawa 1989.

<sup>53</sup> Ibidem, s. 15–17.

<sup>54</sup> W innym miejscu (w wywiadzie *Rosja i komunizm*) Besançon mówi: „Co to jest gnoza? Jest to idea, że zbawienia dostępuje się przez odkrycie wewnętrznej zasady rządzącej światem, która radykalnie oświeca teraźniejszość, przeszłość i przyszłość ludzkości i przemienia człowieka oświeconego przez odkrycie tej zasady w rodzaj maszyny służącej do zbawienia, do rodzenia lepszego świata, do usuwania zła, służącej triumfowi dobra, który gnoza obiecuje” (ibidem, s. 79).



nizmu rzeczy: mechanizmu, który doktryna jednocześnie objaśnia i uruchamia. Jest zatem i komunizm rodzajem gnozy<sup>55</sup> – (oczywiście tej fałszywej) – i nazizm, a stosunek Kościoła do nich pogłębił jego kryzys.

Gnoza jest racjonalna, widzi świat z pozycji Boga, realizuje odkryty przez gnozę plan kosmiczny<sup>56</sup>. „Wyjawszy źródło wiarygodności, wiedza ideologiczna nie różni się niczym od wiedzy gnostycznej”<sup>57</sup>, a „podobnie jak gnoza naśladowała wiarę, tak ideologia naśladowuje naukę”<sup>58</sup>. Czerwiński pisze – referując myśl Alaina Besançona – że „symbioza gnozy z nauką powoduje zanik pierwotnych sposobów wyrażania się gnozy i jej typowych środków przekazu – a zatem gnoza jako ideologia rezygnuje z tradycyjnych zasobów repertuaru środków spekulatywnej mitologii, poezji – na rzecz języka i stylistyki naukowej, chociaż jej cele soteriologiczne, ukryte pod tym pozornym przeistoczeniem [...] pozostają te same”<sup>59</sup>.

Ważne jest to, co referuje Czerwiński, bo w pewien sposób tak dzieje się w powieściach Dukaja. Pisałem wcześniej, że do powieści *science fiction* wprowadza on dyskurs, który wysoko zaawansowaną technikę opisuje jak magię (a zatem alegorycznie) – więc obserwujemy tu ruch odwrotny; ale to właśnie sprzężenie zwrotne, bo przecież ta właśnie wysoko zaawansowana technika ma „cele soteriologiczne”.

Gnoza jest – wedle Besançona – stopniem pośrednim między religią a ideologią, może być składnikiem jednej i drugiej, składnikiem „niebezpiecznym” (słysząc tu echa konserwatywnej krytyki), bo mogącym „funkcjonować zarówno w systemach ufundowanych na metafizyce, jak i systemach ateistycznych”<sup>60</sup>.

Sądzę, że współczesna (ponowoczesna) gnoza jest racjonalna, ba, gnoza (w paradygmacie techgnozy) może być wręcz nauką, wiedzą naukowo-techniczną, ale nie jest tylko nią. Gnoza (nawet w gnostycyzmie antycznym) ani nie była wiedzą, ani nie udawała wiary, gnoza nie jest

---

<sup>55</sup> Ibidem, s. 38.

<sup>56</sup> Ibidem, s. 56–58.

<sup>57</sup> Ibidem, s. 58.

<sup>58</sup> Ibidem, s. 59.

<sup>59</sup> M. CZERWIŃSKI: *Smutek labiryntu...*, s. 42.

<sup>60</sup> Ibidem.

ani racjonalna, ani irracjonalna – jest transracjonalna. Jest swoistą „trzecią drogą”. A to, w jaki sposób pokazuje tę kwestię Dukaj, właśnie z technozji korzystając, jest – moim zdaniem – przykładem modelowym takiego rozumienia gnozy.

Transracjonalne może być też rozumiane jako synteza racjonalnego i irracjonalnego, sądzę jednak, że to także pozaracjonalne, ale w takim sensie, że oznacza „coś” (dyskurs, paradygmat) leżącego poza n a s z ą racjonalnością, przynależnego i n n e j racjonalności. Tak rozumiana transracjonalność staje się zatem pewnym modelem racjonalności „otwartej”. Operowanie tak pojemnymi kategoriami nie ułatwia operacyjnego stosowania tego terminu, pozwala za to pomieścić w jednym nurcie – gnozy – dalekie od siebie zjawiska w kulturze.

Niezwykle trudno jest więc zdefiniować gnozę (jako pewną transhistoryczną formację intelektualną) w oderwaniu od jej krytyki. Chcę tu pojęcie to rozumieć jako pewien nowożytny prąd myślowy, który modyfikuje wyznaczniki antycznego gnostycyzmu i wchodzi w mariaż z innymi prądami. Byłby to zarówno scjentyzm, pozytywizm, komunizm<sup>61</sup>, jak i transhumanizm (wedle Besançona, także psychoanaliza). Tak rozumianą gnozę cechowałyby: szeroko pojmowany ewolucjonizm; wiara w możliwość udoskonalenia człowieka (jego p r z e b ó s t w i e - n i a) jako jednostki i jako cywilizacji oraz polepszenia kondycji człowieka; immanentyzacja transcendentnego; egalitaryzm i laicyzacja społeczeństwa; przewaga *gnosis* nad *pistis* (czasem *gnosis* rozumianej wprost jako wiedza, nauka).

Takie myślenie jest z gruntu lewicowe bądź liberalne, łatwo zatem staje się celem krytyki konserwatywnej (jakkolwiek możliwy jest Dukaj konserwatysta-gnostyk). Chciałbym jeszcze wspomnieć o technozji, jednym z odłamów popgnozy. Nazwę „popgnoza” konstruuje naprędce<sup>62</sup>, aby zwrócić uwagę na to, że motywy i wątki gnostyczne pojawiają się

<sup>61</sup> Myślę, że najlepszym przykładem interpretacji komunizmu jako gnozy jest myśl Ernesta Blocha. Zob.: L. KOŁAKOWSKI: *Ernest Bloch – marksizm jako gnoza futurystyczna*. W: IDEM: *Główne nurty marksizmu*. T. 3. Warszawa 2009, s. 420–448.

<sup>62</sup> W zasadzie pożyczam ją od redaktorów tomu *Odcienie gnozy* (red. M. PIROG, P. BOGALECKI. Katowice 2007), w którym to część czwarta nosiła taki właśnie tytuł. Dziś określenie takie pojawia się coraz częściej.

dzisiaj w wielu tekstach kultury popularnej, mniej lub bardziej świadomie włączane tam przez ich autorów.

Erik Davis w książce *TechGnoza*<sup>63</sup> pisze tak: „Oto my: hipertechnologiczna i cynicznie postmodernistyczna kultura, wciągana niby rój ciem w rozbuchany płomień tradycyjnej umysłowości. I właśnie mając stale przed oczami ten paradoks, napisałem *TechGnozę*: tajemną historię mistycznych impulsów, które nadal rozpalają i podtrzymują obsesję zachodniego świata na punkcie techniki, a zwłaszcza na punkcie technologii komunikacji”<sup>64</sup>.

To świat techniki, w którym „duch zdecydowanie świętuje swój powrót”<sup>65</sup>. Teza Davisa jest taka: nowożytna nauka (scjentyzm) – wbrew powszechnej opinii – wcale nie wyrugowała „czarów”, elementu „duchowego” czy mistycznego ze świata. One zeszyły „do podziemia” i kształtują podstawy nowoczesnego świata. Kluczowy jest mit informacji, bo „umożliwia bezcielesne kodowanie i przesyłanie myśli i znaczeń”<sup>66</sup>. Innymi słowy, dokonało się wyparcie, a wyparte – jak spróbuję pokazać w ostatniej części tego rozdziału – powraca.

Techgnoza to transhumanizm wzbogacony o mistyczne tło<sup>67</sup>. Obie te narracje – zarówno transhumanizm, jak i gnoza – sięgają daleko wstecz, aby pokazać swoje „ugruntowanie” w historii człowieka. Jesteśmy *homo faber* (człowiek pracy, człowiek twórcy), a „kultura jest „technokulturą”<sup>68</sup>.

<sup>63</sup> Paralele między powieściami Dukaja a techgnozą przedstawia z kolei wyczerpujący artykuł: G. ROGACZEWSKI: *Odczytywanie światów Jacka Dukaja*. „Esensja” 2004, nr 1. Online: <http://esensja.stopklatka.pl/ksiazka/recenzje/tekst.html?id=326> [8.09.2014]. O relacji między „nową fizyką” a „nową gnozą” i o używaniu języka mistyki do opisywania odkryć współczesnej fizyki zob.: G. KUBIŃSKI: „Nowa fizyka” jako „nowa gnoza”. W: *Oblicza gnozy*. Red. E. PRZYBYŁ. Kraków 2000, s. 235–247.

<sup>64</sup> E. DAVIS: *TechGnoza. Mit, magia + mistycyzm w wieku informacji*. Tłum. J. KIERUL. Poznań 2002, s. 11.

<sup>65</sup> Ibidem, s. 10.

<sup>66</sup> Ibidem, s. 13.

<sup>67</sup> Relacje transhumanizmu i religii można rozpatrywać nie tylko w kategoriach gnozy. Relacje te śledzi i opisuje m.in.: R.M. GERACI: *Apocalyptic AI. Visions of Heaven in Robotics, Artificial Intelligence, and Virtual Reality*. Oxford 2010. Odnośnie do wzajemnych relacji nauki, filozofii i religii w nowożytności zob.: A. KOYRÉ: *Od zamkniętego świata do nieskończonego wszechświata*. Przeł. O. i W. KUBIŃSCY. Gdańsk 1998.

<sup>68</sup> E. DAVIS: *TechGnoza...*, s. 20.

Transhumanizm unieważnia opozycję Sztuczne – Naturalne, techgnoza zaś opozycję natura – kultura. Techgnozę odczytuję zarazem jako inspirację (oraz spełniający się cel) i jako kulturową nadbudowę nad techniką.

Davis swój wywód o techgnozie zaczyna od mitologii, pisze o Hermesie Trismegistosie<sup>69</sup>, wynalazku pisma w *Fajdosie* Platona (pismo jest maszyną, „materialna historia pisma jest opowieścią o technologii”<sup>70</sup>), zauważa, że pismo współuczestniczyło w tworzeniu i konstytuowaniu się kultury żydowskiej i chrześcijańskiej, w końcu wspomina o okultyzmie i alchemii (technologie „są dosłowną realizacją wirtualnych projektów alchemików i czarowników dawniejszych epok”<sup>71</sup>). Podobnie jak było w przypadku transhumanizmu – techgnoza jest pewną interpretacją dziejów człowieka<sup>72</sup>, interpretacją sugestywną i niełatwą do podważenia.

W *TechGnozie* wspomina się o elektryczności (i mistycznych opisach/interpretacjach w okresie jej powstania), *Frankensteinie*, mesmeryzmie, hipnozie. Podobne – w duchu mistycyzującym – interpretacje wzbudziło wynalezienie i rozpowszechnienie telegrafu i telefonu („spirytyzm stał się pierwszą masową religią wieku informacji”<sup>73</sup>).

Po II wojnie światowej rozpoczął się „wiek informacji”, czy „mitinformacji”, jak pisze Davis. Nie tylko nastała era mediów masowych, w tym Internetu; opisano też kod DNA – który także okazał się informacją. *Gnosis* jest właśnie informacją (to duże uproszczenie) – wiedzą potrzebną do zbawienia. Powołując się na Harolda Blooma, autor książki stwierdza, że „amerykańska tożsamość jest tożsamością gnostyczną, ponieważ w swej głębszej warstwie opiera się na trwałym przekonaniu, że autentyczność powstaje z niezależności, która jest zarazem naturalna, nieograniczona i samotna”<sup>74</sup>, chodzi o „połączenie informacji i wolności”<sup>75</sup> oraz wpływów masonerii (książka Davisa nie prezentuje jednak „spisko-

<sup>69</sup> Tu warto polecić polską książkę: K. BANEK: *W kręgu Hermesa Trismegistosa. Rozważania na temat genezy mitu i kultu*. Warszawa 2013.

<sup>70</sup> E. DAVIS: *TechGnoza...*, s. 36.

<sup>71</sup> Ibidem, s. 55.

<sup>72</sup> Por. rozdział *Projekt „Autoewolucja”* (s. 27–66).

<sup>73</sup> E. DAVIS: *TechGnoza...*, s. 84.

<sup>74</sup> Ibidem, s. 134.

<sup>75</sup> Ibidem, s. 135.

wej teorii dziejów”). W każdym razie to dlatego, między innymi, Internet odniósł w USA tak wielki sukces. Autor *TechGnozy* opisuje różne nurty intelektualne, takie jak technopogанизm, technolibertarianizm i ekstropizm (tu pojawia się Max More, krionika i transhumanizm). Píše o traktowaniu techniki jako magii, ponieważ „Logika techniki stała się niewidzialna – w dosłownym sensie o k u l t y s t y c z n a. Bez znajomości specjalnego kodu wszystko jest tajemnicą. A nikt już nie zna wszystkich kodów. Maksyma Clarke’a może być również interpretowana bardziej pozytywnie. Potężne nowe technologie są magiczne, ponieważ funkcjonują jak magia, otwierając nowe i proteuszowe przestrzenie możliwości w przestrzeni społecznej. Pozwalają ludziom odciskać ślady kierowanej marzeniami woli na tworzywie świata, zmieniając jego kształt, przynajmniej częściowo, zgodnie z projektem wyobraźni”<sup>76</sup>.

W podobnym duchu písze Davis o grach komputerowych i *virtual reality*, zahacza też o problem odwiedzin kosmicznej cywilizacji (por. CO, s. 172–173), a nawet porusza kwestię ewolucyjnego następstwa dziejów, wychodząc – jak Voegelin – od pism Joachima z Fiore. Pojawia się tu monadologia Leibniza, teoria Teilharda de Chardina, kłacze Deleuze’a i cyberfeminizm. Książka ta zasługuje na dokładną lekturę (to błyskotliwy i dobrze napisany esej), ale trudno jest mi tu odtworzyć szczegółowo tok myślowy Davisa, musiałbym bowiem powtórzyć to, co pisałem już przy okazji transhumanizmu i przy okazji omawiania tekstów Dukaja: że uważam techgnozę za pewną interpretację dziejów człowieka. Powieści autora *Lodu* są w wielu miejscach styczne z tą interpretacją (staram się to wykazać w całej tej pracy) – do tego stopnia, iż odnieść można wrażenie, że Dukaj czytał książkę Davisa (tak jak czytał *Summę...* Stanisława Lema).

O *TechGnozie* písze także Rafał Ilnicki w swojej książce *Bóg cyborgów. Technika i transcendencja*. Zwraca przede wszystkim uwagę na niejednoznaczność „zaczarowania” i „odczarowania” świata, konstatując, że to wzajemna gra: „Coś może być racjonalne i magiczne jednocześnie, a proporcje, syntezy, połączenia ciągle się zmieniają”<sup>77</sup>. Technika w przyszłości ma, wskutek swegoistego usamodzielnienia, wykonywać czynności meta-

<sup>76</sup> Ibidem, s. 232.

<sup>77</sup> R. ILNICKI: *Bóg cyborgów. Technika i transcendencja*. Poznań 2011, s. 44.

fizyczne; więcej – stając się nie-ludzka, przechodzi z *profanum* do *sacrum*. Zjawisko powodowane jest przez trzy tryby: „technologia jako przedmiot *sacrum*”, „technologia jako *medium* między człowiekiem a sferą *sacrum*”, „środowisko wirtualne jako swoiste miejsce osiągnięcia gnozy”<sup>78</sup>. Technologia ma być narzędziem umożliwiającym komunę i zbawienie, a zatem – dzięki temu – jest w soteriologiczny plan wpisana. Ilnicki podsumowuje: „Technognostycy rezygnują z tego przejścia, by transcendować poza kulturę, poza aktualny porządek. Nie interesuje ich ani wiedza w początkowym stadium nieodróżnicowania, ani wiedza dorosła, lecz prawiedza – wiedza pierwotna, która paradoksalnie materializuje się w tym, co nowe, czyli w technologii”<sup>79</sup>.

W tym miejscu wspomnieć należy o bardzo ważnym tekście, o *Odczytywaniu światów Jacka Dukaja*<sup>80</sup> Grzegorza Rogaczewskiego, pierwszym fachowym tekście o prozie autora *Lodu* i do teraz bodaj najbardziej konkretnym i szczegółowym. Autor artykułu wychodzi z założenia, że światy pisarza są „barokowymi konstrukcjami”, i stwierdza, że „tak naprawdę tym, co najmocniej wybija się z jego prozy, co w niej tkwi i co jest jej nicią przewodnią, to wywodzący się z archetypowej gnozy gnostycyzm”<sup>81</sup>. Rogaczewski opisuje następnie związek między gnozą, gnostycyzmem i techgnozą (korzysta z książki Davisa), przybliży też postać Hermesa Trismegistosa, w końcu (wychodząc od tez Clarke’a) wspomina o technomagii – klasyfikacje te są spójne, ale nie biorą pod uwagę przemian gnozy i jej nowożytniej odmiany, o której pisałem wcześniej. Prezentując dalej elementy transhumanistycznych wizji i dążeń ekstrapistów, pisze autor artykułu, że „mistyczne przekonania zawładnęły dziś nauką” i że w końcu „powinniśmy móc zmieniać nawet prawa fizyki... matematyką. Czyż to nie magia?”.

<sup>78</sup> Ibidem, s. 45.

<sup>79</sup> Ibidem, s. 55.

<sup>80</sup> O gnozie i *science fiction* traktuje też artykuł: A. SOBOLEWSKA: *Między gnozą a cybernetyką. Mity polskiej fantastyki* (W: *Gnoza, gnostycyzm, literatura*. Red. B. SIENKIEWICZ, M. DOBKOWSKI, A. JOCZ. Kraków 2012, s. 235–268); ma on charakter przeglądu, znalazło się więc tu miejsce i dla Jacka Dukaja, ale uwagi o jego twórczości są raczej ogólne i skrótowe.

<sup>81</sup> G. ROGACZEWSKI: *Odczytywanie światów Jacka Dukaja...* Dalej cytaty z tej pozycji za tym samym źródłem.

W drugiej części artykułu Rogaczewski przechodzi do streszczania<sup>82</sup> i omawiania poszczególnych utworów Dukaja. Zaczyna od *Czarnych oceanów*; najwięcej uwagi poświęca memom i myślni, która faktycznie „spina” powieść – pod względem zarówno fabuły, jak i nawiązań intertekstualnych (które Rogaczewski wymienia). Píše, że przede wszystkim „Myślnia to teilhardowska noosfera, ów punkt Omega ludzkości, a poszerzona o psychomemy obcych – kosmosfera rozumów Uniwersum. Hunt, idąc śladem konkurencyjnych projektów wykorzystania myślni, kroczy ścieżką poznania ku wiedzy. Udoskonala swe ciało i zmysły technikami cyfrowymi, software’em, nanoneuroimplantem, a tak zmieniony przestacza się w maga rzucającego informatyczne zaklęcia. Doświadcza gnostyckiego, nierozumowego objawienia – olśnienia źródłem myślni. Gdy uwalnia się z materialnej egzystencji, dokonuje wyboru ontologicznej wersji swego istnienia – z formy glinnej przechodzi w formę transcendentálną (wirtualną), ku czemu zmierzają w swych wizjach extropianie, a co jest i wątkiem przewodnim gnostycyzmu”.

O *Aguerre w świecie* písze Rogaczewski, że to „prawdziwie gnostycka perła w twórczości JD”, zauważa boskość postludzi, ale przede wszystkim zwraca uwagę na symbolikę kart tarota (xenotocy wróżą dzięki glej-intuicji), dokładnie analizuje znaczenie kolejnych symboli w powieści i podsumowuje: „Jeśli się z tarota wróżyło – to nie sposób nie dostrzec, iż *Aguerre...* jest literacko ułożoną kabałą. Bez tarota utwór nie miałby tak mistycznego, a w konsekwencji gnostyckiego, wydźwięku”.

Przy okazji *Extensy* zatrzymuje się autor *Odczytywania światów...* na analizie paradoksu EPR (zeroczasowej łączności extensy), gnostyckiej inicjacji bezimiennego bohatera. Písze: „Motywem technognostycznym jest technomagia, totalne zjednoczenie duchowe ludzkości w noosferze, w technologii – transinformacji – na tyle zaawansowanej, że jej skut-

<sup>82</sup> Streszczanie utworów *science fiction* jest zadaniem niewdzięcznym, przede wszystkim ze względu na i n n o ś ć świata. Streszczający musi natrudzić się, aby oddać fabułę i wyjaśnić świat, a czytający i tak (jeśli powieści nie zna) wszystkich niuansów w ten sposób nie pozna. Między innymi z tego powodu w niniejszej pracy ograniczyłem tradycyjne streszczenia. Rogaczewski radzi sobie z tym zadaniem świetnie i także z tego powodu jego praca godna jest polecenia (być może dlatego, że nieścisłości wychwytywał w niej sam Dukaj).



ki nieodróżnialne są już nie tak od magii, jak od zjawisk nadprzyrodzonych. Przenikające Zielony Kraj duchy i baśniowe dziwy mają wyjaśnienie racjonalne: materializacja informacji”.

Przy okazji analizy *Córki łupieżcy* wspomina krytyk o drabinie wszechświatów, inspirowanej zarówno paleoastronautyką (ruiny miasta), jak i koncepcjami fizyków. Jednak interpretując elementy takie jak „elficka technologia, Cień, Podziemny Świat, upiór Miasta (upiory pierścieni), Wieże, wrota Sezamu” jako wpływy „gnostyczne”, bo zaczerpnięte z Tolkiena, Rogaczewski nieco przesadza. W *Perfekcyjnej niedoskonalości* zauważa przede wszystkim „interpretację wszechświata jako wieloarchitekturowego komputera”, a za motyw technostyczny uważa to, że „wszystkie byty kosmosu mają ontologiczny status Informacji”.

Piszę o artykule Rogaczewskiego, bo należy mu się palma pierwszeństwa w tytułowym odczytywaniu światów autora *Łodu*, tekst krytyka jest też nieocenioną analizą wątków naukowych obecnych w tej prozie, ponadto Rogaczewski świetnie wynajduje motywy technostyczne tak, jak opisał je Davis: „Jak lejtmotyw przewija się w twórczości JD gnostyckie przesłanie: świat materialny jest odbiciem świata duchowego, boskiego, rzeczywistość jest zmysłowym złudzeniem. Jesteśmy istotami nie z tego świata, a wstępując na ścieżkę wiedzy, technologiami oraz autoewolucją wciełać się będziemy w formy wyższe, które doprowadzą nas do świata prawdziwego, jak owego pielgrzyma ze średniowiecznej ryciny, który doszedłszy do krańca świata, przebił głową nieboskłon i ujrzał Prawdę. Demiurga, który pozbawił nas boskiego bytu, dorównamy jako technomagowie”.

Uważam jednak, że kilka kolejnych ważnych elementów (gnozy i technognozy) można wyczytać także w pewnym oddaleniu od szczegółów. Chodzi głównie o paradygmat ewolucjonistyczny, w którym wyznacznikiem rozwoju Człowieka jest intelekt, czyli postęp naukowo-techniczny, a taki nowy człowiek ma cechy nadczłowieka. Historia, poza opisanym etapem przejścia i fragmentem nowego, nie ma dopełnienia. Poznajemy jedynie jej kolejny fragment, który świadczy o tym, że Wszechświat jest znacznie większy niż nam się wydawało (lub że żyjemy w jednym z wszechświatów – równoległych lub ułożonych pionowo) i ta wiedza zapewnia nam z b a w i e n i e od świata, w którym zaczyna się akcja utworów: świata

materialnego Gnoju. Światy Ducha konstituują się w opozycji do świata Gnoju, jako pewien etap (bądź efekt) rozwoju intelektualnego człowieka. Charakteryzują się głównie oderwaniem od materii – to ścieżka myślenia technostycznego, w której gnoza jako wiedza naukowo-techniczna pozwala na konstruowanie światów wirtualnych, czyli niematerialnych. Tutaj właśnie mamy do czynienia z ekonomią drugiego poziomu, która konstituuje świat Ducha.

Wracam do tytułowej ekonomii zabawienia. Ekonomia, wspólnie z innymi czynnikami, kształtuje społeczeństwo i relacje między członkami jego poszczególnych warstw. Feudalizm transcenduje kapitalizm (i demokrację). Na pierwszym poziomie ekonomia wytycza ramy świata Gnoju.

Ekonomia jest tu jednak czymś więcej, jest istotnym składnikiem opartej na futurologii wizji człowieka w przyszłości. Ta ekstrapolacja opiera się na paradygmacie ewolucjonistycznym (scjentystyczny ewolucjonizm może być rozpatrywany jako ewolucjonizm o charakterze gnostycznym), w którym ekonomia staje się czymś na kształt *modus*. Wedle tej specyficznej ekonomii (samo)zabawienia, tylko wąska grupa ma na to zabawienie szansę (może nawet jest do niego predestynowana?). Dzięki ekonomii drugiego poziomu konstituuje się świat Ducha.

Ten elitaryzm jest charakterystyczny dla myślenia gnostycznego. Cechuje go także uznanie świata za zły (w powieściach Dukaja: świat Gnoju vs. świat Ducha<sup>83</sup>) i wiara w możliwość jego ewolucyjnego lub rewolucyjnego zabawienia, które, dzięki wiedzy, leży w granicach ludzkich możliwości. Możemy powiedzieć, że proza Dukaja obficie korzysta z wątków, motywów i ze schematów fabularnych charakterystycznych dla gnostycznych systemów. Być może jest to alegoria, która zawsze była ważną figurą dla gnostyckiej polemiki<sup>84</sup>, wszak mowa tu o nowożytnej (czy nawet ponowoczesnej) odmianie gnozy.

Ekonomia drugiego poziomu jest implikowana przez ekonomię pierwszego poziomu, ale też stanowi jej odbicie. Tak jak na planie świata przed-

<sup>83</sup> Świat materii jest jednak konieczny: zarówno jako podstawa całej tej struktury, jak i jako środowisko, w którym zaczyna się ewolucja prowadząca do Ducha.

<sup>84</sup> O roli alegorii w gnostyckich systemach zob.: H. JONAS: *Religia gnozy...*, s. 104–113.

stawionego większa część społeczeństwa wytwarza dobra dla wąskiej elity, tak na planie gnostycznej ewolucji większość stanowi podstawę, dzięki której wybrani osiągną z b a w i e n i e.

I w ten właśnie sposób godzi Dukaj konserwatyzm i gnozę. Jest konserwatywny, ale zakłada możliwość (samo)z b a w i e n i a ludzkości (a przynajmniej nieustannego polepszania jej kondycji); jest gnostyczny – ale elitarny. Innymi słowy: wedle Dukaja, ludzkość powoli ewoluuje pod wodzą wąskiej elity, a (samo)z b a w i e n i a dostąpią nieliczni. W efekcie – to moje zdanie – jest to konserwatyzm jeszcze bardziej cyniczny i brutalny, bo elity posiadają *gnosis*, ale nie dzielą się nią z resztą społeczeństwa. Sformułuję to w jeszcze inny sposób: oto połączenie konserwatyzmu i transhumanizmu (zwłaszcza jeśli ten drugi ma cechy gnozy). Antyczny gnostycyzm był, w odróżnieniu od jego późniejszych odsłon, znacznie bardziej elitarny (*gnosis* była tajemna, ezoteryczna) – tę właśnie różnicę zdaje się autor *Lodu* podkreślać (choć, jak mówił w wywiadzie, odżegnuje się od gnostycyzmu).

Gnoza występuje tu wspólnie z ewolucjonizmem *sensu largo*: Człowiek, jako intelektualno-duchowy konstrukt, wraz z całym Wszechświatem wspina się po stopniach rozwoju (pobrzmiwają tu echa systemu Teilharda de Chardina lub teozofii Rudolfa Steinera). Nie chodzi tu o rozwój w granicach danego etapu (od opanowania ognia po loty kosmiczne), ale o przekroczenie pewnego progu. Może to być przejście w stadium postczłowieka (*Extensa*) lub spotkanie z „wyższymi cywilizacjami” (*Córka łupieżcy*, *Aguerre w świecie*).

Zmierzam do tego, że ewolucjonizm jest niezależny od świata przedstawionego. Został zaprogramowany dla niego na wyższym poziomie instancji nadawczych tekstu – tu ewoluuje wszystko i nie sposób się od tego uwolnić<sup>85</sup>. Jest zatem dany transcendentnie, ale dla samych światów

<sup>85</sup> Zob.: B. TOMALAK: *Zmierzch antropomorfizmu (na podstawie literatury fantastycznej)*. „Świat i Słowo” 2013, nr 2, s. 95–106. „Czy [...] można jeszcze mówić w takim wypadku o człowieku? I czy mówimy tylko o »progresie Homo Sapiens«, bo są przeciwieństwa i inne progresy. One też ewoluują. Generalnie: jeśli jakaś forma życia jest możliwa, to musi się zrealizować i zawsze znajdzie po temu sposobność – jakąś niszę ekologiczną, nie ma przy tym znaczenia, czy »generacją numer jeden była bezwłosa małpa – czy homeostatyczny obłok gazu« [to cytaty z *Perfekcyjnej niedoskonałości* – P.G.K.]”

jest immanentny (taka, ewolucyjna, jest ich natura). I dlatego – moim zdaniem – światopogląd gnostyczny przeważa tu nad konserwatywnym (przypomnę, że gnostycyzm żywił się idealizmem platońskim, dopiero nowożytna gnoza zimmanentyzowała ów transcendentny autorytet – może więc jest w prozie Dukaja więcej wątków antycznych niż się na pozór wydaje). Ewolucjonizm jest z kolei „oczkiem w głowie” konserwatyizmu – i pomostem między nim a gnozą w prozie Dukaja.

## Postsekularyzm

Nim przejdę do sedna, chcę wspomnieć o artykule Adama Regiewicz, traktującym o teologii nowych mediów<sup>86</sup>. Sądzę, że będzie to sposób na płynne przejście od techgnozy do postsekularyzmu. Autor omówienia podsumowuje rozważania medioznawców, filozofów i teologów na temat duchowości *virtual reality* i aż dziw, że słowo „techgnoza” (lub chociaż „gnoza”) w tym tekście nie pada.

Istota podobieństwa teologii i nowych mediów kryje się „na poziomie komunikacyjnej natury”<sup>87</sup>. „Ta elektroniczna planetarna metainteligencja, tworząca wszechogarniającą świadomość globalną, prowadzi do przebóstwienia cyberprzestrzeni. Koncepcja Sieci jako idei Wiecznego Umysłu wpisuje się w szereg funkcjonujących odniesień świata elektronicznego do boskiego porządku”<sup>88</sup>.

Siec jest natychmiastowa, wszechobecna, momentalna, pozwala na modyfikację zawartości (plików) i przede wszystkim unieważnia podział

---

(ibidem, s. 101). Dalej Barbara Tomalak pisze: „człowieka cechuje nieustająca i niczym niedająca się przytłumić tęsknota za formą doskonalszą” (ibidem), oraz: „granica między człowiekiem a nieczłowiekiem, u Dukaja niewyraźna, ewidentnie szeroka, na jakimś etapie musi zostać uznana za przekroczoną. Wyciągnąć można i inne wnioski. Człowiek pragnie – i jest w stanie – przezwyciężyć własną śmiertelność” (ibidem, s. 102). Dalej, przywołując prawo Clarke’a o magii i technice, analizuje różnice między fantasy i SF; dochodzi do wniosku, że obie „w jakimś sensie ilustrują zmierzch tradycyjnego człowieczeństwa, zwyczajnego człowieka” (ibidem, s. 105).

<sup>86</sup> A. REGIEWICZ: *Teologia nowych mediów*. W: *Więzi wspólnoty. Literatura – religia – komparatystyka*. Red. P. BOGALECKI, A. MITEK-DZIEMBA, T. SŁAWEK. Katowice 2013, s. 199–217.

<sup>87</sup> Ibidem, s. 200.

<sup>88</sup> Ibidem, s. 202.

czasu. Ma zatem cechy boskie, choć takie postrzeganie sieci ma swoje korzenie w New Age. Dzięki oddzieleniu tego, co duchowe, od tego, co cielesne, dochodzi do wykreowania tożsamości postczłowieka. Wymiana informacji dokonuje się przy równym udziale wszystkich, bez względu na pochodzenie, płeć czy rasę; internetową interaktywność porównuje Regiewicz do modlitwy, hipertekstowość traktuje z kolei jak Deleuze'owskie kłacze. Za Wolfgangiem Welschem konstatuje: „Jednak jest to nowy, sztuczny raj, gdzie wszystko, co materialne, zostaje przemienione w to, co duchowe, a ludzie nie mają wymiaru fizycznego, ale są istotami duchowymi czy wręcz aniołami”<sup>89</sup>.

Słowo Boże także jest – przynajmniej dopóki się nie wypełni – potencjalne, a zatem wirtualne. Wirtualność daje uludę realności, a w następstwie „rodzi się przekonanie, że każda realność jest jedynie konstrukcją i może być wytworem innego stanu świadomości czy snu”<sup>90</sup> – w pisarstwie Dicka, Lema czy Dukaja takie zjawisko nazwać można solipsystyczną paranoją.

Ostatecznie Regiewicz pyta: „Czyż wejście w świat wirtualny nie przypomina mistycznych objawień [...]?” I zauważa, że istnieje podobieństwo między relacją człowiek – rzeczywistość wirtualna a relacją człowiek religijny – doświadczenie transcendencji<sup>91</sup>. Wnioski są zatem bardzo podobne do tych, do jakich dochodzi Erik Davis, tyle że w książce amerykańskiego dziennikarza są one przedstawiane z odcieniem pozytywnej ekscytacji, a w artykule polskiego badacza – z lekko wyczuwalnym odcieniem ostrożności.

Erik Davis swoją *TechGnozę* zaczyna takim oto stwierdzeniem: „duch zdecydowanie świętuje swój powrót”<sup>92</sup>. Mowa o powrocie tego, co duchowe, do świata ponowoczesnego, racjonalnego, scjentystycznego (scjentystycznego o tyle, że dominuje w nim nauka i technika), słowem – świata zsekularyzowanego. Oczywiście nie wolno zakładać, że żyjemy w świecie poddanym całkowitej sekularyzacji. Postsekula-

---

<sup>89</sup> Ibidem, s. 211.

<sup>90</sup> Ibidem, s. 213.

<sup>91</sup> Ibidem.

<sup>92</sup> E. DAVIS: *TechGnoza...*, s. 10.

ryzm jest raczej rodzajem krytyki relacji jednego, ustępującego porządku do drugiego, który – choć mocno się ujawnia – wciąż nie jest dominujący. Stąd już krok do takiego oto pytania: czy technologia, a nawet szerzej: popkultura, może być poddana analizie postsekularnej? Innymi słowy: czy jest świadectwem poszukiwania tego, co duchowe, przez człowieka zsekularyzowanego?

Postsekularyzm (który może być uznany za posthumanizm<sup>93</sup>) jest nurtem stosunkowo nowym, ale już obfitującym w omówienia. Niezwykle trudno jest go zdefiniować, ponieważ „nie istnieje jeden, spójny projekt mogący rościć sobie prawo do tej nazwy ani też taki, któremu udało się zrobić z niej na tyle perswazyjny użytek, aby bez reszty zawłaszczyć ją dla swoich celów”<sup>94</sup>. Redaktorzy *Drzewa poznania* stwierdzają: „to, co teologiczne – odczarowane, zsekularyzowane, upolitycznione, przemieszczone, wyparte – wydaje się powracać dziś w monstrualnej glorii, wzywając myślicieli rozmaitych dyscyplin i orientacji do ponownego przemyślenia fundamentów niedokończonego gmachu nowoczesności, który to bez religijności coraz częściej jawi się jako »na piasku zbudowany«”<sup>95</sup>.

Jeśli wyparte „wydaje się powracać [...] w m o n s t r u a l n e j glorii”, to znaczy, że może być niesamowite. Sądzę, że technostyczne opisy wysoko zaawansowanej techniki jako magii mogą być tak właśnie interpretowane.

**Minidygresja.** W prozie Dukaja granica między magią a religią wydaje się zamazana. Obie odnoszą się do świata pozazmysłowego, a żadna nie jest w pełni weryfikowalna empirycznie. Z jednej strony technika działa bardzo praktycznie i wymiennie (dlatego, między innymi, podobna jest do

<sup>93</sup> „Refleksja postsekularna nie może nie nawiązać do kwestii świętości, a zatem musi przyjąć istnienie tych wielu rozmaitych sposobów regulowania relacji człowieka z tym, co święte (czyli z tym, co nie-ludzkie), jakie nazywamy religią [...]. W tym sensie nie bez racji będzie sąd, iż postsekularyzm jest także posthumanizmem”. T. SŁAWEK: *Ratujące niebezpieczeństwo postsekularyzmu. Słowo wstępne*. W: *Drzewo poznania. Postsekularyzm w przekładach i komentarzach*. Red. P. BOGALECKI, A. MITEK-DZIEMBA. Katowice 2012, s. 20.

<sup>94</sup> P. BOGALECKI, A. MITEK-DZIEMBA: *Drzewo poznania. Wprowadzenie do myśli postsekularnej*. W: *Drzewo poznania...*, s. 27.

<sup>95</sup> Ibidem, s. 28.

magii), z drugiej zaś – dotyczy z b a w i e n i a, a więc soteriologii (i dlatego bliska jest religii). Jeśli jeszcze weźmiemy pod uwagę, że nowożytna gnoza jest mocno zsekularyzowana i immanentyzuje to, co transcendentne, wówczas rozdzielenie czy zdefiniowanie tych porządków okazuje się niemożliwe. Myślę, że za to zamazanie „winę” ponosi stylistyka, która jest tu użyta do opisów techniki.)

Gnoza jako – dziś już zeświecczona – forma religijności może być przejawem postsekularnego poszukiwania. Jeśli postsekularyzm jest sprzeciwem wobec redukcji współczesności wyłącznie do kategorii świeckich i próbą reinterpretacji procesów sekularyzacji<sup>96</sup>, to techgnoza mieściłaby się w jego ramach. Jako taka wyrosła bowiem ze scjentyzmu (pozytywizmu, racjonalizmu), aby w końcu odnaleźć w jego owocach mistyczny impuls.

Autorzy kojarzeni z myślą postsekularną wykazują „krytyczny stosunek do obowiązującej dotąd teorii sekularyzacji, uznającej procesy modernizacji i »odczarowania« za postępujące równolegle wobec siebie”<sup>97</sup>, pochodzą jednak z różnych środowisk intelektualnych i światopoglądowych. Sekularyzacja – jak zauważa Karina Jarzyńska – miałaby nastąpić wtedy, gdy „nauki humanistyczne przejęły[by] funkcje dawniej pełnione na uniwersytetach przez teologię”<sup>98</sup>, ale „perspektywa postsekularna zwraca [...] uwagę na ciągłość pomiędzy dwoma dyskursami”<sup>99</sup>. Język sekularyzacji (oświecenia, kapitalizmu) może być równie opresywny, jak język religii. Jest to zatem gra ryzykowna, gdzie opresywne uwikłanie zagraża z dwóch stron: religii i rozumu. W każdym razie „religia w społeczeństwie zachodnim wcale nie zanika, jak przewidywano, lecz raczej zmienia swe formy, zaś w wymiarze globalnym podlega zupełnie innym procesom, stanowiącym przecież w coraz większym stopniu również element świata zachodniego”<sup>100</sup>.

<sup>96</sup> Ibidem, s. 38.

<sup>97</sup> K. JARZYŃSKA: *Postsekularyzm – wyzwanie dla teorii i historii literatury (rozpoznania wstępne)*. „Teksty Drugie” 2012, nr 1/2, s. 294.

<sup>98</sup> Ibidem, s. 296.

<sup>99</sup> Ibidem.

<sup>100</sup> Ibidem, s. 299.



I jeśli za formy takiej duchowości uznać możemy New Age czy scjento-logię, to tym bardziej nowożytną gnozę, a w tym – techgnozę.

Powracam do wątku wypartego. Agata Bielik-Robson pisze o post-sekularyzmie tak: „Jest nade wszystko *analizą*, która w swojej ambicji odsłonięcia tego, co nieświadome i wyparte w kulturowym horyzoncie nowoczesności, przypomina psychoanalizę. Podobieństwo to jest czymś więcej niż tylko analogią”<sup>101</sup>. Za *Dialektyką oświecenia* („pierwszym świadomym dziełem postsekularnym”<sup>102</sup>) Bielik-Robson podsumowuje: „dwa wrogie sobie horyzonty wiary: z jednej strony grecki *mythos* (wątek spajający i stabilizujący całość wszystkiego, co jest), z drugiej – hebrajski *jeciat micraim* (wyjście z Egiptu jako mitycznego domu niewoli na pustynię niepewnego samostanowienia)”<sup>103</sup>.

Autorka „*Na pustyni*” widzi postsekularyzm jako szansę na coś nowego: na wyzwolenie z chrześcijańskiego archiwum ufundowanego na Wydarzeniu i zwrocie ku Wydarzeniu, które jeszcze nie nadeszło (żydowski mesjanizm), na *Noch nicht!*, który jest jak „anarchiczny mesjański libero, przez Derridę bardzo trafnie okreśłany mianem *différance*, czyli *odwlekającym pojeďnanie poróżnieniem*”<sup>104</sup>.

Nijak mierzyć się postawie gnostycznej z tymi dwoma wielkimi paradygmatami. Wierzę jednak, że i dla niej dałoby się odnaleźć miejsce na mapie pustyni.

„Dla jednych doświadczenie pustyni jest próbą, która jedynie podsyca ich pragnienie dotarcia do Kanaan [...]. Dla innych doświadczenie pustyni przeradza się w zwątpienie; ci szykują się na wieczne życie nomadów, na zawsze skazanych na błądzenie »na puszczy« [...]. Jeszcze inni, zmęczeni odwlekającym się spełnieniem, wprost żądają powrotu do Egiptu, który nie jawi się im już jako »dom niewoli«, lecz, w porównaniu z surowością pustyni, jako kraina mlekiem i miodem płynąca”<sup>105</sup>.

<sup>101</sup> A. BIELIK-ROBSON: *Posłowie*. W: *Drzewo poznania...*, s. 351. *Posłowie* zawiera w sobie zmienioną wersję wcześniejszego artykułu: A. BIELIK-ROBSON: *Powrót mesjańskiej obietnicy, czyli nowoczesność w perspektywie postsekularnej*. W: *Filozofia. Ogląd, namysł, krytyka?* Red. M.M. BOGUSŁAWSKI, A. KUCNERA, T. SIECZKOWSKI. Olsztyn 2010.

<sup>102</sup> A. BIELIK-ROBSON: *Posłowie...*, s. 351.

<sup>103</sup> Ibidem, s. 354.

<sup>104</sup> Ibidem, s. 356.

<sup>105</sup> A. BIELIK-ROBSON: „*Na pustyni*”. *Kryptoteologie późnej nowoczesności*. Kraków 2008, s. 14.

„Opcja” pierwsza to mesjanizm, druga – *chora*, trzecia – nowoczesny *everyman*, który decyduje się na „permanentną egzystencję pustynną”<sup>106</sup>. Gnostycy byliby tymi – to droga czwarta – którzy decydują się na pustyni – owszem – zostać, ale w dotarciu do Kanaanu nie wierzą, błędzić już nie chcą, do Egiptu wracać nie zamierzają. Wszelkimi siłami budują swoją ziemię obiecaną na tejże pustyni, własnymi rękami, za pomocą tego, co znajdują.

Nawiasem mówiąc, gnostycy z jeszcze jednego „powodu” nie mogą wrócić do Egiptu, ten „powód” symbolizuje bowiem świat materialny. Gnoza jest zaś właśnie transracjonalną ucieczką od tego, co materialne (i w prozie Dukaja – co starałem się pokazać – widać to bardzo wyraźnie<sup>107</sup>). Zaznacza to Jonas<sup>108</sup>, a także Miłosz w swojej poetyckiej parafrazie *Hymnu o Perle*<sup>109</sup>.

Postsekularna analiza gnostycznych okrucichów to zadanie wykraczające poza ramy tej pracy. Próbowałem jedynie pokazać, że nowożytna gnoza (na przykład jako transhumanizm, jeśli rozumieć gnozę tak jak ją rozumieli jej konserwatywni krytycy), jakkolwiek zsekularyzowana, może być – paradoksalnie – odczytywana jako swoisty nawrót do pewnej formy duchowości.

**Dygresja.** W tym kontekście wypada jeszcze zapytać o możliwość wyczerpania wątków gnostycznych z prozy Stanisława Lema<sup>110</sup>. O stosunku autora *Solaris* do religii i Boga<sup>111</sup> oraz o pojawiających się w jego tekstach moty-

<sup>106</sup> Ibidem, s. 15.

<sup>107</sup> Zob. obszerny i ciekawy wywiad z Dukajem, gdzie porusza on – między innymi – kwestię transhumanizmu i (wątpliwej) prymarności materii: *Patrząc w przód dalej niż na jeden ruch. Rozmowa z Jackiem Dukajem*. Rozmawia Ł. JONAK, „Kultura Liberalna” 2011, nr 32. Online: <http://kulturaliberalna.pl/2011/08/09/patrzac-w-przod-dalej-niz-na-jeden-ruch/> [5.12.2014]. Ciekawe są też uwagi pisarza o konserwatyzmie – Dukaj narzeka na jego „jakość”.

<sup>108</sup> H. JONAS: *Religia gnozy...*, s. 133.

<sup>109</sup> C. MIŁOSZ: *Wiersze wszystkie*. Kraków 2011, s. 685–688.

<sup>110</sup> Wątkami gnostycznymi zajmuje się: J. KWOSK: *Wątki gnostyczne w twórczości Stanisława Lema*. W: *Literatura popularna*. T. 2: *Fantastyczne kreacje światów*. Red. E. BARTOS et al. Katowice 2014, s. 211–230.

<sup>111</sup> Zob. np.: M. SZPAKOWSKA: *Lem i Pan Bóg*. W: EADEM: *Dyskusje ze Stanisławem Lemem*. Wyd. 2. Warszawa 1997, s. 22–54; J. JARZĘBSKI: *Wszelchświat Lema*. Kraków 2002,

wach pochodzących z antycznej gnozy pisano już nieraz<sup>112</sup>. Mnie interesują jednak te pierwiastki, które dotyczą gnozy współczesnej, zsekularyzowanej, a jednocześnie takiej, z której dałoby się wyczytać mistyczne impulsy.

Sądzę, że takimi pierwiastkami są przede wszystkim: chęć uwolnienia się z porządku, w jakim człowiek się znajduje (między innymi, co wyrażnie u Lema podkreślone – porządku biologii), polepszenie kondycji człowieka za pomocą techniki (to bierze się z transhumanizmu), głównie zaś ewolucja Rozumu, który zajmuje miejsce Boga. Jerzy Jarzębski pisze tak: „w miejsce Boga Lem stawia nie tyle człowieka (bądź naukę jako ludzką instytucję ludzkimi błędami nieuleczalnie obarczoną), ale Rozum – jako pierwiastek stale w świecie obecny, w istocie niepodległy, bo nie rozwijający się w myśl ludzkich zamierzeń, ale niekiedy właśnie wbrew nim, niezależnie i suwerennie”<sup>113</sup>. A w innym miejscu: „Lemową kosmogonię fantastyczną odczytuję więc jako hipotezę o charakterze konsolacyjnym i nie tak bardzo odległym (co do funkcji) od wizji religijnych, jak by się to mogło wydawać”<sup>114</sup>.

Rozum<sup>115</sup> jest zatem pasażerem, który wnet „prześiądzie się” do postbiologicznego środowiska (*vide* hipoteza samolubnego genu Lema/Dawkinsa)<sup>116</sup>. Zakończenie *Solaris* (ewoluujący Bóg) czy *Golema XIV* (nie- wyjaśnione zniknięcie superkomputera) można – jak sądzę – odczyty-

---

s. 85–95, 142–161, 175–209. Wątki gnostyckie znajduje Jarzębski w *Podróży dwudziestej pierwszej*. Zob.: ibidem, s. 291; por. DGI, s. 223–287.

<sup>112</sup> Jeden z ważniejszych motywów to wizja „ułomnego Boga”.

<sup>113</sup> J. JARZĘBSKI: *Wszelchświat Lema...*, s. 142.

<sup>114</sup> Ibidem, s. 101.

<sup>115</sup> Por. M. KANDEL: *Lem jako oświecony*. Przeł. J. PIĄTKOWSKA. W: *Lem w oczach krytyki światowej*. Red. J. JARZĘBSKI. Kraków 1989, s. 44–51.

<sup>116</sup> Zob.: M. PŁAZA: *O poznaniu w twórczości Stanisława Lema*. Wrocław 2006, s. 465–479 (podrozdział *Summa toposophiae* o *Golemie XIV*). Płaza pisze, że to „koncept topozofii, czyli – w swobodnym przekładzie tego quasi-greckiego neologizmu – owej hierarchii rozumów, którą tropił w twórczości Lema Jarzębski, począwszy od *Solaris*, poprzez *Głos Pana* i liczne opowiadania, aż po apokryfy” (ibidem, s. 471). I dalej: „Jest to niejako przedłużenie prognozy komputeryzacji człowieka, zarysowanie dalszych losów ewoluującego rozumu, traktowanego już – i dopiero tutaj naprawdę w pełni – jako suwerenny podmiot niezależny od swojej technologicznej organizacji, energetyki, uwikłań biologicznych czy fizycznych” (ibidem, s. 473), Rozum wchodzi na „wyższe poziomy gnozy” (ibidem, s. 476).

wać w duchu analizy postsekularnej<sup>117</sup>. Jest jeszcze zagadnienie gnozy z Princeton, czyli interpretacji odkryć nauki za pomocą języka opisującego doświadczenia duchowe<sup>118</sup>, choć Lem do tego zjawiska odnosił się z widoczną rezerwą.

Jak zauważa Jarzębski, refleksja metafizyczna pojawia się nawet w najbardziej ateistycznym dyskursie, jest bowiem miernikiem jego jakości<sup>119</sup>. Lem był zresztą ateistą aktywnym, który mocno swoją niewiarę argumentował. Odrzucał Boga osobowego, ale zdawał sobie sprawę, jak ważną rolę w psychicznej homeostazie gra jego pojęcie. W utworach literackich „figura Boga” obecna jest częściej: „świat ma wiele ontologicznych poziomów ułożonych hierarchicznie i nic nie stoi na przeszkodzie, by w pewnych określonych przypadkach s a m c z ł o w i e k występował w roli »demiurga« wobec istot przez siebie stworzonych”<sup>120</sup>. Badacz wyszczególnia jeszcze postać „Boga ułomnego”, pojawiającą się – między innymi – w *Solaris*. Choć Lem poszukuje Boga także dlatego, że poszukuje jakiejś teleologicznie zorientowanej całości, to „zadaniem” Lemowego Absolutu jest być, „istnieć poza naszym światem, nadawać mu sankcję i dostarczyć punktu odniesienia”<sup>121</sup>.

Odnosnie do związku między techniką i nauką a religią warto – jak sądzę – wspomnieć jeszcze raz o *Bogu cyborgów*<sup>122</sup> Rafała Ilnickiego. Teo-

<sup>117</sup> Przykładem może być „kryptoteologiczna” interpretacja *Solaris*. Zob.: A. SULIKOWSKI: *Stanisław Lem a myślenie teologiczne*. W: *Stanisław Lem. Pisarz, myśliciel, człowiek*. Red. J. JARZĘBSKI, A. SULIKOWSKI. Kraków 2003, s. 160–170. W tym samym tomie o teodycei: B. ZIELIŃSKA: *Oskarżenie bez oskarżonego* (s. 171–187).

<sup>118</sup> Zob.: J. JARZĘBSKI: *Wszechświat Lema...*, s. 146, przypis 13. Por.: ST, s. 106. A także artykuły w „Literaturze na Świecie” 1982, nr 3–4: J. PROKOPIUK: *Paradygmat wyobraźni*, s. 4–13; R. RUYER: *Nowa gnoza* (przeł. M. GOSZCZYŃSKA), s. 14–55; W. PAULI: *Nauka a myśl zachodnia* (przeł. J. PROKOPIUK), s. 108–125.

<sup>119</sup> J. JARZĘBSKI: *Bóg ateistów: Schulz, Gombrowicz, Lem*. W: IDEM: *Pożegnanie z emigracją. O powojennej prozie polskiej*. Kraków 1998, s. 52–73. „Ateizm” w prozie Schulza, Gombrowicza, Lema, ale także Miłosza, Białoszewskiego, Wata – jest efektem „modernistycznej »śmierci Boga« w literaturze” (ibidem, s. 72).

<sup>120</sup> Ibidem, s. 65.

<sup>121</sup> Ibidem, s. 72.

<sup>122</sup> R. ILNICKI: *Bóg cyborgów...* Recenzja książki: P. BOGALECKI: *Od kukły do cyborga. Teologia i technologia*. „Teksty Drugie” 2013, nr 1–2, s. 115–124. Podzielam większość zastrzeżeń Bogaleckiego odnośnie do *Boga cyborgów*.

retorycznie książka ta mogłaby być argumentem wspierającym postsekularną analizę transhumanizmu (lub – w wersji mistycznej – techgnozy). Do opisu zawiłych związków między techniką a transcendencją autor powołuje bardzo interesujący dyskurs: „Filozofia hybryd opiera się zatem na tworzeniu hybryd pojęciowych, których składnikami są pojęcia pochodzące z różnych dyskursów, zyskujące status pojęć filozoficznych”<sup>123</sup>. A to dlatego, że: „Transcendencja jest wpisana w horyzont współczesnych przemian technicyzacyjnych, jednak nie jest dana w postaci »czystej«, czyli tak jak dotąd była pojmowana w kulturze w postaci idei filozoficznych, religijnych czy kulturowych, lecz jest hybrydyzowana z techniką”<sup>124</sup>. Cyborga Ilnicki rozumie jako hybrydę (Parnicki powiedziałby, że to „mieszaniec z ducha”). Oto dłuższy cytat wyjaśniający część powołanego przez autora metodologicznego (czy może dyskursywnego) instrumentarium: „Człowieka funkcjonującego w stechnicyzowanej kulturze, która produkuje wciąż nowe hybrydy techniki i transcendencji, można nazwać cyborgiem. Jego religijność jest ubocznym efektem działania technicyzacji jako hybrydyzacji i zyskuje status teowirtualności. Wyższą formą poznania jest przejście od teowirtualności do Boga cyborgów, tj. w pełni świadome ukierunkowanie człowieka ku transcendencji. Dokonuje się to za pomocą pojęć hybryd techniki i transcendencji, które nie odnoszą się do doświadczeń znanych z dotychczasowych praktyk, ale do nowej sytuacji, w której nawet doświadczenie Boga cyborgów staje się hybrydą”<sup>125</sup>.

W kolejnych rozdziałach Ilnicki, powołując się na prace z filozofii oraz teologii mediów<sup>126</sup> i techniki, opisuje sposoby, w jakie technologia wykonuje metafizyczną pracę<sup>127</sup>, „Teologiczna praca techniki oznacza, że technika robi to, co było dotąd zarezerwowane dla teologii”<sup>128</sup>. Technologia, dokonując transformacji rzeczywistości, reinterpretuje platonizm.

---

<sup>123</sup> R. ILNICKI: *Bóg cyborgów...*, s. 10.

<sup>124</sup> Ibidem, s. 9.

<sup>125</sup> Ibidem, s. 11.

<sup>126</sup> „Sama teoria mediów zaczyna przypominać teologię mediów, jeśli znajduje się w niej Bóg jako podstawowe odniesienie, który nie stanowi już przeciwieństwa technologii” (ibidem, s. 31).

<sup>127</sup> Ibidem, s. 17.

<sup>128</sup> Ibidem, s. 18.

Hybrydyczne uwikłanie ma charakter podwójny: technika wykonuje prace metafizyczne, człowiek – techniczne. Co ciekawe, maszyny teologiczne<sup>129</sup> mogą naśladować każdą metafizykę<sup>130</sup>, a metafizyka cyborgów powinna być wyrażona w paradygmacie postsymbolicznym. Przypomina to nieco Lemowe pomysły symulowania metafizyk przez homeostaty, opisane w *Summie...* – problem w tym, że w książce Ilnickiego nieco mieszają się z sobą opis i przewidywanie. Sfera *sacrum* instaluje się z fenomenów technicznych – artefaktów, codziennie oddziałujących na człowieka (także za sprawą remediacji).

W kolejnych rozdziałach pracy Ilnicki coraz wyraźniej dąży do oceny (prognozowanego?) stanu rzeczy. Filozofia i ideologia New Age oraz kontrkultury ma być realizowana przez technologię<sup>131</sup>. Cybernetycy w miejsce Boga podstawili kod, w miejsce transcendencji – dane<sup>132</sup>, *science fiction* jest laboratorium filozoficznym<sup>133</sup>. Cyberkultura ma być religijną utopią, bo „zakłada bezgraniczność i nieskończoność teleobecnego świata, który zostaje przyrównany do przestrzeni właściwych myśleniu o transcendencji”<sup>134</sup>.

Dopiero gdy Ilnicki dochodzi do opisu transhumanizmu, w pełni uwiadczenia się jego krytyczne ujęcie. „Posthumanizm i transhumanizm – dwie główne tendencje technicyzacyjne – mają podłoże kryptoreligijne”<sup>135</sup>. Tyle tylko, że Ilnicki polaryzuje te dwa nurty: „Posthumanizm jest przedłużeniem humanizmu. Jego głównym założeniem jest zachowanie człowieka w jego istotowej postaci, to znaczy w jego biologicznych, kulturowych i metafizycznych ustaleniach, które mogą być technicyzowane tylko do pewnego stopnia [...]. Posthumanizm zawiera postulat maksy-

---

<sup>129</sup> „Teologia mediów technicznych realizuje się więc przez maszyny teologiczne. Służą one także do produkcji stechnicyzowanych wersji teologii (maszyny teologiczne są to hybrydy technicyzujące historyczne formy teologii), które przyczyniają się do powstania nowych ich form” (ibidem, s. 30).

<sup>130</sup> Ibidem, s. 32.

<sup>131</sup> Ibidem, s. 71.

<sup>132</sup> Ibidem, s. 80.

<sup>133</sup> Ibidem, s. 89.

<sup>134</sup> Ibidem, s. 99.

<sup>135</sup> Ibidem, s. 139.

malnej humanizacji technicznego otoczenia człowieka”<sup>136</sup>. Natomiast: „Transhumanizm jest zaprzeczeniem humanizmu. Wyraża niechęć wobec wszelkiej metafizyki”<sup>137</sup>. „Zatem transhumanizm to ateizm i materializm, który zrywa kontakt z transcendencją, zastępując go sztuczną nieskończonością. Tak należy odczytywać anihilację gatunku ludzkiego, który prawdopodobnie przeniesie się do sfery wirtualnej”<sup>138</sup>.

Skoro człowiek przestanie istnieć, brak ograniczeń będzie „formą negatywnej pustki”<sup>139</sup>. Człowiek będzie wykańczany, bo odbierane będą mu ludzkie właściwości. H+ jest ideologią<sup>140</sup>, porównuje się go z eugeniką<sup>141</sup>, ma (w odróżnieniu od posthumanizmu) wzmacniać negatywne skutki uboczne kryptotechnicyzacji, spełniać obietnice religii w trybie natychmiastowym, ale chce wymazać „gatunkowego człowieka w jego symbolicznej i genetycznej formie”<sup>142</sup>, ludzie będą immanentnie nieśmiertelni zamiast być transcendentnie śmiertelnymi<sup>143</sup>. Sztuczna transcendencja będzie popkulturową estetyką zasłaniającą prawdziwą transcendencję<sup>144</sup>. W krytyce transhumanizmu należy się z Ilnickim zgodzić, kiedy mówi on o technomerkantylistycznym charakterze H+. Nieśmiertelność jest drogim produktem, na który stać będzie tylko nielicznych.

Skoro Ilnicki pisze: „Dusza musi doznać szoku w takich warunkach, ponieważ została zaprogramowana, to znaczy ukierunkowana na realizację pewnego zadania, a w wyniku tych przemian jej istnienie radykalnie się zmienia”<sup>145</sup>; oraz: „Czy sprawiedliwy Bóg dopuściłby do tego, by technologia opanowała światy życia człowieka i by autonomizowała się, by móc zająć jego miejsce? Pokazuje to nie tylko, jak mało wiemy o technice i jej planie dla tego świata, ale także o działaniu Boga cyborgów”<sup>146</sup> –

---

<sup>136</sup> Ibidem, s. 146.

<sup>137</sup> Ibidem, s. 148.

<sup>138</sup> Ibidem, s. 151.

<sup>139</sup> Ibidem.

<sup>140</sup> Ibidem, s. 12.

<sup>141</sup> Ibidem, s. 22.

<sup>142</sup> Ibidem, s. 165.

<sup>143</sup> Ibidem, s. 170.

<sup>144</sup> Ibidem, s. 198.

<sup>145</sup> Ibidem, s. 192.

<sup>146</sup> Ibidem, s. 201.



to zakłada, że rozwój technonauki nie jest wpisany w jakiś boski, „dany z góry plan”. Jest rodzajem wypaczającego błędu, aberracją. To ujęcie zupełnie inne niż to prezentowane przez techgnostyków, którzy rozwój techniki – przeciwnie – wpisują w plan rozwoju świata (jakkolwiek budują sami, na pustyni), a przynajmniej jego rozwoju nie wykluczają.

W rozdziale *Projekt „Autoewolucja”* pisałem o posthumanizmie jako refleksji nad możliwością podmiotów nie-ludzkich i transhumanizmie jako fragmencie tego dyskursu, który rozpada się na interpretowanie (dziejów) bądź prognozowanie (futurologię) oraz na działanie (w laboratoriach naukowców). Owszem, transhumanizm jest ideologią, ale w tym sensie, że jest wspólnotą poglądów; owszem – ma program, ale jest prądem myślowym. I takie myślenie o H+ ufundowało moją pracę.

Książka Ilnickiego, ze wszech miar ciekawa, erudycyjna, pełna oryginalnych obserwacji, łączy technikę (technonaukę) z myśleniem krypto-teologicznym czy krytporeligijnym (słowo „postsekularyzm” nie pada w niej ani razu) i – przynajmniej częściowo – ocenia transhumanizm negatywnie. Podejście takie nie jest mi bliskie o tyle, że przemian ewolucyjnych (a wzajemne uwikłanie człowieka i techniki tak należy oceniać, nawet jeśli nie przyjmujemy żadnej narracji, ani transhumanistycznej, ani techgnostycznej) czy zjawisk kulturowych nie chcę oceniać, a jedynie je opisywać bądź poddawać konstruktywnej krytyce.

## Różne strategie (Verne i Lem)

Jacek Dukaj opisuje zaawansowaną technikę jak magię, wpisuje się w nurt techgnozy, która z techniki wyczytuje mistyczne impulsy i traktuje ją jak narzędzie do (samo)zbawienia. Ale różne są literackie strategie przedstawiania związku między racjonalnym a irracjonalnym. Chcę wspomnieć jeszcze o dwóch.

W roku 1961 ukazała się Stanisława Lema *Księga robotów*, zbiór opowiadań, którego głównym (choć nie jedynym) bohaterem jest Ijon Tichy, znany już z wcześniejszych *Dzienników gwiazdowych* (z roku 1957). W nowszym tomie pojawiły się po raz pierwszy interesujące mnie tutaj cztery opowiadania objęte wspólnym tytułem *Ze wspomnień Ijona Tichego* (DGII, s. 7–65), czyli: *Profesor Corcoran*, *Profesor Decantor*, *Profesor Zazul*, *Fizyk Mol-*

teris. Nawiązują one do wcześniejszych opowiadań o gwiazdnym podróżniku, ale przynoszą pewne interesujące innowacje. Po pierwsze: inna jest sytuacja narracyjna. Opowiadającym zawsze był Ijon i to się nie zmienia, jednak w cyklu *Ze wspomnień...* – jak sama nazwa wskazuje – bohater po latach wspomina swoje przygody na wyraźne życzenie towarzyszy („Chcecie, żebym znów coś opowiedział? Tak. Widzę, że Tarantoga wziął już swój blok stenograficzny...” – DGII, s. 7), co – być może – nawiązuje do opowieści bohaterów Conrada. Po drugie: opowiadania te mają jeden nadrzędny temat, a mianowicie związek między zaawansowaną techniką i jeśli nie (szeroko rozumianą) duchowością, to przynajmniej psychiką człowieka<sup>147</sup>. Ich akcja dzieje się zresztą na Ziemi, a nie jak dotychczas – w kosmosie. I w końcu po trzecie: opowiadania te stanowią pastisz opowieści grozy bądź horroru w stylu Howarda Phillipsa Lovecrafta czy Edgara Allana Poe.

Lem uzyskuje ten efekt dzięki przywoływaniu pewnych motywów i odpowiedniej stylizacji. Akcja opowiadań dzieje się z reguły w deszczową noc, w tajemniczych miejscach, w atmosferze grozy. Bohaterowie są zdziwaczalymi naukowcami odludkami, zapomnianymi i niebezpiecznymi geniuszami. Do profesora Corcorana Tichy zaproszony został tak oto:

Powiedział, że mogę przyjść do niego choćby zaraz. Dochodziła jedenasta. Powiedziałem, że zaraz przyjdę, ubrałem się i pojechałem. Laboratorium było wielkim, ponurym budynkiem, położonym opodal szosy. Widywałem je nieraz. Myślałem, że to stara fabryka. Było pograżone w ciemności. Najślabszy blask nie rozwidniał żadnego z wpuszczonych głęboko w mur, kwadratowych okien. Także wielki plac między żelaznym ogrodzeniem a bramą był nieoświetlony (DGII, s. 11).

Profesor Decantor szkicowany jest za to w takich słowach:

późnym wieczorem, kiedy nikogo się nie spodziewałem, przyszedł do mnie jakiś człowiek i przerwał mi pisanie pamiętników (DGII, s. 25).

---

<sup>147</sup> W *Księdze robotów* trafimy także na *Terminusa* (z cyklu o pilocie Pirxie), który opowiada o robocie odtwarzającym usamodzielnione wypowiedzi zmarłych w katastrofie statku podróżników.

Do siedziby profesora Zazula Tichy trafia, kiedy błądzi po lesie w trakcie deszczu:

Znalazłem się w ogrodzie tak zapuszczonym, że ledwo się można było domyślić, którędy biegły niegdyś ścieżki. W głębi, przesłonięty falującymi w deszczu drzewami, stał wysoki, ciemny dom o stromym dachu. [...] Było jeszcze wcześniej, ale coraz ciemniejsze chmury cwałowały niebem, więc dopiero kilkadziesiąt kroków od domu zauważyłem dwa szeregi drzew, które flankowały dostęp do werandy. Były to tuje, cmentarne tuje [...] (DGII, s. 42).

Corcoran był w:

szarym spalonym kwasami płaszczu laboratoryjnym, [...] przeraźliwie chudy, kościsty, nosił ogromne szkła i siwy wąż, z jednej strony krótszy, jakby nadgryziony (DGII, s. 11).

Decantor

Był to rudzielec w sile wieku, z okropnym zezem, takim, że trudno było patrzeć w twarz, na domiar wszystkiego miał bowiem jedno oko zielone, drugie piwne. Podkreślało to jeszcze szczególny wyraz – jak gdyby w jego twarzy mieściło się dwu ludzi, jeden lękliwy i nerwowy, drugi – dominujący – arogant i bystry cynik (DGII, s. 25).

Naukowiec ma zatem cechy groteskowe, nawet lucyferyczne.

W opowiadaniach pojawiają się też opisy rzeczy ohydnych: w domu Zazula Tichy odkrywa fragmenty ludzkich zwłok w słojach ze spirytusem.

Jednak „centrum” każdego opowiadania są budzące grozę wynalazki szalonych naukowców. Jako takie pojawiały się one już w innych utworach autora *Solaris* (zasadniczo Lem czerpie z repertuaru swoich transhumanistycznych konceptów), ale wspomniana stylizacja powoduje bardzo istotną tych konceptów rekontekstualizację.

Corcoran konstruuje „czarne skrzynie”, w których pracują elektryczne mózgi. Wynalazca od samego początku podejrzewa, że sam może być czyjaś „czarna skrzynia”. Eksperymentator – z tego czy innego poziomu – jest dla swoich twórców Bogiem (a zatem, być może, Bóg jest Eksperymentatorem). Tak oto zapowiada Lem swoje późniejsze rozważania natury teologicznej umieszczone w *quasi-recenzji* „*Non serviam*”.

Z kolei Decantor konstruuje substytut ludzkiej duszy. Posuwa się jednak dalej i w specjalnym kryształcie umieszcza duszę zamordowanej żony, aby zapewnić jej nieśmiertelność. Jest to jednak nieśmiertelność polegająca na wiecznym funkcjonowaniu w pustce pozbawionej bodźców.

Trzeci z kolei bohater, profesor Zazul, zaczął klonować ludzi:

istnieje sposób, którym można by, mając dorosłego, żywego człowieka, w oparciu o dokładne zbadanie jego organizmu, stworzyć drugą połówkę jaja, z którego on się kiedyś narodził. Tym samym można, niejako z wieloletnim opóźnieniem, dorobić temu człowiekowi bliźniaka... (DGII, s. 49).

Naukowiec stworzył swojego *secundusa*, który zorientowawszy się, że jest od *primusa* intelektualnie sprawniejszy, zabił go i zakonserwował w słoju. Tichy w opowiadaniu rozmawia z klonem, a kiedy zdaje sobie z sprawę z całej sytuacji – doznaje silnego wstrząsu.

Molteris konstruuje maszynę czasu. Wysyła się w przyszłość, aby zyskać wiedzę o tym, kto wesprze go w jego projekcie, i potem, w teraźniejszości, poprosi tych ludzi o wsparcie w realizacji planu. Zapomina jednak, że przeskoczenie o dwie dekady spowoduje jego zestarzenie się i w konsekwencji śmierć. Za dwadzieścia lat w miejscu „podróży” pojawia się więc – ni stąd, ni zowąd – zwłoki mężczyzny.

Gest Lema polega zatem na tym, że opisuje on nieskonstruowane jeszcze wynalazki (akcja opowiadań dzieje się najprawdopodobniej w przyszłości, choć nie jest to dookreślone<sup>148</sup>), ale w taki sposób, że stylistyka i opis świata przedstawionego odsyłają czytelnika w przeszłość. To także w tekstach Lema częste, wystarczy wspomnieć *Cyberiadę* czy *Bajki robotów* – na przykład opowiadanie *Kobyszcze*, w którym paradygmat transhumanizmu został wyłożony w utworze pełnym archaizmów i stylizowanym na bajkę.

Gdy Lem stylizuje światy przedstawione swoich opowiadań na – powiedzmy – koniec XIX stulecia lub przełom wieków XIX i XX, to, z dzisiejszej perspektywy, jawi się jako prekursor steampunku lub przynajmniej neowiktorianizmu (trzeba przy tym pamiętać, że steampunk

<sup>148</sup> Niedookreślenie czasu i miejsca akcji jest zresztą wyróżnikiem literatury niesamowitej.

posługuje się głównie historią alternatywną). Sądzę, że takie historyczno-kulturowe odwołania były pisarzowi potrzebne, gdy chciał wyraźnie nawiązać do tego, co romantyczne (w odróżnieniu od tego, co oświeceniowe), a także – a może przede wszystkim – do kategorii niesamowitości, duch w świecie materialisty (scjentyisty) jest bowiem – właśnie – niesamowity.

Zobaczmy, co się dzieje, gdy w świecie materialisty (przyjmijmy roboczo, że autor *Solaris* był materialistą) pojawia się duch. Sądzę, że Lem sięgnął po formę „opowieści niesamowitej”, aby zwrócić uwagę na inne intrygujące go zagadnienie: wpływ zaawansowanych technologii na kulturę i człowieka, na zagadnienia epistemologiczne i aksjologiczne. Pamiętajmy też, że klasyczna literatura *science fiction* była przecież bliska powieści realistycznej, bo na realistycznej motywacji była zbudowana – miała za zadanie tworzyć racjonalne przewidywania dotyczące przyszłości nauki, techniki i człowieka.

Chcę jeszcze zreferować pogląd Lema na temat literatury niesamowitej i w ogóle na temat ponadmysłowego w kulturze. W latach siedemdziesiątych XX wieku ukazała się seria książek zatytułowana *Stanisław Lem poleca*. Zakończyła się na czterech tytułach<sup>149</sup>, a jednym z nich były *Niesamowite opowieści* Stefana Grabińskiego, do których autor *Solaris* napisał posłowie<sup>150</sup>. Buduje w nim opozycję między fantastyką naukową, w której wyjaśnienie fundowane jest przez naukę (jak w pismach H.G. Wellsa), a literaturą niesamowitą, w której wyjaśnienie jest nadnaturalne (jak w przypadku tekstów E.A. Poego). Ta druga służyć ma rozrywce: zamiast technologii pojawia się w literaturze niesamowitej magia, a główny bohater jest w jej dziedzinie ekspertem (grzechem głównym tej literatury mają być właśnie zbyt drobiazgowo opisy oraz dbanie bardziej o spójność wydarzeń z jakimiś teoriami zamiast o spójność świata przedstawionego). Lem ma oczywiście rację, ale jego uwagi powinny

<sup>149</sup> Były to: Philip K. Dick: *Ubik* (1975); S. Grabiński: *Niesamowite opowieści* (1975); M.R. James: *Opowieści starego antykwariusza* (1976); A. i B. Strugaccy: *Piknik na skraju drogi* (1977). Co ciekawe, tylko połowa tekstów reprezentowała SF. Planowane były i inne tytuły, zob.: W. ORLIŃSKI: „Stanisław Lem poleca”. W: IDEM: *Co to są sepulki? Wszystko o Lemie*. Kraków 2007, s. 210–212.

<sup>150</sup> S. LEM: *Posłowie*. W: S. GRABIŃSKI: *Niesamowite opowieści*. Kraków 1975, s. 337–351.

raczej odnosić się do powieści okultystycznej, bo to w niej pojawia się magia. W literaturze niesamowitej występuje zupełnie inny mechanizm: wyparcia i powrotu wypartego.

Nadnaturalne zawsze koliduje z jakimś dominującym paradygmatem – stwierdza dalej Lem i zauważa, że o ile wcześniej była to wiara, o tyle współcześnie tym dyskursem jest nauka. Naukowcy albo nazywają ponadmysłowe fenomenami niewyjaśnialnymi, albo to ponadmysłowe próbują oswajać racjonalnie. Problem jednak w tym, że człowiek sam wprowadza okruciny nieładu w uporządkowany świat, jak gdyby poczucie zagrożenia było człowiekowi niezbędne (forma tych elementów bywa bardzo zróżnicowana). Lem stawia literaturze niesamowitej konkretne zadanie: powinna ona podjąć wysiłek antropologicznego rekonesansu niesamowitego. I sam – jak sądzę – próbował tego dokonać w cyklu *Ze wspomnień Ijona Tichego*.

W innym tekście<sup>151</sup> dotyczącym zjawisk ponadmysłowych autor *Solaris* pisze o drodze racjonalizacji. Kultura zajmuje się „odtłumaczaniem” zbiegów okoliczności. Problem w tym, że trudno jest odróżnić zbiegi okoliczności (czyli wydarzenia losowe) od innych przypadków. Pisarz jednoznacznie staje po stronie racjonalnego, bo – i to konstatacja Lema – są rzeczy tak mało prawdopodobne, że nawet gdyby się przydarzyły, to aż głupio byłoby o nich mówić. Na przykład o duchu pojawiającym się w świecie materialisty, powiedzmy: w laboratorium fizyka.

Freudowskie niesamowite<sup>152</sup> rozumiem literalnie: to coś, co kiedyś było samowite (znane), następnie uległo wyparciu i kiedy powraca, to w zmienionej formie, budzącej lęk i grozę. Na pojawienie się wypartego podmiot nie jest przygotowany, a forma tego pojawienia się jest zasadniczo sprzeczna z jego światopoglądem (jako realne podmiotowi jawi się coś, co miał on za fantastyczne), to rodzaj chiazmatycznego spotkania z samym sobą<sup>153</sup>.

<sup>151</sup> S. LEM: *O zjawiskach pozazmysłowych*. „Kultura” 1974, nr 45.

<sup>152</sup> S. FREUD: *Niesamowite*. W: IDEM: *Pisma psychologiczne*. Przeł. R. RESZKE. Warszawa 1997, s. 235–262.

<sup>153</sup> „Efekt niesamowitości powstaje wtedy, kiedy pod wpływem jakiegoś zewnętrznego wrażenia ożywają stłumione kompleksy psychiki dziecięcej lub kiedy nasze pierwotne przekonania, które uznaliśmy za przewyżczone, zdają się na nowo potwierdzać” – pisał przed laty w ciekawej

Scjentyzm i pozytywizm wyrugowały ze zbiorowej świadomości wiarę w ponadzmysłowe (a przynajmniej miały to zrobić). Niesamowite w opowiadaniach Lema zasadza się więc na powrocie wypartego przez światopogląd scjentyistyczny pierwiastka duchowego (irracjonalnego, ponadzmysłowego). Dusza ludzka w świecie scjentyisty jest niesamowita, budzi lęk, bo – przynajmniej na pierwszy rzut oka – stoi w sprzeczności ze światopoglądem scjentyisty. Tak naprawdę jest jednak efektem rozwoju naukowo-technicznego: w przypadku „czarnych skrzyń” (sztucznych mózgów) przeraża możliwość bycia sterowanym przez innego człowieka bądź „złośliwego ducha” – scjentyzm wyparł ten lęk, ale fantomatyka (*virtual reality*) go przywróciła.

W drugim opowiadaniu Lema, zatytułowanym *Profesor Decantor*, bohater mówi, że ludzie od wieków wierzyli w duszę, ale:

My, obecnie, wiemy, że żadnej duszy nie ma. Istnieją tylko sieci nerwowych włókien, w których zachodzą pewne procesy związane z życiem. To, co odczuwa posiadacz takiej sieci, jego świadomość czuwająca – to jest właśnie dusza. Tak jest – a raczej tak było, dopóki się nie pojawiłem. A raczej, dopóki nie powiedziałem sobie: duszy nie ma. To udowodnione (DGII, s. 28).

I dalej:

Ten nasz materialistyczny punkt widzenia czyni, ma się rozumieć, fikcją istnienie nie tylko duszy nieśmiertelnej, bezcielesnej, ale zarazem i takiej, która nie byłaby tylko chwilowym stanem pana żywej osoby, ale pewną treścią niezmienną, ponadczasową i wieczną – takiej duszy, pan się zgodzi ze mną, nie było nigdy, żaden z nas jej nie posiada (DGII, s. 31).

Istnieje jednak „metafizyczna” potrzeba duszy, więc Decantor ją stworzył, zdigitalizował. Problem w tym, że powrót wypartego budzi tu grozę nie tylko dlatego, że wyparte wraca, lecz także dlatego, że dusza zostaje skazana na wieczną samotność, pozbawiona bodźców ze świata zewnętrznego, a nieśmiertelność, która była marzeniem, budzi teraz przerażenie. Ta dusza to raczej świadomość albo sztuczna psychika –

---

interpretacji *Piaskuna* Wincenty GRAJEWSKI: *Tajemnica Nataniela*. W: IDEM: *Jak czytać utwory fabularne?* Warszawa 1980, s. 51–74; cytat – s. 56, podkr. – P.G.K.



ale w tym kontekście ma to niewielkie znaczenie. Bez względu na to, czy dusza jest „naturalna” czy „sztuczna”, ma zdolność odczuwania, to zaś nie wpływa na etyczną stronę zagadnienia.

W opowiadaniu *Profesor Zazul* Tichy rozmawia z klonem Zazula, nie zdając sobie z tego sprawy. *Secundus* to – jak mówi Tichy –

Homunculus!! [...] To marzenie średniowiecznych alchemików (DGII, s. 50).

Zazul odpowiada, że klon

najdokładniej równa wszystkim cechom oryginału w obrębie somy... ale pod względem psychicznym założone możliwości [są – P.G.K.] większe od tych, jakie przejawiał biologiczny prototyp. [...] profesor Zazul przewyższył Naturę (DGII, s. 50–51).

To kolejna odsłona transhumanistycznego marzenia Lema: prześcignięcie bioewolucji i unieważnienie granicy między Naturalnym a Sztucznym. Jednak klon jest także budzącym lęk sobowtorem i – podobnie jak w myśli Freuda – zapowiedzią śmierci. Jako motyw wyewoluował przecież z wyobrażenia duszy, która była w animizmie swoistym *backupem* człowieka<sup>154</sup> (specjalnie używam takiego języka). Mamy tu również do czynienia z lękiem o podmiotowość człowieka – jak się okazuje, bardzo łatwo go zastąpić: *secundus* może wyrwać się spod władzy *primusa* i zająć jego miejsce.

W przypadku wehikułu czasu Molterisa chodzi, jak sądzę, o możliwość niezamierzonego powrotu. A zatem: sterowanie przez „złośliwego ducha” w ułudzie realnego wzbudza paranoiczne, solipsystyczne lęki; sztuczna dusza zamknięta jest w pudełku, gdzie doświadcza wiecznej męki w pustce nieśmiertelności pozbawionej bodźców; sobowtór/klon z łatwością zastępuje gorszego jakościowo *primusa*; w końcu następuje niezamierzony powrót trupa przeniesionego przez wehikuł czasu – oto katalog niesamowitych potworów Stanisława Lema. Człowiek XXI wieku już w duchy nie wierzy, ale nie znaczy to, że one nie mogą powrócić – i to za sprawą rozwoju naukowo-technicznego, będącego owocem scjentyzmu.

---

<sup>154</sup> Zob.: S. FREUD: *Niesamowite...*, s. 247 i n.

Mamy tu jednak do czynienia z podwójnym uwikłaniem w niesamowitość. Najpierw Tichy doznaje wstrząsu, gdy widzi sobowtóra/klona Zazula (i inne wynalazki szalonych naukowców); później – niejako poza tekstem – niesamowity jest sam powrót niesamowitego, które, choć może nie wyparte, to jednak powraca niespodziewanie w nowej sytuacji, w połączeniu z gatunkiem, w którym trudno się było niesamowitego spodziewać. Pierwszy powrót dotyczy bohatera opowiadania, drugi – jego czytelnika.

Co ciekawe, Lem był psychoanalizie co najmniej niechętny. W *Dialogach* Filonous mówi:

Jest to dziedzina psychologii jak mało która zabagniona mętną terminologią, morzem niesprawdzalnych i fałszywych hipotez, tworzonych najczęściej przez nieudolnych bądź metodologicznie nie przygotowanych następców Freuda (D, s. 102).

Dalej bohater dokonuje krótkiego streszczenia tez psychoanalizy i próbuje wykorzystać ją w teorii sieci – cybernetyce, którą się zajmuje:

Być może podświadomość przedstawia zespół zjawisk nieuchronnie przejawiających się w sieciach, które przekroczyły określony próg komplikacji; jest to zatem pewien uboczny, nie zamierzony niejako przez ewolucję, ale nieunikniony efekt działania struktur dostatecznie złożonych, w których istnieje świadomość (D, s. 109).

Innymi słowy:

przejawianie się względnej swobody, autonomii pewnych zjawisk psychicznych stanowi istotną, ważką prawidłowość działania wielkich sieci neuronowych (D, s. 110).

Nie neguje zatem Lem przedmiotu badań Freuda i jego uczniów – ale neguje samą metodę:

A zatem zjawiska głoszone przez psychoanalizę przedstawiają w pewnym rozumieniu zamknięty obwód o dodatnim sprzężeniu zwrotnym; pacjenci podsycają wiarę psychoanalityków w słuszność swoich tez, a ci z kolei wzmacniają przekonania i objawy swoich pacjentów... (D, s. 261)

I dalej, co ważne:

Jest to oczywiście wycinek zjawiska znacznie szerszego, a mianowicie narzucania społeczeństwu określonych konwencji. Psychoanalityczne o tyle są lepsze od średniowiecznej konwencji poszukiwania czarownic, że z zasady nie szkodzą nikomu poza samym pacjentem (D, s. 261).

Ale psychoanalityczne tezy wyrażone językiem Lema (cybernetyki) są już jak najbardziej do przyjęcia. Można powiedzieć, że autorowi *Solaris* brakowało w metodzie Freuda naukowości:

Wiele poglądów, dosyć powszechnie uznanych dzisiaj za naukowe, posiada charakter czysto metafizyczny. Jak choćby większość tez psychoanalitycznych (ST, s. 103)

– napisze Lem w *Summie...* „Cenne elementy psychoanalizy” toną w morzu „dowolnych zmyśleń” (ST, s. 104), pisarza drażni dowolność interpretacji, niemożność ich empirycznej weryfikacji, odmienność słowników symboli w zależności od reprezentowanej szkoły (Freud nie miał zresztą zapędów scjentyistycznych). Mimo to Lem odwołuje się do mechanizmu przez psychoanalizę opisanego – robi to jednak w swoim stylu, na swój własny sposób.

Lem – jak zwykle – jest pierwszy. W 1970 roku Masahiro Mori (ur. 1927), japoński robotyk, opublikował badania, w których pisał o *uncanny valley*, dolinie niesamowitości<sup>155</sup>. Prezentował w nich taką oto prawidłowość: roboty, które w schematycznej (abstrakcyjnej) formie przedstawiać mają istoty ludzkie, budzą naszą sympatię, ale jeśli robot jest do człowieka bardzo podobny (ale wciąż nie identyczny z nim), budzi uczucia negatywne, drobne niedoskonałości bowiem powodują nieprzyjemne, wręcz upiorne wrażenie. Dopiero gdy roboty są identyczne z ludźmi (nieodróżnialne od nich) owo nieprzyjemne wrażenie zanika.

---

<sup>155</sup> G. STIX: *Dolina niesamowitości*. „Świat Nauki” 2009, nr 1, s. 17–18. Zob. też: K.F. MACDORMAN: *Subjective Ratings of Robot Video Clips for Human Likeness, Familiarity, and Eeriness: An Exploration of the Uncanny Valley*. Online: <http://www.macdorman.com/kfm/writings/pubs/MacDorman2006SubjectiveRatings.pdf> [31.10.2014].

„Dolina niesamowitości” ludzkich emocji ujawnia się wtedy, gdy roboty są do ludzi bardzo podobne, ale nie są z nimi identyczne (innymi słowy: powoduje ją niedokładność form prawie-ludzkich). Bardzo nieprzyjemne wrażenie sprawiają też zwłoki i zombie. Dziś konstruuje się już roboty niemal identyczne z ludźmi; w każdym razie – i jeśli Mori miał rację – im bardziej maszyna jest realistyczna, tym bardziej powinna być podobna do człowieka. Roboty sprawiają na ludziach niemiłe wrażenie zwłaszcza wtedy, kiedy nie są sterowane przez człowieka – a zatem chodziłoby o wyjątkowość podmiotowości człowieka, który bardzo nie chce zostać (przez roboty) zastąpiony.

O maszynach pisał też Freud, analizując *Piaskuna* E.T.A. Hoffmanna: „W opowiadaniu [...] znajduje się jeszcze motyw lalki sprawiającej wrażenie ożywionej – motyw, na który zwrócił uwagę Jentsch. Zdaniem tego autora warunek szczególnie sprzyjający wytworzeniu uczuć niesamowitych polega na tym, że budzi się niepewność intelektualną co do tego, czy coś jest ożywione czy martwe, że coś, co martwe, wykazuje zbyt duże podobieństwo do tego, co żywe”<sup>156</sup>.

To oczywiście kwestia estetyki i wrażliwości, o tyle ważna, że żyjemy w świecie, w którym coraz większą rolę odgrywają komputery i maszyny, a człowiek podlega coraz dalej idącej cyborgizacji.

W cyklu *Ze wspomnień Ijona Tichego* autor podejmuje próbę antropologicznego wyjaśnienia zjawiska niesamowitości. Opowiadania Lema są ciekawe także ze względów literackich, łączą bowiem to, co wydaje się do połączenia niemożliwe: *science fiction* i literaturę niesamowitą. Uważam, że można te teksty uznać nawet bardziej za „opowieści niesamowite” niż SF, opisany mechanizm nie pełni tu bowiem roli ozdobnika, marginalnego motywu (jak choćby w opowiadaniu *Sezam*<sup>157</sup>), ale jest dla opowiadań konstytutywny. Transhumanizm (wszak o tym – tak naprawdę – pisze w swoich opowiadaniach Lem) pozwala na powrót wypartego

---

<sup>156</sup> S. FREUD: *Niesamowite...*, s. 246.

<sup>157</sup> Podobnie w *Solaris* – Harey jest duchem, którego istnienie (pojawienie się) można wyjaśnić metodami nauki (nie do końca, to prawda, ale nie jest ona zjawiskiem ponadzmysłowym, a jednak wyjaśnialnym ingerencją oceanu). Podobne przygody miewał także Ijon Tichy.

w takiej formie, że budzi ono lęk i przerażenie. W świecie materialisty pojawia się duch, ale nie jest on zmarłym powracającym z zaświatów – to tylko wirtualny awatar, który właśnie się zalogował.

I – już na koniec – drugi sposób opisu związku między racjonalnym a irracjonalnym. Ów sposób opisu pojawił się we wczesnej SF, już u samych jej początków. W 1892 roku ukazała się powieść Juliusza Verne'a *Tajemnica zamku Karpaty*. Narracja prowadzona tu jest w duchu naiwnego dydaktyzmu:

Historia ta nie jest wcale baśnią, jest ona jedynie romantyczna. Czyż jednak jej nieprawdopodobieństwo upoważnia do wyciągania wniosku, że jest równie nieprawdziwa? Nic bardziej błędnego. Żyjemy przecież w czasach, w których wszystko zdarzyć się może, nieledwie mamy prawo powiedzieć, że wszystko już się zdarzyło. Jeśli więc opowieść nasza dziś jest nieprawdopodobna, to dzięki możliwościom nauki jutro stanie się zupełnie wiarygodna i nikt nie ośmieli się zaliczyć ją do baśni<sup>158</sup>.

Przez to od samego początku domyślać się można rozwiązania chwytu, na którym powieść jest skonstruowana. Tytułowa budowla góruje nad wioską Werst, zacofaną, pozbawioną zdobyczy cywilizacji. W wiosce tej żyje lud wierzący święcie w to, że zamek nawiedzany jest przez istoty nadprzyrodzone. Opinie narratora są jednoznaczne:

Przyznajemy – Miriota wierzyła święcie w te wszystkie zmyślenia, lecz nie była przez to wcale mniej czarującą i miłą dziewczyną<sup>159</sup>.

Zapytacie, jak to możliwe, że wioska Werst miała lekarza, a jej mieszkańcy wierzyli ciągle w siły nadprzyrodzone?<sup>160</sup>

Żeby nie referować całej fabuły *Tajemnicy zamku Karpaty*, dość powiedzieć, że mieszkańcy wsi doświadczają tajemniczych zdarzeń, te zaś wiarę ludzi podsycają. To – między innymi – niezidentyfikowany głos rozlegający się w karczmie i widma krążące nad zamkiem. Podróżujący przez

<sup>158</sup> J. VERNE: *Tajemnica zamku Karpaty*. Tłum. W.L. KOBIELA. Łódź 1988, s. 3. Tytuły poprzednich tłumaczeń, jeszcze z XIX wieku, to: *Zamek wśród gór* i *Zamek w Karpatach*.

<sup>159</sup> Ibidem, s. 26.

<sup>160</sup> Ibidem, s. 27.

okolice hrabia Franciszek de Télek i jego sługa Rotzko postanawiają przegonić mieszkańców zrujnowanej budowli. Napotyka ją w niej barona Rudolfa de Gortz i Orfanika. Arystokraci spotkali się już wcześniej w Neapolu: de Télek chciał ożenić się z operową artystką Stillą, którą de Gortz doprowadził do śmierci. Gdy ten pierwszy wdzierza się do zamku, widzi swoją ukochaną w trakcie wykonywania operowej arii. Zamek wylatuje w powietrze, a narrator przechodzi do wyjaśnień. Tłumaczy, że Orfanik był szalonym naukowcem, który korzystał z najnowszych wynalazków:

W owej epoce – chcemy szczególnie podkreślić, że ta historia działa się w ostatnich latach XIX wieku – zastosowanie elektryczności, która słusznie uważana jest za „d u s z ę w s z e c h ś w i a t a”, zostało doprowadzone do całkowitej perfekcji. Słynny Edison i jego uczniowie dokończyli dzieła<sup>161</sup>.

Orfanik posługiwał się zatem elektrycznością, telefonem (głosy w karczmie), sztucznymi ogniami, wyświetlanymi za pomocą reflektorów fotografiami (widma nad zamkiem), polami magnetycznymi (uwięzienie jednego z bohaterów w fosie) i – to na końcu – materiałami wybuchowymi, których detonacja zniszczyła budowlę. Stilla zaś uwieczniona została za pomocą fonografu, a system luster uczynił jej portret złudnie podobnym do postaci żywej kobiety. A choć wszystkie zjawiska zostały wyjaśnione w sposób naturalny (racjonalny), to

Prawdopodobnie wiele lat jeszcze musi upłynąć, aby ci pocziwcy [mieszkańcy wioski – P.G.K.] pozbyli się wreszcie swych zabobonnych wierzeń<sup>162</sup>.

Powieść Verne'a mówi o wypieraniu wiary w ponadzmysłowe (a może i na rzecz takiego wyparcia działa); opowiadania Lema opisują (domniemany) powrót tego wypartego w formie niesamowitego; Dukaj traktuje technikę jak magię – a to tylko niektóre literackie strategie przedstawiania związku między racjonalnym a irracjonalnym.

<sup>161</sup> Ibidem, s. 138, podkr. – P.G.K.

<sup>162</sup> Ibidem, s. 158.

Jeszcze dwa słowa uzupełnienia. Możemy mówić o racjonalności magii w zależności od kulturowego systemu odniesień. Rozróżnienie na „magiczne” i „racjonalne” ma charakter operacyjny i ogranicza się do kultury Zachodu (a więc kręgu kultury judeochrześcijańskiej, poddanej sekularyzacji, a następnie wirtualizacji na przełomie XX i XXI wieku, kultury obserwowanej przede wszystkim w Ameryce Północnej i Europie Zachodniej). Innymi słowy, opozycja: „język sekularyzacji” i „język religii” oraz „magia” i „racjonalność”, jest mi potrzebna właśnie po to, by wykazać, że pod pewnymi warunkami zostaje ona unieważniona, a przynajmniej podana w wątpliwość. Na tym wszak zasadza się dyskurs gnozy technologicznej czy *unheimliche* w kontekście zaawansowanej techniki.



# Transhumanistyczna uchronia

## Uchronia

W powieściach Jacka Dukaja realizujących wzorzec gatunkowy *science fiction* mamy do czynienia z taką konstrukcją światów przedstawionych, której warto przyjrzeć się w kontekście utopii. Utopii nie chcę tu traktować jako gatunku literackiego, ale jako marzenie (lub projekt) o m i e j s c u, którego nie ma (ale bardzo chcielibyśmy, aby było – i nie mam tu na myśli jedynie toposu *locus amoenus*). Autor *Lodu* nie konstruuje obrazu jednoznacznego, poddającego się łatwym klasyfikacjom. Można pytać o (1) „treść”, czyli przedmiot tego marzenia, (2) sugestywność będącą efektem jego konstrukcji oraz (3) nomenklaturę (na oznaczenie tego projektu proponuję określenie „uchronia”, co postaram się dalej uzasadnić). Interesują mnie tu przede wszystkim problemy drugi oraz trzeci.

Chcę pierwszą grupę utworów SF Dukaja (opisujących świat przedstawiony w bliskiej przyszłości, będących efektem futurologicznych ekstrapolacji) oraz drugą grupę (powieści opisujące przyszłość bardzo odległą, a będące literacką realizacją manifestów H+) potraktować jako jedną narrację, jest to bowiem koncept bardzo spójny (jako projekt rozwoju Człowieka, czyli autoewolucji *homo sapiens*).

Uchronia Jacka Dukaja jest przekonująca i sugestywna dzięki kilku zabiegom zastosowanym przy jej konstruowaniu. Są to: futurologiczne ekstrapolacje; swoista synteza (połączenie) optymistycznej utopii

o proveniencji oświeceniowej i pesymistycznej dystopii o charakterze ponowoczesnym oraz opisanie zarówno awersu, jak i rewersu tej uchronii; ukazanie zmienności pojęcia utopii w czasie (jej uhistorycznienie); wprowadzenie elementów języka naukowego do dyskursu powieściowego; oparcie całości konceptu na ewolucjonizmie *sensu largo*.

Istnieją dwa sposoby budowania futurologicznych ekstrapolacji<sup>1</sup>: albo przedłuża się w przyszłość obserwowane trendy, albo dopisuje się kolejny krok do jakiejś reguły porządkującej historię. Dukaj podejmuje próbę przewidywania i odnosi się przy tym do wzorca klasycznej SF, której celem było dawanie naukowych (unaukowionych) prognoz na przyszłość. Sądzę, że podejmuje próbę kontynuacji tej tradycji, a nawet jej odnowienia. Wzorcem, do którego odnosi się autor *Lodu*, jest zatem właśnie SF; w efekcie realizacji tego wzorca (takiej, a nie innej realizacji) wyłania się specyficzna uchronia. Aby przybliżyć zagadnienie, wystarczy skrótowy opis trzech przykładów ekstrapolacji poszczególnych trendów.

Po pierwsze: rozwój giełdy i ewolucji ekonomii w najbliższych kilkunastu latach. Dukaj przewiduje, że nastąpi odejście od tradycyjnych militarnych wojen – zamiast nich toczyć się będą Wojny Ekonomiczne, na „metagiełdzie” walczyć będą z sobą komputery. Ludzie zajmować się będą infoekonomiką, a zatem będą ustalać ogólne trendy. Nastąpi tym samym kolejny etap desubstancjalizacji pieniądza (zgodnie z jego *télosem*), kod pieniądza i kod informacji będą z sobą interferować, aż stopią się w jeden strumień (*Czarne oceany*).

Po drugie, nastąpi znaczny rozwój technologii, przede wszystkim w zakresie tworzenia rzeczywistości wirtualnej, OVR (*Orto-virtual-reality*). Podróże międzyplanetarne będą dla człowieka wciąż nieosiągalne,

<sup>1</sup> Odnotowuję na marginesie, jak związek między futurologią a utopizmem opisuje Jerzy Szacki. Jego zdaniem, futurolog nie chce zmieniać świata, lecz przewiduje, co się stanie, jeśli świat zmianom nie ulegnie; futurologa interesują fakty, ale jego działalność ożywia myślenie utopijne (niektórzy utopiści byli poprzednikami futurologów w ćwiczeniu socjologicznej wyobraźni). Futurolog podąża za trendami i prognozuje, utopista swój eksperyment zaczyna od wyobrażenia całości i domyśla się procesów, które do tego stanu mają doprowadzić. Myślenie o przyszłości ożywiane jest przez rozwój nauki i techniki, co z kolei prowokuje projektowanie rozmaitych technoutopii. Zob. J. SZACKI: *Spotkania z utopią*. Warszawa 1980, s. 186–191.

a Ziemia ma przecież ograniczoną powierzchnię; stworzenie „państw Ducha”, czyli podmiotów prawnych w świecie digitalnym, jest łatwiejsze i wymaga jedynie postawienia serwera (nawet na platformie wiertniczej) – rozpocznie się tym samym eksploracja światów wirtualnych. Ludzie będą przebywać jednocześnie „tu” i „tam”, będą zarabiać i wydawać pieniądze w światach OVR, będą szukać tam rozrywki, a także zakładać rodziny (nawet jeśli będą to czasowe kontrakty małżeńskie). Dopóki nie będzie możliwe stworzenie postczłowieka od nowa, od podstaw, następować będzie jego cyborgizacja. Eksplorację światów wirtualnych ułatwią komputery implantowane wprost do mózgu, wszczepki, wysyłające bodźce bezpośrednio do kory mózgowej. Miniaturyzacja sprzyjać będzie coraz silniejszemu zespoleniu człowieka z techniką<sup>2</sup> (*Linia oporu, Czarne oceany*).

Po trzecie, Dukaj prognozuje rozwój genetyki. W bliskiej przyszłości człowiek będzie miał możliwość wybrania z określonej palety zestawu pożądanych genów dla swojego potomka; projektować będzie można zarówno wygląd, jak i wytrzymałość „rzeźbionych” ludzi. Tak zaprojektowani ludzie będą jednak bezpłodni, co spowoduje ewolucję estetyki zamiast ewolucji genetycznej (*Czarne oceany*).

Dukaj próbuje zatem ekstrapolować pewne obserwowane dziś trendy: przemiany w obrębie ekonomii, rozwój technologii (zwłaszcza światów wirtualnych, także rozwój miniaturyzacji i cyborgizacji), manipulowanie ludzkim genomem. Stara się ponadto przewidzieć wzajemny wpływ tych trendów: wszystko zaczyna się od ekonomii (to ona powoduje, że życie przenosi się do światów wirtualnych, gdzie jest po prostu znacznie tańsze) i wedle jej praw się rozwija.

Futurologiczne ekstrapolacje to pierwszy chwyt konstruktora uchronii wpływający na jej sugestywność. Drugim jest swoista synteza elementów utopijnych i dystopijnych oraz opisanie zarówno awersu, jak i rewersu społeczeństwa przyszłości. Ma to na celu – tak jak zresztą wszystkie pozostałe chwyt – swoiste zobiektywizowanie, unaukowienie (zgodnie z wzorcem SF) tego projektu

<sup>2</sup> W powieściach o dalszej przyszłości postczłowiek w zasadzie jest techniką, skoro ewoluuje do stadium sztucznej inteligencji.

na płaszczyźnie literackości. Chodzi tu o rodzaj mimetyzmu, który także znacząco wpływa na sugestywność uchronii.

Większa część akcji powieści Dukaja toczy się wśród elity danego społeczeństwa. Czasem przybiera to taką formę, że czytelnik odnieść może złudne wrażenie, iż dobrodziejstwa transhumanizmu dotyczą wszystkich. To nieprawda – dotyczą tylko wąskiej elity, co najwyżej dziesięciu procent społeczeństwa. Cała reszta żyje w biedzie, bez dostępu do rozwiniętej techniki, być może nie ma nawet pojęcia o pokonywaniu kolejnych stadiów rozwoju i kierunku zmian. Odnoszę wrażenie, że proporcja opisów jest odwrotna: jedynie dziesięć procent tekstu dotyczy rewersu. Większość ludzi jest biedna i brzydka (jak w *Czarnych oceanach*), prymitywna (*Crux*) albo z powodu własnego wyboru nieuświadomiona co do rozwoju cywilizacji (*Perfekcyjna niedoskonałość*).

Trzecim sposobem wzmocnienia sugestywności literackiego dyskursu jest próba uhistorycznienia utopii, ukazanie, jak zmienia się ona w czasie. Bohater powieści *Król Bólu i pasikonik* mówi: „wcześniejsze utopie są dzisiejszą normą”. I dodaje:

jak porównasz warunki życia przeciętnego Europejczyka, czy nawet nie-Europejczyka, to zobaczysz, że poczynawszy od średniowiecza, one się systematycznie poprawiają. Weź takiego chłopą pańszczyźnianego z roku Czarnej Śmierci i spytaj go o jego utopię. Już żeśmy ją zrealizowali. Rzecz w tym, że od jakiegoś czasu, od czasu Hegla, Marksa i Lenina, jawne ogłaszanie podobnych celów stało się co najmniej podejrzane; realizujemy te utopie mimowolnie<sup>3</sup>.

Z podobną sytuacją mamy do czynienia w opowiadaniu *Crux*: wąski majątny salariat utrzymuje „socjerów” – dwadzieścia milionów obywateli RP, czyli osiemdziesiąt procent populacji (jest rok 2054).

Dawniej istniał oczywisty przymus pracy: kto nie pracował, ten nie miał co jeść, nie miał gdzie mieszkać, nie miał się za co leczyć, umierał, on i jego dzieci. XX wiek wyraźnie złagodził presję, zwłaszcza w Europie. Leczyc musiało cię państwo. Wkrótce także państwo musiało zagwarantować dach nad głową. W XXI wieku wysokość

---

<sup>3</sup> J. DUKAJ: *Król Bólu i pasikonik*. W: IDEM: *Król Bólu*. Kraków 2010, s. 506.

gwarancji socjalnych wzrosła zaś tak wysoko, iż państwo nie pozwala także głodować<sup>4</sup>

– mówi pierwszoosobowy, wywodzący się z majątnego salariatu narrator *Cruxa*. Negatywny stosunek do szerokiej, stabilnej podstawy rozwarstwowanego społeczeństwa jest widoczny już w języku zastosowanym do jej opisu.

Tym samym pokazuje Dukaj, że pojęcie utopii rozumianej (potocznie) jako marzenia jakiejś grupy ludzi jest zmienne w czasie. I przede wszystkim, że te marzenia są realizowane; choć powoli i z mozołem, to jednak poziom życia najbiedniejszych wzrasta. Z czasem zlikwidowana zostanie nędza, a ludzie żyć będą w biedzie (przekroczony zostanie próg dóbr potrzebnych do przeżycia) (LO, s. 175–177). Zatem o ile utopijność jest niezmiennym schematem myślenia, o tyle w obrębie pewnych projektów szczegółowych (konkretnych rozwiązań) staje się zmienna historycznie, ponieważ – mówiąc wprost – poszczególne marzenia albo się realizują, albo z innych jeszcze względów dezaktualizują.

Kolejnym, czwartym „chwytym konstruktorskim” Dukaja jest – także charakterystyczne dla powieści *science fiction* – w p r o w a d z e n i e d y s k u r s u n a u k o w e g o. Passusy wyjaśniające świat przedstawiony albo pochodzą od narratora, albo wtopione są w dialogi bohaterów<sup>5</sup>, przy czym nie ujmuje to akcji jej wartości. Niezbędne stają się neologizmy (w pisarstwie Dukaja – w odróżnieniu od twórczości Lema – są one pozbawione odcienia groteskowego czy po prostu humorystycznego), dane statystyczne, czasem i fragmenty matematycznych wyliczeń. W *Perfekcyjnej niedoskonałości* każdy z rozdziałów rozpoczyna się wypisami z *Multitezaurusa*, czyli encyklopedii zawierającej definicje wyjaśniające, między innymi, zasady nowej, odkrytej przez człowieka fizyki (a nawet meta-fizyki, nauki o fizykach). Czytelnik zostaje gwałtownie wrzucony w powieściowy świat i na początku jest nieco zdezorientowany, ale to zabieg celowy.

<sup>4</sup> J. DUKAJ: *Crux*. W: IDEM: *Król Bólu...*, s. 566.

<sup>5</sup> W *Perfekcyjnej niedoskonałości* zastosowano prosty chwyt: Adam Zamoyski, główny bohater, jest wskrzeszeńcem ze starego statku kosmicznego (jak się później okaże – nie jest to prawdą), zatem inne postaci muszą wyjaśniać Zamoyskiemu (i przy okazji czytelnikowi) zasady rządzące światem, w którym bohater się znalazł.

Przy odrobinie cierpliwości już po kilkudziesięciu stronach większość pojęć i zjawisk zostaje, przynajmniej w pewnym stopniu, wyjaśniona<sup>6</sup>. Sytuację komplikują także opisy zaawansowanej techniki jako magii, co ma swoje zakorzenienie w dyskursie gnozy technologicznej.

Ostatnim zabiegiem mającym uwiarygodnić futurologię Dukaja i jego powieściową wizję jest odwołanie do paradygmatu o proveniencji naukowej – do ewolucjonizmu. Występuje on na różnych poziomach. Chodzi o autoewolucję *homo sapiens*, czyli transhumanizm, ewolucjonizm w kategoriach społecznych oraz ewolucję Człowieka, nie tyle jako gatunku, ile przede wszystkim jako pewnego intelektualno-duchowego konstruktu rozumianego w kategoriach gnostycznych. Światy Dukaja tak zostały skonstruowane, że rzeczony paradygmat jest ich immanentną cechą i niemal każdy ważniejszy element tych światów podlega prawom ewolucjonizmu. Ewoluuje człowiek, technika, społeczeństwo, Wszechświat – specjalizując się i konkurując, zwyciężają najlepsi (jakkolwiek to zwycięstwo rozumieć), bo najlepiej przystosowują się do zmiennych warunków, nieustannie się rozwijają i poszukują nowych rozwiązań, a przy okazji eliminują najsłabsze jednostki.

Futurologiczne ekstrapolacje, synteza utopii i dystopii, pokazanie uhistorycznienia utopii, wprowadzanie elementów języka naukowego oraz zastosowanie paradygmatu ewolucjonizmu służą zatem uwiarygodnieniu powieściowego świata. Sądzę, że służy temu też odwołanie do konwencji prozy realistycznej. Rozważając zależności między tradycją realizmu a prozą *science fiction*, Krzysztof Uniłowski<sup>7</sup> pisał, że „literatura *science fiction* zachowała najważniejsze własności dziewiętnastowiecz-

<sup>6</sup> „Piątego lipca, w dniu ślubu swej córki – a była to niedziela i słońce grzmiało z bezchmurnego błękitu, słony wiatr szarpał purpurowymi sztandarami na wieżach zamku, krzyczały ptaki – Judas McPherson, pan na włościach, stahs Pierwszej Tradycji, zasiadający w obu Łozach, właściciel ponad dwustu hektarów Plateau HS, honorowy członek Rady Pilotów Sol-Portu, prezydent Gnosis Incorporated, został dwukrotnie zamordowany” – to pierwszy akapit *Perfekcyjnej niedoskonałości* (PN, s. 9). Wszystkie pojęcia zostają na kolejnych stronach wyjaśnione. To tylko jeden z przykładów. Swoją drogą zastanawiające jest podobieństwo sceny zamachu do fabuły *Maski* Stanisława Lema. O płci maszyny zob.: J.A. PARKER: *(U)odpłciwienie maszyny*. „Maska” Stanisława Lema. „Teksty Drugie” 1992, nr 3, s. 93–108.

<sup>7</sup> K. UNIŁOWSKI: *Fantastyka i realizm*. „FA-art” 2013, nr 4, s. 108–118.

nego realizmu”<sup>8</sup>. Znajduje to potwierdzenie w twórczości Dukaja, tyle że powieści autora *Lodu* korzystają z instrumentarium postmodernistycznego<sup>9</sup>, co daje większe możliwości w zakresie łączenia stylów i poetyk (*vide* opisywanie zaawansowanej techniki jak magii). Ostatecznie jednak wychodzi na to samo: „nawet najbardziej zróżnicowane wypowiedzi postaci są podporządkowane, weryfikowane i scalane w ramach relacji zewnętrznego opowiadacza”<sup>10</sup> – w tym przypadku przyłożone jest to do immanentnie zakodowanego w powieściowych światach ewolucjonizmu.

Ten fragment rozważań Uniłowski podsumowuje tak: „Dziewiętnastowieczny realizm, podobnie jak poświeceniowy racjonalizm i progresywizm tworzą kluczową tradycję »wysokiej« *science fiction*, która jej koryfeuszy – to logika, nie paradoks – prowadziła już to w stronę przesyconych narastającym sceptycyzmem paraboli i groteski (Lem, bracia Strugaccy), już to w stronę mistycyzujących kosmologii (Arthur C. Clarke czy Isaac Asimov)”<sup>11</sup>. Pisarstwo Dukaja korzysta ze wszystkich tych ścieżek, bo pojawia się tu i racjonalizm (w najszerszym *spectrum* wszystko da się wyjaśnić określonymi prawami rozwoju wszechświata, a jeśli prawa te ustala transcendentny autorytet, to już inna kwestia), i parabola (choć pozbawiona groteski, raczej zabarwiona melancholią, jak w *Extensie*), i mistycyzujące kosmologie (w *Córcę łupieżcy*).

Unaukowieniem wizji rządzi zasada prawdopodobieństwa: przywołane koncepcje w wymiarze stylistycznym przypominają dyskurs naukowy, celują w porozumienie z czytelnikiem i niesprzeczność z obowiązującym paradygmatem wiedzy<sup>12</sup>. „Rola tej literatury polega na przemyśle-

---

<sup>8</sup> Ibidem, s. 111.

<sup>9</sup> Mam tu na myśli przede wszystkim wyeksponowaną intertekstualność *sensu largo* – łączenie rozmaitych tekstów, dyskursów i stylów (na mocy cytatu, parafrazy, aluzji), a także parodię rozumianą jako powtórzenie ze zmianą. Dlatego też Dukaja odwoływanie się do konwencji realizmu jest czymś w rodzaju parodystycznego cytatu (w trybie parodii niesatyrycznej).

<sup>10</sup> Ibidem.

<sup>11</sup> Ibidem, s. 111–112.

<sup>12</sup> Ibidem, s. 112. Jameson dopowiada (w odniesieniu do *Nastania nocy* Isaaca Asimova): „Nie musimy oczywiście zagłębiać się w założenia naukowe tego opowiadania – jest to raczej pewna mimesis naukowych założeń (która zgodnie z poglądem Arystotelesa powinna być raczej przekonująca niż koniecznie zgodna z prawdą)”. Dalej



niu antropologicznych konsekwencji hipotez czy spekulacji naukowych oraz na stawianiu czytelnika wobec idei wielości możliwych wariantów (na przykład przebiegu historii, alternatywnych logik czy też fizyk)”<sup>13</sup>. Dukaj wpisuje się w ustalenia Uniłowskiego także w odniesieniu do niesamowitości (i fantastyki *sensu largo*): wysoko rozwinięta technika nabiera rysów niesamowitego, ale ostatecznie niesamowite zostaje sprowadzone do chwilowego, subiektywnego pozoru (przykład: awatar wylogowującego się bohatera powieści „znika ze ścieżki niczym wyegzorcyzmowany duch” – AwŚ, s. 701; ale przecież nie jest duchem, tylko wirtualną reprezentacją możliwą dzięki rozwojowi techniki). Motywacja realistyczna, weryzm i mimetyzm sprawiają, że „klasyczną SF z połowy lat pięćdziesiątych [...] rozpatrywać należy nie jako modyfikację fantastyki niesamowitości, lecz jako próbę odnowienia i rozszerzenia kodu realistycznego, ekstrapolowanego na domyślną przyszłość”<sup>14</sup>. I Dukaja, który (z pozycji postmodernistycznych) do nich nawiązuje – w pewnym sensie także.

Piszę o tym nie tylko po to, żeby ustawić prozę autora *Lodu* względem wzorców gatunkowych<sup>15</sup>, ale przede wszystkim po to, by pokazać, jak pisarz nadaje swej uchronii bardzo sugestywne rysy. Pamiętać należy, że owa literackość z jednej strony pozwala „widzieć więcej” niż nauka (stąd pokusa uprawiania literackiej futurologii: być wieszczem w racjonalnym, zsekularyzowanym świecie i dawać interesujące antycypacje, prognozy, przestrogi), z drugiej zaś – może być przecież służką ideologii<sup>16</sup>.

---

zauważa, że „wysoka” SF pochodzi z tradycji europejskiej (w Stanach Zjednoczonych *science fiction* wywodzi się z „literatury groszowej”), aż w końcu proponuje swoją periodyzację historii gatunku. F. JAMESON: *Archeologie przyszłości. Pragnienie zwane utopią i inne fantazje naukowe*. Tłum. M. PŁAZA, M. FRANKIEWICZ, A. MISZK. Kraków 2011, s. 109 i n. Lem pisze tak: „Lecz *Science Fiction* niekiedy aspiruje do rangi prognozy stanów przyszłych, a wówczas ani nie wygłasza sądów ze znakiem asercji ontycznej, ani ze znakiem rzeczowej (fikcjonalno-rzeczowej), lecz *implicite* przystawia do takich utworów znak wypowiedzi o wartości [...] hipotezy empirycznej”. S. LEM: *Fantastyka i futurologia*. T. 2. Wyd. 2. Kraków 1973, s. 376.

<sup>13</sup> K. UNIŁOWSKI: *Fantastyka i realizm...*, s. 113.

<sup>14</sup> Ibidem, s. 118.

<sup>15</sup> Zob. też: G. GAJEWSKA: *Arcy-nie-ludzkie. Przez science fiction do antropologii cyborgów*. Poznań 2010, s. 10–15, 78–80.

<sup>16</sup> Por. K. MANNHEIM: *Ideologia i utopia*. Przeł. J. MIZIŃSKI. Warszawa 2008.

Jerzy Szacki<sup>17</sup> mianem uchronii określa prospektywną utopię czasu, można jednak – jak sądzę – definicję tę nieco rozszerzyć. Uchronią mogłaby być prospektywna utopia bądź dystopia<sup>18</sup> czasu; analogicznie – historia alternatywna byłaby retrospektywną utopią/dystopią czasu. Pierwsza operowałaby ekstrapolacją, druga zaś retropolacją, czyli ekstrapolacją od jakiegoś momentu w przeszłości (mechanizm taki działa w *Lodzie* i *Innych pieśniach*, choć w każdej z powieści nieco inaczej). To prawda, że „pojawienie się tego rodzaju utopii było naturalną konsekwencją kończenia się ery wielkich odkryć geograficznych”, tak więc „z wymiaru przestrzennego przenosi się ona [utopia – P.K.G.] w wymiar czasowy”<sup>19</sup>. Zmiana: przestrzeń → czas, bierze się jednak także z rosnącej wiary człowieka w postęp (progresywizm), który zawiesza chrześcijańską koncepcję historii cyklicznej. W każdym razie jest antytezą teraźniejszości<sup>20</sup> i zawiera w sobie – wedle Szackiego – określony społeczny ideał.

Jeszcze o eutopii. Mariusz M. Leś w *Fantastyce socjologicznej* dokonuje zwięzłego, acz gruntownego przeglądu pojęć. Eutopią nazwać można utopię pozytywną, dystopią – utopię negatywną, przy czym dystopia byłaby z gruntu i intencjonalnie „złym miejscem”. Antyutopia przedstawia „nieudane projekty eutopijne”<sup>21</sup> – jak pisze Leś (ale ja upomniałbym się tu jeszcze o rozumienie antyutopii jako pewnej wypowiedzi przeciwnej myśleniu utopijnemu *sensu largo*). „Dla utopii (w mniejszym lub większym stopniu dla wszystkich dzieł mieszczących się w gatunku utopii) rezerwuję ambiwalencję znaczeń, ponieważ utopia konstituuje się jako współlistnienie ramy fikcji literackiej (»nie-miejsce«, czyli *ou-topos*) i wprowadzonego przez nią »dobrego miejsca« (*eu-topos*). Utożsamienie utopii z eutopią niesłoby ze sobą niebezpieczeństwo zniwelowania tej różnicy”<sup>22</sup>.

<sup>17</sup> J. SZACKI: *Spotkania z utopią...*, s. 75–97.

<sup>18</sup> Stanisław Lem nazywa je jeszcze prościej: utopią dodatnią i utopią ujemną. Zob.: S. LEM: *Fantastyka i futurologia...*, T. 2, s. 367.

<sup>19</sup> J. SZACKI: *Spotkania z utopią...*, s. 76.

<sup>20</sup> Por.: „Pokaż mi ideologię, za którą nie stoi przynajmniej częściowa racja. Każda utopia ma głębokie uzasadnienie w rzeczywistości, od której się odbija” (AwŚ, s. 726).

<sup>21</sup> M.M. LEŚ: *Fantastyka socjologiczna. Poetyka i myślenie utopijne*. Białystok 2008, s. 13.

<sup>22</sup> Ibidem, s. 12. I dalej: „Zarówno antyutopia, jak dystopia mieszczą się w granicach myślenia utopijnego. Antyutopie zawierają wyobrażenia eutopii. Testują funkcjo-

Albo zniwelowanie to byłoby ratunkiem przed zagrożeniem jednoznacznością. Staralem się pokazać, że utopia/uchronia Dukaja jest właśnie ambiwalentna – dlatego pozostają przy takim ujęciu. Zwłaszcza że: „Utopia, otwierająca charakterystyczny sposób myślenia, zachowuje wieloznaczność (to zarazem »nieistniejące miejsce« i »dobre miejsce«), natomiast eutopia to przedstawiony w utworach utopijnych polityczny system”<sup>23</sup>.

Eutopia jest o tyle logocentryczna, że zaciera granicę między opisem a konstrukcją<sup>24</sup>. Tak akurat dzieje się w powieściach autora *Lodu*, ale z innego powodu: sugestywność Dukajowej uchronii bierze się z jej dialektyki awersu i rewersu.

Zatem nazwanie utopii Dukaja uchronią nie tylko podkreśla czasowy charakter tej konstrukcji (to opowieść o czasie, który nadejdzie), lecz także pozwala na zniwelowanie optymizmu, który to pojęcie implikuje (lub pesymizmu w przypadku dystopii). Jest uchronia jednocześnie postulatywna o tyle, że proponuje nieustanny rozwój człowieka według paradygmatu transhumanizmu (a zatem jest heroiczna<sup>25</sup>), nie narusza jednak ustalonego (konserwatywnego) ładu społecznego. Uchronia Dukaja łączy w sobie wiele sprzecznych na pierwszy rzut oka elementów, jest owocem ponowoczesności, korzysta z poetyki postmodernistycznej, ale w efekcie wydaje się konstruktem spójnym i przemyślanym.

## Postczłowiek

Chciałbym teraz pokrótce opisać Dukajowego postczłowieka, ale pominię szczegółów naukowo-techniczne i odniesienia do konkretnych stadiów jego ewolucyjnego rozwoju. A to po to, by skonstruować abstrakcyjny katalog cech (określników) tego postczłowieka.

---

nalność i aspekt moralny konkretnych eutopii. Dystopie natomiast prezentują antytetyczne wobec eutopii systemy polityczne, kontynuując radykalne nastawienie opisywanego sposobu myślenia” (ibidem, s. 15).

<sup>23</sup> Ibidem, s. 17.

<sup>24</sup> Ibidem, s. 19.

<sup>25</sup> J. SZACKI: *Spotkania z utopią...*, s. 49. Wydaje się, że uchronia Dukaja łączy niektóre elementy charakterystyczne dla różnych typów utopii wyszczególnionych przez polskiego socjologa.

Przed wszystkim postczłowieka tylko w bardzo niewielkim stopniu ograniczają czas i miejsce. W świecie materii postczłowiek może przemieszczać się z prędkością przekraczającą prędkość światła, dzięki zaginaniu czasoprzestrzeni zdobywa (szczątkowe) informacje o przyszłości. Postczłowieka nie ogranicza też ciało – dzięki cyborgizacji i nanocyborgizacji może on zmieniać swój wygląd, zwiększać swoje możliwości fizyczne, a po wykonaniu *up date'u* (digitalizacji) i *backupu* może „wczytywać się” w biologiczne pustaki – co czyni takiego człowieka niemal nieśmiertelnym. Aplikowanie sobie przez postczłowieka związków chemicznych i hormonów sprawia, że dostosowuje on mózg do swoich potrzeb.

Świat wirtualny daje postczłowiekowi jeszcze więcej możliwości: może on symultanicznie przebywać w kilku miejscach naraz, sterując swoimi (materialnymi lub niematerialnymi) awatarami. Domózkowe wszczepki, łączące się w sieć, pozwalają człowiekowi przyszłości na dostęp do olbrzymiej ilości informacji. Jeśli opisywany człowiek to konstrukt logiczny, wówczas jest chroniony od wszelkich niedogodności biologicznego ciała, swoim awataram może nadawać dowolne cechy (a więc także modyfikować swoją płciowość). W wirtualnych przestrzeniach spotyka równych sobie nadludzi – pochodzących z różnych światów, ale należących do jednej, elitarnej warstwy neofeudalnego społeczeństwa. Ludzi tych łączą zwyczaje, język (nawet jeśli jest on automatycznie tłumaczony), etykieta (często stylizowana na dawną) i – przede wszystkim – określony cel: jest nim chęć odkryć, poszukiwać, tworzenia.

Postczłowiek może też wpływać na swoje otoczenie. Może zrobić wszystko, począwszy od zmiany miejsca swojego „zamieszkania”, przez przekształcanie miast i planet, po działanie w ramach zaawansowanej astroinżynierii, a nawet tworzenie osobnych wszechświatów.

Transhumanizm daje więc „wolność od” – czasu, przestrzeni, materii, (biologicznego) ciała. Nie uwalnia, przede wszystkim, od jednego – od nieustannego ewoluowania; jest obciążony imperatywem ciągłego progresu<sup>26</sup>. Zysk jest więc jednocześnie obciążony stratą – postczłowiek

<sup>26</sup> Zob.: Wywiad z Jackiem Dukajem. Rozmawia J. ŻERAŃSKI. „Katedra”. Online: <http://katedra.nast.pl/artukul/4239/Wywiad-z-Jackiem-Dukajem/> [21.02.2015]. Autor *Łođu* mówi o nieuchronności przemian: „To jest proces tego rodzaju, że skoro możliwy – będzie zarazem nieuchronny; pozostanie tylko kwestia daty realizacji”.

nigdy nie będzie już człowiekiem. W swojej interpretacji *Perfekcyjnej niedoskonałości* Grażyna Gajewska podkreśla rolę zasady antropicznej: „Powieść nie wydaje się więc w swej ostatecznej wymowie apoteozą porządku postludzkiego czy rozwoju inteligencji dokonującej się za cenę oddzielenia od biologicznej kondycji [...]. W ujęciu zasady antropicznej niedoskonałość ta okazuje się jednak celowa – przecież wszystko we wszechświecie ułożone zostało w ten sposób, by mógł w nim żyć tak »wspaniale ułomny« człowiek”<sup>27</sup>.

Sądzę, że tak właśnie przejawia się Dukajowa nostalgia za człowiekiem – pisarz dostrzega zbliżającą się i nieuchronną zmianę porządku: pojawienie się postczłowieka.

**Dygresja.** Co ciekawe, konserwatywna utopia, a w zasadzie obraz konserwatywnych elit, na przestrzeni lat zmienia się nieznacznie. Przytoczę przykład literacki. Oto jak wygląda świat panny Izabeli Łękiej<sup>28</sup>: „jest zaczarowanym ogrodem”, jest „nadnaturalny”, a ona jest w nim „boginią czy nimfą uwięzioną w formy cielesne”. Otaczają ją zbytkowne sprzęty, nie istnieją dla niej ani pory roku, ani dnia, bo „nieraz przez całe miesiące kładła się spać o ósmej rano, a jadła obiad o drugiej po północy”, ani nawet różnice geograficzne, bo gdziekolwiek się wybrała, tam „znajdowali się ci sami ludzie, te same obyczaje, te same sprzęty, a nawet te same potrawy”. Więcej, nie dotyczą Izabeli nawet prawa natury: „Dla niej nie istniała nawet siła ciężkości, gdyż krzesła jej podsuwano, talerze podawano, ją samą na ulicy wieszono, na schody wprowadzano, na góry wnoszono”. I dalej: „Woalka chroniła ją od wiatru, kareta od deszczu, sobole od zimna, parasolka i rękawiczki od słońca. I tak żyła z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc, z roku na rok, wyższa nad ludzi, a nawet nad prawa natury”. Łęcka dostrzega, co prawda, „inny” świat, ale jej spostrzeżenia na ten temat są naiwne lub pełne cynicznego pobłażania („O jego istnieniu wiedziała panna Izabela i nawet lubiła mu się przypatrywać z okna karety, wagonu albo z własnego mieszkania. W takich ramach i z takiej odległości wyda-

---

<sup>27</sup> G. GAJEWSKA: *Arcy-nie-ludzkie...*, s. 229.

<sup>28</sup> B. PRUS: *Lalka*. T. 1. Warszawa 1963, cytaty ze stron 61–69.

wał on się jej malowniczym i nawet sympatycznym”). Oto co bohaterka Prusa myśli, gdy widzi ludzi pracujących: „Przychodziły jej na myśl słowa Pisma Świętego: »W pocie czoła pracować będziesz«. Widocznie popełnili oni jakiś ciężki grzech, skoro skazano ich na pracę; ależ tacy jak ona aniołowie nie mogli nie ubolewać nad ich losem. Tacy jak ona, dla której największą pracą było dotknięcie elektrycznego dzwonka albo wydanie rozkazu”.

Podobnie myśli inny arystokrata, książę<sup>29</sup>: „Wierzył, że każde społeczeństwo składa się z dwu materiałów: zwyczajnego tłumu i klas wybranych. Zwyczajny tłum był dziełem natury i mógł nawet pochodzić od małpy, jak to wbrew Pismu Świętemu utrzymywał Darwin. Lecz klasy wybrane miały jakiś wyższy początek i pochodziły, jeżeli nie od bogów, to przynajmniej od pokrewnych im bohaterów, jak Herkules, Prometeusz, od biedy – Orfeusz”. Siebie samego książę widział właśnie jako Prometeusza, który ma „honorowy obowiązek” przewodzić ludzkości, ostatecznie jednak wychodziły z tego tylko dumania i rozterki, a nie konkretne działania.

Piszę o *Lalce* z dwóch powodów. Po pierwsze, aby pokazać, że język i styl myślenia arystokracji naszkicowany (w pewnym stopniu tendencyjnie) przez Prusa w wieku XIX niewiele różni się od tego, jaki charakteryzuje (będzie charakteryzował) myślenie elit wieku, powiedzmy: XXIX (wedle Dukaja). Po drugie zaś – że w niewielkim stopniu zmieniają się także pewne wyznaczniki życiowe. Arystokraci i postludzie żyją według podobnych reguł: we własnym zamkniętym świecie, gdzie inaczej płynie czas i inaczej postrzega się przestrzeń, gdzie funkcjonują nawet inne prawa fizyki. Postludzie, dzięki możliwościom, jakie daje rozwój technologiczny, mogą szybciej się przemieszczać (albo multiplikować swoje awatary), szybciej komunikować i korzystać z zabezpieczeń swojego ciała (*backupy* świadomości i biologiczne pustaki), a także modyfikować stałe fizyczne, a więc ingerować w strukturę świata, w którym żyją. Upraszczając: elity, czy to arystokracja wieku XIX, czy postludzie w wieku XXIX, żyją w innym, osobnym świecie niż stabilna podstawa społeczna, na której szczycie się znaj-

---

<sup>29</sup> Ibidem, cytaty ze stron 233–236.

dują, w świecie – pod wieloma względami – lepszym, bezpieczniejszym, wygodniejszym.

Wracam do perspektywy ponowoczesnej. Dukać mocno podkreśla trudność momentu przejścia pomiędzy jednym stadiem (człowieka) i drugim (postczłowieka). Myślę tu o *nolensum* z *Linii oporu*, które – jak sądzę – przydarza się z powodu przewartościowania dotyczącego człowieka. Zmienia się jego stosunek do rodziny, znajomych, zmienia się sposób percypowania przez człowieka.

Paweł, bohater *Linii oporu*, pochodzi z małej wsi, a każda wyprawa do rodziny jest dla niego traumatyczna – przepaść pomiędzy życiem w mieście i w Duchu, a życiem w Gnoju i do tego jeszcze na wsi („ciemnogród”) jest nie do przeskoczenia. Zmiana wewnętrzna bohatera jest nieunikniona:

W którymś momencie ostrze musiało spaść. I odcięło: dzieci od rodziców, wnuki od dziadków, młodszych braci od starszych braci (LO, s. 34).

Odcięcie to nie jest wynikiem jedynie prostej nieprzystawalności obu sposobów funkcjonowania, to także efekt zmiany warunków życia – okazuje się, że już „Nie potrzebujesz rodziny nawet jako ubezpieczenia od choroby i starości. Nie potrzebujesz rodziny, by posiadać dziecko”, wszystko to jedynie „sezonowe konstelacje”, a „supermarket konstelacji zabił rodzinę” (LO, s. 36). W Duchu wchodzenie w role społeczne (ojca, matki, męża, żony) jest chwilowe i nieograniczone. Do duszy publicznej można zresztą wrzucić nawet swój genom. To rozerwanie więzi z rodziną powoduje rezygnację Pawła z utrzymywania relacji, wyrzeka się on bliskich, „ma znajomych” (LO, s. 97). Gdy matka choruje, mężczyzna deklaruje opłacenie szpitala – na nic więcej nie potrafi się jednak zdobyć.

Konstelacje to rozbuchany do niebotycznych rozmiarów portal społecznościowy, Facebook przyszłości.

Zaczęło się od samoorganizujących książek adresowych i prostych narzędzi social networkingu, od aplikacji lifestyle'owych dla bezdzietnych singli wielkomiejskich (LO, s. 103).



Niezależna od Gnoju (świata biologicznego) sieć związków międzyludzkich przybiera formę mapy nieba: każdy człowiek jest gwiazdą, a gwiazdy układają się w konstelacje. Jest ich około sześciu (na przykład genetyczna, zawodowa, związana z hobby), a gwiazd, które człowiek jest w stanie percypować, około stu pięćdziesięciu. Konstelacje ciągle się zmieniają, zaznaczają się w nich także relacje krótkookresowe – swoje odwzorowanie w konstelacji mają nawet ludzie mijani na ulicy. To z kolei efekt „duszy publicznej” – czyli tego, co pokazujemy innym i co może być obserwowane przez każdego („Nawet nie podejrzewasz, kto w tej chwili żyje twoim życiem. Pastuch z Mongolii. Król Wielkiej Brytanii” – LO, s. 103) – to paszport, karta kredytowa i odcisk palca w jednym. Relacje międzyludzkie w konstelacjach mają swoje odbicie w szlajach (swego rodzaju odpowiednikach dzisiejszych gier RPG). Innymi słowy: gramy z tymi, z którymi łączą nas jakieś relacje. To właśnie w szlaj Kostrzewa otrzymuje zaproszenie na spotkania biznesowe, one zaś przenikają się z życiem rodzinnym, zawodowym.

Dwa słowa o narracji, a właściwie „denarracji” w *Linii oporu*, o czym pisze w swojej świetnej książce *Białe znaki* Dorota Korwin-Piotrowska. Autorka za Douglasem Couplandem stosuje pojęcie „denarracji”, czyli „zatracania wątku własnego życia”, „nieposiadania własnego życia”<sup>30</sup>. Swoją tezę podpira szeregiem cennych drobiazgowych analiz „rozmontowanej” narracji *Linii oporu*, która „jest jakby odpowiednikiem stanu ducha głównego bohatera”<sup>31</sup>. W języku, jak pisze badaczka, rozgrywa się dramat Pawła Kostrzewy, nie jest on jednak w stanie pokonać różnic między światem Ducha i Gnoju: „Komunikacja jest niemożliwa, więc się nie odbywa – to opis jej niezaistnienia właśnie”<sup>32</sup>. „Przeciwjęzyk” generuje „przeciwwzniosłość”, która jest próbą znalezienia nowej wzniosłości, lekiem na odczuwane bóle fantomowe po amputacji „starej wzniosłości”: „Otóż, jak sądzę, w *Linii oporu* Dukaja widać ciąg dalszy tego procesu »spu-

---

<sup>30</sup> D. KORWIN-PIOTROWSKA: *Milczenie, przeciwjęzyk i stan „denarracji”*: „Linia oporu” Jacka Dukaja. W: EADEM: *Białe znaki. Milczenie w strukturze i znaczeniu utworów narracyjnych*. Kraków 2015, s. 266–267.

<sup>31</sup> Ibidem, s. 268.

<sup>32</sup> Ibidem, s. 276.

stoszenia mowy» oraz wyrażania pragnienia wzniosłości, a zarazem jej demontażu, który zaczął się ponad sto lat wcześniej – z tym, że u tego pisarza nie nadmiar słów, dramatyzm ekspresji i patos są »nośnikami« wzniosłości, lecz właśnie oszczędność mowy, nieciągłość opowiadania, przetykanie słów milczeniem, system aluzji i sugestii. A nawet ironia, która – co paradoksalne – służy właśnie temu, by w ogóle móc szczerze i poważnie wypowiadać się w świecie, w którym wszystko jest wzięte w cudzysłów<sup>33</sup>.

A więc z jednej strony gombrowiczowskie problemy z „wyjętym” z drugiej – próba zbudowania nowej wzniosłości, za pomocą ironii i parodii (to dość „postmodernistyczne” – wróć do tego w kolejnych rozdziałach, ale chodzi zasadniczo o to, że można mówić jednocześnie w trybie parodii i „na serio”).

Czas *Linii oporu* to czas po postmodernizmie, ale wciąż funkcjonuje ekonomia wydarzenia, w której sens objawia się w przeblaskach i spazmach. Na tyle jednak zekstremalizowała się sytuacja percepcji, że dla ludzi funkcjonujących w Duchu niemożliwe jest dłuższe skupienie uwagi:

Czytacie z doskoku. Wnioskujecie przez sąsiedztwo obrazów, sąsiedztwo emocji [...]. Wasze myśli są jak serie z Kałasznikowa, mowa jak wodospad tagów [...]. Pół akapitu i skacziesz na plażę Australii, jeden sylgizm i spędzasz popołudnie w Shangri-La (LO, s. 47).

Obserwacje Dukaja są zbieżne ze współczesną refleksją teoretyczną. Jacek Kubera w swoim bardzo ciekawym artykule<sup>34</sup> dokonuje przeglądu najnowszych opisów i koncepcji dotyczących czasów po postmodernizmie. Nurty postmodernistyczne nie są już w stanie opisać dzisiejszej dynamicznie zmieniającej się sytuacji. Kubera, za zachodnimi badaczami, wymienia nurty po postmodernizmie: hipermodernizm, automodernizm, digimodernizm, pseudomodernizm, altermodernizm i – przede wszystkim – metamodernizm<sup>35</sup>. Mikhail Epstein nową epokę nazywa post-postmodernizmem, zwraca przy tym uwagę

<sup>33</sup> Ibidem, s. 279.

<sup>34</sup> J. KUBERA: *Metamodernistyczna oscylacja lub podmiot i tożsamość po postmodernizmie*. „Teksty Drugie” 2013, nr 1–2, s. 293–304.

<sup>35</sup> Ibidem, s. 295.

na powracającą w nim utopijność. Tak to referuje Kudera: „W gruncie rzeczy, pisze Epstein, chodzi o jak-gdyby-to-miała-być utopijność (*as if utopianism*) czy o jak-gdyby-to-miał-być idealizm (*as-if idealism*) [...]. To, co pozostaje, to wierzyć w te koncepty tak, jakbyśmy (*as if*) byli interpretacji postmodernistycznej pozbawieni, choć oczywiście jest to dziś niemożliwe”<sup>36</sup>.

Gans z kolei proponuje, „aby postmodernistyczną etykę, która wynika z odrzucenia utopii i opiera się na myśleniu w kategoriach ofiary, zastąpić utopijną wciąż etyką wynikającą z dialogu nie-ofiar (*non-victimary dialogue*)”<sup>37</sup>. Metamodernizm odwraca się od wielkich narracji (Hegel) ku Historii, która jest „alegoryczną zasadą, a *telos* tak imperatywem, jak i wyobrażonym, wyabstrahowanym od rzeczywistości”<sup>38</sup> (to już Kant). Co zaskakujące, w nowej epoce – paradoksalnie – pozycja podmiotu jest bardziej stabilna niż w epoce postmodernizmu; postuluje się silny podmiot<sup>39</sup>.

Wracam do omawiania powieści autora *Lodu*.

W *Perfekcyjnej niedoskonałości*, choć jej akcja dzieje się w XXIX wieku, otrzymujemy opis problemów podobnych do tych wspomnianych już przeze mnie – wszystko dlatego, że bohaterem jest (pozornie) pochodzący z XXI wieku Adam Zamoyski. Otóż przesuwają się on w górę krzywej progresu HS i zanim jeszcze stanie się phoebe, korzysta z oprogramowania pozwalającego na równoległe zarządzanie *primusem* i *secundusem*. Pierwszy moment jest trudny („R o z s z c z e p i a ł s i ę” – PN, s. 249), Zamoyski bowiem ma problemy z percepcją bodźców pochodzących z dwóch źródeł:

I tak //spojrzenie nakładało się na /spojrzenie, oba tłoczące obrazy do tego samego mózgu: Zamoyski /widział i //widział. /Widział i //widział, /słyszał i //słyszał, /czuł i //czuł – dezorientacja rosła z każdą sekundą, tonął w chaosie nadmiarowych bodźców (PN, s. 249).

<sup>36</sup> Ibidem, s. 296.

<sup>37</sup> Ibidem, s. 297.

<sup>38</sup> Ibidem, s. 298.

<sup>39</sup> Odnośnie do różnych interpretacji *virtual reality* godny uwagi jest artykuł: B. Wójcik: *Żiżek w cyberprzestrzeni*. „Teksty Drugie” 2013, nr 1–2, s. 345–360.

W końcu oswoił się z tym uczuciem, swobodnie przełączał się pomiędzy manifestacjami, a nawet potrafił „wytrzymać równoległe doświadczenia dwóch ciał” (PN, s. 274). Więcej jeszcze: w pewnym momencie, nieświadomie wręcz, zaaferowany wydarzeniami, rozszczępił się aż na trzy manifestacje –

zaraz zreflektował się: jeśli mój primus znajduje się w Kle, secundus w Sol-Porcie, to z programem rozmawia – kto? jak? Czyżbym rozszczępił się n a t r z y? (PN, s. 305)

W narratorskich opisach każda kolejna manifestacja podmiotu jest zaznaczona ukośnikiem, a w dialogach zwielokrotnionym myślnikiem.

Już rok po zakończeniu akcji powieści, wedle wróżby ze Studni Czasu (to specjalnie strojone czarne dziury, z których czerpie się informacje o przyszłości), Zamoyski ma stać się phoebe. Stanie się tak, ponieważ

Tęsknota jest wręcz fizyczna, ciało, umysł – tęsknią do UI, pragną jej, wyciągają się ku niej jak roślina ku światłu. Któż wyrzeka się perfekcji, darmo oddaje ideał? (PN, s. 382)

Ewolucję intelektu określa krzywa progresu HS, która wiedzie od zwierząt aż po Inkluzję Ultymatywną. To właśnie imperatyw ewolucjonistycznego progresu.

To specyficzne rozbitcie „ja” powodowane jest także przez możliwość ponownego wczytania się w biologicznego pustaka po ewentualnej śmierci (i jeszcze wcześniejszej archiwizacji „ja”):

Że chociaż umrę, żyć będę w nowym pustaku; nie ja, ale jednak ja [...]. Żyję, umieram; ja tu, pustak tam [...]. Lecz gdy człowiek wychowuje się i żyje w świecie [...], gdzie podobne rzeczy uchodzą za normę, gdzie członkowie jego własnej, najbliższej rodziny żyją-nie żyją w formach ułamkowych, gdzie owo rozmycie „ja” osiąga [...] rozmiary właściwe raczej obiektom rodem z fizyki kwantowej – wówczas mimowolnie „wrasta” się w tę mentalność (PN, s. 152–153).

Na kartach powieści bohaterowie doświadczają pośmiertnego wczytania w nowego pustaka. Po tym zabiegu zapanowanie nad nieskoordynowanymi ruchami ciała zajmuje trochę czasu, później następuje „moment radykalnej rekonfiguracji jej [Angeliki – P.G.K.] frenu i rozerwania toż-

samościowego przyporządkowania: ta dziewczyna → ja” (PN, s. 177). Fren zaś to „Cecha/struktura charakterystyczna dla systemów przetwarzania informacji obdarzonych samoświadomością” (PN, s. 8). To właśnie „transcendencja frenu” (PN, s. 177), to „oderwanie »ja« od ciała, od jakiegokolwiek manifestacji” (PN, s. 178) powoduje, że podmiot (świadomość, „ja”) odrywa się od biologicznego organizmu.

W *Linii oporu* Dukaj powołuje się na *Dociekania filozoficzne* Wittgensteina, *Process and reality* Whiteheada oraz encyklikę Jana Pawła II *Veritas splendor*. W trzech podrozdziałach zatytułowanych *Postnihilizm* pisze o kondycji człowieka po-ponowoczesnego, wirtualnego. Trudno jest przyłożyć etykę człowieka do nowej sytuacji, w której musi on dokonywać zupełnie innych wyborów,

Przykłady: inżynieria genetyczna, transhumanizm, ekonomia post-globalizacyjna, AI, inteligencja innofizyczna (LO, s. 129).

„Człowiek opisuje się na liniach oporu” (LO, s. 175); wedle Dukaja, zniszczone zostaną: śmiertelność (jako niekonieczność śmierci), cielesność, jednostkowość, płeć, genetyczna dziedziczność oraz nędza, a utrzymują się: postęp technologiczny, ekonomia, skończoność umysłu i pamięć przeszłości. Wychodząc od tez Wittgensteina, Dukaj stwierdza, że człowiek jest grą, że „nowe człowieczeństwo jest grą swobodną” (LO, s. 201), materią tej gry są linie oporu człowieczeństwa, w efekcie autoewolucji człowiek staje się zmienną kulturową<sup>40</sup>.

<sup>40</sup> O *Linii oporu* mówi Dukaj: „To nie jest przyszłość, to teraźniejszość. To się dzieje teraz, na naszych oczach. Już teraz żyjemy w epoce transhumanizmu. Możliwość odczytywania procesów myślowych w korze mózgowej oraz terapii genowych już stanowi podstawę potężnych biznesów. To długa, ciągła, rozłożona na wiele dziedzin zmiana, już nieodwracalna. Chyba że zawali się cała cywilizacja”. Zob.: J. DUKAJ: *Czuję się jak kukulczy podrzutek*. Rozmawiał W. ORLIŃSKI. Online: [http://wyborcza.pl/1,75517,10734042,Dukaj\\_\\_Czujecie\\_sie\\_jak\\_kukulczy\\_podrzutek.html](http://wyborcza.pl/1,75517,10734042,Dukaj__Czujecie_sie_jak_kukulczy_podrzutek.html) [28.02.2015]. W innym wywiadzie pisarz zwraca uwagę na fakt, że *Linia oporu* jest utworem optymistycznym w porównaniu z twórczością Michela Houellebecqa. Zob.: *Patrząc w przód dalej niż na jeden ruch*. Rozmowa z Jackiem Dukajem. Rozmawia Ł. JONAK. „Kultura Liberalna” 2011, nr 32. Online: <http://kulturaliberalna.pl/2011/08/09/patrząc-w-przód-dalej-niz-na-jeden-ruch/> [5.12.2014]. W tymże wywiadzie mówi jeszcze pisarz o przejściu przez *nolensum* i kilku innych ciekawych kwestiach związanych z *Linia oporu*.

Rzeczywistość opisywana przez Dukaja przywodzi na myśl figurę kłacza nakreśloną przez Deleuze'a<sup>41</sup>. Plateau ma taką cechę, że „z dowolnego miejsca we wszechświecie przekaz na lub z Plateau trwa jeden planck” (PN, s. 77); a w koncepcji Deleuze'a realizuje się zasada łączności: „dowolny punkt kłacza może i musi zostać połączony z dowolnym innym punktem”<sup>42</sup>, ponieważ „Plateau jest zawsze w otoczeniu, bez początku, bez końca. Kłacze zrobione jest z plateau. [...] [to – P.G.K.] ciągły region intensywności, wibrujący na samym sobie, który rozwija się, umykając wszelkiej orientacji w stronę punktu kulminacyjnego czy zewnętrznego kresu”<sup>43</sup>. To wymiary, nie jednostki; to mapa, nie odbitka. Zasada heterogeniczności głosi, że „żaden rys nie odsyła z koniecznością do rysu lingwistycznego: wszelkiego rodzaju ogniwa semiotyczne są w nim [kłaczu – P.G.K.] połączone z bardzo różnymi typami kodowania, ogniwami biologicznymi, politycznymi, ekonomicznymi, etc.”<sup>44</sup>.

Zasada heterogeniczności koresponduje z definicją Kodu z *Multitezaury* (encyklopedii *Perfekcyjnej niedoskonałości*), to

Generator struktur językowych stanowiący podstawę komunikacji między Cywilizacjami, Progresami i Deformantami (PN, s. 312).

Język może być więc nośnikiem danych w wirtualnych światach, ale przecież „nie można ustalić radykalnego cięcia pomiędzy systemami znaków i ich przedmiotami”<sup>45</sup> – to świat, w którym podmiot może być rozdzielony (zmultiplikowany) pomiędzy manifestacje. „Nie istnieje bowiem dualizm, nie ma ontologicznego dualizmu »tu« i »tam«, nie ma aksjologicznego dualizmu dobra i zła”<sup>46</sup>. To właśnie jest owo kłacze Dukajowych światów: kłacze człowieka-intelektu i maszyny.

<sup>41</sup> G. DELEUZE, F. GUATTARI: *Kłacze. Traktat o nomadologii: maszyna wojenna*. Przeł. B. BANASIAK. „Colloquia Communia” 1988, nr 1–3 (36–38), s. 221–251. Zob. też: B. BANASIAK: *Gilles Deleuze – nomadologia*. „Hybris. Internetowy magazyn filozoficzny” 2001, nr 01. Online: <http://magazynhybris.com/images/testy/01/Bogdan%20Banasiak%20-%20Nomadologia%20Gillesa%20Deleuze%60a.pdf> [18.10.2014].

<sup>42</sup> G. DELEUZE, F. GUATTARI: *Kłacze...*, s. 223.

<sup>43</sup> Ibidem, s. 234.

<sup>44</sup> Ibidem, s. 223.

<sup>45</sup> Ibidem.

<sup>46</sup> Ibidem, s. 233.

„W kłęczu nie ma punktów czy pozycji, jakie znaleźć można w strukturze, drzewie czy korzeniu. Są tylko linie”<sup>47</sup> – z kłęczem można się połączyć z dowolnego miejsca (rozumianego także jako miejsce na krzywej progresu HS), a gdy z powodu wojen połączenie z Plateau stanie się niemożliwe, to nie szkodzi, ponieważ „Kłęcz może zostać zerwane, złamane w dowolnym miejscu, ale podejmuje na nowo posuwanie się taką czy inną spośród własnych albo obcych linii”<sup>48</sup>, ma też wiele wejść. Zresztą w *Perfekcyjnej niedoskonałości* maszyna wojenna jest zewnętrzna wobec Państwa (Cywilizacji), tak jak w figurze opisanej przez Deleuze’a: hodowana w zamknięciu, poddawana autoewolucji, wypuszczana jest na wolność tylko w ostateczności (a gdy zostaje uwolniona, powoduje zniszczenie galaktyki).

W świecie, gdzie własny genom można opublikować w duchu, „Kłęcz jest antygenealogią”<sup>49</sup>. W *Linii oporu* ludzie wędrują pod skrzydłami Proteusza od formy do formy: są nomadami, stają się w *intermezzo* – pomiędzy punktami, są *trans*. Deleuze pisze o nomadzie, że „Zamieszkuje [on – P.G.K.] te miejsca, pozostaje w tych miejscach i sam powoduje ich rozrost w sensie, w jakim można twierdzić, że nomada o tyle tworzy pustynię, o ile sam jest przez nią tworzony. Jest wektorem deterytorializacji”<sup>50</sup>. Dzieje się tak, ponieważ „Nomad jest raczej tym, kto się nie porusza [...], uczenia się tej gładkiej powierzchni”<sup>51</sup>.

Podobnie Angelika mówi do Zamoyskiego:

to nie ty poruszasz się w świecie, bo świat porusza się przez tobą, jak taśma perforowana, a ty wybierasz, na którym fragmencie zatrzasnąć czytnik swej duszy (PN, s. 292).

Dukajowe światy wirtualne to kroczenie (pomiędzy punktami i wzwyż po krzywej wykresów): „Kroczenie to jednak coś innego niż ideał reprodukcji. Nie coś więcej, ale coś innego. Zmuszeni jesteśmy do kroczenia, gdy szukamy »osobliwości« materii, czy raczej tworzywa, nie zaś kiedy

<sup>47</sup> Ibidem, s. 224.

<sup>48</sup> Ibidem, s. 225.

<sup>49</sup> Ibidem, s. 226.

<sup>50</sup> Ibidem, s. 251.

<sup>51</sup> Ibidem, s. 250.



odkrywamy formę; gdy wymykamy się sile grawitacji, aby wejść w pole szybkości”<sup>52</sup>.

Ewolucje w ujęciu Dukaja to ewolucje kroczącej myśli, a „Wszelka myśl zamiast być atrybutem Podmiotu i przedstawieniem Wszystkiego, jest stawaniem się”<sup>53</sup>. I takie są też światy wirtualne – to światy potencjalne, światy, które się stają, światy, które przychodzą.

**Dygresja.** Postgenderyzm i cyberfeminizm, o których dalej, uznają za „myślowe potomstwo” *Manifestu cyborgów*<sup>54</sup>. To prace Donny Haraway zainspirowały te nurty myślowe, służyły też odcięciu się od feminizmu lat osiemdziesiątych, który kultywował esencjalny genderyzm. Manifest został opublikowany w roku 1984, a więc ponad trzydzieści lat temu, i oscyluje gdzieś pomiędzy *Szokiem przyszłości* Alvina Tofflera i *Końcem historii* Francisa Fukuyamy<sup>55</sup>.

Myśl Haraway krąży wokół cyborga. Przywołuję jedno zdanie z jej tekstu: „Wyobrażenia cyborgów sugeruje raczej wyjście z bagna dualizmów, za pomocą których wyjaśnialiśmy sobie nasze ciała i narzędzia”<sup>56</sup>. Czy te „bagna” nie korespondują z Dukajową „gliną” czy „gnojem” i w konsekwencji z ich gnostyczną metaforyką? Czy myśl Haraway nie ma w sobie takich pierwiastków? Sądzę, że tak. Haraway podkreśla hybrydyczny charakter rzeczywistości (cyborg jest hybrydą)<sup>57</sup>, mnie jednak bliższe są pojęcia funkcjonujące w obrębie Deleuze’owskiej nomadologii i rizomatyki<sup>58</sup> – wydaje mi się, że bliżej nam dziś do kłacza niż hybrydy, że metafora kłacza lepiej oddaje charakter rzeczywistości, w której funkcjonujemy.

<sup>52</sup> Ibidem, s. 245.

<sup>53</sup> Ibidem, s. 249.

<sup>54</sup> D. HARAWAY: *Manifest cyborgów. Nauka, technologia i feminizm socjalistyczny lat osiemdziesiątych*. Przeł. S. KRÓLAK, E. MAJEWSKA. „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2003, nr 1.

<sup>55</sup> *Future Shock* ukazał się w roku 1970, *Manifest cyborgów* w 1984, a artykuł Fukuyamy *Końiec historii?* w roku 1989. Co ciekawe, Haraway pisze: „W zachodnim sensie stawką jest tu koniec człowieka – mężczyzny”. D. HARAWAY: *Manifest cyborgów...*, s. 63.

<sup>56</sup> Ibidem, s. 87.

<sup>57</sup> „Opowiadam się za cyborgiem jako fikcją odwzorowującą naszą społeczną i cielesną rzeczywistość, jako źródłem wyobrażeń dającym nadzieję na wiele owocnych połączeń” (ibidem, s. 50).

<sup>58</sup> Choć *Mille plateaux. Capitalisme et schizophrénie* opublikował Deleuze już w 1980 r.

Jeszcze kilka słów o posthumanizmie. Jak już pisałem, w pisarstwie Dukaja spotkanie człowieka z Innym, czy Obcym, przebiega zgoła inaczej niż w klasycznej odmianie SF (podróż na obcą planetę i nawiązanie kontaktu z nieznaną dotąd cywilizacją) czy nawet w utworach Lema (jak w *Solaris*). Otóż w powieściach Dukaja człowiek, wskutek nieubłaganej ewolucji, staje się podmiotem nie-ludzkim, a zatem spotkanie Innego jest tu w istocie spotkaniem samego siebie, rodzajem chiazmu – najdobitniej widać to bodaj w *Perfekcyjnej niedoskonałości* na przykładzie Zamoyskiego (wydaje się on człowiekiem, obcuje z post-ludźmi, a w końcu okazuje się, że jest kimś zupełnie innym). Postczłowiek podlega oczywiście daleko idącym zmianom, zwłaszcza w zakresie kondycji podmiotu<sup>59</sup>.

Pójdę o krok dalej i zaryzykuję twierdzenie, że jeśli posthumanizm jest myślą postantropocentryczną, to Dukaj lokuje się na jej obrzeżach. Z jednej strony pisarz podkreśla relacje wiążące człowieka (a zatem, jak to nazwałem: Człowieka jako pewien intelektualno-duchowy konstrukt) z ewoluującym wraz z nim Wszechświatem, z drugiej jednak strony – i to ważniejsze – to wciąż Człowiek jest osią tej narracji i głównym bohaterem powieści Dukaja. Jeśli spotyka „radikalną obcość”, to tylko na kolejnych etapach swojego własnego rozwoju. Czy nie jest to zatem – paradoksalnie – narracja antropocentryczna?

---

<sup>59</sup> Zob.: I. PIĘTA: *Funkcja obcości (inności) w kształtowaniu się tożsamości „Ja” podmiotowego w twórczości Jacka Dukaja*. „Konteksty Kultury” 2012, nr 8, s. 207–221. Autorka wyróżnia trzy strategie „przemian podmiotu”: „Nieznany w Ja/Ja jako nieznany”, „Nieznane w Ja” oraz „Inny w Ja/Ja w Innych”. „Odmienność (inność) jest w omawianej twórczości często wynikiem zderzenia wytworzonego przez podmiot obrazu własnej osobowości z jego obrazem projektowanym przez innych, dostrzeżeniem przez Ja obcości w sobie samym, a zagadnienia identyfikacji i tożsamości Ja, zarówno indywidualnego, jak i zbiorowego, choć formalnie mieszczą się w wyobrażonych przestrzeniach fantastycznych światów, to w gruncie rzeczy ukazane zostały w kontekście zjawisk obecnych we współczesnej kulturze” (ibidem, s. 220). Dalej: „Dlatego [...] przybysz z gwiazd [...] stanowi [...] tylko bodziec stymulujący aktywność lub rozwój ludzkiego protagonisty. Narracja skupia się na analizie antroponimicznego poznania i odczuwania, dla którego znamienne są ciekawość, ryzyko, chęć ogarnięcia (nie tylko i nie zawsze rozumowego) tego, co inne [...], ale jednocześnie wskazuje na tkwiącą w każdym potrzebę określenia tego, kim jest on sam” (ibidem).

## Postgenderyzm

Jeśli *gender* to dyskurs (sposób mówienia o świecie), który podkreśla fakt, że człowiek ma jednocześnie płeć biologiczną (*sex*) i płeć będącą konstruktem społeczno-kulturowym (*gender*), to genderyzm jest przekonaniem, że człowiek dysponuje tylko i wyłącznie dwiema płciami kulturowymi (męską lub żeńską) ewokowanymi przez jego płeć biologiczną. Postgenderyzm jest z kolei prądem myślowym postulującym zacieranie różnic między płciami zarówno biologicznymi, jak i kulturowymi. Zatarcie różnic ma się dokonać dzięki rozwojowi nauki i techniki (jest zatem związane z myśleniem transhumanistycznym) i ma na celu równouprawnienie płci oraz stworzenie podstaw do niczym nieograniczonej manifestacji jednostki w kategoriach płciowości i seksualności.

Jednym z ważniejszych teoretyków postgenderyzmu jest George Dvorsky, współautor artykułu *Postgenderism. Beyond the Gender Binary*<sup>60</sup>. W narracji postgenderyzmu pojawia się rys historyczny, będący tym razem interpretacją dziejów człowieka jako prób wyrwania się spod jarzma płciowej diady (o podobnym geście reinterpretacji historii pisałem już przy okazji omawiania transhumanizmu i techgnozy).

Płciowa binarność, przejawiająca się niemal we wszystkim – od metafizyki po język – ogranicza człowieka i jest podstawą dominacji. Potrzebne do jej zniesienia zmiany dokonały się już w świadomości (patriarchalizm kruszy się od czasów oświecenia), teraz nadszedł czas na biologię i naukę. Unieważnienie sztywnej granicy pomiędzy płciami przyniesie pozytywne konsekwencje dla ich przedstawicieli – dzięki tej zmianie wszystkie potencjalności człowieka będą dostępne dla każdego, bez względu na jego *gender* i *sex*. Dvorsky i Hughes wychodzą w swojej koncepcji od „trzeciej płci”, która w niektórych społeczeństwach odgrywała pewną rolę kulturową (a nawet sakralną, jak w przypadku hinduskich *hijra*; tę społeczną rolę przyjmowali też kastraci). Rozwój medycyny

---

<sup>60</sup> G. DVORSKY, J. HUGHES: *Postgenderism. Beyond the Gender Binary*. Online: <http://ieet.org/archive/IEET-03-PostGender.pdf> [16.06.2014]. George Dvorsky (ur. 1970) jest kanadyjskim transhumanistą, członkiem Institute for Ethics and Emerging Technologies oraz Humanity+; James Hughes jest socjologiem i bioetykiem na Uniwersytecie w Hartford oraz dyrektorem IEET.

postawił osoby interseksualne (a w zasadzie ich rodziców) przed wyborem – dziś, być może, takie wybory nie są już konieczne.

Równouprawnienie jest ruchem XX wieku. Dla zaistnienia tego ruchu istotny był zwłaszcza „raport Kinseya”, amerykańskiego seksuologa, oraz fakt, że w latach siedemdziesiątych (dzięki pracom Michela Foucaulta i odczytaniom Freuda) płeć zaczęto uważać za konstrukt społeczny. Dekadę później feministki zrobiły krok w stronę esencjalizmu, widząc w technice domenę męskiej opresji. I dopiero od połowy lat osiemdziesiątych, głównie dzięki Donnie Haraway, powstały takie nurty, jak feminizm socjalistyczny (upatrujący w technice wyzwolenie od męskiej i kapitalistycznej dominacji), cyberfeminizm, technofeminizm, a nawet anarchotranshumanizm. Niejako równolegle ze zmianami w sferze świadomości społecznej dokonywał się rozwój w dziedzinie medycyny, przeprowadzano pierwsze operacje zmiany płci.

Zwrot, który dokonał się w drugiej połowie XX wieku, jest ważny dla postgenderyzmu, stanowi bowiem przejście od esencjalizmu (ku któremu skłaniały się wówczas feministki) ku relatywizmowi, wyrażającemu się głównie przyjęciem możliwości niedookreślenia płci oraz dostrzeżeniem wolnościowego (uwalniającego) charakteru dekonstrukcji w relacji płeć – *gender* – heteroseksualność. Ruch transgender postuluje dziś odejście od prawnego określania płci oraz wprowadzenie genderowo neutralnych zaimków. Postgenderyzm jest kolejną ponowoczesną utopią, a realizacji swoich marzycielskich impulsów upatruje w transhumanizmie, w którego obrębie – jak to już skądinąd wiemy – planuje się sztuczne łona i postbiologiczne gatunki (zresztą sam rozwój techniki wpływa na równouprawnienie – to zasadnicza teza cyberfeminizmu, wróć do tego w dalszej części rozdziału).

Dvorsky i Hughes wytaczają jednak cięższe działa, próbują reinterpretować nie tylko dzieje, lecz także samą istotę człowieka. W opinii autorów, ludzie są ze swej natury poligamiczni, a monogamia została wymuszona kulturowo (między innymi po to, aby zapewnić słabszym i chorym mężczyznom partnerki). Małżeństwo przez wieki regulowało dziedziczenie, ekonomię, prawo, dopiero XX wiek dał możliwość wyboru w tej sferze (i rozwodów). Wnet – jak postgenderyści przewidują – nastąpi odejście

od małżeństwa na rzecz okresowej umowy cywilnej między dwojgiem ludzi, a nawet grupą ludzi (nastąpi też równouprawnienie poligamii i małżeństw grupowych). Dzięki terapii lekowej (hormonalnej) ludzie będą mogli decydować o sobie zgodnie z własną wolą: albo kierować się w stronę poligamii, albo przeciwnie – monogamii.

Także antykoncepcja przyczyniła się do równouprawnienia, pozwoliła brać kobietom udział w merytokracji i kontrolować macierzyństwo, innymi słowy: uwolnić się od kulturowego imperatywu reprodukcji (kolejne etapy rozwoju w tej sferze to sztuczne łożo, sztuczne zapłodnienie oraz klonowanie). Rozwój genetyki i inżynierii tkankowej pozwoli na pełniejsze i mniej bolesne zmienianie płci, ale również na zmienianie własnych ciał w zależności od wyobraźni, w grę wchodzi bowiem nie tylko kreowanie nowych organów, lecz także nowej płciowej identyfikacji. Ponadto pomocne mogą być terapie hormonalne – mózg można będzie zmaskulinizować bądź sfeminizować; psychofarmakologia natomiast może służyć leczeniu rozmaitych zaburzeń.

Łatwiejsze do osiągnięcia upłynnienie dwupłciowości oferuje *virtual reality*: i nie chodzi tu tylko o dowolne reprezentacje w *second life*. Prawdziwe uwolnienie będzie możliwe po dokonaniu *up date'u*, czyli przepisaniu mózgu człowieka do pamięci komputera. To przede wszystkim opisuje w swoich powieściach Jacek Dukaj (zwłaszcza w *Linii oporu*).

Na koniec dłuższy cytat z podsumowania artykułu Dvorskiego i Hughesa: „Postgenderyzm jest radykalną interpretacją feministycznej krytyki patriarchatu i *gender* (płci społeczno-kulturowej), a także genderowo-queerowej krytyki sposobu, w jaki binarny podział płci krępuje indywidualny potencjał, zdolność komunikacji oraz rozumienia innych ludzi. Postgenderyzm wykracza poza esencjalizm i społeczny konstruktywizm, dowodząc, że uwolnienie z *gender* będzie wymagało społecznych przemian i udziału biotechnologii. Pomimo wielu historycznych i antropologicznych wariacji płci społeczno-kulturowej, także istnienia »trzeciej płci«, nie ma dowodu na istnienie społeczeństwa wolnego od *gender*. Nasze współczesne wysiłki stworzenia społeczeństwa neutralnego genderowo sięgnęły jednocześnie granic płci biologicznej. Jednak dziś biotechnologia, neurotechnologia i technologie informatyczne czy-

nią możliwym ukończenie projektu, jakim jest uwolnienie się z patriarchatu i przemocy binarnego genderu. Postgenderystyczne technologie zakończą statyczną, biologiczną i seksualną samoidentyfikację jednostek, tak by mogły one samodzielnie decydować, jakie cechy biologicznej czy psychicznej płci chcą zachować, a jakie odrzucić”<sup>61</sup>.

Spróbuję teraz dokonać krótkiego przeglądu tych motywów w powieściach Dukaja, które odnoszą się do ciała, płciowości, seksualności i postgenderyzmu oraz cyberfeminizmu.

W *Czarnych oceanach* elity społeczeństwa rzeźbią genetycznie swoich potomków (wspominałem o tym krótko w poprzednim rozdziale). Odbywa się ono przed narodzeniem dziecka. To rodzicie wybierają cechy, które specjaliści kodują w pustej ramie genowej (ludzie są więc seryjnie produkowani, powstają z matrycy):

Genetyczne mody są bowiem nieodwracalne. Ostatnie pokolenie (a raczej przedostatnie, bo decyzja należy przecież zawsze do rodziców) hołdowało już innym ideałom piękna: twarzom asymetrycznym, aporportjonalności i pozornej dysharmonii ich elementów, indywidualnym, charakterystycznym rysom projektowanym przez drogo opłacanych pomocników genetic sculptors, artystów w sztuce designu ciał nieopczętych (CO, s. 27).

W ten sposób powstaje cywilizacja ludzi pięknych, ale wysterylizowanych: rzeźbieni są bezpłodni. Jedyną dostępną dla nich ewolucją jest ewolucja mody.

---

<sup>61</sup> Ibidem, tłum. – P.G.K. „Postgenderism is a radical interpretation of the feminist critique of patriarchy and gender, and the genderqueer critique of the way that binary gender constrains individual potential and our capacity to communicate with and understand other people. Postgenderism transcends essentialism and social constructionism by asserting that both freedom from gender will require both social reform and biotechnology. Despite a wealth of historical and anthropological variation in gender roles, including the existence of third gender roles, there is no evidence of a gender-free society. Our contemporary efforts at creating gender-neutral societies have also reached the limits of biological gender. Today, however, biotechnologies, neurotechnologies and information technologies make it possible to complete the project of freeing ourselves from patriarchy and the constraints of binary gender. Postgender technologies will put an end to static biological and sexual self-identification, allowing individuals to decide for themselves which biological and psychological gender traits they wish to keep or reject”.

Polityka rzeźbienia genetycznego niesie z sobą zagrożenia. W powieści Dukaja naukowiec Krasnow, „dożywotnia pijawka budżetowa”, zaprezentował Teorię Chaosu Genowego.

Problem [...] powstaje z pomieszania obu tych systemów, ich równoczesnego funkcjonowania w blisko ośmiomiliardowej populacji – przy czym swym genomem manipuluje zaledwie osiem jej procent (CO, s. 39).

Pomieszanie genów i faworyzowanie tych, które w normalnym toku ewolucji zniknęłyby jako słabsze, może doprowadzić do powstawania anomalii. Jedną z nich są właśnie poszukiwani przez bohaterów powieści telepaci.

Wyrzeźbieni są piękni („– Ma pani bardzo piękne piersi. – Dziękuję w imieniu moich rzeźbiarzy” – CO, s. 93), starzeją się, lecz nie widać po nich oznak upływu czasu. Proces rzeźbienia może jednak przebiegać różnie, bardziej lub mniej pomyślnie. Można być wyrzeźbionym lepiej lub gorzej. Oczywiście taki proces kreowania DNA pozwala na określenie rasy i płci dziecka.

W *Czarnych oceanach* osiem procent ludności świata żyje pod siecią ubezpieczenia prawnego – NETi. Ci, którzy zdecydowali się na respektowanie zasad sieci, są obserwowani przez kamery nawet we własnym domu. Za łamanie prawa członkom wspólnoty grozi kara pieniężna. Nawet przed seksualnym zbliżeniem, do jakiego dochodzi między Nicholasem Huntem a Mariną Vassone, muszą oni wygłosić oficjalne formuły, a i po zbliżeniu obowiązują ich pewne normy:

Przyzwolenie, według obowiązującej interpretacji ustawy o gwałtach małżeńskich, obejmowało czas jedynie do „pierwszej zasygnalizowanej przez wszystkie zaangażowane strony przerwy w stosunku” – stanął więc metr od Mariny i zatrzymał w pół ruchu swą rękę, która już sięgała do jej policzka (CO, s. 92).

Oczywiście, poza elitą społeczną, piękną i bogatą, ale bezpłodną i schowaną za siecią ubezpieczenia prawnego, funkcjonuje inny świat. Nicholasowi przyjdzie go odwiedzić, gdy wypowie wojnę systemowi. Wraz z Mariną i małą armią przebiję się wówczas przez slumsy aż do Enklawy:



I to właśnie wcale nie zezwierznicowani: ot, przypadkowi dzikusci, biedni nierzeźbięcy. Tu wszak – musiał to sobie w kółko powtarzać – nadal toczyło się życie. Ani w wewnętrznej strefie luksusu NYC, ani w zewnętrznym kręgu „drugich trzech czwartych” nie zobaczyłby tego wszystkiego tak wyraźnie, jak tu, gdzie, out of NEti, rozgrywało się otwarcie, na ulicach, na oczach miasta. Żałował, że nie może podsłuchać ich rozmów. Sądząc jedynie po sobie, zagrzybionym, nie był w stanie określić zбочeń językowych. Lecz oni – grupa o silnych więzach społecznych – na pewno jeszcze samowzmacniali wszelkie prądy semantyczne. W ogóle: interakcje potęgują rezonans. Widać to po tych dzikusach (CO, s. 389).

Znaczący jest język opisujący nierzeźbioną część społeczeństwa:

Z balkonów, z okien, z dachów, z głębi przecznic – gapili się na przemarsz tej armii brzydcy nierzeźbięcy (CO, s. 392).

Dyskurs ten można by poddać analizie postkolonialnej: nierzeźbięni są brzydki i dzicy, żyją w „blokowiskach plemion”, w przestrzeniach o niskim standardzie socjalnym. W naturalny sposób płodzą dzieci, które podobnie jak oni nie podejmą legalnej pracy, wykwalifikowanie i rzeźbienie są bowiem do tego nieodzowne. Nierzeźbięni żyją więc w zamkniętym kole biedy. Kluczowa jest tutaj oczywiście ekonomia. Dlatego tak niebezpieczne są dla ekonomii wirusy:

Przetrwają jedynie społeczeństwa preferujące sztuczne rozmnażanie: my, część Europy, enklawy azjatyckie. To jest upadek, to jest zagłada: wszak dziś jesteśmy mocarstwem właśnie dlatego, że poza naszymi granicami kłębią się miliardy owych zacofańców. W sensie gospodarczym, nie psychologicznym. Podcinamy gałąź, na której siedzimy. Jałowiec [niebezpieczny wirus – P.G.K.] uratuje nas przed mieczem demografii, ale zniszczy młotem ekonomii (CO, s. 226).

Piękno jest zatem w *Czarnych oceanach* jednym z wyznaczników statusu ekonomicznego.

Inaczej będzie w *Linii oporu*. W tej powieści ekonomia pozwala ludziom pracować bardzo niewiele i żyć na wysokim poziomie w światach wirtualnych, w państwach Ducha. Ludzie żyjący w świecie wirtualnym mogą dowolnie określać swoją płeć i orientację seksualną.

Najpierw proteoseksualiści:

Bo przecież nie obejmuje Paweł pożądaniem osobnika każdej płci, wieku, wyglądu, charakteru. Ale na tym polega proteoseksualizm, że może sobie łatwo przejeżdżować chuć z dowolnego Iksa na dowolnego Igreka (LO, s. 64).

Nazwa „proteoseksualiści” wzięła się od imienia mitycznego Proteusza, bóstwa morskiego, syna Posejdona i nimfy Neidy. Proteusz oprócz daru wieszczenia posiadał umiejętność zmieniania swojej postaci<sup>62</sup>. Obiektem pożądania proteoseksualistów może być dosłownie wszystko („proteoseksualiści zakochujący się w lodówkach i liczbach nieparzystych” – LO, s. 88).

Postpłciowcy z kolei zdecydowali się na wyzerowanie płci. Kimś takim jest Arto Żeliwo (w świecie biologicznym: Artur):

Rośnie moda po uniwerkach. Postseksualiści, płęć zero. Wykluli się na socjologiach, literaturach, genderach – potem zarazili psycho-nomię i politainment – teraz ekspandują na miękką filozofię i kierunki kogito. Also, istnieje szczerp nerdyczny: w matematyce, informatyce, teoriach Q.

Na początku żyli w niszy wielkomiejskiej bohemy, dziewczyny szpecące się metalem w buźce, zielonymi włosami krzywo ciętymi, więziennymi drelichami, faceci niedomocy, zaspani, niedojadający, z głową zawsze w chemii, w ubraniach po własnych bratankach.

A potem już nie dziewczyny i nie faceci. Potem piercing i tatuaż zeszły na poziom genów.

Mają teraz swoje zony ducha, miasta na miastach, światy na światach odkluczane ich reputacją i kogito. Social szlaje, gdzie rozplywa się nawet pamięć i słowo i „ja”. Proteuszowe morza.

Twarz Arto ma szuflady i portmonetki, włosy Arto rosną w rafie koralowej, na kontynentach jego torsu płoną dżungle, czarna dziura genitaliów akreuje różowe tagi (LO, s. 75).

Teorie *queer* i *gender* wpięrowy zainspirowały środowiska akademickie, świat wirtualny dał jedynie możliwość realizacji marzenia: bycia tym, kim chce się być. Sam akt wybierania płci i kreowania swojej historii

<sup>62</sup> V. ZAMAROVSKY: *Bogowie i herosi mitologii greckiej i rzymskiej*. Tłum. J. ILLG. Warszawa 2003, s. 393. Zob. też: Z. KUBIAK: *Mitologia Greków i Rzymian*. Warszawa 2003, s. 207.

(w postaci szlai w *Linii oporu*) jest zbieżny z „tinyseksem”, pojęciem z rejonów feminizmu technologicznego Sherry Turkle<sup>63</sup>.

Kulturę patriarchalną wspiera język. Jak pokonać jego opór?

W liczbie pojedynczej polszczyzna nie ominie rodzaju -skiego, więc mówi się w mnogiej (LO, s. 75).

A więc:

Co wam pasuje, zer doktor, co wam pasuje (LO, s. 75).

Paweł relacjonuje swoje odwiedziny przestrzeni, w których musiał pozbyć się swojej płci:

Na granicy poproszono mnie o płeć. Zdjąłem ją i oddałem, i weszłum nagu (LO, s. 211).

Pierwszoosobowy narrator mówi wtedy o sobie: „mogłum”, „spotkałum”, „żyłum”.

Ludzie przyszłości chcą

drobnego upłynnienia: ubioru, roli w społeczeństwie, roli w gospodarce, płci, ciała, kogito (LO, s. 216).

Z jednej strony Dukaj boi się tego upłynnienia, które może świadczyć o przekroczeniu granicy człowieczeństwa. Ale z drugiej strony pisze:

Nie wolno zapominać: transowie to najwięksi romantycy. Nerdowie, queers, transseksualiści, nadcieleśni, roleplajowcy, onzo – tylko dzięki temu przetrwali, że żyją między ideałami, ślepi na cały gnój materii, z jakiej zostali ulepiani. [...] Transowie pierwsi zaczęli emigrować w ducha. Jeszcze zanim skręcono boski procesor, zanim pociągnięto kable-scrabble, jeszcze przed kodami, matematykami [...]. Transowie bowiem zawsze byli takimi, jakimi są dla siebie w duchu, a nie jakimi zakamieniała ich materia. Dziwo przefrunęło nad ich kołyskami, Proteusz zgwałcił im neuro (LO, s. 215–216).

Wreszcie mogą dostosować swoją cielesność do stanu swojej świadomości. Idea wyrasta tu ponad materię, ponad „gnój”<sup>64</sup>.

<sup>63</sup> Zob. I. IWASÍÓW: *Gender, tożsamość, stereotypy*. „Ruch Literacki” 2002, nr 6, s. 554.

<sup>64</sup> Por.: „Dusza jest więzieniem ciała, powiedział Michel Foucault i miał rację: wszczepiony w umysł i wypisany na ciele sposób myślenia o płci stwarza iluzję substancjalnej

Ostatnią grupę w *Linii oporu* stanowią petraseksualiści (z łac. *petra* – ‘skała, kamień’), a więc ci, którzy wybierają stanowcze określenie swojej płci, są zatem najbardziej tradycyjni:

Sytuacja sceniczna *par excellence*: kobieta i mężczyzna, petrapleć, usiedli, by rozmówić się o przyszłym życiu, o wzajemnej konsumpcji dusz i ciał. Gdyby nie konwencja technu, mogliby tu odtwarzać dziewiętnastowieczną plażę (LO, s. 179).

O kategorii nomadyzmu, upłynnienia podmiotu (jego „procesie negocjacji» między materialną a semiotyczną kondycją”<sup>65</sup>) w odniesieniu do feminizmu pisze Inga Iwasiów. Zastanawia się, czy *becoming women* to metafora kobiecości, czy kategoria uniwersalna<sup>66</sup>. W powieści Dukaja to kategoria ogólna między innymi dlatego, że nomadzi o negocjującym podmiocie stoją w opozycji do wszystkich *petra*-. Sfera materialna ulega zawieszeniu, nomadzi działają jedynie w sferze semiotycznej realizującej się w przestrzeni wirtualnej. Tu zaś pojawia się kwestia reprezentacji<sup>67</sup>.

Także w *Perfekcyjnej niedoskonałości* postludzie manifestują się dowolnie, należy się do nich zwracać w nowym języku<sup>68</sup>. Zamoyski pyta:

---

płciowości, która wydaje się być naturalną, biologiczną warunkującą w oczywisty sposób zachowania uznane za męskie i kobiece”. J. KOCHANOWSKI: *Czy gej jest mężczyzną? Przyczynki do teorii postpłciowości*. W: *Gender. Konteksty*. Red. M. RADKIEWICZ. Kraków 2004, s. 108.

<sup>65</sup> I. IWASIOŃ: *Gender dla średnio zaawansowanych. Wykłady szczecińskie*. Warszawa 2008, s. 68–69.

<sup>66</sup> Ibidem.

<sup>67</sup> A. ŁEBKOWSKA: *Gender*. W: *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*. Red. M.P. MARKOWSKI, R. NYCZ. Kraków 2006, s. 392.

<sup>68</sup> Ciekawego przeglądu naukowej terminologii (czy, jak się okazuje w efekcie analiz autorki, „pseudoterminologii”) dokonuje Katarzyna Wasilewska. Zob.: K. WASILEWSKA: *Status i kreacyjna funkcja terminologii naukowej w powieści fantastycznonaukowej na przykładzie „Perfekcyjnej niedoskonałości” Jacka Dukaja*. W: *Literatura popularna*. T. 2: *Fantastyczne kreacje światów*. Red. E. BARTOS et al. Katowice 2014, s. 263–274. „Z wykorzystaniem własnej kompetencji wyróżniłam w powieści 462 struktury o charakterze terminologicznym. Tworzą one bogatą pseudoterminologię. Ponad 36% tych struktur stanowią terminy rzeczywiście funkcjonujące w ramach dziedzin specjalistycznych [...]. Ponad 64% pozostałej pseudoterminologii to w przeważającej większości twory powstałe na bazie charakterystycznych dla nauki modeli słowotwórczych lub zgodnie z zasadami tworzenia skupisk terminologicznych” (ibidem, s. 267).

Jak to właściwie jest z płcią phoebe'ów? – zagadnął, by przerwać ciszę. – To znaczy, orientuję się, że ani żeńska, ani męska, muszę sobie zresztą bez przerwy o tym przypominać, żeby się nie pogubić w tych postpłciowych deklinacjach... Dlaczego po prostu nie „to”? Przepraszam, jeśli cię uraziłem, ale nie rozumiem, po co te lingwistyczne wygibasy (PN, s. 221).

Adam jest zagubiony w ten sam sposób, w jaki jesteśmy niepewni przy spotkaniu z *drag*, nie wie, jakiej użyć formy gramatycznej, zwracając się do phoebe<sup>69</sup>.

Ja nie jestem bezpłciowu, nie jestem aseksualnu – rzekł sucho phoebe, spoglądając na Zamoyskiego bez mrugnienia. – Po prostu moja seksualność całkowicie transcenduje kategorie męskości i kobiecości. Jeśli możesz dowolnie zmieniać kolor włosów, pozbyć się włosów w ogóle lub zastąpić je czymś zupełnie innym, i przyszedłeś na świat ze wszystkimi tymi potencjami – to jaki sens ma pytanie, czy jesteś blondynem, czy brunetem? Tak samo nie pytasz o płeć postseksualisty (PN, s. 221).

Tak więc postludzki rodzaj gramatyczny operuje końcówką -u, obok końcówek równocześnie funkcjonujących: -y dla rodzaju męskiego, -a – dla żeńskiego oraz -o – dla nijakiego (w liczbie pojedynczej). Anna Łebkowska pisze o walce o język: „Gramatyczny rodzaj męski funkcjonuje bowiem jako wyznacznik uniwersalny i nienacechowany, podczas gdy rodzaj żeński musi być za pomocą językowych sygnałów zaznaczony”<sup>70</sup>. Język ma charakter konstrukcyjny i jako taki bierze udział w budowaniu genderowych kategorii. Dukaj pokazuje tym samym, że stworzenie nowych paradygmatów języka nie tylko rozbija „męską dominację”, lecz także stwarza sytuację, w której język i płeć nie są wzajemnie ukontekstowane (z punktu widzenia phoebe i inkluzji). Owa męska dominacja rozbita zostaje również przez unieważnienie znaczenia orientacji seksualnej, ponieważ – jak stwierdza Jacek Kochanowski, referując poglądy Judith Butler – „płeć jest kategorią będącą konstytutywnym elementem procesów wymuszających obowiązkowy heteroseksualizm i jako taka stanowi niezbędny element mechanizmów utrwalania fallocentryzmu –

<sup>69</sup> I. IWASIÓW: *Gender dla średnio zaawansowanych...*, s. 93.

<sup>70</sup> A. ŁEBKOWSKA: *Gender...*, s. 370.

dominacji męskiej<sup>71</sup>. Tam, gdzie nie ma cielesności, nie ma też „złudzenia esencjalnej męskości i esencjalnej kobiecości”<sup>72</sup>, ciało przestaje być kartą, na której odbijają się semiotyczne zapisy wzorców kultury.

W odróżnieniu od *Linii oporu*, w której podmiot był zmnożony w przestrzeni wirtualnej, phoebe w *Perfekcyjnej niedoskonałości* funkcjonują w formach bezcielesnych lub jedynie w okresowych manifestacjach biologicznych. Phoebe to potencjalnie i kobieta, i mężczyzna, homo i heteroseksualna. Płeć i orientacja seksualna są tu związane z cielesnością, a ta przecież jako taka nie istnieje. Podmiot, świadomość lub wręcz po prostu: byt intencjonalny, manifestuje się wedle swej nieograniczonej woli. Jednocześnie ma szansę doświadczania obu płci, dowolnego imputowania sobie płci zamiast kastracji<sup>73</sup> i dowolnego kreowania swojego *gender*.

Cyberfeminizm z natury swojej nie jest definiowalny, jest trochę jak Internet, z którym nierozzerwalnie się wiąże: to opłatająca się o niepewnych granicach. Ważną dla cyberfeministek figurą jest cyborg. Anna Nacher zwraca uwagę na jego hybrydyczność, oddzielającą Sztuczne od Naturalnego, cyborg jest znakiem ciała postludzkiego „poddanego specyficznej technologicznej oraz dyskursywnej obróbce”<sup>74</sup>. Badaczka pisze o cyborgu jako o łączu, w którym komunikacja odbywa się pomiędzy poszczególnymi częściami; jako taki cyborg jest punktem oporu przeciwko dyskursowi władzy. W podobnym tonie pisze o cyborgu Ewa Witkowska, referując poglądy Donny Haraway: cyborg wymyka się biseksualizmowi i jest „wyjściem z bagna dualizmów”<sup>75</sup>. To dziecko technonauki, które łączy w sobie człowieka i technikę<sup>76</sup>. Z postpłciowcami

<sup>71</sup> J. KOCHANOWSKI: *Czy gej jest mężczyzną?*..., s. 104.

<sup>72</sup> Ibidem, s. 107. Jacek Kochanowski pisze o postpłciowości gejów w wymiarze społecznym i symbolicznym, jako tych, którzy rozbijają heteronormatywny patriarchyzm.

<sup>73</sup> A. ŁEBKOWSKA: *Gender...*, s. 383.

<sup>74</sup> A. NACHER: *Cyborg jako łączące – polityka produktywnych sprzeczności*. W: *Gender. Konteksty...*, s. 119.

<sup>75</sup> E. WITKOWSKA: *Gender a rzeczywistość wirtualna: Cyberfeminizm – wirus w starym systemie*. W: *Gender. Konteksty...*, s. 130.

<sup>76</sup> A. NACHER: *Cyborg jako łączące...*, s. 123.

Dukaja rzecz ma się nieco inaczej – nie są oni cyborgami o tyle, że w ogóle nie mają ciała, funkcjonują w sferze wirtualnej. To właśnie cyberfeminizm zwraca uwagę na największą migrację w historii – ze świata *offline* do świata *online*, i zauważa, że mimo iż ludzie otrzymali możliwość uwolnienia, cyberprzestrzeń wciąż pełne są pragnień i ciał. Wieszczy też pewną nostalgię za różnicą<sup>77</sup>. Dukaj sytuuje się więc gdzieś na obrzeżach cyberfeminizmu, pisze o jego projekcjach i tęsknotach. Jest to element futurologicznych ekstrapolacji pisarza: technonauka, jego zdaniem, pomoże obalić męską, fallocentryczną dominację<sup>78</sup>.

Ojalika Otak, bohaterka opowiadania *IACTE*, po wypadku statku kosmicznego Arka zmuszona została do tropienia wampira w lasach obcej planety, wraz z pół-Indianinem Luisem. Oderwana od świata technonauki powróciła na łono patriarchalnego, fallocentrycznego świata. Z rozrzewnieniem wspominała okresu rozwoju *homo sapiens*, kiedy płeć nie stanowiła o pełnionej funkcji czy wykonywanym zawodzie:

Awans społeczny kobiet jest nierozzerwalnie związany z postępem; wynika z niego: tradycyjne przewagi płci silniejszej w rozwiniętym, stechnicyzowanym, skomputeryzowanym społeczeństwie, gdzie jedyną wartością jest informacja, a zatem produkt intelektu, nie mięśni – straciły zupełnie na znaczeniu; wszystkie międzypłciowe różnice niweluje technosfera: gdy zabić można myślą, nikt nie zważa na wzrost, wagę i siłę. Ja przyjąłam ten stan za naturalny, z podobną naiwnością, z jaką dziecko uważa swych rodziców za nieśmiertelnych i niezwyciężonych. Tymczasem nic bardziej mylnego. Wystarczy odjąć nam wszystkie te komputery, maszyny... wyjąć ze środowiska – a stajemy się tym, czym zawsze byliśmy: kochankami, służącymi, niewolnicami, kucharkami... matkami<sup>79</sup>.

Internet jest środowiskiem społecznym, a „W jego ramach implodują nie tylko kategorie podmiotu i przedmiotu, ale także opozycje prywatne/

<sup>77</sup> A. GALLOWAY: *Cyberfeminizm*. Przeł. J. MACIEJCZYK. [3.01.2005]. „Recykling Idei”. Online: [http://recyklingidei.pl/galloway\\_cyberfeminizm](http://recyklingidei.pl/galloway_cyberfeminizm) [3.05.2011].

<sup>78</sup> Por. E. CIAPUTA: *W poszukiwaniu nowego podmiotu feminizmu? Cyberfeministyczne rekonstrukcje i reprezentacje*. [11.05.2009]. „Recykling Idei”. Online: [http://recyklingidei.pl/ciaputa\\_w\\_poszukiwaniu\\_nowego\\_podmiotu\\_feminizmu](http://recyklingidei.pl/ciaputa_w_poszukiwaniu_nowego_podmiotu_feminizmu) [3.05.2011].

<sup>79</sup> J. DUKAJ: *IACTE*. W: IDEM: *W kraju niewiernych*. Wyd. 2. Kraków 2008, s. 127–128.



publiczne (to akurat nie jest radykalnie nowa cecha, została bowiem wprowadzona już przez radio i telewizję), materialne/niematerialne (a więc również umysłowe/cielesne, co wydaje się w zasadniczym stopniu rekonfigurować feministyczną krytykę Kartezjuszowskiej i Kantowskiej diady) czy sztuczne/naturalne”<sup>80</sup>. A zatem początki tego procesu obserwować możemy już dziś (Dukaj przedłużenie tych trendów opisał jako element świata SF), ponieważ „w Internecie produkcja podmiotów (uczestniczenie w komunikacji) odbywa się poprzez tekst, cyberprzestrzeń nasycona jest performatywami. Jestem tym, kim (teraz) mówię, że jestem”<sup>81</sup>.

Dopóki żyjemy w świecie materialnym, jesteśmy uwikłani w biologię, piękno jest wyznacznikiem statusu społecznego lub ekonomicznego (*Czarne oceany*), a kiedy wyemigrujemy w światy wirtualne, nastąpi postgenderyzm (*Linia oporu, Perfekcyjna niedoskonałość*). Entuzjaści tego porządku będą odczytywać takie futurologiczne projekcje z nadzieją. Być może pięknem ciała przyszłości będzie jego chwilowość, potencjalność i dowolność.

---

<sup>80</sup> A. NACHER: *Cyberfeministyczne rekonfiguracje. Internet jako nowa przestrzeń polityczna*. [3.01.2005]. „Recykling Idei”. Online: [http://recyklingidei.pl/nacher\\_cyberfeministyczne\\_rekonfiguracje](http://recyklingidei.pl/nacher_cyberfeministyczne_rekonfiguracje) [6.05.2011].

<sup>81</sup> Ibidem.

# Parodia i pastisz jako strategia pisarska Dukaj a Gombrowicz

## Dwa nurty prozy

Jacek Dukaj i jego rówieśnicy – prozaicy urodzeni w latach siedemdziesiątych i debiutujący w latach dziewięćdziesiątych – należą do pokolenia pisarzy nawiązujących do języka artystycznego Witolda Gombrowicza<sup>1</sup>. Mam tu na myśli Mariusza Sieniewicza (ur. 1972), Sławomira Shutego (właśc. Sławomir Matej, ur. 1973), Michała Witkowskiego (ur. 1975), Szczepana Twardocha (ur. 1979), a nawet Krzysztofa Vargę (ur. 1968). Autorzy ci znajdują się w pewnej opozycji do prozaików korzystających z dziedzictwa języka Brunona Schulza, dziedzictwa kojarzonego – między innymi – z „literaturą małych ojczyzn”<sup>2</sup>. Myślę tu o Stefanie Chwinie (ur. 1949), Jerzym Pilchu (ur. 1952), Magdalenie Tulli (ur. 1955), Pawle Huellem (ur. 1957), Andrzej Stasiuku (ur. 1960), Oldze Tokarczuk

<sup>1</sup> O dziejach czytelniczej recepcji Gombrowicza na przestrzeni lat zob.: M. GŁOWIŃSKI: *Aneks. Jest i właśnie go nie ma*. W: IDEM: *Gombrowicz i nadliteratura*. Kraków 2002, s. 265–278. O ogromie gombrowiczologii, zwłaszcza najnowszej, zob.: J. JARZĘBSKI: *Gombrowicz na nowo opisany*. W: IDEM: *Natura i teatr. 16 tekstów o Gombrowiczu*. Kraków 2007, s. 16–22.

<sup>2</sup> Zob.: P. CZAPLIŃSKI: *Literatura małych ojczyzn – koniec i początek*. W: *Pisać poza rok 2000. Studia i szkice literackie*. Red. A. LAM, T. WRÓCZYŃSKI. Warszawa 2002, s. 110–127. O „literaturze małych ojczyzn” powstało bardzo wiele opracowań i szkiców krytycznych. Zob. np. podsumowanie Elżbiety Dutki (wraz z licznymi odwołaniami): E. DUTKA: *Szersze konteksty*. W: EADEM: *Zapisywanie miejsca. Szkice o Śląsku w literaturze przełomu wieków XX i XXI*. Katowice 2011, s. 10–25.

(ur. 1962) i innych debiutujących w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych<sup>3</sup>.

Michał Paweł Markowski pisał tak: „Gombrowicz nie wierzył we wnętrze człowieka, wolne od konfrontacji z drugim człowiekiem. Schulz przeciwnie, uważał, że człowiek nie z zewnątrz jest manipulowany, lecz właśnie od wewnątrz, przez irracjonalną potęgę, której wpływu nie sposób zatamować”<sup>4</sup>.

Dorota Głowacka ujmowała tę różnicę podobnie: „Gombrowicz od środka rozdyma formę, póki nie zadrży ona w posadach i nie pozwoli na chwilową »ucieczkę od Formy«, Schulz natomiast napiera na nią z zewnątrz, zalewa ją jej własnymi resztkami – przez nią pozostawionymi czy wydalonymi”<sup>5</sup>.

Rozróżnienia te mogą być punktem wyjścia zakreślenia różnicy między tymi, którzy odwołują się do Schulza, a tymi, którzy preferują język Gombrowicza<sup>6</sup>. Zwolennicy koncepcji autora *Sklepów cynamonowych* będą widzieli świat jako projekcję podmiotu (a w każdym razie człowieka), jako pewien mit (*vide* mit Księgi), będą zatem mityzować rzeczywistość. W tym ujęciu świat jest pewnym konstruktom, który literatura buduje. Zwolennicy pisarstwa autora *Ferdydurke* będą z kolei widzieli świat jako konstrukt opresywny wobec podmiotu (jednostki), będą więc demityzować rzeczywistość. W tym ujęciu świat podlega dekonstrukcji za pomocą literatury. Dekonstrukcji rozumianej niekoniecznie w duchu

<sup>3</sup> Proza, między innymi, Gombrowicza i Schulza opisana została jako „s k r a j n e w a r i a n t y »p o e t y c k o ś c i« zrealizowanej w prozie międzywojennej” przez Włodzimierza BOLECKIEGO w jego wnikliwym studium: *Poetycki model prozy w Dwudziestoleciu międzywojennym. Witkacy – Gombrowicz – Schulz i inni. Studium z poetyki historycznej*. Wyd. 2. Kraków 1996 (cytat ze strony 16). O Gombrowiczu zob.: ibidem, s. 119–193; o micie i mityzacji u Schulza: ibidem, s. 225–252. O „nowej formacji prozaików” – z autorem *Ferdydurke* na czele – zob.: J. TOMKOWSKI: *Pokolenie Gombrowicza. Narodziny powieści XX wieku w Polsce*. Warszawa 2001.

<sup>4</sup> M.P. MARKOWSKI: *Polska literatura nowoczesna. Leśmian, Schulz, Witkacy*. Kraków 2007, s. 202.

<sup>5</sup> D. GŁOWACKA: *Herezjarchowie formy. Gombrowicz i Schulz*. W: *Grymasy Gombrowicza*. Red. E. PŁONOWSKA-ZIAREK. Przeł. J. MARGAŃSKI. Kraków 2001, s. 101.

<sup>6</sup> Zob. uwagi i wspomnienia autora *Ferdydurke* o Schulzu: W. GOMBROWICZ: *Dziennik 1961–1966*. Wyd. 2. Kraków 1989, s. 7–17.

Derridy – chodzi po prostu o takie użycie języka, aby odsłaniał on zasady funkcjonowania (jakiegoś) konstruktów, który urabia człowieka według siebie. Będzie mnie interesować ten drugi, gombrowiczowski nurt.

Jerzy Jarzębski pisał, że „wolno nam słowo [...] przyjąć za część elementarną prozy autora *Ferdydurke*. Gombrowicz rozkłada świat na części-pojęcia posiadające odpowiedniki w języku”<sup>7</sup>. Forma języka ma wiodącą rolę w konstytuowaniu świadomości, „Język jest kluczem do sensu świata”<sup>8</sup>. Dlatego „uczniowie Gombrowicza” będą tak dużą rolę wyznaczać w swojej prozie właśnie językowi oraz „rozbrajaniu rytuału”, tak jak zamiarem Gombrowicza było zawsze obnażenie korzeni mitu (ukazanie ich sakralnego początku), odwrócenie rytuału<sup>9</sup>.

Wymienieni prozaicy: między innymi Sieniewicz, Shuty, Witkowski, Twardoch, Varga, odwołują się do tych koncepcji mniej lub bardziej pośrednio i w różnym stopniu. Inaczej robi to Shuty w *Zwale*, inaczej Dukaj w *Lodzie* czy *Innych pieśniach*. Tym, co łączy autorów, jest język artystyczny będący przejawem ich podejścia do rzeczywistości; różnić ich będzie za to sposób przedstawienia tego światopoglądu, jego literackie reprezentacje.

*Zwał* Shutego jest próbą diagnozy współczesnego społeczeństwa dokonanej dzięki opisowi sposobu funkcjonowania bankowej korporacji (w wydaniu lokalnym). Opisy weekendów, czyli narkotycznych seansów będących sposobem na odreagowanie – to jedno. Bardziej w tekście Shutego interesują mnie relacje z „dni roboczych”. Fabuła powieści jest prosta, akcja – szczątkowa, znacznie ważniejszy jest język:

- Już zrywam [lokację – P.G.K.] – odpowiadam, a kiedy siada za biurkiem, pytam ją grzecznie: – Basiu, czy możesz mi potwierdzić tę transakcję?
- Prześlij – odpowiada.
- Przesłałem – mówię, spoglądając na nią uprzejmie.
- Do mnie nie doszło, prześlij jeszcze raz – mówi z cierpkim uśmiechem.

7 J. JARZĘBSKI: *Pojęcie „formy” u Gombrowicza*. W: *Gombrowicz i krytycy*. Red. Z. ŁAPIŃSKI. Kraków 1984, s. 332.

8 Ibidem, s. 334.

9 Ibidem, s. 336–337.

- Przesyłam – mówię i pytam, sympatycznie patrząc w jej stronę: – Przeszło?
- Teraz tak – mówi Basia, zachowując ten sam uśmiech<sup>10</sup>.

Podobnych fragmentów znaleźć w powieści można znacznie więcej:

Podziękujmy Panu za Jego Dary. Panie, dziękuję ci, że dałeś mi oto możliwość pracy w Hamburger Banku. Dziękuję ci także za to, że atmosfera pracy w oddziale numer dziewięć jest wspaniała. Najważniejsze to wspaniała atmosfera pracy w miejscu pracy, dobra atmosfera pracy to podstawa w miejscu pracy i jego okolicach, to pierwsza belka prawidłowych stosunków pracowniczych, to fundament zrozumienia i partnerstwa, to kamień węgielny przyszłych sukcesów<sup>11</sup>.

Zestawienie wzniosłego stylu (modlitwy) oraz pospolitego tematu (codziennosc) skutkuje satyryczną parodią i groteską, co z kolei uwypukla miałość życia głównego bohatera. Rzeczywistość (przede wszystkim w postaci kapitalistycznego systemu) tłamsi mężczyznę i przyniata. Będąc kalką zagranicznych struktur korporacji w połączeniu z małostkowością ludzi w nich pracujących tworzą opresywny konstrukt, pewną formę mocno na bohatera *Zwału* oddziałującą (relacje z innymi zresztą też mają na niego wpływ). Większość postaci zostaje tu poddana uprzedmiotowieniu, staje się bezimiennym elementem większej całości. Powieść obnaża też przywary ludzi (zwłaszcza Basi), którzy dali się wciągnąć w korporacyjny wyścig szczurów.

Shuty jawi się tu jako – odległy, ale jednak – uczeń Witolda Gombrowicza. Innymi słowy: bohater *Zwału* czuje się w Hamburger Banku jak Józio z *Ferdydurke* na lekcji polskiego o Słowackim. Do „rozbrojenia” rzeczywistości, jej dekonstrukcji używa języka i pokazuje śmieszność „kapitalistycznych rytuałów”.

Powieści „uczniów Gombrowicza” będą pokazywały jednostkę w starciu z rzeczywistością. Podmiot będzie „zrobiony” przez jakąś formę lub będzie się z nią zmagał. W *Morfinie* i *Drachu*, powieściach Szczepana Twardocha, w taki właśnie sposób ukazane są relacje polsko-niemiecko-śląskie – w sposób daleki od mityzacji właściwej prozie „małych ojczyzn”.

<sup>10</sup> S. SHUTY: *Zwał*. Warszawa 2008, s. 8.

<sup>11</sup> Ibidem, s. 40–41.

Interesować mnie będzie teraz proza Jacka Dukaja jako ucznia autora *Ferdydurke*, ciekawa także dlatego, że zanurzona w fantastyce.

## Zmagania z formą

Z „dyskursem gombrowiczowskim” nierozzerwalnie łączy się problem formy<sup>12</sup>. To, co przez lata zajmowało autora *Ferdydurke*, zainteresowało też Jacka Dukaja. Autor *Lodu* był jednak w innej sytuacji wyjściowej, jego polem, „naturalnym środowiskiem” była fantastyka, co Dukaj skrzętnie wykorzystał, nawiązując przy okazji do filozofii Arystotelesa<sup>13</sup>.

*Inne pieśni*<sup>14</sup> traktuję jak historię alternatywną (względnie: allotopię), niemniej odczytać ją można także jako powieść fantasy (ze względu na „baśniowe” obrazowanie) lub SF (ze względu na progresywizm, tu nawiązujący również do arystotelesowskiej entelechii<sup>15</sup>). Powrócę do tego nieco dalej. Sam Dukaj mówi tak: „Rozumowanie biegnie następująco: w dowolnym momencie w historii dysponujemy wyobrażeniem o naturze rzeczywistości, które potem zawsze w części okazuje się fał-

<sup>12</sup> Z ogromu opisów i definicji Gombrowiczowskiej formy wybieram – na początek – celne uwagi Jana Błońskiego: „Co do »formy«, to oznacza ona nie tylko zwyczaj, konwencję, społeczny *habitus*, jak początkowo rozumiano. Także – konieczny sposób ujmowania rzeczywistości przez poznający podmiot; albo nawet – kto wie? – tkwiącą w samym bycie potęgę. O formie można mówić wtedy, kiedy – w zetknięciu paru ludzi – wytwarza się obowiązująca reguła odczuwania czy zachowania. Ale także wtedy, kiedy – w obliczu wszystkiego, co niejasne, niepojęte, nie spełnione – umysł ludzki stara się to uładzić i uporządkować we właściwe sobie całości”. J. BŁOŃSKI: *Forma, śmiech i rzeczy ostateczne. Studia o Gombrowiczu*. Kraków 1994, s. 184–185.

<sup>13</sup> Gdy piszę o filozofii, korzystam z: G. REALE: *Historia filozofii starożytnej. I: Od początków do Sokratesa*. Przeł. E.I. ZIELIŃSKI. Lublin 2000; W. TATARKIEWICZ: *Historia filozofii. T. 1: Filozofia starożytna i średniowieczna*. Warszawa 1978; F. COPLESTON: *Historia filozofii. T. 1: Grecja i Rzym*. Przeł. H. BEDNAREK. Warszawa 1998; W. SADY: *Dzieje religii, filozofii i nauki. Od Talesa z Miletu do Mahometa*. Kęty 2010; K. LEŚNIAK: *Wstęp. W: ARYSTOTELES: Metafizyka*. Przeł. K. LEŚNIAK. Warszawa 1983.

<sup>14</sup> Ważniejsze omówienia krytyczne tej powieści to: A. KŁĘCZAR: *W formie niesamowitej. „Dekada Literacka”* 2004, nr 56, s. 57–60; R. OSTASZEWSKI: *Dukaj Lemobójca. „Opcje”* 2004, nr 12, s. 150–151; R. SZYMA: *Z podszeptu Stagiryty. „FA-art”* 2004, nr 2, s. 61–63.

<sup>15</sup> „Tak więc akt i entelechia oznaczają urzeczywistnianie się, doskonałość, która się aktualizuje lub już została zaktualizowana. Dusza zatem, jako istota i forma ciała, jest aktem i entelechią ciała [...]. Bóg [...] będzie entelechią czystą”. G. REALE: *Historia filozofii starożytnej. I: Od początków do Sokratesa...*, s. 425.

szywe i prowadzi nas do kolejnych wyobrażeń, bardziej akuratnych, i tak dalej; tymczasem jednak w owym momencie każdy z wariantów może okazać się prawdziwy, świat pozostaje opisywalny przez konkurencyjne teorie. Im bardziej się cofniemy w czasie, tym rozpiętość tych prawdziwych-nieprawdziwych teorii jest większa. Ja cofnąłem się do starożytnej Grecji, gdzie obok atomistycznej teorii Demokryta między innymi funkcjonowała (i, w istocie, lepiej sobie radziła), hilemorficzna teoria Arystotelesa. Oczywiście, my wiemy, które domysły filozofów były bliższe prawdy i doprowadziły nas w końcu do komputerów i fizyki kwantowej – ale wykonajmy taki »niemożliwy eksperyment« i wyobraźmy sobie, że przez kolejne stulecia rozwoju nauki i cywilizacji prowadziły nas właśnie ścieżką otwartą przez Arystotelesa. Nie dlatego, że kultura popadła w jakiś epistemiczny fałsz albo że natura rzeczywistości jest relatywna; nie – ona obiektywnie jest bliższa hilemorfizmowi. Nie ma elektronów, protonów, neutronów – jest Forma i Materia, składające się na Substancję, *ousię*. Ludzie nie wyewoluowali ze zwierząt, a zwierzęta z form niższych przez ślepe mutacje i selekcję naturalną – lecz przyciągani z Form mniej doskonałych ku doskonalszym przez ostateczną Przyczynę i Cel, Formę Najdoskonalszą. Wszystkie planety i Słońce, znacznie mniejsze, krążą wokół Ziemi, naturalnego środka układu. Kultury ludzkie organizują się w naturalne struktury feudalne, ponieważ ten system zapisany jest w samych »kościach rzeczywistości«: silniejsza wola narzuca swą Formę słabszej, hierarchia to porządek, egalitaryzm to chaos. Nowotwór to oznaka choroby psychicznej. I tak dalej, konsekwentnie wyciągając wnioski. Akcja dzieje się mniej więcej w XVIII wieku, ale ichnia chronologia nie ma odniesienia do naszej, tamta historia jest historią silnych jednostek”<sup>16</sup>. Podsumujmy: Dukaj historię alternatywną opiera na sfalsyfikowanej teorii naukowej. Nie chodzi tu więc o błędną interpretację świata, której genezę byłby tekst Stagiryty<sup>17</sup>, ale o to, że świat o b i e k-

<sup>16</sup> J. DUKAJ: *Arystoteles miał rację*. Rozmowę przeprowadziła D. MATERSKA. „Nowa Fantastyka” 2003, nr 4, s. 66.

<sup>17</sup> Chociażby dlatego, że – nawet optymistycznie przyjmując omnipotencję podmiotu w kreowaniu silnej interpretacji – taki opis świata musiałby się w końcu zawalić pod naporem naukowo obserwowalnych faktów dotyczących empirycznej rze-



tywnie sformułowany jest według praw w tych tekstach opisanych. Chodzi zatem o pewien myślowy eksperyment.

**Dygresja.** Krzysztof M. Maj<sup>18</sup> nazywa *Inne pieśni* allotopią, wedle przyjętej przez siebie definicji; zaznacza, że „wykreowany przez Dukaję posthelleński świat jest przepełniony na wskroś dykcją ksenologiczną i obrazowaniem ksenotopograficznym”<sup>19</sup> oraz posługuje się posthelleńską allonimią<sup>20</sup>. Zgadzam się, *Inne pieśni* mogą być allotopią, ja zostaję jednak przy swoim określeniu powieści jako specyficznej historii alternatywnej, bo chcę pokazać (wyłuskać po raz kolejny) ekstrapolacyjny (progresywnystyczny) styl myślenia Dukaję, a poza tym – intrygują mnie trawestacyjne (jak je nazwałem) przekształcenia *na szerszym* rzeczywistości. Istota allotopijności, czyli właśnie kreacja świata na posthelleński (wedle modelu: „założmy, że Arystoteles miał rację”), jest przecież jednocześnie istotą historii alternatywnej tej opowieści. Innymi słowy: czy u podstawy świata *Innych pieśni* leży dywergencja (jak w *Lodzie*) czy konwergencja? Nie chcąc kruszyć kopii – pozostawiam ten problem nieco na uboczu, jestem wszakże argumentami Maja przekonany.

Z Arystotelesowskich założeń<sup>21</sup> najważniejsze są tutaj: hilemorfizm (wzajemny wpływ materii i formy), budowa świata z pięciu żywiołów,

---

czywistości. A w świecie *Innych pieśni* wszystkie eksperymenty i doświadczenia wspierają arystotelesowską wizję świata, zarówno odnośnie do zachowania ludzi, jak i odnośnie do natury fizycznego świata.

<sup>18</sup> K.M. MAJ: *Heterokosmologia „Innych pieśni” Jacka Dukaję. O ontogenetycznej funkcji punktu konwergencji*. W: IDEM: *Allotopie. Topografia światów fikcyjnych*. Kraków 2015, s. 267–283.

<sup>19</sup> Ibidem, s. 273.

<sup>20</sup> *Encyklopedia świata* nie jest osobnym tekstem (wyrzuconym do posłownia czy dodatku), jest presuponowana, co zwiększa immersywność literackiego świata (ibidem, s. 282).

<sup>21</sup> Oczywiście świat *Innych pieśni* pełen jest zapożyczeń z całej tradycji helleńskiej. Julian Czurko znajduje parafrazy Empedoklesa z Akragas i Heraklita z Efezu. Zob.: J. CZURKO: *Renarracja, transformacja i prefiguracja idei kulturowych w powieści „Inne pieśni” Jacka Dukaję*. W: *Wokół źródeł fantasty*. Red. T. RATAJCZAK, B. TROCHA. Zielona Góra 2009, s. 273–280.

astronomia (Ziemia jako centrum układu planet), teleologiczny rozwój oraz hierarchiczny układ społeczny (nazywam go roboczo prekonserwatyzmem). Hilemorfizm pozwolił Dukajowi nawiązać do Gombrowicza, a teleologiczny rozwój oraz konserwatyzm (rządy elit) i tak są bardzo bliskie pierwszemu z pisarzy. Teleologia odpowiada z grubsza progresywiźmowi i gnostycznej ewolucji ku określonemu telosowi, co starałem się pokazać przy okazji omawiania innych powieści; konserwatyzm (w formie neofeudalizmu) także jest w prozie autora *Łodu* obecny.

Spróbuję teraz dokonać skróconej rekonstrukcji obrazu świata *Innych pieśni*. Trzeba powiedzieć, że jest on zbudowany wedle koncepcji Arystotelesa. Ale Dukaj dokonuje tu daleko idących zmian, wynikających z jego (re)interpretacji pism Stagiryty, a także z tego, że ów świat *faktycznie* jest taki, jakim widział go starożytny filozof. Najprościej będzie wyjść od jednego z dwóch mott powieści<sup>22</sup>, cytatu wziętego z Pindara: „Jeden jest rodzaj ludzki, jeden boski. / Ta sama Matka tchnęła w nas życie. / Lecz różnica mocy / Rozdziela nas we wszystkim”<sup>23</sup>. I na tym założeniu opiera się świat *Innych pieśni* – niektórzy ludzie mają moc nadawania swojemu otoczeniu kształtu wedle swojej woli, są w stanie morfować materię, nadawać *hyle* odpowiednie formy. Najpotężniejsi

<sup>22</sup> Drugie wzięte jest z: W. GOMBROWICZ: *Testament. Rozmowy z Dominique de Roux*. Kraków 1996, s. 137.

<sup>23</sup> To początkowe wersy *Ody nemejskiej szóstej*. Na zwycięstwo Alkidamasa z Ajginy w *zapaśnictwie chłopców*: „Jeden rodzaj ludzki, jeden boski. / Jedni i drudzy mamy tchnienie od jednej matki. / Ale granica mocy całkiem nas rozdziela”. Zob.: PINDAR: *Ody zwycięskie, olimpijskie, pytyjskie, nemejskie, istmijskie*. Przeł. i oprac. M. BROŻEK. Kraków 1987, s. 166. Dalsze wersy strofy: „jedno jest niczym, a niebo jak spiż trwa wiecznie, / Siedziba nienaruszalna. / Zbliża nas wszelako coś do nieśmiertelnych: / Czy to rozumu wielkość, czy natura ciała, / chociaż nie wiemy, jaką drogą, dniem czy też nocą, / Los nam przeznaczył biec do mety” (ibidem). O intelektualnym horyzoncie pieśni Pindara pisze Alicja SZASTYŃSKA-SIEMION (*Wstęp*. W: PINDAR: *Wybór poezji*. [BN II 199]. Wrocław 1981, s. XXXIII–XXXVI): „w centrum jego świata stali tradycyjni bogowie olimpijscy, którzy przewyższają człowieka pod każdym względem (koncepcja delficka, będąca w opozycji do homeryckiej)”; „Pomiędzy bogami i ludźmi istnieje nieprzekraczalna granica, o czym człowiek śmiertelny zawsze powinien pamiętać” (ibidem, s. XXXIII). Pomiędzy bogami a ludźmi są herosi – a od bogów i herosów wywodzi się arystokracja, której Pindar był piewcą i której przypisywał specjalną rolę w społeczeństwie.

z tych ludzi są kratistosi<sup>24</sup> (z gr. κράτος – ‘państwo’), rejony ich oddziaływań przyrównać można – orientacyjnie – do znanych ludziom władztw politycznych. Kratistosi urabiają keros (z gr. κέρι – ‘wosk’), czyli otaczając ich rzeczywistość (materię), w przestrzeni swoich aur, zwanych koronami bądź anthosami (z gr. ἄνθος – ‘kwiat’).

W kałużach na czarnym bruku odbijał się Księżyc w trzeciej kwadrze, bezchmurne jego niebo odsłaniało różowe morza, kratista Illea zaiste musiała być w dobrym nastroju (może rzeczywiście zakochała?) albo też świadomie tak mocno rozpościerała swą koronę (IP, s. 7, podkr. – P.G.K.).

Keros Vodenburga giał się wówczas i topniał w ogniu korony kratistosa zaiste jak wosk, sam pałac zastygł po odejściu Grzegorza w formie upiornych ogrodów kamienia i stali (IP, s. 9, podkr. – P.G.K.).

Przedsięwzięcie się nie powiodło, wyprawa weszła bowiem wprost w oszalałą Formę jednego z tubylczych kratistosów, uciekających na południe pod naciskiem rozwijającego się niczym zimny, żelazny kwiat anthosu Anaxegirosa (IP, s. 61, podkr. – P.G.K.).

W pierwszych wiekach Po Upadku Rzymu, w czasie Wojen Kratistosów, gdy ustalała się równowaga polityczna i hilemorficzna w Europie oraz Afryce Alexandryjskiej, Vodenburg zyskał na znaczeniu na skutek wściekłego morfingu dorzecza Reinu. Tam przebiegał wówczas front, obszar nakładania się koron kratistosów. Jeszcze przez długie lata ziemia nie nadawała się do zamieszkania ani Rein do żeglugi (IP, s. 33, podkr. – P.G.K.).

Korony czy anthosy kratistosów są (niekomiczną) trawestacją kręgów kulturowych na szczytach rzeczywistości. Vodenburg, byłe „władztwo” Grzegorza Ponurego, jest – *nomen est omen* – ponurym północnym miastem (względnie: przypomina dziewiętnastowieczny Londyn widziany oczami romantyka):

---

<sup>24</sup> Teoretycznie pierwszym kratistosem był Aleksander Wielki (w historii alternatywnej *Innych pieśni* żył znacznie dłużej niż trzydzieści trzy lata), ale niektórzy bohaterowie powieści uważają inaczej – jest wśród nich taxodermista Harszin (zob. IP, s. 113–114).

Mgła zrzęda, widział kanciaste sylwety budynków nachylające się nad odkrytą budą dorożki. Klasyczna wodenburska architektura nigdy nie miała dla Berbeleka wielkiego uroku, te wszystkie masywne kamienice, ściśnięte w kręte szeregi, ulice jak kaniony kamiennego labiryntu, dachy nastroszone gargulcami i rzygaczami, okna niczym strzelnice, portale jak wrota krypt, ciemne dziedzińce za ukrytymi w cieniu bramami, wiecznie mokre kocie łby, po których ściekają, w dół, ku portowi i morzu, strumyki miejskiego brudu... (IP, s. 9)

Królem Vistuli, czyli Polski, skąd pochodzi – jak to w powieściach Dukaja bywa często – główny bohater powieści Hieronim Berbelek, jest Kazimir IV, kratistosem zaś – Światowid.

Z sieni obwieszanej łbami puszczańskich bestii wyszła na dziedzińiec – w wirujące chmury przebudzonych owadów, w gorący blask – do sadu, do lasu. Oznaczoną wypalonymi w korze runami ścieżką zesza wprost nad ostrogowe stawy rybne. Zarosłe zielonymi kożuchami tafle wody zdawały się płaskimi polanami rozciągniętymi między zwartymi szeregami drzew. Kudłaty chłop kręcił leniwie sękatym drągiem w jednym ze stawów. [...] Te drzewa – tu wszystko, co rośnie, rośnie dziko, nawet to, co sadzone i hodowane przez człowieka, jabłonie, pszenica, cebula: półdzikie, wyrrywające się na wolność, ku formom prastarym, przedludzkim, bezcelowym. Tu, w głębokim anthosie Światowida (IP, s. 378).

Kratistos oddziałuje także na wygląd i zachowanie ludzi żyjących w jego koronie. Tak Berbelek zwraca się do Babuczki – agenta kratisty Illei (żyjącego pod wpływem Czarnoksiężnika – Maksyma Roga, kratistosa Moskwy<sup>25</sup>), którego podejrzuje o zdradę:

Siedzicie przy tym waszym biurku, w stosach papierów, od rana do wieczora przepisujecie kolumny liczb, urodziliście się pod morfą Roga, sprzeciwić się zwierzchnikowi – to nie do pomyślenia, jesteście najpospolitszym karaluchem biurokracji, nawet sny macie symetryczne, zbilansowane i patriotyczne, perwersje mieszczą-

---

<sup>25</sup> Aleksandra Klęczar pisze: „Sama postać *kratistosa* wydaje się zresztą wywiedziona wprost z rosyjskich baśni, przypominając, bardziej niż jakiekolwiek postaci literackie czy historyczne, Kościeja Nieśmiertelnego...”. A. KLĘCHAR: *W formie niesamowitej...*, s. 59.

skie, marzenia papierowe i nałogi statystyczne, Babuczkinową rżnięcie, gdy Czarnoksiężnika zbierze chuć, Babuczkinową bijecie, gdy nad Uralem zagrzmią burze, płodziecie Babuczkinie o ślepiach wdowich, raz opowiedzieliście antykratistosowy dowcip, jeszcze się wam łapki trzęsą – jak taka moskiewska ukraka mogłaby się w ogóle zdobyć na Zdradę? (IP, s. 449)

Więcej podobnych opisów rosyjskiej (carskiej) mentalności, zabarwionych gogolowską satyrą znaleźć można w *Lodzie*. Rosja – jako Conradowskie „jądro ciemności” – występuje także w *Xavrasie Wyżrynie*.

Pośród innych kratistosów (w powieści pojawia się ich kilkunastu) warto wspomnieć jeszcze Nabuchodonozora władającego formą poddanego mocnej hellenizacji Egiptu (Aegiptu), Króla Burz (władza on miastem na skale dryfującej na niebie) i Illeę (sprawującą rządy nad Księżycem).

Znacząco na formę wpływać mogą również demiurgosi (z gr. δημιουργός – ‘twórca’; „pod dłonią demiurgosa z bezkształtnego surowca powstaje skomplikowany artefakt” – IP, s. 48) i teknitesi (z gr. τέχνη – ‘rzemiosło, sztuka’):

Człowiek, który jako jedyna istota zdaje sobie sprawę z natury rzeczywistości i potrafi naginać ją do swojej woli, zdolny jest zmieniać Formę nie tylko samego siebie, ale i innych obiektów: rzemieślnik przekształcający bryłę Ziemi w garniec, hodowca tworzący nowe odmiany roślin. Tych o szczególnych uzdolnieniach woli zwiemy demiurgosami, keros ugina się pod ich pracą szczególnie łatwo. Tych, którzy potrafili narzucić Materii Formy ostateczne, ku którym dąży ona odtąd także w ich nieobecności, uwięziona już na zawsze w nowej ścieżce doskonałości, tych zwiemy teknitesami (IP, s. 90).

Są tu teknitesi somy (z gr. σώμα – ‘ciało’), zajmujący się leczeniem i chirurgią plastyczną<sup>26</sup>, a także – na przykład – teknitesi morza (ci często podróżują na statkach, aby mieć wpływ na wodę i tym samym zabez-

<sup>26</sup> Arystokraci korzystają z usług teknitesów somy bardzo często. Tak Szulima Alitace upodabnia do siebie córkę Hieronima Berbeleka – Aliteę (co ma – jak się okaże – znaczenie w politycznej grze). Poza tym teknitesi somy odmładzają i upiększają ciała swoich klientów.

pieczać podróżnych<sup>27</sup>), teknitesi pogody oraz fauny<sup>28</sup> i flory. Aresowie są zaś wolnymi żołnierzami (ich nazwa pochodzi od Aresa, greckiego boga wojny), nimrodowie (od Nimroda, legendarnego myśliwego w tradycji islamskiej i żydowskiej<sup>29</sup>) – łowczymi, strategosi (*vide* Hieronim Berbelek) – dowódcami wojsk.

W świecie *Innych pieśni* (niektórzy) ludzie mogą wpływać na kształt rzeczywistości, mogą nadawać materii (z gr. ὕλη – *hyle*<sup>30</sup>) określoną formę (z gr. μορφή – *morfe*<sup>31</sup>), czyli kształtować synolon<sup>32</sup>. W powieści Dukaja sytuacja komplikuje się jednak o tyle, że na określenie pojęć używa on zamiennie słów: „Materia” i „hile” oraz „Forma” i „morfa” (określenia „materia” i „forma” używane są potocznie) – ale wydają się one synonimiczne.

Nawiasem mówiąc: w konstrukcie, jakim jest świat przedstawiony *Innych pieśni*, występują – jak w koncepcji Arystotelesa – wszystkie cztery „pierwsze przyczyny”, obok formalnej i materialnej, także sprawcza

---

<sup>27</sup> „Niedoświadczeni teknitesi, pozbawieni samokontroli lub właśnie ci nazbyt doświadczeni, nazbyt długo praktykujący swą sztukę, ci, których praca wymagała wielotygodniowych okresów nieprzerwanej rozbudowy anthosów, jak właśnie teknitesi morza, przez miesiące prowadzący okręty w ciasnym uścisku swych aur, lub teknitesi wojny, strategosi, aresowie – oni często byli niezdolni do zapanowania nad owymi aurami, nie umiając już ich zwinąć, zniwelować, i odciskali się w kerosie ciężką pieczęcią niezależnie od okoliczności, w dzień i w nocy, na jawie i we śnie, w samotności i w sercu tłumu” (IP, s. 21).

<sup>28</sup> Możliwe jest stworzenie morfezoona (z gr. ζῷο – ‘zwierzę’), czyli poddanego morfunkowi zwierzęcia. Berbelek używa takich stworzeń – behemothów – przy oblężeniach miast (zob. IP, s. 345 i n.).

<sup>29</sup> „Kusz zaś zrodził Nimroda, który był pierwszym mocarzem na ziemi. Był on też najślawniejszym na ziemi myśliwym. Stąd powstało przysłowie: »Dzielny jak Nimrod, najślawniejszy na ziemi myśliwy«. On to pierwszy panował w Babelu, w Ereku, w Akkadzie i w Kalnie, w kraju Szinear. Wyszedłszy z tego kraju do Aszszuru, zbudował Niniwę, Rechobot-Ir, Kalach i Resan, wielkie miasto pomiędzy Niniwą a Kalach”. Rdz 10,8–12.

<sup>30</sup> Zob.: K. LEŚNIAK: *Wstęp...*, s. XXII–XXIII.

<sup>31</sup> Zob.: *ibidem*, s. XXV–XXVI.

<sup>32</sup> Zob.: G. REALE: *Historia filozofii starożytnej. I: Od początków do Sokratesa...*, s. 416–418, oraz W. TATARKIEWICZ: *Historia filozofii. T. 1: Filozofia starożytna i średniowieczna...*, s. 111–112 i W. SADY: *Dzieje religii, filozofii i nauki...*, s. 146–147.

(w szerszej perspektywie „jakiś” Nieruchomy Poruszyciel) oraz celowa – to dobro każdej rzeczy, jego homeostaza<sup>33</sup>.

Pozwolę sobie teraz na dłuższy cytat z Dukaja podsumowujący rozważania nad kształtem świata *Innych pieśni*:

Co sprawia, że świat jest, jaki jest? Co czyni kamienie kamieniami, wodę wodą, konia koniem, człowieka człowiekiem? Forma, Forma, która organizuje Materię do konkretnych Substancji. Gdyby nie morfa, istniałoby tylko jednorodne błoto nieurobionej hile, nieskończone bagno nieskończonego wszechświata. Gdzie wszakże zapisana jest potencja danej Substancji, zanim w ogóle stanie się ona Substancją? Co zmienić musi teknotes ciała, gdy zmienia Formę łysego na Formę kędzierzawego bruneta, raz tylko objawwszy owego człowieka swym anthosem? W czym zawierają się te siły, które formują Formy? Nazywamy ów domyślny poziom rzeczywistości kerossem, woskiem, ponieważ każda morfa odciska się w nim jak pieczęć, lecz żadna na stałe i żadna nie potrafi zmienić natury samego kerosu. Co jednak by się stało, gdyby keros został zniszczony? Czy potrafisz to sobie wyobrazić, esthlos? To nie byłby nawet koniec świata; koniec świata też posiada swoją Formę. Tego w ogóle nie sposób sobie wyobrazić, bo to jest śmierć wszelkiej Formy. Czy rozumiesz, co ryzykujesz, wchodząc do Skoliodoi? Nie zdrowie, nie życie, nie ciało, nie duszę. To wszystko możesz stracić, a mimo to pozostać esthlosem Berbelekiem: chorym, martwym, bezcielesnym, bezdusznym. Lecz gdy pęknie twój keros... Nie będzie można wypowiedzieć w zgodzie z prawdą żadnego twierdzenia o Hieronimie Berbeleku, nawet tego, że nie ma już Hieronima Berbeleka (IP, s. 210).

Fabuła powieści skupia się wokół antagonizmu dwóch porządków. Z jednej strony to świat arystotelesowskiej harmonii i hilemorficznej entelechii<sup>34</sup> (choć nie ewolucyjnej, to jednak mocno hierarchicz-

<sup>33</sup> „Forma jest zatem tak samo celem rzeczy, jak jest ich przyczyną [...], jest siłą działającą celowo [...]. Jeśli forma jest energią, to czymże jest materia? Jest potencją”. W. TATARKIEWICZ: *Historia filozofii*. T. 1: *Filozofia starożytna i średniowieczna...*, s. 113. Zob.: F. COPLESTON: *Historia filozofii*. T. 1: *Grecja i Rzym...*, s. 347–348.

<sup>34</sup> Możliwa jest i kalokagatia, połączenia dobra i piękna: „Obecnie książę forsuje projekt wysokiego podatku pogłównego, aby sfinansować intensywny morfunek kerosu całej Neurgii ku Formie kalokagatycznej, doskonałości ducha i ciała, jaką cieszyły się darmo miasta rezydenckie co bardziej altruistycznych kratistosów. Neurgia



nej<sup>35</sup>), gdzie „Dobro pojęte [jest] jako przyczyna celowa całej rzeczywistości (jako »to, ku czemu każda rzecz dąży«)”<sup>36</sup>. Z drugiej strony zaś – chaos, czyli skrzywienie formy, skoliodoi (z gr. σκολιο – ‘krzywy’), zwane też kakomorfią (z gr. κακός – ‘zły’, a więc „zła forma”)<sup>37</sup>. Przynieśli je z sobą adynatosi (z gr. ἀδύνατος – ‘niemożliwy’), ich kratistos przebywa w przestrzeni kosmicznej, w układzie planetarnym Ziemi (nie: układzie słonecznym, bo tu wszystkie ciała niebieskie krążą wokół Ziemi właśnie<sup>38</sup>). Chaos polega na załamaniu formy; ciała (i język<sup>39</sup>) ludzi, którzy weszli (podczas dzurduży, swoistego safari) w afrykańską puszcę, gdzie pano- wało skoliodoi, ulegają wypaczeniu:

Gauer miał również coś nie tak z uszami, wylewała się z nich lepka maź. Zuei żebra wyrosły ponad skórę, symetryczne grzebień- czarnego szkła. Zajdar nie mógł zdjąć plecaka, rzemienie spletały się z mięśniami jego barków. W brodzie wyrosły mu czerwone kwiatki. Spostrzegłszy to, chciał zakląć, nie mógł, okazało się, że stracił głos. Zacharzał – z ust buchnęły mu białe pióra, kurzawa ciężkiego puchu. Obłok uniósł się zaraz w powietrze, dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści pusów; tam, na wysokościach, oddech nimroda spłonął na brzuchu hipopotama. Hipopotam ziewnął – tsztrkk! – fontanny śniegu (IP, s. 197).

---

musiałaby zapłacić za to fortunę, wynajmując na lata do ciężkiej pracy całe zastępy teknitesów” (IP, s. 34).

<sup>35</sup> Zob.: F. COPLESTON: *Historia filozofii*. T. 1: *Grecja i Rzym...*, s. 353.

<sup>36</sup> G. REALE: *Historia filozofii starożytnej. I: Od początków do Sokratesa...*, s. 383.

<sup>37</sup> Co ciekawe, Copleston pisze tak: „Teleologia nie jest tu jednak czymś wszystko obejmującym i wszystko pokonującym, ponieważ materia czasem hamuje działanie teleologii (na przykład tworząc potwory, które należy przypisywać ułomnej materii). W ten sposób funkcjonowanie teleologii w jakimś szczególnym wypadku może być narażone na wtrącenie się jakiegoś zaistniałego wydarzenia, które bynajmniej nie służy celowi, o jaki tu chodzi, i którego zaistnienia nie można uniknąć wskutek pewnych okoliczności”. F. COPLESTON: *Historia filozofii*. T. 1: *Grecja i Rzym...*, s. 368.

<sup>38</sup> W systemie Arystotelesa Ziemia jest w centrum świata (zob. W. SADY: *Dzieje religii, filozofii i nauki...*, s. 154).

<sup>39</sup> „Jak delako weszliśmy? Ledwie przeczykroliliśmy granicę. A widzisz, że z każdym zdadionem demorfacja jest coraz silniejsza, keros wypacza się stopniowo, ponycza- jąc od rzeki, a właściwie od tych podyjenczych kokamorfii przed nią” (IP, s. 198).

Przed wszystkim jednak skoliiodoi są „innowymiarowi”. Tak Aker Numizmatyk, sofistes, opisuje adynatosa zamkniętego w Odwróconym Więzieniu na Księżycu:

Ale ja myślę, że dźwięk nie należy w ogóle do jego morfy. Podobnie jak nie należy do niej pleć – więc tak naprawdę nie mamy prawa mówić „on”, ani „ona” – nie należy mowa, nie należą ręce, głowa, krew, skóra, zapewne w ogóle ciało, cielesność to cecha ziemskiej morfy. Nie mam też pewności, czy w morfie adynatosów mieści się śmierć. A więc oczywiście i życie, tak. Nie wiem, czy można w ich aurze mówić, że ktoś żyje albo nie żyje. Na pewno nie potrzebuje żadnego pożywienia i niczego nie wydala. Nie wiem też, czy można w ogóle mówić o jedności i mnogości: że jest jeden lub że jest ich wielu. Ani to, ani to. Czas, przestrzeń – że jest tu i tu, że jest wtedy i wtedy – to też kategorie człowieka, ziemskich sfer. Im dłużej go badam, tym głębiej się cofam w niepewność. Tak trzeba się pozbywać oczywistości człowieczej Formy, jeśli chce się dotrzeć do prawdy. Na przykład pięć żywiołów – Ziemia, Woda, Powietrze, Ogień, aether – one stanowią podstawę Materii w sferach ziemskich, ale poza sferą gwiazd stałych, tam świat może być zbudowany z czegoś zupełnie innego (IP, s. 300).

Dukaj porusza tutaj problem opisu Innego i prób tegoż opisu zdominowanych przez antropocentryczną narrację<sup>40</sup>, co zbliża *Inne pieśni* do powieści *science fiction*. Innymi słowy: *Inne pieśni* załamują arystotelesowskie kategorie bytu<sup>41</sup>. Powróć do tego zagadnienia podczas próby interpretacji powieści.

### Gombrowiczowska forma w arystotelesowskim świecie

Chcę teraz przejść do Gombrowiczowskiego ujęcia formy, opisanego przez Jerzego Jarzębskiego w artykule *Pojęcie „formy” u Gombrowicza*. Badacz „rozbiera” kluczowe dla autora *Ferdydurke* pojęcie stopniowo, odwołując się do socjologii, filozofii, języka. Forma to postawa, styl, fason, ton, sposób bycia, gatunek człowieczeństwa<sup>42</sup>, to „forma-ku-czemuś” i „forma-wobec-czegoś”. Z jednej strony jest „wartością tworzącą się w kontakcie

<sup>40</sup> Adynatosi podobni są do Lutyh z *Lodu* i Duchów z *In partibus infidelium*.

<sup>41</sup> Zob. G. REALE: *Historia filozofii starożytnej. I: Od początków do Sokratesa...*, s. 410.

<sup>42</sup> J. JARZĘBSKI: *Pojęcie „formy” u Gombrowicza...*, s. 315.

międzyludzkim i kontakt ten umożliwiającą”<sup>43</sup>, a zatem czymś przejawiającym się w relacjach interpersonalnych – człowiek nie potrzebuje formy dla siebie, potrzebuje jej dopiero w kontakcie ze światem. Pogląd Gombrowicza, że „każdy człowiek nosi cały swój świat przy sobie”<sup>44</sup>, wskazuje, że pisarzowi bliski był personalizm filozoficzny i poglądy Cassirera, zwłaszcza jego koncepcja „formy symbolicznej”. To ambiwalentne, bo „z jednej strony człowiek nadaje formę temu, co postrzega, z drugiej strony wytworzona forma narzuca swą konsekwencję i nagina do siebie rzeczywistość”<sup>45</sup>. Forma służy podmiotowi do percepcji świata, usensownia go, nadaje mu kształt.

Dalej przechodzi Jarzębski do „kuszącej analogii [Gombrowicza – P.G.K.] z Arystotelesem”<sup>46</sup>, która jednak ujawnia zasadniczy rozdzźwięk. Stagiryta pisał o obiektywnej rzeczywistości, w której każda rzecz ma formę (forma przysługuje każdej rzeczy), a podmiot te formy poznaje. Autor *Ferdydurke* opisywał świat subiektywny („jednostkowy mikro-kosmos”), w którym podmiot narzuca rzeczy formy (wytwarza je), a jednostki nieustannie z sobą walczą (w świecie zrelatywizowanym). Innymi słowy: „forma istotnie rządzi naturą, ale jedynie naturą u w e n ę t r z - n i o n ą w świadomości”<sup>47</sup>.

Za chwilę powrócę do Arystotelesa, ale teraz chcę podążyć tokiem myślowym Jarzębskiego, ponieważ uwagi badacza dotyczące Gombrowiczowskiego sposobu widzenia świata sprawdzą się i przy omówieniu twórczości Dukaja. Narzucanie formy jest próbą zapanowania nad światem: zarówno ludzi (relacje interpersonalne, kontekst społeczny), jak i przedmiotów (w swojej świadomości); człowiek nieustannie reżyseruje swoje życie. Przewaga artystów nad nie-artystami zasadza się na tym, że ci pierwsi mają świadomość formy, „w tym sensie artystą-reżyserem-demiurgiem jest dla Gombrowicza demoniczny Fryderyk z *Pornografii*, Gonzalo z *Trans-Atlantyku*, Henryk ze *Ślubu*”<sup>48</sup>.

<sup>43</sup> Ibidem, s. 316.

<sup>44</sup> Ibidem, s. 321.

<sup>45</sup> Ibidem, s. 323.

<sup>46</sup> Ibidem, s. 324–327.

<sup>47</sup> Ibidem, s. 327.

<sup>48</sup> Ibidem, s. 329.

O ile język usensownia, o tyle „ujęcie przedmiotu polega jedynie na oparzeniu go etykietą, nazwą – cała zaś swoistość rzeczy pozostaje nieprzenikalna, obca, niemal straszna”<sup>49</sup> – jest nienazwanym, nieuformowanym chaosem<sup>50</sup>. „Świat Gombrowicza jest światem rytuału”<sup>51</sup> – pisze Jarzębski, „Ponieważ rytuał jest formą najsilniejszą” (IP, s. 308) – dodaje Dukaj w *Innych pieśniach*.

Warto to podsumować: „Forma powstaje w nieustannym dialogu pomiędzy świadomością a jej przedmiotem”<sup>52</sup>, a „kiedy chcemy poznać lub wyrazić własną osobowość, musimy niejako »skonstruować się« od zewnątrz, narzucić sobie formę tak, jak narzucamy ją innym”<sup>53</sup>. Zdaniem Gombrowicza, ludzka działalność w świecie jest – jak ustala Jarzębski – narzucaniem formy.

Sam Gombrowicz pisał o formie w *Dzienniku*<sup>54</sup>: „człowiek jest stwarzany także przez pojedynczego człowieka, przez inną osobę”, chodzi o „zobrazowanie zetknięcia człowieka z człowiekiem w całej jego przypadkowości, bezpośredniości, dzikości, o wykazanie, jak z tych przypadkowych związków rodzi się Forma – i często najbardziej nieprzewidziana, absurdałna”. Forma jest potrzebna, „aby ten drugi mógł mnie zobaczyć, odczuć, doznać”, a „*Ferdydurke* to o wiele bardziej forma-żywiół, niż forma-konwenans”. Ludzie skazani są na fałsz, bo „być człowiekiem to znaczy być aktorem – być człowiekiem to znaczy udawać człowieka”. Forma nas poniża, degradowuje, ponieważ „jeśli forma moja urabia się z innymi, to mogą to być ludzie wyżsi ode mnie lub niżsi. Urabiając ją sobie z istotami stojącymi na niższym szczeblu rozwoju, ja uzyskuję formę niższą, bardziej niedojrzałą, niżby mi się należało”. To sprzężenie zwrotne: człowiek jest stwarzany przez formę, a jednocześnie jest jej wytwórcą.

---

<sup>49</sup> Ibidem, s. 334.

<sup>50</sup> „Gombrowicz nigdzie nie podaje w wątpliwość istnienia obiektywnej rzeczywistości poza świadomością: jest ona jednak amorficznym bezmiarem, chaosem budzącym lęk” (ibidem, s. 340).

<sup>51</sup> Ibidem, s. 336.

<sup>52</sup> Ibidem, s. 341.

<sup>53</sup> Ibidem, s. 342.

<sup>54</sup> Wszystkie cytaty w tym akapicie z: W. GOMBROWICZ: *Dziennik 1957–1961*. Wyd. 2. Kraków 1989, s. 8–10.

Jak Dukaj pogodził Arystotelesa z Gombrowiczem<sup>55</sup>? Otóż wydaje się, że nadał wizji Stagiryty pewnego dynamizmu<sup>56</sup>: tu forma urabia materię nie tylko ku jej entelechii, lecz także zgodnie z wolą jednostek, podmiotu. A zatem owszem, rzeczy mają formę, ale – jednocześnie – podmiot narzuca formy rzeczom (przedmiotom). W koncepcji Gombrowicza formowanie chaosu dokonywało się poprzez nazywanie rzeczy, a więc w języku. W *Innych pieśniach* forma rządzi naturą, która jest u z e w n ę t r z n i o - n a ze świadomości (parafrazuję tu Jarzębskiego, korygującego Błońskiego<sup>57</sup>), jest projekcją woli podmiotu na świat, mikrokosmos odbija się piętnem na świecie, anthos wpływa na keros (jeśli podmiot ma wystarczająco silną wolę).

W innym miejscu Jarzębski pisał: „porządek języka» jest odmienny od porządku rzeczywistości i właśnie dlatego słowami można wpływać na zdarzenia (gdyby świat bez reszty układał się w naszej świadomości pod dyktando reguł języka, każde adekwatne w stosunku do zdarzeń sformułowanie, dopuszczalne w danym języku, przylegałoby do rzeczywistości, nie budząc oporu lub nawet popłochu w odbiorcy)”<sup>58</sup>.

W powieściach Dukaja zatem podmiot o wystarczająco silnej woli narzuca rzeczywistości jej kształt na zewnątrz świadomości, według

<sup>55</sup> Zob.: M. PUSTOWARUK: *Jacek Dukaj „Inne Pieśni”*. W: IDEM: *Od Tolkiena do Pratchetta. Potencjał rozwojowy fantazy jako konwencji literackiej*. Wrocław 2009, s. 235–246. Marek Pustowaruk analizuje pojęcie Formy w kontekście myśli Arystotelesa, a następnie krótko zaznacza możliwość połączenia arystotelesowskiej Formy z Formą gombrowiczowską, nie rozwija jednak tego zagadnienia. Co ciekawe, uważa *Inne pieśni* za powieść fantazy.

<sup>56</sup> O dynamizmie formy pisał Jan Błoński tak: „Gombrowicz zdawał się sądzić – powtórzył to kilkakrotnie w *Dzienniku* – że formy mają swoje własne quasi-życie. Kształtują się, rozwijają, przesilają, słuchając jakichś zagadkowych spraw, niezależnych (a raczej nie całkiem zależnych) od ludzkiej woli, a nawet świadomości. Mówił, że tylko pierwszy gest, akord, słowo zależą od człowieka, potem wszystko rozwija się jakby samo... Można to rozmaicie interpretować, myśl pisarza prowadzi jednak niewątpliwie do jakiejś autonomii formy”. J. BŁOŃSKI: *Forma, śmiech i rzeczy ostateczne...*, s. 36–37. Sądzę – zwłaszcza w odniesieniu do Dukaja – że jeśli podmiot/słaby reżyser pozwoli Formie dominować, wówczas uzyskuje ona swoistą samonapędzającą się autonomię. Podmiot/silny reżyser nad Formą panuje, a nawet narzuca ją innym.

<sup>57</sup> Zob. J. JARZĘBSKI: *Pojęcie „formy” u Gombrowicza...*, s. 327.

<sup>58</sup> J. JARZĘBSKI: *Wokół „Ferdynandów”*. W: IDEM: *Gra w Gombrowicza*. Warszawa 1982, s. 242.

danego języka (systemu znaków). Można ten problem ująć jeszcze inaczej: język ma moc performatywną względem (tej alternatywnej) fizycznej rzeczywistości<sup>59</sup> – w pewnym stopniu jest tak i w utworach Gombrowicza<sup>60</sup>.

Najważniejsza zmiana dotyczy jednak – o czym już pisałem – urobienia świata według wizji Arystotelesa (ostatecznie zwyciężyła atomistyczna teoria, bo taka jest, obiektywnie, natura rzeczywistości), ale i z pewnym dodatkiem. Otóż Stagiryta nie zakładał możliwości takiego wpływania morfy na hile, jaką zakładają kratystosi czy nawet teknitesi – to „dodatek Gombrowiczowski”. W skrócie: na świat zbudowany według Arystotelesowskiej wizji nałożono Gombrowiczowskie pojmowanie formy, co z kolei nadało jej „dosłownego wydźwięku”; innymi słowy: to, co gombrowiczowskie, jest „inaczej możliwe” w świecie sformułowanym podług Arystotelesowskich zasad. Zaprzęcenie fantastyki umożliwiło przeniesienie Gombrowiczowskiej metafory w środowisko, w którym ta mogła zostać inaczej zobrazowana.

Ta „gombrowiczowska nakładka” na arystotelesowski świat wymaga też pewnych kompromisów. Markowski pisze o prozie autora *Ferdydurke* tak: „Nic nie jest sobą ze względu na siebie tylko – oto pierwsza i najbardziej oczywista teza Gombrowiczowskiej ontologii i antropologii; wszystko na tym (którym?) świecie domaga się jakiegoś dopełnienia: ludzie i rzeczy określają się poprzez swoje odniesienia, nic nie jest osobno, wszystko bierze udział w nieprzerwanej dyskusji, z której wyłania się sens. [...] świat to nie suma substancji, lecz zbiór relacji”<sup>61</sup>.

<sup>59</sup> O *Ferdydurce* pisał dalej Jarzębski: „Zasady rządzące »posunięciami« bohaterów przypominają nieco reguły prostej gry w »kółko i krzyżyk«: każdy usiłuje sygnować jak największą liczbę elementów gry »swoim znakiem«, tzn. narzucić innym interpretację przedmiotów i zdarzeń zgodną z własnym systemem semiotycznym, własną wizję świata; przy tym bohaterowie przeszkadzają sobie wzajemnie, usiłując nie dopuścić, aby przeciwnik zinterpretował »na swoją korzyść« jakiś większy kompleks elementów rzeczywistości” (ibidem, s. 245; w dalszej części swojej wnikliwej analizy badacz przygląda się konkretnym scenom powieści i działaniom „stratega Józia”). I tak jest też w *Innych pieśniach*, jednak tego podobieństwa nie wywodziłbym tylko z logiki parodii czy pastiszu, ale ze współdzielonego z Gombrowiczem (zapożyczonego od niego) światopoglądu Dukaja (podobnie walka o Formę wygląda w *Lodzie*).

<sup>60</sup> M. P. MARKOWSKI: *Czarny nurt. Gombrowicz, świat, literatura*. Kraków 2004, s. 179.

<sup>61</sup> Ibidem, s. 92.

W świecie powieści Dukaja jest podobnie, rzeczy i ludzie – zwłaszcza ludzie – ustalają się w relacji z otoczeniem, zwłaszcza z innymi, nieustannie przeglądają się w ich oczach<sup>62</sup>. To nazywam „gombrowiczowską dynamizacją arystotelesowskiego świata”.

Nim przejdę do bardziej szczegółowej analizy powiązań prozy Dukaja z twórczością Gombrowicza, czyli porównania dwóch scen, chcę zwrócić uwagę na fakt, że takimi gombrowiczowskimi „artystami-reżyserami-demiurgami” są w utworach Dukaja ci, którzy wpływają na keros. Nie myślę tylko o kratistosach i demiurgosach, ale również o postaciach mających tak dużą siłę woli, że są one w stanie kierować innymi i realizować swoje własne scenariusze. Kimś takim jest Szulima Amitace (córnka kratisty Illei z Księżyca), a później – coraz mocniejszy – Hieronim Berbelek. Czy strategos pożądał Szulimy dlatego, że sam tego chciał, czy dlatego, że ona tego chciała?

Przyjechałeś tu, ponieważ cię poprosiłam. Pożadasz mnie, ponieważ chciałam, byś mnie pożądał. Na co mi jesteś potrzebny? Ty – na nic. Ja potrzebuję Hieronima Berbeleka. Zaprowadzisz mnie do niego. Chcę człowieka, który potrafi splunąć w twarz Czarnoksiężnikowi (IP, s. 146).

Tak samo, jak zaplanował był swe pożądanie Szulimy – gdy jeszcze jej nie pożądał – tak samo dziś już widział się w tych nowych postaciach: Berbeleka-kratistobójcy, Berbeleka-strategosa Księżyca (IP, s. 271).

Pod koniec powieści pojawia się podejrzenie, że to Illea, a nie Czarnoksiężnik, sprowadziła adynatosów. Polityczna gra sprytnych reżyserów trwa do samego końca.

**Dygresja.** Pytanie, kto może w ogóle być reżyserem w świecie *Innych pieśni*, kto spośród zamieszkujących go postaci ma (i skąd) tak dużą siłę woli,

<sup>62</sup> O społecznym, międzyludzkim, interpersonalnym charakterze formy pisał też Jan Błoński: „każda forma jest całością adresowaną... że zaopatrzona jest jakby w wektor, ciężący ku jakiemuś człowiekowi lub społeczności [...]”. Dlatego też żadna forma – sytuacja czy układ – nie jest nigdy stabilna. Znajduje się zawsze w chwiejnej równowadze”. J. BŁOŃSKI: *Forma, śmiech i rzeczy ostateczne...*, s. 39. „Człowiek w samotności jest nikim, dopiero w zderzeniu z innymi buduje swoje formy” (ibidem, s. 43).



by narzucać określoną morfę hile (kerosowi). Ludźmi o takiej mocy są – oczywiście – arystokraci, uprzywilejowana warstwa społeczna.

Myśl polityczną Arystotelesa charakteryzuje coś, co doraźnie nazywam „prekonserwatyzmem”<sup>63</sup>, czyli przeświadczenie o nierównym statusie ludzi, mające swoje źródło – rzecz jasna – w starożytnym niewolnictwie: „13. Ci, którzy w takim stopniu stoją poniżej drugich, w jakim dusza góruje nad ciałem, a człowiek nad zwierzęciem (w położeniu tym znajdują się ci, których działalność polega na używaniu sił fizycznych i którzy najwyżej to tylko mogą dać z siebie), ci tedy są z natury niewolnikami, dla których, podobnie jak i dla wyżej wymienionych, lepiej jest znajdować się w takiej zależności. Z natury bowiem jest niewolnikiem ten, kto może być własnością drugiego (dlatego też i należy do drugiego) i kto o tyle tylko ma związek z rozumem, że go spostrzega u innych, ale sam go nie posiada. Także inne istoty żyjące niczego przecież nie obejmują rozumem, ale kierują się tylko wrażeniami zmysłowymi. 14. Niewielka jest też różnica w użyteczności, bo obie grupy, zarówno niewolnicy, jak zwierzęta domowe, pomagają fizycznie do zaspokojenia niezbędnych potrzeb”<sup>64</sup>. Oczywiście: „barbarzyńca a niewolnik to z natury jedno i to samo”<sup>65</sup>. Innymi słowy: „doktryna Arystotelesa zawiera przekonanie, iż ludzie różnią się zdolnościami intelektualnymi i fizycznymi i dlatego są przystosowani do różnych stanowisk w społeczeństwie”<sup>66</sup>. Pomijam teraz etyczną ocenę tego stanowiska oraz wpływ, jaki pogląd Stagiryty miał na jego potomnych na przestrzeni wieków. Jak starałem się pokazać wcześniej, w powieściach Dukaja konserwatyzm łączy się z postkapitalistycznym neofeudalizmem (oraz – paradoksalnie – z gnozą) i zasadza się właśnie na przekonaniu, że „Nie rozdano talentów sprawiedliwie. Ludzie nie są sobie równi” (AwŚ, s. 745).

<sup>63</sup> Myślenie w kategoriach hierarchii jest u Arystotelesa widoczne także przy opisach bytów ponadzmysłowych, zob.: G. REALE: *Historia filozofii starożytnej. I: Od początków do Sokratesa...*, s. 384.

<sup>64</sup> ARYSTOTELES: *Polityka*. Przekł. i oprac. L. PIOTROWICZ. Przedm. K. GRZYBOWSKI. Warszawa 2002, s. 23–24 (Ks. 1, rozdz. 2, p. 13, 14).

<sup>65</sup> Ibidem, s. 15 (Ks. 1, rozdz. 1, p. 5).

<sup>66</sup> F. COPLESTON: *Historia filozofii*. T. 1: *Grecja i Rzym...*, s. 400; zob. też: G. REALE: *Historia filozofii starożytnej. I: Od początków do Sokratesa...*, s. 511–513.

W *Innych pieśniach* Dukaj podąża drogą wytyczoną przez Arystotelesa, ale genezę aristokracji upatruje w jej zdolności panowania nad formą:

Ile jesteś w stanie zaryzykować dla swej wolności, niepodległości Formy? Bo w końcu zawsze zagrać trzeba o stawkę najwyższą. Wolisz śmierć czy życie pod cudzą wolą? I jedni się uginali, wyżej ceniąc spokojny, bezpieczny żywot, i z tych wywodzą się niewolnicy, chłopi, lud posłuszny; ale inni, tych jest mniej, nie mogą znieść żadnego upokorzenia, prędzej się złamią, niż ugną, ich Forma jest zbyt twarda – i z nich wywodzi się aristokracja (IP, s. 65).

Jak rozumuje urodzony *doulos*<sup>67</sup>? „Przecież to głupota, nie będę się bił o parę kubków wody więcej, niech się ci idioci żrą między sobą”. Ustępuje zatem i już wszyscy znają jego miejsce – tak rodzi się Forma. Jak rozumuje aristokrata? „Żadna obca wola nie ogranicza moich czynów. Czy ja składałem mu hołd, by spełniać teraz jego życzenia?” Uległość nie leży w jego naturze. Pan Berbelek zażądał dla siebie nielimitowanego dostępu do wody, a gdy sprzeciwiła się temu jedna z heltyckich kapłanek, Arianna, zmusił ją do ucałowania swych stóp (IP, s. 251).

A zatem jest coś, co sprawia, że ludzie nie są sobie równi, ale nie jest to forma – to zdolność do wykreowania sobie tej formy, jej świadomość<sup>68</sup>. Taka formuła „predestynacji” jest dla Dukaja charakterystyczna – wielkość jego bohaterów to postaci wyjątkowe. Berbelek należy do tej grupy, jest zresztą aristokratą, wie jednak, że

Nikt nie rodzi się strategosem, nikt nie rodzi się victorem i tyranem – i nie wszyscy *kratistosi* rodzą się *kratistosami* (IP, s. 424).

Sługa Anton tak odpowiada Hieronimowi:

człowiek szybko uczy rozpoznawać: kto będzie królem, a kto nie. Jedynie naprawdę małe dzieci myślą *doulosów* z aristokratami (IP, s. 487).

<sup>67</sup> Z gr. *δοῦλος* – ‘niewolnik’.

<sup>68</sup> O niewolnikach pisze Dukaj tak: „Ich demiurgosi nawet nie zdają sobie sprawy, że są demiurgosami; teknitesów zabijają lub czynią szamanami; nawet *kratistosi* barbarzyńców nie posiadają świadomości własnej morfy, ich *anthosy* to aury przyprawdkowej dzikości, wzmocnione odbicia lokalnych wypaczeń kerosu” (IP, s. 174).

Berbelek zdobywa swoją formę, dojrzewa, ale dzieje się to – podobnie jak w świecie utworów Gombrowicza – w starciu z innymi formami (formami innych) graczy – wygrywa, rzecz jasna, silniejszy. Najdosadniej bodaj – pisząc o autorze *Ferdydurke* – ujął to Błoński: „Skoro Gombrowiczowska forma jest zarazem topografią rzeczywistości i środkiem międzyludzkiej komunikacji – musi być również medium dominacji [...]”. Pojawiają się zatem wirtuozi (ale też i niewolnicy) formy, zdolni narzucać ją innym, zyskując tym samym jeśli nie podziw, to przynajmniej autorytet [...]. Prestiż jest – można by powiedzieć – dyskretnym honorarium formotwórców”<sup>69</sup>. Pamiętać należy jednak, że Gombrowicz tworzył prozę modernistyczną, awangardową czy eksperymentalną – Dukaj zaś korzysta ze schematu powieści przygodowej, nawet awanturniczej.

Sądzę, że w twórczości Dukaja i Gombrowicza kwestia ucieczki od formy i dominacji nad formą wygląda podobnie. Z jednej strony ucieka się przed formą, z drugiej (jeśli jest się na tyle silnym) – próbuje, za jej pomocą, dominować nad innymi. Sądzę, że dominację taką można opisać słowami dyskursu Nietzscheańskiego – czyli jako narzucanie innym swojej, mocnej interpretacji<sup>70</sup> (lub – w świecie *Innych pieśni* – wizji świata o mocy performatywu).

Adynatosów określa się jako chaos przede wszystkim dlatego, że nie funkcjonują oni według znanych w arystotelesowskim świecie (i n a s z y m zresztą też) wymiarów. To, co nieludzkie, jest nie do opisanie, a więc – podobnie jak w świecie Gombrowicza<sup>71</sup> – to, co nienazwane, budzi lęk. Ludzka działalność w świecie jest narzucaniem formy – taką właśnie Berbelek opracowuje strategię pokonania adynatosów. Ziemscy kratistosi muszą zbliżyć się do kosmicznych najeźdźców i nadać im formę – wtedy Hieronim będzie w stanie zabić ich przywódcę.

<sup>69</sup> J. BŁOŃSKI: *Forma, śmiech i rzeczy ostateczne...*, s. 44–45.

<sup>70</sup> Zwłaszcza w takim rozumieniu jak w książce Michała Pawła MARKOWSKIEGO: *Nietzsche. Filozofia interpretacji*. Wyd. 2. Kraków 2001.

<sup>71</sup> Przeciw odczytywaniu Gombrowicza jako pisarza dialektycznego oponuje Michał Paweł Markowski, eksponując w twórczości autora *Ferdydurke* inne wątki, ciemne, mroczne (między innymi chaos), a jego samego nazywa pisarzem niesamowitym, nieokreślonym, potwornym. Zob.: M.P. MARKOWSKI: *Czarny nurt...* O Gombrowiczowskiej ontologii zob.: ibidem, s. 37 i n.; o walce z kosmosem zob. np. s. 140–141.

Czas na bardziej szczegółową analizę podobieństwa dwóch literackich światów: Gombrowicza i Dukaja. Chcę porównać dwie sceny: pojedynek Filidora i anty-Filidora z *Ferdydurke*<sup>72</sup> oraz starcie Hieronima Berbeleka, strategosa, i kratistosa Czarnoksiężnika z *Innych pieśni*. Filidor syntezuje („Klusek, czyli wyższa istota Kluska, sam najwyższy Klusek!”<sup>73</sup>), anty-Filidor analizuje („Kluski, kluski, czyli kombinacja mąki, jaj i wody”<sup>74</sup>). Analiza jest – rzecz jasna – ciekawsza i bardziej spektakularna: „ucho natychmiast wyszło na jaw i stało się nieprzyzwoite”<sup>75</sup>. To przykład na rozkładanie świata na części-pojęcia, Gombrowicz robi to „niczym Mistrz Analizy z *Filidora*, który n a z y w a j ą c części ciała pani Filidor – wyodrębnił je z całości osoby”<sup>76</sup>.

Żona Filidora, zaatakowana, rozpada się: „Napoczęta analitycznym zębem anty-Filidora traciła powoli swój wewnętrzny związek”, części jej ciała „zaczynały się ruszać autonomicznie”<sup>77</sup>. Profesor Syntezy chce się zemścić i wymierzyć Profesorowi Analizy policzek, co miałoby przywrócić formę żonie Filidora. Ostatecznie dochodzi do symetrycznego pojedynku między mistrzami, w którego trakcie odstrzeliwują oni swoim partnerkom części ciała (przy czym każdy odpowiada strzałem analogicznym do strzału przeciwnika). Gombrowicza język pociągnął w groteskę i metaforę, która – rzecz jasna – musi wyslizgnąć się dyskursowi realistycznemu<sup>78</sup>.

**Minidygresja.** Jan Błoński interpretuje ten rozdział *Ferdydurke* jako powiastkę filozoficzną, która „każe nam dostrzegać w świecie tylko

<sup>72</sup> W. GOMBROWICZ: *Ferdydurke*. [Dzieła. T. 2]. Wyd. 2. Kraków 1989. Podobny wydzźwięk ma jeszcze pojedynek na miny Syfona i Miętusa (s. 49–66).

<sup>73</sup> Ibidem, s. 86.

<sup>74</sup> Ibidem.

<sup>75</sup> Ibidem, s. 87.

<sup>76</sup> J. JARZĘBSKI: *Pojęcie „formy” u Gombrowicza...*, s. 332.

<sup>77</sup> W. GOMBROWICZ: *Ferdydurke...*, s. 88.

<sup>78</sup> „Ma ta scena wszelkie cechy spektaklu groteskowego, podszytego grozą, a zarazem w swej absurdalnej mechaniczności komicznego”. J. JARZĘBSKI: *Natura i teatr...*, s. 76. Dalej badacz stwierdza, że siła rozrywająca formy ma swoje źródła bardziej w forum społecznym niż psychice bohatera – jest zewnętrzna, nie wewnętrzna.

i wyłącznie natrętne, wszechobecne, stereotypowe formy czy systemy... aż do chwili, gdy unicestwią się one swoim nadmiarem”<sup>79</sup>. Należy być uważnym, aby „negacja (czy analiza) nie stała się systemem, tyranią, uto-  
pijnym pryncypium”<sup>80</sup>. Wrogiem jest tu system, który uosabia symetria  
syntezy i analizy; „tastyką pisarza jest zmylenie, umknienie, ruch koni-  
ka szachowego, co najpierw skacze przed siebie, na przeciwnika, i nie-  
spodzianie odskakuje w bok”<sup>81</sup>. Przyznać trzeba, że Błoński odczytuje  
tu Gombrowicza w duchu bliskim ponowoczesności, jako pisarza anty-  
dialektycznego, którego celem jest ucieczka od opresywnego systemu,  
jakkolwiek by go rozumieć<sup>82</sup>.

Wracam do Dukaja, którego powieściowy świat od podstaw sformu-  
lowany jest jako i n n y, fantastyczny, rządzący się odmiennymi prawami,  
choć zachowuje – paradoksalnie – realizm. Hieronim Berbelek broni  
Kolenicy przed Czarnoksiężnikiem:

W owym czasie chodziłem w morfie wielkiego strategosa, wojska  
zaprzysięgały lojalność na sam mój widok, bitwy wygrywały się, led-  
wo spojrzałem na pole, rozkazy były wykonywane, zanim do końca  
je wypowiedziałem, czułem, jak keros ugina się pod moimi stopa-

---

<sup>79</sup> J. BŁOŃSKI: *Forma, śmiech i rzeczy ostateczne...*, s. 74.

<sup>80</sup> Ibidem, s. 78.

<sup>81</sup> Ibidem, s. 77.

<sup>82</sup> Koresponduje z tym, jak sądzę, taki oto fragment: „trzeba mi było znaleźć dla siebie inną pozycję – poza męczyzną i kobietą, która by wszakże nie miała nic wspólnego z »trzecią płcią« – pozycję pozaseksualną i czysto ludzką, z której mógłbym przystąpić do wentylowania owych dusznych i płcią skażonych okolic. Nie być przede wszystkim męczyzną – być człowiekiem, który dopiero na drugim planie jest męczyzną – nie identyfikować się z męskością, nie chcieć tego... Dopiero gdybym w ten sposób, stanowczo i jawnie, wydobyl się z męskości, sąd jej nade mną straciłby swój pazur i mógłbym wtedy wiele powiedzieć z rzeczy nie do powiedzenia”. W. GOMBROWICZ: *Dziennik 1953–1956*. Wyd. 2. Kraków 1989, s. 230. A także, jako swoje podsumowanie: „Problem Formy, człowiek jako producent formy, człowiek jako niewolnik form, ujęcie Formy Międzyludzkiej, jako nadrzędnej siły stwarzającej, człowiek nieautentyczny – o tym zawsze pisałem, tym się przejmowałem, to wydobywałem – i, proszę, zastąpcie »formę« »strukturalizmem«, a ujrzenie mnie w centrum dzisiejszej francuskiej problematyki intelektualnej”. W. GOMBROWICZ: *Dziennik 1961–1966...*, s. 231.

mi, miałem ponad siedem pusów wzrostu, nie było w Kolenicy łoża wystarczająco dużego, miałem dwadzieścia cztery lata i nigdy dotąd nie przegrałem bitwy, armie, zamki, miasta, krainy, wszystko przede mną, nie było marzenia wystarczająco dużego. Potem przybył Czarnoksiężnik (IP, s. 72).

Obecność Czarnoksiężnika wypacza formę:

Z początkiem Juniusa sam już czułem, że następuje zmiana. Nie dało się tego ukryć przed ludźmi, wystarczyło rzucić na ziemię garść patyków, połowa upadała zawsze w jakichś geometrycznych wzorach, kwadrat, oktagon, pentagram, gwiazda, znasz pieczęcie Czarnoksiężnika. Garść patyków, piachu, zamąć wodę, uwolnić dym... On się zbliżał, na nic publiczne zaprzeczenia, musiał być zejść z Uralu z początkiem wiosny, na pewno minął już Moskwę, szedł na zachód, wprost ku nam (IP, s. 75).

Tak jak anty-Filidora, Czarnoksiężnika interesuje rozkład, to „była przecież czysta walka o narzucenie woli, Forma przeciwko Formie” (IP, s. 77), rozkład woli i świadomości. Dopiero na kolejnym etapie Czarnoksiężnik dotyka cielesności:

Przyciągała nas nicość, pustka, bezruch, martwota, cisza i doskonały porządek śmierci. Czy miałeś kiedyś takie poczucie – jak bardzo nienaturalne, dziwne i przerażające jest to, że w ogóle żyjesz, że oddychasz, poruszasz się, mówisz, jesz, wydalas, co za absurdy, co za perwersje, ohyda ciepłego ciała, ślina, krew, żółć, krąży to w środku, obraca się w miękkich organach, przecież nie ma prawa, przecież nie powinno, przyłóż dłoń do piersi, co to jest, co tam bije, na bogów, tego nie można wytrzymać, zgroza i obrzydzenie, wyrwij, zniszcz, zatrzymaj, wróć do ziemi (IP, s. 77).

Kolenica upada na duchu, Berbelek zmniejsza się na tyle, że jego ubrania stają się dla niego zbyt obszerne. Żołnierze i mieszkańcy pogrążeni są w „bezwoli”, stanie bliskim śmierci, nieprzytomni. W końcu wódz zwycięskiej armii wkracza do miasta:

każda rzecz była odtąd bardziej jak Czarnoksiężnik (IP, s. 79).

Tyle tylko, że Berbelekowi starcza dawnej formy na ostateczną konfrontację. Choć przegrany („najchętniej zostałbym na czworakach, wie-

działem, że powinienem zostać na czworakach, na kolanach, z głową w pyle, ucałować mu stopy, gdy się zbliży, to należało uczynić, to było naturalne, ku temu wszystko zmierzało” – IP, s. 79), zdobywa się na ostateczny gest – „Splunąłem mu w twarz” (IP, s. 79). Później będzie w stanie powrócić do swojej formy strategosa.

Sądzę, że scenę pojedynku (Berbelek wspomina ją po latach i opowiada synowi) można potraktować jako poważną parodię hołd (według Hutcheon<sup>83</sup>) lub transpozycję (według Genette’a) pojedynku Filidora i anty-Filidora z *Ferdydurke* Gombrowicza<sup>84</sup>. Pobrmiewają tu także inne nawiązania: obłężenie Kolenicy przypomina obłężenie Zbaraża z *Ogniem i mieczem* Henryka Sienkiewicza, a może i opisy bitew z *Władcy pierścieni* J.R.R. Tolkiena, w których rozgrywce ogromną rolę odgrywał strach wzbudzany przez armie i popleczników Saurona.

**Dygresja.** Świat *Innych pieśni* jest światem zsekularyzowanym o tyle, że nie występuje w nim Bóg (ani bogowie); tak jak w pismach Stagiryty, świat powieści Dukaja jest logicznie wydedukowanym konstruktem, należącym bardziej do *gnosis* niż *pistis* (Nieruchomy Poruszyciel<sup>85</sup> jest boskim

---

<sup>83</sup> L. HUTCHEON: *Teoria parodii. Lekcja sztuki XX wieku*. Tłum. A. WOJTANOWSKA, W. WOJTOWICZ. Wrocław 2007. „[...] parodia jest powtórzeniem, ale powtórzeniem, w skład którego wchodzi różnica (Deleuze 1997). Jest ona imitacją z krytycznym, ironicznym dystansem, której ironia może działać w obie strony. Ironiczne wersje »transkontekstualizacji« i inwersji są jej głównymi formalnymi czynnikami, a zakres pragmatycznego etosu rozciąga się od pogardliwego ośmieszania do pełnego czci hołdu” (ibidem, s. 71); „implikuje ona krytyczny dystans pomiędzy tekstem w tle, który jest parodiowany, a nowym wcielającym go dziełem, dystans zwykle sygnalizowany przez ironię. Jednak ironia ta może być zarówno żartobliwa, jak i lekceważąca; może być w sposób krytyczny zarówno konstruktywna, jak i lekceważąca; może być w sposób krytyczny zarówno konstruktywna, jak i destrukcyjna” (ibidem, s. 65).

<sup>84</sup> Pisarstwo Gombrowicza nazywa Michał Głowiński „nadliteraturą” właśnie ze względu na „parodię konstruktywną” („parodię pozytywną”). Zob.: M. GŁOWIŃSKI: *Gombrowicz i nadliteratura...*, s. 5–15. Sądzę, że podobną praktykę uprawia Dukaj, bo i u niego „to, co z pozoru stanowi wyłącznie zapożyczenie, staje się jednym z najważniejszych współczynników oryginalności” (ibidem, s. 14). Zob. też przeprowadzoną w tym duchu interpretację *Pornografii* (ibidem, s. 60–88).

<sup>85</sup> ARYSTOTELES: *Metafizyka...*, s. 312–316.



Rozumiem<sup>86</sup>, bytem inteligibilnym<sup>87</sup>). Nie znaczy to, że w powieści nie rozważa się prawd o kratistosie kratistosów, ostatecznej Substancji, zabarwionej myśleniem w kategoriach entelehii:

Jeśli zatem wszechświat, czas, byt posiada w ogóle początek, jest to właśnie taki początek: bezprzyczynowy, zupełny, zamknięty w sobie, doskonały. Z niego pochodzą wszystkie Formy, on przyciąga pierwotnie bezkształtną Materię ku kształtom coraz mu bliższym: planety, gwiazdy, księżycy – skąd bowiem by się wzięły w swych idealnych kulistościach, na idealnie kolistych orbitach, jeśli nie z narzuconej morfy tego kratistosa kratistosów? – morza i lądy, błoto i kamienie, rośliny i zwierzęta, i ludzie, i ludzie myślący, a pośród nich demiurgosi, teknitesi, kratistosi, coraz bliżsi Jemu. Wszyscy żyjemy w Jego anthosie, cały wszechświat znajduje się we wnętrzu Jego aury i z każdą chwilą bardziej podobny jest do Formy docelowej, coraz bardziej konkretny, ukształtowany, doskonały, boski. Na koniec bowiem istnieć będzie tylko jedna Substancja: On (IP, s. 48).

A skoro jest to świat grecki, to jak możliwy jest w nim Chrystus (który urodził się i działał, tyle że na prawach historii alternatywnej)? Chrystus to w powieści Dukaja:

kratistos żydowski z czwartego wieku alexandryjskiej, jeszcze z dzikich kratistosów, opętany przez lokalny żydowski kult, skazany na ukrzyżowanie w politycznej sprawie, zdążył wciągnąć pod swoją Formę sporo Żydów. Podobno nie umarł na tym krzyżu, utrzymał ciało (IP, s. 47).

---

<sup>86</sup> Ibidem, s. 321–322. „Pierwszy Poruszyciel nie jest Bogiem-Stwórcą: świat istniał przez całą wieczność, nie będąc przez całą wieczność stwarzany. Bóg kształtuje świat, jednakże go nie stworzył, i kształtuje go – jest źródłem ruchu – pociągając, tj. działając jak o przyczyna celowa”. F. COPLESTON: *Historia filozofii*. T. 1: *Grecja i Rzym...*, s. 356 i n.

<sup>87</sup> „Tym, co ponadzmysłowe w sensie globalnym, jest świat Intelktu (najwyższe Dobro jest identyczne z najwyższym Intelktem); wielki świat idei staje się inteligibilnym wątkiem tego, co zmysłowe. Zasada materialna z dominującej, zagmatwanej i nierozumnej konieczności staje się w sposób bardziej wyraźny [...] potencjalnością i pragnieniem formy inteligibilnej, które istnieje tylko mocą formy i dzięki formie”. G. REALE: *Historia filozofii starożytnej*. I: *Od początków do Sokratesa...*, s. 385. Można więc to rozumieć tak, że materia pnie się ku temu, co inteligibilne, a więc zmysłowe, więc – duchowe.

Chrześcijaninem jest Kristoff Njute, współnik Hieronima Berbeleka. W każdym razie w powieści mówi się o chrześcijaństwie raczej z lekkim niedowierzaniem i kpiną („No to już jest kompletny absurd!” – IP, s. 50), co ma – jak sądzę – oddawać podejście starożytnych Greków do założeń tej religii.

### ***Inne pieśni – próba interpretacji***

Interpretacja *Innych pieśni* jest zadaniem niezwykle trudnym, głównie ze względu na bardzo niejasne zakończenie powieści. Illea, kratistos wygnana na Księżyc, i jej córka – Szulima Amitace, wciągają Berbeleka w swoją grę. Strategos ma zabić Czarnoksiężnika<sup>88</sup> (tego, któremu już wcześniej napluł w twarz), podejrzanego o ściągnięcie Skoliodoi na Ziemię, a następnie pozbyć się samych adynatosów. Berbelek realizuje plan dzięki pieniądзом Illei i własnemu geniuszowi: przekonać kratistosów, pogodzić ich ambicje i anthosy to zadanie niezwykle trudne. Hieronim zabija Czarnoksiężnika i wraz z ogromną armią udaje się w kosmos (mniejsze siły atakują afrykańską dżunglę), ale nabiera podejrzeń, że to Illea sprowadziła Skoliodoi, aby w ten sposób powrócić na Ziemię. Ostatnie rozdziały *Innych pieśni* przypominają powieść polityczną, pełną intryg, wzajemnych podejrzeń bohaterów i snucia strategii.

Najważniejszy jest jednak wydźwięk ostatnich scen utworu Dukaja. Teoretycznie Hieronim zabija kratistosa adynatosów:

I z ostatnim cięciem krzywego ostrza pan Berbelek zrozumiał wyraz  
twarzy umierającego adynatosa (IP, s. 521).

Jednak choć wkroczył w serce Skrzywienia w kosmosie, ląduje ostatecznie na Ziemi, „w komnacie pokonanego kratistosa” (IP, s. 521). Jest to możliwe, gdyż

„Miejsce” nie należy w ogóle do ich [adynatosów – P.G.K.] Formy [...].  
Czas – on także nie należy do ich Formy (IP, s. 512).

---

<sup>88</sup> Scena ta jest, nawiasem mówiąc, parodią zamachu na cara w *Kordianie* Juliusza Słowackiego; zob. też opowiadanie DUKAJA *Gotyk* w zbiorze *Xavras Wyżrym i inne fikcje narodowe*. Wyd. 2. Kraków 2009.

Aker sofistes badający naturę Obcych w Odwróconym Więzieniu dochodzi do tego wniosku, słuchając jęku schwytanego adynatos<sup>89</sup>. Choć dźwięki te wydaje więzień od samego początku będący z dala od miejsca bitwy, Aker wie:

Został uderzony przez Kratistobójcę [Hieronima – P.G.K.], kona, to znaczy – rozpada się jego Substancja (IP, s. 512).

Domyśla się, że Skoliodoi są swego rodzaju tunelem czasoprzestrzennym. To

kłęb śmiecia na wietrze [...], kłęb pyłu-niepyłu, woal wszechbarwnego dymu (IP, s. 298–299)<sup>90</sup>.

Aker wchodzi w mgłę, aby spotkać Berbeleka – czytelnik nie poznaje dalszych losów Akera.

Wszystko składa się w logiczną całość. Pytanie jednak: gdzie ląduje Berbelek? Jeśli Skoliodoi są takim tunelem, to mógł – po wkroczeniu wewnątrz – znaleźć się albo w Odwróconym Więzieniu, albo w sercu afrykańskiej dżungli, albo w kilku innych miejscach, gdzie już pojawiło się na Ziemi Skrzywienie (zob. IP, s. 383–385). On tymczasem znajduje się w komnacie w jakimś budynku i patrzy na umierającego kratistosa. Prawdopodobne odpowiedzi na pytanie, na kogo patrzy Berbelek, są dwie: albo jest to Maksym Rog (Czarnoksiężnik), albo bezimienny adynatos<sup>91</sup>.

<sup>89</sup> Berbelek zna teorię Akera, poznał ją podczas odwiedzin Odwróconego Więzienia: „Wiesz, jest na Księżycu taki stary sofistes, trochę już chyba szalony, mieszka w więzi w Odwróconym Więzieniu, on twierdzi, że w Formie adynatosów nie mieści się czas i przestrzeń, i jeśli ma rację, cóż, zwyciężyli lub ponieśli klęskę już w momencie przebicia sfery gwiazd stałych, wejścia w sfery ziemskie, już się dokonało. [...] Dokonywa. [...] Dokonać bez czasu. Jak mówić w bezczasie? Jak mówić w bezprzestrzeni? Im dłużej o tym myślę...” (IP, s. 507).

<sup>90</sup> Taki właśnie obraz – mężczyzny w chmurze zielonej mgły – przedstawia okładka drugiego wydania *Innych pieśni* opublikowanego przez Wydawnictwo Literackie. Projektantem okładki jest Tomasz Bagiński, autor krótkometrażowego filmu *Katedra* (2002) zrealizowanego na podstawie opowiadania Jacka Dukaja.

<sup>91</sup> Paweł Majewski odnajduje podobieństwo między ostatnią sceną *Innych pieśni* Dukaja i *Fiaskiem* Lema: P. MAJEWSKI: *Błądny rycerze umysłu. O pisarstwie Jacka Dukaja*. W: *Ćwiczenia z rozpacy. Pesymizm w prozie polskiej po 1985 roku*. Red. J. JARZĘBSKI, J. MOMRO. Kraków 2011, s. 506.

Jeśli to Rog, to znaczyłoby, że on samym był adynatosem sprowadzonym – być może – przez Illeę (i – także być może – nie kłamał przed śmiercią, mówiąc: „Nie mam pojęcia, kto sprowadził na świat Skrzywienie, ale to nie byłem ja” – IP, s. 462). Skoro czas i miejsce są dla Obcych czymś zupełnie innym niż dla ludzi (bo czas i miejsce należą do formy ludzi), Rog mógłby być zarówno na Kremlu, jak i w kosmosie w trakcie bitwy („to znowu jest ta chwila” – IP, s. 521). Ale jak w takim razie kratistos adynatos mógł udawać kratistosa Czarnoksiężnika? Czy możliwe było podszywanie się pod jego formę?

Osobiście optuję za drugą możliwością: Berbelek zabił kratistosa adynatosów, a po jego śmierci forma kratistosa przestała oddziaływać na otoczenie:

Na jego oczach, co mrugnięcie, wyjawiały się Substancje coraz lepiej mu znane – nie zastanawiał się, jak to możliwe, nie wydało mu się podejrzanym – w jego oczach ciężka Skolioza kondensowała się w Formy, które już mógł wskazać i nazwać: podłoga, ściany, okna, ogień, woda, światło, cień, popiół, kula, rury, piramida, płomień, włosy, gwiazdy, skrzydło, krata, perpetuum mobile, kij, sznur, łańcuch, rzeźba, stół, lichtarz, amfora, tron, jedwab, kobierzec, krew (IP, s. 520–521).

W takim wypadku Hieronim wygrywa starcie, przywraca porządek na Ziemi i – choć ranny – przeżywa bitwę. Problem w tym, że takie odczytanie czyniłoby z *Innych pieśni* utwór o tyle w dorobku Dukaja wyjątkowy, że nie wpisujący się w linię wytyczoną przez pozostałe opowiadania i powieści, w których to główny bohater wyruszał „w dalszą drogę”, nieznaną i już nieopisaną, aby podążać za imperatywem ciągłego progresu. A w niektórych utworach Dukaja chaos właśnie uważa się za sposób (narzędzie) służący do przekroczenia kolejnego progu rozwoju (por. *Król Bólu i pasikonik*, *Oko potwora*; w *Innych pieśniach* sofistes Antidektes mówi: „Jakie jest imię nieskończoności? Chaos” – IP, s. 234).

**Dygresja.** Wspominałem na początku rozdziału o tym, że *Inne pieśni* można odczytać jako powieść *science fiction*, przez co rozumiem możliwość takiego jej odczytania, które wyjaskrawi: futurologiczne ekstrapolacje

(jakkolwiek swój początek biorące z i n n e g o, alternatywnego świata), autoewolucję *homo sapiens*, czyli transhumanistyczne przekraczanie granic człowieka, naukowe odkrycia dotyczące natury rzeczywistości i międzyplanetarne podróże – słowem: zsekularyzowany, gnostyczny progresywizm<sup>92</sup>.

Zabieg ten zastosowany w *Innych pieśniach* jest nieco podobny do tego z *Ruchu generała*, który jest – owszem – utworem fantasy, ale takim, w którym świat ewoluuje, a magia zastępuje naukę (pseudośredniowiecze nie jest „zamrożone”, jak utarło się w kanonie gatunku). W powieści o Hieronimie Berbeleku Dukaj – choć konstruuje świat opisany przez starożytnych – nie zatrzymuje się na antycznym etapie rozwoju nauki i techniki.

Ważniejsze wynalazki w *Innych pieśniach* to „świnie powietrzne” (samoloty<sup>93</sup>), statki kosmiczne<sup>94</sup> czy zbroje hypppyroi (księżycowych rycerzy) skonstruowane z wykorzystaniem technologii aetheru<sup>95</sup>. Zabiegi tektitesów somy przypominają nie tylko medycynę estetyczną, ale przede wszystkim wstępny etap modyfikowania organizmu. Berbelek szuka nowych technologii dla Domu Kupieckiego NIB (zob. IP, s. 151). Keromaton kalokagatyczny

<sup>92</sup> W powieści pojawiają się różne hipotezy naukowe, wywodzące się z koncepcji Arystotelesa lub przeczące jego ustaleniom. Ukazuje tym samym Dukaj dyskursywność nauki; powołuje się też na istniejące i nieistniejące traktaty naukowe.

<sup>93</sup> „Teknites Powietrza zmienił oto morfę niewielkiej ilości powietrza tu pochwyczonego w ten sposób, iż odtąd naturalnym jego stanem jest ruch, jak ruch gwiazd i planet, więc krąży ono w tym obiegu niezmordowanie, napędzając płaty wiatraka. Wiatrak zaś wymusza na aerostacie ruch do przodu i póki się kręci, »Al-Hawidża« może lecieć nawet wbrew prądom powietrznym. [...] W czwartym wieku Ery Alexandryjskiej Heron z Alexandrii skonstruował podobną makinę parową, trzeba ją jednak było nieustannie podgrzewać, palić pod wodą i karmić ten ogień” (IP, s. 90–91).

<sup>94</sup> Opis „gwiazdnej żeglugi” zob.: IP, s. 504–505, por.: ARYSTOTELES: *Meteorologia*. Przeł. A. PACIOREK. W: ARYSTOTELES: *Fizyka*. [Dzieła wszystkie. T. 2]. Wyd. 2. Warszawa 2003, s. 442–447 (Ks. I, rozdz. 3) oraz: W. SADY: *Dzieje religii, filozofii i nauki...*, s. 162–163.

<sup>95</sup> O kierunkach dążenia elementów zob.: G. REALE: *Historia filozofii starożytnej. I: Od początków do Sokratesa...*, s. 443–444, oraz: ARYSTOTELES: *Fizyka*. Przekłady, wstępy i komentarze K. LEŚNIAK et al. [Dzieła wszystkie. T. 2]. Warszawa 1990, s. 83 (Ks. IV, rozdz. 1). O eterze zob.: G. REALE: *Historia filozofii starożytnej. I: Od początków do Sokratesa...*, s. 450–451. „Aby zaznaczyć, że Ciało pierwsze jest czymś różnym od ziemi, ognia, powietrza i wody, starożytni nadali nazwę »Eteru« najwyższemu miejscu, wywodząc ją z faktu, że ono »biegnie ciągle« (αἰεῖν) przez całą wieczność”. ARYSTOTELES: *O niebie*. Przeł. P. SIWEK. W: ARYSTOTELES: *Fizyka...*, s. 240 (Ks. I, rozdz. 3).

to maszyna (komputer?), która – gdyby została skonstruowana – byłaby jak „martwy przedmiot o żywym anthosie” (IP, s. 223), generowałaby zaplanowaną aurę (to element egalitarnej utopii). Niektórzy praktykują nawet „żydowską alkimie” (sformułowaną, rzecz jasna, według arystotelesowskiej hilemorficznej natury świata – zob. IP, s. 230–234), która w efekcie może – przynajmniej teoretycznie – pomóc w stworzeniu „nowego człowieka”, i to dzięki takiej metodzie, w jakiej szans na to upatruje H+ (rozłożenie człowieka na elementy najmniejsze i zbudowanie go na nowo, według innego „wzoru”).

Przygotowywana jest także ekspedycja statku Urkaja (Podgwiezdna<sup>96</sup>), którą planuje księżycowa Akademia Czwartego Labiryntu:

Ktoś mianowicie powinien nareszcie przebić się poza sferę gwiazd statych, wylecieć poza królestwo aetheru i zajrzeć do świata niewyobrażalnego dla człowieka, do tych otchłani demorficznych, skąd przybyli adynatosi (IP, s. 503).

A zatem rozwój nauki i techniki pozwala na dalszą eksplorację, poza granice znanego świata – musi znajdować się coś poza nim, skoro skądś przybyło Skoliodoi – czyli, niejako, „poza myśl Arystotelesa”. Być może Księżycan, poddanych Illei, wygnanej kratisty, można uważać za stojących już na nieco wyższym szczeblu na ewolucyjnej drabinie rozwoju gatunków. Dzięki dostępowi do aetheru, piątego elementu, i doskonaleniu technologii Księżycanie dysponują takimi wynalazkami, jak *perpetuum mobile*<sup>97</sup>.

---

<sup>96</sup> „Sztuka aetherowej alkimii polega właśnie na tym: na kielznaniu wiecznego ruchu okrężnego arche uranoizy. Nie można tego ruchu zatrzymać, można wszakże zmieniać jego orbitę i kierunek – i takim właśnie misternym mechanizmem składającym miliony kołowych ruchów ciał aetherycznych jest »Podgwiezdna«” (IP, s. 259).

<sup>97</sup> „Kareta – pozbawiona dachu ażurowa makina uranoizowa, o sześciu olbrzymich kołach i sześciu jeszcze większych kołach zamachowych, perpetua mobilia, wirujących nieprzerwanie wysoko ponad jej konstrukcją. Zatrząskiwano je na dolnych osiach na czas jazdy i przesuwano wzwyż dla zatrzymania ruchu wozu. Z aetheru wykonana była także cała górna część karocy, skomponowana z symetrycznych epicykli uranoizowych wachlarzy, otwierających się i zamykających baldachimów, klaszczących miękko siatek hydoroporowych” (IP, s. 275–276). O zbrojach hypyresów – IP, s. 287.

Zmierzam do tego, że nawet w utworze takim jak *Inne pieśni* Dukaj nie jest w stanie uwolnić się od myślenia w kategoriach progresu cywilizacyjnego dokonującego się dzięki rozwojowi technonauki. Świat *Innych pieśni* jest – podobnie jak inne światy Dukaja – ewoluujący, naznaczony imperatywem progresu. W tym przypadku postęp jest motywowany myślą Stagiryty: „cały wszechświat [...] jawi się jako wspaniała drabina, która od formy zakotwiczonej w materii wznosi się stopniowo, poziomami hierarchicznie ułożonymi jeden ponad drugim, w sposób doskonały aż do najczystszej z form niematerialnych, jaką jest Intelakt”<sup>98</sup>.

Sądzę, że taka charakterystyka Arystotelesowskiego poglądu na świat wskazuje na sporą zbieżność tej koncepcji ze światopoglądem gnostycznym, podobne wydają się głównie elementy metafizyki.

Powieść o przygodach Berbeleka tylko w pewnym stopniu wpisuje się w linię (interpretacyjną) wytyczoną przez utwory SF. *Inne pieśni* i *Lód* są w dorobku Dukaja powieściami osobnymi, nieco trudniej rozpatrywać je w kategoriach, jakimi dotąd operowałem (gnoza, transhumanizm, konserwatyzm, uchronia). Pozornie też nie korespondują z sobą, choć istnieje pewna łącząca je nić: można – moim zdaniem – odczytywać *Inne pieśni* i *Lód* jako powieści antytetyczne<sup>99</sup>. Otóż w świecie *Innych pieśni* arystotelesowski ład zostaje zagrożony przez Obcych z kosmosu, adynatosów, którzy za pomocą chaosu świat ten destabilizują, zagrażają światu. W *Lodzie* jest odwrotnie: w Lecie panuje logika niearystotelesowska, trójwartościowa, a z kosmosu spada meteor (to, najprawdopodobniej,

<sup>98</sup> G. REALE: *Historia filozofii starożytnej. I: Od początków do Sokratesa...*, s. 385.

<sup>99</sup> Chciałbym odnotować na marginesie obecność kilku motywów, które pojawiają się w obu powieściach i sprawiają wrażenie, jak gdyby Dukaj parodiował (powtarzał?) je niemal mechanicznie. Chodzi na przykład o opis rosyjskiej mentalności pod władzą cara (L, s. 646–647; IP, s. 449), postać rzemieślnika tworzącego nowe gatunki zwierząt bądź ludzi z ich szczątków (L, s. 686–687; IP, s. 107–116), ogród będący – dzięki technice – ostoją i miejscem bezpiecznym w odróżnieniu od nieprzyjaznych warunków otoczenia (L, s. 551–552; IP, s. 437–438), w końcu bibliotekę (archiwum), z której ratuje się resztki ocalałych po kataklizmie zbiorów (L, s. 597–600; IP, s. 427–429). Bohaterowie *Innych pieśni* także zastanawiają się nad logiką Arystotelesa, Berbelek „antycypuje” rozważania Gierosławskiego nad logiką trójwartościową (zob. IP, s. 22, 240–241, 334–335).



ingerencja Obcych), który zamraża świat (to wpływ tungetytu) w dwuwartościowym terrorze Prawdy i Fałszu. W *Innych pieśniach* wartością pozytywną jest arystotelesowski ład, w *Lodzie* – niearystotelesowska logika trójwartościowa. Razem powieści te tworzą syntezę (myślenie w kategoriach heglowskiej dialektyki wydaje się skądinąd bliskie Dukajowi<sup>100</sup>) albo – mówiąc językiem Gombrowicza – symetrię, jak w pojedynku między Filidorem i anty-Filidorem.

Zakończenie *Lodu* także nie jest jednoznaczne, ale wydaje się, że Benedykt Gierosławski staje się entuzjastą nowego porządku: chce współtworzyć Królestwo Ciemności. W kolejnych rozdziałach nakreślę dwa równoważne – moim zdaniem – odczytania *Lodu*: jako traktatu o wolności od Idei oraz jako technoutopii.

Zarówno *Inne pieśni*, jak i *Lód* można odczytywać dwojako (powtórzę, odwracając kolejność): po pierwsze, w kontekście transhumanizmu i gnozy oraz czegoś, co można by nazwać „dialektyką rozwoju”. Opiera się ona na dialektyce porządku i chaosu, a ma na celu pokonywanie kolejnych etapów cywilizacyjnego progresu (lub nawet przełamanie pewnego impasu, jak to było w *Oku potwora*). Po drugie, można czytać te powieści jako utwory o wolności od Idei albo – to w kontekście Gombrowicza – walki jednostki z otoczeniem, wobec którego musi się ona jakoś ustawić, musi wykuć swoją formę, zając jakąś pozycję.

W *Lodzie* znaleźć można sceny, które są wyraźnym nawiązaniem do myśli autora *Ferdydurke*. Pomijam proces dojrzewania bohatera, proces ten bowiem jest czymś bardzo ogólnym, a poza tym raczej zaczerpniętym z gnostycznych schematów narracyjnych. Mam na myśli przede wszystkim pociągowe przygody Benedykta Gierosławskiego, któremu nieustannie wbrew jego woli nadaje się jakieś gęby i maski – w takim tempie, że staje się to wręcz groteskowe (a Benedykt „zamarza” dopie-

<sup>100</sup> Robert Ostaszewski pisze tak: „Tak, ale dlaczego Obcy wybrali właśnie Ziemię na miejsce inwazji? Czy nie jest tak, że spięty mocną obręczą formy świat przyciąga chaos, a przy tym jest wobec niego bezradny, bo nie ma w nim (tym świecie) narzędzi poznawczych umożliwiających oswojenie tego, co formy nie posiada? [...] Ale każda forma jest dialektyczna – im jest trwalsza, tym bezpieczniejsza, i »łatwiejsza w obsłudze«; ale też jej trwałość szybko zamienia się w zapowiadające rozpad skostnienie”. R. OSTASZEWSKI: *Dukaj Lemobójca...*, s. 151.

ro wtedy, gdy znajdzie się w sferze oddziaływania dwuwartościowej logiki)<sup>101</sup>.

Na ile zatem *Lód* może być pomocny w odczytaniu *Innych pieśni*? Gierosławski „przechodzi” na stronę arystotelesowskiego porządku – chce wykorzystać pozostały po Odwilży tunetyt w celu zdobycia władzy nad Historią i przyspieszenia rozwoju cywilizacji. Berbelek – jak się zdaje – nie przechodzi na stronę adynatosów – wraca do swojego świata. Czy więc porządek byłby lepszy niż chaos? A może dzieje się tak dlatego, że nie ma możliwości ucieczki w świat bez formy? „Gdyż nie ma ucieczki przed gębą, jak tylko w inną gębę”<sup>102</sup>?

Starałem się w tym rozdziale – na przykładzie nawiązań w powieściach Dukaja do filozofii Arystotelesa i utworów Gombrowicza – pokazać sposób, w jaki autor *Lodu* używa parodii hołdu oraz pastiszu w kreowaniu swoich literackich światów. To, oprócz stylizacji, transpozycja pewnych elementów, ich kolażowe połączenie, używanie aluzji oraz specyficznej intertekstualności. W takim ujęciu blisko autorowi *Innych pieśni* do poetyki postmodernizmu, która jeszcze pełniejszą realizację znajduje w *Lodzie*.

Obok prymarnej – w moim odczuciu – linii interpretacyjnej powieści Dukaja (technoza – ewolucjonizm – konserwatyzm) istnieje jeszcze jedna, sekundarna. O ile pierwsza dotyczy rzeczy ogólnych – cywilizacji, rozwoju człowieka (jako gatunku), przyszłości świata, o tyle ta druga odnosi

---

<sup>101</sup> Można też pokusić się o zestawienie *Lodu* z *Trans-Atlantykiem* – emigrantów (w Ameryce Południowej/Syberii) spotykają bardzo podobne przygody; interesująca jest też scena poszukiwania zaginionego towarzysza podróży w trakcie pokonywania łańczi Syberii koleją, podróż ta zamienia się w wyprawę podobną do szlacheckiego pikniku (L, s. 329–343, zob. też scenę pojedynku: L, s. 379). Jerzy Jarzębski pisze: „Na tle rówieśników Gombrowicz wyróżniał się właśnie słuchem wyczulonym na język tradycji [...], lepiej od innych nawiązał do spuścizny literatury narodowej, że jego bluźnierstwa zakotwiczone były w nurcie płynącym od sarmackiego baroku i dziełwienastowiecznych apologii »rodzimości«”. J. JARZĘBSKI: *Podglądanie Gombrowicza*. Kraków 2001, s. 15. Zob. też: J. BŁOŃSKI: *Gombrowicz a ethos szlachecki*. W: IDEM: *Forma, śmiech i rzeczy ostateczne...*, s. 229–249; a także artykuły Stefana CHWINA: *Gombrowicz – Sarmata kontestujący*. „Ruch Literacki” 1975, nr 4, s. 217–224; „*Trans-Atlantyck*” wobec „*Pana Tadeusza*”. „Pamiętnik Literacki” 1975, nr 4, s. 97–121.

<sup>102</sup> W. GOMBROWICZ: *Ferdydurke...*, s. 253.

się do relacji międzyludzkich (międzyjednostkowych). O ile w pierwszej Dukaj był uczniem Lema (i innych „transhumanistów”), o tyle w drugiej jest wiernym uczniem Gombrowicza, naśladowcą języka artystycznego (*sensu largo*) autora *Ferdydurke* i wyznawcą jego światopoglądu. Linie te nie tylko są spójne (*Inne pieśni* czytać można zarówno jako *science fiction*, jak i jako powieść o formie), ale i wzajemnie się uzupełniają. Nie-ludzki, pozajęzykowy chaos adynatosów to nie tylko potencjalna (dialektyczna) szansa na przekroczenie (przyspieszenie) cywilizacyjnego rozwoju, lecz także groźny świat domagający się uporządkowania.



## O tym, jak zrobiony jest *Lód* – historia alternatywna

Niniejszy rozdział oraz kolejny poświęcam najważniejszej bodaj (jak dotąd przynajmniej) powieści Jacka Dukaja – *Lodowi*. Pisze się o tej powieści niezwykle trudno z racji jej rozmiarów, i mam tu na myśli nie tylko ponad tysiąc stron tekstu, ale przede wszystkim „gęstość” tej prozy, ilość wielowymiarowych nawiązań, kontekstów, pastiszowanych stylów. Zrezygnowałem z odwołań do *Lodu* niemal w całej pracy – szanując na swój sposób „inność” tej powieści, jej odmienność od pozostałych tekstów Dukaja. Jest to jednak „inność” pozorna, kiedy bowiem przechodzi się do interpretacji *Lodu*, okazuje się, że możliwe jest odczytanie go w duchu technostycznej, progresywistycznej matrycy, jaką zbudowałem do analizy powieści *science fiction*<sup>1</sup>. W drugim z (moich) sposobów lektury traktuję z kolei powieść o Benedyckie Gierosławskim jako traktat o wolności – i tu staje się ta książka antytezą *Innych pieśni*. Te dwie interpretacje bynajmniej się nie wykluczają. Rozdział ten poświęcam więc historii alternatywnej i technoutopii w *Lodzie*, rozdział kolejny – intertekstualności i problemowi wolności.

---

<sup>1</sup> Najlepiej bodaj różnicę tę ujmuje Paweł Majewski: „W Czarnych oceanach i Perfekcyjnej niedoskonałości dominantą jest »technologia«, w *Innych pieśniach* i w *Lodzie* – »ontologia«”. P. MAJEWSKI: *Błędni rycerze umysłu. O pisarstwie Jacka Dukaja*. W: *Ćwiczenia z rozpacz. Pesymizm w prozie polskiej po 1985 roku*. Red. J. JARZĘBSKI, J. MOMRO. Kraków 2011, s. 502.

Jak dotąd poświęcono *Lodowi* stosunkowo mało szkiców i studiów – stało się tak z powodów, o których już pisałem. Jedni uznali, że to proza *mainstreamowa*, inni – że fantastyczna, i w efekcie jedna z najciekawszych powieści polskiej literatury ostatnich lat trafiła w próżnię. Zdaję sobie sprawę, że zachowuję się w tej chwili jak entomolog, który całe życie poświęcił na badanie jednego okazu i wszystkich z uporem mania-ka przekonuje, że ten właśnie owad na uwagę i docenienie zasługuje bardziej niż inne. Mimo wszystko wierzę, że prędzej czy później powieści tej przywrócone zostanie należne jej miejsce na mapie najnowszej literatury polskiej.

### **(Krótka) historia powieści historycznej (w Polsce)**

Trzeba pamiętać, że historycznoliterackie źródło opowieści kon-  
faktycznych odnaleźć można w dziejach prozy historycznej – potem  
dopiero zaczęto kojarzyć opowieści konfaktyczne z (szeroko rozu-  
mianą) fantastyką. Między XIII a XVII wiekiem pojawiało się stopnio-  
wo coraz więcej powieści historycznych (do czasów Marcina Bielskiego  
i Marcina Kromera w formie przeróbek i naśladowań). „Wszystkie te  
romanse pseudohistoryczne, różniące się znacznie między sobą, posia-  
dają jednak cały szereg cech wspólnych: obecność jakiejś głośnej posta-  
ci historycznej, umieszczonej w ciągu zdarzeń na poły historycznych,  
na poły zaś legendarnych, nagromadzenie nadzwyczajnych przygód  
i »awantur«, wiara w znaki nadprzyrodzone, wróżby i czary, oraz wydo-  
bywanie (często zbyt natrętne) stosownego do okoliczności morału”<sup>2</sup>.

Rozwój polskiej powieści historycznej wiąże się ściśle z sytuacją  
polityczną Polski – najpierw z upadkiem politycznym naszego kraju,  
a w końcu z utratą niepodległości<sup>3</sup>. Jednym z pierwszych symptomów

---

<sup>2</sup> B. GOŁĘBIEWSKA: *Próba zarysu rozwoju polskiej powieści historycznej do końca XIX wieku*. „Prace Polonistyczne” 1971, seria 27, s. 84.

<sup>3</sup> Por.: K. BARTOSZYŃSKI: *O poetyce powieści historycznej*. W: IDEM: *Powieść w świecie literac-  
kości*. Warszawa 1991, s. 61; J. TAZBIR: *Polska powieść historyczna w XIX wieku*. W: IDEM:  
*Od Haura do Isaury. Szkice o literaturze*. Warszawa 1989, s. 141. A także: H. DUBOWIK:  
*Tematyka historyczna w literaturze polskiej po 1945 roku w opiniach pisarzy i krytyków*. W:  
H. DUBOWIK, J. KONIECZNY, J. MALINOWSKI: *Polska powieść historyczna. Wybrane zagad-*

rozwoju polskiej powieści historycznej było osławiające tłumaczenie powieści *Argenida* Johna Barclaya dokonane przez Wacława Potockiego, które w owym czasie stało się swoistą alegorią polityczną<sup>4</sup>.

Przypomnijmy krótko<sup>5</sup>. Powstałe do roku 1831 powieści historyczne podzielić można na: powieści pseudohistoryczne, powieści historyczne oraz powiastki historyczne. Powieść pseudohistoryczna to taka, która powstawała przed uznaniem przez twórców dziedzictwa Waltera Scotta; powieść historyczna to powieść walterskotowska; mianem powiastek historycznych zaś określano drobne utwory osadzające akcję w przeszłości i beletryzujące fakty historyczne. Do grupy powieści pseudohistorycznych zaliczyć można romanse galantne, heroiczno-miłosne i frenetyczne. W XIX wieku mamy do czynienia z zalewem tekstów autorów obcych, osadzających akcję swych utworów w historycznej Polsce głównie po to, by poddać egzotyzacji tło wydarzeń<sup>6</sup>.

Na kolejnym etapie rozwoju polskiej powieści historycznej, w dobie oświecenia, uformowano założenia gatunku: „istotne miejsce zajmuje bowiem unowocześnione dziejopisarstwo (Naruszewicz) i podjęcie problematyki narodu i narodowości. Poszukiwano składników wspólnoty i jedności narodu, którego samoistność jest zagrożona. Z drugiej strony, europejskie oświecenie przynosi racjonalizację myślenia o historii oraz wprowadza jej widzenie przez współczesność”<sup>7</sup>. Istotną rolę odgrywa więc dydaktyzm, powieść staje się traktatem, jest też coraz bardziej zbeletryzowana. Wśród wielu obcych tekstów pojawiają się utwory Anny Mostowskiej, których tajemniczość jest „odtrutką” na racjonalizm oświecenia<sup>8</sup>.

---

nienia z dziejów recepcji i warsztatu twórczego. Bydgoszcz 1968, s. 101; W. ŁOJEK: *Polska powieść historyczna dwudziestolecia jako wyraz nowej świadomości literackiej*. „Prace Polonistyczne” 1971, seria 27, s. 63.

4 B. GOŁĘBIOWSKA: *Próba zarysu rozwoju polskiej powieści historycznej do końca XIX wieku...*, s. 84.

5 H. STANKOWSKA: *Początki powieści historycznej w Polsce*. Opole 1965.

6 Por. B. GOŁĘBIOWSKA: *Próba zarysu rozwoju polskiej powieści historycznej do końca XIX wieku...*, s. 85.

7 T. BUJNICKI: *Ewolucja polskiej powieści historycznej*. „Ruch Literacki” 1973, z. 1, s. 5.

8 Ibidem, s. 7.



Według Barbary Gołębiowskiej, rozkwit powieści historycznej rozpoczyna *Historia* Ignacego Krasickiego. Nieco później baśniowe dzieje Polski w powieści *Rzepicha* opowiada Franciszek Salezy Jezierski.

Za nowożytną powieść historyczną, taką, z której czerpać będzie pisarstwo wieku XIX, uważa się *Dwóch panów Sieciechów* Juliana Ursyna Niemcewicza<sup>9</sup>. Jednocześnie zwraca się uwagę na jej wzorzec gawędowy<sup>10</sup>. Do roku 1830 ukonstytuował się zaś nowy wzorzec powieści – walterskotowski. „Powieści historyczne Waltera Scotta były przełomem i szkołą. Przeciwwstawiały się konwencjonalnym schematom pseudo-historycznym, gdzie historia była alegorią, gdzie wypadki podporządkowane były moralistycie lub pełniły funkcję ekcesoryjną. Wprowadziły koloryt lokalny, zrozumienie dla odrębności regionu, czy ludzkiego charakteru. Były realistyczne, odznaczały się prawdopodobieństwem. Rozbudziły zainteresowanie do historycznego konkretnego. Zawierały liczne archeologiczne opisy zamków, uczt, strojów, ale również regionalnych obyczajów i wierzeń. Zsynchronizowały prawdę historyczną z prawdą literacką, wątek fikcyjny z historycznym”<sup>11</sup>.

Kolejnym etapem rozwoju polskiej powieści jest pojawienie się gawędy szlacheckiej, którą stworzył Henryk Rzewuski (*Pamiętki Seweryna Soplicy*) oraz upowszechnili Zygmunt Kaczkowski, Ignacy Chodźko, Konstanty Gaszyński i Wincenty Pol. U jej źródeł leży kultura szlachecka oraz żywioł anegdotyczny – gawęda jest z jednej strony konserwatywna, z drugiej zaś ideologiczna i poznawcza, chodziło bowiem jej twórcom o skonstrastowanie sarmackiego baroku ze współczesnością i ocalenie go od zapomnienia<sup>12</sup>. W historii rozwoju powieści polskiej wskazuje się jeszcze na powieści młodego Zygmunta Krasieńskiego, głównie na *Agaj-Hana*; wiąże się one z cezurą roku 1830.

Wielkim rewelatorem powieści historycznej stał się, i to na przestrzeni dwóch epok: romantyzmu i pozytywizmu, Józef Ignacy Kraszewski.

<sup>9</sup> B. GOŁĘBIEWSKA: *Próba zarysu rozwoju polskiej powieści historycznej do końca XIX wieku...*, s. 88.

<sup>10</sup> T. BUJNICKI: *Ewolucja polskiej powieści historycznej...*, s. 7.

<sup>11</sup> H. STANKOWSKA: *Początki powieści historycznej w Polsce...*, s. 34. Por. T. BUJNICKI: *Ewolucja polskiej powieści historycznej...*, s. 8.

<sup>12</sup> T. BUJNICKI: *Ewolucja polskiej powieści historycznej...*, s. 20–21.

Stworzył on typ powieści dokumentarnej, ściśle opartej na źródłach, tradycji i pamiętnikach, w której głównymi bohaterami są postaci historyczne, brakuje tu idealizacji i heroizacji. Wymieniając autorów dzieł dziewiętnastowiecznych powieści, nie można zapomnieć też o Teodorze Jeżu i Janie Zachariasiewiczu<sup>13</sup>.

Prymat Kraszewskiego na scenie polskiej powieści historycznej zламаł dopiero Henryk Sienkiewicz. *Trylogia*, *Krzyżacy* i *Quo vadis* charakteryzują się zupełnie odmiennym podejściem do źródeł, traktowanych raczej swobodnie, oraz idealizacją. Sienkiewicz pisał „ku pokrzepieniu serc”, ale powieści swoje okraszał bogatymi opisami realiów i stylizacją językową.

W modernizmie i dwudziestoleciu międzywojennym po raz kolejny zmieniała się poetyka powieści historycznej<sup>14</sup>. Bujnicki porównuje *Krzyżaków* (1900) z późniejszymi powieściami historycznymi, które ukazywały się co kilkanaście lat i których akcja osadzona była w średniowieczu – są to *Żywe kamienie* Wacława Berenta (1918), *Czerwone tarcze* Jarosława Iwaszkiewicza (1934) oraz *Srebrne orły* Teodora Parnickiego (1943). Rozpad dziewiętnastowiecznego wzorca powieści historycznej wynikał ze zmian światopoglądowych – zmieniała się poetyka powieści, na co miały wpływ nowe koncepcje historii. Sienkiewicz pisał w paradygmacie realistycznym, rekonstruował historię ze źródeł, budował eposowe przesłanie oraz tak komponował fabułę, by ukazać, że los jednostek wpływa na historię. W *Żywych kamieniach*, pisanych w poetyce ekspresjonizmu, pojawiła się „ponadnarodowa i uniwersalna koncepcja świata, wątki mistyczne i religijne, ogólna problematyka kultury itp. stanowiąca przedmiot zainteresowania i podstawę wielu literackich pomysłów”<sup>15</sup>. W powieściach XX wieku zmieniło się rozumienie momentu dziejowego, ujęcie przestrzeni, pojawiły się składniki orientalne. W strukturze utworów coraz częściej występowało „cudze słowo” – zauważa Bujnicki.

<sup>13</sup> Ibidem, s. 23–27; oraz: B. GOŁĘBIEWSKA: *Próba zarysu rozwoju polskiej powieści historycznej do końca XIX wieku...*, s. 101–104.

<sup>14</sup> W. ŁOJEK: *Polska powieść historyczna dwudziestolecia jako wyraz nowej świadomości literackiej...*, s. 63–82; T. BUJNICKI: *Od „Krzyżaków” do „Srebrnych orłów”*. W: IDEM: *Sienkiewicz i historia. Studia*. Warszawa 1981, s. 203–218.

<sup>15</sup> T. BUJNICKI: *Od „Krzyżaków” do „Srebrnych orłów”...*, s. 203–218.

Widać to najwyraźniej w powieściach Parnickiego – dostrzec tam można elementy freudyzmu; *Czerwone tarcze* także zbudowane są na psychologizmie. Powieść historyczna złapała oddech dzięki spożytkowaniu dyskursów nowego wieku.

Powieść historyczna „poszerzyła” w dwudziestoleciu *spectrum* swoich zainteresowań, odwołała się do nowych ideologii, starała się wejść na nowo w centrum literackiego świata i na swój sposób go komentować. Leon Kruczkowski w *Kordianie i chacie* dokonywał rozrachunku z ideologią powstania listopadowego i legendy napoleońskiej. Wiesława Łojek zaznacza, że „ciemne Dwudziestolecie” po roku 1933 wpłynęło także na powieść historyczną: „pojawił się w literaturze kierunek, zwany nowym humanizmem czy personalizmem, broniący praw jednostki do swobodnego rozwoju osobowości”<sup>16</sup>. Iwaszkiewicz ukazuje historię jako *fatum* w kontekście bezbronnej jednostki, Zofia Kossak-Szczucka „pojmuje historię jako dzieje wielkich prądów ideowych”<sup>17</sup>. Powstaje też w dwudziestoleciu nowy typ prozy biograficzno-historycznej. Do tej pory jednostkę wybitną przedstawiano koturnowo – jako motor dziejów, albo przez pryzmat jej życia prywatnego. W nowym nurcie procesy psychiczne prezentowano jako motywujące zachowanie bohatera i tym samym jego wpływ na historię.

Wydaje się, że w XX wieku historia alternatywna pojawia się jako pewien podgatunek fantastyki. Nie można w tym kontekście nie wspomnieć o Teodorze Parnickim, chociaż jego utwory były znacznie bliższe powieściopisarstwu historycznemu niż fantastyce. Nie wkraczając za bardzo na tereny parnickologii, zobaczmy tylko, jaka była geneza tego typu pisarstwa.

Autor *Słowa i ciała* wyraźnie oddziela dwa typy swoich powieści: historyczne oraz niehistoryczne. Pamiętać trzeba jednak, że „późny Parnicki” jest alchemikiem łączącym pisarstwo historyczne, metafizyczne, biograficzne i fantastyczne (metaforyzowane przez czterech protokolantów: Srebro, Rtęć, Platynę i Mosiądz). W obrębie powieści historycznej prozaik

<sup>16</sup> W. ŁOJEK: *Polska powieść historyczna dwudziestolecia jako wyraz nowej świadomości literackiej...*, s. 71.

<sup>17</sup> Ibidem, s. 75.

trzyma się znanych mu (z kronik, dokumentów i opracowań) faktów historycznych – wszystko, co dopisuje „pomiędzy nimi”, napina prawdopodobieństwo do granic, ale ich nie przekracza (jak w *Tylko Beatrycze*).

Prozaik miał ambicje być odnowicielem powieści historycznej, co najmniej drugim Sienkiewiczem. Problem (w odczuciu Parnickiego) polegał na tym, że jego najważniejsza powieść – *Słowo i ciało* – okazała się historią alternatywną. W swoim *Rodowodzie literackim* autor porównuje się do niedźwiedzia z bajki La Fontaine’a – niedźwiedź z przyjaźni do pustelnika chciał muchę siadającą na jego czole unicestwić za pomocą kamienia i tym samym pustelnika zabił. Owym kamieniem miała być powieść *Słowo i ciało*: „Ale ta powieść jest jeszcze ważna i dlatego, że jeżeli ostatnio moje powieściopisarstwo zupełnie przestało być powieściopisarstwem historycznym, że ja się skierowałem na inne drogi, które mnie doprowadziły niby to do tego, że się stałem mistrzem w sztuce literatury absurdu jakoby, otóż to się zaczęło wtedy właśnie. Druga część *Słowa i ciała* jest już otwarciem okna albo nawet nie tylko otwarciem okna; bo oto, jak państwo wiedzą przecież, nieraz ktoś wychylił się przez okno tak daleko, że już nie może wrócić. I właśnie ze mną była taka sytuacja, że ja może wtedy, pisząc *Słowo i ciało*, nie zdałem sobie sprawy, że już nie mam drogi powrotu, a ważny ten zwrot nastąpił właśnie w tekście drugiej części *Słowa i ciała*. Ale z drugiej strony, jeżeli kiedykolwiek stworzyłem to, co można nazwać powieścią historyczną bez zarzutu, to w moim własnym przekonaniu jest nią *Słowo i ciało*. Nie mówiąc o *Aecjuszu*, *Srebrnych orłach* – to są raczej osiągnięcia młodzieńcze, ale tak jak ja rozumiałem odnowę powieściopisarstwa historycznego, to w moim własnym odczuciu i rozeznaniu punktem kulminacyjnym jest właśnie *Słowo i ciało*”<sup>18</sup>.

Parnicki przedłużył, wbrew źródłom historycznym, życie Markii o dziesięć lat. Ktoś pisze do niej listy i ktoś na nie odpowiada. Czy kobieta żyje? To rozstrzygnięcie pisarz pozostawia czytelnikowi<sup>19</sup>. Zmiana historii jest tu jednak bardzo subtelna. Parnicki postanowił „stać przeciwko prawdzie historycznej, ale stanąć przeciw niej warunkowo,

<sup>18</sup> T. PARNICKI: *Rodowód literacki*. Warszawa 1974, s. 151.

<sup>19</sup> Ibidem, s. 179–180.

to znaczy, że powieść *Słowo i ciało* skonstruowana jest tak, że czytelnik ma prawo wraz z pierwszoplanowymi postaciami zakładać, że może Markia zginęła, a może nie zginęła, może jej się udało uratować<sup>20</sup>. Autor nazywa to buntem przeciwko historii. Dalej pisze: „I niby od tego czasu datuje się moja droga ku temu, co się nazywa odwróceniem się zupełnym od powieściopisarstwa historycznego, co ja sam nazywam raczej przejściem do powieści historyczno-fantastycznej, a co niektórzy krytycy [...] nazywają przejściem ku literaturze absurdu, ale nazywają nie w tym sensie, w jakim zwykle używa się słowa »absurd«; w myśl pojęć pana Sadekowskiego jest to niesłychanym zaszczytem, bo jeżeli do literatury absurdu zalicza on równocześnie Witkacego, Gombrowicza, Buczkowskiego i Schulza, to niby w takim towarzystwie jest rzeczą raczej zaszczytną uprawiać absurd. We własnym przekonaniu jednak ja nie uprawiam literatury absurdu, ja stawiam silną granicę między tym, co się nazywa literaturą fantastyczną, a literaturą absurdu<sup>21</sup>.

Pisarz ma świadomość faktu, że uprawia fantastykę, lub, co najmniej, historię alternatywną, która łączy się z fantastyką. Odcina się też, w nadzwyczaj delikatny sposób, od tak zwanej „literatury absurdu”. Tworzy tym samym pole do rozważań historiozoficznych.

O związku między terminem „fantastyka” a pisarstwem Parnickiego pisze Krzysztof Uniłowski, że związek ten dotyczy „rekwizytów o fantastycznonaukowej proveniencji<sup>22</sup>, ale przede wszystkim chodzi o wątki przeczące danym źródłowym. „Rzec można, iż powieść historycznofantastyczna w tym wypadku »naśladuje« powieść historyczną<sup>23</sup> – konkluduje badacz i zauważa, że historia pełni tu funkcję intertekstu, a „Autor *Sam wyjdę bezbronny* samodzielnie i niezależnie konstruował formułę »historiograficznej metapowieści«, którą realizować mieli postmoderniści<sup>24</sup>. A zatem – w pewnym sensie – jest Dukaj kontynuatorem Parnickiego.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 185.

<sup>21</sup> Ibidem, s. 186.

<sup>22</sup> K. UNIŁOWSKI: „*Sam wyjdę bezbronny*” Teodora Parnickiego. Między poznawaniem a pisanem. W: IDEM: *Polska proza innowacyjna w perspektywie postmodernizmu*. Katowice 1999, s. 82.

<sup>23</sup> Ibidem, s. 90.

<sup>24</sup> Ibidem, s. 114.

## Historia alternatywna (w *Lodzie*)

### Czarna fizyka

W rozdziale „*Taktyka spalonej ziemi*” pisałem o pięciu typach światów przedstawionych, jakie buduje Jacek Dukaj. Chciałbym teraz nieco bardziej szczegółowo opowiedzieć o historii alternatywnej *Lodu*. Powstaje ona jako realizacja pewnego, prostego w istocie, schematu. Pierwszym jego elementem jest konstrukt historii (znanej nam) *a priori*, czyli taki historiograficzny model, który jest wspólny dla danej grupy, zbudowany na bazie oczywistych faktów i niepodlegający spekulacjom: wiemy, że Aleksander Wielki zmarł w roku 323 p.n.e., a bitwa pod Grunwaldem miała miejsce 15 lipca roku 1410. Taki obraz historii pomija zatem mnogość interpretacji, nie bierze pod uwagę dyskursywności tekstu historii, słowem – nie wykracza poza ramy podręcznikowej prezentacji, reprodukuje wiedzę o dziejach w najprostszy sposób. Drugim elementem powieściowego schematu jest jakieś „wydarzenie zmieniające” (punkt dywergencji), coś, co sprawia, że historia zmienia swój bieg. W efekcie otrzymujemy element trzeci tegoż schematu – nową, inną, alternatywną historię. Budują ją trzy grupy składników świata przedstawionego: 1) elementy zupełnie nowe, powstałe wskutek „przesunięcia”; 2) elementy takie, które uległy modyfikacjom, oraz 3) te elementy, które pozostały bez zmian. Innymi słowy: „wydarzenie zmieniające” miało w *Lodzie* miejsce w roku 1908 i od tego momentu mamy do czynienia z nakładającymi się na siebie wydarzeniami połączonymi ciągiem przyczynowo-skutkowym (akcja powieści dzieje się w roku 1924). Sądzę, że *Lód* jest świetnym przykładem na to, jak powstaje historia alternatywna, ale także modelowo prezentuje styl myślenia Dukaja.

W *science fiction* pisarz używa trybu futurologii i ekstrapolacji, w historii alternatywnej z kolei wychodzi od jednego elementu („wydarzenia zmieniającego”) i ekstrapoluje jego skutki w przyszłość, tyle że od konkretnego momentu w przeszłości (jest to zatem swoista retropolacja). Chciałbym pokazać mechanizm, za pomocą którego świat *Lodu* został skonstruowany, i zasady działania tegoż mechanizmu, a przy okazji spróbować wyczytać z tego coś więcej – wątek utopijny. Zamieszczoną dalej rekonstrukcję (mimo iż czasem boleśnie upraszczającą pewne kwestie

naukowo-techniczne – zdaję sobie z tego sprawę) uważam za potrzebną moim interpretacjom.

Katastrofa tunguska miała miejsce wczesnym rankiem 30 czerwca 1908 roku<sup>25</sup>. Opis samego zdarzenia, oparty na relacjach świadków, jest w powieści Dukaja zasadniczo podobny do tych opisów, które znamy z *n a s z e j* historiografii.

Oto dane historyczne.

Na bezchmurnym niebie pojawia się słup ognia i ognista kula, która eksploduje z ogromną siłą jeszcze w powietrzu. Na ziemi powstają olbrzymie zniszczenia, nad nimi wznosi się chmura pyłu. Skutki katastrofy odczuwalne są na całym świecie: ludzie doświadczają wstrząsów sejsmicznych, nastają białe noce tam, gdzie ich dotąd nie było, występują burze magnetyczne, dochodzi do zmniejszenia przejrzystości powietrza i świetlistych zachodów słońca oraz niewielkich zmian ciśnienia atmosferycznego.

Dopiero po latach naukowcy łączą te anomalie z eksplozją obiektu, który spadł na Syberię. Pierwsza naukowa ekspedycja wyruszyła na miejsce zdarzenia dopiero w 1927 roku. Choć rosyjskie gazety donosiły o wydarzeniu, to w Cesarstwie Rosyjskim pograżonym w chaosie wojny i rewolucji nie myślano o badaniach naukowych. Pierwszym, który z wielkim trudem i poświęceniem odbywał wyprawy do miejsca impaktu, był Leonid Aleksiejewicz Kulik, wybitny znawca meteorytów.

Przez lata pojawia się wiele, czasem zupełnie fantastycznych, teorii na temat impaktu tunguskiego. Spekuluje się, że mógł to być meteoroid, kometa, planetoida – a nawet: „mała” czarna dziura, antymateria, materia lustrzana lub kwarkowa. Ewentualnie – wybuch gazu, rozbitcie statku kosmicznego, laserowe „pozdrawienia” od Obcych, nieudana próba „promienia śmierci” (wynalazku Nikoli Tesli).

Wróćmy do *Lodu*.

---

<sup>25</sup> Przegląd tych teorii przynosi np.: S. VERMA: *Tunguska kula ognista*. Tłum. S. KROSCZYŃSKI. Warszawa 2005. Nawiązania do impaktu występują w wielu tekstach kultury, jednak wydaje się, że możliwą inspiracją dla Dukaja mogła być powieść Stanisława Lema *Astronauci* z roku 1951, w której wypadkowi uległ statek kosmiczny wysłany przez cywilizację z Wenus (w tajdze odnaleziono zakodowane informacje).



Na Syberii spada obiekt<sup>26</sup>, którego jednym ze składników jest niezna-ny dotąd na Ziemi pierwiastek – tungetyt<sup>27</sup>. To on powoduje wszystkie przesunięcia, poczynając od zmian w warunkach atmosferycznych, poprzez nietypowe reakcje chemiczne, aż po zmiany w świadomości człowieka. Warto zatem prześledzić konsekwentnie zbudowany z zachowaniem związków przyczynowo-skutkowych ciąg wydarzeń, tungetyt bowiem, od momentu pojawienia się na Ziemi, oddziałuje na otoczenie, w którym się znalazł.

Zasadniczą (a na pewno najbardziej brzemienną w skutki) cechą tungetytu jest przeciwciepność.

Otrzymałszy porcję energii<sup>28</sup> – czy to w postaci prądu elektrycznego, siły magnetycznej, czy pracy kinetycznej bądź po prostu ciepła – miast się rozgrzać, obniża swą temperaturę, nie upuszczając wszakże na zewnątrz traconej energii w żaden inny mierzalny sposób (L, s. 579)

– innymi słowy:

weźmiesz młotek, uderzysz w żelazo – żelazo rozgrzejesz; ale wal-niesz młotkiem w tungetyt – tungetyt wychłodziś (L, s. 456).

Wszystko zaczęło się od impaktu (zderzenia bryły kosmicznego pier-wiastka z Ziemią). Wskutek tego uderzenia tungetyt wychłodził się i wpłynął na znaczne obniżenie się temperatury otoczenia<sup>29</sup>. Fala mrozu zaczęła stopniowo rozchodzić się po Eurazji.

Swoistymi nośnikami Lodu są lute, czyli bardzo wolno poruszające się (im dalej od miejsca impaktu, tym wolniej) bryły zmarzliny<sup>30</sup>. Wymraża-ją się one spod powierzchni ziemi i przenikają przez wszystko, co spotka-

<sup>26</sup> W *Lodzie* ostatecznie nie wyjaśniono, czym był ów obiekt. Mógł być to celowy efekt działania rozumnej pozaziemskiej cywilizacji albo przypadkowe zderzenie Ziemi z innym ciałem niebieskim.

<sup>27</sup> Tungetyt jest barwy czarnej, stąd czarna fizyka, czarna chemia, czarna biologia, ćmiatło, Czarne Zorze i w końcu Królestwo Ciemności.

<sup>28</sup> W niektórych miejscach zapożyczam specyficzny język *Lodu* w moim tekście.

<sup>29</sup> W powieści pojawia się też hipoteza, że tungetyt wypełniony był helem, który – wskutek impaktu – został schłodzony.

<sup>30</sup> Tak jak *Inne pieśni* nazywam antytezą *Lodu*, tak lute są antytezą (rewersem) adyna-tosów. Te dwa obrazy obcych (bo tak, jak sądzę, należy je traktować) są niezwykle ciekawe.

ją na swej drodze, nawet przez budynki. Mogą osiągać wysokość ponad ośmiu metrów oraz czternaście metrów szerokości i długości, ich kształty są rozliczne, od pajęczych aż po rozgwiazdy. Gierosławski dochodzi do wniosku, że lute są ośrodkami bardzo niskiej temperatury, w głównej mierze składają się ze skroplonego i z zamrożonego powietrza. Dlatego nie spychają domów, tylko przechodzą przez nie tak jak fala zimna. Są jak czwarty stan skupienia materii, ale ludzie widzą lute jako bryły, taką formę bowiem narzuca lutym środowisko, w którym się znalazły. Poruszają się one po powierzchni ziemi tak samo, jak szron rozprzestrzenia się na powierzchni szyby.

Pochodną tungetytu jest ćmiecz. Sztucznie uzyskał ją Nikola Tesla, gdy skonstruował maszynę na bazie prądnicy (czyli urządzenia przekształcającego energię mechaniczną w energię elektryczną), w której zamiast magnesu zamontował bryłę kosmicznego pierwiastka. Wskutek oddziaływania za pomocą korby uzyskiwał zimno oraz ćmiecz (i przy okazji odkrył teslektrykę)<sup>31</sup>. Ćmieczą nasiąknięte są wszystkie organizmy w Kraju Lutych – każdy organizm, a zatem także człowiek, posiada jej ładunek (tak jak posiada ładunek elektryczny), jest więc w stanie przyjmując jej określoną ilość.

Ćmiecz i bardzo niskie temperatury wpływają na uporządkowanie materii i myśli. Dukaj posilkuje się tu drugą zasadą termodynamiki, która głosi, że im wyższa temperatura danego układu, tym większa w tym układzie entropia (miara chaosu)<sup>32</sup>. Najprościej zobrazować to na przykładzie trzech stanów skupienia  $H_2O$ : para wodna (gaz) ma bardzo nieregularną strukturę molekularną, atomy pary swobodnie wirują i zderzają się z sobą; cząsteczki wody (ciecz) są znacznie bardziej uporządkowane; lód (ciało stałe) ma natomiast uporządkowaną, regularną strukturę. Zasada ta została w powieści poddana amplifikacji i metaforyzacji.

Wraz z tungetytem na Ziemi pojawiło się zimnazo, a więc surowiec poddany „naturalnemu” przemrożeniu. Przemrożenie, jak wynika z uwag

<sup>31</sup> Maszyny tej używał Tesla, a potem Gierosławski, do odćmieczania się i zaćmieczania, co wpływało na stan ich intelektu: dzięki temu wpadali na nowe pomysły lub ugruntowywali stare.

<sup>32</sup> Posługuję się tu oczywiście znacznie uproszczonymi definicjami.

o drugiej zasadzie termodynamiki, porządkuje strukturę cząsteczkową ciał, co sprawia między innymi, że metal jest o wiele bardziej trwały i lżejszy. Nazwa „zimnazo” sugeruje, że chodzi o „zimne żelazo”, niemniej wydaje się, że pojęcie odnosi się do wszystkich metali<sup>33</sup> (przykładem może być przemrożone złoto – „puchzłoto”). Drugim sposobem pozyskiwania zimnaza, obok wydobywania zimnaza z rud zimnazowych<sup>34</sup>, jest przemrażanie („przeladzanie”) rud „ciepłych”. Znalezione też sposób na produkcję chłódów (stopów) zimnaza, takich jak stal zimnazowa (używana do wznoszenia rozmaitych konstrukcji) czy chłód nikłowy.

Zimnazo stało się niezwykle cenne. Po pierwsze, można z niego konstruować niezwykle trwałe budowle, po drugie, zimnazo jest odporne na mróz (w Warszawie zainstalowano szyny z zimnaza, odporne na pęknięcie). Do wydobywania rud zimnaza, a następnie przeladzania „zwykłych” rud powołano Sibirskoje Choład-Żeliezapramyszlienneje Tawariszcziestwo, czyli Sibirchożet. Udział tego Towarzystwa w światowej gospodarce stał się olbrzymi, wzrosło więc i jego znaczenie polityczne.

Przemysł zimnazowy oparty jest na prostym w istocie procesie: przemrażaniu metali za pomocą helu, gazu o bardzo niskiej temperaturze wrzenia (5 kelwinów, niezwykle trudno osiągalnej w warunkach naturalnych), który ma uporządkować budowę molekularną danego metalu i sprawić, że będzie on wyjątkowy lekki i twardy. Hel jest nazywany krwią lutych – wedle Iertheima, inżyniera pracującego w chłodnicach, wewnątrz glacjusza panuje temperatura bliska o kelwinów, a zatem równa  $-273$  stopniom Celsjusza.

Nikola Tesla próbuje opisać prawa czarnej fizyki (poczyniono też postępy w czarnej chemii i czarnej biologii, zob.: L, s. 590, 749). Jednostką ćmieczy, czyli pojemności jednego grama chlorku cynku ( $\text{ZnCl}_2$ ), jest skotos (oznaczany grecką literą sigma –  $\sigma$ ).

Ćmiec (W) przepływająca w czasie  $t$  charakteryzuje się natężeniem ( $I_w$ ) mierzonym w noktach,  $n$  (L, s. 622).

<sup>33</sup> Metale to grupa pierwiastków o określonych cechach, żelazo należy do tej grupy.

<sup>34</sup> Wydobywanie tungetytu i zimnaza z rud jest trudne ze względu na bardzo niską temperaturę w miejscu impaktu.

Natężenie możemy obliczyć ze wzoru:  $I_w = \Delta W / \Delta t$ , gdzie  $\Delta$  (delta) oznacza różnicę ilości ċmieczy ( $\Delta W$ ) i czasu przepływu ( $\Delta t$ ). Tesla opisał też ciśnienie ċmieczy, czyli napięcie teslektryczne, to jest siłę, z jaką pływ teslektryczny wypełnia obiekt – to  $U_w$  mierzona w ċmach,  $\varphi$  (phi). Zależy ono jednak od pewnej trudnej do określenia stałej strukturalnej  $Q$ . Każde ciało wchłania ċmiec bez użycia jakiejkolwiek energii (to droga do stworzenia idealnych przewodników) i dzieje się to w różnym stopniu (różnie działa zatem na ludzi i stąd trudności w rozpisaniu precyzyjnej Matematyki Charakteru).

Warto jeszcze wspomnieć o ċmietle. Spalany tungetyt lub jego związki nie dają światła, ale ċmiałto. Dlatego nad Irkuckiem, gdzie toczy się większa część akcji powieści, okresowo występują Czarne Zorze, powstałe wskutek oddziaływania elektromagnetycznego na kosmiczny pierwiastek. O ile światło ma budowę korpuskularno-falową, czyli jest jednocześnie elektromagnetyczną falą i strumieniem cząstek (fotonów), o tyle ċmiałto jest brakiem-światła, ciemnością. Przed zorzami chroni ludzi marostiekło, kolejny owoc technologii Lodu, materiał, który przypomina szkło, ale jest tak trwały, że nie można go uszkodzić, a jedynie roztopić (wznosi się z niego budynki, tworzy dachy, szklarnie).

Tak pokrótce opisany mechanizm kreacji świata przedstawionego powieści cechuje się, jak sądzę, zarówno prostotą, jak i transparentnością. Pojawienie się tungetytu nie zostało w *Lodzie* wyjaśnione, ale przecież ostatecznie jest możliwe (!)<sup>35</sup>, cała reszta zaś jest spójnym konceptem myślowym, logicznie skonstruowanym według określonych prawideł. Tak właśnie działa większość mechanizmów światotwórczych Dukaja.

<sup>35</sup> Nawet pomijając pojawienie się tungetytu, można dojść do takich, bardzo słusznych konstatacji: „Autor *Innych pieśni* nie tylko burzy więc niektóre zasiedziałe w naszej wyobraźni zbiorowej mity, dając nam pełniejszy ogłąd historii, ale poprzez precyzyjną konstrukcję świata przedstawionego (który prezentuje przecież zupełnie fikcyjny, lecz prawdopodobny bieg dziejów – ład wielkich mocarstw mógłby przecież pozostać »zamrożony«), uświadamia nam, że historia w obecnym kształcie jest tylko jedną z możliwych, lecz wcale niekonieczną. A to, że Polska jednak istnieje jako niepodległe państwo, jest tak nieoczekiwanym zbiegiem wielu okoliczności, że właściwie wygląda na pomysł zaczerpnięty rodem z powieści science fiction”. M. MROWIEC: *Juliusz Słowacki i Jacek Dukaj – lodowaty dialog między tekstami*. „Postscriptum Polonistyczne” 2009, nr 2, s. 128.

## Dwie logiki

Tło, nazwijmy je „naukowo-technicznym”, to pierwszy filar świata przedstawionego *Lodu*, drugim jest logika. Dukaj pastiszuje dyskurs naukowy z początków XX wieku: słynnej szkoły lwowsko-warszawskiej. Zasługi tego środowiska są nieocenione dla rozwoju logik wielowartościowych (*n*-wartościowych) i – w konsekwencji – dla dzisiejszej informatyki.

Zacznijmy od zasady wyłączonego środka: „Prawo to jest alternatywą dwóch zdań sprzecznych, co oznacza, że z dwóch zdań względem siebie sprzecznych jedno jest prawdziwe, a drugie fałszywe”<sup>36</sup>. Zasada ta ma proveniencję arystotelesowską i przynależy do logiki dwuwartościowej, a więc takiej, która uznaje tylko dwie wartości: Prawdę i Fałsz. Ma więc wykluczyć jakiegokolwiek sądy pośrednie. Polemizował z tym Kotarbiński już w 1913 roku w swojej pracy *Zagadnienie istnienia przyszłości*<sup>37</sup>. Filozof wyszedł od pojęcia przeszłości: uznał, że przeszłość istnieje, ale jest nieobecna, więc nie da się jej zmienić. Da się to uzasadnić z logicznego punktu widzenia, istnieje bowiem każdy przedmiot, o którym sąd jest twierdzący. Kotarbiński proponuje więc, aby czas istnienia danej rzeczy uznać za jej cechę, oderwać myślenie od języka i sądy o rzeczach formułować następująco: „Przedmiot P o cesze czasowej t, przestrzennej s, posiada cechę e”<sup>38</sup>.

Kotarbiński uznaje, że *w s z e l k a p r a w d a j e s t w i e c z n a* – a więc jeśli coś uznano za prawdę, to będzie tak już zawsze; ale *n i e w s z e l k a p r a w d a j e s t o d w i e c z n a*. Otóż są sądy dotyczące przyszłości, które są prawdziwe już teraz (że nadejdzie przyszłe lato lub że umrzemy), oraz takie, których prawdziwości jeszcze nie jesteśmy w stanie stwierdzić. Te rzeczy niepewne są związane z naszym aktem tworczym – Kotarbiński podaje przykład namalowania obrazu: dziś postanawiam jutro namalować obraz. Nie mogę więc dziś stwierdzić, że obraz istnieje, będzie to bowiem sąd fałszywy. Nie mogę jednak powiedzieć, że obraz nie istnieje, ponieważ gdy zostanie on namalowany, sąd ten musiałby stać się prawdziwy, a sąd fałszywy nie może stać się prawdą!

<sup>36</sup> M.B. JAKUBIAK: *Tadeusz Kotarbiński. Filozof, nauczyciel, poeta*. Warszawa 1987, s. 82.

<sup>37</sup> T. KOTARBIŃSKI: *Zagadnienie istnienia przyszłości*. „Przegląd Filozoficzny” 1913, R. 16, z. 4, s. 74–92.

<sup>38</sup> Ibidem, s. 77.

Warunkiem stworzenia czegoś jest taki sąd o tej rzeczy, który nie jest ani prawdą, ani fałszem, jakiś sąd trzeci. To, że coś stworzymy lub czegoś nie stworzymy, przynależy do naszej wolności, naszej potencji twórczej. Prawda o tym wykluczałaby naszą wolność. „Wolność kończy się już tam, gdzie prawda się zaczyna, a nie dopiero tam, gdzie się zaczyna przeszłość”<sup>39</sup>. To bardzo istotny dla *Lodu* aspekt pracy Kotarbińskiego – okaże się bowiem, że Łód wyklucza wolność – do tego oczywiście jeszcze powrócę.

Kotarbiński odrzuca tym samym przyczynowość: „Jeśli każda rzecz przyszła wynika jako skutek z pewnej minionej, jeżeli przy tym stosunek tego wynikania jest przechodni, czyli gdy zachodzi między A a B i B a C, to zachodzi też między A a C, wówczas każda rzecz przyszła ze wszystkimi swymi cechami wynika z jakiejś rzeczy przeszłej, tak, iż gdy ta przeszła, przyczyna, jest, wówczas i ta przyszła, skutek, też jest w sensie prawdziwości sądu twierdzącego o nim, gdy prawdziwym jest sąd stwierdzający przyczynę”<sup>40</sup>.

Na mocy tego prawa, pod arystotelesowską dwuwartościową logiką *Lodu*, Gierosławski jest w stanie stwierdzić, jak zachowa się człowiek, którego zna<sup>41</sup>. Kotarbiński odrzuca predeterminizm, prowadzi on bowiem do fatalizmu. Oznaczałoby to, że skoro cała przyszłość istnieje, jest zdeterminowana, to wolność jednostki jest ograniczona, a robienie czegokolwiek jest bezsensowne.

Podobnie Kotarbiński próbuje obalić zasadę wyłączonego środka – jako przykład podaje szalki wagi: nie musi być tak, że jedna jest w górze,

---

<sup>39</sup> Ibidem, s. 79.

<sup>40</sup> Ibidem, s. 82.

<sup>41</sup> To kwestia niezwykle trudna do zreferowania, jest nawet nielatwa do wychwyceń w samej powieści. Ludzie przesiąknięci ćmiecą (tungetytem) faktycznie myślą i zachowują się „binarnie”. Gierosławski odkrywa to między innymi w trakcie rozgrywania politycznych gier już w Irkucku: „Dowód z charakteru: Wielicki ręczy za Kuźmienćewa, który ręczy za Szulca. Miesiąc temu wyśmiałoby się samą myśl. Ale dziś, ale tutaj – jest to rozumowanie o sile równania matematycznego, C równa się B, B równa się A, ergo C równa się A: Nie taki to człowiek” (L, s. 475). W innym miejscu: „W Lecie nie dojrzałoby się w tym żadnego oszustwa, bo tam o nikim nic nie sposób rzec z pewnością jedynoprawdy, i każdy mieszkaniec Lata dobrze to wie. Lecz tu – patrzą i widzą: lutowczyk. Patrzą i widzą: a, taki to człowiek! C, więc D, więc E, więc F.  $2 + 2 = 4$ ” (L, s. 596).

a druga w dole – może przecież zdarzyć się tak, że obie są w równowadze pośrodku. Winą za nieścisłości obarcza język: przywołuje tu przykład sądu o lampie jako żywym zwierzęciu. Alternatywą jest stwierdzenie, że lampa może być zwierzęciem nie-żywym, ale przecież lampa w ogóle nie jest zwierzęciem. Tu filozof precyzuje swój postulat wprowadzenia sądu trzeciego. Mówiłby on o tym, czy rzecz jest „zdecydowana” czy „niezdecydowana” na „istnienie” lub „nieistnienie”. Jeśli sąd trzeci byłby prawdziwy i rzecz byłaby „niezdecydowana”, to sądy twierdzący i przeczący o istnieniu tej rzeczy nie byłyby prawdziwe. Natomiast gdy sąd trzeci byłby fałszywy, to jeden z tych sądów (twierdzący lub przeczący) byłby prawdziwy, a drugi fałszem (a więc zasada wyłączonego środka znów by działała).

„Każda prawda jest koniecznością, każdy fałsz – niemożliwością”<sup>42</sup> – stwierdza Kotarbiński. Sąd prawdziwy jest wtedy, gdy rzecz jest, a więc gdy „jest konieczna”, fałszywy zaś wtedy, gdy jest ona „niemożliwa”, sprzeczna z czymś, co jest. Niekonieczne i niemożliwe przynależy do sfery czynu. „Kotarbiński ustala nadto związki pomiędzy prawdziwością i fałszywością sądów a ich koniecznością, możliwością i niemożliwością. Są one następujące: jeżeli *S* jest prawdziwe, to *S* jest konieczne; jeżeli *S* jest fałszywe, to *S* jest niemożliwe; jeśli *S* jest nieokreślone, to możliwe jest zarówno *S*, jak i nie-*S*”<sup>43</sup>.

W świecie przedstawionym powieści Dukaja „konieczne” będzie synonimem braku wolności, będzie tym, co jest zdeterminowane.

Woleński podaje definicję prawdy wedle Kotarbińskiego: „Jan myśli prawdziwie zawsze i tylko wtedy, jeżeli Jan myśli, że tak a tak rzeczy się mają i jeżeli przy tym rzeczy się mają tak właśnie”<sup>44</sup>. Stwierdzenia ukute przez Kotarbińskiego stały się podstawą pracy Jana Łukasiewicza *O zasadzie sprzeczności u Arystotelesa*<sup>45</sup>. W regułę sprzeczności Arystotelesa („Niepodobna, ażeby coś zarazem było i nie było”<sup>46</sup>) Łukasiewicz uderza z trzech stron: ontologicznej, logicznej i psychologicznej. Nazywa zasadę sprzeczności bezwartościową, nie można bowiem stwierdzić praw-

<sup>42</sup> T. KOTARBIŃSKI: *Zagadnienie istnienia przyszłości...*, s. 88.

<sup>43</sup> J. WOLEŃSKI: *Kotarbiński*. Warszawa 1990, s. 77.

<sup>44</sup> Ibidem, s. 81.

<sup>45</sup> J. ŁUKASIEWICZ: *O zasadzie sprzeczności u Arystotelesa*. Warszawa 1987.

<sup>46</sup> Ibidem, s. VII.



dziwoci tej zasady. Dodaje przy tym, że „prawda jest nie tylko dobrem logicznym, ale i dobrem moralnym, a fałsz nie tylko złem logicznym, ale i złem moralnym”<sup>47</sup>. Zdanie z książki Łukasiewicza: „Jeśli system praw logicznych, w których zasada sprzeczności nie obowiązuje, nazwać można logiką niearystotelesową, to owo społeczeństwo wyznawałoby logikę niearystotelesową”<sup>48</sup>, można by z powodzeniem uznać za swego rodzaju antycypację Łodu.

Jacek Dukaj wychodzi właśnie od tego pęknięcia w logice, na samym jego początku, gdzieś pomiędzy *Zagadnieniem istnienia przyszłości* a *O zasadzie sprzeczności u Arystotelesa*; pierwszy tekst pochodzi z 1913 roku, drugi z 1910, a akcja powieści zaczyna się w roku 1924. Bohaterowie Dukaja przywołują fragmenty Kotarbińskiego, uzupełniają je i polemizują z nimi. Benedykt Gierosławski jest matematykiem, ma przygotowaną odpowiedź na artykuł filozofa.

Jeszcze w Warszawie, w trakcie rozmowy z Alfredem Tajtelbaumem<sup>49</sup>, Benedykt rozwija swoje poglądy. Zgadza się z Kotarbińskim w kwestii istnienia Prawdy w przyszłości, ale uważa, że można odnieść te poglądy także do przeszłości.

Możesz być pewien tylko swojego Teraz. Cała reszta – wszystko co do Teraz przylega, lecz nie mieści się w jego granicach – jest wątpliwa, istnieje tylko jako domysł zbudowany na Teraz, i tylko właśnie o tyle, o ile możesz się tego domyślić (L, s. 25)

– mówi Benedykt. Uważa, że przeszłość odkrywamy i dopiero wtedy ustalamy o niej sąd, prawdziwy bądź fałszywy:

pamiętamy tylko przeszłość, i pamiętamy jedną przeszłość, każdy swoją, ulegamy złudzeniu – także doktor Kotarbiński mu uległ – że zdarzenia minione pozostają na wieczność ustalone, zamrożone w prawdzie. I wszystkie logiki budujemy opierając się na tym złudzeniu (L, s. 26–27).

---

<sup>47</sup> Ibidem, s. XXVI.

<sup>48</sup> Ibidem, s. 101.

<sup>49</sup> Pierwowzorem postaci jest Alfred Tarski (1901–1983), logik i filozof, uczeń Łukasiewicza i Leśniewskiego.

O ile Benedykt próbuje obalić tezę o wieczności prawdy (i jednocześnie uważa, że jest ona tylko „teraz”), o tyle Tajtelbaum jej broni. Gierosławski uważa też, że mogą istnieć i n n e logiki, których człowiek z racji tego, że jest człowiekiem, nie jest w stanie rozumieć. Przykładem tego mogą być lute – mogą one funkcjonować wedle praw i n n e j logiki.

Fragmenty swej pracy czyta Benedykt jeszcze tego samego wieczora – to polemika z ideami Kotarbińskiego. Konkluduje jednak, że stracił zapal do swej pracy:

wszystkie te logiki są ułomne, a my, a ja widzę to tym wyraźniej, że już wyzwoliłem się ze starych schematów [...]. Co więc mi pozostaje: przeczucia, ułotne skojarzenia, obrazkowe impresje (L, s. 51).

O kolejnych pomysłach Gierosławskiego na tę polemikę dowiadujemy się z jego rozmowy w Transsibie z Jeleną. Benedykt mówi jej o różnicach między logiką Arystotelesową a logiką trójwartościową, po czym nakreśla trzy kwestie, które go interesują. Zastanawia się, czy istnieją i n n e logiki dla kogoś innego niż człowiek – na przykład dla lutych, a więc pyta: czy mielibyśmy (my, ludzie) i n n ą logikę,

gdybyśmy inaczej mówili, inaczej myśleli, pochodzili z innej kultury, innej Historji, innemi ciałami uczestniczyli w świecie, innemi zmysłami świat odbierali? (L, s. 98)

Druga kwestia to istnienie obiektywnej Prawdy, do której odnieść można każdą logikę. Trzeci problem zaś to już wspomniany problem wieczności Prawdy: skoro przeszłość jedynie pamiętamy (a pamięć jest zawodna), wyobrażamy sobie, niejako dopowiadamy, to nie możemy odnosić do niej jedynie dwóch wartości logicznych. Istnieją tylko nieliczne rzeczy, których jesteśmy pewni – na przykład to, że skoro jestem dziś, to byłem i wczoraj, to „determinizm pod prąd czasu skierowany” (L, s. 99).

Takie postawienie sprawy pociąga za sobą daleko idące konsekwencje.

Jestem przekonany, że w kategoriach prawdy i fałszu można mówić tylko o tym, co zamarza w Teraz (L, s. 111).

– wyznaje Benedykt i dlatego, między innymi, wciąż powtarza, że nie istnieje. Taki podmiot nigdy ostatecznie się nie konstytuuje, ale nieustannie staje się, do przeszłości zawsze odwołuje się z innego miejsca, z innego czasu.

**Dygresja.** Chcę jeszcze wspomnieć o ważnej dla obrazu osobowości Gierosławskiego kategorii wstydu. Giorgio Agamben określa wstyd jako to, co opiera się „na niemożności odłączenia się naszego bycia od samego siebie”<sup>50</sup>. To zdanie się na coś, czego nie możemy przyjąć, a co pochodzi z naszego wnętrza (na przykład życie biologiczne). „Ja” zostaje wyparte, ale jest jednocześnie zawezwane do towarzyszenia własnemu rozpadowi. Wstyd to właśnie jednocześnie odpodmiotowienie i upodmiotowienie<sup>51</sup>. To, według Martina Heideggera<sup>52</sup>, spotkanie człowieka z byciem, to uczucie ontologiczne, gdy człowiek wstydzi się za własne bycie. Natomiast według Waltera Benjamina, wstyd to uczucie lęku „przed byciem rozpoznanym przez to, co budzi w nas obrzydzenie”<sup>53</sup>. Inaczej jeszcze: „ten, kto odczuwa wstyd, ulega własnemu byciu podmiotem widzenia, zmuszony jest odpowiadać za to, co odbiera mu mowę”<sup>54</sup>. Agamben podaje własną, „robotniczą” definicję wstydu: „Wstyd jest niczym innym jak fundamentalnym uczuciem bycia podmiotem, *sub-iectum*, czyli podmiotem i przedmiotem zarazem: panowania i podporządkowania. Wstyd jest tym, co pojawia się na skutek całkowitej zbieżności upodmio-

<sup>50</sup> G. AGAMBEN: *Co zostaje z Auschwitz*. Tłum. S. KRÓLAK. Warszawa 2008, s. 106.

<sup>51</sup> Ibidem, s. 107–108.

<sup>52</sup> „Narracja w książce zmienia się z pierwszoosobowej na właściwie bezosobową: bohater nic nie robi, wszystko się robi. Owo »się« wydaje się jednocześnie aluzją do heideggerowskiej kategorii wyobcowania. [...] W Się jestestwo jest rozproszone i nie rozumie własnej autentyczności. W ten sposób Benedykt zdaje się właśnie wpadać w łatwy sposób «bycia-w-świecie», w którym on sam nie zauważa swojego istnienia”. J. CIERPISZ: „Ten łód – to prawda ziszczona, materja sprowadzona poniżej zera Kelvina”: wybrane idee religijne w powieści Jacka Dukaja „Łód”. „Ex Nihilo: periodyk młodych religioznawców” 2012, nr 2, s. 41–42. Artykuł Justyny Cierpisz przynosi bardzo ciekawą interpretację *Łodu* z płaszczyzny religioznawczej.

<sup>53</sup> G. AGAMBEN: *Co zostaje z Auschwitz...*, s. 108.

<sup>54</sup> Ibidem, s. 109.

towienia z odpodmiotowaniem, samozatraceniu z samoposiadaniem, podległości z suwerennością”<sup>55</sup>.

Gierosławski, który permanentnie odczuwa wstyd za bycie sobą, za bycie tym, kim jest, mówi:

dokiedykolwiek sięgnąłbym wspomnieniem, zawsze odnajdę pod cienkim naskórkiem mych słów i czynów tę samą zasadę, muskuł niepokoju, nadziei i wstrętu napięty w tym samym kierunku, gdy miałem lat trzy, trzynaście i dwadzieścia trzy. Nie uczucie, coś innego, nie myśl – ucieka, wymyka się, wyślizguje, niematerialne, nieopisywalne – stój! spójrz mi w oczy! – ty, ty – nazwę cię Wstydem, choć nim nie jesteś, nazwę cię Wstydem, bo nie ma lepszych słów w języku międzyludzkim (L, s. 21).

I dalej, w rozmowie z Jeleną:

nie istnieje, p o n i e w a ż się wstydzi. Mój wstyd zaczyna się tam, gdzie kończy się „ja”; „ja” stanowi granicę wstydu. Zaiste, człowiek w zupełności rządzony przez wstyd to człowiek nieistniejący [...]. Człowiek istnieje tylko wtedy i tylko na tyle, na ile postępuje wbrew wstydowi (L, s. 311).

Wstyd jest więc czymś, co jest poza „ja” i jest jego granicą, konstytuuje bycie. Jest upodmiotowaniem i odpodmiotowaniem. Benedykt tak oto snuje swoje rozważania:

Język pierwszego rodzaju nie radzi sobie również: n i e w i e m y, dlaczego robimy, co robimy.

Czyny nie są naszymi czynami. Słowa nie są naszymi słowami. Gra się, ale nie ma żadnego „ja”, które gra [uprawia hazard – P.G.K.].

Myśl: „Ja jestem” – nie oznacza, że istnieje ktoś, kto myśli, że jest; oznacza jedynie, że pomyślana została myśl o istnieniu (L, s. 104).

Owszem, nie ma tu miejsca na „ja”, odpodmiotowany porządek „się” przynależy już bowiem do sfery wstydu: „»Się« jest zatem tym, co powstaje jako reszta w podwójnym – czynnym i biernym – ruchu samopobudzenia. Z tego powodu podmiotowość z zasady przybiera formę równoczesnego upodmiotowania i odpodmiotowania, i właśnie dlatego jest

---

<sup>55</sup> Ibidem.

w swej istocie wstydem. Rumieniec jest ową resztą, która w każdym upodmiotowieniu zdradza odpodmiotowienie, a w każdym odpodmiotowaniu daje świadectwo pewnemu podmiotowi”<sup>56</sup>.

Ale czym jest język pierwszego i język drugiego rodzaju w *Lodzie*? Język pierwszego rodzaju to niewypowiadalny język jednoosobowego użytku, język, który musi zostać stworzony samodzielnie. Jeśli się na to nie zdobędziemy – rozważa Gierosławski – jesteśmy zmuszeni do mówienia o sobie w języku drugiego rodzaju: to cudze opisy naszej osoby albo wyobrażenia o tym,

co by nim [tym językiem – P.G.K.] o sobie powiedzieli, gdyby dane im było spojrzeć na się z zewnątrz (L, s. 19).

Agamben o przejściu z języka do mowy pisze jako o paradoksie zakładającym właśnie jednocześnie odpodmiotowienie i upodmiotowienie. Jednostka musi stać się podmiotem wypowiedzenia, staje się „ja” pozbawionym substancjalności. Wtedy jednak jednostka odkrywa niemożność mówienia, jest bowiem „zdeteterminowana przez glosolaliczną możliwość, której nie może już ani kontrolować, ani opanować”<sup>57</sup>, a mówiąc o sobie, rezygnuje z odniesieniowej realności.

Dlatego właśnie wytworzenie „języka pierwszego rodzaju” jest niezbędne do samookreślenia (udaje się to niewielu). W języku drugiego rodzaju (powtórzę cytat):

Myśl: „Ja jestem” – nie oznacza, że istnieje ktoś, kto myśli, że jest; oznacza jedynie, że pomyślana została myśl o istnieniu (L, s. 104).

Podmiot gubi się i tym samym nie jest w stanie mówić o sobie samym. Momentami przypomina to jakiś sadomasochistyczny mechanizm, bo Gierosławski sam się na ten wstyd naraża, wręcz „wystawia”. Dopiero po Odwilży, kiedy znika konieczność i kiedy jednostka staje się wolna – bohater pozbywa się tej „wady”<sup>58</sup> (zob. L, s. 985, 1038).

<sup>56</sup> Ibidem, s. 114.

<sup>57</sup> Ibidem, s. 119.

<sup>58</sup> „»Największy bezwstydnik, jakiego ziemia nosiła«! A co to za inwektywa, ja się pytam! To jest komplement! To jest najwyższe szczęście i cel życia ludzkiego!” (L, s. 311) – stwierdza Benedykt w rozmowie z Jeleną i Christine.

Czas na krótkie, cząstkowe podsumowanie. Świat Lata to świat funkcjonujący podług logiki trójwartościowej, opartej na koncepcji Tadeusza Kotarbińskiego, Jana Łukasiewicza oraz – co ważne – Benedykta Gierosławskiego. W Lecie nie ma Historii, jest tylko przeszłość i pamięć przeszłości. Wszystkie zdania dotyczące tego, co było, są zdaniami przypuszczającymi (półprawdami i półfałszami), wolni, niezdeteminowani koniecznością ludzie funkcjonują w „Teraz”.

Świat Łodu to świat logiki Arystotelesa, dwuwartościowej, operującej jedynie binarnymi wartościami Prawdy (1) i Fałszu (0). Przeszłość jest tu zamrażniętą Historią, a logika Łodu

uniemożliwia myśl o przedmiocie, człowieku, idei, charakterze nie mieszczącym się całością abrysu w jedynoprawdzie, lub jej negatywie (L, s. 859).

### Królestwo ciemności (pierwsza próba interpretacji)

Opisy całego zaplecza naukowo-technicznego powieści podlegają zabiegom stylizacyjnym i wpisują się przez to w postmodernistyczną strategię intertekstualności *Łodu*. Zimny Nikołajewsk koresponduje Łodzią z Reymontowskiej *Ziemi obiecanej*. To miasto przemysłowe budowane na bazie Nikołajewska od roku 1911, w pobliżu największego znanego ludziom soplicowa (skupiska lutyh).

Z powodu wymrażania się lutyh spod powierzchni ziemi cała infrastruktura miasta musi być ulokowana znacznie powyżej poziomu gruntu, na słupach i filarach. Dzięki właściwościom zimnaza filary te mogą być bardzo „szczupłe”, na tyle, że w panującej zamieci i mgle stają się trudne zauważenia. Oczom Gierosławskiego ukazuje się zatem:

widok zawieszonych w powietrzu na sześćdziesięciu arszynach klasycystycznych kamienic, nierzadko z rotundowymi galeriami marostiekłowemi, pod wieżyczkami i bizantyjskimi kopułami, z klatkami schodów spiralnych i rurami dźwigów osobowych pod spodem – cały ten architektoniczny misz-masz widoczny przez zasłony śniegu, sam suto obśnieżony i oblodzony, podsoplowany, w otulinie motylih blasków (L, s. 562).

Transport urobku także odbywa się „drogą napowietrzną”, po „strunach zimnaza”. Powierzchnia ziemi przypomina zaś plac budowy, przemieszczanie się lutyh zmusza bowiem ludzi do nieustannych zmian w planie ulic:

Ziemia była zryta w nieregularne rowy i doły, tu i owdzie ziały w niej szyby płótnem na stelażach kryte. Płonęły naftowe ogniska. Oblodzone deski prowadziły pieszych krętymi ścieżkami od kalekiego budynku do kalekiego budynku, od soplicowa do soplicowa; kiedy przechodził luty, deski przenoszono, inną z nich drogę układając (L, s. 562).

Reymont, opisując Łódź wieku XIX, mityzował przestrzeń, nadawał jej odcień grozy, tajemniczości (miasto było zamkiem, fabryka – smokiem). Diaboliczność, niepokój, a nawet lęk ewokowały charakterystyczne dla nurtu antycywilizacyjnego obawy przed kapitalizmem i przemysłem. Efekt ten pisarz uzyskał dzięki połączeniu pozytywistycznego racjonalizmu i modernistycznego emocjonalizmu, tworzył opisy na przecięciu impresjonizmu i ekspresjonizmu<sup>59</sup>. W *Łódzie* jest nieco inaczej: nauka, technika, a nawet przemysł są czymś magicznym, świętym, czymś, co niesie ludzkości świetlaną przyszłość.

Gdy biel szreni przepływała na geometryczne kształty chłodnic, a na pola śniegu i lodu wylewały się brązy i czernie przemysłowe, z maszyn, z dymów, z magazynów – rozkwitał wówczas obraz jak z kościelnego witraża, rozjaśniony blaskami, których źródło leży gdzieś za witrażem, ogień – pod kolorami, światło – pod ziemią. Kominy fabryczne, hałdy urobku, wagony podniebne, procesje robotników, składy kolejowe, potężne dźwigi, węglowe wozy w zaprzęgach reniferowych, kratownice, słupy, trakcje, lampy i latarnie, dachy zakładów, zakładów wrota, fabryki w budowie, fabryki w rozruchu, murarze na budowach fabryk, fabryki pracujące, fabryczne kominy – promieniste, jasne, święte, święte, święte (L, s. 582).

Enumeracje, paralelizmy składniowe, powtórzenia i leksyka („blask”, „źródło”, „światło”, „procesje”, „promieniste”, „jasne”, „święte”) są środkami stylizującymi narrację na język religijny, a cały opis staje się zapi-

<sup>59</sup> Zob.: M. POPIEL: *Wstęp*. W: W.S. REYMONT: *Ziemia obiecana*. [BN I 286]. Wrocław 1996.



sem epifanii, ba, nawet hierofanii, w której coś ze sfery *profanum* zaczyna jawić się nagle jako coś ze sfery *sacrum*.

Sądzę, że możliwe są co najmniej dwa równoważne sposoby odczytania *Lodu*, wzajemnie się niewykluczające, a nawet wspierające. Pierwszy traktowałby tę powieść jako traktat o wolności o d. idei, gdzie niezwykle ważne byłoby motto powieści, kontekst *Innych pieśni* jako antytezy oraz kwestia narracyjności historii. Drugie odczytanie dotyczyłoby technoutopii Dukaja, wyraźnie widocznych w jego powieściach *science fiction* – *Perfekcyjnej niedoskonałości* i *Aguerre w świecie*. Utopię można tu czytać zarówno ironicznie, jak i na serio. Ironiczne odczytanie wspomagać jest przez ambiwalentne podejście do idei (kiedy czyta się *Lód* jako powieść o wolności). Obraz utopii jest zbudowany na technologicznych możliwościach, jakie funduje tungetyt i przemysł zimnazowy.

Jeszcze przed Odwilżą materiałów zimnazowych używano do tworzenia różnych konstrukcji: szyn, parowozów, infrastruktury Zimnego Nikolaiewska – lecz głównie dlatego, że zimnazo najlepiej sprawdzało się w ekstremalnych warunkach wywołanych Lodem. Aleksandr Aleksandrowicz Pobiedonoscew, szef Sibirchożeta i entuzjasta Lodu, snuje dalekosiężne plany:

Nie będzie wojny z lutymi. Widzę, jak ludzie żyją z nimi w kohabitacji. Lute pod ziemią i na powierzchni, ludzie – ponad, w metropoljach tęcz, w grodach wystrzelonych pod niebo na zimnazowych przesłach, w Alhambrach wiszących nad wiecznym śniegiem. Cziorne Sijanie rozścieta nieboskłony na każdej szerokości geograficznej, dzień w dzień, noc w noc. Nie ma dróg w Królestwie Ciemności oprócz Dróg Mamutów, po których wędrują lute. Ludzie podróżują kolejami podniebnymi, na strunach kryształowych rozpiętemi; albo aerostata-  
tami z jeszcze lżejszych materiałów przemrożonych. Nowe technologie lodowe otwały dla nas niebo, wyprowadziły w gwiazdy. Nikt nie głoduje, nikt nie cierpi bez potrzeby, zniknęły choroby Lata. W ciepłarniach marostiekłowych hodujemy pod ciemnym gatunki zbóż i owoców odpornych na wszelkie zarazy. Nigdy nie brakuje nam ciepła i prądu elektrycznego (L, s. 740).

Benedykt jest z kolei autorem *Apoliteji*, tekstu *quasi*-anarchizującego, w którym władzę człowieka nad człowiekiem („Państwo jest struktu-

rażą władzy narodów, poprzez którą jedni ludzie rządzą innymi ludźmi [...]. Państwo bowiem z definicji swojej stanowi system opresji i niewoli i uzależnienia człowieka od człowieka” – L, s. 644–645) zamienia się na władzę konieczności („Państwo zanika wobec konieczności, Państwo jest ziemskim zastępnikiem jedynoprawdy i nie ma racji bytu w Łodzi” – L, s. 646). Innymi słowy: im więcej Łodu i myślenia w kategoriach logiki dwuwartościowej, tym większa rola konieczności. Po opublikowaniu *Apoliteji* Gierosławski był uważany za jednego z największych ideologów Łodu (przede wszystkim w kategoriach politycznych).

Natomiast po Odwilży, która nastąpiła po tym, gdy Tesla dzięki systemowi młotów odwrócił skutki impaktu i zmarzlina zanikła, tungetyt pozostaje. Benedykt, czytając *Drogi i zadania nowoczesnej filozofii*<sup>60</sup> Stanisława Brzozowskiego, doznaje olśnienia: można wykorzystać technikę i tungetyt do rządzenia Historią, do stworzenia państwa, które będzie państwem najpotężniejszym, bo taką, jako Matematyk Historii, Gierosławski ustali dla niego konieczność<sup>61</sup>. Przy okazji bohater realizuje swoje pomysły z *Apoliteji* i znajduje rozwiązanie konfliktu o kształt społeczeństwa: albo nastaje porządek potrzebny do rozwoju, albo wolność od ucisku człowieka nad człowiekiem<sup>62</sup>.

Lektura Brzozowskiego przez Dukaja/Gierosławskiego sama w sobie jest bardzo interesująca. W powieści zamieszczone są fragmenty tekstu filozofa, przeplatane komentarzem bohatera *Łodu* (to charakterystyczna dla utworu strategia narracyjna). Tak odczytany tekst autora *Płomieni* staje się czymś na kształt manifestu transhumanizmu, jego antycypacją. Mniejsze znaczenie nadaje się w tym odczytaniu marksistowskiemu wydźwiękowi tekstu, za to większy nacisk kładzie się na aktywność człowieka względem jego otoczenia:

<sup>60</sup> Cytuję z *Łodem*. Tekst Brzozowskiego *Drogi i zadania nowoczesnej filozofii* został po raz pierwszy opublikowany w roku 1906 w „Przeglądzie Społecznym”, dziś jest dostępny online: <http://www.filozofia.uw.edu.pl/skfm/publikacje/brzozowski03.pdf> [30.12.2015].

<sup>61</sup> Młoty mają poprzez odpowiednio wyliczone uderzenia „dozować” ilość „zimna”, a w konsekwencji zamrażać myślenie i Historię.

<sup>62</sup> Zob. rozdział *O wielkiem znaczeniu krótkiej różnicy zdań między doktorem Konieszynek a panem Blutfeldem* – L, s. 329–343.

*Nie świat to rozstrzygać ma, czym ma być ludzkość, lecz ludzkość sama stanowi, co ma uczynić z siebie i ze świata* (L, s. 964; cytat z Brzozowskiego<sup>63</sup>).

Na pierwszy rzut oka *Lód* nie wydaje się podobny do pozostałych powieści Dukaja, należących do gatunku *science fiction* i charakteryzujących się powiązaniem elementów gnozy oraz transhumanizmu. Jednak finał powieści wskazuje, że jest inaczej, choć kwestia budowania nowego ładu w kategoriach rozwoju cywilizacyjnego jest drugoplanowa względem kwestii filozoficznych (opozycja Lato/Zima, a więc relatywizm/esencjalizm). Dukaj kroczy swoimi ścieżkami – z jednej strony ukazuje Brzozowskiego, filozofa, któremu marksizm był bliski, jako jednego ze swoich intelektualnych protoplastów, z drugiej – koncepcje społeczne Dukaja z innych jego powieści odpowiadają konserwatyzmowi i elitaryzmowi. Chyba że Dukaja sięgnięcie akurat po autora *Płomieni* należy uznać, podobnie jak zabawę logiką szkoły lwowsko-warszawskiej bądź ideami Bierdiajewa, za pastiszowanie i uwiarygodnianie świata przedstawionego. Jest w każdym razie *Lód* postmodernistycznym patchworkiem, ale niezwykle sprytnie skonstruowanym. Chwyt polega na tym, że pojawiające się w powieści cytaty i nawiązania są w pewnym sensie „wystawione przed szereg”, ale na tyle subtelnie, że powieść tę można czytać jak dziewiętnastowieczną prozę przygodową. Innymi słowy, uruchamia Dukaj dwa tryby czytania. Rozpoznanie, gdzie przebiega granica ironii, jest przez to znacznie utrudnione.

Zmierzam do tego, że całe zaplecze naukowo-techniczne *Lodu* nie tylko służy uwiarygodnieniu fikcji literackiej i budowie zasadniczej dla niej metafory, lecz także samo w sobie daje się zinterpretować podobnie jak utwory o wymowie technostycznej: człowiek (ludzkość) pokonuje kolejne stadia rozwoju przy zasadniczym udziale nauki i techniki, wedle jakichś zasad. W powieściach *science fiction* zasadą tą jest ewolucjonizm, w *Lodzie* – konieczność. Nie dajmy się zwieść: rozwój według ewolucjonizmu (przetrwanie najsilniejszych, dostosowanie się do środowiska,

---

<sup>63</sup> Podobnych passusów można przytoczyć więcej. Taka lektura mogłaby też być argumentem za odczytaniem marksizmu jako nowej, specyficznej formy gnozy.

elitaryzm) także jest pewną koniecznością, a przynajmniej tak właśnie traktuje się rozwój w powieściach Dukaja.

Jeszcze odnośnie do techgnozy i stylizacji opisów naukowych:

Szron biały rósł mu [inżynierowi Iertheimowi – P.G.K.] na dłoni i oćmiata smolna skakała po abrysie przysadzistej sylwety czarno-fizyka (L, s. 965).

I w następnym zdaniu cytat z Brzozowskiego:

*Jedyną konsekwentną próbą przewycięzenia marksizmu jest magia* (L, s. 965).

Zatem także w *Lodzie* zaawansowana technika i nauka są opisywane jak magia, tu: czarna magia. Poza tym znów mamy do czynienia z trudną do wychwycenia, subtelną grą ironii, zarówno w cytacie z Brzozowskiego, jak i w tekście Dukaja.

I jeszcze fragment z rozważań Gierosławskiego:

Tu będzie nasza stolica, rzekłem sobie w duchu, miasto nowe, już nie pod imieniem carskim. Tu stanie siedziba Towarzystwa Przemysłu Historji. Drogi Mamutów nie zmienią przecież przebiegu w skorupie ziemskiej. Znowu strzelą tu pod niebo wieże wysokie; nie zmieni się wszak czarna fizyka, te same równania wyznaczą nam bezpieczne wysokości. Tylko że to już będzie miasto od początku całe zbudowane na architekturze Królestwa Ciemności, na materji przemrożonej. Naprimier, nie będziemy w ogóle ciągnąć dróg żelaznych na powierzchni gruntu i narażać się na wypadki jak na Zimnej Koleji czy Krugabajkalce – pociągniemy linje napowietrzne, na strunach zimnazowych zawieszzone. A stąd, z mojego gabinetu (L, s. 974).

Wszystko to jest oczywiście pewnym marzeniem. Jednak spełnianie marzeń człowieka jest w świecie powieści Dukaja możliwe dzięki racjonalnemu ujmowaniu świata (gnoza należy przecież do porządku transracjonalnego, nie irracjonalnego).

## O tym, jak zrobiony jest *Lód* – świat zszyty z tekstów

### Logika postmodernistycznej intertekstualności

Tekstowy świat *Lodu* jest patchworkiem – zszytym z tkanin różnych rodzajów, kolorów i struktur. Na pozór udaje („udaje” to tutaj słowo-klucz) materiał jednolity i dobrze skomponowany, ale to tylko (aż) mechanizm postmodernistycznej intertekstualności, która charakteryzuje się swoistą samoświadomością. *Lód* u d a j e powieść dziewiętnastowieczną. Cała trudność (i zabawa) polega także na tym, że można utwór czytać jak powieść przygodową, fantastyczną i jak traktat filozoficzny, i nawet jak powieść realistyczną, zakładając, że jest to realizm sformułowany według określonego modelu. Wynika to właśnie z tego, że materiał jest zszyty z różnych fragmentów.

Addytywny katalog nawiązań byłby rozwiązaniem bardzo pracochłonnym (wymagającym też niemałej erudycji), ale i w pewnym sensie zbyt uproszczonym. W powieści bowiem nawiązania zachodzą na siebie, funkcjonalnie się dopełniają, a przede wszystkim występują na różnych poziomach. Część z nawiązań uwiarygodnia świat przedstawiony – to na przykład kreowanie realizmu w świecie historii alternatywnej. Inne są z kolei sfunkcjonalizowane na poziomie narracji, czego przykładem może być specyficzna parodia *Anhellego*.

*Lód* naśladuje powieść panoramę, która ma przedstawiać kulturowy, światopoglądowy i obyczajowy obraz epoki. Mamy tu do czynienia

z wiekiem XIX osadzonym w wieku XX. Elementem tego obrazu jest szkoła lwowsko-warszawska, która przyczyniła się do powstania logiki trójwartościowej.

Gdy Gierosławski, główny bohater powieści, rozmawia z Tajtelbaumem o logice wedle Kotarbińskiego, operuje konkretnymi tekstami, co czyni dyskusję barwniejszą i wskazuje na tekstualny charakter tego nawiązania.

Przekartkowałem w roztargnieniu. Rzeczywiście, był tam nawet artykuł Kotarbińskiego z „Przeglądu Filozoficznego” sprzed jedenaśtu lat i ostatnia, odrzucona wersja naszych *Teorii i zastosowań logik ponaddwuwartościowych* (L, s. 23).

Gierosławski próbuje polemizować z filozofem (uważa, że przeszłość jednak nie istnieje), ale potem sam odnosi się do swoich pomysłów krytycznie:

Uniosłem do oczu pierwszą stronę. *W niniejszej pracy staramy się pokazać, że nie są słuszne nie tylko logiczne ujęcia prawdy i fałszu wychodzące z myśli starożytnych, ale zarówno słuszne nie są ich sformułowania nowe.* Pokazaliśmy, że nasze również niewiele wartają. Uchyliłem pogrzbaczem drzwiczki pieca i cisnąłem zeszyt w żar. Drugi – poznałem po kleksie na okładce – był brudnopisem mojej nieukończonyj polemiki z Kotarbińskim; w myślach zwałem go „Księgą Zmarłych”. *Czy prawdziwie „pozycja umarłego jest tak silna, że wyrugować go z przeszłości ludzie nie mogą, chociażby wszyscy o nim umyślnie zapomnieli”? W jakim więc sensie „istnieje” to, co już nie istnieje? Czy wszystkie twierdzenia o przeszłości są w sposób konieczny albo prawdziwe, albo fałszywe? Gdzieś tu powinny być też notatki Alfreda do jego wersji* (L, s. 50).

Obok wypowiedzi pierwszoosobowego narratora pojawiają się fragmenty włączonych w nie płynnie intertekstów – fikcyjnych i niefikcyjnych. Cytaty zachodzą na siebie, tworząc piętra: Dukaj (podmiot powieści) cytuje nigdy nie powstałą pracę Gierosławskiego, w której znajdują się cytaty ze znanych nam publikacji Kotarbińskiego. To świetny przykład budowania historii alternatywnej: nowe konstrukty (prace Benedykta) są tu pomieszane z elementami pozostawionymi w tej wersji dziejów bez zmian (prace Kotarbińskiego).

Teorie Kotarbińskiego i kontynuatorów jego myśli stanowiły pokłosie (ale i część) atmosfery lat przedwojennych. Innym dzieckiem tej epoki były powieści kryminalne. Gierosławski mówi do Jeleny:

Panna się naczytała sześciokopiejkowych *Sherlocków Holmesów* i *Przygód agentów policyjnych* (L, s. 146).

Kryminały, jakkolwiek reprezentujące literaturę popularną, także były wyrazem pewnego „dążenia do poznania”.

Akcja *Lodu* zaczyna się w roku 1924, a *Morderstwa w Orient Expressie*<sup>1</sup> Agathy Christie w 1934. Istnieje szereg podobieństw między tymi kryminałami. Po pierwsze, rzecz dzieje się w gronie osób zamkniętych w określonej przestrzeni – w luksusowym pociągu (w *Lodzie* jest to względne – w każdej chwili ktoś może wsiąść lub wysiąść, jest też połączenie z drugą klasą, na którego straży stoją przekupni konduktorzy; w *Morderstwie...* przestrzeń jest całkowicie zamknięta, skład stoi w zaspie). Obie historie dzieją się zimą, w ciągu kilku dni. Podobny jest też układ postaci występujących w tych powieściach: bohaterowie to przedstawiciele różnych zawodów, pochodzący raczej z wyższych warstw społeczeństwa. Spotkamy tu pułkownika: Arbutnota lub Priwieżeńskiego, lekarza: doktora Constantine’a lub Konieszyna, hrabiostwo Andrenyi, którym w tekście Dukaja odpowiadać może hrabia Gyero-Saski, a ponadto przedsiębiorców, guwernantki i konduktorów oraz bogatą rosyjską księżnę Dragomiroff (w powieści Dukaja jej odpowiednikiem będzie księżna Błucka-Osiej).

Oczywiście kryminał służy tu nie tylko do gry z tradycją czy do pokazania pewnej obyczajowości tej epoki, lecz także do nakreślenia różnic między Latem i Zimą. Lato to świat logiki trójwartościowej, Zima – dwuwartościowej (Prawda i Fałsz).

Zbrodniarzy się nie o d k r y w a; ich się s t w a r z a. Co panna będzie robić? Gromadzić sprzeczności, aż pozostanie tylko jedna możliwość niesprzeczna. Tak stworzy panna w świecie trójwartościowej logiki dwójwartościowego mordercę (L, s. 157)

– mówi Gierosławski do Jeleny.

<sup>1</sup> A. CHRISTIE: *Morderstwo w Orient Expressie*. Tłum. A. WIŚNIEWSKA-WALCZYK. Wrocław 2006.



Ciekawy jest także Dukajowy sposób nawiązania do konwencji powieści przygodowej. Główny bohater przeżywa wiele perypetii, z których wychodzi prawie bez szwanku. Tylko w trakcie podróży Koleją Transsyberyjską bierze udział w intrydze kryminalnej, dwukrotnie ratuje Tesłę przed śmiercią, zostaje wypchnięty z pociągu i błąka się wzdłuż torów, w końcu – wygrywa bitwę na jednej ze stacji i powala lutego. W Irkucku czeka mężczyznę jeszcze więcej niebezpiecznych przygód. W pewnym stopniu motyw fabularne powieści odpowiadają opisanym przez Proppa<sup>2</sup> elementom bajki magicznej – w *Lodzie* spotykamy bohatera ratującego świat, donatorów, antagonistów; możemy też wyłonić kilka funkcji, które potencjalnie da się na siebie nałożyć. Powieść Dukaja jest jednak na tyle gęsta, że beztróskie przyłożenie jej do schematu bajki byłoby zbyt dużym uproszczeniem.

Trzy przytoczone przykłady wskazują, że Dukaj podjął próbę zbudowania powieści-panoramy, za pomocą której chce oddać obraz pewnego świata – jego wartości, obyczajowości, atmosfery. Niemniej jednak dwa z przytoczonych przykładów z powieści można potraktować jako *quasi*-cytaty, czyli cytaty struktury opisane przez Danutę Danek.

W *Lodzie* powieść kryminalna czy powieść przygodowa „nie są cytata*m*i e m p i r y c z n y m i, ale cytata*m*i s t r u k t u r. Nie są cytata*m*i *paroles*, ale cytata*m*i *langues*. Są cytata*m*i poetyk, stylów, a więc cytata*m*i artystycznych systemów”<sup>3</sup>. Nie są też zestawione z jakimś innym cytatem, są osadzone wewnątrz tekstu i dzięki temu wchodzą z tekstem w relację „rzeczywistość *contra* konwencja”, relację, w której odwołanie jest konwencją, a tekst – naturą-rzeczywistością<sup>4</sup>. Danek widzi w takiej sytuacji pewien element procesu historycznoliterackiego<sup>5</sup>. W przypadku

<sup>2</sup> W. PROPP: *Morfologia bajki*. Tłum. W. WOJTYGA-ZAGÓRSKA. Warszawa 1976.

<sup>3</sup> D. DANEK: *O polemice literackiej w powieści*. Warszawa 1972, s. 75.

<sup>4</sup> Ibidem, s. 84.

<sup>5</sup> Propozycja Danuty Danek była często komentowana. Stanisław Balbus widzi w cytatach struktury pewien model stylizacji (S. BALBUS: *Miedzy stylami*. Kraków 1993, s. 34–36), Włodzimierz Bolecki – stylizację, pastisz lub parodię (W. BOLECKI: *Pre-teksty i teksty*. Warszawa 1991, s. 13), a Krzysztof Uniłowski uważa cytaty sfingowane (czyli także cytaty struktury, a więc cytaty nieempiryczne) za szczególne odmiany przytoczeń i nie proponuje wyłączania ich z klasy cytatów, jako że są one

powieści Dukaja w grę wchodzi także postmodernistyczna gra cytatami, która sama w sobie jest świadectwem przemian historycznoliterackich.

Interesująca w kontekście *Lodu* Dukaja wydaje się jeszcze kategoria cytatu stylu. Zerknijmy na przykład. W Irkucku Benedykt jedzie do zakładu szewskiego Kopyta Wucby, gdzie trafia w sam środek wyimaginowanej rewolucji:

To taka twoja zadra głębidupna! To cię gryzie w duszy flakiem fastrygowanej, że są na ziemi ludzie wyżsi, że patrzeć w górę ci na nich trzeba. To jest gwóźdź rewolucji: zmłotkować ich w glebę, co by więcej ponad cię nie wystawali! Z tego rewolucja wasza – ze wstydu! Z ambicij przefermentowanych, w dusztruciznę obróconych! Miast samemu w pany iść i nad narodem stanąć, zjeb wszystkich na swój niż! (L, s. 501)

Szewcy irkucy mówią *Szewcami*<sup>6</sup> Witkiewicza. Wspomnę w tym miejscu o kategorii parodii – wydaje się, że przytoczenie stylu dramatu pełni taką właśnie funkcję. Jest także funkcjonalne na planie powieści: pokazuje wpływ Czarnych Zórz (powstałych wskutek dużych ilości tungetytu) na świadomość ludzi. Oczywiście cytat ten nie wskazuje stylu konkretnego gatunku, tylko styl jednego twórcy, a nawet jednego dzieła<sup>7</sup>.

Danuta Danek opisuje jeszcze inną formę polemiki wewnątrz tekstu. To wywodząca się z retoryki (elementy mowy o funkcji metaliterackiej i fatycznej) wypowiedź w dziele o dziele<sup>8</sup>. Wydaje się, że dobrym przykładem będzie tu fragment *Lodu*, w którym rozlana na tysiąc stron naracja usprawiedliwia samą siebie (L, s. 364).

Jeszcze raz przypomnijmy rozważania Lindy Hutcheon, która definiuje parodię jako powtórzenie zawierające Deleuze'owską różnicę. To imitacja z działającą w obie strony ironią: „transkontekstualizacja” rozciągająca się od ośmieszania aż do hołdu<sup>9</sup>. Ironia może odgrywać w parodii rolę

---

przykładami „tekstu w tekście” (K. UNIAŁOWSKI: *Granice nowoczesności. Proza polska i wyczerpanie modernizmu*. Katowice 2006, s. 130–131).

<sup>6</sup> S.I. WITKIEWICZ: *Szewcy*. W: IDEM: *Wybór dramatów*. Wrocław 1983.

<sup>7</sup> Wydaje się, że w tym przypadku „cytat (cudzego) stylu” można rozumieć jako pewną formę stylizacji – zob. K. UNIAŁOWSKI: *Granice nowoczesności...*, s. 130.

<sup>8</sup> D. DANEK: *O polemice literackiej w powieści...*, s. 122.

<sup>9</sup> L. HUTCHEON: *Teoria parodii. Lekcja sztuki XX wieku*. Tłum. A. WOJTANOWSKA, W. WOJTOVICZ. Wrocław 2007, s. 71.

dwojaką: żartobliwą lub lekceważącą, konstruktywną lub destruktywną. Badaczka zaznacza, że ironią posługują się zarówno parodia, jak i satyra – przy czym ta pierwsza ma charakter strukturalny (wewnętrzny), druga: pragmatyczny (zewnętrzny). Jest więc możliwy etos parodii pozbawiony intencyjnej satyry – mamy wtedy do czynienia z hołdem pełnym szacunku dla tekstu wcześniejszego<sup>10</sup>. Tak rozumiana parodia to oczywiście coś więcej niż imitacja – to imitacja wraz z ironicznym dystansem, z ironiczną „transkontekstualizacją”. Podobnie wygląda relacja parodii i cytatu: cytat musi być wzbogacony wspomnianym dystansem, aby mógł stać się parodią. Teoria ta jest mocno intertekstualna, dlatego parodia jest przez Hutcheon rozumiana jako zjawisko bitekstowe. Pastisz jest za to zjawiskiem monotekstowym, jest imitacyjny i interstylowy. Rozważania autorki *Teorii parodii* nad pastiszem i interstylowością możemy odnieść do przytoczonego przykładu z *Lodu*, w którym to szewcy Dukaja mówią Szewcami Witkiewicza. Wydaje się, że to przykład parodii, pastiszowi (cytatowi stylu) towarzyszy tu bowiem różnica, jaka powstaje dzięki kontrastowi między wypowiedziami owych szewców a wypowiedziami pozostałych bohaterów powieści.

Hutcheon pisze też, że „Parodystyczna »transkontekstualizacja« może przyjąć postać dosłownej inkorporacji – poprzez wprowadzenie reprodukcji wzorca do nowego dzieła”<sup>11</sup> – przychodzi to na myśl *quasi*-cytat, cytat struktury, o którym w swoim studium pisała Danuta Danek. W tym wypadku elementem różnicującym byłby odmienny charakter świata przedstawionego, w jaki wpisano *quasi*-cytat. Wydaje się, że gdy „Poprzez imitację, nawet z krytyczną różnicą, parodia wzmacnia [to, co imituje]”<sup>12</sup>, repetycja nie musi być traktowana jako przeciwieństwo inno-

<sup>10</sup> Linda Hutcheon opisywała także „historiograficzną metapowieść” (zob. L. HUTCHEON: *Historiograficzna metapowieść: parodia i intertekstualność historii*. Tłum. J. MARGAŃSKI. W: *Postmodernizm. Antologia przekładów*. Red. R. NYCZ. Kraków 1997, s. 379–380). Wydaje się, że *Lód* nosi pewne cechy historiograficznej metapowieści, jednak w mniejszym stopniu rozwija wątek historiograficzny – nie demaskuje bowiem procesu tworzenia historii poprzez tekst i nie podważa tym samym rzetelności historiografii, jak działo się to w innych powieściach reprezentujących ten typ. Tym samym *Lód* można nazwać raczej „metapowieścią historyczną”.

<sup>11</sup> L. HUTCHEON: *Teoria parodii...*, s. 30.

<sup>12</sup> Ibidem, s. 55.

wacji. Można powiedzieć, że parodia zawiera oba te aspekty, bo „zakłada z góry zarówno regułę, jak i jej naruszenie, lub zarówno powtórzenie, jak i różnicę, i że tu tkwi klucz do jej podwójnego potencjału: może ona być konserwatywna i transformatywna”<sup>13</sup>. Tak więc parodia jest repetycją o tyle, że odwołuje się do tradycji literackiej, innowacją o tyle, że tradycję rekontekstualizuje.

Gdy Gierosławski trafia do domu Wielickich, gdzie obserwuje ich relacje rodzinne, stwierdza:

Wszystkie rodziny nieszczęśliwe są do siebie podobne; każda rodzina szczęśliwa jest inna, bo tak niezwykła w swem szczęściu. Zwłaszcza dla patrzącego z zewnątrz (L, s. 448).

To parafraza zdania otwierającego *Annę Kareninę* Lwa Tołstoja: „Wszystkie szczęśliwe rodziny są do siebie podobne, każda nieszczęśliwa rodzina jest nieszczęśliwa na swój sposób”<sup>14</sup>. Nie koniec jednak na tym, zdanie to bowiem pojawia się także w powieści Władimira Nabokowa *Ada albo Żar*: „Wszystkie nieszczęśliwe rodziny są do siebie podobne, każda szczęśliwa rodzina jest szczęśliwa na swój sposób» – powiada wielki rosyjski pisarz na początku słynnej powieści (*Anna Arkadiewicz Karenina*, przemieniona na angielski przez R.G. Stonelowera, Mount Tabor Ltd., 1880)”<sup>15</sup>.

Dalej: *Ada* zawiera przypisy od Nabokova, który kryje się pod nazwiskiem Viviana Darkbloom, fikcyjnego redaktora tekstu. To z nich dowiadujemy się o zmianie wprowadzonej przez Tołstoja; w przypisach znajdują się też komentarze do jakości tłumaczeń rosyjskich klasyków<sup>16</sup>. Pierwotne brzmienie zdania z powieści rosyjskiego pisarza podaje Leszek Engelking, polski tłumacz i prawdziwy redaktor tekstu<sup>17</sup>.

To nawiązanie mówi nam także coś o pewnej sytuacji komunikacyjnej pomiędzy tekstem, pisarzem i czytelnikiem. Oprócz wskazania na inspirację Dukaja jest też wskazaniem na tekstualność, na fakt, że postmodernistyczna parodia operuje cytatem i ma tego świadomość. Odnosząc

<sup>13</sup> Ibidem, s. 165.

<sup>14</sup> L. TOŁSTOJ: *Anna Karenina*. Tłum. K. IŁŁAKOWICZÓWNA. Warszawa 1965, s. 5.

<sup>15</sup> V. NABOKOV: *Ada albo Żar*. Tłum. L. ENGELKING. Warszawa 2009, s. 13.

<sup>16</sup> Ibidem, s. 705.

<sup>17</sup> Ibidem, s. 724.

się do zdania otwierającego *Annę Kareninę*, Dukaj chce powiedzieć czytelnikowi: „mówię ja k Tolstoj” – właśnie „ja k” Tolstoj – ponieważ niemożliwe jest już mówienie Tolstojem bez zaznaczenia cytatu i bez pewnej różnicy. I w tym kontekście *Lód* staje się parodią powieści panoramy. A w kontekście powieści rosyjskiego pisarza – używając pojęć Hutcheon – to raczej parodia hołd niż parodia satyra<sup>18</sup>.

Podobnie działa symulowanie realizmu sformatowanego według modelu historii alternatywnej. *Lód* jest historią alternatywną dla czytelnika, a więc w sytuacji zewnątrztekstowej. W sytuacji wewnątrztekstowej Dukaj kreuje realizm pewnego modelu. A robi to poprzez imitowanie – a w zasadzie symulowanie – tekstów. Już w Irkucku Gierosławski przegląda prasę i zauważa:

Nowszą literaturę polską znalazło się w reaktywowanym petersburskim „Kraju”, który publikował fragmenty *Niedoczekania* Żeromskiego i *Ludzi lata i zimy* niejakiej Dąbrowskiej (L, s. 441).

W Polsce, wciąż znajdujących się pod zaborami, nie zadebiutowali skamandryci.

Podobnie dzieje się, gdy Gierosławski czyta „przewodnik po »Syberji nowej i starej«” (L, s. 322). W nim napotykamy fragmenty z *Opisania świata*<sup>19</sup> Marca Polo, cytaty z Kroniki Ławrientiewskiej i Kroniki Nowogrodzkiej<sup>20</sup> oraz z relacji z podróży do Chin Everta Ysbrantsa Idesa i Adama Branda<sup>21</sup>. Tu symulacja dokonuje się poprzez szereg zabiegów, w tym pocięcie i połączenie w dowolny sposób fragmentów; fragmenty te, chociaż faktycznie znajdują się w tekstach znanych nam z historii *a priori*, to opatrzone komentarzem, zdają się mówić o historii alternatywnej.

<sup>18</sup> „Nie ma powrotu do baroku, rokoko, gotyku; można jedynie bawić się w ich symulacje, pastisze, hołdy retro”. Wymyślić e-booka od nowa. Z J. DUKAJEM rozmawia M. CETNAROWSKI. „Nowa Fantastyka” 2015, nr 4, s. 6.

<sup>19</sup> M. POLO: *Opisanie świata*. Tłum. A.L. CZERNY. Warszawa 2010.

<sup>20</sup> F. SIELICKI: *Wstęp. W: Powieść minionych lat*. Tłum. F. SIELICKI. Wrocław 1999, s. IX–XV.

<sup>21</sup> Udało mi się dotrzeć do rosyjskiego tłumaczenia. I. IDES, A. BRAND: *Zapiski o russkom posol'stve v Kitaj (1692–1695)*. Perv. M.I. KAZANINA. Moskva 1967.

W *Lodzie* nawiązania do tradycji są zatem rozpięte między repetycją a innowacją. Z punktu widzenia logiki ten sam element nie może należeć do obu porządków jednocześnie. Jednak logika postmodernistycznej, parodystycznej intertekstualności – opisana przez Hutcheon – tak właśnie pokazuje mechanizm parodystycznych odwołań. W takim rozumieniu powieść Dukaja byłaby paradoksalnie (?) repetycją i innowacją w stosunku do bogactwa tradycji, ponieważ „parodia jest zarówno indywidualnym aktem zastąpienia, jak i zapisem ciągłości literacko-historycznej”<sup>22</sup>.

### Kilka przykładów

Opisałem wcześniej, jak wygląda zasada działania tekstowego świata *Lodu*. Utwór Dukaja jest powieścią zszytą z tekstów też w takim sensie, że niemal dosłownie otaczają one bohaterów:

Stół bowiem zastawiony był po brzegi brudnymi naczyniami, flaszkami (pustemi), książkami, czasopismami, zeszytami, Zyga suszył sobie skarpety i bieliznę, zwieszając je z krawędzi blatu, przyciśnięte atlasami anatomji i łacińskimi dykjonarzami. A na środku stołu, na rozczytanym, zatłuszczonym *Über die Hypothesen welche der Geometrie zu Grunde liegen* Riemanna i na stercie pośliskłych „Kurierów Warszawskich”, trzymany na podpałkę, do majstrowania szczyelin mrozem rozpartych i odwilgacania butów, a także na obwijkę butersznytów – tam wznosił się podwójny rząd świec i ogarków, ruiny stearynowego Partenonu (L, s. 8).

Postaci na kartach *Lodu* czytają, piszą (Benedykt – *Apoliteję, czyli rzecz o Państwie Niebytu*, rozprawę na poły polityczną, na poły filozoficzną; jego ojciec dwa teksty: *Sytuacja Rosji w historii, czyli co Polak każdy o wrogu swem wiedzieć winien* oraz *Jak zostałem rewolucjonistą*), także listy, publikują, a jak mówią, to też literaturą (z rzeczywistych wypowiedzi utkane zostały powieściowe kwestie Józefa Piłsudskiego – zob. L, s. 1047). Część książek i gazet to druki „symulowane”, niepowstałe w znanej nam *a priori* historii – a dopiero pod Lodem.

Znajdzie się w powieści Dukaja również ekfrazą Deesis z Soboru Chrystusa Zbawiciela w Irkucku:

---

<sup>22</sup> L. HUTCHEON: *Teoria parodii...*, s. 69.

Chrystus Pantokrator z głównego jarusu ikonostasu wyciągał błogosławiającą rękę ze skrzyżowanymi palcami w geście powstrzymującym lub zapraszającym patrzącego, niełatwo orzec z tej odległości. Ikona Zbawiciela Wielkiego Arcykapłana w rzędzie Deesis – Bóg na tronie zimnazowym, z królami, bestjami i lutymi u stóp – oraz Mandyljon na dole wykonane zostały w technice tungetytowej, z pokrywą puchłota. Zwierciadła punktowe kierowały na nie pod ostrym kątem ulewy ćmiatła, z których Zbawiciel wyłaniał się w porażającym ogniu odmroku tungetytowego, w chmurze tęcz zimnazowych, abrysowan złotą linią, w aureolach boskiej bieli. Trudno o dobitniejszą symbolikę architektury światła. Schowało się twarz w dłoniach (L, s. 614).

Chcę jeszcze wyłuskać kilka przykładów nawiązań literackich w *Lodzie*, aby pokazać, jak dokonują się w powieści przesunięcia i rekontekstualizacje konkretnych tekstów.

Akcja – przywołanej przez Dukaja w *Lodzie* – trylogii *Światło i Lód*<sup>23</sup> Władimira Sorokina zaczyna się w nocy 30 czerwca 1908 roku, a więc dokładnie wtedy, gdy na Syberię spada meteor. Pochodzący z kosmosu lód, o zupełnie innych właściwościach niż ten znany na Ziemi, ma pomóc członkom pewnej grupy w odnalezieniu siebie nawzajem. Rosyjski prozaik opisuje swoją, podobną do gnostyckiej, kosmogonię: na początku była Światłość Pierwotna i dwadzieścia trzy tysiące Promieni, które w Pustce zrodziły Wszechświat. Tworzyły one gwiazdy i planety, aż w końcu popełniły błąd i stworzyły planetę pełną wody, w której odbiły się i zostały uwięzione w formie prymitywnych ameb. W końcu Promienie zamieniły się w ludzi. Ludzie zaś posługiwali się rozumem, a nie sercem, popadli w niewolę ciała i zajęli się niszczeniem i mordowaniem. Ziemia jako jedyna planeta zakłócała harmonię kosmosu. W końcu – dzięki lodowi, który spadł na Syberię – mówiący sercem mogli się odnaleźć i zorganizować.

W trylogii Sorokina mężczyzna imieniem Bro buduje organizację (Bractwo) mającą na celu zgromadzenie wszystkich dwudziestu trzech tysięcy Promieni, aby te mogły utworzyć Wielki Krąg światła i odejść

<sup>23</sup> W. SOROKIN: *Lód*. Tłum. A.L. PIOTROWSKA. Warszawa 2004; W. SOROKIN: *Bro*. Tłum. A.L. PIOTROWSKA. Warszawa 2006; W. SOROKIN: 23 000. Tłum. A.L. PIOTROWSKA. Warszawa 2007.



z planety, powrócić do swej pierwotnej formy, a twór określany mianem nowotworu Wszechświata mógł zniknąć. Bractwo wykorzystuje do tego radziecki aparat państwowy (członkowie Bractwa są w pewnym sensie agentami), a później wolny rynek Rosji – zakładając firmę Lood. Ostatecznie udaje się zgromadzić wszystkich, utworzyć Wielki Krąg i odejść z Ziemi.

Sorokin był oskarżany o faszyzm, ponieważ członków Bractwa opisał jako niebieskookich o blond włosach, ale też ze względu na sposób, w jaki przedstawione przez niego w powieści osoby traktowały innych ludzi. Hitlerowskie Niemcy określone są tu mianem Kraju Porządku, którym rządzi maszyna z mięsa, pożądaną władzy, ale jeszcze bardziej dążąca do jej utracenia. Radziecka Rosja jest nazywana Krajem Lodu, rządzi nią maszyna z mięsa, pożądaną tylko i wyłącznie władzy. Sorokin, jako pisarz konceptualistyczny i postmodernistyczny, miesza style i tworzy ich kalki, nakładając je na siebie. W trylogii znajdziemy wątki mistyczne oraz marzenie o nadczłowieku – a zatem wszystko to, co (z grubsza rzecz ujmując) składa się na światopogląd gnostyczny.

Powieść *Wieki światła*<sup>24</sup> Iana R. MacLeoda Dukaj z całą pewnością czytał<sup>25</sup>. Tu „wydarzeniem zmieniającym” jest odkrycie eteru, substancji wydobywanej i używanej przez wszechpotężne cechy, które opanowały świat. Zakończyła się era, w której w Anglii rządzą królowie. Nastąpiła era przemysłu. Robert Borrowse spotyka Annalisę, gdy ta jest jeszcze dzieckiem, lecz będzie ona pojawiać się w jego życiu co jakiś czas. W końcu Robert i Annalisa wspólnie odkrywają, że zasoby eteru się kończą i czas ucisku dobiega kresu. Zbuntowane masy biednych robotników chcą zakończyć erę przemysłu, po trwającej trzy wieki dominacji cechów. Robotnicy ruszają na barykady i obalają system. Okazuje się, że przypadkiem odkrywają nowe złoża eteru. W wygłosie powieści zamieszczony jest opis nowego świata: w naturalnym odruchu powstały nowe cechy, które wykorzystując wiedzę poprzednich, zapanowały nad eterem. Nowa struktura społeczna okazała się w zasadzie powieleniem starej – rewolucja nie przyniosła oczekiwanych zmian.

<sup>24</sup> I.R. MACLEOD: *Wieki światła*. Tłum. W.M. PRÓCHNIEWICZ. Warszawa 2006.

<sup>25</sup> J. DUKAJ: *Proletariusze wszystkich magii, łączcie się!* „Czas Fantastyki” 2005, nr 4 (5).

*Wieki światła* łączy z *Lodem* wyraźnie zarysowana historia alternatywna o podobnej strukturze, opisy ekonomii i relacji społecznych oraz (znacznie skromniejsze w *Wiekach światła*) dywagacje o technonauce. Podobne też w obu tekstach jest podejście do problemu rewolucji: przewrót, który nastąpi, nie przyniesie żadnych zmian. Gierosławski zostaje Matematykiem Historii, rewolucjonista Robert – wielkim mistrzem cechowym. Nowo powstały ład okaże się parodią starego.

Inny utwór, który Dukaj wyzyskuje w *Lodzie*, to *Anhelli*<sup>26</sup> Juliusza Słowackiego, jeden z ważniejszych tekstów poetyckich o syberyjskich doświadczeniach Polaków. Monika Męczyk<sup>27</sup> czyta poemat Słowackiego raczej jako antytezę mesjanizmu polskiego w duchu Mickiewicza i jego *Ksiąg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*: „Naród polski nie jest niewinną ofiarą. Męczeństwo Polaków nie przyniesie zmartwychwstania politycznego Polski, nie przyczyni się wyzwolenia narodów świata”<sup>28</sup>. W szczegółowej analizie porównawczej *Anhellego* i Biblii dowodzi, że cierpienie w poemacie Słowackiego prowadzi do utraty wiary i nadziei, co uniemożliwia zmartwychwstanie. Szaman jest tu odrzuconym prorokiem. „Traktując *Anhellego* jako demitologizację mesjanizmu, stawiam Słowackiego na poziomie krytycznej refleksji nad salwacjonizmem idei mesjańskiej”<sup>29</sup>.

Co ciekawe, w *Lodzie* pojawia się szereg nawiązań do poematu Słowackiego – są one sfunkcjonalizowane w narracji, ale w takim stopniu, iż można podejrzewać, że *Anhelii* był tu pewną matrycą fabularną. Szaman Dukaja jest fantasmagoryczną postacią, którą Benedykt-Anhelli spotyka po tym, jak wypada z Transsibu:

Na głowie miał szpiczastą wojłokową czapkę, obszerną burkę zdobiły czerwone, zielone i żółte aplikacje, powszywane bez sensu, łaty na łatach. Z szyji zwieszały mu się kolejne warkocze frędzli, kolekcje ponawlekanych na rzemienie drewnianych, kamiennych i żelaznych

<sup>26</sup> J. SŁOWACKI: *Anhelli*. W: IDEM: *Dzieła wybrane*. Red. J. KRZYŻANOWSKI. T. 2: *Poematy*. Wrocław 1979, s. 205–250.

<sup>27</sup> M. MĘCZYK: *Stylizacja biblijna w „Anhellim”*. „Przegląd Humanistyczny” 1988, nr 8/9, s. 169–181.

<sup>28</sup> Ibidem, s. 180.

<sup>29</sup> Ibidem.

figurynek prymitywnych, niektóre do złudzenia przypominały lalczki klecone przez biedne dzieci ze szmat i patyków. Podszedłszy, wbił kij w ziemię (ptica wisiała łebkiem ku ziemi) i klepnął się trzykroć w brzuch. Cuchnął tłuszczami zwierzęcymi, długie, czarne włosy spadały mu na ramiona i plecy, pozlepiane w strąki, powiązane wstążkami kolorowemi. Skośne głaza wydawały się spoglądać pogodnie – innego wyrazu nie dopuszczały fałdy skóry wokół oczodołów napiętej (L, s. 302).

W poemacie Słowackiego „krajobraz sybirski nie staje się tematem samoistnym i nigdy nie oddaje go poeta techniką drobiazgową, w sposób, który by uczynił go ogniskiem uwagi. Jest to jedynie tło i akompaniament”<sup>30</sup>. Podobnie dzieje się z opisem postaci. Szaman to „król ludu, a zarazem ksiądz, ubrany podług zwyczaju w futrach i w koralach, na głowie zaś miał wieniec z węzów nieżywych zamiast korony”<sup>31</sup>.

Szaman Słowackiego jest nauczycielem i prorokiem, którego zabijają zesłańcy: „a jeden wzięwszy nóż wraził go w piersi Szamana mówiąc: Oczarowałeś nas”<sup>32</sup>. Według Moniki Męczyk, Słowacki demitologizuje mesjanizm poprzez parodię scen biblijnych. W *Lodzie* Dukaja mamy do czynienia z parodią poematu Słowackiego. Nie dość, że szaman Tigrij Etmatow jest odstępca religijnym: choć należy do plemienia Tunguzów, wyznaje wiarę Buriatów, to: „Stawił się u Urjasza na syberjadę z tym jednym zamysłem: iż Synem Mroza otworzy sobie drzwi do abaasów” (L, s. 883). Morduje swych kuzynów i schodzi na Drogi Mamutów.

Na takiej płaszczyźnie toczy się gra między utworami Słowackiego i Dukaja. Punkty, w których teksty stykają się z sobą – i te w których się nie stykają – to miejsca znaczących różnic w ujęciu, implikowane przez parodię i ironię. Są nimi: motyw wskrzeszenia – w poemacie w pieśni IV, w powieści w Kolei Transsyberyjskiej, gdy Benedykt ratuje zaćmieczonego Tesłę; sen o kopalniach, które tytułowy bohater utworu Słowackiego odwiedza ze swym nauczycielem we śnie i które są alegorią piekła<sup>33</sup> (pieśń VII); podziemne czarne jezioro, „morze Genezaretańskie Polaków”

<sup>30</sup> J. KLEINER: *Juliusz Słowacki. Dzieje twórczości*. T. 2. Kraków 1999, s. 153.

<sup>31</sup> J. SŁOWACKI: *Anhelli...*, s. 207.

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. 235.

<sup>33</sup> J. KLEINER: *Juliusz Słowacki...*, s. 161.

(pieśń VIII) i powieściowe Drogi Mamutów, na które w fantasmagorycznej wizji wchodzi Gierosławski (L, s. 883) oraz zamarznięty Bajkał; klótnie zesłańców na Golgocie o losy ojczyzny (pieśń X) i – w *Lodzie* – spory emigracji w Klubie Złamanej Kopiejski, w którym także powstały określone frakcje, chcące innymi drogami osiągnąć wyzwolenie Polaków (L, s. 527–549); czy cmentarz syberyjski (pieśń XI) i Wzgórze Jerozolimskie (nekropolia Irkucka), na którym o mały włos nie zginął Benedykt (L, s. 430).

Ciekawe jest podobieństwo Ellenai, zbrodniarki, która wraz z Anhelim grzebie Szamana i wie dzie z nim potem wspólne życie w syberyjskiej chacie, i Jeleny Muklanowiczówny, również mającej za sobą kryminalną przeszłość (jeśli wierzyć snutej przez kobietę opowieści-kłamstwie, kłamstwie prawdziwszym od prawdy) i decydującej się na bycie partnerką Benedykta:

Dobrze, stanę przy panu, w Zimie kłamstwem serdecznem, obronię przed tą pańską matematyką (L, s. 1045).

Wiele wątków *Lodu* łączy się w kulminacyjnym momencie: na krótko przed spotkaniem Benedykta z Ojcem. Wtedy właśnie obóz atakują Trupojady – nieśmiertelne golemys Piegnara – na mocy oddziaływania *Lodu* zlepięone ze zwłok zmarłych ludzi. Benedykt wbiega w soplicowo, schodzi na Drogi Mamutów. Gdy z nich wraca, jest wyziębiony, sięga po zmrożone w obozowisku książki i na chybił trafił wyjmuje właśnie *Anhellego* (L, s. 889). Odczytuje z poematu fragment:

Tego samego dnia przed wschodem słońca siedział Anhelli na bryle lodu, na miejscu pustym, i ujrzał zbliżających się ku sobie dwóch młodzieńców.

Po wietrze lekkim, który szedł od nich, poczuł, że byli od Boga, i czekał, co mu zwiastować będą, spodziewając się, że śmierć.

A gdy go pozdrowili jak ziemscy ludzie, rzekł: Poznałem was, nie kryjcie się; aniołami jesteście.

Przychodzie-li pocieszyć mnie? Czy sprzeczać się ze smutkiem, który się nauczył w samotności milczenia?

I rzekli mu ci młodzieńcy: Oto przyszedł ci zwiastować, że dzisiejsze słońce wstanie jeszcze, lecz jutrzejsze nie pokaże się nad ziemią.

Przyszliśmy ci zwiastować ciemność zimową i większą okropność,  
niż jacy ludzie doznali kiedy: samotność w ciemnościach.

Przyszliśmy ci zwiastować, że bracia twoi pomarli jedząc trupy  
i będąc wściekli od krwi ludzkiej; a ty jesteś ostatni<sup>34</sup>.

Gdy Benedykt spotyka Ojca, próbuje się z nim porozumieć, aż w końcu wpada w jego mroźne objęcia i zasypia. Budzi się kilka lat później, gdy panuje już Odwilż. Anhellemu nie dane było zmartwychwstanie: po tym jak spotyka Samojedów („Uczył nas ludem Kaimów i ludem Samojedów [...]. Tak mówił ów człowiek i ocierał usta, na których była krew świeża!”<sup>35</sup>) umiera i nie budzi się: „I uradowała się, że serce jego nie obudziło się na głos rycerza i że już spoczywał”<sup>36</sup>. Gierosławski-Anhelli po swym przebudzeniu stanie się Diemonem Lda, Matematykiem Historii i zechce ujarzmić tungetyt, by wykorzystać go do własnych celów: do sterowania dziejami (nowym państwem na Syberii rządzić będą Polacy). Ma jednak wątpliwości: „czy naprawdę to właśnie czeka mnie u steru Historji: *ciemność zimowa i większa okropność, niż jacy ludzie doznali kiedy: samotność w ciemnościach*” (L, s. 1036)<sup>37</sup>.

W omówieniu nawiązań Dukaja do Słowackiego warto wspomnieć o artykule Magdaleny Mrowiec<sup>38</sup>, która – czytając *Lód* i *Anhellego* – zauważa i opisuje kilka ciekawych romantycznych tropów: melancholię, motyw żywego trupa, historyczności czasu teraźniejszego, Bataille’owskiego ujęcia erotyzmu, motyw przeżycia własnej śmierci, oraz podobieństwo Gierosławskiego do tytułowej postaci poematu („Tą cechą, dzieloną przez obu bohaterów, jest przede wszystkim ich samotność”<sup>39</sup>).

Zastosowanie przez Dukaja romantycznych tropów to kolejny przykład logiki postmodernistycznej intertekstualności. Tym razem logika ta wykorzystuje matrycę fabularną jednego tekstu, aby w innym użyć jej

<sup>34</sup> J. SŁOWACKI: *Anhelli...*, s. 242.

<sup>35</sup> Ibidem, s. 240.

<sup>36</sup> Ibidem, s. 247.

<sup>37</sup> Gierosławski zostaje Matematykiem Historii, a Anhelli – w pewnym sensie – Królem-Duchem.

<sup>38</sup> M. MROWIEC: *Juliusz Słowacki i Jacek Dukaj – lodowaty dialog między tekstami*. „Postscriptum Polonistyczne” 2009, nr 2, s. 123–141.

<sup>39</sup> Ibidem, s. 138.

(niemal) dowolnie, rekontekstualizując węzłowe, kulminacyjne punkty. W ten sposób gra z tradycją. I pozostawia przy tym złudzenie, jakoby odtwarzała uprzedni tekst – w tym przypadku: jak gdyby opowiadać o Polakach na Syberii można (najlepiej) za pomocą *Anhellego*. Pamiętamy przy tym, że Słowacki jest Dukajowi bliższy niż Mickiewicz, z tą tradycją romantyczną współczesny pisarz częściej wchodzi w dialog (por. zamach w *Innych pieśniach*, opowiadanie *Gotyk* oraz zamiłowanie do motywów gnostycznych).

Przywołajmy jeszcze **Ferdydurke Witolda Gombrowicza** – chodzi mi tu o problem dojrzewania, formy oraz „gęby”. Tak jak Józefa zabrał z mieszkania profesor, tak Gierosławskiego „czynownicy Ministerjum Zimy” (L, s. 7) – obaj wyruszają tym samym w drogę ku swej dojrzałości, dorosłości, w poszukiwaniu dookreślenia swej formy. Dojrzewanie łączy się właśnie z szukaniem swojej formy. „Czy wreszcie my stwarzamy formę, czy ona nas stwarza? Wydaje się nam, że to my konstruujemy – złudzenie, w równej mierze jesteśmy konstruowani przez konstrukcję”<sup>40</sup> – pisze Gombrowicz.

Gierosławski przybiera bardzo wiele form: od momentu podróży Koleją Transsyberyjską – dyskurs (plotki i podejrzenia) podróży narzuca bohaterowi rolę, którym on dość łatwo się poddaje – aż do momentu, gdy przybiera formę Syna Mroza, syna Batuszki Maroza, półdzikiej atrakcji salonowej Irkucka, przybysza z dalekiej Polski. Okazuje się jednak, że tej ostatniej „gęby” nie może już Gierosławski zrzucić. Wpierw – jako że w tej formie zamarzał, a później – już po Odwilży, gdy chce na powrót zamrozić historię, stojąc na czele Towarzystwa Przemysłu Historii – dlatego, że forma ta stała się jego utrwaloną formą, której nie mógł już zmienić i przed którą się nie bronił. Z *Lodu* wypływa więc raczej pesymistyczny wniosek: nie jesteśmy w stanie skutecznie osłonić się przed nadawaną nam gębą, a forma, w jakiej ostatecznie zamarzniemy (nawet po Odwilży), może być inna od tej, ku której zmierzaliśmy.

Trzeba jednak przyznać, że bohaterowie powieści Dukaja są dość podatni na przyjmowanie masek im nadawanych. Gierosławski najpierw sam przyjmuje pozę szlachcica – gdy kupuje sygnet z Korabiem, choć

<sup>40</sup> W. GOMBROWICZ: *Ferdydurke*. [Dzieła. T. 2]. Wyd. 2. Kraków 1989, s. 71.

rodzina mężczyzny pieczętuje się Lubiczem (L, s. 57). Kiedy przez pomyłkę zostaje uznany za hrabiego Gyero-Saskiego, nie oponuje; w końcu nie może już temu zaprzeczyć. Nadano mężczyźnie gębę, najpewniej także z potrzeby oswojenia nieznanego. Gierosławskiego demaskuje, w kompromitujący sposób, książę Błucki-Osiej. Dalej jest już tylko gorzej. Okoliczności i niespodziewane wypadki powodują, że Benedykt musi sprawdzić się w różnych rolach:

Był pan już hrabią – panna Jelena liczyła na chudych paluszkach – hrabią, szelmą salonowym, teraz okazuje się nocnym awanturnikiem, brutalem krwawym. To kim pan jest naprawdę? (L, s. 143)

Pytanie to nie jest retoryczne. Sam Benedykt nie wie, jak się dookreślić:

Nie ma dnia w tym Ekspresie cholernym, ażebym się nie położył spać jednym człowiekiem, a obudził drugim (L, s. 251).

Maski i gęby, które są mu narzucane i które sam biernie akceptuje lub próbuje odrzucić, pełnią rolę form sfalsyfikowanych przez bieg wydarzeń (zabójstwa, śledztwa, strzelaniny, ordynarne upijanie się, wypadnięcie z pociągu). Gierosławski odbywa metaforyczną podróż po własną formę, po ukonstytuowanie swojej ostatecznej podmiotowości.

Wpływ na nieustannie nadawanie Benedyktowi gęby ma także jego tajna misja (bardzo szybko misja staje się jawna). Jadąc do Ojca Mroza, bohater spodziewa się zamachów i knowań wszystkich stronnictw, którym zależy na dalszym zamrożeniu lub Odwilży. Rozmaici ludzie przychodzą do Gierosławskiego, by praktykować lobbing idei. Gdy już wyda się, w jakim celu Benedykt jedzie do Irkucka, bohater nazywa sam siebie ironicznie „hrabią Gyero-Saskim-Mrozem”. Gdy wypadnie z pociągu i spotka syberyjskiego szamana, stwierdzi w upiornym dowcipie, przerażony swą sytuacją:

Proszę: środa, dwudziesty trzeci lipca, na scenę wchodzi Je-Ro-Sza-Ski, demon syberyjski. Się zaśmiało się szaleńczo (L, s. 302).

Jest jeszcze jeden aspekt łączący pisarstwo Dukaja z pisarstwem Gombrowicza – to parodystyczna krytyka polskości. Odnosić się to będzie raczej do *Trans-Atlantyku*<sup>41</sup> niż do *Ferdydurke*. Bohaterowie obu tekstów znaleźli się

<sup>41</sup> W. GOMBROWICZ: *Trans-Atlantyk*. Wyd. 2. Kraków 1988.



w podobnych sytuacjach: to wyjazd do dalekiego kraju i pobyt w kręgach emigrantów. Gierosławski, podobnie jak Gombrowicz, lokuje się w pensjonacie (Czarcia Ręka), szuka pomocy u Posła (Ministerjum Zimy) i rozmawia z ważnymi osobami ze świata, do którego wkroczył (Klub Złamanej Kopiejki), wyjeżdża też z miasta (to à propos matrycy fabularnych).

Ciekawa jest jednak w *Lodzie* Dukaja krytyka polskiej szlachty. W rozdziale *O wielkim znaczeniu krótkiej różnicy zdań między doktorem Konieszy-nem i panem Blutfeldem* (L, s. 329) podróżujący Koleją Transsyberyjską udają się w tajgę na poszukiwanie Turka Fessara. Wyprawa ta nosi znamiona polowania i pikniku szlacheckiego:

Panowie wyjęli zegarki, sprawdzali godziny, przy okazji porównując według krótszych wskazówek ojczyście strefy czasowe. Pojawił się Żyd z kupieznego z psem na smyczy, kundlem krzywołapym bardzo niewyraźnej proveniencji, i zaraz ktoś zakrzyknął o ubranie zbiega, trop, trop musi zwierzę podjąć, niech zaniucha! (L, s. 328)

Uczestnicy „pikniku” krążą po tajdze, przy okazji rozmawiają i od czasu do czasu przystają, aby się posilić.

Pan Blutfeld czem prędzej skorzystał z okazji i rozsiadł się na głazie obok; z głową odchyloną w cień, wachlował się kapeluszem (L, s. 336).

Stylistyka oraz obrazowanie każą nam odnieść ten rozdział do gawędy szlacheckiej, prozy Gombrowicza, ale może i do *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza<sup>42</sup>. W przypadku pojedynku, do którego prawie doszło między Pociągłą a Gierosławskim w przedziale Transsibu, jest podobnie – tu splata się staropolska tradycja pojedynku z Gombrowiczowską parodią i Dukajową groteską. Tak pijany Benedykt zachęca konkurenta o rękę Jeleni do „honorowego” rozwiązania sporu:

Pojebunek na – na – na – na cztery, dwa metry, a kto kogo obrzyga – ja rzygam dalej! Chodź pan! Ja dalej, ja rzyg mocarny, nikt jak ja! Tak pana zarzygam, że rodzona świnia pana nie pozna! (L, s. 379)

Interesujące są też rekontekstualizacje **w obrębie nawiązań biblijnych**. W Transsibie poznajemy Filimona Romanowicza Ziejcowa, cierpiącego

---

<sup>42</sup> Por. opis kuligu po zamrażniętej Angarze (L, s. 724).

na kompleks Anty-Ijoba. Młody Filimon wychowywał się na wsi, gdzie przypatrywał się niedoli ludu rosyjskiego, przez co nabawił się kompleksu Anty-Ijoba:

Nie cierpienie Ijobowe, nie cierpienie niezasłużonego upadku – ale na odwrót, Anty-Ijob: cierpienie niezasłużonego wywyższenia! (L, s. 174)

Księga Hioba jest poetyckim traktatem o cierpieniu, winie i karze oraz wszechmocy Boga – a jednocześnie tekstem dydaktycznym, podejmującym problem niezawinionego cierpienia i niezachwianej wiary. Ziejcowa zaś dotknął kompleks Anty-Ijoba – kompleks wyższości względem rosyjskiego chłopstwa:

Ijob każdy zawsze jest w swej krzywdzie szlachetny i uświęcony, bo cóż większą zasługę wobec nieba daje niż pokorne znoszenie nieszczęść niezawinionych, cóż z życia doczesnego z większą pewnością w życie wieczne przeprowadzi? – podczas gdy Przeciwi-Ijob potępion jest w swej męce i nie masz dla niego zbawienia: co luksus, co szczęście, co trjumf i satysfakcja nad bliźnim, to większy ból sumienia i głębiej rana w duszę krwawiąca (L, s. 174).

Ziejcow wyciąga więc taki oto wniosek: skoro cierpienie, tym bardziej niezawinione, uświęca i prowadzi ku zbawieniu (rozumianemu w duchu chrześcijańskim), to brak cierpienia, a szczególnie niezasłużone wywyższenie względem bliźniego, jest ku temu zbawieniu przeszkodą. Znajduje jednak remedium na swe rozterki: jest to socjalizm, później – anarchizm, w końcu – gdy trafia na Syberię jako zesłaniec – nauki Aczuchowa, duchowego mentora.

Gdy Gierosławski dojeżdża do Irkucka, otwiera znaną na miejscu Biblię i na chybił trafił wybiera wers, który następnie odczytuje:

*Gdy Bóg wieje, zsiada się lód* (L, s. 426).

Ten fragment Księgi Hioba<sup>43</sup> mówi o wszechmocy Boga, którą człowiek może obserwować także w zmianach pogody. Bohaterowie *Lodu* są jednak ogarnięci obsesją:

---

<sup>43</sup> „Śniegowi mówi: Padaj na ziemię! Ulewie i deszczowi: Bądźcie mocne! Działanie wszystkich ludzi wstrzymuje, by każdy Jego dzieła rozważał. Zwierzęta zaszyte

Zaraz przypomniało się biblijne kazanie Ziejcow. Zali świat zamro-  
żony w jedynoprawdzie i jedynofalszu bliższym będzie Bogu?  
(L, s. 426)

– zastanawia się Benedykt. Choć sceptycznie nastawiony do idei Bierdia-  
jewa (które Gierosławskiemu wyłożył właśnie Ziejcow), zaczyna rozważać  
wpływ Łodu na Historię (i odwrotnie)<sup>44</sup>.

Bohaterowie *Łodu* próbują dokonać ponownej interpretacji innej waż-  
nej przypowieści biblijnej o Abrahamie i Izaaku, która ma uczyć ufności  
Bogu, lub też, w wymiarze bardziej pragmatycznym, nawoływać, by Żydzi  
zaprzestali składania ofiar z ludzi, a zaczęli składać ofiary ze zwierząt  
(L, s. 191). Dukaj łączy dwa dyskursy: biblijny i logiczny. Ziejcow daje dwie  
możliwe wykładnie: moralność jest ponad Bogiem, Dekalog jest tylko  
wykładnią moralności; oraz: moralność pochodzi od Boga (co prowadzi  
do niebezpiecznego wniosku, że Bóg w każdej chwili może zmienić obja-  
wione zasady i – na przykład – kazać zabijać – por. L, s. 192). Gierosławski  
odpowiada, że nie ma żadnej sprzeczności: z logicznego punktu widzenia  
zdania rozkazujące nigdy nie popadają z sobą w sprzeczność. Zresztą roz-  
waża opowieść z punktu widzenia Izaaka: nie jest ważne, z czyjego rozka-  
zu ma on zginąć – ojca czy Boga; Izaak chce żyć i ucieka. Panna Jelena pyta:

czy jest moralnie dozwolona samoobrona przez Bogiem? (L, s. 193)

Choć rozmowa zostaje przerwana i spór nie zostaje rozstrzygnięty,  
kończą go dwie jawnie ironiczne wypowiedzi – Fesara:

---

w kryjówkach przebywają w swych legowiskach. Burza przychodzi od Strefy, chłód  
od wichrów północnych, mróz dany z tchnienia Bożego i lodem ścięta powierzch-  
nia wody” (Hi, 37,6–10).

<sup>44</sup> Co ciekawe, właśnie z Księgi Hioba motto do swej trylogii zaczerpnął też Wła-  
dimir Sorokin („Z czyjego łona lód wychodzi? A szron niebieski kto rozmno-  
żył?” (Hi, 38,29 – cyt. za: W: SOROKIN: *Lód...*, s.5). Także ten rozdział biblijnej księgi  
ma podobną wymowę: to fragment przemowy Boga do Hioba, w której Stwórca  
udowadnia, że jest wszechmocny, a wiedza człowieka jest ograniczona. Zrekontek-  
stualizowany przez Sorokina cytat ma zaświadczać o tym, że jego powieściowy lód  
ma pochodzenie boskie. Natomiast w tekście Dukaja odniesienia biblijne są wło-  
żone niejako w usta bohaterów powieści. Daje to zupełnie inny kontekst: niektóre  
postaci wierzą, że Lód faktycznie jest zesłany przez Boga, który porozumiewa się  
z człowiekiem poprzez Historię.

Bóg nie może uczynić nic złego! [...] Stajesz przeciwko Bogu, stajesz po stronie Szatana (L, s. 193–194)

– oraz Konieszyna:

Bóg-Car [...] On tak, On istotnie „nie może” uczynić nic złego. Cokolwiek czyni, dobrze czyni, bo On to czyni (L, s. 194).

Dukaj poruszył tu problem posłuszeństwa i konieczności, a więc ograniczenia wolności. Posłużyło pisarzowi do tego zestawienie Boga z Carem w wypowiedzi Konieszyna, a także wypowiedź Gierosławskiego, podsumowująca totalitarną wizję państwa Piłsudskiego:

Oto jest ideał Państwa! Oto marzenie dyktatora: posłuszeństwo Abrahama (L, s. 839).

Wątek ten, jak i w pewnym sensie cała powieść, porusza bardzo szeroki problem wolności, zwłaszcza wolności jednostki w kontekście konieczności i Prawdy – czy to w wymiarze religijnym, czy w wymiarze państwa totalitarnego.

Jeszcze jeden istotny – odsyłający do Biblii – wątek: „wskrzeszenie” Tesli przez Gierosławskiego w trakcie podróży Koleją Transsyberyjską. Wynalazca przedawkował ćmiecz, gdy używał swej pompy Kotarbińskiego. Aby odratować Tesłę, Benedykt wpada na pomysł: skoro Serb zaćmieczył się nadmiernie, należy go jak najszybciej odćmieczyć, używając do tego Arsenалу Lata. Rzecz jasna, czytelnikowi na myśl przychodzi tu wskrzeszenie Łazarza (Ewangelia według św. Jana, 11,1–44), mamy jednak do czynienia z kompilacją tego obrazu ze sceną wskrzeszenia córki Jaira (Ewangelia według św. Marka, 5,35–43). Gdy Jezus wszedł do domu zmarłej, miał powiedzieć: „»Czemu podnosicie wrzawę i płaczecie? Dziecko nie umarło, tylko śpi«” (Mk, 5,39). Tak samo mówi Gierosławski: „Spał tylko”, choć najpierw kpi:

Noo, oboje sobie żartujemy. „Niech go pan ratuje!” Powstań, Łazarzu! (L, s. 268)

Scena ta prowokuje Gierosławskiego do rozważań na temat przeszłości: istnieje ona tylko w naszej pamięci, a więc do zmartwychwsta-

nia potrzeba nam tylko jednej osoby, która pamięta zmarłego żywym. Tak Benedykt reinterpretuje scenę wskrzeszenia córki Jaira:

A więc wskrzesi! Co zrobił! Cud! Śmierci wyrwał dziewczę w śmierć już zapadłe: nie żyło, teraz żyje. Ależ nie, rzecz Jezus, ona teraz żyje, lecz przedtem spała tylko. Nie mówcie o tym nikomu, zabraniam. Żle pamiętacie, oto macie ją przecież przed sobą oddychającą. Pojmuje panna? Co On zrobił – czy mógł zmienić przeszłość, skoro przeszłości nie ma? Na koniec pozostaje bowiem wyłącznie zawodna pamięć świadków. Liczy się stan terażniejszy – jedynie terażniejsza córka dostojnika istnieje – a przeszłość przymarza w naszych oczach taka, jaką najłatwiej rozumem obejmujemy, to znaczy najprostsza z możliwych. „Spała tylko” (L, s. 277).

Faktycznie, Jezus po dokonaniu cudu „przykazał [...] z naciskiem, żeby nikt o tym się nie dowiedział” (Mk, 5,43). Gierosławski nie podważa więc wskrzeszenia, jakiego dokonał Chrystus, analizuje tylko, w jaki sposób próbował on ukryć fakt dokonania cudu. Innymi słowy: przeszłość i przyszłość nie istnieją, jest tylko terażniejszość, a rzeczywistość jest taka, jaką ją postrzegamy. Tak też interpretujemy przeszłość: poprzez naszą terażniejszość. Tesla faktycznie nie umarł – znajdował się w stanie pomiędzy życiem a śmiercią, a Benedykt dzięki zastosowaniu reakcji fizycznej przywołał Serba do życia.

Czytając fragmenty *Lodu* odnoszące się do przypowieści o Abrahamie i Izaaku, należy pamiętać o *Bojaźni i drzeniu*<sup>45</sup> dziewiętnastowiecznego filozofa z Kopenhagi. Jarosław Iwaszkiewicz<sup>46</sup> podkreśla skomplikowaną, mroczną psychikę autora i jego trudne życie emocjonalne. Píše też o charakterze jego dzieł: „Kierkegaard ujmował zawsze swe dzieła w formę literacką; nie tworzą one nigdy jakiegoś systemu przesłanek i wniosków, ale są wylewem, najczęściej lirycznym wylewem, myśli na temat egzystencji ludzkiej”<sup>47</sup>.

*Bojaźń i drzenie* jest pochwałą Abrahama jako człowieka, którego trudno jest pojąć, lecz którego należy podziwiać – nie można zapomnieć

<sup>45</sup> S. KIERKEGAARD: *Bojaźń i drzenie. Choroba na śmierć*. Przeł. i wstępem opatrzył J. IWASZKIEWICZ. Warszawa 1982.

<sup>46</sup> J. IWASZKIEWICZ: *Od tłumacza*. W: S. KIERKEGAARD: *Bojaźń i drzenie...*

<sup>47</sup> Ibidem, s. XXVI.

o ogromnej trwodze, z jaką dane mu było się zmierzyć. Dzieło filozofa skonstruowane jest tak, „aby okazać, jak wielkim paradoksem jest wiara; paradoks ten pozwala z morderstwa uczynić święty i miły Bogu czyn, paradoks ten powrócił Abrahamowi Izaaka i nie daje się ogarnąć myślą, ponieważ wiara właśnie tam się zaczyna, gdzie myślenie się kończy”<sup>48</sup>.

Etyka jest ogólna i obowiązuje każdego, stanowi cel sam w sobie, ale przypowieść o Abrahamie zawiera teleologiczne zawieszenie etyki. Kierkegaard buduje opozycję między antycznym bohaterem tragicznym, który działa w ramach etyki, a rycerzem wiary, który zawiesza etykę dla wyższego celu i sięga z poziomu tego, co pewne, ku temu, co niepewne – i to właśnie tego bohatera przeraża. Podobny moment lęku przeżywali także inni rycerze wiary (filozof przywołuje Matkę Boską); lekiem na wszystkie obawy wierzących w Boga jest tu niewyjaśnialny i niewyraźny paradoks wiary. Abraham, jako że żył w czasach przedchrześcijańskich, kiedy Bóg był równy etyce, był albo mordercą, albo właśnie rycerzem wiary. Taki gest proroka – wola uśmiercenia swojego syna w odpowiedzi na słowo Boga – zasługuje na podziw, polega bowiem na rezygnacji z ogólności i staniu się jednostką.

Kierkegaard w tekście *Bojaźń i drżenie* przywołuje jeszcze kategorie perypetii i zatajenia z Platona, kategorie, w których stykają się estetyka i etyka. Zatajenie jest dramatycznym napięciem (jak było w przypadku Edypa), rozpoznanie zaś ukojeniem. O ile estetyka żąda zatajenia, o tyle etyka żąda otwartości. Lecz Abraham nikomu nie wyjawiał celu swej podróży, gdy wyjeżdżał, aby złożyć Izaaka w ofierze – to kolejny przykład na to, że etyka nie miała dla proroka znaczenia i że doświadczył on męki niemożności wyzwolenia do powszechności poprzez jawność. Analizując przypowieść o Abrahamie z punktu widzenia człowieka wiary, Kierkegaard dochodzi do wniosku, że Bóg stoi ponad moralnością, jest immoralny<sup>49</sup>, a zawierzenie Mu, poddanie się paradoksowi wiary, jest drogą do Boga – choć to droga trudna, pełna właśnie bojaźni i drżenia.

---

<sup>48</sup> S. KIERKEGAARD: *Bojaźń i drżenie...*, s. 55.

<sup>49</sup> „W Powtórzeniu Kierkegaard wyraźnie mówi, że Bóg stoi ponad moralnością, to znaczy, że jest immoralny”. J. IWASZKIEWICZ: *Od tłumacza...*, s. XXXI.

Gdyby Kierkegaard musiał wybierać, najpewniej obróciłby jajkę Ziejcowa w prawo: „zabijanie jest złe, ponieważ Bóg zakazał zabijać” (L, s. 192) – dlatego tylko, że filozof uważał, iż Bóg stoi ponad moralnością. Bohaterowie *Lodu* skłaniają się jednak ku innym interpretacjom biblijnej przypowieści. Jelena uważa, że Abraham nie sprostał próbie, której poddał go Bóg: próbie prawości.

Czy jest czyn bardziej sprzeczny z wszelką moralnością tego świata niż mord rodzica na własnym dziecku? (L, s. 192)

To jest opowieść o ślepej wierności (L, s. 192)

– podsumowuje Benedykt.

Dukaj idzie więc w swych rozważaniach w zupełnie inną stronę niż duński filozof. O ile Ziejcow mówi Kierkegaardem, o tyle inni bohaterowie opowiadają się raczej za prymatem etyki i zupełnie inaczej postrzegają przypowieść o Abrahamie. Ma to, jak pisałem wcześniej, znaczenie dla wymowy *Lodu* w kontekście jednostki i jej prawa do wolności względem Boga i Cara, a w tej sytuacji także parabolicznej figury Boga-Cara, czyli Cara reprezentującego wolę Boga.

Jednym z kluczowych intertekstów *Lodu* Dukaja jest (nigdy nie powstała) **Historia Lodu Nikołaja Bierdiajewa**, rosyjskiego filozofa<sup>50</sup>. Urodził się on w 1874 roku w Kijowie, należał do grupy „legalnych marksistów”, którzy publikowali w oficjalnie działających wydawnictwach, uważali jednak, że droga Rosji wiedzie do kapitalizmu, krytykowali narodnictwo, dążyli ku neokantyzmowi i idealizmowi. Już w 1907 roku w książce *Sub specie aeternitatis* Bierdiajew ogłasza swoje odejście od marksizmu w stronę „soborowości mistycznego neochrześcijaństwa”. Głównym powodem zmiany nurtu przez filozofa były nieposzanowanie przez ideologię marksizmu praw człowieka, ich poszanowanie natomiast było ważnym elementem idealizmu. Myśli Bierdiajewa zajmuje los Rosji, będącej w okresie wielkich przemian. W 1922 Nikołaj Bierdiajew zostaje wygnany z kraju, osiada w Europie Zachodniej i staje się jednym z bardziej popularnych filozofów swoich czasów. Jako marksista walczy o wyzwolenie mas, jako idealista broni wolności twórczej i duchowej jednostki, jako chrześci-

<sup>50</sup> L. STOŁOWICZ: *Historia filozofii rosyjskiej*. Tłum. B. ŻYŁKO. Gdańsk 2008, s. 265–279.



janin zaś mówi o kontakcie Boga z człowiekiem (o mały włos byłby zesłany na Sybir za bluźnierstwo). Jest przekonany o istnieniu Boga: rozważa problem istnienia Zła i stwierdza, że Bóg nie stworzył ani Zła, ani Piekła. Zło jest związane z wolnością, a wolność jest rozdzielna od Boga. Zło, zdaniem Bierdiajewa, wywodzi się z Otchłani, z której powstała też, niestworzona przez Boga, wolność. Cechą Boga jest człowieczeństwo – stwierdza filozof, przechodząc tym samym w rejony antropodycei. Bierdiajew pisał również o osobie, jego filozofia to socjalizm personalistyczny. Uważał, że indywiduum jest kategorią biologiczną, dopiero osoba – kategorią religijno-duchową. Bronił też twórczego charakteru człowieka: twierdził, że wola twórcza i wolność są z sobą nierozzerwalnie związane. Choć Bierdiajewa łączono z egzystencjalizmem, sam myśliciel podkreślał, że jego filozofia jest egzystencjalna. Zmarł w 1948 roku we Francji.

*Nowe Średniowiecze*<sup>51</sup> Bierdiajewa zostało wydane w 1924 roku w Berlinie. Tak, w uproszczeniu, przebiega wywód w tej rozprawie: po starożytności i średniowieczu nastąpił renesans, czyli nowożytność. Dziś, to jest w czasach Bierdiajewa, dokonuje się kolejna zmiana dziejowa, rodzi się Nowe Średniowiecze. Jest to związane z rytmem, który określa funkcjonowanie natury i w ogóle świata – a więc także historii<sup>52</sup>. Nowożytność, czyli renesans, ale i późniejsze oświecenie, były autoafirmacją człowieka, wskutek czego nastąpił upadek życia duchowego. Wiek XVI był niezwykle twórczy, jednak zadanie postawione przed człowiekiem przerosło jego możliwości. W humanizmie kryła się bowiem potencjalna autonegacja, człowiek został oderwany od duchowości, bo renesans był w dużej mierze oparty na pogaństwie. Mechanizacja dopełniła ograniczenie możliwości człowieka. Rewolucja, pozytywizm i socjalizm są właśnie pokłosiem renesansu, czyli nowożytności. Filozof zapowiada, że czeka nas Nowe Średniowiecze – należy jedynie przebrnąć przez okres barbarzyństwa i wrócić do duchowości. Kontakt Boga z człowiekiem przywróci temu drugiemu siły twórcze.

<sup>51</sup> M. BIERDIAJEW: *Nowe Średniowiecze. Los człowieka we współczesnym świecie*. Wstęp i przekł. H. PAPROCKI. Warszawa 2003.

<sup>52</sup> Poglądami Bierdiajewa, zwłaszcza w kontekście współczesności, zajmuje się Lech Jęczyżyk. Zob. L. JĘCZYŻYK: *Trzy końce historii, czyli Nowe Średniowiecze*. Poznań 2006.

Rosja jest, zdaniem Bierdiajewa, w wyjątkowej sytuacji. Kraj ten bowiem nigdy nie doświadczył renesansu i nowożytności, był niechętny wobec rozwoju indywidualności człowieka. Wkracza więc z jednego średniowiecza, z którego nigdy nie wyrósł, w następne – Nowe Średniowiecze. W Rosji ta kolektywistyczna epoka zrezygnuje z demokracji, liberalizmu i parlamentaryzmu, które, tak naprawdę, rozbijają jedność ludzi. W mrocznym opisie Bierdiajew szkicuje cechy nowej epoki: nastąpi koniec kapitalizmu, nadejdą wojny duchowo-religijne (zamiast narodowo-politycznych), nastanie wolność w Bogu i do Boga (zamiast wolności od Boga), Kościół będzie ośrodkiem duchowym, giełda i prasa stracą swe znaczenie, arystokracja stanie się kategorią psychologiczną, nie socjologiczną, wzrośnie też rola kobiety.

Akcja *Lodu* Dukaja zaczyna się w roku 1924, ale katastrofa tunguska, która spowodowała Zimę, miała miejsce już w 1908. Trudno orzec, które wspomniane w powieści prace Bierdiajewa powstały w alternatywnej rzeczywistości, a które nie. Wiadomo natomiast, że Dukaj, tworząc *Historię Lodu*, powołuje się na poglądy Bierdiajewa z *Nowego Średniowiecza*. Zrekonstruujmy poglądy filozofa powstałe w alternatywnej rzeczywistości. Historia, która jest nam dana, jest jedyną nam dostępną – nie mamy możliwości, by kontrolować prawdziwość tej Historii, nie możemy bowiem porównać jej z żadną inną;

Tak samo ujrzawszy z nieznanego gatunku jedno tylko zwierzę, nijak nie wyrozumiesz, czy to bestja całkiem i we wszystkim swym pobratymcom podobna, czy jaki wybryk i dziwadło cudaczne (L, s. 183)

– mówi Ziejcow. Jedyną możliwością sprawdzenia, czy dziejąca się Historia jest tą prawidłową wersją, jest zwrócenie uwagi na prawa przyrody, którym Historia także podlega –

nie każde następstwo zdarzeń jest możliwe (L, s. 184)

– a więc po średniowieczu i renesansie (rozumianym szeroko, jako nowożytność) nastąpić miało znów średniowiecze. Tak jednak się nie stało, rewolucja nie wybuchła, Rosja (która nigdy renesansu nie doświadczyła) nie weszła w nową epokę. Dlaczego?

Ano, Rosja zamarzła pod Lodem i zamarzła nam Historia (L, s. 184).

Bierdiajew miał wypatrywać oznak „rzeczywistości ducha”, która nie kłamie i która zaprzecza rzeczywistości materialnej. Przykład takiego sygnału stanowi moda, która w Rosji wciąż jest anachroniczna: za oceanem, na Zachodzie, odrzucono już gorsety, nosi się

jakieś chałaty luźne, szale lejące, pasy bajaderowe i wierzchnie halki gęsto draperjowane (L, s. 185).

W Rosji z trudem przyjmuje się też nowe wynalazki techniczne: telewizję, radio, samochody. Na koniec swojego wywodu Ziejcow, referujący zebrany w Transsibie współpasażerom poglądy Bierdiajewa, stwierdza, że

Historia jest jedynym bezpośrednim sposobem komunikacji Boga z człowiekiem (L, s. 186).

Lód jest więc dziełem Antychrysta, który zakrywa Historię przed ludźmi.

Poglądy „przemrożonego” Bierdiajewa stały się w *Lodzie* podbudową ideologiczną dwóch wrogich frakcji:

liedniaków przeświadczonych, że tylko lute bronią Rosję przed upadkiem i krwawym chaosem, tylko Lód chroni ją przed zapaścią, i ottiepielników przekonanych, że póki nie wygonią z kraju Mrozu, póty żadna reforma nie przyniesie skutku, żaden przewrót, rewolucja i demokratyzacja nie jest możliwą, i nic się na dobre nie zmieni w dziedzinie samodzierżcy; jest ich wystarczająco wielu, by obrócili politykę swoich partyj i towarzystw wedle własnych strachów (L, s. 186).

Liedniacy to prostu monarchiści i konserwatyści (najbardziej skrajna jest tu frakcja marcynowców, sekta Lodu, która wierzy, że lute zapowiadają Antychrysta i apokalipsę), ale

ottiepielnik a ottiepielnik to nie to samo, bo i struwowiec, i szczerzy socjalista, i narodnik siwy, i anarchista, i byle okcydentalista, i kadet nawet, to jest demokratą konstytucyjny, wszyscy oni niby chcą zmian (L, s. 183).

Właśnie to zagadnienie stało się jednym z kluczowych filarów dookreślenia zjawiska Zimy w powieści Dukaja i jej filozoficzną podstawą. Zamarzła bowiem Historia i z konsekwencjami tego faktu zmagają się bohaterowie powieści.

Innym istotnym kontekstem powieści Dukaja jest **szamanizm**<sup>53</sup>, czyli system wierzeń występujący wśród ludów Syberii aż do początków XX wieku. Szamanizm przetrwał na tym obszarze mimo wpływów prawosławia, lamaizmu, manicheizmu, nestorianizmu i innych religii. Opiera się na wierze, że na ziemi oprócz naturalnego porządku istnieją dobre i złe duchy, z którymi za pomocą rytuału porozumiewa się szaman. Brak jednak szamanizmowi uporządkowanej doktryny, co jest prawdopodobną przyczyną trwałości tego systemu wierzeń.

Wszechświat – w szamanizmie – dzieli się na trzy światy. Świat górny zamieszkują bóstwa: Amaka, Ekszeri, Delicza. Świat dolny to miejsce, gdzie „wszystko dzieje się [...] na odwrót: to, co żywe, staje się tam martwe, a martwe – żywe, małe staje się duże, a duże – małe itd. [...] Do mieszkańców świata podziemnego należy również mamut (tung. *szeli, seli, heli*). Źródłem tej wiary są oczywiście częste na Syberii, zwłaszcza dawniej, znaleziska szkieletów lub nawet dobrze zachowanych całych ciał mamutów”<sup>54</sup>.

Tunguzi wierzą też w istnienie podziemnego morza oraz kosmicznej rzeki łączącej trzy światy: górny, średni i dolny.

Wierzenia szamanistów dopełnia kult przodków, których czci się, zachowując jednak przeświadczenie, że duchy mogą być dokuczliwe dla żyjących. Istnieje ponadto kult ognia i zwierząt (najczęściej niedźwiedzia). Według Tunguzów, człowiek posiada wiele dusz: *hanian* może opuszczać ciało, *bejen* nie robi tego aż do momentu śmierci człowieka. Kapłanem jest szaman, który sprawuje swą funkcję dożywotnio (poznawanie tajemnic duchów trwa wiele lat). Atrybutami szamana są strój, który przedstawia ptaka, oraz bęben, który umożliwia przekraczanie granic świata materialnego. Szaman używa stroju podczas misterii,

<sup>53</sup> S. KAŁUŻYŃSKI: *Religie Azji Środkowej i Syberii*. W: *Zarys dziejów religii*. Red. J. KELLER. Warszawa 1988, s. 118–132.

<sup>54</sup> Ibidem, s. 125.

kiedy to wprowadza się w stan „ekstatycznego podniecenia”. Obrzędy takie odbywają się w mroku, kapłan szepcze zaklęcia i wzywa duchy, a później opisuje je zebrany.

W *Lodzie* szamańskie wierzenia swoiście „reagują” na wydarzenia związane z uderzeniem meteorytu i nastaniem Zimy. Ludy Syberii interpretowały te wydarzenia jako związane ze światem nadprzyrodzonym, a więc z teologiczną wykładnią. Dukaj odwołuje się do wierzenia, że mamut („mamantu”) żyje pod ziemią, że całe stada mamutów biegają swobodnie po podziemnym świecie. Wierzenie to wzięło się z faktu, że ze zmarzliny często wykopywano zamrożłe mamuty. A że lute wymrażają się właśnie spod ziemi, rdzenni mieszkańcy Syberii założyli, że podróżują one Drogami Mamutów i że pochodzą ze świata zmarłych. Dlatego szamani, gdy próbują przewidywać ruchy lutech, wprowadzają się w trans – krążą po Irkucku z bębnami i ostrzegają przed nagłymi wymrożeniami lutech. Tunguzi i Jakuci wierzą więc, że lute są przybyszami z podziemnego świata, który kojarzy tym ludom się z zimnem i Północą. Uważają też, że Arsan Duołaj, jedno z bóstw reprezentujące świat podziemi, pojawi się właśnie w postaci wielkiego lutego, Smoka. Próbuje nie dopuścić, aby bóg ten pojawił się na ziemi.

Buriaci natomiast wierzą, że Lód przybył z górnego świata, jako że to, co przybyło na ziemię, zleciało z góry (meteoryt spadł z przestrzeni kosmicznej). Służą więc w konsorcjum Sibirchożeto i pomagają przy określaniu pozycji lutech. Poustawiane trupie maszty, na których gniją, a w zasadzie mrożą się ludzkie zwłoki – mają zabezpieczyć szamanów buriackich przed atakami dusz szamanów innych plemion. Pobiedonoscew nie chciał się zgodzić na takie praktyki, lecz przeważały względy ekonomiczne: Buriaci w konsorcjum są potrzebni, ponieważ faktycznie, w pewnym stopniu, potrafią przewidzieć ruchy lutech, co ma niebagatelny wpływ na przemysł zimnazowy.

Mamy tu między dzikusami wojnę teologiczną (L, s. 461)

– podsumowuje Urjasz w Ministerjum Zimy. Nie koniec to jednak. Jako że Ojciec Mróz jest widywany w miejscach, gdzie pojawiają się lute, a więc na Drogach Mamutów, Benedyktowi potrzebny jest szaman, któ-

ry określili pozycję Ojca Mroza i miejsce ewentualnego spotkania z nim. Urjasz, z polecenia hrabiego Szulca-Zimowego, przydziela Gierosławskiemu Tigrija Etmatowa, Tunguza. Ekspedycja ma bowiem wyruszyć na ziemię, które zamieszkują jego współplemieńcy. Grupa tubylców, z którą Gierosławski ma się udać na poszukiwanie Ojca, jest jednak grupą „takich tunguskich satanistów” (L, s. 771), którzy podzielają wierzenia Buriatów. Etmatow uważa, że

to dobrze, że lute Ziemię zamrożą. [...] ludzie są źli i zasłużyli na Lód. Że trzeba obudzić Smoka, on wszystkich pożre, i dopiero w brzuchu Smoka, Pana Lodu, tam spełni się władza, on, panie Benedykcie, przetrawi każdego na ładnego, posłusznego mamuta (L, s. 851).

I faktycznie, w towarzystwie Tunguzów bohater powieści wyrusza na Syberię. W ostatniej chwili Etmatow, pełen ufności w swoje poglądy religijne, morduje dwóch swoich kuzynów, by ich „wykrwawić w stosownej chwili u wrót Lodu” (L, s. 883) i wstąpić na Drogi Mamutów.

### Opowiadanie i n n e j historii (druga próba interpretacji)

Jacek Dukaj w *Lodzie*, będącym historią alternatywną, podkreśla nie tylko możliwość jakiejś i n n e j<sup>55</sup> historii, lecz także narracyjny charakter historii w ogóle<sup>56</sup>. Pisarz w powieści zajmuje się, między innymi, kwestią interpretacji, problemem Idei oraz wolności od Idei (to jedno z możliwych odczytań). Najbardziej inspirujące w interpretacji *Lodu* wydaje się jednak to, w jaki sposób fikcja literacka metaforyzuje dwa stanowiska światopoglądowe, jak opisuje dwie p o s t a w y w o b e c Idei.

A więc jeszcze raz: budowa cząsteczkowa ciał w różnych temperaturach (w różnych stanach skupienia) jest inna. W stanie stałym cząsteczki

<sup>55</sup> I n n ą historię (literacką, fantastyczną) oraz n a s z ą historię (tę, którą znamy ze źródeł historycznych, poza literackim światem) rozróżniam funkcjonalnie, ale zapisuję drukiem rozstrzelonym, by podkreślić umowność ich zakresów.

<sup>56</sup> Dlatego właśnie (a także w świetle moich dalszych rozważań) można by (oczywiście – nieco złośliwie) polemizować z takim oto zdaniem: „Truizmem byłoby w tym momencie stwierdzenie, że historia alternatywna niejako z założenia jest historią nieprawdziwą”. C. SŁOWIK: *O warunkach istnienia prawdy w świecie „zmrożonej historii”*. (Nie)prawda w powieści „Lód” Jacka Dukaja. W: (nie)prawda w literaturze i sztuce. Red. C. SŁOWIK, A. DOBROWOLSKA, M. SIEDLECKA. Gdańsk 2014, s. 74.

w zasadzie nie poruszają się, w stanie ciekłym przemieszczają się swobodnie, a w stanie gazowym – chaotycznie. Innymi słowy: im większa temperatura, tym większa entropia (miara nieuporządkowania układu). W bryle lodu struktura cząsteczek jest uporządkowana, możemy o niej mówić w kategoriach binarnych (cząsteczka występuje na zmianę z brakiem-cząsteczki), w przypadku chmury gazu wskazanie ułożenia cząsteczki w obrębie układu jest już trudniejsze (pomocny byłby rachunek prawdopodobieństwa).

Tak jak każdy organizm ma określony ładunek elektryczny, ma też określony ładunek ćmieczy. Ludzie żyjący w Zimie nasiakają ćmieczą i przyjmują jej określoną ilość. Tungetyt wpływa na myślenie, porządkuje je według praw logiki arystotelesowskiej, dwuwartościowej (w kategoriach Prawdy i Fałszu). Ludzie żyjący w Lecie myślowo funkcjonują wedle praw logiki trójwartościowej. Oznacza to, że budowa cząsteczkowa chmury gazu odpowiadałaby strukturze myślenia ludzi w Lecie (cząsteczki myśli krążą swobodnie, są trudne do uchwycenia); budowa cząsteczkowa bryły ciała stałego określałaby natomiast myślenie ludzi pod Lodem (cząsteczki są uporządkowane, w zwartej, symetrycznej strukturze i nie przemieszczają się). Metafora ta wspiera się na jeszcze jednym fundamencie – fragmencie funkcjonującego w międzywojniu dyskursu naukowego, o którym pisałem nieco wcześniej.

Fantastyka i fikcja powieściowa dają zatem możliwość metaforycznego oddania pewnych problemów: Historii, wolności od Idei i stanowisk światopoglądowych. Ciekawe jest też przyłożenie tej metafory do poglądów politycznych. Pojawienie się Lodu spowodowało powstanie dwóch wielkich frakcji: liedniaków (zwolenników zamrożenia) i ottiepielników (zwolenników Odwilży). Stronnictwa te dzielą się oczywiście na wiele odłamów i ideologicznych sekt. W każdym razie w pewnym sensie podział ten oddaje znany nam dzisiaj podział na konserwatystów i liberałów. Liedniacy, zwłaszcza rosyjscy, uważają, że to „Bóg zesłał Rosji lute”. Lód jest gwarancją utrzymania władzy Cara (w naszej historii w 1917 carska Rosja już nie istniała). Ottiepielnicy chcą Odwilży, rozmrożenia Historii, rewolucji i uwolnienia ludzi spod władzy Jedynoprawdy. Benedykt Gierosławski, jadąc na Syberię na spotkanie ze swo-



im Ojcem, który ma porozumiewać się z lutymi, jest obiektem ataków i liedniaków, i otiiepielników. Gdyby bowiem faktycznie mógł wpłynąć na Ojca, mógłby rządzić Historią. Problem polega na tym, że przez długi czas Benedykt sam nie wie, co powinien zrobić.

W trakcie podróży Koleją Transsyberyjską Benedykt Gierosławski i Jelena Muklanowiczówna (jego przyszła partnerka i prawdopodobnie także żona) spędzają noc na opowiadaniu sobie kłamstw.

Nasze kłamstwa więcej o nas zdradzają niż prawda najprawdziwsza. Kiedy mówisz o sobie prawdę – prawda to jest to, co ci się rzeczywiście przydarzyło: twój wycinek historii świata. I przecież nie masz, nie miałś nad nim żadnej kontroli, nie wybrałaś miejsca swych narodzin, nie wybrałaś sobie rodziców, nie miałaś wpływu na to, jak cię wychowają, nie wybrałaś swojego życia; sytuacje, w jakich cię stawiało, nie były twojej kreacji, ludzie, z którymi musiałś się zadawać, nie byli twórcami twego umysłu i nie dawałaś przyzwolenia na szczęścia i nieszczęścia, jakie stały się twoim udziałem. Większość tego, co nam się przydarza, jest dziełem przypadku. Kłamstwo natomiast w całości pochodzi od ciebie, nad kłamstwem posiadasz kontrolę zupełną, zrodziło się z ciebie, tobą się karmi i tylko ciebie opowiada. W czym więc odkrywasz się bardziej: w prawdzie czy w fałszu? (L, s. 206–207)

Każda z ośmiu opowieści podróży może być równie dobrze i prawdziwa, i fałszywa. Jelena może być sierotą po grabarzach z Powiśla, która wskutek awantury w domu publicznym (gdzie pracowała jako pomoc) musiała uciekać z Warszawy. Dziewczynka mogła też zamordować prawdziwą Jelenę i jej ciotkę, a następnie wraz z koleżanką podszyć się pod nie i kontynuować podróż do syberyjskiego sanatorium. Benedykt mógł zaś, będąc jeszcze dzieckiem, zadenuncjować carskim władzom swojego Ojca, renegata-powstańca, przez co ten został zesłany w głąb Rosji. Nie da się ostatecznie zweryfikować prawdziwości tych wersji na planie powieści. Nie o to zresztą chodzi. Takie opowiadanie jest możliwe tylko w Lecie.

W tym miejscu *Lodu* pojawia się metafora partii szachów<sup>57</sup>, będąca jednocześnie polemiką ze strukturalizmem.

---

<sup>57</sup> F. DE SAUSSURE: *Kurs językoznawstwa ogólnego*. Tłum. K. KASPRZYK. Warszawa 1961.

Grywa panna w szachy? Jak często się przydarza, że spojrzawszy na szachownicę, wie panna z całą pewnością, jaki był układ na niej figur ruch wcześniej i jaki będzie – ruch później? Jak często z układu obecnego można odtworzyć tylko i wyłącznie jeden układ przeszły? (L, s. 276)

Dukaj neguje nie tyle układ synchronia – diachronia, ile zasadność i możliwość ustalenia jedynego pewnego przebiegu gry pomiędzy jednym (układ pionków na początku) a drugim (przerwa w trakcie) jej stanem. Innymi słowy: każdy ruch pionków pomiędzy pierwotnym ustawieniem ich po obu stronach szachownicy a ustawieniem w momencie przerywania gry jest równouprawniony, o ile jest możliwy. Wszystkie historie opowiedziane w trakcie „nocy kłamstw” są równie możliwe, bo nie zaprzeczają stanowi wiedzy, jaki mają o sobie nawzajem bohaterowie (przynajmniej w tamtej chwili).

Bez względu na to, czy Lód zamroził bieg dziejów (jak twierdzą ottepielnicy) czy ustanowił Historię (jak uważają liedniacy), jest jednak czymś, co nie miało się wydarzyć. Potwierdzają to eksperymenty naukowe bohaterów powieści – tungetyt zmienia prawa *n a s z e j* fizyki. Dlatego, paradoksalnie, logika trójwartościowa oraz jej półprawdy i półkłamstwa stają się prawdziwsze od Prawdy. Czai się tu paradoks: część ottepielników wierzy bowiem, że Bóg porozumiewa się z człowiekiem przez Historię. Jeśli Historia zamarzła, komunikacja człowieka z Bogiem została zerwana (a Lód, być może, został zesłany przez Antychrysta). A jeśli Bóg stoi po stronie Lata, to stoi tym samym po stronie półprawd i półkłamstw, a nie po stronie Prawdy (zob. L, s. 295).

Ważna w tym kontekście jest scena, w której Gierosławski próbuje dowiedzieć się czegoś o historii Syberii. Korzysta z biblioteczki w pociągu. Tam natrafia na „przewodnik po »Syberii starej i nowej«” (L, s. 322). Jest to, jak się wydaje, książka funkcjonująca jedynie w *i n n e j* historii, zbiera jednak teksty także sprzed impaktu syberyjskiego (a więc z *n a s z e j* historii). Pojawiają się w przewodniku cytaty z *Opisania świata* Marca Polo, z *Powieści minionych lat* (przypisywanej mnichowi Nestorowi), z relacji Adama Branda i Everta Ysbrantsa Idesa oraz opis mapy *Tartaria* Hondiusza. Problem w tym, że cytaty są tu pomieszane

i opatrzone „mylącymi” komentarzami (już na poziomie narracji *Lodu*). Pojawiają się w książce aluzje do Krainy Ciemności i do Dróg Mamutów, także elementy opisu Syberii, jakie są charakterystyczne dla jej krajobrazu po upadku meteorytu. Czy w kronikach mamy zatem do czynienia z antycypacją *Lodu*, czy z metaforą, którą pewne zjawiska uruchamiają na poziomie opisu? (Możliwe jest jeszcze, że *Lód* kiedyś już nawiedził Ziemię, a następnie się cofnął – rozważają to bohaterowie powieści).

Zarówno autor „przewodnika po »Syberii starej i nowej«”, jak i Gierosławski – czytelnik przewodnika, mają problem z kontekstem. Otóż nie chodzi tu nawet o to, że Dukaj, jako podmiot czynności twórczych, figuruje źródła i cytaty, żeby uwiarygodnić swoją koncepcję fantastyczną (choć o to też). Chodzi raczej o to, że już wewnątrz powieści Benedykt Gierosławski, jako podmiot poznający przedmiot, nie jest w stanie potraktować obiektywnie tegoż przedmiotu swojego „badania”, bo jest on (i przedmiot, i podmiot) uwarunkowany nie tyle przeszłością, ile terażniejszością.

W tym przypadku kontekst jest utrudnieniem, bo otwiera wieloznaczność – gubi się przedmiot transcendentnej referencji (nawet jeśli jej immanentny sens pozostaje). Czym jest bowiem Kraina Ciemności? Czym są Drogi Mamutów? Coś, co dawniej uważano za realne, dziś traktujemy jako mityczne. W *Lodzie* sytuacja jest odwrotna – coś, co dla dawnych było mityczne, dla Benedykta staje się realne. Trudno jest zinterpretować teksty przywołane w przewodniku: nie pomagają ani znaczenie autorskie, ani znaczenie tekstu; ani odczytanie literalne, ani odczytanie figuralne. Benedykt czyta przez terażniejszość, czyta przez swoją sytuację i przez kontekst *Lodu*. W grę wchodzi jeszcze funkcja poetycka (retoryczność, figuratywność), która referencjalność odsuwa<sup>58</sup>.

W innym miejscu Gierosławski mówi:

Kiedy panna czyta horoskop, kiedy słyszy prorocstwo, nie istnieje jeszcze opowiadana w nich przyszłość; a kiedy zdarzają się rzeczy pamiętane przez pannę z dawnej wróżby, nie istnieje już ta wróżba – jeno panny pamięć o niej. Na tym samym błędzie zasadza się cała szarla-

<sup>58</sup> Zob.: P. RICOEUR: *Język, tekst, interpretacja. Wybór pism*. Wybrała i wstępem poprzedziła K. ROSNER. Przeł. P. GRAFF, K. ROSNER. Warszawa 1989.

tanerja doktora Freuda<sup>59</sup>: nie interpretujemy wspomnień przeszłości [...], ale doklejamy do interpretacji teraźniejszej pasującą nam przeszłość. [...] Fantazjuje, kto opowiada i pisze o przyszłości, i taką samą fantazję tworzy – kto opowiada i pisze o przeszłości, to znaczy o ludziach, rzeczach, krajach nieistniejących. Każda pamięć o tyle tylko jest prawdziwą, o ile nie przeczy teraźniejszości. [...] Każda powieść historyczna to powieść fantastyczna (L, s. 386).

Nasze interpretacje są zatem ważne o tyle, że mówią także o interpretującym, nie tylko o przedmiocie interpretacji.

Najlepszym przykładem na to, jak Lód powoduje „ustabilizowanie” myślenia, jest wątek kryminalny. Dukaj parodiuje *Morderstwo w Orient Expressie* Agathy Christie. Benedykt wraz z Jeleną próbują dociec, który z podróżnych planuje zamach na „arsenał Lata” doktora Tesli (to sprzęt, którego naukowiec ma użyć do spowodowania Odwilży). Gierosławski jest sceptycznie nastawiony do śledztwa, wie bowiem, że:

Wszystkie zdania w czasie przeszłym są zdaniami przypuszczającymi (L, s. 202).

Dopiero po wjechaniu do krainy Lodu, do Kraju Lutych, Benedykt w nagłej „epifanii logiki” łączy wszystkie fakty w całość i wpada na rozwiązanie: to Verousse, człowiek podający się za dziennikarza, zamierza zniszczyć sprzęt serbskiego naukowca.

**Dygresja.** O *Lodzie* pisze się niełatwo, bo powieść ta niejako „prowokuje” do interpretacji totalnych, całościowych – a jednocześnie zniewala swoim ogromem. Dukaj parodiuje teksty literackie, przywołuje różne konteksty filozoficzne, operuje wieloma dyskursami. Z sumy fragmentarycznych interpretacji (interpretacji fragmentów bądź wątków) można utkać jakieś uogólnienie. Możliwe jest, na przykład, odczytanie *Lodu* w świetle heglowskiej dialektyki; w takim odczytaniu teza (Lato) i antyteza (Zima) dają syntezę.

---

<sup>59</sup> Pół żartem, pół serio można powiedzieć, że tak oto Dukaj rozprawia się z psychoanalizą. Ale pamiętać należy, że może być to także zabieg pastiszowy – jest wszakże dopiero rok 1924.

Interesująca jest także kwestia interpretacji. Wola mocy miałyby rządzić zarówno przyszłością, jak i przeszłością. Chodzi o to, by – cytuję Zaratustrę – „wszelkie »Było« przetworzyć w: »Tak właśnie pragnę-łem!« – oto co dopiero bym wyzwoleniem zwał!”<sup>60</sup>. W *Łodzie*, do pewnego momentu, gra toczy się raczej o to, żeby się od historii (a zwłaszcza Historii) uwolnić, a nie koniecznie ją zdominować, w każdym razie istotne jest to, by ktoś nie opowiedział jej za nas, byśmy ją opowiedzieli (albo nawet: opowiadali) sami<sup>61</sup>. Jeśli ktoś opowie moją historię, to mnie zabije, zakleszczy, zamrozi w swojej narracji, innymi słowy: „Kto rządzi przeszłością [...], w tego rękach jest przyszłość; kto rządzi teraźniejszością, w tego rękach jest przeszłość”<sup>62</sup>.

Metaforyka powieści – z jednej strony – wskazuje na to, że Zima jest zła, bo jest ciemna i, co oczywiste, zimna, a wszystko, co ciemne i zimne, jest człowiekowi nieprzyjazne i wrogie. Jedynoprawda, jedna Idea, znie-wala jednostkę; wpisując człowieka w jakąś konieczność, odbiera mu wolność i twórczą potencję. Z drugiej jednak strony *Łód* jest piękny, ma wszak idealną, krystaliczną strukturę. Pole do rozmaitych interpretacji *Łodu* otwiera zagadkowa scena rozmowy Benedykta z jego Ojcem, Filipem Gierosławskim<sup>63</sup>, a także zakończenie powieści. Warszawski matematyk, już po Odwilży, odkrywa prawa rządzące Historią i chce wykorzystać pozostały tungetyt do ręcznego sterowania dziejami.

Motto powieści – „My nie marzniemy” – utrudnia jej interpretację. Już samo w sobie jest niejednoznaczne. Istnieje pewna grupa ludzi, która twierdzi, że nie marznie. Zatem: nie odczuwa zimna czy nie poddaje

<sup>60</sup> F. NIETZSCHE: *Tako rzecze Zaratustra. Książka dla wszystkich i dla nikogo*. Tłum. W. BERENT. Kęty 2004, s. 101 i n.

<sup>61</sup> Ta „ucieczka od Historii” ma też znamiona ucieczki od Gombrowiczowskiej formy.

<sup>62</sup> G. ORWELL: *Rok 1984*. Tłum. T. MIRKOWICZ. Warszawa 2013, s. 35.

<sup>63</sup> „Napisany na śniegu wyraz »KŁAMNIE« wydaje się wołaniem o ratunek (»wyrwij mnie z Prawdy«?), jednak przeczy temu wyciągnięcie ręki w zapraszającym geście. »Kłamn timer« może zatem oznaczać porzuć kłamstwo – porzuć język, jedyną drogą porozumienia jest zamrożenie. Jednocześnie może to być prośba o ożywienie – jak stwierdzi później Benedykt, nie ma życia bez kłamstwa, wszystko, co istnieje w Prawdzie, jest martwe – zamrożone”. J. CIERPISZ: „*Ten łód – to prawda ziszczona, materja sprowadzona poniżej zera Kelvina*”: wybrane idee religijne w powieści Jacka Dukaja „*Łód*”. „*Ex Nihilo: periodyk młodych religioznawców*” 2012, nr 2, s. 58.

się jego działaniu? Powiedzieć: „Ja nie marznę”, może zarówno miłośnik zimy, jak i ktoś preferujący lato (wtedy motto stanie się czymś na kształt „zawołania bojowego”).

Wizja historii w *Lodzie* Dukaja wydaje się zatem bliska dekonstrukcji i narratywizmowi, słowem: teorii (filozofii) poststrukturalnej, bo podkreśla tekstualny charakter historii. Tomasz Mizerkiewicz zauważa jednak pewną różnicę między historią w ujęciu pisarza a teorią poststrukturalną. Pozwolę sobie na dłuższy cytat z pracy tego badacza: „Z pewnością przekonująca jest Dukajowa sugestia, iż każdej historii »faktycznej« towarzyszy mrowie sprywatyzowanych wizji dziejów, upragnionych bądź możliwych, ale niezrealizowanych projektów dziejowych. I chyba największa atrakcja poznawcza powieści Dukaja polega na tym, że udostępnia nam ona ów wymiar przeżycia historycznego. Zarazem tu właśnie pojawia się interesująca, potencjalnie nader płodna myślowo różnica między Dukajem a tekstualizmem ponowoczesnym. Otóż Dukaj poprzez niesłychanie dokładną wizję świata przedstawionego własnej historii niebyłej chciał chyba podkreślić, iż historia »faktyczna« i jej wersje wyobrażone (np. *Lód*) są równie rzeczywiste. Istniejąc w czyjejs myśli, są historią wcale nie zmyśloną, lecz naprawdę zaistniałą. Dukaj zatem przydaje historiom alternatywnym ciężaru bytowego”<sup>64</sup>.

Dokładność opisów świata przedstawionego wpływa zatem na obciążenie tekstu „bytowością”. Ująłbym to jeszcze inaczej: autor *Lodu* zmierza w stronę zrównania dwóch (a w konsekwencji wielu) tekstów historii: n a s z e j i i n n e j (i n n y c h) – aby historie te, nawet jeśli nie są równe czy równoznaczne, były r ó w n o w a ż n e.

Dalej Mizerkiewicz wysuwa dwa zastrzeżenia wobec *Lodu*. Po pierwsze, zarzuca Dukajowi powrót do „pojęć historiozofii nowoczesnej”<sup>65</sup>, po drugie, pyta: skoro historia „faktyczna” „wywoływać musiała zawsze konflikt między tymi, którzy historię ustanawiają, a tymi, którzy z podmiotowego udziału w dziejach są wykluczani”, to dlaczego „Dukaj,

<sup>64</sup> T. MIZERKIEWICZ: *Dwuznaczny urok historiozofii*. W: IDEM: *Literatura obecna. Szkice o najnowszej prozie i krytyce*. Kraków 2013, s. 196.

<sup>65</sup> Ibidem, s. 197.

reprodukując w zakończeniu ów schemat, niesłusznie uniwersalizuje zjawisko, które jest wytworem lokalnej kultury politycznej, np. XIX-wiecznej carskiej Rosji”<sup>66</sup> (trzecią drogą, „pozycją pośrednią”, był konformizm polskich przemysłowców w Irkucku)? Czego Dukaj nie zaproponował? Tego, by zamiast konfliktu mógł pojawić się „podział praw do historii”, zamiast Towarzystwa Przemysłu Historji – akcjonariat dziejowy, w duchu liberalnych demokracji.

Szkicuje tu Mizerkiewicz projekt alternatywnego zakończenia *Lodu*, w myśl postulatycznej czy projekcyjnej funkcji krytyki literackiej – i to projekt, przynajmniej, fascynujący. Pozwolę sobie jednak – w imieniu Dukaja, a właściwie w imieniu „Dukaja przeczytanego przeze mnie” – odpowiedzieć: bo liberalne demokracje, „akcjonariaty dziejowe”, wszelkie tego rodzaju spółki w efekcie nie działają, nie są skuteczne, nie oferują realnego progresu cywilizacyjnego. A w prozie autora *Lodu*, w której światy imperatywem progresu są wręcz obciążone, innego wyjścia niż jakaś forma rządów autorytarnych, elitarnych, dyktatury nawet, zapewniającej rozwój – nie ma. Czy tak jest naprawdę, to już inna rzecz, ale z powieści i opowiadań Dukaja taki w mojej opinii płynie wniosek.

## Historie literatury

Chciałbym zadać pytanie o to, czy metafora Lata i Zimy, o której pisałem, może odnosić się do czegoś jeszcze poza powieściowym światem Dukaja. Mam tu na myśli przede wszystkim jakiś określony światopogląd i – ewokowaną przez niego – metodologiczną postawę w obrębie humanistyki. Ośmielam się twierdzić, że metaforę tę można odnieść – między innymi – do czytania i pisania historii specyficznej – historii literatury<sup>67</sup>.

Można robić to na dwa sposoby: tak, jak byśmy żyli w Lecie, czyli według prawideł logiki trójwartościowej, w której nie orzeka się o przyszłości i przeszłości w kategoriach Prawdy i Fałszu, albo tak, jak byśmy żyli w Zimie, w której do dyspozycji będziemy mieli tylko dwie wartości (logiczne): Prawdę i Fałsz. Oczywiście dokładne przyłożenie tej opozy-

<sup>66</sup> Ibidem.

<sup>67</sup> A także, a może – przede wszystkim – do interpretacji w ogóle. O zagadnieniu anarchizmu interpretacyjnego zob.: „Teksty Drugie” 1997, nr 6.



cji do literaturoznawstwa nie jest możliwe. Najlepiej pogodzić oba tryby lektury.

W Lecie czytanie literatury polegałoby na dowolności odczytania i interpretacji. Skoro bowiem istnieje dowolność pisania, niech istnieje też dowolność czytania<sup>68</sup>. Taka lektura byłaby podyktowana intencjonalnym wyczytywaniem tego, co chcemy lub potrzebujemy wyczytać w celu tworzenia naszych własnych narracji, figur i metafor. Takie spojrzenie na historię literatury bliskie byłoby pragmatyzmowi, może nawet dekonstrukcji. Jest bowiem uwarunkowane „Teraz”, które wciąż odnosi się do tego, co było, z innych miejsc, i tym samym zmienia konteksty, ciężar lektury przenosi na czytelnika, podkreśla niemożność znalezienia esencji tekstu; kładzie nacisk na jednostkowe doświadczenie, zdarzenie, inwencyjność każdej lektury. Uderza w totalność i logos, a także w teleologię, rozbijając determinizm charakterystyczny dla narracji historycznej<sup>69</sup>.

By zabezpieczyć się przed oskarżeniem o nieprofesjonalizm i zarzutem ahistoryczności takiej historii literatury (bądź projektowania literaturoznawstwa bez historii literatury), należy dowolność takiego odczytania jawnie zaznaczyć. Otóż przy takim odczytaniu niekoniecznie chodzi o to, by nie zauważyć kontekstu historycznego (historyczności danego tekstu), ale o to, by go świadomie (i jawnie – to ważne, zwłaszcza biorąc pod uwagę dydaktyczny wymiar tekstów literaturoznawczych) zlekceważyć, pominąć. Można by takie podejście ująć w formułę: „wiem, że jest t a k, ale gdyby spróbować zrobić to i n a c z e j, to...”. Celem takiej lektury jest wyrwanie tekstów z ich czasowego otoczenia, przyglądanie się im poza ich „środowiskiem naturalnym”, nawet z pewnym nastawieniem ideologicznym. Ten relatywizm (antyessentializm, antyfundamentalizm) umożliwia w konsekwencji wielość potencjal-

<sup>68</sup> Powołuję się tu na refleksje z „derridiańskich” esejów. Zob.: M.P. MARKOWSKI: *Efekt inskrypcji. Jacques Derrida i literatura*. Wyd. 2. Kraków 2003, s. 391–429.

<sup>69</sup> Chociaż: „Narracja nie implikuje determinizmu przyczynowo-skutkowego, notabene teoria procesu literackiego z nim od dawna zerwała. Fabuła może być wielowątkowa i dygresyjna”. H. MARKIEWICZ: *Niemożliwa, ale niezbędna*. „Teksty Drugie” 2011, nr 1–2, s. 357. Autor *Pozytywizmu* podaje też cechy syntezy historycznoliterackiej, broniąc jej charakteru w kontekście nowych koncepcji. Tekst jest interesującą polemiką z R. NYCZ: *Możliwa historia literatury*. „Teksty Drugie” 2010, nr 5, s. 167–184.

nych narracji<sup>70</sup>, czyli przejście od „jednego” (Jedynoprawdy) i Historii do „konstelacji historii”<sup>71</sup>. Pytanie: czy funkcjonowanie w takiej konstelacji to impas czy kryzys?

W Zimie zaś historia literatury musi opierać się tylko na jednym możliwym odczytaniu. Co lub kto może być dysponentem słusznego? W Zimie byłoby to odczytywanie zgodne z tradycją, biorące pod uwagę kontekst danej epoki, jej klimat, horyzonty myślowe ludzi oraz jakiś ciąg przyczynowo-skutkowy, wskazujący na rozwój form literackich. Zwolennicy tradycyjnych metod pisania historii oskarżają nowatorów o lekceważenie kontekstu, fragmentaryczność, dyletantyzm, nawet lenistwo. Uporządkowanie miałyby ułatwiać korzystanie z dorobku poprzedników, wartościowanie oraz chronić przed „w-interpretowaniem” w utwór literacki czegoś, czego w nim nie ma<sup>72</sup>.

Chociaż nie da się odtworzyć podmiotu dawnego, bo zawsze będzie to projekcja czytającego, to powstało już wiele książek, syntez i podręczników, w których próbowano czytać literaturę jak ja-dawny. Dlatego być może atrakcyjniejszy jest taki tryb lektury tekstów dawnych, w którym czyta się je jako ja-współczesny – wówczas do dyspozycji mamy nowe metodologie (i ideologie), kontekst i spojrzenie.

W ten sposób opozycja Lato – Zima zmieni się w relację Lato – Zima, relację, w której jedno nie może istnieć bez drugiego. Wszak nie ma Lata bez Zimy. I podobnie działoby się na polu historii literatury: dwa tryby lektury musiałyby się uzupełniać, a napięcie między nimi nie byłoby już impasem, a stałoby się kryzysem, czyli polem ciągłego zwątpienia we własny status i polem ciągłych negocjacji, nie paraliżującym, a inspirowującym i prowokującym do kreatywności.

<sup>70</sup> F. JAMESON: *Historia literatury po końcu nowego*. Przeł. O. MASTELA. „Teksty Drugie” 2012, nr 3, s. 81, 90.

<sup>71</sup> „Inna historia literatury jest możliwa” – z Teresą Walas rozmawiają Tomasz Mackiewicz i Agnieszka Wnuk. „Tekstualia” 2010, nr 3, s. 91.

<sup>72</sup> A. STOFF: *Historia literatury stale potrzebna*. „Tekstualia” 2010, nr 3, s. 51–58. Podobne stanowisko przedstawia: Ż. NALEWAJK: *Wotum zaufania. O celach i funkcjach historii literatury*. „Tekstualia” 2010, nr 3, s. 59–74. Ten numer „Tekstualiów” przynosi kilka ciekawych tekstów o interesującym mnie zagadnieniu, dzięki czemu staje się kolejnym ważnym punktem na planie refleksji nad metodologią historii literatury.

Historycy literatury opowiadający się za tradycyjnym modelem uprawiania swojej dyscypliny i pisania syntez utyskują na nowe metodologie i koncepcje, ale przecież dzięki takim pracom możliwe są dalsze badania oraz kolejne odczytania. Jak na razie te syntezy są punktem odniesienia – przynajmniej dopóki nie napisze się nowej syntezy, ale na to ponoć jeszcze nie czas. To fakt, że zwolennicy „nowych metod” syntez nie napiszą (o czym dalej), ale trudno uwierzyć, że nie znajdzie się nikt, kto by się tego zadania w końcu podjął.

Właśnie te nowe odczytania wydają się drogą do zachowania żywotności tradycji, i to na dwóch poziomach jednocześnie: tradycji literackiej oraz „tradycji literaturoznawczej”. Nic bowiem nie ożywia tradycji tak, jak rekontekstualizacja czy parodia, rozumiana jako powtórzenie ze zmianą – parodia, która, jako transgresywna, jednocześnie przekracza i potwierdza.

W tym przypadku postawa, która odrzuca autorytet (badacza, metody, sposobu odczytania), przywołuje go, aby go przekroczyć. Staje się tym samym postawą *sui generis* anarchistyczną. Otwiera odczytanie literatury dla Innego, równouprawnia inne odczytania, które stają się, jeśli nie równe bądź równorzędne, to na pewno równoważne.

Chodzi też o kanoniczne czytanie kanonu oraz niekanoniczne czytanie kanonu (i poza-kanonu), czyli obudowanie c e n t r a l n y c h tekstów tekstami p e r y f e r y j n y m i<sup>73</sup>. Skierowanie się ku obrzeżom zakwestionuje kanon i postawi go w stan kryzysu. Należy przygotować się na to, że kanon się obroni (nawet jeśli ulegnie modyfikacjom<sup>74</sup>), ale nie znaczy to, że nie można go atakować, podawać w wątpliwość, wręcz – użyję anarchistycznego języka – z różnych pozycji kanon nękać, przeprowadzając na niego zamachy.

Spór dotyczy, tak naprawdę, projektowania (a w zasadzie statusu projektowania). Nie da się pomieścić równoważnych interpretacji w jednej

---

<sup>73</sup> Ta opozycja (centrum – peryferia) jest oczywiście opresywna i najlepiej byłoby ją inaczej sformułować lub w ogóle porzucić. Jednak takie postawienie sprawy, na tym etapie, ułatwia ujęcie problemu.

<sup>74</sup> Uwagi o przeobrażeniach kanonu zob.: „Inna historia literatury jest możliwa”..., s. 97–99.

syntezie, innymi słowy: nie ma przejścia od wielu „historyj” do syntezy historycznoliterackiej, jak mówi Teresa Walas<sup>75</sup>. „Czy jest ona [synteza – P.G.K.] dziś możliwa? Zawsze była to »forma niemożliwa«, jak pisała Katarzyna Kasztenna. Niemożliwa do w pełni fortunnej realizacji, ale jednocześnie niezbędna”<sup>76</sup> – dopowiada Henryk Markiewicz.

Może też jest tak, jak mówi Fredric Jameson, że dziś nie da się napisać nowych historii literatury, że idee mają pozostać niezrealizowane, mają być jedynie czysto teoretycznymi konstruktami na ekranie świadomości. Mają „pokazać, jak wyglądałoby zrealizowanie owej nowej idei historii literatury czy sztuki, gdyby rzeczywiście mogła ona zostać zrealizowana (a zrealizowana być nie może)”<sup>77</sup>.

Metafora zbudowana w *Lodzie* stać się może czymś w rodzaju aplikowalnej zasady opisu pewnych zjawisk w obrębie metodologii historii szczegółowych. Sądzę, że uprawnia do tego, między innymi, obecność takich wątków w powieści, w których wyeksponowana została metaliterackość.

---

<sup>75</sup> Ibidem, s. 93.

<sup>76</sup> H. MARKIEWICZ: *Niemożliwa, ale niezbędna...*, s. 359.

<sup>77</sup> F. JAMESON: *Historia literatury po końcu nowego...*, s. 93.

## Only hardware remains (?)

### Poetyka powieści e-bookowej

*Starość aksolotla* realizuje swoistą „wytyczną rozwoju” prozy Dukaja. Mam na myśli taką oto właściwość jego pisarskiego warsztatu: każdy kolejny tekst autora *Lodu* jest inny od poprzedniego, a jednocześnie do niego podobny. Innymi słowy: nie ma mowy w twórczości Dukaja o nagłej zmianie poetyki, jest zmiana wynikająca z ewolucji. Każda nowa powieść przynosi więc kilka elementów znanych nam z poprzednich tekstów – i kilka całkiem nowych.

Co ważne – i jak się okaże, kluczowe dla mojej interpretacji – nowatorska jest forma publikacji *Starości aksolotla*. Powieść nie ukazała się (i nie ukáže) w formie papierowej – od początku pomyślana była jako e-book. Nie chodzi tu jedynie o wydanie tekstu w formacie EPUB czy MOBI, ale o wykorzystanie możliwości formy elektronicznej: dodanie grafik i przede wszystkim hiperłączy, które odsyłają czytelnika do notatek wyjaśniających świat powieści i pełniących funkcję przypisów. Nie ma tu jednak mowy o powieści hipertekstowej – Dukaj nie odstępuje od „twardego kośćca fabularnego”, nie kieruje się (przynajmniej w *Starości aksolotla*) w stronę nieliniarnych narracji. W powieści odwołania i grafiki stanowią swoiste dopełnienie świata przedstawionego. Autor *Lodu*, jak większość twórców fantastyki, swoje światy wyjaśniał, ale opisy praw nimi rządzących były (swoją drogą dość sprawnie) wplecione w narrację. W *Starości*

*aksolotla* zabieg wyrzucenia definicji do przypisów pozbawia opowieść zbędnych retardacji, a jednocześnie czytelnik jest w stanie – być może nawet w większym stopniu niż we wcześniejszych powieściach Dukaja – konstrukt myślowy autora odtworzyć. A zatem nowa powieść Dukaja nie oznacza powrotu powieści hipertekstowej.

Jak pisarz sam wyjaśnia<sup>1</sup>, gra toczy się o coś innego, mianowicie o stworzenie poetyki powieści e-bookowej, a zatem powieści warstwowej, czyli takiej, która jest tworzona od razu z myślą o formie digitalnej. Przypisy (*sensu largo* – dźwięk, obraz, film) zamazują granicę między realem a wirtuałem. Fantastyka nadaje się to tego bodaj najlepiej, ponieważ fantastyczne światy wymagają „dotłumaczenia” ich czytelnikowi, a konkretyzacja znaczeń pewnych elementów jest w tym przypadku trudniejsza. Autor *Lodu* wymienia kilka zalet e-booków, ale za najważniejszą ich cechę uważa to, że ułatwiają stworzenie powieści warstwowej („spotkanie z tekstem otoczonym dziesiątkami innych strumieni informacji”), to zaś służy rozszerzeniu lektury. Jakkolwiek ludzki mózg (w odróżnieniu od komputera) nie funkcjonuje w trybie multitaskingu, nie jest wielozadaniowy, to jednak nowe pokolenie, na cyfrowych artefaktach chowane i kształcone, być może w jakiś sposób się do tego przystosuje (to, jak na Dukaja przystało, zakamuflowany ewolucjonizm). Tekst w „Książkach” godny jest polecenia, i pewnie reakcji polemicznych, w każdym razie kończy go pisarz stwierdzeniem, że literatura poradzi sobie bez formy papierowej książki. I to stwierdzenie jest dla mnie niezwykle istotne.

*Starość aksolotla* nie jest być może e-bookową rewolucją, ale ważnym, bo nowatorskim krokiem, który – jeśli znajdzie kontynuatorów – może być kamieniem milowym w rozwoju nowego gatunku. Oczywiście, można było pójść dalej: dołączyć do pliku książki filmy, ścieżkę dźwiękową, jeszcze więcej grafik. Pamiętajmy jednak, że to pociąga za sobą olbrzymie koszty<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> J. DUKAJ: *Bibliomachia*. „Książki. Magazyn do czytania” 2015, nr 1. Zob. też: *Wymyślić e-booka od nowa*. Z J. DUKAJEM rozmawia M. CETNAROWSKI. „Nowa Fantastyka” 2015, nr 4, s. 4–6.

<sup>2</sup> Książka w wersji elektronicznej jest tańsza niż wcześniejsze, wydane w wersjach papierowych powieści autora *Lodu*. Użycie kilkudziesięciu logotypów gildii i alian-

Pierwsza dekada XXI wieku – w obrębie szeroko rozumianej popkultury – charakteryzuje się wyraźną obecnością myślenia apokaliptycznego. W filmach *science fiction* (lub *quasi science fiction*) superbohaterowie ratują świat przed zagładą (bądź samozagładą), w nowych horrorach – walczą z zombie. Wyglądałoby to zatem tak, że posthumanizm, czy to w wersji „mokrej” (białkowej), czy „suchej” (*hardware/software*<sup>3</sup>), budzi nasze przeżenie, czujemy zagrożenie nie-ludzkim. To oczywiście uproszczona interpretacja, tak naprawdę narracje te mówią przede wszystkim o człowieku ustawionym „wobec” i zajmują się innymi, typowo ludzkimi problemami. Co ciekawe, w *Starości aksolotla* bodaj po raz pierwszy w twórczości autora *Lodu* pojawia się fascynacja *hardware* – sprzętem, materią. Może w tym zwrocie jest coś z trzeciego odłamu posthumanizmu (pierwszy to transhumanizm, drugi – ekoposthumanizm) – antropologii rzeczy? Jak dotąd w pisarstwie Dukaja sprzęt pełnił tylko i wyłącznie rolę drugorzędną – był niezbędny o tyle, że został sfunkcjonalizowany jako „nośnik” człowieczeństwa<sup>4</sup>. W *Starości aksolotla* sprzęt gra rolę pierwszoplanową i jednocześnie nadal jest tym „nośnikiem”. O ile w filmach o zombie mamy do czynienia z powrotem (wypartej) cielesności i śmierci, o tyle tutaj białkowce są w odwrocie<sup>5</sup>. Jedno ze zdań:

Pod bieżnikowanym metalem stóp chrzęściły kości Japończyków oraz drobniejsze kościce elektronicznych gadżetów i plastikowego śmiecia (SA, s. 63)

---

sów jest odwołaniem do poetyki gry komputerowej, która – z natury swojej – operuje identyfikacją graficzną łatwiej niż (tekstowa) literatura.

- <sup>3</sup> „Informatycy osiągnęli na lata przed Zagładą taki stopień zjednoczenia z Cyfrą, że całkowicie odkleili się od hardware’u. Wylonił się był wobec tego odrębny klan fachmanów od IT, których główne zajęcie stanowiło pełzanie pod biurkami i kratownicami i którzy przechowywali w swych głowach beczenną wiedzę, jaki kabel wetknąć w jaki slot i które karty ciągnąć najlepiej pod jakimi radiatorami” (SA, s. 23).
- <sup>4</sup> Był tak samo ważny jak materia, od której odbija się duch w systemach gnostycznych.
- <sup>5</sup> „Grześ lubił podchodzić swoim mechem do samej krawędzi dachu, aż żyroskop dygotały od byle podmuchu wiatru, i z brzegu tej monumentalnej przepaści oglądać życie martwego miasta, *urban zombie*” (SA, s. 63).



– przywodzi na myśl słynną pierwszą scenę z filmu *Terminator*<sup>6</sup>, w której gąsienica czołgu przejeżdża po ludzkich czaszkach. Scena ta symbolizuje nową erę – erę dominacji maszyn.

Myślę, że w powieści Dukaja symboliczną sceną „wcielenia”, *embodiment*, jest ta, w której Grześ po raz pierwszy jako maszyna zwiedza Władystok i znajduje zwłoki kobiety, w której dłoni umieszczony jest wciąż działający sprzęt. Bohater nie był w stanie go obsługiwać, więc:

sięgnął jej dłoni i oderwał palec wskazujący mumii. Odtąd to tym palcem operował na tablecie (SA, s. 26).

Kiedy się to udało,

To jak powrót do ojczyzny, jak widok dachów rodzinnego miasta albo smak chleba dzieciństwa – powinien tu paść na kolana i całować świętą ziemię Google’a (SA, s. 27).

Jedna materia (organiczna) ustępuje miejsca drugiej (nieorganicznej) – ale duch żyje dalej. W Internecie.

Zresztą w scenie tej pisarz operuje groteską w stylu księdza Baki:

Łamał sobie nad tym głowę (niegłowę), kiwając się tam na dwóch kołach i zezując kamerą naokoło po ulicy-kostnicy (SA, s. 26)

– i ponurego horroru:

Podmuchał wiatru przylepił jej do głowy plastikową reklamówkę; teraz wyglądało, jakby kobieta się dusiła, łapiąc pod folię ostatnie oddechy (SA, s. 26).

Dukaj mieściłby się zatem ze swoją *Starością aksolotla* we współczesnym, popkulturowym nurcie, tyle że podszedł do tematu ze znaną sobie oryginalnością. Ponieważ mamy do czynienia z powieścią – przynajmniej w pewnym sensie – postapokaliptyczną, zaczyna się od katastrofy: fala neutronowa niszczy wszelką materię organiczną, co doprowadza do exterminacji biologicznego życia na Ziemi (wróć do tego dalej). Jedynym ratunkiem dla ludzi jest pospieszna przesiadka na materię nieorganiczną – *hardware*. Można tego dokonać dzięki *uploadowi*, czyli zeskanowa-

---

<sup>6</sup> *Terminator*. Reż. J. CAMERON. USA 1984.

niu „zawartości” ludzkiego mózgu do pamięci komputera (to już ograny w powieściach Dukaja motyw). Tak robi główny bohater powieści – Grzesiek, pochodzący (oczywiście) z Polski. Digitalizacji dokonali tylko ci, którzy mieli akurat pod ręką odpowiedni sprzęt – InSouł3 (inaczej: IS3, „ajesunek”) – potrzebny do sczytania zawartości mózgu w takim stopniu, aby móc stworzyć grywalnego awatara w środowiskach wirtualnych. Ostatecznie z pomysłu tworzenia awatarów się wycofano, ale w odmętach Internetu – na swoistym „czarnym rynku” – dostępne były amatorskie kody i rozwiązania „artystów softu neuro” (SA, s. 14). A więc możliwość uratowania się – sprzęt pod ręką – mieli w głównej mierze nastoletni nerdowie. I już tu, na samym początku powieści, dostrzegalne są aluzje do technostycznego spojrzenia na ewolucję:

Ale duch, duch przetrwa (SA, s. 16).

Grzesiek, oraz osiemnaście tysięcy innych uratowanych, stanowi zatem nową elitę społeczeństwa<sup>7</sup>, jeśli czytać *Starość aksolotla* według zaproponowanego przeze mnie klucza konserwatyzm/gnoza. Akcja powieści dzieje się w niedalekiej przyszłości. Futurologicznych ekstrapolacji tu niewiele, ale za to te, które są, wydają się znaczące. Przykładem niech będzie prognozowany monopol Google – czytając powieść, można odnieść wrażenie, że potentat ten niemal całkowicie zawładnął wirtualnym światem<sup>8</sup>.

## Post-Apo

Akcja kolejnych partii powieści dzieje się już w rzeczywistości postapokaliptycznej. „Dusze” nielicznych ocalałych przesiadły się do wszelkiej maści robotów i próbują zorganizować swoje życie, a przede wszystkim – zapewnić sobie przetrwanie. Co ciekawe, pozbawione biologicznych ciał intelekty nie ewoluują (mogą się co najwyżej kopiować), zatem Grześ – jeden z niewielu specjalistów od *hardware’u* – staje się rozchwytywanym

<sup>7</sup> Gdyby katastrofa miała miejsce w 2015 r., pozostałoby zaledwie 0,00025% ówczesnego społeczeństwa.

<sup>8</sup> Pół żartem, pół serio pisze Dukaj o marihuanie: „status prawny marihuany w RP osiągnął poziom »prawa kwantowego«: marihuana znajduje się w superpozycji legalności i nielegalności – zarazem można ją posiadać i używać, i zarazem nie można jej posiadać i używać” (SA, przypis na s. 190).

specjalistą. Ocaleni grupują się we frakcje, z reguły z sobą skonfliktowane i wobec siebie konkurencyjne (tu bardzo przydają się zamieszczone w książce przypisy-definicje, uzupełnione logo każdej z grup).

Ciekawe są opisy „przejścia” z jednego sposobu funkcjonowania podmiotu w drugi.

Obudził się tam i nie miał zmysłów, nie miał ciała, miał tylko instynkty i granice bólu. Szarpał się w tym karcerze prawdziwą wieczność – czyli cztery i pół minuty – zanim znalazł szczelinę cienką na bit i przez lokalny Matternet wszedł w municypalną sieć CCTV [telewizja przemysłowa]<sup>9</sup>. Pooglądał martwe ulice zasłane trupami. Popadłszy w depresję, zwolnił się do stu ticków [cykle zegarowe procesora] na sekundę (SA, s. 25).

Grześ cierpi na tę samą przypadłość co bohaterowie *Linii oporu* Dukaja – *nolensum*, czyli swoistą odmianę melancholii, a może nostalgii; to tęsknota za dawnym sposobem funkcjonowania i uczucie bycia między jednym światem a drugim. Już we wcześniejszych powieściach Dukaja myślenie o nowych etapach rozwoju *homo sapiens* cechowała ambiwalencja: z jednej strony entuzjazm dla ewolucyjnych zmian, z drugiej – żal za utraconym człowieczeństwem. W *Starości aksolotla* widać to bodaj najwyraźniej. Stany depresyjne Grzesia ustępują, gdy instaluje on sobie aplikację symulującą sen. W każdym razie opis początków transformowanego żywota bohatera stylizowany jest na opowieść mityczną, jakąś *hardwarodyceę* („A zaczęło się od tego, że Grześ sam siebie poskładał do kupy” – SA, s. 24). Zwróćmy uwagę na to, że „transformer” to właśnie ktoś o zmienionej (zmieniającej się) formie – wskazywałaby na to pobieżna etymologia wyrazu. Użycie przez Dukaja tego określenia jest oczywiście nawiązaniem do inteligentnej rasy robotów, bohaterów filmów, seriali i komiksów (to znaczy – całkiem logiczne jest takie oto wyjaśnienie: to bohaterowie *Starości aksolotla* sami tak siebie nazwali, ponieważ znali ten kontekst)<sup>10</sup>.

<sup>9</sup> W cytatach ze *Starości aksolotla* w nawiasach kwadratowych podaję skrócone przypisy z powieści.

<sup>10</sup> „Pod dwupiętrowym billboardem z plakatem *Transformers 9* Michaela Baya, na środku bezludnej dzielnicy handlowej Tokio, dwa mangowe seksboty boksowały się

W swojej najnowszej powieści autor *Lodu* w roli bohaterów obsadza garstkę ludzi, którzy byli zmuszeni dokonać niekompletnego zabiegu *uploadu*. Taki zabieg, choć przesunął ich w nowe środowisko, to jednak w pewien sposób okaleczył. Dlatego:

Stalowe paluchy z chirurgiczną precyzją obejmują delikatne szkło. Są do tego specjalne programy wspomagające motorykę, do picia wódki. Oczywiście nie piją wódki, te trunki to atrapy. Niczego nie piją, niczego nie jedzą, ćwierćtonowe mechy w barze [...] mogą tylko odgrywać te gesty życia, z mozołem powtarzać przyzwyczajenia przebrzmiałej biologii (SA, s. 31).

Innymi słowy:

Nikt z nas nie zdałby porządnego testu tożsamości. Jesteśmy transformerami – i też nie wiemy, co to znaczy. Nie zmieniamy się, nie uczymy. Nie śpimy. Tęsknimy za ciałem. Powtarzamy się mechanicznie, dzień po dniu, rok po roku, wieczność po wieczności. I w tym wszystkim nijak nie potrafimy znaleźć dla siebie życia innego niż ta straszna parodia życia człowieka (SA, s. 140).

I jeszcze jeden cytat:

Problem epigenezy spędzał Grzesiowi sen z powiek. (Nie z powiek, i nie do końca sen – ale uczucie to samo) (SA, s. 100).

O ile jednak we wcześniejszych powieściach Dukaja opisy tej swoistej melancholii były stosunkowo niezbyt obszerne, o tyle w *Starości aksolotla* zajmują całkiem sporo miejsca, stają się wręcz nachalne.

W powieści pojawia się wiele motywów już czytelnikowi Dukaja znanych – to wspomniany elitaryzm (ocaleli wybrańcy), aberracja kodu, z którego powstaje zaczątek sztucznej inteligencji (jak irigochi – SA, s. 19, 21, 56; czy inteligentne sieci do połowów – SA, s. 41). Grześ, jak i inne transformery, został skopiowany i jego kopia pracuje – nie jest co prawda mądrzejsza od niego, ale zastępuje go z powodzeniem (podobnie dzieje się w *Kobyszczu* Lema). Powróciły też fałszywe historie z *Lodu* – teraz pod postacią legend – nieprawdziwych historii opowiadanych sobie przez bohaterów

---

po polimerowych bużkach” (SA, s. 20). Michael Bay wyreżyserował kilka filmów o transformerach – w 2011 pojawił się film z numerem 4.

(SA, s. 34–39). Podobnie jak w innych powieściach, tak i w *Starości akso-lotla* tworzą się frakcje. Na przykład są dwie grupy reprezentujące dwa stanowiska w kwestii projektu wskrzeszenia ludzi: grupę o nazwie Heavy Metal tworzą ci, którzy uważają, że „Zagłada tylko przyspieszyła nieuniknione”<sup>11</sup>; grupę Trash Metal – ci, którzy uważają *hardware* za podrzędny wobec życia biologicznego<sup>12</sup>. Hanowie zaś wierzą, że możliwy jest prawdziwy komunizm (dzięki rewolucji nanotechnologicznej).

Z poczucia okaleczenia, swoistego braku bierze się zamysł powrotu do biologii, projekt „Genesis 2.0”. Posiadające mapę ludzkiego DNA roboty o ludzkich mózgach przystępują do rekonstrukcji człowieka, efekt tej pracy nie jest jednak zadowalający:

Cóż, genom jest ten sam. Ale sposób ekspresji genów – które geny się włączają, które nie, i na jakim etapie – to wszystko jest zapisane poza DNA, w ciągłości pamięci międzypokoleniowej (SA, s. 101).

Tak jak człowiek poddany *uploadowi* nie był tym samym człowiekiem, tak człowiek zbudowany od nowa, w laboratorium, także nie jest tym samym człowiekiem – każde przejście obarczone jest stratą. Jest też wszakże zysk z tego przeformułowania wynikający. Mechy (roboty) budują w końcu stacje orbitalne, których

nie trzeba projektować [...] jako hermetycznych puszek ciepłego powietrza dla białkowych mięczaków (SA, s. 119).

Występuje też Dukaj z (pozorną) krytyką kapitalizmu, który

dotąd zawsze wracał [...] tylnymi drzwiami, a z nim wszystkie jego etyki, estetyki, mentalności, lifestyle, kompleksy i marzenia. Bynajmniej nie dlatego, że kapitalizm leży w naturze człowieka, ale dlatego, że stanowi najprostsze, najoczywistsze rozwiązanie problemu zarządzania dobrami ograniczonymi (SA, s. 140).

<sup>11</sup> „Heavy Metal – pogląd, iż Zagłada tylko przyspieszyła nieuniknione – bo tak czy owak trzeba przekroczyć i całkowicie porzucić biologię, nie ma bowiem powrotu do życia organicznego; całkowite wyrzeczenie się przez transformery biologii” (SA, przypis na s. 238).

<sup>12</sup> „Trash Metal – rozwinięty wśród transformerów pogląd akcentujący służebną rolę życia nieorganicznego wobec życia organicznego. (»Jesteśmy odpadkami ewolucji, na naszym nawozie wyrosną nowe biologię«)” (SA, przypis na s. 266).

Ludzie byli szczęśliwi (równi, wolni, zdrowsi, układ społeczny nie miał charakteru hierarchicznego), gdy nie uprawiali jeszcze roli, gdy funkcjonowali w kulturze zbieracko-łowieckiej; odkrycie możliwości uprawy ziemi było wygnaniem ludzi z raju,

Tak się zaczęła cywilizacja, ale też tak zaczął się upadek w kapitalizm i w niewolę pracy, i w całą jej kulturową nadbudowę (SA, s. 141).

Człowiek – nawet zaklęty w mechaniczne ciało – nie jest w stanie uwolnić się od imperatywu pracy: „Czy dostrzeżesz jakikolwiek sens egzystencji w nicnierobieniu, w stagnacji, w wegetacyjnym przemijaniu dni i lat?”; nie, to tylko „upiorny teatr człowieka p r a c u j ą c e g o, ż e b y ż y ć” (SA, s. 142). A zatem, zdaje się mówić Dukaj, kapitalizm jest zły, ale innego wyjścia nie ma – to jedyna droga do progresu cywilizacji (w poprzednich powieściach autor podobnie pisał o konserwatyzmie i hierarchicznym układzie społecznym)<sup>13</sup>.

W każdym razie świat nie znosi stagnacji, stworzeni przez mechy ludzie – ludziaki – zaczęli funkcjonować w nowym świecie, tyle że oderwanym od kulturowego *continuum*:

I zaczął się przekładaniec, jak wszędzie: ludziaki się ajesują, transformują, wchodzą w alianse i rodzą własne ludziaki, ale już na epigenecie mocno hollywoodzkiej, a to wszystko wżera się stopniowo w mać, wektory nakładają się na wektory – wrzuć fast forward i po trzydziestu kilodniach masz taki Raj: *Król Lew*, biblioteka Disneya i Pixara, park bajek i komiksów, z każdą generacją bardziej i bardziej infantylny i oderwany od prawdy o człowieku (SA, s. 142).

Nie byłby Dukaj sobą, gdyby bohaterowie jego powieści nie próbowali dociec, dlaczego doszło do eksterminacji organicznego życia na Ziemi, skąd fala neutronowa się wzięła i czy faktycznie jej celem było zniszczenie ludzi. Postaci dochodzą do wniosku, że bardzo zaawansowana technicznie cywilizacja – przy użyciu *wormhole’a*, tunelu czasoprzestrzennego – „skasowała” życie na Ziemi, aby zlikwidować potencjalne zagrożenie (w perspektywie tysięcy lat *homo sapiens* mógłby się nim stać). Po fali neutronowej wiedza ludzi przestała przyswajać:

<sup>13</sup> Gdyby mechy nie podążyły za imperatywem kapitalistycznego rozwoju, utknęłyby na jednym z etapów rozwoju.

Po Zagładzie zostaliśmy jedynie zmuszeni używać owych narzędzi inaczej. Ten Promień wytrącił nas z jednokierunkowej oczywistości. Nie zmieniła się technologia; zmieniły się cele i sensy, do których ją przykładamy (SA, s. 161).

Pytania, które ludzie zadawali sobie przed eksterminacją swojego gatunku – na przykład pytania o granice człowieczeństwa – straciły rację bytu. „Wypadliśmy poza stary układ współrzędnych” (SA, s. 162) – mówi mech do mecha.

### Powieść „romantyczna”

Zaryzykuję stwierdzenie, że *Starość aksolotla* jest najprawdopodobniej jedną z najbardziej romantycznych powieści Jacka Dukaja. W tym znaczeniu, że wyjątkowo mocno ornamentuje historiozoficzne tezy romantycznymi kontekstami, nie rezygnując przy tym ze swojej patchworkowej, postmodernistycznej intertekstualności (albo i tę patchworkowość akcentując).

Romantyzm był – w uproszczeniu – reakcją na normy oświecenia, a więc reguły społeczne, scjentyzm w nauce i racjonalizm, sprzeciwił się im. Postulował zwrot do tego, czego nie można dostrzec za pomocą „szkiełka i oka”. Na podobnej zasadzie działa techgnoza – chodzi w niej o łączenie wiedzy i pierwiastka mistycznego (pozazmysłowego).

Powieść Dukaja kończy się poetycką refleksją nad mijającym czasem w perspektywie kosmicznej:

Życia bez życia, tymczasem brak już energii choćby na zdziwienie, tak szybko przemykają wektory, przyrody, sny i cywilizacje, 200K, 300K, milion dni po Zagładzie, i kolejny, i 5M, 10M, i nikt pewnie już nie pamięta Zagłady, nikt pewnie już nie pamięta człowieka, brak mocy i zasobów na tę pamięć, zresztą czy warto, nie warto, tak naprawdę nie ma przecież żadnej różnicy, nie ma żadnej różnicy, wiesz to z pewnością absolutną, *only hardware remains*. 100M, 200M, 300M, bije radosny zegar pustki, a w popękanych obiektywach przedziewiałego mecha wschodzą i zachodzą galaktyki i wszechświaty (SA, s. 171).



Książka ujęta jest w swoistą ramę cytatów. Na początek motto z Nikołaja Bierdiajewa („Były to czasy takiego upadku kultury filozoficznej, że za poważny argument przeciwko istnieniu duszy uważano fakt, iż podczas sekcji zwłok duszy nie znajdowano” – SA, s. 7); na koniec – z *Last and First Men* Olafa Stapledona („W istocie jedynie poprzez taką literacką sztuczkę mogę oddać przekonanie, że cała nasza współczesna kultura jest niczym więcej niż chaotycznym i zacinającym się pierwszym z eksperymentów” – SA, s. 173). Dzięki tym cytatom pisarz czyni swoją powieść ogniwem pewnego łańcucha myśli i usprawiedliwia się niejako, że pokazuje tylko pierwszy rozdział ewolucji *homo sapiens* (w odróżnieniu od Stapledona). Bo niby po co nam dziś takie wielkie narracje?

Pod ekslibrisami lokuje zaś Dukaj cytaty będące parodiami znanych tekstów kultury, połączone na zasadzie kolażu. Przyjrzyjmy się niektórym. „All that lives must die, passing through steel to eternity”, czyli „Wszystko, co żyje, musi umrzeć, przechodząc poprzez stal do wieczności” (SA, s. 17) – to parafraza słów królowej Gertrudy z *Hamleta* Williama Szekspira: „All that lives must die, Passing through nature to eternity”, czyli „Wszystko, co żyje, musi umrzeć, przechodząc poprzez naturę do wieczności”<sup>14</sup>. „Ciało, ojczyzna moja” (SA, s. 22) – to oczywiście parafraza słów „Litwo! Ojczyzna moja!” z *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza (SA, s. 22). „Death is not the end” (SA, s. 37) – to tytuł piosenki Nicka Cave’a<sup>15</sup>. Źródłem parafrazy motta: „Cóż to za robot piękny i młody, i coś to za robotniczka” (SA, s. 45), jest *Świtezianka* Adama Mickiewicza („Jakiż to chłopiec piękny i młody? Jaka to obok dziewica?”<sup>16</sup>). „Show must go on” (SA, s. 62) natomiast to tytuł piosenki *The Show Must Go On* zespołu Queen<sup>17</sup>. Fraza „Would you kindly... kill!” (SA, s. 64) pochodzi od słynnego „Would you kindly...” z gry *BioShock*<sup>18</sup>. „Niebo nad rajem miało barwę ekranu monitora nastrojonego na aksolotłowy kanał” (SA, s. 74) – to para-

<sup>14</sup> W. SZEKSPIR: *Hamlet*. Przeł. W. TARNAWSKI. [BN II 20]. Wyd. 6. Wrocław 1971, s. 20. W tym tłumaczeniu: „Wiesz, że to rzecz zwyczajna – ten, kto żyje, / Umierać musi i przez ziemskie życie / Przechodzić do wieczności”.

<sup>15</sup> NICK CAVE AND THE BAD SEEDS: *Murder Ballads*. CD. Mute Records 1996.

<sup>16</sup> A. MICKIEWICZ: *Świtezianka*. W: IDEM: *Wiersze i powieści poetyckie*. Warszawa 2004, s. 49.

<sup>17</sup> Z płyty *Innuendo* (1991).

<sup>18</sup> *BioShock*. 2K Games. 2007.

fraza zdania: „Niebo nad portem miało barwę ekranu monitora nastrojonego na nieistniejący kanał” z *Neuromancera*<sup>19</sup>. Jest i parafraza *Księgi Rodzaju* („Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boga go stworzył: stworzył ich mężczyznę i niewiastę” – Rdz, 1,27) w postaci: „Stworzył więc mech człowieka na swój obraz, na obraz gadżetu go stworzył: stworzył dziecko i dziecko” (SA, s. 82). Zdanie: „Czyja dłoń przelała grozę tę w symetrię ciała?” (SA, s. 90), swoje źródło ma w dwuwierszu: „Jakaż ręka nieśmiertelna / Twój straszliwy kształt poczęła” (lub: „Czyje oczy nieśmiertelne / Mogły stworzyć twą symetrię”) z *Tygrysa* Williama Blake’a<sup>20</sup>. „War, war never changes” (SA, s. 98) to fraza pochodząca z gry *Fallout 2*<sup>21</sup>. Fragment: „Trzeba mieć chaos w sobie, by narodzić tańczącą gwiazdę” (SA, s. 130), odsyła do słów Zaratustry: „Powiadam wam, trzeba mieć chaos w sobie, by zrodzić gwiazdę tańczącą”<sup>22</sup>. „Wszystkie te światy znikną jak łzy w deszczu” (SA, s. 139) – to zdanie parafrazuje fragment dialogu z filmu *Łowca androidów* („All those moments will be lost in time, like tears in rain”<sup>23</sup>). „The truth is out there” (SA, s. 158) to motto kultowego w latach dziewięćdziesiątych serialu *Z Archiwum X*<sup>24</sup>. „Kto nie dotknął ziemi ni razu” (SA, s. 164) to wers z II części *Dziadów*: „Kto nie dotknął ziemi ni razu, ten nigdy nie może być w niebie”<sup>25</sup>. A zdanie: „The mech is not enough” (SA, s. 165), jest – najprawdopodobniej – parafrazą tytułu jednego z filmów z Jamesie Bondzie<sup>26</sup>.

Kolaż fraz kieruje nas w dwóch kierunkach: ku tekstom SF i ku tekstom odwołującym się do światopoglądu romantycznego, duchowości, tajemniczości. Każda z parafraz ilustruje ponadto określoną scenę powieści.

<sup>19</sup> W. GIBSON: *Neuromancer*. Tłum. P. CHOLEWA. Warszawa 1992, s. 9.

<sup>20</sup> W. BLAKE: *Tygrys*. W: IDEM: *Wiersze i poematy*. Warszawa 1994, s. 20 (tłum. Jolanta Kozak), s. 21 (tłum. Krzysztof Puławski).

<sup>21</sup> *Fallout 2*. Black Isle Studios. 1998.

<sup>22</sup> F. NIETZSCHE: *Tako rzecze Zaratustra. Książka dla wszystkich i dla nikogo*. Tłum. W. BERENT. Kęty 2004.

<sup>23</sup> *Łowca androidów*. Reż. R. SCOTT. USA 1982.

<sup>24</sup> *Z Archiwum X*. USA 1993–2002.

<sup>25</sup> A. MICKIEWICZ: *Dziady*. Warszawa 2004, s. 30.

<sup>26</sup> *Świat to za mało* [*The World is not Enough*]. Reż. M. APTED. USA 1999.

Rysunki też są znaczące, aluzyjne. „Death is not the end” (SA, s. 37) – to połączenie *Człowieka witrażińskiego* Leonarda da Vinci i elementów wykorzystywanych przy obrazowaniu biblijnych początków człowieka (drzewo, liść figowy). „Stworzył więc mech człowieka na swój obraz, na obraz gadżetu go stworzył: stworzył dziecko i dziecko” (SA, s. 83) to parodia *Stworzenia Adama* Michała Anioła (robot podaje jabłko dziecku)<sup>27</sup>. „We will be friends until forever, just you wait and see” (SA, s. 104) nawiązuje (jak sądzę) do spaceru Krzysia i Kubusia Puchatka przez Stumilowy Las. „Kto nie dotknął ziemi ni razu” (SA, s. 164) to słowa nawiązujące do graficznych przedstawień upadku Ikara.

Ten kolaż cytatów i obrazów buduje siatkę nawiązań, która ma sprawić wrażenie, że „przesiadka intelektu” była już wcześniej „przeczuła” w różnych tekstach kultury – takim samym chwytem posługują się narracje H+ i techgnozy. Aluzje do romantyzmu i duchowości mają z kolei pokazać, że takimi właśnie prawami rządzą się próby wpisania człowieka w prawa ewolucji – rozumianej nie tyle po darwinowsku czy w kategoriach społecznych, ile w kategoriach metafizycznych, historiozoficznych, może nawet antropozoficznych. Tchną mityzacją, ale przecież sparodiowaną, spastiszowaną, posklejaną – że niby pół żartem, pół serio, że niby nie na poważnie (bo nie można popadać w patetyczny ton), ale jednak trochę... To ukryta wzniosłość ponowoczesności, schowana za spastiszowaną intertekstualnością postmodernizmu.

## Rozmnażająca się larwa

Ambystoma meksykańska (*Ambystoma mexicanum*) jest słodkowodnym drapieżnym płazem. To gatunek endemiczny, a więc występujący w jednym zaledwie regionie – w jeziorze Xochimilco w Meksyku. Ambystoma dotknięta jest neotenią, czyli możliwością płciowego rozmnażania się larw (larwa to postembrionalne, młodociane stadium rozwoju zwierzęcia). Larwy ambystomy nazywane są aksolotlami. Neotenia powodowana jest brakiem jodu w naturalnym środowisku tych płazów. Po podaniu w środowisku laboratoryjnym hormonów aksolotl jest w stanie przemienić się w postać lądową. W świecie powieści Dukaja, w ramach projektu

<sup>27</sup> Zob. też „pietę” w wersji transformerów (SA, s. 144).

Genesis 2.0, odtwarza się ambystomę z łatwością, została ona bowiem – jako gatunek ginący – dobrze opisana.

Analogia między człowiekiem i aksolotlem wydaje się oczywista: Człowiek (jako gatunek lub jako – będąc się trzymał wcześniej użytego określenia – konstrukt intelektualno-duchowy) jest aksolotlem – wymierającym drapieżnym gatunkiem, który zamieszkuje tylko jeden rejon i wskutek niesprzyjających warunków otoczenia nie rozwija się, choć mimo niedojrzałości – rozmnaża. Grześ mówi tak:

Cała forma życia na nic, na wiwat, z głupiego odruchu ewolucji. Co miało być postacią larwalną, przejściową – rozmnaża się samo z siebie. I popatrz: cała późniejsza dojrzałość potwora okazuje się kompletnie zbędna, ot, wybryk natury. Po co to istnieje? Po co? [...] Przyśniło mi się. Prawdziwa historia człowieka. Nie wiedziałaś? Nie przeczuwałaś nigdy? (SA, s. 92)

Wszystko ładnie składa się w całość: ludzie dają życie ludziom, a dzięki promieniowi śmierci – odpowiedniemu hormonowi – człowiek jest w stanie wydać na świat formę wyższą: transformery.

Bo zawsze, zawsze musi przyjść ktoś z zewnątrz – i dopiero tak wyrwa je przemocą z aksolotłowości (SA, s. 93).

Kolejne stadium człowieka to mech, białkowiec jest wersją larwalną. Starość aksolotla jest smutna – stanowi on zbędną, zapomnianą odnogę ewolucji. Nam, ludziom, na razie to nie grozi – na razie jesteśmy rozmnażającymi się larwami, czekającymi na podanie hormonu wzrostu.

Oczywiście – to pewna niekonsekwencja – z jednej strony Dukaja interesuje rozwój, z drugiej strony – Grześ lamentuje:

nie powinniśmy byli się transformować. Wstrzyknęliśmy sobie ten hormon, ten ajes – i co teraz pamiętamy z człowieka? (SA, s. 92)

Ale to lament (postępowego) konserwatysty. Nawiasem mówiąc, w takich właśnie chwilach lamentu i nostalgii ucieka Grześ w sen – aplikuje sobie większą dawkę cyfrowego snu z morfeuszowej aplikacji.

Podmiot powieści Dukaja stał zawsze na stanowisku, że esencja, istota, ośrodek (życie, intelekt, człowiek – jakkolwiek to rozumieć) przetrwa

ostatecznie wszystkie zmiany, nawet jeśli zmianie ulegną też warunki funkcjonowania człowieka. W *Starości aksolotla* pisarz dodaje jeszcze jeden argument: literatura poradzi sobie bez papierowej książki – przetrwa, czy jako e-book, czy jako gra komputerowa, czy jako serial. Zmieni się przy tym, to oczywiste, ale nie zginie. Podobnie jest z naszym gatunkiem: *homo sapiens* poradzi sobie, nawet bez swojej biologicznej podstawy. Przesiądzie się na *hardware*, potem na coś jeszcze innego, ulegnie pewnym modyfikacjom, zmieni się – metaforycznie rzecz ujmując – „poetyka człowieka”, ale jako taki ostatecznie przetrwa on wszelkie zmiany.

I oto jedna z ważniejszych, moim zdaniem, lekcji, jakie płyną z lektury powieści Dukaja. Życie (w najszerszym rozumieniu) jest wzajemnym oddziaływaniem formy i treści – jedno znacząco wpływa na drugie, a niepodlegająca ocenie aksjologicznej, etycznej czy estetycznej ewolucja jest progresem, w którego efekcie (pomimo strat) obie, i forma, i treść, zostają ulepszone (na miarę nowych warunków). „Treść” przetrwa.

I jest jeszcze jedna lekcja: my, ludzie, jesteśmy rozmnażającymi się larwami, żyjącymi z nadzieją na doczekanie się podania „hormonu wzrostu”.



## Zakończenie

Dokładałem starań, aby każdy z rozdziałów tej książki był zamkniętą całością, a jednocześnie stanowił ogniwo większego układu, pewnej siatki, która – w miarę możliwości szczelnie – oplatałaby twórczość prozatorską Dukaja w takim ujęciu, jakie tu zaproponowałem.

Jacka Dukaja widzę jako kontynuatora myśli Stanisława Lema, jako tego, który próbuje wyjść z cienia najważniejszego polskiego pisarza fantastyki, nie tylko idąc po jego śladach, ale – co ważniejsze i rokujące sukces w tej materii – prezentując tematy i problemy, które są dla samego autora *Lodu* interesujące (mam tu na myśli duchowość w formie gnozy, konserwatywną polityczność, wątek postgenderyzmu i wiele innych). Korzysta przy tym Dukaj z repertuaru transhumanistycznych conceptów, co lokuje tego pisarza – w szerszym kontekście – w obrębie posthumanizmu.

Dukaj wchodzi z Lemem w szereg subtelnych polemik, składa mu hołd w formie parodii, najlepiej bodaj widoczny w małych formach prozatorskich, w tym w *quasi*-recenzjach. Jedna z nich, *Kto napisał Stanisława Lema?*, jest specyficzną niby-monografią, podsumowującą najważniejsze pierwiastki myśli autora *Solaris*, a zamkniętą w krótkim utworze, jakim jest szkic o książce nienapisanej.

Światy Dukaja – jego pisarstwo jest przecież swoistym światotwórstwem – dzielą się na kilka typów, to – między innymi – *science fiction* i historie alternatywne. SF poświęcam więcej uwagi, sądzę bowiem,



że powieści te potraktować można jako próbę odnowienia gatunku, przede wszystkim ze względu na futurologiczne antycypacje oraz ekstrapolacje, które w tych powieściach występują. Autor *Lodu* opisuje przyszłość odległą o kilkadziesiąt lat – wtedy jego teksty są zbliżone do cyberpunku – albo o kilka wieków – wówczas powieści Dukaja stanowią epicką realizację transhumanistycznych programów. Historie alternatywne sprzyjają z kolei namysłowi nad prawidłami dziejów.

Bliska jest pisarzowi technostyczna wizja świata, wedle której technonauka przyniesie ludziom samozbawienie, czyli stopniową, ewolucyjną poprawę ich bytu. Transcendentne zostało tu poddane immanentyzacji – człowiek musi zadbać o siebie sam, własnymi rękami zbudować na pustyni swoją ziemię obiecaną. Wiąże się to z konserwatywnym układem społecznym, podlegającym – jak to ująłem – prawidłom „ekonomii zbawienia”, w której wiedza (*gnosis*, czyli – w tym wypadku – wiedza naukowo-techniczna) daje szansę tegoż zbawienia i przysługuje nielicznym (co prowokuje z kolei odczytanie powieści Dukaja w duchu postsekularyzmu). Społeczeństwo przyszłości będzie zatem mocno rozwarstwione, co będzie efektem wykwitłego z kapitalizmu neofeudalizmu: wąskie elity przewodzić będą piramidzie o szerokiej, stabilnej podstawie. Gnozę traktuję tu jako zsekularyzowaną wizję świata podległego ewolucjonistycznemu progresowi.

Dukaj korzysta z języka służącego do opisu duchowych przeżyć człowieka, aby scharakteryzować rolę techniki w życiu jednostek oraz społeczeństw, i wikła się w ten sposób w dialektykę racjonalnego i irracjonalnego (co prowadzi pisarza do transracjonalnego). Podobnie jest z ładem i chaosem, które obrazują z kolei dialektykę rozwoju. W *Lodzie* i *Innych pieśniach* mamy natomiast do czynienia z opozycją esencjalizm – relatywizm. Można więc – jak sądzę – odczytać Dukaja jako pisarza *sui generis* dialektycznego.

Dzięki kilku zabiegom SF Dukaja jest bardzo sugestywnym obrazem uchronii – technoutopii odległej w czasie. Pisarz zajmuje się rozchwianym, ponowoczesnym (albo i po-ponowoczesnym) podmiotem, co uwiadacza się między innymi w opisach postpłciowości, a więc – w tym kontekście – ciał wirtualnych, postgenderowych.

Dzięki parodii w trybie hołdu oraz zabiegom pastiszującym (cytowaniu stylu) tworzy Dukaj swoje literackie światy, będące postmodernistycznym patchworkiem, co wszakże nie wyklucza ich narracyjnej wartości. W ten sposób odwołuje się pisarz do tradycji literackiej – przede wszystkim twórczości Stanisława Lema i Witolda Gombrowicza. Walka z formą i o formę jest także – w ujęciu autora *Lodu* – sposobem istnienia człowieka w świecie. Co ciekawe, walka ta może być również drugim, oprócz konserwatywnego („naturalnego”), źródłem społecznych nierówności: im ktoś skuteczniej narzuca komuś swoją wizję świata, im lepiej realizuje swoje „reżyserskie” zamierzenia, tym wyżej stoi w hierarchii społecznej.

Na końcu dotychczasowej drogi pisarskiej Dukaja znajduje się *Lód* – moim zdaniem najważniejsza z jego powieści, która staje się swoistą sumą dotychczasowych literackich dokonań pisarza. Łączy w sobie *science fiction* i historię alternatywną, fascynację przyszłością i przeszłością, zabawę ideami oraz literaturą (a także językiem, stylem, formą). O *Lodzie* pisać można by o wiele, wiele więcej.

Na nowej stronie internetowej pisarza (dukaj.pl) widnieje taka oto informacja o nim samym: „pisarz języka polskiego / autor powieści, opowiadań, esejów / tworzy światy, historie & idee / na granicy człowieczeństwa, rozumu & języka / w sztuce immersywnej<sup>1</sup> fikcji & wielkiej narracji”. Sporo w tych określeniach autopromocji, jest jednak coś na rzeczy. I tak właśnie chciałem pokazać Dukaja. Jako pisarza zakorzonego w polszczyźnie, polskiej literaturze i kulturze, który jest twórcą nie tylko światów, lecz także pewnych (fantastycznych – czasem w obu rozumieniach tego słowa) idei, który wychyla się (i wraca, bo inaczej się nie da!) poza to, co „ludzkie”, a jednocześnie tworzy teksty wciągające i w pewnym sensie wzniosłe (nawet jeśli tę wzniosłość osiąga za pomocą ironii i parodii).

Chciałbym jeszcze wspomnieć o tym, o czym – świadomie – nie napisałem, a co mogłoby otworzyć kolejne oczka na zarysowanej przeze mnie siatce. To przede wszystkim relacje Dukaja z literaturą obcą, zwłaszcza z powieściami *science fiction*. Myślę tu o książkach Vernora Vinge’a, Charlesa Strossa i – przede wszystkim – Grega Egana, jednego z najciekawszych współczesnych pisarzy SF, a poruszającego problem

<sup>1</sup> Zob.: K.M. MAJ: *Allotopie. Topografia światów fikcjonalnych*. Kraków 2015, s. 183–197.

transhumanizmu. Ciekawe byłoby też porównanie wizji nieodległej przyszłości według Dukaja i Michela Houellebecqa – w powieściach francuskiego pisarza pojawiają się postludzie; choć w utworach tych nie są opisywane techniczne szczegóły transformacji, to namysł nad zmianą warunków funkcjonowania człowieka i jego kondycji jest tu bardzo frapujący.

Nie wspomniałem w książce także o kilku manifestacjach myśli transhumanistycznej w tekstach kultury, manifestacjach, które łączą się z podejmowanym przeze mnie problemem jedynie pośrednio, ale mogą wnieść do odczytania tego trendu kilka ciekawych wątków. Myślę o ekstropizmie Nikołaja Fiodorowa (jego idee pojawiają się zresztą w *Lodzie*), który – jak gdyby nieświadomie – zaprojektował większość transhumanistycznych konceptów już pod koniec XIX wieku. Zgłębienie myśli Fiodorowa ułatwiają wydane w ostatnich latach książki dotyczące jego systemu filozoficznego<sup>2</sup>. W perspektywie techgnozy można także, jak sądzę, przeczytać programy oraz utwory poetyckie futurostów i Awangardy Krakowskiej.

Jeszcze kilka słów odnośnie do gnozy. Cennym kontekstem wydaje się tutaj Juliusza Słowackiego koncepcja metempsychozy, zwłaszcza w wariantcie z *Króla-Ducha*. Pozostaje także noosfera Pierre'a Teilharda de Chardin i jego koncepcja ewolucji, sytuująca się na obrzeżach myśli chrześcijańskiej. Nie bez powodu w wygłosie *Perfekcyjnej niedoskonałości* cytuję Dukaj obszerne *passus* z pism jezuitów.

Podjąłem trud, a nawet ryzyko, pisania o autorze żyjącym także po to – proszę nie uznawać tego za przejaw braku pokory – aby nie stało się z Dukajem tak, jak stało się z Lemem. Aby przez lata Dukaj nie był lekceważony ze względu na wybór konwencji, a ostatecznie doceniony nie w pełni i znacznie za późno. Aby mógł jak najwcześniej wejść w obręb dyskursu akademickiego, nawet za cenę dezaktualizowania moich sądów, już to przez zmianę formuły Dukajowego pisarstwa (to w sumie nie szkodzi), już to przez inne odczytania (a to jeszcze lepiej).

---

<sup>2</sup> To przede wszystkim: N. FIODOROW: *Filozofia wspólnego czynu*. Przeł. C. WODZIŃSKI, M. MILCZAREK. Kęty 2012; oraz dwie monografie: M. MILCZAREK: *Z martwych was wskrzesimy. Filozofia Nikołaja Fiodorowa*. Kraków 2013; M. MADEJ-CETNAROWSKA: *Myśl Nikołaja Fiodorowa w literaturze dziewiętnastego i dwudziestego wieku*. Nowy Sącz 2013.

# Wykaz skrótów

## Powieści i opowiadania Jacka Dukaja

- AwŚ – *Aguerre w świecie*. W: J. DUKAJ: *Król Bólu*. Kraków 2010, s. 644–759.
- CO – *Czarne oceany*. Wyd. 2. Kraków 2008.
- I – *Irrehaare*. W: J. DUKAJ: *W kraju niewiernych*. Wyd. 2. Kraków 2008, s. 151–246.
- IP – *Inne pieśni*. Wyd. 2. Kraków 2009.
- IPI – *In partibus infidelium*. W: J. DUKAJ: *W kraju niewiernych*. Kraków 2008, s. 505–529.
- KTO – *Kto napisał Stanisława Lema?* W: S. LEM: *Doskonała próżnia*. [Biblioteka Gazety Wyborczej. T. 6]. Warszawa 2008, s. 203–214.
- L – *Lód*. Kraków 2007.
- LO – *Linia oporu*. W: J. DUKAJ: *Król Bólu*. Kraków 2010, s. 5–227.
- OP – *Oko potwora*. W: J. DUKAJ: *Król Bólu*. Kraków 2010, s. 229–353.
- PN – *Perfekcyjna niedoskonałość. Pierwsza tercja progresu*. Kraków 2009.
- SA – *Starość aksolotla. Hardware dreams*. Allegro 2015 (wydanie w formacie PDF).

## Utwory Stanisława Lema

- BM – *Bomba megabitowa*. Kraków 1999.
- D – *Dialogi*. Wyd. 3. Kraków 1984.
- DGI – *Dzienniki gwiazdowe*. T. 1. [Dzieła. T. 2]. Warszawa 1994.
- DGII – *Dzienniki gwiazdowe*. T. 2. [Dzieła. T. 3]. Warszawa 1994.

- K – *Kobyszcę*. W: S. LEM: *Cyberiada*. Kraków 1978, s. 455–517.
- KF – *Kongres futurologiczny*. W: S. LEM: *Głos Pana. Kongres futurologiczny*. Kraków 1978, s. 209–315.
- NS – „*Non serviam*”. W: IDEM: *Biblioteka XXI wieku. Stanisław Lem*. Kraków 2003, s. 144–170.
- O – *Okamgnienie*. Kraków 2000.
- PXI – *Podróż jedenasta*. W: S. LEM: *Dzienniki gwiazdowe*. T. 1. [*Dzieła*. T. 2]. Warszawa 1994, s. 57–97.
- PXXII – *Podróż dwudziesta druga*. W: S. LEM: *Dzienniki gwiazdowe*. Warszawa 1991, s. 218–232.
- ST – *Summa technologiae*. Wyd. 4. rozszerz. Lublin 1984.
- T – *Terminus*. W: S. LEM: *Opowieści o pilocie Pirxie*. Warszawa 1990, s. 70–110.
- TChP – *Tajemnica chińskiego pokoju*. Wyd. 2. Kraków 1996.

## Bibliografia

### Opowiadania i powieści Jacka Dukaja

*Aguerre w świecie*. W: J. DUKAJ: *Król Bólu*. Kraków 2010.

*Córka łupieżcy*. Kraków 2009.

*Crux*. W: J. DUKAJ: *Król Bólu*. Kraków 2010.

*Czarne oceany*. Wyd. 2. Kraków 2008.

*Extensa*. Kraków 2009.

*Gotyk*. W: J. DUKAJ: *Xavras Wyżryn i inne fikcje narodowe*. Wyd. 2. Kraków 2009.

*Inne pieśni*. Wyd. 2. Kraków 2009.

*Korporacja Mesjasz*. W: *Czarna Msza*. Red. W. SEDEŃKO. Poznań 1992.

*Król Bólu i pasikonik*. W: J. DUKAJ: *Król Bólu*. Kraków 2010.

*Książę mroku musi umrzeć*. „Nowa Fantastyka” 1991, nr 2.

*Linia oporu*. W: J. DUKAJ: *Król Bólu*. Kraków 2010.

*Lód*. Kraków 2007.

*Oko potwora*. W: J. DUKAJ: *Król Bólu*. Kraków 2010.

*Opętani*. „Feniks” 1991, nr 5.

*Panie, pobłogosław morderców*. „Feniks” 1993, nr 18.

*Perfekcyjna niedoskonałość. Pierwsza tercja progresu*. Kraków 2009.

*Serce mroku*. W: J. DUKAJ: *Król Bólu*. Kraków 2010.

*Sprawa Rudryka Z*. W: J. DUKAJ: *Xavras Wyżryn i inne fikcje narodowe*. Kraków 2004.

*Starość aksolotla. Hardware dreams*. Allegro 2015 (wydanie w formacie PDF).

*Śmierć matadora*. „Nowa Fantastyka” 1991, nr 1.

*W kraju niewiernych*. Wyd. 2. Kraków 2008 (tu: *Ruch generała, IACTE, Irrehaare, Muchobójca, Ziemia Chrystusa, Katedra, Medjugorje, In partibus infidelium*).  
 Wroniec. Kraków 2009.  
*Wszystkie nasze ciemne sprawy*. „Voyager” 1993, nr 6.  
*Xavras Wyżryn i inne fikcje narodowe*. Kraków 2004.  
*Zanim noc*. W: J. DUKAJ: *Xavras Wyżryn*. Warszawa 2000.  
*Złota Galera*. „Nowa Fantastyka” 1990, nr 2.

## Publicystyka Jacka Dukaja

*10 sposobów na zgnojenie książki*. „Science Fiction” 2003, nr 28.  
*Bibliomachia*. „Książki. Magazyn do czytania” 2015, nr 1.  
*Czas zwątpienia*. „Nowa Fantastyka” 1999, nr 12.  
*Filozofia fantasy*. „Nowa Fantastyka” 1997, nr 8–9.  
*Lament miłośnika cegieł*. „Gazeta Wyborcza”, 12.11.2005.  
*O rodzajach wrażliwości literackiej*. „Nowa Fantastyka” 1999, nr 9.  
*Ponure porównania*. „Fantom” 1999, nr 3.  
*Proletariusze wszystkich magii, łączcie się!*. „Czas Fantastyki” 2005, nr 4 (5).  
*SF po Lemie*. „Dekada Literacka” 2002, nr 12.  
*Stworzenie świata jako gałąź sztuki*. „Tygodnik Powszechny” 2010, nr 6.  
*Wstęp*. W: *Głos Lema*. Red. M. CETNAROWSKI. Warszawa 2011.  
*Wstęp*. W: *PL+50. Historie przyszłości*. Red. J. DUKAJ. Kraków 2004.

## Quasi-recenzje Jacka Dukaja

*Bohaterowie żyją*. „Science Fiction” 2003, nr 29.  
*Chrześcijanin kwantowy*. „Science Fiction” 2002, nr 20.  
*Diabeł w strukturze*. „Science Fiction” 2002, nr 17.  
*Dusze, dużo dusz*. „Science Fiction” 2003, nr 30.  
*Dziecko prawdy*. „Science Fiction” 2002, nr 15.  
*Exorcism.exe*. „Science Fiction” 2002, nr 14.  
*Informacje, których nie chcemy słyszeć*. „Science Fiction” 2003, nr 26.  
*Ketman XXI wieku*. „Science Fiction” 2002, nr 19.  
*Koniec wyścigu szczurów?*. „Science Fiction” 2002, nr 18.  
*Kto napisał Stanisława Lema?* W: S. LEM: *Doskonała próznia*. [Biblioteka Gazety Wyborczej. T. 6]. Warszawa 2008.  
*Nadczłowiek kontratakuje*. „Science Fiction” 2003, nr 24.



*Polska od może do może.* „Science Fiction” 2003, nr 25.  
*Potęga naiwności.* „Science Fiction” 2003, nr 22.  
*Powołanie Charona.* „Science Fiction” 2003, nr 23.  
*Rosyjska ruletka, amerykańska nuda.* „Science Fiction” 2003, nr 32.  
*Technothriller ostateczny.* „Science Fiction” 2002, nr 21.  
*Wiesćpowieśćpowieśćpowieśćpowieśćpo.* „Science Fiction” 2003, nr 33.  
*Za garść dolarów więcej.* „Science Fiction” 2002, nr 16.  
*Życie jako test Rorschacha.* „Science Fiction” 2003, nr 31.

## Wywiady z Jackiem Dukajem

DUKAJ J.: *Arystoteles miał rację.* Rozmowę przeprowadziła D. MATERSKA. „Nowa Fantastyka” 2003, nr 4.

DUKAJ J.: *Czuje się jak kukulczy podrzutek.* Rozmawiał W. ORLIŃSKI. Online: [http://wyborcza.pl/1,75517,10734042,Dukaj\\_\\_Czuje\\_sie\\_jak\\_kukulczy\\_podrzutek.html](http://wyborcza.pl/1,75517,10734042,Dukaj__Czuje_sie_jak_kukulczy_podrzutek.html) [28.02.2015].

DUKAJ J.: *Dusza z uchem przy grobie. Co nam przyniesie przyszłość.* Rozmowę przeprowadzili L. JEDLIŃKA i R. WIŚNIEWSKI. „Tygodnik Powszechny” 2009, dodatek: „Kultura”, nr 1–2. Online: <http://tygodnik.onet.pl/kultura/dusza-z-uchem-przy-grobie/fgqpy> [31.08.2014].

DUKAJ J.: *Konsekwencje wyobraźni.* Rozmowę przeprowadził A. DŁUGOSZ. „Esensja” 2004, nr 40. Online: [esensja.pl/ksiazka/wywiady/tekst.html?id=1658](http://esensja.pl/ksiazka/wywiady/tekst.html?id=1658) [28.11.2016].

DUKAJ J.: *Lem jak Mickiewicz.* Rozmawiał W. ORLIŃSKI. „Gazeta Wyborcza”, 21.10.2008. Online: [http://wyborcza.pl/1,75475,5835148,Dukaj\\_\\_Lem\\_jak\\_Mickiewicz.html](http://wyborcza.pl/1,75475,5835148,Dukaj__Lem_jak_Mickiewicz.html) [21.12.2014].

*Patrzac w przód dalej niż na jeden ruch.* Rozmowa z Jackiem Dukajem. Rozmawia Ł. JONAK. „Kultura Liberalna” 2011, nr 32. Online: <http://kulturaliberalna.pl/2011/08/09/patrzac-w-przod-dalej-niz-na-jeden-ruch/> [5.12.2014].

*Wszczepki i żywokrst.* Z J. DUKAJEM rozmawia P. DUNIN-WĄSOWICZ. „Lampa” 2006, nr 4 (25).

*Wymyślić e-booka od nowa.* Z J. DUKAJEM rozmawia M. CETNAROWSKI. „Nowa Fantastyka” 2015, nr 4.

*Wywiad z Jackiem Dukajem.* Rozmawia J. ŻERAŃSKI. „Katedra”. Online: <http://katedra.nast.pl/artukul/4239/Wywiad-z-Jackiem-Dukajem/> [21.02.2015].

## Teksty Stanisława Lema

*Astronauci*. Kraków 1951.

*Biblioteka XXI wieku*. Kraków 2003.

*Bomba megabitowa*. Kraków 1999.

*Cyberiada*. Kraków 1978.

*Dialogi*. Wyd. 3. Kraków 1984.

*Dzienniki gwiazdowe*. Warszawa 1991.

*Dzienniki gwiazdowe*. T. 1–2. Warszawa 1994.

*Eden*. Kraków 1984.

*Fantastyka i futurologia*. T. 1–2. Wyd. 2. Kraków 1973.

*Fiasko*. Kraków 1987.

*Głos Pana. Kongres futurologiczny*. Kraków 1978.

*Golem XIV*. Kraków 1981.

*Maska*. W: S. LEM: *Maska*. Kraków 1976.

*Materac*. W: S. LEM: *Zagadka. Opowiadania*. T. 2. Warszawa 1996.

*O zjawiskach pozazmysłowych*. „Kultura” 1974, nr 45.

*Okamgnienie*. Kraków 2000.

*Posłowie*. W: S. GRABIŃSKI: *Niesamowite opowieści*. Kraków 1975.

*Powrót z gwiazd*. Wyd. 6. Kraków 1985.

*Przekładaniec*. Kraków 2000.

*Sezam i inne opowiadania*. Warszawa 1954.

*Solaris*. [Dzieła. T. 10]. Warszawa 1995.

*Summa technologiae*. Wyd. 4. rozszerz. Lublin 1984.

*Tajemnica chińskiego pokoju*. Wyd. 2. Kraków 1996.

*Terminus*. W: S. LEM: *Opowieści o pilocie Pirxie*. Warszawa 1990.

*Wizja lokalna*. Kraków 1998.

## Konteksty literackie

BLAKE W.: *Tygrys*. W: IDEM: *Wiersze i poematy*. Warszawa 1994.

CHRISTIE A.: *Morderstwo w Orient Expressie*. Tłum. A. WIŚNIEWSKA-WALCZYK. Wrocław 2006.

*Co większe muchy. 10 lat „Fantastyki” i „Nowej Fantastyki” w 25 opowiadaniach*. Red. M. PAROWSKI. Warszawa 1992.

GIBSON W.: *Neuromancer*. Tłum. P. CHOLEWA. Warszawa 1992.

GOETHE J.W.: *Faust*. Tłum. J. PASZKOWSKI. Kraków 2004.

GOMBROWICZ W.: *Dziennik 1953–1956*. Wyd. 2. Kraków 1989.

- GOMBROWICZ W.: *Dziennik 1957–1961*. Wyd. 2. Kraków 1989.
- GOMBROWICZ W.: *Dziennik 1961–1966*. Wyd. 2. Kraków 1989.
- GOMBROWICZ W.: *Ferdydurke*. [Dzieła. T. 2]. Wyd. 2. Kraków 1989.
- GOMBROWICZ W.: *Testament. Rozmowy z Dominique de Roux*. Kraków 1996.
- GOMBROWICZ W.: *Trans-Atlantyk*. Wyd. 2. Kraków 1988.
- HUXLEY A.: *Nowy wspaniały świat*. Przeł. B. BARAN. Warszawa 2006.
- JASIEŃSKI B.: *Palę Paryż*. Warszawa 2005.
- Jawnogrzesznica. *Antologia opowiadań science fiction 1980–1990*. Red. T. KOŁODZIEJCZAK. Warszawa 1991.
- KUBIAK Z.: *Mitologia Greków i Rzymian*. Warszawa 2003.
- MACLEOD I.R.: *Wiek światła*. Tłum. W.M. PRÓCHNIEWICZ. Warszawa 2006.
- MICKIEWICZ A.: *Dziady*. Warszawa 2004.
- MICKIEWICZ A.: *Pan Tadeusz, czyli ostatni zajazd na Litwie*. Warszawa 2004.
- MICKIEWICZ A.: *Świtezianka*. W: IDEM: *Wiersze i powieści poetyckie*. Warszawa 2004.
- MIŁOŚZ C.: *Hymn o Perle*. W: IDEM: *Wiersze wszystkie*. Kraków 2011.
- MIŁOŚZ C.: *Sroczność*. W: IDEM: *Wiersze wszystkie*. Kraków 2011.
- MOODY H.: *Bóg nas nienawidzi*. Tłum. A. TUMIDAJEWICZ. Kraków 2010.
- NABOKOV V.: *Ada albo Żar*. Tłum. L. ENGELKING. Warszawa 2009.
- NIETZSCHE F.: *Tako rzecze Zaratustra. Książka dla wszystkich i dla nikogo*. Tłum. W. BERENT. Kęty 2004.
- ORWELL G.: *Rok 1984*. Tłum. T. MIRKOWICZ. Warszawa 2013.
- PARNICKI T.: *Rodowód literacki*. Warszawa 1974.
- PINDAR: *Ody zwycięskie, olimpijskie, pytyjskie, nemejskie, istmijskie*. Przeł. i oprac. M. BROŻEK. Kraków 1987.
- PRUS B.: *Lalka*. Warszawa 1963.
- REYMONT W.S.: *Ziemia obiecana*. [BN I 286]. Wrocław 1996.
- SAGAN C.: *Kontakt*. Tłum. M.P. JABŁOŃSKI. Poznań 1997.
- SHUTY S.: *Zwał*. Warszawa 2008.
- SŁOWACKI J.: *Anhelli*. W: IDEM: *Dzieła wybrane*. Red. J. KRZYŻANOWSKI. T. 2: *Poematy*. Wrocław 1979.
- SNERG-WIŚNIEWSKI A.: *Anioł przemocy*. W: IDEM: *Anioł przemocy i inne opowiadania*. Gliwice 2001.
- SOROKIN W.: *23 000*. Tłum. A.L. PIOTROWSKA. Warszawa 2007.
- SOROKIN W.: *Bro*. Tłum. A.L. PIOTROWSKA. Warszawa 2006.
- SOROKIN W.: *Lód*. Tłum. A.L. PIOTROWSKA. Warszawa 2004.
- SZEKSPIR W.: *Hamlet*. Przeł. W. TARNAWSKI. [BN II 20]. Wyd. 6. Wrocław 1971.

ŚWIĘTY TOMASZ Z AKWINU: *Jak uzasadniać wiarę? De rationibus fidei*. W: IDEM: *Dzieła wybrane*. Tłum. J. SALIJ OP. Wyd. 2. Kęty 1999.

TOŁSTOJ L.: *Anna Karenina*. Tłum. K. ILLAKOWICZÓWNA. Warszawa 1965.

VERNE J.: *Tajemnica zamku Karpaty*. Tłum. W.L. KOBIELA. Łódź 1988.

WAT A.: *Żyd wieczny tułacz*. W: IDEM: *Bezrobotny Lucyfer i inne opowieści*. Warszawa 1993.

WITKIEWICZ S.I.: *Szewcy*. W: IDEM: *Wybór dramatów*. Wrocław 1983.

ZAMAROVSKY V.: *Bogowie i herosi mitologii greckiej i rzymskiej*. Tłum. J. ILLG. Warszawa 2003.

## Filmy

*Her*. Reż. S. JONZE. USA 2013.

*Katedra*. Reż. T. BAGIŃSKI. Polska 2002.

*Kontakt*. Reż. R. ZEMECKIS. USA 1997.

*Łowca androidów*. Reż. R. SCOTT. USA 1982.

*Matrix*. Reż. A. WACHOWSKI, L. WACHOWSKI. Australia–USA 1999.

*Matrix. Reaktywacja*. Reż. A. WACHOWSKI, L. WACHOWSKI. Australia–USA 2003.

*Matrix. Rewolucja*. Reż. A. WACHOWSKI, L. WACHOWSKI. Australia–USA 2003.

*Ona*. Reż. S. JONZE. USA 2013.

*Przekładaniec*. Reż. A. WAJDA. Polska 1968.

*Terminator*. Reż. J. CAMERON. USA 1984.

*Transcendencja*. Reż. W. PFISTER. Chiny–USA–Wielka Brytania 2014.

*Świat to za mało* [*The World is not Enough*]. Reż. M. APTED. USA 1999.

*Z Archiwum X*. USA 1993–2002.

## Bibliografia przedmiotowa

### O twórczości Jacka Dukaja

BRZOSTEK D.: *Bez lęku (przed wpływem)? Na marginesie „Oka potwora” Jacka Dukaja*. „Literatura i Kultura Popularna” 2014, nr 20.

CIERPIŚ J.: „Ten lód – to prawda ziszczona, materja sprowadzona poniżej zera Kelvina”: *wybrane idee religijne w powieści Jacka Dukaja „Lód”*. „Ex Nihilo: periodyk młodych religioznawców” 2012, nr 2.

CZERMIŃSKA M.: *Gotyk i pisarze. Topika opisu katedry*. Gdańsk 2005.

CZURKO J.: *Renarracja, transformacja i prefiguracja idei kulturowych w powieści „Inne pieśni” Jacka Dukaja*. W: *Wokół źródeł fantasy*. Red. T. RATAJCZAK. B. TROCHA. Zielona Góra 2009.

- JAWOREK A.: *Wielość przestrzeni w „Katedrze” Jacka Dukaja*. W: *Strychy/piwnice. Inne przestrzenie*. Red. A. ŚWIEŚCIAK, S. TRELA. Katowice 2015.
- JONAK Ł.: *Matrix i Irrehaare, czyli koniec cyberpunku*. „Nowa Fantastyka” 1999, nr 12.
- KŁĘCZAR A.: *W formie niesamowitej*. „Dekada Literacka” 2004, nr 56.
- KORWIN-PIOTROWSKA D.: *Milczenie, przeciwjęzyk i stan „denarracji”*. „Linia oporu” Jacka Dukaja. W: *EADEM: Białe znaki. Milczenie w strukturze i znaczeniu utworów narracyjnych*. Kraków 2015.
- MAJ K.M.: *Allotopie. Topografia światów fikcjonalnych*. Kraków 2015.
- MAJEWSKI P.: *Błądni rycerze umysłu. O pisarstwie Jacka Dukaja*. W: *Ćwiczenia z rozpacz. Pesymizm w prozie polskiej po 1985 roku*. Red. J. JARZĘBSKI, J. MOMRO. Kraków 2011.
- MIZERKIEWICZ T.: *Dwuznaczny urok historiozofii*. W: *IDEM: Literatura obecna. Szkice o najnowszej prozie i krytyce*. Kraków 2013.
- MIZERKIEWICZ T.: *Wirtualny odbiorca wirtualny (albo o tym, jak Jacek Dukaj wymyślił czytelników współczesnej literatury polskiej)*. W: *IDEM: Literatura obecna. Szkice o najnowszej prozie i krytyce*. Kraków 2013.
- MROWIEC M.: *Juliusz Słowacki i Jacek Dukaj – lodowaty dialog między tekstami*. „Postscriptum Polonistyczne” 2009, nr 2.
- OLSZAŃSKI T.A.: *Dukaj na manowcach*. „Miesięcznik. Biuletyn informacyjny ŚKF” 1997, nr 97.
- ORAMUS M.: *Zanim noc*. „Nowa Fantastyka” 1997, nr 7.
- OSTASZEWSKI R.: *Dukaj Lemobójca*. „Opcje” 2004, nr 12.
- PIĘTA I.: *Funkcja obcości (inności) w kształtowaniu się tożsamości „Ja” podmiotowego w twórczości Jacka Dukaja*. „Konteksty Kultury” 2012, nr 8.
- PUSTOWARUK M.: *Jacek Dukaj „Inne Pieśni”*. W: *IDEM: Od Tolkiena do Pratchetta. Potencjał rozwojowy fantasy jako konwencji literackiej*. Wrocław 2009.
- ROGACZEWSKI G.: *Odczytywanie światów Jacka Dukaja*. „Esensja” 2004, nr 1. Online: <http://esensja.stopklatka.pl/ksiazka/recenzje/tekst.html?id=326> [8.09.2014].
- SŁOWIK C.: *O warunkach istnienia prawdy w świecie „zmrożonej historii”*. (Nie)prawda w powieści „Lód” Jacka Dukaja. W: *(nie)prawda w literaturze i sztuce*. Red. C. SŁOWIK, A. DOBROWOLSKA, M. SIEDLECKA. Gdańsk 2014.
- SZYMA R.: *Z podszeptu Stagiryty*. „FA-art” 2004, nr 2.
- UNIŁOWSKI K.: *Lord Dukaj, albo fantasta wobec mainstreamu*. W: *IDEM: Kup Pan książkę! Szkice i recenzje*. Katowice 2008.
- WASIŁEWSKA K.: *Status i kreacyjna funkcja terminologii naukowej w powieści fantastycznonaukowej na przykładzie „Perfekcyjnej niedoskonałości” Jacka Dukaja*. W: *Literatura popularna. T. 2: Fantastyczne kreacje światów*. Red. E. BARTOS et al. Katowice 2014.

WIŚNIEWSKI G.: *Taktyka spalonej ziemi*. „Esensja” 2000, nr 1. Online: [esensja.pl/ksiazka/recenzje/tekst.html?id=277](http://esensja.pl/ksiazka/recenzje/tekst.html?id=277) [22.11.2016].

ZAŃKO P.: *Bajka niedokończona – „Wroniec” Jacka Dukaja*. „Ex Nihilo: periodyk młodych religioznawców” 2011, nr 1.

### Inne opracowania

AGAMBEN G.: *Co zostaje z Auschwitz*. Tłum. S. KRÓLAK. Warszawa 2008.

ANIŁOWIE I KOSMICI. *Kościół wobec cywilizacji pozaziemskich*. Red. T. ROWIŃSKI. Kraków 2011.

ARYSTOTELES: *Fizyka*. Przekłady, wstępy i komentarze K. LEŚNIAK et al. [*Dzieła wszystkie*. T. 2]. Warszawa 1990.

ARYSTOTELES: *Metafizyka*. Przeł. K. LEŚNIAK. Warszawa 1983.

ARYSTOTELES: *Meteorologika*. Przeł. A. PACIOREK. W: ARYSTOTELES: *Fizyka*. [*Dzieła wszystkie*. T. 2]. Warszawa 2003.

ARYSTOTELES: *O niebie*. W: IDEM: *Dzieła wszystkie*. T. 2. Przeł. P. SIWEK. Warszawa 1990.

ARYSTOTELES: *Polityka*. Przekł. i oprac. L. PIOTROWICZ. Przedm. K. GRZYBOWSKI. Warszawa 2002.

BADMINGTON N.: *Alien Chic. Posthumanism and the Other Within*. London–New York 2004.

BAKKE M.: *Bio-transfiguracje. Sztuka i estetyka posthumanizmu*. Wyd. 2. Poznań 2012.

BALBUS S.: *Między stylami*. Kraków 1993.

BANASIAK B.: *Gilles Deleuze – nomadologia*. „Hybris. Internetowy magazyn filozoficzny” 2001, nr 01. Online: <http://magazynhybris.com/images/teksty/01/Bogdan%20Banasiak%20-%20Nomadologia%20Gillesa%20Deleuze%60a.pdf> [18.10.2014].

BANEK K.: *W kręgu Hermesa Trismegistosa. Rozważania na temat genezy mitu i kultu*. Warszawa 2013.

BARTOSZYŃSKI K.: *O poetyce powieści historycznej*. W: IDEM: *Powieść w świecie literackości*. Warszawa 1991.

BAUDRILLARD J.: *Symulakry i symulacja*. Tłum. S. KRÓLAK. Warszawa 2005.

BAUDRILLARD J.: *Wymiana symboliczna i śmierć*. Tłum. S. KRÓLAK. Warszawa 2007.

BEREŚ S.: *Apokryfy Lema*. „Odra” 1986, nr 6.

BESANÇON A.: *Pomieszczenie języków i inne szkice*. Tłum. J.M. KŁOCZOWSKI. Warszawa 1989.

- Biblia Tysiąclecia. Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*. Wyd. 5. Poznań 2012.
- BIELIK-ROBSON A.: „Na pustyni”. *Kryptoteologie późnej nowoczesności*. Kraków 2008.
- BIELIK-ROBSON A.: *Posłowie*. W: *Drzewo poznania. Postseksualizm w przekładach i komentarzach*. Red. P. BOGALECKI, A. MITEK-DZIEMBA. Katowice 2012.
- BIELIK-ROBSON A.: *Sześć dni stworzenia. Harolda Blooma mitologia twórczości*. W: H. BLOOM: *Lęk przed wpływem. Teoria poezji*. Tłum. A. BIELIK-ROBSON, M. SZUSTER. Kraków 2002.
- BIERDIAJEW M.: *Nowe Średniowiecze. Los człowieka we współczesnym świecie*. Wstęp i przekł. H. PAPROCKI. Warszawa 2003.
- BLOOM H.: *Lęk przed wpływem. Teoria poezji*. Tłum. A. BIELIK-ROBSON, M. SZUSTER. Kraków 2002.
- BŁĄŻEJEWSKI T.: *Historiozofia retoryczna*. Łódź 2002.
- BŁOŃSKI J.: *Forma, śmiech i rzeczy ostateczne. Studia o Gombrowiczu*. Kraków 1994.
- BOGALECKI P.: *Od kukły do cyborga. Teologia i technologia*. „Teksty Drugie” 2013, nr 1–2.
- BOGALECKI P., MITEK-DZIEMBA A.: *Drzewo poznania. Wprowadzenie do myśli postsekularnej*. W: *Drzewo poznania. Postseksualizm w przekładach i komentarzach*. Red. P. Bogalecki, A. Mitek-Dziemba. Katowice 2012.
- BOLECKI W.: *Poetycki model prozy w Dwudziestoleciu międzywojennym. Witkacy – Gombrowicz – Schulz i inni. Studium z poetyki historycznej*. Wyd. 2. Kraków 1996.
- BOLECKI W.: *Pre-teksty i teksty*. Warszawa 1991.
- BOLTER J.D.: *Człowiek Turinga. Kultura Zachodu w wieku komputera*. Przeł. T. GOBAN-KLAS. Warszawa 1990.
- BOSTROM N.: *A History of Transhumanist Thought*. Online: <http://www.nickbostrom.com/papers/history.pdf> [16.06.2014].
- BRZOSTEK D.: „Kongres futurologiczny” Stanisława Lema, czyli złudna utopia. W: *Polska literatura fantastyczna. Interpretacje*. Red. A. STOFF, D. BRZOSTEK. Toruń 2005.
- BRZOSTEK D.: *Literatura i nierozum. Antropologia fantastyki grozy*. Toruń 2009.
- BRZOSTEK D.: *Maska Stanisława Lema, czyli narodziny umysłu z ciała maszyny*. W: *Polska literatura fantastyczna. Interpretacje*. Red. A. STOFF, D. BRZOSTEK. Toruń 2005.
- BRZOSTEK D.: *Projekt literatury konceptualnej? O „książkach nieistniejących” Stanisława Lema*. „Acta Universitatis Nicolai Copernici. Nauki Humanistyczno-Społeczne. Filologia Polska” 2001, z. 54.
- BRZOWSKI S.: *Drogi i zadania nowoczesnej filozofii*. Online: <http://www.filozofia.uw.edu.pl/skfm/publikacje/brzozowski03.pdf> [30.12.2015].



- BUJNICKI T.: *Ewolucja polskiej powieści historycznej*. „Ruch Literacki” 1973, z. 1.
- BUJNICKI T.: *Od „Krzyżaków” do „Srebrnych orłów”*. W: IDEM: *Sienkiewicz i historia. Studia*. Warszawa 1981.
- CHOIŃSKA K.: *Zamiast powieści, czyli flirt z nicością*. „Nurt” 1975, nr 11.
- CHWIN S.: *Gombrowicz – Sarmata kontestujący*. „Ruch Literacki” 1975, nr 4.
- CHWIN S.: „*Trans-Atlantyka*” wobec „*Pana Tadeusza*”. „Pamiętnik Literacki” 1975, nr 4.
- CIAPUTA E.: *W poszukiwaniu nowego podmiotu feminizmu? Cyberfeministyczne rekonstrukcje i reprezentacje*. [11.05.2009]. „Recykling Idei”. Online: [http://recyklingidei.pl/ciaputa\\_w\\_poszukiwaniu\\_nowego\\_podmiotu\\_feminizmu](http://recyklingidei.pl/ciaputa_w_poszukiwaniu_nowego_podmiotu_feminizmu) [3.05.2011].
- CIEMIĘCKA O.: *Angelus Novus spogląda w przyszłość. O antyhumanizmie, który przewycięża nicość*. „Teksty Drugie” 2013, nr 1–2.
- CIEŚLIKOWSKA T.: *Wstęp do „neantologii”, czyli rzecz o quasi-recenzjach i quasi-przedmowach*. W: *Modele świata i człowieka. Szkice o powieści współczesnej*. Red. J. ŚWIĘCH. Lublin 1985.
- CLARKE A.C.: *Hazards of Prophecy*. In: *The Futurists*. Ed. A. TOFFLER. New York 1972.
- COPLESTON F.: *Historia filozofii*. T. 1: *Grecja i Rzym*. Przeł. H. BEDNAREK. Warszawa 1998.
- COPLESTON F.: *Historia filozofii*. T. 2: *Od Augustyna do Szkota*. Przeł. S. ZALEWSKI. Warszawa 2000.
- COPLESTON F.: *Historia filozofii*. T. 4: *Od Kartezjusza do Leibniza*. Tłum. J. MARZĘCKI. Warszawa 1995.
- CSICSERY-RONAY Jr. I.: *Książka jest Obcym: o pewnych i niepewnych interpretacjach „Solaris” Stanisława Lema*. Przeł. T. RACHWAŁ. W: *Lem w oczach krytyki światowej*. Red. J. JARZĘBSKI. Kraków 1989.
- CSICSERY-RONAY Jr. I.: *Modelowanie Chaosfery: Stanisława Lema rozmowy z Obcymi*. Tłum. J. JARZĘBSKI. „Teksty Drugie” 1992, nr 3.
- CZAPLIŃSKI P.: *Literatura małych ojczyzn – koniec i początek*. W: *Pisać poza rok 2000. Studia i szkice literackie*. Red. A. ŁAM, T. WROCZYŃSKI. Warszawa 2002.
- CZAPLIŃSKI P.: *Stanisław Lem – spirala pesymizmu*. W: *Stanisław Lem. Pisarz, myśliciel, człowiek*. Red. J. JARZĘBSKI, A. SULIKOWSKI. Kraków 2003.
- CZERWIŃSKI M.: *Smutek labiryntu. Gnoza i literatura. Motywy, wątki, interpretacje*. Kraków 2013.
- DANEK D.: *O polemice literackiej w powieści*. Warszawa 1972.
- DAVIS E.: *TechGnoza. Mit, magia + mistycyzm w wieku informacji*. Tłum. J. KIERUL. Poznań 2002.
- Deklaracja transhumanizmu*. Online: <http://www.transhumanism.org/index.php/WTa/languages/C50/> [28.02.2015].

- DELEUZE G., GUATTARI F.: *Kłaczce. Traktat o nomadologii: maszyna wojenna*. Przeł. B. BANASIAK. „Colloquia Communia” 1988, nr 1–3 (36–38).
- DERRIDA J.: *Cogito i historia szaleństwa*. Przeł. T. KOMENDANT. „Literatura na Świecie” 1988, nr 6.
- DESCARTES R.: *Medytacje o filozofii pierwszej*. Przeł. J. HARTMAN. Posłowie E. HUS-SERL. Kraków 2002.
- DOMAŃSKA E.: *Humanistyka ekologiczna*. „Teksty Drugie” 2013, nr 1–2.
- DUBOWIK H.: *Tematyka historyczna w literaturze polskiej po 1945 roku w opiniach pisarzy i krytyków*. W: H. DUBOWIK, J. KONIECZNY, J. MALINOWSKI: *Polska powieść historyczna. Wybrane zagadnienia z dziejów recepcji i warsztatu twórczego*. Bydgoszcz 1968.
- DUNIN-WĄSOWICZ P.: *Widmowa biblioteka, czyli książki urojone, albo wypisy o książkach, których nigdy nie było, ale ktoś o nich napisał*. Warszawa 1997.
- DUTKA E.: *Szersze konteksty*. W: EADEM: *Zapisywanie miejsca. Szkice o Śląsku w literaturze przełomu wieków XX i XXI*. Katowice 2011.
- DVORSKY G., HUGHES J.: *Postgenderism. Beyond the Gender Binary*. Online: <http://ieet.org/archive/IEET-03-PostGender.pdf> [16.06.2014].
- FIODOROW N.: *Filozofia wspólnego czynu*. Przeł. C. WODZIŃSKI, M. MILCZAREK. Kęty 2012.
- FOUCAULT M.: *Historia szaleństwa w dobie klasycyzmu*. Przeł. H. KĘSZYCKA. Warszawa 1987.
- FOUCAULT M.: *Moje ciało, ten papier, ten ogień*. W: IDEM: *Filozofia, historia, polityka. Wybór pism*. Przeł. D. LESZCZYŃSKI, L. RASIŃSKI. Warszawa 2000.
- FREUD S.: *Niesamowite*. W: IDEM: *Pisma psychologiczne*. Przeł. R. RESZKE. Warszawa 1997.
- FUKUYAMA F.: *Koniec człowieka. Konsekwencje rewolucji biotechnologicznej*. Przeł. B. PIETRZYK. Kraków 2004.
- FUKUYAMA F.: *Ostatni człowiek*. Przeł. T. BIEROŃ. Poznań 1997.
- GAJEWSKA G.: *Arcy-nie-ludzkie. Przez science fiction do antropologii cyborgów*. Poznań 2010.
- GAJEWSKA G.: *O przedmiotach nacechowanych erotycznie z perspektywy studiów nad rzeczami*. „Teksty Drugie” 2013, nr 1–2.
- GALLOWAY A.: *Cyberfeminizm*. Przeł. J. MACIEJCZYK. [3.01.2005]. „Recykling Idei”. Online: [http://recyklingidei.pl/galloway\\_cyberfeminizm](http://recyklingidei.pl/galloway_cyberfeminizm) [3.05.2011].
- Gdyby... *Całkiem inna historia polska. Historia kontrfaktyczna*. Red. E. OLCZAK, J. SABAK. Warszawa 2009.

- GEIER M.: *Fantastyczny ocean Stanisława Lema. (Przyczynek do semantycznej interpretacji powieści Science Fiction „Solaris”)*. Przeł. R. WOJNAKOWSKI. W: *Lem w oczach krytyki światowej*. Red. J. JARZĘBSKI. Kraków 1989.
- GENETTE G.: *Palimpsesty. Literatura drugiego stopnia*. Tłum. T. STRÓŻYŃSKI, A. MILECKI. Gdańsk 2014.
- GERACI R.M.: *Apocalyptic AI. Visions of Heaven in Robotics, Artificial Intelligence, and Virtual Reality*. Oxford 2010.
- GŁOWACKA D.: *Herezjarchowie formy. Gombrowicz i Schulz*. W: *Grymasy Gombrowicza*. Red. E. PŁONOWSKA-ZIAREK. Przeł. J. MARGAŃSKI. Kraków 2001.
- GŁOWAŁA W.: *Lęk i metoda*. „Teksty” 1981, nr 6.
- GŁOWIŃSKI M.: *Gombrowicz i nadliteratura*. Kraków 2002.
- GNOZA polityczna. Red. J. SKOCZYŃSKI. Kraków 1998.
- GOBAN-KLAS T.: *Społeczeństwo ludzi Turinga. Iluzje i problemy*. W: J.D. BOLTER: *Człowiek Turinga. Kultura Zachodu w wieku komputera*. Przeł. T. GOBAN-KLAS. Warszawa 1990.
- GOŁĘBIEWSKA B.: *Próba zarysu rozwoju polskiej powieści historycznej do końca XIX wieku*. „Prace Polonistyczne” 1971, seria 27.
- GRAJEWSKI W.: *Tajemnica Nataniela*. W: IDEM: *Jak czytać utwory fabularne?* Warszawa 1980.
- GROCHOWSKI G.: *Ubi leones*. „Teksty Drugie” 2013, nr 1–2.
- HARAWAY D.: *Manifest cyborgów. Nauka, technologia i feminizm socjalistyczny lat osiemdziesiątych*. Przeł. S. KRÓLAK, E. MAJEWSKA. „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2003, nr 1.
- HAYLES K.: *How We Became Posthuman. Virtual Bodies in Cybernetics, Literature, and Informatics*. Chicago–London 1999.
- HÖRISCH J.: *Orzeł czy reszka. Poezja pieniądza*. Tłum. J. KITA-HUBER, S. HUBER. Kraków 2010.
- HUTCHEON L.: *Historiograficzna metapowieść: parodia i intertekstualność historii*. Tłum. J. MARGAŃSKI. W: *Postmodernizm. Antologia przekładów*. Red. R. NYCZ. Kraków 1997.
- HUTCHEON L.: *Teoria parodii. Lekcja sztuki XX wieku*. Tłum. A. WOJTANOWSKA, W. WOJTOWICZ. Wrocław 2007.
- HUXLEY J.: *In New Bottles for New Wine*. London 1957.
- IDES I., BRAND A.: *Zapiski o ruskom posol'stve v Kitaj (1692–1695)*. Perv. M.I. KAZANINA. Moskva 1967.
- ILNICKI R.: *Bóg cyborgów. Technika i transcendencja*. Poznań 2011.

- „Inna historia literatury jest możliwa” – z Teresą Walas rozmawiają Tomasz Mackiewicz i Agnieszka Wnuk. „Tekstualia” 2010, nr 3.
- INGARDEN R.: *Z teorii dzieła literackiego*. W: *Problemy teorii literatury*. Red. H. MAKIEMWICZ. Seria I. Wrocław 1967.
- IWASIOŃ I.: *Gender dla średnio zaawansowanych. Wykłady szczecińskie*. Warszawa 2008.
- IWASIOŃ I.: *Gender, tożsamość, stereotypy*. „Ruch Literacki” 2002, nr 6.
- IWASZKIEWICZ J.: *Od tłumacza*. W: S. KIERKEGAARD: *Bojaźń i drżenie. Choroba na śmierć*. Przeł. i wstępem opatrzył J. IWASZKIEWICZ. Wyd. 3. Warszawa 1982.
- JAKUBIAK M.B.: *Tadeusz Kotarbiński. Filozof, nauczyciel, poeta*. Warszawa 1987.
- JAMESON F.: *Archeologie przyszłości. Pragnienie zwane utopią i inne fantazje naukowe*. Tłum. M. PŁAZA, M. FRANKIEWICZ, A. MISZK. Kraków 2011.
- JAMESON F.: *Historia literatury po końcu nowego*. Przeł. O. MASTELA. „Teksty Drugie” 2012, nr 3.
- JAN PAWEŁ II: *Magisterium Kościoła wobec ewolucji. Przesłanie Ojca Świętego do członków Papieskiej Akademii Nauk*. „L'Osservatore Romano” 1997, no. 1. Online: <http://www.jezuici.krakow.pl/nw/doc/jp2ewolucja.htm> [1.03.2015].
- JARZĘBSKI J.: *Apokryfy Lema*. W: S. LEM: *Biblioteka XXI wieku*. Kraków 2003.
- JARZĘBSKI J.: *Bóg ateistów: Schulz, Gombrowicz, Lem*. W: IDEM: *Pożegnanie z emigracją. O powojennej prozie polskiej*. Kraków 1998.
- JARZĘBSKI J.: *Futurologia i chichot diabła*. [Posłowie do Kongresu futurologicznego]. Online: <http://solaris.lem.pl/ksiazki/beletrystyka/kongres-futurologiczny/93-poslowie-kongres> [17.07.2014].
- JARZĘBSKI J.: *Gra w Gombrowicza*. Warszawa 1982.
- JARZĘBSKI J.: *Natura i teatr. 16 tekstów o Gombrowiczu*. Kraków 2007.
- JARZĘBSKI J.: *Podglądanie Gombrowicza*. Kraków 2001.
- JARZĘBSKI J.: *Pojęcie „formy” u Gombrowicza*. W: *Gombrowicz i krytycy*. Red. Z. ŁAPIŃSKI. Kraków 1984.
- JARZĘBSKI J.: *Rozum ewolucji i ewolucja rozumu*. W: S. LEM: *Tajemnica chińskiego pokoju*. Wyd. 2. Kraków 1996.
- JARZĘBSKI J.: *Stanisława Lema podróż do kresu fabuły*. W: *Spór o SF. Antologia szkiców i esejów o science fiction*. Red. R. HANDKE, L. JĘCZMYK, B. OKÓLSKA. Poznań 1989.
- JARZĘBSKI J.: *„Summa technologiae” i jej potomstwo*. W: S. LEM: *Summa technologiae*. Kraków 2000. Online: <http://solaris.lem.pl/ksiazki/eseje/summa-technologiae/185-poslowie-summa-technologiae> [13.07.2014].

- JARZĘBSKI J.: *Widma literackie i widmowe myśli*. W: S. LEM: *Doskonała próznia*. [Dzieła. T.6]. Warszawa 2008.
- JARZĘBSKI J.: *Wszechświat Lema*. Kraków 2002.
- JARZYŃSKA K.: *Postsekularyzm – wyzwanie dla teorii i historii literatury (rozpoznania wstępne)*. „Teksty Drugie” 2012, nr 1/2.
- JĘCZMYK L.: *Trzy końce historii, czyli Nowe Średniowiecze*. Poznań 2006.
- JONAS H.: *Religia gnozy*. Przeł. M. KLIMOWICZ. Kraków 1994.
- KALUŻYŃSKI S.: *Religie Azji Środkowej i Syberii*. W: *Zarys dziejów religii*. Red. J. KELLER. Warszawa 1988.
- KANDEL M.: *Lem jako oświecony*. Przeł. J. PIĄTKOWSKA. W: *Lem w oczach krytyki światowej*. Red. J. JARZĘBSKI. Kraków 1989.
- KAZIMIERSKI J.F.: *Funkcja i semantyka wstępów Stanisława Lema*. W: *Formy i strategie wypowiedzi narracyjnej*. Red. C. NIEDZIELSKI, J. SPEINA. Toruń 1993.
- KIERKEGAARD S.: *Bojaźń i drżenie. Choroba na śmierć*. Przeł. i wstępem opatrzył J. IWASZKIEWICZ. Warszawa 1982.
- KLEINER J.: *Juliusz Słowacki. Dzieje twórczości*. T. 2. Kraków 1999.
- KOCHANOWSKI J.: *Czy gej jest mężczyzną? Przyczynki do teorii postpłciowości*. W: *Gender. Konteksty*. Red. M. RADKIEWICZ. Kraków 2004.
- KOŁAKOWSKI L.: *Ernest Bloch – marksizm jako gnoza futurystyczna*. W: IDEM: *Główne nurty marksizmu*. T. 3. Warszawa 2009.
- KOŁODZIEJCZAK T.: *Wstęp*. W: *Jawnogrzesznica. Antologia opowiadań science fiction 1980–1990*. Red. T. KOŁODZIEJCZAK. Warszawa 1991.
- KOTARBIŃSKI T.: *Zagadnienie istnienia przyszłości*. „Przegląd Filozoficzny” 1913, R. 16, z. 4.
- KOYRÉ A.: *Od zamkniętego świata do nieskończonego wszechświata*. Przeł. O. i W. KUBIŃSCY. Gdańsk 1998.
- KOZICKA D.: *Fantastyczni pisarze, czyli o tym, jak pisarze fantastyczni podbijają polską literaturę*. „Wielogłos” 2013, nr 4.
- KRÓL M.: *Konserwatyści a niepodległość. Studia nad polską myślą konserwatywną XIX wieku*. Warszawa 1985.
- KUBERA J.: *Metamodernistyczna oscylacja lub podmiot i tożsamość po postmodernizmie*. „Teksty Drugie” 2013, nr 1–2.
- KUBIŃSKI G.: *„Nowa fizyka” jako „nowa gnoza”*. W: *Oblicza gnozy*. Red. E. PRZYBYŁ. Kraków 2000.
- KWOSEK J.: *Wątki gnostyczne w twórczości Stanisława Lema*. W: *Literatura popularna*. T. 2: *Fantastyczne kreacje światów*. Red. E. BARTOS et al. Katowice 2014.

- LESZCZYŃSKI D.: *Foucault, Kartezjusz, szaleństwo*. „Nowa Krytyka. Czasopismo Filozoficzne”. Online: <http://www.nowakrytyka.pl/spip.php?article95> [18.05.2015].
- LEŚ M.M.: *Stanisław Lem wobec utopii*. Białystok 1998.
- LEŚNIAK K.: *Wstęp*. W: ARYSTOTELES. *Metafizyka*. Przeł. K. LEŚNIAK. Warszawa 1983.
- ŁEBKOWSKA A.: *Gender*. W: *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*. Red. M.P. MARKOWSKI, R. NYCZ. Kraków 2006.
- ŁOJEK W.: *Polska powieść historyczna dwudziestolecia jako wyraz nowej świadomości literackiej*. „Prace Polonistyczne” 1971, seria 27.
- ŁUKASIEWICZ Ł.: *O zasadzie sprzeczności u Arystotelesa*. Warszawa 1987.
- MACDORMAN K.F.: *Subjective Ratings of Robot Video Clips for Human Likeness, Familiarity, and Eeriness: An Exploration of the Uncanny Valley*. Online: <http://www.macdorman.com/kfm/writings/pubs/MacDorman2006SubjectiveRatings.pdf> [31.10.2014].
- MADEJ-CETNAROWSKA M.: *Mysł Nikołaja Fiodorowa w literaturze dziewiętnastego i dwudziestego wieku*. Nowy Sącz 2013.
- MAJEWSKI P.: *Między zwierzęciem a maszyną. Utopia technologiczna Stanisława Lema*. Wrocław 2007.
- MANNHEIM K.: *Ideologia i utopia*. Przeł. J. MIZIŃSKI. Warszawa 2008.
- MANNHEIM K.: *Mysł konserwatywna*. Tłum. S. MAGALA. Warszawa 1986.
- MARKIEWICZ H.: *Nieemożliwa, ale niezbędna*. „Teksty Drugie” 2011, nr 1–2.
- MARKOWSKI M.P.: *Czarny nurt*. Gombrowicz, świat, literatura. Kraków 2004.
- MARKOWSKI M.P.: *Efekt inskrypcji. Jacques Derrida i literatura*. Wyd. 2. Kraków 2003.
- MARKOWSKI M.P.: *Nietzsche. Filozofia interpretacji*. Wyd. 2. Kraków 2001.
- MARKOWSKI M.P.: *Polska literatura nowoczesna. Leśmian, Schulz, Witkacy*. Kraków 2007.
- MĘCZYK M.: *Stylizacja biblijna w „Anhellim”*. „Przegląd Humanistyczny” 1988, nr 8/9.
- MICHAŁSKI M.: *Dyskurs, apokryf, parabola. Strategie filozofowania w prozie współczesnej*. Gdańsk 2003.
- MICHAŁOWSKI P.: *Babel XXI wieku. Biblioteka Stanisława Lema i Jorge Luisa Borgesa*. W: *Stanisław Lem. Pisarz, myśliciel, człowiek*. Red. J. JARZĘBSKI, A. SULIKOWSKI. Kraków 2003.
- MILCZAREK M.: *Z martwych was wskrzesimy. Filozofia Nikołaja Fiodorowa*. Kraków 2013.

- MYSZOR W.: *Wprowadzenie. Na tropach tajemnej wiedzy*. W: G. QUISPTEL: *Gnoza*. Tłum. B. KITA. Warszawa 1988.
- NACHER A.: *Cyberfeministyczne rekonfiguracje. Internet jako nowa przestrzeń polityczna*. [3.01.2005]. „Recykling Idei”. Online: [http://recyklingidei.pl/nacher\\_cyberfeministyczne\\_rekonfiguracje](http://recyklingidei.pl/nacher_cyberfeministyczne_rekonfiguracje) [6.05.2011].
- NACHER A.: *Cyborg jako klucze – polityka produktywnych sprzeczności*. W: *Gender. Konteksty*. Red. M. RADKIEWICZ. Kraków 2004.
- NALEWAJK Ż.: *Wotum zaufania. O celach i funkcjach historii literatury*. „Tekstualia” 2010, nr 3.
- NOWACKI D.: *Narodziny gwiazdy (Szczepan Twardoch)*. W: IDEM: *Ukosem. Szkice o prozie*. Katowice 2013.
- NYCZ R.: *Możliwa historia literatury*. „Teksty Drugie” 2010, nr 5.
- NYCZ R.: *Tekstowy świat. Poststrukturalizm a wiedza o literaturze*. Wyd. 2. Warszawa 1995.
- Odcienie gnozy*. Red. M. PIROG, P. BOGALECKI. Katowice 2007.
- OKOŁOWSKI P.: *Materia i wartości. Neolukrecjanizm Stanisława Lema*. Warszawa 2010.
- OPACKI I.: *Poetyckie dialogi z kontekstem. Szkice o poezji XX wieku*. Katowice 1979.
- ORAMUS M.: *Dekada kataklizmów*. W: *Jawnogrzesznica. Antologia opowiadań science fiction 1980–1990*. Red. T. KOŁODZIEJCZAK. Warszawa 1991.
- ORLIŃSKI W.: *Co to są sepulki? Wszystko o Lemie*. Kraków 2007.
- OWCZAREK B.: *Poetyka powieści niefabularnej*. Warszawa 1999.
- PARKER J.A.: *(U/od)plciowienie maszyny. „Maska” Stanisława Lema*. „Teksty Drugie” 1992, nr 3.
- PAROWSKI M.: *Benefis selekcjonera*. W: *Jawnogrzesznica. Antologia opowiadań science fiction 1980–1990*. Red. T. KOŁODZIEJCZAK. Warszawa 1991.
- PAULI W.: *Nauka a myśl zachodnia*. Przeł. J. PROKOPIUK. „Literatura na Świecie” 1982, nr 3–4.
- PŁAZA M.: *O poznaniu w twórczości Stanisława Lema*. Wrocław 2006.
- POŁO M.: *Opisanie świata*. Tłum. A.L. CZERNY. Warszawa 2010.
- PROKOPIUK J.: *Paradygmat wyobraźni*. „Literatura na Świecie” 1982, nr 3–4.
- PROKOPIUK J.: *Triadyczna perspektywa relacji między dobrem a złem*. „Literatura na Świecie” 1979, nr 10.
- PROPP W.: *Morfologia bajki*. Tłum. W. WOJTYGA-ZAGÓRSKA. Warszawa 1976.
- QUISPTEL G.: *Gnoza*. Tłum. B. KITA. Warszawa 1988.
- RADKOWSKA-WALKOWICZ M.: *Od Golema do Terminatora. Wizerunki sztucznego człowieka w kulturze*. Warszawa 2008.



- REALE G.: *Historia filozofii starożytnej. I: Od początków do Sokratesa*. Przeł. E.I. ZIE-  
LIŃSKI. Lublin 2000.
- REGIEWICZ A.: *Teologia nowych mediów*. W: *Więzi wspólnoty. Literatura – religia – kom-  
paratystyka*. Red. P. BOGALECKI, A. MITEK-DZIEMBA, T. SŁAWEK. Katowice 2013.
- RICOEUR P.: *Język, tekst, interpretacja. Wybór pism*. Wybrała i wstępem poprzedziła  
K. ROSNER. Przeł. P. GRAFF, K. ROSNER. Warszawa 1989.
- RUYER R.: *Nowa gnoza*. Przeł. M. GOSZCZYŃSKA. „Literatura na Świecie” 1982,  
nr 3–4.
- SADY W.: *Dzieje religii, filozofii i nauki. Od Talesa z Miletu do Mahometa*. Kęty 2010.
- SAUSSURE F. DE: *Kurs językoznawstwa ogólnego*. Tłum. K. KASPRZYK. Warszawa 1961.
- SCRUTON R.: *Co znaczy konserwatyzm*. Przeł. T. BIEROŃ. Poznań 2002.
- SIELICKI F.: *Wstęp*. W: *Powieść minionych lat*. Tłum. F. SIELICKI. Wrocław 1999.
- SŁAWEK T.: *Ratujące niebezpieczeństwo postsekularyzmu. Słowo wstępne*. W: *Drze-  
wo poznania. Postsekularyzm w przekładach i komentarzach*. Red. P. BOGALECKI,  
A. MITEK-DZIEMBA. Katowice 2012.
- Słownik filozofii*. Red. A. ADUSZKIEWICZ. Warszawa 2004.
- SMUSZKIEWICZ A.: *Stereotyp fabularny fantastyki naukowej*. Wrocław 1980.
- SOBOLEWSKA A.: *Między gnozą a cybernetyką. Mity polskiej fantastyki*. W: *Gnoza, gno-  
stycyzm, literatura*. Red. B. SIENKIEWICZ, M. DOBKOWSKI, A. JOCZ. Kraków 2012.
- STANKOWSKA H.: *Początki powieści historycznej w Polsce*. Opole 1965.
- STEINMÜLLER K.: *Personoidy u Lema*. Przeł. J. PIĄTKOWSKA. W: *Lem w oczach krytyki  
światowej*. Red. J. JARZĘBSKI. Kraków 1989.
- STIX G.: *Dolina niesamowitości*. „Świat Nauki” 2009, nr 1.
- STOFF A.: *„Eden” Stanisława Lema, czyli semantyka powieści jako przedmiot aluzji  
i sugestii*. W: *Polska literatura fantastyczna. Interpretacje*. Red. A. STOFF, D. BRZO-  
STEK. Toruń 2005.
- STOFF A.: *Historia literatury stale potrzebna*. „Tekstualia” 2010, nr 3.
- STOŁOWICZ L.: *Historia filozofii rosyjskiej*. Tłum. B. ŻYŁKO. Gdańsk 2008.
- SULIKOWSKI A.: *Stanisław Lem a myślenie teologiczne*. W: *Stanisław Lem. Pisarz,  
myśliciel, człowiek*. Red. J. JARZĘBSKI, A. SULIKOWSKI. Kraków 2003.
- SUVIN D.: *Trzy paradygmaty świata science fiction: Asimov, Jefirmow, Lem*. Przeł.  
T. MENERT. W: *Lem w oczach krytyki światowej*. Red. J. JARZĘBSKI. Kraków 1989.
- SZACKI J.: *Spotkania z utopią*. Warszawa 1980.
- SZAJNERT D.: *Mutacje apokryfu*. W: *Genologia dzisiaj*. Red. W. BOLECKI, I OPAKCI.  
Warszawa 2000.
- SZASTYŃSKA-SIEMION A.: *Wstęp*. W: *PINDAR: Wybór poezji*. [BN II 199]. Wrocław 1981.

- SZPAKOWSKA M.: *Coraz dalej od literatury*. „Literatura” 1974, nr 30.
- SZPAKOWSKA M.: *Dyskusje ze Stanisławem Lemem*. Wyd. 2. Warszawa 1997.
- SZYBOWICZ E.: *Apokryfy w polskiej prozie współczesnej*. Poznań 2008.
- ŚPIEWAK P.: *Ideologie i obywatele*. Warszawa 1991.
- ŚWIECH A.: *Tania prawda o cyberpunku*. „Dekada Literacka” 2002, nr 12.
- ŚWIERCZYŃSKA D.: *Mystyfikacja literacka*. „Pamiętnik Literacki” 1989, z. 2.
- TATARKIEWICZ W.: *Historia filozofii*. T. 1: *Filozofia starożytna i średniowieczna*. Warszawa 1978.
- TAZBIR J.: *Polska powieść historyczna w XIX wieku*. W: IDEM: *Od Haura do Isaury. Szkice o literaturze*. Warszawa 1989.
- „Teksty Drugie” 1997, nr 6: *Granice interpretacji*.
- TOFFLER A.: *Szok przyszłości*. Przeł. W. OSIATYŃSKI, E. RYSZKA, E. WOYDYŁŁO-OSIATYŃSKA. Wyd. 2. Poznań 1998.
- TOMALAK B.: *Zmierzch antropomorfizmu (na podstawie literatury fantastycznej)*. „Świat i Słowo” 2013, nr 2.
- TOMKOWSKI J.: *Pokolenie Gombrowicza. Narodziny powieści XX wieku w Polsce*. Warszawa 2001.
- TRZĘSICKI K.: *Leibnizjańskie inspiracje informatyki*. Online: <http://logika.uwb.edu.pl/KT/Leibnizjanske%20inspiracje%20informatyki.pdf> [16.03.2013].
- UNIŁOWSKI K.: *„Sam wyjdę bezbronny” Teodora Parnickiego. Między poznawaniem a pisanem*. W: IDEM: *Polska proza innowacyjna w perspektywie postmodernizmu*. Katowice 1999.
- UNIŁOWSKI K.: *Fantastyka i realizm*. „FA-art” 2013, nr 4.
- UNIŁOWSKI K.: *Granice nowoczesności. Proza polska i wyczerpanie modernizmu*. Katowice 2006.
- UNIŁOWSKI K.: *Polska proza innowacyjna w perspektywie postmodernizmu*. Katowice 1999.
- VERMA S.: *Tunguska kula ognista*. Tłum. S. KROSZCZYŃSKI. Warszawa 2005.
- VOEGELIN E.: *Nowa nauka polityki*. Tłum. i wstęp P. ŚPIEWAK. Warszawa 1992.
- WITKOWSKA E.: *Gender a rzeczywistość wirtualna: Cyberfeminizm – wirus w starym systemie*. W: *Gender. Konteksty*. Red. M. RADKIEWICZ. Kraków 2004.
- WOLEŃSKI J.: *Kotarbiński*. Warszawa 1990.
- WÓJCİK B.: *Žižek w cyberprzestrzeni*. „Teksty Drugie” 2013, nr 1–2.
- ZIELIŃSKA B.: *Oskarżenie bez oskarżonego*. W: *Stanisław Lem. Pisarz, myśliciel, człowiek*. Red. J. JARZĘBSKI, A. SULIKOWSKI. Kraków 2003.
- ZIEMKIEWICZ R. A.: *Zawirowanie? W: Jawnogrzesznica. Antologia opowiadań science fiction 1980–1990*. Red. T. KOŁODZIEJCZAK. Warszawa 1991.

## Indeks osobowy

W indeksie nie uwzględniam Jacka Dukaja oraz Stanisława Lema, nazwisk w bibliografii oraz w tytułach. Wątpliwości budzić może status ontyczny niektórych postaci, ale taki już urok historii alternatywnych. Wolałem wszakże ująć w indeksie trochę za dużo niż trochę za mało.

- Aduszkiewicz Adam 75  
Agamben Giorgio 328, 330  
Aleksander Wielki, król Macedonii 279, 317  
Apted Michael 390  
Arystoteles 93, 122, 165, 241, 271–307, 323, 325, 327, 331  
Asimov Isaac 241
- Babbage Charles 39  
Bachtin Michaił 20  
Bacon Francis 29  
Badmington Neil 31  
Bagiński Tomasz 12, 300  
Baka Józef 382  
Bakke Monika 32  
Balbus Stanisław 340
- Banasiak Bogdan 254  
Banek Kazimierz 203  
Baran Bogdan 23  
Barclay John 311  
Barth John 26  
Bartos Ewa 215, 266  
Bartoszyński Kazimierz 310  
Bataille Georges 351  
Baudrillard Jean 68, 69, 74, 182, 183  
Bay Michael 384–385  
Bednarek Henryk 275  
Benedykt XVI, papież (Joseph Ratzinger) 85  
Benjamin Walter 328  
Berent Waław 313, 372, 390  
Bereś Stanisław 110–111, 124, 130, 144  
Besançon Alain 196, 199–201

- Białoszewski Miron 217  
 Bielik-Robson Agata 17, 214  
 Bielski Marcin 310  
 Bierdiajew Nikołaj 120–121, 335, 356,  
     360–363, 389  
 Bieroń Tomasz 183, 193  
 Blake William 390  
 Bloch Ernst 201  
 Bloom Harold 17–19, 23, 203  
 Błażejowski Tadeusz 127  
 Błoński Jan 275, 288, 290, 293, 294–295,  
     306  
 Bogalecki Piotr 201, 210, 212, 217  
 Bogusławski Marcin Maria 214  
 Bolecki Włodzimierz 124, 272, 340  
 Bolter David 37–39  
 Boltzmann Ludwig 146  
 Borges Jorge Luis 109  
 Bostrom Nick (właśc. Niklas Boström)  
     28, 30  
 Boström Niklas zob. Bostrom Nick  
 Brand Adam 344, 369  
 Brożek Mieczysław 278  
 Brumlik Micha 196  
 Brzostek Dariusz 10, 16–19, 77, 80,  
     102–103, 104, 106, 113  
 Brzozowski Stanisław 334–336  
 Buczkowski Leopold 316  
 Bujnicki Tadeusz 311, 312, 313  
 Butler Judith 267  
  
 Caillois Roger 177  
 Cameron James 382  
 Campbell Joseph 167  
 Cassirer Ernst 286  
 Cave Nick (Nicholas) 389  
  
 Cetnarowski Michał 14, 22, 344, 380  
 Chodźko Ignacy 312  
 Choińska Krystyna 109, 130, 132  
 Cholewa Piotr 390  
 Christie Agatha 339, 371  
 Chwat Aleksander zob. Wat Aleksander  
 Chwin Stefan (pseud. Max Lars) 271, 306  
 Ciaputa Ewelina 269  
 Ciemięcka Olga 31  
 Cierpisz Justyna 328, 372  
 Cieślukowska Teresa 109–110, 130  
 Clarke Arthur Charles 160, 161, 204, 205,  
     210, 241  
 Comte Auguste 197  
 Conrad Joseph (właśc. Konrad Korze-  
     niowski Józef Teodor) 168, 222, 281  
 Copleston Frederick 70, 93, 275, 283,  
     284, 291, 298  
 Coppola Francis Ford 168  
 Coupland Douglas 249  
 Csicsery-Ronay Istvan 61  
 Czapliński Przemysław 45, 271  
 Czermińska Małgorzata 12, 13  
 Czerny Anna Ludwika 344  
 Czerwiński Marcin 158, 195–200  
 Czurko Julian 277  
  
 Danek Danuta 340–342  
 Darwin Karol 29, 247  
 Davis Erik 202–204, 205, 207, 211  
 Dawkins Richard 58, 216  
 Dąbrowska Maria 121, 344  
 Deleuze Gilles 19, 204, 211, 254–256,  
     297, 341  
 Demokryt 276  
 Derrida Jacques 79–80, 214, 273

- Descartes René zob. Kartezjusz  
 Dick Philip Kindred 147, 165, 211, 225  
 Disraeli Benjamin 183  
 Długosz Artur 133  
 Dobkowski Mariusz 205  
 Dobrowolska Anna 366  
 Domańska Ewa 31  
 Dubowik Henryk 310  
 Dunin-Wąsowicz Paweł 15, 21, 22, 121, 131, 133  
 Dutka Elżbieta 271  
 Dyson Freeman 46, 48, 63  
  
**E**  
 Eco Umberto 26, 122, 176, 177  
 Edison Thomas Alva 233  
 Egan Greg 397  
 Einstein Albert 165  
 Empedokles 277  
 Engelking Leszek 343  
 Epstein Mikhail 250–251  
  
**F**  
 Fermi Enrico 46  
 Fiodorow Nikołaj 96, 398  
 Foucault Michel 79, 129, 259, 265  
 Frankiewicz Małgorzata 161, 242  
 Freud Sigmund 17, 226, 228–231, 259, 371  
 Fukuyama Francis 34–35, 193, 256  
  
**G**  
 Gajewska Grażyna 31, 32, 143, 242, 246  
 Galloway Alex 269  
 Gans Eric 251  
 Gaszyński Konstanty 312  
 Geier Manfred 61  
 Genette Gérard 20, 297  
 George Dvorsky 258–260  
 Geraci Robert 202  
  
 Gibson William 390  
 Głowacka Dorota 272  
 Głowala Wojciech 120  
 Głowiński Michał 16, 271, 297  
 Goban-Klas Tomasz 37  
 Goethe Johann Wolfgang von 143  
 Gołębiowska Barbara 310, 311, 312, 313  
 Gombrowicz Witold 8, 9, 20, 23, 165, 171, 217, 271–307, 316, 352–354, 372, 397  
 Goszczyńska Mirosława 217  
 Grabiński Stefan 225  
 Graff Piotr 370  
 Grajewski Wincenty 227  
 Grochowski Grzegorz 31  
 Grzybowski Konstanty 291  
 Guattari Félix 254  
  
**H**  
 Handke Ryszard 61, 109, 156  
 Haraway Donna 256, 259, 268  
 Harshav (Hrushovski) Benjamin 176  
 Hartman Jan 79  
 Hayles Katherine 33–34  
 Hegel Georg Wilhelm Friedrich 238, 251, 305, 371  
 Heidegger Martin 328  
 Heisenberg Werner 165  
 Heraklit 277  
 Herbert Zbigniew 164  
 Hinton Charles Howard 170  
 Hoffmann Ernst Theodor Amadeus 231  
 Hörisch Jochen 181  
 Houellebecq Michel (właśc. Michel Thomas) 253, 398  
 Huber Steffen 181  
 Huberath Marek S. (właśc. Hubert Ha-  
 rańczyk) 20

- Huelle Paweł 271  
 Hughes James 30, 258–260  
 Husserl Edmund 79  
 Hutcheon Linda 19, 297, 341–342, 344–345  
 Huxley Aldous 23, 34  
 Huxley Julian 27, 29–30, 47  
  
 Ides Evert Ysbrants 344, 369  
 Illg Jacek 264  
 Ilnicki Rafał 204–205, 217–221  
 Iłakowiczówna Kazimiera 343  
 Ingarden Roman 145  
 Iwasiów Inga 265–267  
 Iwaszkiewicz Jarosław 313, 314, 358, 359  
  
 Jakubiak Małgorzata 323  
 James Montague Rhodes 225  
 Jameson Fredric 161, 241, 242, 376, 378  
 Jan Paweł II, papież (Karol Wojtyła) 84–85, 253  
 Jarzębski Jerzy 10, 25, 42, 43, 44, 45, 50, 61, 66, 74, 78, 95, 109, 113, 114, 117, 120, 122, 123, 124, 141, 146, 147, 156, 162, 174, 215, 216, 217, 271, 273, 285–289, 294, 300, 306, 309  
 Jarzyńska Karina 213  
 Jasiński Bruno (właśc. Wiktor Zysman) 94  
 Jaworek Adrian 13  
 Jedlicka Lena 196  
 Jentsch Ernst 231  
 Jezierski Franciszek Salezy 312  
 Jezus Chrystus 157, 357, 358  
 Jeż Teodor 313  
 Jęczynek Lech 61, 109, 120, 156, 361  
  
 Joachim z Fiore (Gioacchino da Fiore) 197, 204  
 Jochemczyk Mariusz 10  
 Jocz Artur 205  
 Johanson Scarlett 40  
 Jonak Łukasz 69, 73, 215, 253  
 Jonas Hans 196, 199, 208, 215  
 Jonze Spike 40  
  
 Kaczkowski Zygmunt 312  
 Kałużyński Stanisław 364  
 Kandel Michael 216  
 Kant Immanuel 251, 270  
 Kapuściński Ryszard 136  
 Kartezjusz (René Descartes) 33, 68, 70, 78–79, 270  
 Kasprzyk Krystyna 368  
 Kasztenna Katarzyna 378  
 Kazimierski Jerzy 112, 130  
 Keller Józef 364  
 Kęszycka Helena 79  
 Kierkegaard Søren 137, 358–359, 360  
 Kierul Jerzy 202  
 Kinsey Alfred 259  
 Kita Beata 196  
 Kita-Huber Jadwiga 181  
 Kleiner Juliusz 349  
 Kłęczar Aleksandra 275, 280  
 Klimowicz Marek 196  
 Kłoczowski Jan Maria 199  
 Kobiela Wacław Leszek 232  
 Kochanowski Jacek 266–268  
 Kołakowski Leszek 201  
 Kołodziejczak Tomasz 11, 12  
 Komendant Tadeusz 80  
 Kondratiew Nikołaj 146

- Konieczny Jerzy 310  
 Korwin-Piotrowska Dorota 249  
 Kossak-Szczucka Zofia 314  
 Kotarbiński Tadeusz 323–327, 331,  
     338–339  
 Koyré Alexandre 202  
 Kozak Jolanta 390  
 Kozicka Dorota 13  
 Krasicki Ignacy 312  
 Krasiński Zygmunt 312  
 Kraszewski Józef Ignacy 313  
 Kromer Marcin 310  
 Kroszczyński Stanisław 318  
 Król Marcin 191  
 Królak Sławomir 68, 183, 256, 328  
 Kruczkowski Leon 314  
 Krzyżanowski Julian 348  
 Kubera Jacek 250–251  
 Kubiak Zygmunt 264  
 Kubińska Olga 202  
 Kubiński Grzegorz 202  
 Kubiński Wojciech 202  
 Kucnera Andrzej 214  
 Kulik Leonid Aleksiejewicz 318  
 Kurzweil Raymond 43  
 Kwosek Jacek 215  
  
 La Fontaine Jean de 315  
 Laffer Arthur 146  
 Lam Andrzej 271  
 Latil Pierre de 47  
 Leibniz Gottfried Wilhelm 56, 68, 71,  
     204  
 Lenin Włodzimierz (właśc. Władimir  
     Iljicz Uljanow) 238  
 Leszczyński Damian 79, 80  
  
 Leś Mariusz Maciej 41–42, 104, 243  
 Leśniak Kazimierz 275, 282, 302  
 Leśniewski Stanisław 326  
 Lovecraft Howard Phillips 222  
  
 Łapiński Zdzisław 273  
 Łebkowska Anna 266–268  
 Łojek Wiesława 311, 313, 314  
 Łukasiewicz Jan 91, 325–326, 331  
  
 MacDorman Karl F. 230  
 Maciejczyk Jakub 269  
 MacLeod Ian 347  
 Madej-Cetnarowska Monika 398  
 Magala Sławomir 191  
 Maj Krzysztof Marek 175–177, 277, 397  
 Majewska Ewa 256  
 Majewski Paweł 25, 41, 42, 44, 45, 74,  
     148, 174, 300, 309  
 Malebranche Nicolas 74  
 Malewska Hanna 125  
 Malinowski Jan 310  
 Mannheim Karl 191–192, 242  
 Marcin Król 191  
 Margański Janusz 272, 342  
 Markia (Marcja, zm. 193) 315–316  
 Markiewicz Henryk 145, 375, 378  
 Markowski Michał Paweł 266, 271, 289,  
     293, 375  
 Marks Karol 146, 162, 197, 238  
 Marzęcki Józef 70  
 Mastela Olga 376  
 Matej Sławomir zob. Shuty Sławomir  
 Materska Dominika 276  
 Menert Tadeusz 61  
 Męczyk Monika 348–349



- Michalski Maciej 127–129  
 Michał Anioł 391  
 Michałowski Piotr 122  
 Mickiewicz Adam 348, 352, 354, 389, 390  
 Milczarek Michał 398  
 Milecki Aleksander 20  
 Miłosz Czesław 138, 151, 215, 217  
 Mirkowicz Tomasz 372  
 Miszk Andrzej 161, 242  
 Mitek-Dziemba Alina 210, 212  
 Mizerkiewicz Tomasz 10, 15, 16, 373–374  
 Miziński Jan 242  
 Momro Jakub 25, 74, 174, 300, 309  
 Moravec Hans 43  
 More Max (Max T. O'Connor) 204  
 Mori Masahiro 230–231  
 Mostowska Anna (z d. Radziwiłł) 311  
 Möser Justus 191  
 Mrowiec Magdalena 322, 351  
 Myszor Wincenty 196  
  
**N**  
 Nabokov Vladimir 343  
 Nacher Anna 268, 270  
 Nalewajk Żaneta 376  
 Naruszewicz Adam 311  
 Neumann John von 39  
 Niedzielski Czesław 112  
 Niemcewicz Julian Ursyn 312  
 Nietzsche Friedrich 29, 293, 372, 390  
 Nowacki Dariusz 15, 193  
 Nycz Ryszard 114, 266, 342, 375  
  
**O**  
 Okołowski Paweł 44  
 Okólska Barbara 61, 109, 156  
 Olczak Elżbieta 166  
 Olszański Tadeusz Andrzej 169  
 Opacki Ireneusz 20, 124  
 Oramus Marek 12, 15, 20, 169  
 Orbitowski Łukasz 13  
 Orliński Wojciech 15, 21, 22, 118, 123, 141, 149, 161, 225, 253  
 Orwell George 34, 372  
 Ostaszewski Robert 275, 305  
 Owczarek Bogdan 114  
  
**P**  
 Paciorek Antoni 302  
 Paprocki Henryk 120, 361  
 Parker Jo Alyson 240  
 Parnicki Teodor 165, 171, 218, 313, 314, 315–316  
 Parowski Maciej 12  
 Paszkowski Jerzy 143  
 Pauli Wolfgang 217  
 Pfister Wally 39  
 Phoenix Joaquin 40  
 Piątkowska Jadwiga 117, 216  
 Pico della Mirandola Giovanni 28  
 Pietrzyk Bartłomiej 34  
 Pięta Iwona 257  
 Pilch Jerzy 271  
 Piłsudski Józef 345, 357  
 Pindar 278  
 Piotrowicz Ludwik 291  
 Piotrowska Agnieszka Lubomira 346  
 Piróg Mirosław 201  
 Planck Max 146  
 Platon 74, 203, 359  
 Plaza Maciej 42, 43, 44, 51, 54, 101, 114, 119, 122, 124, 129, 130, 147, 148, 156, 161, 216, 242  
 Płonowska-Ziarek Ewa 272

- Poe Edgar Allan 222, 225  
 Pol Wincenty 312  
 Polo Marco 344, 369  
 Popiel Magdalena 332  
 Potocki Wacław 311  
 Prokopiuk Jerzy 195, 217  
 Propp Władimir 156, 158, 167, 340  
 Próchniewicz Wojciech 347  
 Prus Bolesław (właśc. Aleksander Głowacki) 246–247  
 Przybył Elżbieta 202  
 Puławski Krzysztof 390  
 Pustowaruk Marek 288  
 Pynchon Thomas 26
- Quispel Gilles 196
- Rachwał Tadeusz 61  
 Radkiewicz Małgorzata 266  
 Radkowska-Walkowicz Magdaleną 32, 143  
 Rasiński Lotar 80  
 Ratajczak Tomasz 277  
 Ratzinger Joseph zob. Benedykt XVI  
 Reale Giovanni 275, 282, 284, 285, 291, 298, 302, 304  
 Regiewicz Adam 210–211  
 Reszke Robert 226  
 Reymont Władysław (właśc. Stanisław Władysław Rejment) 331–332  
 Ricoeur Paul 370  
 Rogaczewski Grzegorz 15, 61, 65, 202, 205–207  
 Rorschach Hermann 80  
 Rosner Katarzyna 370  
 Rottensteiner Franz 149
- Rowiński Tomasz 83  
 Rudolf August, książę Brunszwika 71  
 Ruyer Raymond 217  
 Rzewuski Henryk 312
- Sabak Joanna 166  
 Sadkowski Wacław 316  
 Sady Wojciech 275, 282, 284, 302  
 Sagan Carl 173  
 Salij Jacek, OP 92  
 Saussure Ferdinand de 368  
 Schrödinger Erwin 165  
 Schulz Bruno 217, 271–272, 316  
 Scott Ridley 390  
 Scott Walter 311, 312  
 Scruton Roger 183, 189, 194  
 Sedenko Wojciech 11, 13  
 Shuty Sławomir (właśc. Sławomir Matej) 271, 273  
 Sieczkowski Tomasz 214  
 Siedlecka Maja 366  
 Sielicki Franciszek 344  
 Sieniewicz Mariusz 271, 273  
 Sieniewicz Barbara 205  
 Sieniewicz Henryk 164, 297, 313, 315  
 Sieroszewski Wacław 121  
 Simmel Georg 192  
 Siwek Paweł 302  
 Skoczyński Jan 197  
 Skudrzyk Piotr 197  
 Sławek Tadeusz 210, 212  
 Słonimski Antoni 121  
 Słowacki Juliusz 139, 274, 299, 348–349, 351–352, 398  
 Słowik Claudia 366  
 Smuszkiewicz Antoni 156

Sobolewska Anna 205  
 Sorokin Władimir 346, 356  
 Speina Jerzy 112  
 Stankowska Halina 311, 312  
 Stapledon Olaf 389  
 Stasiuk Andrzej 271  
 Steiner Rudolf 209  
 Steinmuller Karlheinz 117  
 Stix Gary 230  
 Stoff Andrzej 77, 103, 376  
 Stołowicz Leonid 360  
 Stross Charles 397  
 Stróżyński Tomasz 20  
 Strugaccy, bracia (Arkadij i Boris) 225,  
 241  
 Sulikowski Andrzej 45, 122, 217  
 Suvin Darko 61  
 Szacki Jerzy 194, 236, 243, 244  
 Szajnert Danuta 124–126  
 Szastyńska-Siemion Alicja 278  
 Szekspir William 389  
 Szostak Wit 13  
 Szpakowska Małgorzata 44, 95, 108, 132,  
 147, 215  
 Szuster Marcin 17  
 Szybowicz Eliza 127  
 Szyma Rafał 275  
  
 Śpiewak Paweł 189, 197  
 Świech Andrzej 158  
 Świerczyńska Dobrosława 127  
 Świeściak Alina 13  
 Świąch Jerzy 109  
  
 Tajtelbaum Alfred zob. Tarski Alfred  
 Tarnawski Władysław 389

Tarski Alfred (właśc. Alfred Tajtel-  
 baum) 326, 338  
 Tatarkiewicz Władysław 275, 282, 283  
 Tazbir Janusz 310  
 Teilhard Chardin Pierre de 37, 204, 206,  
 209, 398  
 Tesla Nikola 318  
 Toffler Alvin 160, 256  
 Tokarczuk Olga 271  
 Tolkien John Ronald Reuel 207, 297  
 Tołstoj Lew 343–344  
 Tomalak Barbara 100, 209, 210  
 Tomasz z Akwinu, święty 92–93, 96  
 Tomkowski Jan 272  
 Trela Sandra 13  
 Trocha Bogdan 277  
 Trzęsicki Kazimierz 71  
 Tulli Magdalena 271  
 Tumidajewicz Maksymilian 122  
 Turing Alan 36, 39  
 Turkle Sherry 265  
 Tuwim Julian 121  
 Twardoch Szczepan 13, 193, 271, 273, 274  
  
 Uniłowski Krzysztof 10, 15, 112–113,  
 114, 128, 166, 240–242, 316, 340–341  
  
 Varga Krzysztof 271, 273  
 Verma Surendra 318  
 Verne Juliusz 232–233  
 Vinci Leonardo da 391  
 Vinge Vernor 397  
 Voegelin Eric 196–199, 204  
  
 Wachowscy, bracia Andy i Larry (właśc.  
 siostry Lana i Lilly) 68, 69, 72, 76, 77

Wajda Andrzej 105  
Walas Teresa 378  
Wasilewska Katarzyna 266  
Wat Aleksander (właśc. Aleksander Chwat) 94, 217  
Wells Herbert George 138, 225  
Welsch Wolfgang 211  
Whitehead Alfred North 253  
Wiener Norbert 34, 38  
Wiśniewska-Walczyk Anna 339  
Wiśniewski Grzegorz 155, 170  
Wiśniewski Radosław 196  
Wiśniewski-Snerg Adam 20, 68, 69  
Witkacy zob. Witkiewicz Stanisław Ignacy  
Witkiewicz Stanisław Ignacy (Witkacy) 94, 316, 341–342  
Witkowska Ewa 268  
Witkowski Michał 271, 273  
Wittgenstein Ludwig 253  
Wodziński Cezary 398  
Wojnakowski Ryszard 61

Wojtanowska Agnieszka 19, 297, 341  
Wojtowicz Witold 19, 297, 341  
Wojtyga-Zagórska Wiesława 340  
Woleński Jan 325  
Wójcik Bartosz 251  
Wroczyński Tomasz 271  
Wyspiański Stanisław 125

Zachariasiewicz Jan 313  
Zalewski Sylwester 93  
Zamarovský Vojtech 264  
Zańko Przemysław 167  
Zemeckis Robert 173  
Zielińska Barbara 217  
Zieliński Edward 275  
Ziemkiewicz Rafał Aleksander 12  
Zwoliński Andrzej 84

Żerański Jan 36, 179, 245  
Żeromski Stefan 121, 344  
Żyłko Bogusław 360



## Nota bibliograficzna

W ciągu kilku lat, w trakcie których przygotowywałem niniejszą książkę, jej fragmenty ukazały się w formie artykułów w czasopismach lub rozdziałów w monografiach zbiorowych.

*Chaos a upłynnienie. O twórczości Jacka Dukaja.* W: *Literatura i chaos. Szkice o literaturze XX i XXI wieku.* Red. B. GUTKOWSKA, A. NĘCKA. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2016, s. 189–210.

*Dukaj i ekonomia (w) przyszłości.* „FA-art” 2013, nr 3, s. 67–77.

*Jak zrobiony jest „Łód” Jacka Dukaja.* „FA-art” 2013, nr 4, s. 119–128; oraz: *O tym, jak zrobiony jest Łód Jacka Dukaja.* W: *Literatura popularna. T. 2: Fantastyczne kreacje światów.* Red. E. BARTOS et al. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2014, s. 275–287.

*Pamięć przeszłości versus Historia. O „Łodzie” Jacka Dukaja.* „Tematy i Konteksty” 2015, nr 5 (10): *Proza nowa i najnowsza* [red. J. PASTERSKA], s. 142–153.

*Po „kresie fabuły”. Literatura wirtualna.* W: *Zamieranie gatunku.* Red. G. OLSZAŃSKI, M. ŁADOŃ. Katowice: Stowarzyszenie Inicjatyw Wydawniczych, 2015, s. 249–275.

*Podróż dwudziesta druga do kraju niewiernych.* „Konteksty Kultury” [Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego] 2013, T. 10, nr 1–2, s. 78–91. Online: [www.ejournals.eu/pliki/art/1921/](http://www.ejournals.eu/pliki/art/1921/).

*Powrót Lorda Dukaja.* „FA-art” 2015, nr 4, s. 69–73. [Rec.: J. DUKAJ: *Starość aksolotla. Hardware dreams.* Allegro 2015].

*Przeprowadzka literatury.* „Forum Poetyki” 2016, jesień, s. 44–55.

*SF a niesamowitość. Przypadek Stanisława Lema.* „FA-art” 2014, nr 4, s. 59–70.

*Światotwórstwo. O prozie Jacka Dukaja.* W: *Skład osobowy. Szkice o prozaikach współczesnych.* Cz. 1. Red. A. NĘCKA, D. NOWACKI, J. PASTERSKA. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2014, s. 33–57.

*Tradycja literacka w „Łodzie” – między parodią a symulacją.* W: *Tradycja współczesnie – repetycja czy innowacja?* Red. A. JARMUSZKIEWICZ, J. TABASZEWSKA. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2012, s. 191–198.

*Uchronia Dukaja.* „Ruch Literacki” 2015, nr 6, s. 613–624.



## TechGnosis, Uchronia, Science Fiction The Prose of Jacek Dukaj

### Summary

The subject matter of the present monograph, entitled *TechGnosis, Uchronia, Science Fiction. The Prose of Jacek Dukaj* is the analysis and interpretation of the prose works of the author of *Ice*, conducted with the adoption of selected categories, such as techgnosis, conservatism, futurology, and uchronia.

The first part of the book primarily concerns the relation between the writings of Jacek Dukaj and the writings of Stanisław Lem. Piotr Gorliński-Kucik describes the creative path of the author of *Lód [Ice]*, and next considers the possibility of applying the Harold Bloom's "anxiety of influence" theory to the relation between these two prose-writers. In the next chapter, "Project 'Autoevolution,'" the author attempts to situate the prose by Dukaj against posthumanism (the reflection upon the possibility of non-human subjectivity), and the evolution of man and technology, as well as to juxtapose the content of the novel by this author with the repertoire of H+ concepts specified in essays by Lem. The following chapter, "Dialogues" is devoted to polemical references to the writings of the author of *Solaris*, made by Dukaj in his short stories *Irrehaare*, *In Partibus Infidelium*, and *The Eye of the Monster*. In *The Economy of a Small Form*, the author discusses quasi-reviews (here referred to as "virtual literature"), and then continues with the description of the essays on books not yet written, which have been done by the author of *Ice*; one of these texts, "Who Wrote Stanisław Lem?" has become a parody-tribute and a kind of mini-monograph on the works of the author of *Solaris*.

The second part of the present work primarily concerns the key categories: techgnosis and uchronia. In the chapter "The Scorched Earth Policy", the author suggests a typology of fictional universes constructed by Dukaj and describes the narrative model of his novels. The most extensive chapter of the work, "The Economy of Salvation. Ethics and Aesthetics of Gnosis," has been devoted to the conservative society as portrayed in the novel by the author of *Lód [Ice]*, and to gnostic soteriology – here, salvation is bestowed only upon narrow elite (this being the "economy of salvation"). Dukaj describes highly advanced

technology by means of language that usually serves to designate the characteristics of human spirituality, which has been examined here in the context of postsecularism. Two other strategies of describing technoscience in the context of secularization have also been given some thought (in the short story by Lem and the novel by Jules Verne). In the chapter "Transhumanist Uchronia", the category of uchronia has been further specified as "time that is not (yet)." The next subject matter that has been taken into consideration is the unstable subjectivity of the posthuman, that is, the man of virtual (post-postmodern) era, specifically with the reference to the categories of sexuality (in the discourse of post-genderism and cyber-feminism). Dukaj has then been situated in the generation of "the followers of Gombrowicz" (as opposed to the generation of "the followers of Schulz"), and therefore looked upon as operationalising the artistic language of the author of *Ferdydurke*. Also, a complex game based on a parody-tribute and pastiche (a quotation of style) played by Dukaj with the texts of Gombrowicz and Aristotle has been characterised. The chapter concludes with an attempt at interpreting *Inne pieśni* [*Other Songs*].

Two chapters have been devoted to one of the most important novels by Jacek Dukaj: *Lód* [*Ice*]. In the first one, the author has taken into account the construction of alternative history, also in the context of a historical novel. The other chapter deals with postmodern intertextuality and the problem of memory and narration, and, in addition, offers an attempt at interpreting the novel. The final chapter of the present monograph concerns the latest novel written by Dukaj, entitled *The Old Axolotl*. Its reading confirms the path of interpretation outlined in the readings of earlier works, at the same time allowing to take a look at the poetics of an e-book novel.

The present monograph, *TechGnosis, Uchronia, Science Fiction. The Prose of Jacek Dukaj*, is aimed at acknowledging the intellectual and artistic value of the prose by Jacek Dukaj, and at integrating the reflection upon its nature into the domain of academic discourse.

## TechGnosis, Uchronia, Sciencefiction Die Prosawerke von Jacek Dukaj

### Zusammenfassung

Der Gegenstand der vorliegenden Monografie sind Analyse und Interpretation der Prosawerke des Autors von *Lód* (dt.: *Eis*) hinsichtlich solcher Kategorien, wie: TechGnosis, Konservatismus, Futurologie und Uchronia.

Der erste Teil betrifft vor allem den Zusammenhang zwischen den Werken von Jacek Dukaj und den von Stanisław Lem. Der Verfasser schildert den schöpferischen Weg Dukajs und überlegt eventuelle Anwendung Harold Blooms Theorie von Einflussangst zur Darstellung der gegenseitigen Relationen zwischen den beiden Schriftstellern. Im nächsten Kapitel – *Projekt „Autoewolucja“* (dt.: *Projekt „Selbstevolution“*) bemüht sich der Verfasser, Dukajs Prosawerke in Bezug auf Posthumanismus (Reflexion über die Möglichkeit der un-menschlichen Subjektivität) und auf Evolution des Menschen und der Technik zu untersuchen, und den Inhalt seiner Romane den H+ Konzepten in spezifizierten Essays Lems gegenüberzustellen. Das nächste Kapitel – *Dialogi* (dt.: *Dialoge*) ist der von Dukaj in seinen Erzählungen *Irrehaare*, *In partibus infidelium* und *Oko potwora* (dt.: *Monstersauge*) geführten Polemik mit dem Autor von *Solaris* gewidmet. In dem Kapitel *Ekonomia malej formy* (dt.: *Ökonomie der kleinen Form*) werden Quasirezensionen (hier „virtuelle Literatur“ genannt) und die von Dukaj geschaffenen Skizzen über ungeschriebene Bücher erörtert; eine von diesen Skizzen (*Kto napisał Stanisława Lema?*, dt.: *Wer hat Stanisław Lem geschrieben?*) ist zur Parodie-Verehrung und eine Art Minimonografie der Werke des Autors von *Solaris* geworden.

Der zweite Teil der Monografie handelt vor allem über die im Titel erscheinenden Kategorien: TechGnosis und Uchronia. In dem Kapitel – *„Taktyka spalonej ziemi“* (dt.: *„Taktik der verbrannten Erde“*) bildet der Verfasser eine Typologie von dargestellten Welten Dukajs und charakterisiert das Erzählmuster seiner Romane. Das umfangreichste Kapitel des Buchs – *Ekonomia zbawienia. Etyka i estetyka gnozy* (dt.: *Ökonomie der Erlösung. Ethik und Ästhetik der Gnosis*) ist der konservativen Gesellschaft von den Romanen des Autors von *Eis* und der gnostischen Soteriologie gewidmet; hier steht die Erlösung

nur der engen Elite zu (das ist gerade die „Ökonomie der Erlösung“). Die weit fortgeschrittene Technik wird von Dukaj mittels solcher Sprache beschrieben, die meistens der Darstellung von der menschlichen Geistigkeit dient, was hier im Zusammenhang mit Postsäkularismus untersucht wird. Bedacht werden auch zwei andere Strategien, die Technowissenschaft hinsichtlich der Säkularisierung zu betrachten (in Stanisław Lems Erzählung und in Jules Vernes Roman). In dem Kapitel *Transhumanistyczna uchronia* (dt.: *Transhumanistische Uchronia*) wird die Kategorie Uchronia als eine „Zeit, die es (noch) nicht gibt“ näher definiert. Der Verfasser befasst sich hier mit wankelmütigem Subjekt eines Postmenschen, d.i. des Menschen der virtuellen (postmodernen) Epoche, vor allem in Bezug auf Sexualität (Diskurs zwischen Postgenderismus und Cyberfeminismus). Er zählt den Dukaj zur Generation „Gombrowiczs Schüler“ (im Unterschied zur Generation „Schulzes Schüler“), die künstlerische Sprache des Autors von *Ferdydurke* übernommen haben, und schildert ein kompliziertes, auf Parodie-Verehrung und Nachahmung (Paraphrase des Stils) beruhendes Spiel, das Dukaj mit den Texten von Gombrowicz und Aristoteles treibt. Am Ende des Kapitels versucht der Verfasser, *Inne pieśni* (dt.: *Andere Lieder*) zu interpretieren.

Zwei andere Kapitel werden einem der bedeutendsten Romane Dukajs – *Eis* gewidmet. In dem ersten von ihnen befasst sich der Verfasser mit dem Aufbau von der alternativen Geschichte in Bezug auf den historischen Roman, in dem anderen dagegen – beachtet er postmodernistische Intertextualität und das Problem des Gedächtnisses und der Narration, und bemüht sich auch, den Roman zu deuten. Das letzte Kapitel der Monografie betrifft den neuesten Roman von Jacek Dukaj, *Starość aksolotla* (dt.: *Das Greisenalter eines Axolotls*). Seine Lektüre bestätigt die von dem Verfasser bei den früheren Werken gewählte Interpretationsweise und erlaubt bei dieser Gelegenheit, der Poetik von einem E-Book-Roman auf den Grund zu gehen.

Das Buch *TechGnosis, Uchronia, „Sciencefiction“* bezweckt, den intellektuellen und künstlerischen Wert der Prosawerke von Jacek Dukaj aufzuzeigen und die Forschungen über deren Charakter in theoretischen Diskurs aufzunehmen.

Techgnosis, uchronie, science-fiction  
Prose de Jacek Dukaj

R é s u m é

L'objectif de la dissertation *Techgnosis, uchronie, « science-fiction »*. Prose de Jacek Dukaj est d'analyser et d'interpréter les ouvrages en prose de l'auteur de *La Glace* (Lód) en employant des catégories choisies telles que techgnosis, conservatisme, futurologie, uchronie.

La première partie du livre concerne avant tout la relation entre les écrits de Jacek Dukaj et ceux de Stanisław Lem. Piotr Gorliński-Kucik décrit la voie créative de l'auteur de *La Glace*, et puis il réfléchit sur la possibilité de l'application de la théorie de l'influence de Harold Bloom quant aux relations existant entre ces deux écrivains. Dans le chapitre suivant – *Projekt „Autoewolucja”* (*Projet « Autoévolution »*) –, l'auteur de la monographie essaie de situer la prose de Dukaj par rapport au post-humanisme (réflexion sur la possibilité d'une subjectivité non humaine) et par rapport à l'évolution de l'homme et de la technique, mais également de comparer le contenu des romans de cet auteur avec le répertoire de concepts H+ mentionnés dans les essais de Lem. Le chapitre suivant, *Dialogi* (*Dialogues*), est consacré aux références polémiques aux écrits de l'auteur de *Solaris* faites par Dukaj dans les récits : *Irrehaare*, *In partibus infidelium* et *Oko potwora* (*L'œil du monstre*). Dans *Ekonomia malej formy* (*Économie de la petite forme*), on discute les *quasi*-critiques (appelées ici « la littérature virtuelle »), puis on décrit les essais sur les livres non écrits, à savoir les essais que rédigeait l'auteur de *La Glace* ; un de ces textes (*Kto napisał Stanisława Lema ? / Qui a écrit Stanisław Lem ?*) est devenu une parodie-hommage et une sorte de minimonographie de l'œuvre de Lem.

La seconde partie de la dissertation concerne avant tout les catégories éponymes : techgnosis et uchronie. Dans le chapitre *„Taktyka spalonej ziemi”* (« *Tactique d'une terre brûlée* »), l'auteur présente une typologie des univers représentés construits par Dukaj et décrit le modèle de l'intrigue de ses romans. Le chapitre le plus vaste *Ekonomia zbawienia. Etyka i estetyka gnozy* (*Économie du salut. Éthique et esthétique de gnosis*) a été consacré à la société conservatrice décrite dans les romans de l'auteur de *La Glace* ainsi qu'à la soté-

riologie gnostique – ici, le salut est réservé uniquement à une élite restreinte (il s'agit de l'« économie du salut »). La technologie hautement avancée est décrite par Dukaj avec un langage qui sert d'habitude à la description de la spiritualité de l'homme, ce qui a été analysé dans le contexte du postsécularisme. On a soumis à la réflexion deux autres stratégies de description de la technoscience dans la perspective de la sécularisation (dans un récit de Stanisław Lem et un roman de Jules Verne). Par contre, dans le chapitre *Transhumanistyczna uchronia* (*Uchronie transhumaine*), on a précisé la catégorie de l'uchronie comme « un temps qui n'existe pas (encore) ». Ensuite, on s'est occupé du sujet déséquilibré du post-humain, c'est-à-dire l'homme de l'ère virtuelle (postpost-moderne), en particulier dans les catégories de la sexualité (dans le discours du postgenrisme et du cyberféminisme). Ensuite, on a situé Dukaj dans la génération des « élèves de Gombrowicz » (à l'opposition de la génération des « élèves de Schulz »), à savoir celle qui emploie le langage artistique de l'auteur de *Ferdydurke*. On a décrit aussi le jeu compliqué fondé sur la parodie-hommage et le pastiche (citation du style) qu'entreprend Dukaj avec les textes de Gombrowicz et d'Aristote. La tentative d'interpréter *Inne pieśni* (*Autres chansons*) clôt le chapitre.

Deux chapitres ont été consacrés à *La Glace*, un des plus importants romans de Jacek Dukaj. Dans le premier chapitre, on s'est concentré sur la construction de l'histoire alternative (aussi dans le contexte du roman historique), tandis que dans le deuxième on s'est focalisé sur l'intertextualité postmoderne ainsi que sur le problème de la mémoire et de la narration, mais aussi sur la tentative d'interpréter le roman. Le dernier chapitre de la monographie concerne le nouveau roman de Dukaj intitulé *Starość aksolotla* (*The Old Axolotl : Hardware Dreams*). Sa lecture confirme la ligne interprétative que l'on a adoptée dans les analyses précédentes, et en même temps elle permet de regarder de plus près la poétique du livre numérique.

Le livre *Techgnosis, uchronie, « science-fiction »* a pour objectif d'indiquer la valeur intellectuelle et artistique de la prose de Jacek Dukaj et d'inciter à la réflexion sur son caractère à l'intérieur du discours universitaire.

**Skróty tytułów utworów Stanisława Lema**

**BM – *Bomba megabitowa***

**DGI – *Dzienniki gwiazdowe, T. 1***

**DGII – *Dzienniki gwiazdowe, T. 2***

**K – *Kobyszcę***

**KF – *Kongres futurologiczny***

**NS – *„Non serviam”***

**O – *Okamgnienie***

**PXI – *Podróż jedenasta***

**PXXII – *Podróż dwudziesta druga***

**ST – *Summa technologiae***

**T – *Terminus***

**TChP – *Tajemnica chińskiego pokoju***



ISSN 0208-6336  
Cena 34 zł (+ VAT)



Więcej o książce

